



VINCENT V. SEVERSKI  
**DYSTOPIA**

CZARNA OWCA

VINCENT V. **SEVERSKI**  
**DYSTOPIA**

WYDAWNICTWO  
**CZARNA OWCA**

# Spis treści

Strona tytułowa	
Spis treści	
Strona redakcyjna	
Prolog	
1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	
8	
9	
10	
11	
12	
13	
14	
15	
16	
17	
18	
19	
20	
21	
22	
23	
24	
25	
26	
27	
28	
29	
30	
31	

32  
33  
34  
35  
36  
37  
38  
39  
40  
41  
42  
43  
44  
45  
46  
47  
48  
49  
50  
51  
52  
53  
54  
55  
56  
57  
58  
59  
60  
61  
62  
63  
64  
65  
66  
67  
68  
69  
70  
71  
72  
73  
74  
75  
76

77  
78  
79  
80  
81  
82  
83  
84  
85  
86  
87  
88  
89  
90  
91  
92  
93  
94  
95  
96  
97  
98  
99  
100  
101  
102  
103  
104  
105  
Epilog

Copyright © Vincent V. Severski, 2023

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2023

Redakcja: Ida Świerkocka

Korekta: Maciej Korbasiński, Ewa Skibińska, Beata Wójcik

Projekt okładki, zdjęcia i obiekt: Krystyna Pieńkos

Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka

Zdjęcie autora: Magda Kuc

Redaktor prowadzący: Katarzyna Monika Słupska

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2023

ISBN: 9788382526387

WYDAWNICTWO

**CZARNA OWCA**

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, [www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: [handel@czarnaowca.pl](mailto:handel@czarnaowca.pl)

Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: [redakcja@czarnaowca.pl](mailto:redakcja@czarnaowca.pl)

# Prolog

**P**remier Bolecki nie miał żadnych wątpliwości, że ambasador Helen Beckman wiedziała, co naprawdę zdarzyło się w Wawrze. Przechyliła głowę na bok i z szeroko otwartymi oczami, zmarszczonym czołem i podniesionymi brwiami wypytywała o szczegóły. Robiła tak, kiedy chciała pokazać Boleckiemu, że mu nie ufa, i robiła to często.

Później oświadczyła, że wizyta sekretarza stanu Franka Coolmana oraz przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, generała Williama Hossa, a także dyrektora CIA Johna Maziniego w Warszawie, która miała się odbyć następnego dnia, została przełożona o miesiąc. To był mocny cios i Bolecki musiał się postarać, żeby nie pokazać po sobie, że rozboleł go żołądek. Beckman wiedziała, że Bolecki ukrywa swoją chorobę, a premier był pewien, że ona wie, i to było najgorsze.

Dwa tygodnie później na jeden dzień przyleciał sekretarz stanu Frank Coolman. Nawet nie nocował i zaraz wrócił do Berlina. Nie było żadnych rozmów, nie interesowało go zdanie polskiego premiera. Oświadczenie, które złożył, było dla Boleckiego ogromnym zaskoczeniem. W rzeczywistości premiera przepęniało rozczarowanie bliskie wściekłości. Okazało się, że Waszyngton przyjął propozycję Berlina i wkrótce mają rozpocząć się w Genewie irańsko-amerykańskie rozmowy. Najbardziej zabolalo go, że prezydent James Coburn, którego uważał za swojego przyjaciela, postawił go przed faktem dokonanym i w dodatku przyjął niemieckie pośrednictwo.

W Iraku nastąpiło zawieszenie broni, a Irańczycy mieli powstrzymać Hezbollah od atakowania Izraela i proamerykańskich grup na Bliskim Wschodzie. Według informacji Mosadu generał Ahmad Harumi, dowódca Strażników Rewolucji, bardzo przeżył śmierć syna w Syrii i wpłynął na Najwyższego Przywódcę, by jednak dać szansę negocjacjom.



# 1

— **O**dwołać wizytę w przeddzień? Mocne! – Kaziura pokręcił głową z niedowierzaniem. – Niemożliwe przecież, żeby akcja w Wawrze zrobiła na nich takie wrażenie.

– Stracili do nas zaufanie? – Bolecki się zmartwił. – Zresztą... czas zacząć się uniezależniać i od nich. Nie mogę znieść tej Beckman. Działa mi na nerwy. I powinniśmy bardziej zdecydowanie zająć się Lubertem albo on zajmie nasze miejsce.

– Sądzę, że stało się coś, o czym jeszcze nie wiemy – dodał Kaziura i pomyślał, że sprawy idą w dobrym kierunku. Polska coraz bardziej alienuje się w Europie, a autorytet Boleckiego zaczyna pękać. – Tak, masz rację, trzeba przyspieszyć budowę naszego nowego sojuszu.

– Spróbuj dowiedzieć się, co się stało, że tak nagle dogadali się z Iranem. Czuję, że jankesi robią nas w chuja – rzucił premier, siadając w fotelu. – Masz papierosy? – Kaziura otworzył szufladę biurka, wyjął paczkę i wraz z zapalniczką podał Boleckiemu. – Bardzo niepokoi mnie to, że jest jakieś drugie dno. Coś się dzieje, a co i dlaczego, tylko ty możesz się dowiedzieć, bo Baryła do niczego się nie nadaje. Nie mówiąc o tej pierdolonej agencji towarzyskiej z Miłobędzkiej – zakończył i podniósł się do wyjścia.

– Łącznik CIA wyjechał tydzień temu, więc też...

– To skąd ta święta Helena Trojańska wszystko wie? – zapytał już w drzwiach premier.

Kreml był zaskoczony zmianą kursu Amerykanów nie mniej niż polski rząd, bo równie dużo zainwestował w ten konflikt i liczył na konkretne korzyści. Zwrot miał też jednak swoje dobre strony i wywiad rosyjski rozpoczął wdrażanie planu B.

Wielomiesięczna kosztowna akcja medialna w Polsce przygotowująca społeczeństwo do wojny z islamem w obronie chrześcijańskiej Europy pękła jak bańka mydlana. obrońcy narodu mimo solidnego dofinansowania stracili cel



i trzeba było szukać im pilnie nowego wroga. Masakra w Wawrze stała się nagle bezużyteczna czy wręcz szkodliwa propagandowo, bo nawet życzliwi dziennikarze coraz częściej zarzucali Boleckiemu zwyczajną nieudolność, a notowania Luberta zaczęły iść w górę.

Premier zlecił więc Jerzemu Kaziurze zajęcie się sprawą i wyciągnięcie z niej, ile się da, by wykazać słuszność i skuteczność polityki rządu. Wicepremier miał po prostu przekuć porażkę w sukces. To była jego specjalność, a potrafił zdziałać cuda. Bolecki na to liczył. Kaziura zebrał zespół najbardziej lojalnych dziennikarzy i spin doktorów, którzy codziennie tworzyli w pocie czoła memy, przekazy dnia dla polityków oraz publikacje, i rozdzielił zadania. Antyniemiecki i antyeuropejski hejt wylał się szeroko z rządowych mediów.

Główne uderzenie propagandowe skierowane było na Agencję Wywiadu, która stała się nagle źródłem wszystkich problemów państwa, siedliskiem rosyjskiej agentury, zboczeńców i renegatów. Ustawa o rozwiązaniu AW i powołaniu Narodowej Agencji Informacyjnej była już w sejmie. Zaczęła się lustracja oficerów do trzeciego pokolenia wstecz.

Roman Leski i Zofia Winiarska przebywali w areszcie pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji. Konrad Wolski i Marcel Cichy odmówili współpracy z rządem i przypisano im długą listę paragrafów kodeksu karnego, w tym zabójstwo. Pułkownik Marek Bruker został aresztowany pod zarzutem pedofilii.

Wszystkimi sprawami zajmował się specjalny zespół prokuratorów, którym – pod osobistym nadzorem nowo mianowanego wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych Jerzego Kaziury oraz ministra sprawiedliwości Karola Maćkowiaka – kierował Walerian Farbiarz.

W sprawie Romana śledztwo było stosunkowo proste. Dowody jego szpiegowskiej działalności znalezione w mieszkaniu Zofii nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

Podjeźrani odmawiali jednak jakiegokolwiek współpracy i nie przyznali się do zarzucanych im czynów. W związku z tym przebywali w pojedynczych celach, bez kontaktu z najbliższymi. Współpracę z adwokatem utrudniano na tyle, na ile to było możliwe. Prokurator Farbiarz liczył, że po aresztowaniu Zofii Winiarskiej Leski zmięknie, tym bardziej że zaczął coraz bardziej podupadać na zdrowiu. Pobicie na ulicy w Atenach mocno odcisnęło się na jego kondycji psychicznej.

Premier Bolecki regularnie interesował się stanem zdrowia aresztowanego. Nigdy nie powiedział tego wprost, ale prokurator Farbiarz potrafił czytać w myślach przełożonych i wiedział, że cierpienie Leskiego sprawiało mu satysfakcję.

Zdecydowanie gorzej wyglądało dochodzenie w sprawie Konrada i Marcela. Obaj podejrzani przebywali w pojedynczych celach i podobnie jak Roman byli pozbawieni kontaktów ze światem zewnętrznym. Choć nie mogli się kontaktować także ze sobą, prokurator Farbiarz żywił głębokie przekonanie, że działają w porozumieniu. Byli twardzi i nie poddawali się. Ciągłe zmieniali zeznania i wprowadzali nowe zaciemniające obraz wątki, które trzeba było nieustannie sprawdzać. Wyraźnie utrudniali śledztwo i grali na czas. Farbiarz nie mógł jednak rozgryźć dlaczego.

Szczegółowe badanie domu w Wawrze wykazało, że Wolski i Cichy musieli mieć pomocników, ale nie udało się tego udowodnić. Badania kryminalistyczne potwierdziły, że na miejscu przestępstwa były trzy lub cztery osoby, do których nie można było jednak przypisać śladów. Panujący w pomieszczeniu bałagan był tak duży, że trudno było opisać scenę i umiejscowić na niej aktorów. Zeznania Wolskiego i Cichego w wielu punktach nie pokrywały się ze scenariuszem i wprowadzały jeszcze większy zamęt. Farbiarz nie miał wątpliwości, że nie było ich w środku w trakcie zajścia, choć uporczywie twierdzili, że byli sami, i całą winę brali na siebie.

Irańczycy, którzy przeżyli strzelaninę, solidarnie milczeli i odmawiali jakiegokolwiek współpracy z władzami. Odporni na jakiegokolwiek groźby, jakby kontynuowali swoją samobójczą misję.

Prokurator Farbiarz wytypował z otoczenia Wolskiego i Cichego kilka osób, które mogły uczestniczyć w zdarzeniu, ale nikt się nie przyznał, nie było dowodów i do tego każdy miał solidne alibi. Farbiarz wiedział, że nie będzie łatwo ich zmanipulować, nastraszyć i zmusić do mówienia. Wszyscy potrafili radzić sobie w stresie, byli mistrzami w grach operacyjnych, robieniu uników, manipulacji. Prokurator swoje umiejętności cenił jednak wyżej. Dlatego minister Kaziura powołał tajny dziesięcioosobowy zespół złożony z doświadczonych i lojalnych oficerów CBA, ABW i policji, których zadaniem było rozpracowanie grupy, czyli byłych oficerów Wydziału Q i Sekcji. Zespół o kryptonimie „Orzeł” otrzymał nieograniczone środki, a dowodził nim świeżo awansowany pułkownik Hubert Kamiński.

Prokurator Farbiarz liczył, że przy pomocy Kamińskiego znajdzie w końcu słaby punkt w grupie i wyłowi jakiegoś Judasza. Potrzebował jednak więcej czasu. Najbardziej martwiło go, że nikt z jego ludzi nie potrafił złamać systemu łączności SafeOne, w którym zakodowana była cała prawda o tym, co się zdarzyło. Mimo poszukiwań w całej Polsce i włączenia Interpolu nie udało się ustalić, co się stało z Maciejem Górskim. Nie pomogły nawet zaprzyjaźnione służby wywiadowcze. Wirus zniszczył cały zapis w systemie. Nie potwierdziły się internetowe insynuacje, że major Górski widziany był w Moskwie.

Postępowanie w sprawie zabójstwa w Atenach Dimitrios Calderóna i sklepikarza Makisa zostało szybko umorzone z powodu niewykrycia sprawców. Motyw był oczywisty. Polak zginął przypadkowo podczas narkotykowych porachunków między gangami, Farbiarz uznał więc, że nie musi wszczynać oddzielnego śledztwa, i sprawę zakończył.

Inspektora Marka Rodziewicza uznano w postępowaniu dyscyplinarnym za winnego złamania prawa i jego sprawę również przekazano do prokuratora Farbiarza. Wkrótce został aresztowany za udzielenie pomocy Konradowi, Marcelowi i Leskiemu. Odmówił złożenia wyjaśnień i dołączył do pozostałych w Białolece.

## 2

**M**aj był wyjątkowo ciepły, czerwiec zaś prawdziwie już upalny. Rezerwat Dolina Wkry wypełnił się soczystą zielenią, a brzegi rzeki kwitły dywanami żółtych kaczeńców.

Hotel Olimp w Pomiechówku w rzeczywistości był małym pensjonatem wykorzystywanym głównie przez wędkarzy i kochanków. Sara wybrała go, bo kilka lat wcześniej zatrzymali się w nim podczas spływu kajakowego razem z Konradem. Zadzwoiła ze stacjonarnego telefonu w przedszkolu Alka i sprawdziła, czy są wolne pokoje.

Następnie na dwóch karteczkach zapisała adres, dzień i godzinę. Dopisała – *obowiązują stroje wieczorowe* – co w żargonie szpiegowskim oznaczało, że spotkanie odbędzie się w ścisłym reżimie operacyjnym. Karteczki przekazała Monice i Marii, kiedy spotkały się po raz ostatni na Powiślu w galerii MiniMidiMaxi przed jej likwidacją.

Doskonale zdawały sobie sprawę z tego, że znajdują się pod obserwacją, i właściwie się już nie kontrolowały. Tajniacy też nie zamierzali zachować choćby pozorów profesjonalizmu. Farbiarz dobrze wiedział, dlaczego to robi. Chciał im uprzykrzyć życie na tyle, na ile było to możliwe, utrudnić kontaktowanie się, zmęczyć, zdemoralizować i sprowokować, by w końcu się objawił Judasz. Z lektury Pisma Świętego i doświadczenia wiedział, że w każdej grupie zawsze znajdzie się jakiś zdrajca. Zdrajca, który dopiero się objawi i który potrzebuje przebudzenia. Prokurator zapomniał jednak, że Judasz nie był kobietą. A w tym wypadku Polką, zawodową szpieginia, zdeterminowaną, by walczyć. Walerian Farbiarz nie wiedział, że nie jest w stanie uprzykrzyć życia komuś, kto całe życie spędził pod obserwacją, zawsze gotowy do działania. Nie wiedział także, że w Sarze, Monice i Marii dojrzewała wściekłość.

Gdy spotkały się w galerii, położyły komórki na stoliku obok filiżanek, Centaur miał więc nagranie stereofoniczne. Pozdrowiły dyżurującego pana kapitana i poinformowały o swoich gastrycznych dolegliwościach. Następnie

wyłączyły telefony i Monika wyniosła je na zaplecze do kasy pancерnej. Mimo to w galerii nie rozmawiały o niczym, co mogłoby zainteresować prokuratora Farbiarza. Pomieszczenie mogło być na podsłuchu, a demonstrację ze smartfonami zrobiły dla swojej przyjemności.

Wszyscy szpiedzy wiedzą, że jeśli jest jakiś idealny moment w tygodniu na realizację zadań, to jest to poniedziałkowy poranek. Maria rzadko pracowała operacyjnie, musiała więc przypomnieć sobie zasady budowania trasy sprawdzeniowej. Z tego powodu denerwowała się bardziej niż Monika czy Sara, które robotę operacyjną miały we krwi. Bała się, że nie wyłapie obserwacji i przyciągnie do Pomiechówka ogon. Dlatego poprosiła męża, żeby zawiózł ją na stację metra Kabaty.

Samochód stał w garażu, Maria mogła ukryć się więc na tylnym siedzeniu. Zabieg prosty, może nawet banalny, ale jednocześnie praktyczny. Mirek nie zapytał, skąd u niej aż taka determinacja, był jednak dumny, że może włączyć się do walki. Nie znał szczegółów, bo nie mogli o tym rozmawiać, jednak całym sercem wspierał żonę i wykonywał stawiane mu coraz częściej zadania ze szczerym entuzjazmem i poświęceniem.

O piątej rano wyjechał z Miasteczka Wilanów na aleję Wilanowską i skręcił w prawo.

– No i co? – zapytała spod koca.

– Czysto – odparł. – Tak się mówi?

– Pewny jesteś?

– Pewny. Pusto. Jesteśmy sami. Miasteczko jeszcze drzemie smacznie pod kołderkami. Za godzinę odkręcą ciepłą wodę i...

– Przestań! – przerwała mu Maria. – Skup się, Mireczku, na drodze i nie fantazjuj.

– Tak jest, pani naczelnik!

– Nie pieprz! – obruszyła się. – Firmy już nie ma i jak wiesz, muszę szukać nowej pracy, nie mam więc nastroju do żartów.

– Rozumiem, że idziesz na rozmowę rekrutacyjną? – rzucił Mirek z lekkim przekąsem i dodał: – Skręcam w Przyczółkową. Pusto, czyli czysto.

– Pokręć się kilka minut po Kabatach i wyrzuć mnie przy zejściu do metra.

– Okej. Zupełnie jak w prawdziwym szpiegowskim filmie.

Mirek jeździł po skąpanych w porannym słońcu Kabatach. Pojawili się pierwsi przechodnie i pojedyncze samochody, ruszyły autobusy. Dokładnie po dziesięciu minutach zatrzymał się przy zejściu do metra.

– Jesteśmy – oświadczył z wyraźnym przejęciem. – Kiedy wrócisz?

– Nie wiem. Może dzisiaj, może jutro. Rozmowa rekrutacyjna może się przeciągnąć – wyrzuciła z siebie na wyraźnym wydechu, naciągnęła kaptur i chwyciła plecak. – Nie denerwuj się, Mireczku, i nie daj się sprowokować. Wiesz, co masz zrobić.

– Kocham cię, piękna.

– I ja ciebie. Nie zapomnij o zebraniu w szkole – odparła i wyskoczyła z samochodu.

Zbiegła po schodach do metra. Kupiła bilet w automacie i zeszła na peron. Naciągnęła głębiej kaptur i stanęła tyłem do najbliższej kamery. Wiedziała, że jeżeli obserwacja zorientuje się, że zniknęła, będą jej szukać. Ustalała, że mąż wywiózł ją na stację, i pomyślała, że chciała zrobić coś, o czym oni nie powinni wiedzieć. O wszystkim, jak zwykle, decydował czas. Im dłużej przebywała w miejscach bez monitoringu, tym jej bezpieczeństwo rosło. W plecaku miała dwie bluzy na zmianę, dwie czapki i ciemne okulary. Kiedyś z powodzeniem wykorzystwała ten zabieg podczas szkolenia wywiadowczego w Kiejkutach.

Choć trasę miała zaplanowaną, to wiedziała, że będzie musiała improwizować. Pojechała metrem do stacji Świętokrzyska, gdzie przesiadła się na drugą linię, i wysiadła na stacji Centrum Nauki Kopernik. Kiedy wyszła na powierzchnię przy pomniku Syrenki, zegarek wskazywał kwadrans po szóstej. Miała trzy i pół godziny do odjazdu pociągu z Dworca Gdańskiego do Pomiechówka. Wiedziała, że ma duży zapas, ale nie ufała swoim umiejętnościom i wolała dwa razy się sprawdzić, niż popełnić błąd. To była jej najważniejsza trasa sprawdzeniowa w życiu.

Mimo ładnej pogody na Bulwarach Wiślanych świeciło pustkami. Dziwne, bo zwykle nawet o tak wczesnej porze pojawiała się tu trochę biegaczy i rowerzystów. Maria nie miała jednak czasu się nad tym zastanawiać, minęła Centrum Nauki i po stu metrach zatrzymała się przy drewnianych leżankach. Zrobiło się cieplej. Zdjęła bluzę, zwinęła ją w walek, założyła ciemne okulary i zajęła jedno miejsce. Wyjęła książkę i zaczęła udawać, że czyta. Nie zauważyła nic podejrzanego.

Była przekonana, że w centrum Centaura zorientowali się już, że gdzieś zniknęła.

Na pewno ściągną wszystkie siły na mnie. Uważają, nie bez racji, że jestem najslabiej przygotowana z naszej trójki, ale się tu przeliczą. Na bulwarach też są kamery, ale po drugiej stronie Wisły już nie – pomyślała.

Spojrzała na zegarek. Była siódma trzydzieści. Zarzuciła na ramiona bluzę, zdjęła okulary i włożyła niebieską bejsbolówkę z napisem Nike. Z plecakiem na ramieniu ruszyła w prawo w stronę mostu Świętokrzyskiego. Po piętnastu

minutach znajdowała się już po drugiej stronie rzeki. Zeszła na dół po stromej skarpie i znikła w zalesionej gęstwinie.

Dziki gąszcz porastający prawy brzeg Wisły nie był monitorowany i można było się w nim z łatwością ukryć. Obserwacja musiałaby wysłać pieszych wywiadowców. Maria wiedziała o tym ze sprawy, którą prowadziła kiedyś w WBW, i postanowiła to wykorzystać. Zdjęła bluzę, schowała ją do plecaka, zmieniła spodnie na szorty i włożyła drugą czapkę. Ścieżką spacerową ruszyła w lewo, w stronę mostu Poniatowskiego, gdzie mieściła się warszawska plaża.

Dochodziła ósma. Słońce wzeszło wysoko i zrobiło się bardzo ciepło. Miała godzinę i czterdzieści pięć minut do odjazdu pociągu. Z plecaka wyjęła bluzę, rozłożyła ją na piasku i usiadła.



# 3

**E**la nakarmiła Juliana, który zasnął przy piersi. Witek przeniósł go do łóżeczka i dopiero teraz mogli zjeść śniadanie. Mały dokazywał od czwartej rano, więc oboje czuli się zmęczeni i marzyli tylko o dodatkowej godzinie snu. Nie było na to żadnych szans, Witek musiał bowiem jechać z samochodem na przegląd, co okazało się możliwe tylko dzięki mocnej kawie, a Ela, żeby się zdrzemnąć, musiała czekać, aż Witek wróci i zajmie się małym.

Witek i Ela byli dwukrotnie przesłuchiwanymi przez prokuratora Farbiarza i przez tydzień objęci kontrolą operacyjną. Doskonale wiedzieli, że muszą ograniczyć do minimum kontakty. Wraz z Lutkiem i Ewą zajęli się Igorem i Wasią, których zwolnili Irańczycy. Rząd Boleckiego odczytał to jako pokojowy gest ze strony Teheranu i gotowość do wygaszenia napięcia po nieudanej akcji dywersyjnej w Warszawie. Wkrótce okazało się, że był on częścią ogólnego odprężenia, którego cichym sprawcą miał być Berlin. Dlatego media, za sprawą ludzi Kaziury, odpowiednio nagłośniły powrót Polaków i fiasko akcji Irańczyków jako ważny wkład Polski w zażegnanie wojny. Bolecki niemal codziennie, z charakterystyczną dla siebie emfazą, informował, że to polski rząd doprowadził do rozładowania napięcia na Bliskim Wschodzie.

Igor i Wasia zdawali sobie sprawę, że Konrad nigdy nie zrezygnował z walki o ich uwolnienie. Wiedzieli też, co zrobił Dima, Roman i wszyscy przyjaciele. Wiedzieli o Arifie Harumim i skąd wzięły się dla nich pieniądze.

Wbrew swojej woli stali się bohaterami mediów. Z trudem dusili w sobie wściekłość z powodu aresztowania Konrada, Marcela i Romana, powstrzymywali się jednak od komentarzy.

Od tej pory kontakt z Igorem i Wasią utrzymywali tylko Witek i Lutek. Wydarzenia w Wawrze były tajemnicą i nigdy o nich nie rozmawiali. Tak zdecydowała Sara i kazała im czekać.

Lutek i Ewa byli przesłuchiwanymi przez Farbiarza tylko raz, ale nic nie wiedzieli o wydarzeniach w Wawrze. Podobnie jak Ela i Witek mieli solidne

alibi.

Poniedziałkowy poranek, kiedy Maria wybierała się do Pomiechówka, dla Witka, Eli, Lutka i Ewy nie różnił się niczym od zwykłego dnia.

Nie wiedzieli, że Sara ustaliła spotkanie z Marią i Moniką, ale czuli, że im dłużej nic się nie dzieje, tym bardziej muszą być przygotowani do działania. Czas uciekał, ale Sara nigdy nie odpuszczała. Konrad, Marcel i Roman poświęcili się dla sprawy uwolnienia Igora i Wasi, a Dima i Maciek zapłacili najwyższą cenę. Wszyscy wiedzieli, że nie mogą tego tak zostawić.

Mirek i Irek zaraz po zakończeniu działań w Wawrze i odebraniu Arifa przez ambasadę Iranu zamknęli się w swojej twierdzy i na polecenie Sary ograniczyli do minimum kontakt z Wydziałem i Sekcją. Tak jak wszyscy, mieli przygotowane alibi, ale ku swojemu zaskoczeniu nie musieli zeznawać w prokuraturze.

Dopiero po kilkunastu dniach Sara zwołała spotkanie byłego Wydziału Q, które miało odbyć się w kinie Świt. Igor i Wasia wydobrzelili już na tyle, że mogli cieszyć się wolnością, Sara zorganizowała więc imprezę powitalną. Monika i Maria nie były zaproszone. Sara wiedziała bowiem, że zwołując spotkanie przez telefon, ściągnie tajniaków. Farbiarz będzie podejrzewał, że dzieje się coś nadzwyczajnego, co może przynieść mu procesowe korzyści, i skieruje do Piastowa wszystkie siły. Na to liczyła. Nie musiała nikogo ostrzegać. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, co się dzieje, i zachowywali, jakby w imprezie uczestniczył ten trzeci, niewidoczny wróg. Sara chciała zmęczyć obserwację, technikę i uspić ich czujność przed spotkaniem w Pomiechówku, odciągnąć uwagę od Moniki i Marii.

Samochody obserwacji pojawiły się wokół domu M-Irka już na dwie godziny przed rozpoczęciem imprezy, a smartfony uczestników były rozgrzane od Centaura do czerwoności. Mimo to prokurator Farbiarz nie dowiedział się nic nowego. Utwierdził się jedynie w przekonaniu, że musi ciężko pracować, by ich złamać i wyłować swojego Judasza.

Na zakończenie imprezy w kinie Świt wystąpiła Sara. Stała pośrodku pod ekranem, a na widowni zasiadło osiem osób. Naśladując Konrada, złożyła ręce na piersiach i delikatnie wysunęła szczękę do przodu. Niedawno, kiedy ruszali do akcji w Wawrze, dokładnie w tym samym miejscu stał Konrad i w podobnej pozie przekazywał im ostatnią instrukcję.

*Na przyjazd policji czekamy razem z Marcelem. Ma to wyglądać tak, jakbyśmy to my, a nie Lutek i Jagan, narobili tego całego bałaganu. Policja oczywiście połapie się, że to mistyfikacja, ale decyduje czas, który jest nam potrzebny, by nikt z was nie pozostał w zasięgu wzroku. Pewne jest, że nas aresztują. Dlatego od tej chwili wszystkie decyzje podejmować będzie Sara.*

Stała przed nimi, żartobliwie naśladowując patos Konrada, i oczywiste było, że obejmuje właśnie dowództwo. To wystarczyło. Zrozumieli, co chciała powiedzieć. Teraz ona będzie dowodzić, a oni mają być w gotowości.

Impreza skończyła się po drugiej w nocy. Wypili cały alkohol i zjedli jedzenie z restauracji Bombaj. Poza Elą, która karmiła piersią, nikt się nie oszczędzał. Lutek miał poważne trudności, żeby trafić w drzwi, ale w najgorszym stanie znajdowali się Igor i Wasia, którzy poczuli się nagle bezpiecznie, i postanowili odbić sobie lata w irańskim więzieniu.

Wyszli od M-Irka razem. Stanęli na ulicy i z rozbawieniem patrzyli, jak samochody obserwacji ruszają za każdym odjeżdżającym uberem.

# 4

**M**onika i Sara wiedziały, że Maria nie ma doświadczenia w pracy operacyjnej, więc wyliczyły czas tak, żeby przyjechać do pensjonatu Olimp odpowiednio wcześniej. Chciały sprawdzić, czy nie przyciągnie za sobą ogona.

Maria wysiadła na stacji w Pomiechówku i zrobiła jeszcze krótką trasę po miasteczku. W końcu dotarła na miejsce taksówką. Sara obstawiała drogę dojazdową, a Monika pensjonat.

O trzynastej spotkały się w pokoju z widokiem na rzekę. Przez szeroko otwarte balkonowe okno zaciągało leśnym aromatem i dźwiękami rozszalałej ptasiej orkiestry. Stały pośrodku, objęły się mocno za ramiona i przywarły do siebie jak siostry. Po raz pierwszy od wydarzeń w Wawrze czuły się wolne i bezpieczne.

Sara nalała każdej po kieliszku wódki. Stały naprzeciwko siebie.

– Za Dimę! – powiedziała cicho Monika i wypily.

Sara dała znak ręką i Maria uzupełniła kieliszki.

– I za... Jagana! – rzuciła Sara i wypily po raz drugi.

Usiadły w fotelach i na kanapie.

– Wypilyśmy tę wódkę – zaczęła Sara – żeby móc załatwić to, po co was tu ściągnęłam. Nasi faceci siedzą w więzieniu, więc teraz czas na nas. Musimy ich wyciągnąć i... przy okazji pomóc Rzeczpospolitej, w końcu też kobiecie. Mamy chyba wystarczająco dużo dynamitu, by wysadzić tę moskiewską agenturę. Wszystkie wiemy, kogo i za co. Teraz musimy zastanowić się, jak to zrobić, kto i kiedy powinien podpalić lont.

– Pierdolonego Jerzego Kaziurę! – wyrzuciła z siebie Maria.

– Aż trudno uwierzyć... – Monika pokręciła głową z niedowierzaniem. – Wszyscy wiedzą, wszyscy widzą, że od lat rozpierdala Polskę, i nic... wciąż go wybierają, a on ciągle przy Boleckim. Już jest wicepremierem, koordynatorem służb, jak tak dalej pójdzie, wkrótce będzie premierem.

– No więc właśnie, dziewczyny – kontynuowała Sara. – Trzeba wystrzelić w kosmos Kaziurę i wyciągnąć naszych facetów z łap Farbiarza. Nie ma innego sposobu. A tak bardziej poważnie... – wzięła głęboki oddech – ...musimy udowodnić, że Kaziura to kremlowski agent. My to wiemy, ale musi to też zobaczyć i zrozumieć cała Polska i Europa. A potem trzeba wysadzić go razem z Boleckim i całą tą szemraną ferajną. Mamy możliwości, mamy kontakty, no i mamy nagranie z rozmowy Dimy z Fiedotowem...

– Mamy też rachunki do wyrównania – dodała Monika. – Dima nie zginął z powodu narkotykowych porachunków, bo Makis nie handlował. Dima wiedziałby o tym. Byliśmy obserwowani przez Rosjan, jestem tego pewna. To oni... za Fiedotowa... wiedzieli, że zrobił nagranie. – Monika urwała, bo poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

– Zapłacą za Dimę – powiedziała Sara zdecydowanym tonem. – Mamy nagranie z mieszkania na Pindarou. Ale to nie zemsta jest naszym celem.

– Musimy ustalić, czym dysponujemy i jaką taktykę mamy przyjąć – rzuciła Maria. – Oraz rozdzielić zadania. Rozumiem, że ty... Sara? – Spojrzała na Monikę, która skinęła głową i uśmiechnęła się pierwszy raz.

– Okej – powiedziała Sara. – Zgadzam się. – I też się uśmiechnęła.

– To zaczynaj – rzuciła Maria.

Sara podeszła do okna i przez chwilę wyglądała na zewnątrz. Potem oparła się o szafkę i założyła ręce na piersiach.

– Zobaczcie – zaczęła. – Wszystkie jesteśmy tak samo ubrane. – Monika i Maria spojrzały na siebie: zwykłe T-shirty i dżinsy, klasyczny uniseks. Niemal jak strój służbowy. – Nie wiem, czy to dobry znak, że nie podkreślamy, kim jesteśmy, czy zły, że nie zwracamy na siebie uwagi. – W jej głosie zabrzmiała wyraźna ironia. – Będziemy się teraz nazywać od hotelu Olimp.

Wszystkie, jak na komendę, wybuchnęły śmiechem.

– Kiedyś na akademii przymierzałam się do obrazu i sporo czytałam o Eryniach. Lubię je i mam powód do zemsty. – Ostatnie słowa wypowiedziała poważnie, bez śladu uśmiechu na twarzy.

– Zaczynamy, czas ucieka – przypomniała Maria.

– Musimy się zorganizować, jeżeli mamy wysadzić Kaziurę – zaczęła jeszcze raz Sara. – Jesteśmy pod prewencyjną kontrolą służb, która paraliżuje nasze ruchy. Jak znam życie, CBA i ABW stworzyły pewnie jakiś specjalny zespół, bo nie sądzę, by korzystały z rutynowych struktur. Widać to zresztą gołym okiem. Stosują zasadę, że im bardziej są widoczni, tym bardziej się ich boimy. Kaziura i Farbiarz muszą mieć w tym jakiś cel...

– Chcą nas zmęczyć i zmusić do współpracy – wtrąciła Maria.

– Pewnie tak – potwierdziła Sara. – Tak czy inaczej, uniemożliwia to nam komunikację, czyli faktycznie podjęcie aktywnych działań. Jeżeli mamy coś osiągnąć, musimy ten problem rozwiązać jako pierwszy.

– Szkoda, że nie ma Maćka Górskiego. SafeOne przydałby się teraz idealnie.

– Prawda. Czyli nasze myśli biegną do M-Irka, oni mogą zrobić dla nas jakiś komunikator. Podejrzane jest, że tylko nimi Farbiarz się nie zainteresował, więc albo coś przeoczył, albo to podstęp. Jeżeli to podstęp, to tylko oni potrafią odpowiedzieć jaki i dlaczego. Czyli znów mamy problem, jak się z nimi skontaktować, żeby nie ściągnąć na nich uwagi Farbiarza albo nie dać się wciągnąć w pułapkę. Kółko zaczyna się zamykać. Musimy zaryzykować i...

– Jedna z nas musi zejść do pełnej konspiracji – odezwała się Monika.

– To właśnie miałam na myśli. – Sara pokiwała delikatnie głową.

– Jestem gotowa. Chętnie wezmę tę piękną rolę konspiratorki. – Monika uśmiechnęła się szeroko. – Tym bardziej że nie jestem związana z wydarzeniami w Wawrze, tylko z Romanem, galeria w likwidacji... no... i wy... macie dzieci.

– No to pierwszy punkt załatwiony – kontynuowała Sara. – Zakładamy, że uda nam się zbudować bezpieczną łączność.

– Masz rację. Kaziura i Farbiarz musieli stworzyć jakiś wydzielony zespół operacyjny do kontrolowania nas – włączyła się Maria. – Wiedzą, z kim mają do czynienia, mówiąc nieskromnie. Czyli technika i obserwacja. Ktoś musi tym dowodzić, muszą mieć jakąś centralę, zaufanych ludzi. Wiem, jak się to robi, w końcu całe życie prowadziłam wewnętrzną bezpiekę. Mam dziwne i silne przeczucie, że stoi za tym CBA, jak wtedy w sprawie Romana. Kaziura nie zaufa ABW chociażby z powodu Marcela. Myślę, że powinniśmy spróbować spenetrować ten zespół. To rozwiązałoby przynajmniej nasze problemy komunikacyjne, a może coś więcej... Podejść ich operacyjnie?

– No tak, ale jak do nich dotrzeć? – zapytała Monika. – To gwardia Boleckiego i Kaziury. Po Atenach sama wiesz najlepiej, co to za materiał.

– Masz jakiś pomysł? – zainteresowała się Sara.

– Na robotę do Aten Kaziura wybrał swoich najbardziej zaufanych i lojalnych ludzi. W końcu brali udział w prowokacji i muszą zdawać sobie z tego sprawę... Poznałam wówczas bliżej dwóch jego ludzi. Huberta Kamińskiego, specja od techniki operacyjnej, i Andrzeja Zwolińskiego, od obserwacji. Ten Kamiński to gość z zewnątrz, zanim przyszedł do CBA, miał jakiś interes, chyba firmę detektywistyczną, i jest spokrewniony z żoną Kaziury, ale ten drugi, Zwoliński, to stary policjant. O tym, że Kamiński spokrewniony jest z Kaziurą, powiedział mi właśnie pijany Zwoliński...

– Pamiętam ten wieczór w Atenach, naszą rozmowę – włączyła się Monika.

– Po robocie w Atenach, wtedy kiedy podrzucili Dimie pakiet, ekipa obserwacyjna, jak to zwykle bywa, zrobiła sobie na koszt podatnika imprezę w restauracji – ciągnęła Maria. – Wcześniej Maciek poinformował mnie, że w moim pokoju hotelowym jest podsłuch. Miał mu to powiedzieć Zwoliński właśnie. Kiedy dołączyłam do imprezy, Zwoliński był już mocno włany, ale Kamiński nie i wydawało się, że kontroluje sytuację. Zwoliński usiadł koło mnie i próbował się przystawiać, do innych kobiet zresztą też. Ostrzegł mnie po cichu przed Kamińskim, a nawet wprost powiedział, że ktoś chce mnie zrobić, ale nie powiedział w co. Sugerował, że to Kaziura. W ogóle mocno bełkotał. Jak pamiętasz... – Maria spojrzała na Monikę – ...podejrzewaliśmy, że to manipulacja Kaziury, i odcięliśmy się od Zwolińskiego.

– Pamiętam – odparła Monika. – Sama ci tak radziłam.

– Zwoliński zrobił na mnie wtedy jak najgorsze wrażenie. Chamski, wulgarny seksista, więc może dlatego od razu go skreśliłam, ale teraz...

– Co teraz? – zapytała Sara. – Zmienił się?

– Teraz widzę go nieco inaczej. Właściwie można by uznać, że złożył mi wtedy deklarację lojalności, chociaż był mocno pijany. Nie sądzę, żeby liczył na gorący romans w hotelowym pokoju z podsłuchem. To wyjątkowy gbur, ale jednak rasowy policjant i powinien wiedzieć, co robi i mówi.

– Masz jego numer? – Monika spojrzała na Marię i podniosła brwi.

– Mam, ale w smartfonie. Zaraz będą wiedzieli, jeżeli do niego zajrzę.

– Dlatego musimy najpierw dotrzeć do Mirka i Irka. Oni będą wiedzieli, jak to zrobić – stwierdziła Sara, podniosła się energicznie z kanapy i stanęła pośrodku pokoju. – Wychodzi na to, że Monika ma już pierwsze zadanie. Kaziura zorientuje się, że coś się dzieje, szczególnie jak im Monika zniknie, i rzuci na nas całe swoje siły. Dlatego musimy do maksimum wykorzystać czas w pierwszym okresie... – Pokręciła głową z niedowierzaniem i uśmiechnęła się szeroko. – Ja pier... zaczynam mówić jak Konrad.

– To źle? – zapytała Maria.

– Nie, nie...

– W takim razie znikam z Ursynowa. Muszę zabrać trochę rzeczy i... – oświadczyła Monika z powagą – ...i czekajcie, aż się odezwę.

– Masz jakiś safe house? – upewniła się Sara.

– Nie mam. Pomyślę i coś się pewnie znajdzie – odparła. – Musimy porozmawiać o jeszcze jednej kwestii, a właściwie dwóch. Mogą mieć znaczenie dla sprawy, a może nawet decydujące znaczenie. Dima zostawił nam coś w rodzaju dziedzictwa...

– Dziedzictwa? – zainteresowała się Sara. – Dobrze usłyszałam?



– No może raczej spadku – poprawiła się Monika. – W życiu Dimy były trzy kobiety... właściwie było ich dużo więcej, ale te trzy były wyjątkowe. Jego matka, Rosa Lazopulos, kuzynka Tamara z Mosadu i... pułkownik Wiera Kozakina z GRU, córka generała Kozakina, jego partnerka z czasów roboty w Rosji i przyjaciółka... właściwie do ostatnich dni, no i chyba matka jego syna. To ona pomogła mu w nawiązaniu kontaktu z Fiedotowem i Andriejem Trubowem. O Tamarze i Wierze wiedział tylko Roman. Nie ma o nich słowa w teczce personalnej Dimy, więc nie są to zdekonspirowane kontakty i Farbiarz nic nie wyczyta z jego akt.

– A to niespodzianka! – Sara była autentycznie zaskoczona.

– Jak to nielegał – dodała Maria. – Jakby pogrzebać, znalazłoby się więcej niespodzianek w jego życiorysie.

– Uważam, że trzeba z nimi porozmawiać. Nie wiem jeszcze, w czym mogłyby nam pomóc, ale czuję, że jest w nich jakiś potencjał. Kochały go... w jakiś sposób, więc... nie zostawią jego śmierci nierozliczonej. Noooo... tak mi się przynajmniej wydaje... – dodała nieco zakłopotana, bo sama była czwartą kobietą jego życia. – Polecę do Tel Awiwu i Moskwy, pogadam, może coś wywęszę. Mam telefon operacyjny Dimy z numerem Wiery, a do Tamary też mam kontakt. Idziemy w tę stronę?

– Co ty na to? – Sara zwróciła się do Marii.

– Świetny pomysł i chyba tylko Monika może to zrobić. To byłoby nas wtedy pięć.

– Dobrze – odparła Sara. – Mamy w końcu do zagospodarowania dwie profesjonalistki. Może to coś da. GRU i Mosad zawsze mogą się przydać. Trzeba mieć przynajmniej nadzieję. Musimy wykorzystać wszystkie możliwości. Ale najpierw M-Irek. Bez bezpiecznej łączności nie posuniemy się dalej.

Sara nie sprawiała wrażenia zachwyconej pomysłem Moniki.

Nie mogła sobie wyobrazić, jak Rosjanka i Izraelka miałyby im pomóc w rozpracowaniu Kaziury. Pomysł Marii, żeby dotrzeć do Zwolińskiego, był czymś konkretnym, od czego można było zacząć, a wyjazd Moniki opóźniłby tylko działania. Sara miała plan wykorzystania George'a Gordona i jego kontaktów w Brukseli i NATO. Nagranie rozmowy Fiedotowa z Dimą ma ogromny potencjał, ale obaj rozmówcy nie żyją. Jeden popełnił samobójstwo, a drugi zginął przypadkowo w walce narkotykowych gangów. Nawet jeżeli obie śmierci były mocno wątpliwe, to wiarygodności słów Arsena Fiedotowa nikt nie był w stanie zweryfikować ani też potwierdzić ich autentyczności. Co więcej, Roman Leski, przełożony Dimy, siedział pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji, a naczelnik techniki Maciej Górski zbiegł do Moskwy. Nie ma świadków, tylko poszlaki. Bez twardego dowodu, że Jerzy Kaziura pracuje dla Rosjan, nie

da się przekonać sojuszników do zdecydowanych działań i poruszenia opinii publicznej w Polsce.

– Zamierzam polecieć do Londynu. – Sara zmieniła temat. – Chcę się spotkać z George’em Gordonem, jest teraz asystentem sekretarza generalnego NATO. Ważna figura... No i z Miszą Popowskim.

– Popowskim? – zdziwiła się Maria.

– To oficer SWR, kiedyś naczelnik wydziału polskiego. Eksfiltrowaliśmy go kilka lat temu z Petersburga do Finlandii. Mieszka obecnie w Anglii pod szczelną opieką MI6. Mądry i sympatyczny gość. Chcę się go poradzić. W końcu nikt nie zna rosyjskich służb od środka lepiej niż on.

– Kiedy jedziesz? – włączyła się Monika.

– Tak szybko, jak to możliwe. Nie mogę czekać, aż M-Irek zorganizują nam łączność. Bez zaangażowania George’a i rad Miszy nie damy rady. Naszym koniem trojańskim jest George. Ale bez łączności nie ruszymy.

– Zrozumiałam – odparła Monika. – Zajmę się tym.

– No to... – Sara uśmiechnęła się szeroko. – Nalej, Marysiu, jeszcze po kieliszku. Bo zanim pójdziemy coś zjeść, musicie wypić jeszcze jednego, inaczej nic nie przełkniecie, jak usłyszycie, co mam wam teraz do powiedzenia.

# 5

**K**aziura wyszedł ze studia NTV24 z marynarką w ręku i wszedł do służbowego bmw. Ochroniarz zatrzasnął za nim drzwiczki i w tej samej chwili zadzwonił telefon.

– Świetnie, Jureczku, podkleiłeś Luberta pod Moskwę – odezwał się w słuchawce rozentuzjasmowany Bolecki. – Teraz nie wykręci się tak łatwo, a przynajmniej będzie się przez jakiś czas mocno gimnastykował. Trzeba będzie ten temat rozwinąć i dać to młodym wilkom do głębszej obróbki i wyszlifowania.

– Tak planowałem, ale Baryła może jeszcze podkreślić temat – odparł Kaziura.  
– Trzeba dofinansować też Obrońców i wskazać im nowe cele.

– Porozmawiamy o tym jeszcze, ale ogólnie tak... tak...

– Dobrze. Wracam na Rakowiecką teraz, więc może...

– Przecież dzisiaj wieczorem lecę do Brukseli – przerwał mu Bolecki. – Pojutrze... może pojutrze wpadnij do mnie wieczorem. Porozmawiamy na spokojnie. Mam wątpliwości w sprawie Maziaka.

– Ja też. Sygnały z Waszyngtonu i Brukseli są coraz częstsze. Jak tak dalej pójdzie, nie będą z nim w ogóle rozmawiać. Trzeba to wykorzystać jakoś...

– No to widzimy się pojutrze u mnie – zakończył rozmowę Bolecki.

Czarne bmw wjechało na dziedziniec ministerstwa i zatrzymało się przy wejściu. Kaziura niemal wyskoczył z samochodu i w dwóch krokach pokonał osiem stopni. Ochroniarz nawet nie zdążył go wyprzedzić i otworzyć drzwi. Kaziura zawsze wbiegał po schodkach, a ochroniarz nigdy nie nadązał za nim, chociaż za każdym razem próbował. Wyglądało to, jakby się ścigali, kto pierwszy dopadnie gmachu ministerstwa.

W rogu sekretariatu siedział Hubert Kamiński, ale Kaziura w pierwszej chwili nie zauważył go i od razu polecił sekretarce, żeby natychmiast ściągnęła rzeczownika prasowego.

– Coś się stało? – zapytał zaskoczony, kiedy Kamiński podniósł się z fotela. – W poniedziałek rano? Chodź! – rzucił i wszedł do gabinetu. Powiesił marynarkę na oparciu fotela, rozluźnił krawat i zasiadł za biurkiem. Kamiński przysiadł na krzeselku po drugiej stronie. – Przyszedłeś zepsuć mi tydzień? Już to widzę w twoich oczach. Chyba nie nadajesz się na szefa wywiadu. – Uśmiechnął się z wyraźną ironią.

– Coś się zaczęło dziać – zaczął Kamiński.

– Co?

– Dzisiaj rano znikły nam te trzy dziwki, Gerber, Arent i Korska...

– Oj! Wulgarny jesteś, Hubercie! – Kaziura zmrużył oczy. – Znikły ci, bo nie traktujesz ich jak profesjonalistek, tylko wymyślasz im od dziwek. Martwię się, czy podołasz temu zadaniu. – Puścił oko, bo poczuł, że jednak zbyt mocno dotknął Kamińskiego, i chciał rozluźnić atmosferę.

W rzeczywistości bardzo się zaniepokoił, ponieważ od razu zrozumiał, że naprawdę coś się stało. Nie mógł jednak pokazać po sobie, że się zdenerwował, bo wbrew temu, co mówił, Kamiński był inteligentny i spostrzegawczy. Dobrze kojarzył fakty i potrafił wyciągać wnioski. Był niebezpieczny i użyteczny jednocześnie, ale co najważniejsze – uwikłany. Dlatego Kaziura zlecił mu to zadanie. Miał nad nim przewagę, bo mógł nim swobodnie sterować i pozbyć się go w każdej chwili. Kuzyn żony był tylko użytecznym narzędziem, a nie podmiotem, niezależnie od tego, co sobie ubzdurał. Powinien mieć wrażenie, że szef się z nim liczy.

– No dobrze... nie przejmuj się, wcale tak nawet nie pomyślałem. Jesteś moją prawą ręką i zrobię wszystko, co ci obiecałem. Obejmiesz nową Agencję, ale najpierw musimy pomóc Farbiarzowi zakończyć sprawę Leskiego i zamknąć na zawsze tych dwóch bohaterów narodowych. – Kaziura pokiwał swoją końską głową. – Więc co z tymi szpiezycami, jaszczurkami? Gdzie nam zniknęły?

– Gdybym wiedział gdzie, to nie byłoby sprawy, bo nie byłyby zniknięte...

– Kurwa! Hubert!

– Nie ma ich. Po prostu, nie ma.

– Co kurwa? Wyparowały? Wyleciały na miotłach? Człowieku...

– Wszystkie mają założonego Centaura na smartfonach i kompach, więc wiemy, co robią i mówią od rana do rana. Operatorzy nie siedzą na słuchawkach cały czas, tylko sprawdzają co godzina zapisy, nooo... chyba że coś się dzieje. O godzinie dziewiątej smartfon Gerber był w miejscu pracy jej męża, czyli na Puławskiej, ewidentna zmyłka. Telefony Arent i Korskiej były w miejscach zamieszkania, ale oba martwe, chociaż Korska ma małe dziecko.

– Mówiąc krótko, wszystkie się ulotniły w tym samym czasie i nie ma ich do tej pory, czyli coś kombinują i chcą to przed nami ukryć. A co z tą wysoką Iranką

i żoną tego gromowca?

– Ela i Ewa. Wygląda, że one w tym nie uczestniczą. Nie spotykają się z nimi.

– Czyli agresywne panie szpieżycy zorganizowały jacejkę i przechodzą do kontrofensywy! – stwierdził Kaziura z lekkim zadowoleniem. – Przeciwno nam, a więc coś wymyśliły. Jasne, że oceniły swoje możliwości i uznały, że będą ratować Leskiego i tych dwóch bohaterów z Wawra.

– Na to wychodzi – potwierdził Kamiński.

– Nareszcie, mój drogi. Nareszcie! Zaczyna się jakiś ruch w interesie, bo myślałem już, że nie posuniemy się do przodu. A tak... – Kaziura uśmiechnął się i Kamiński też, chociaż nie tak szczerze jak szef.

– Nie mam wystarczających sił. To co robimy? – zapytał.

– Dostaniesz wzmocnienie, co tylko będziesz potrzebował, ludzi, sprzęt...

– Mam mało ludzi do obserwacji. Potrzebuję najlepszych i zaufanych.

– Dostaniesz. Ilu będzie trzeba. Liczyłem na to, że panienki w końcu nie wytrzymają bez swoich chłopów i puszczą im estrogeny. Natury nie oszukasz, Hubercie. – Kaziura zacisnął usta, jakby chciał pokazać, że wie, co mówi. –

Wchodzimy zatem w prawdziwy etap rozgrywki. Panienki nie mogą się zorientować, że zmieniamy strategię. Przekażemy im, że wiemy, że coś kombinują, ale będziemy udawać naiwnych. Wrobimy w to Farbiarza. W rzeczywistości dobierzemy im się do tych krągłych dup. Zmusimy Leskiego do przyznania się i bohaterów do wyjawienia prawdy. Samce też mają swoje libido i testosteron. Będą bronić swoich samiczek. Natury nie oszukasz – powtórzył.

Na biurku zadzwonił telefon. Kaziura podniósł słuchawkę.

– Panie ministrze, rzecznik czeka – odezwała się sekretarka.

– Niech czeka – odparł i odłożył słuchawkę. – Weź Zwolińskiego – kontynuował rozmowę z Kamińskim. – Sprawdził się w Atenach, jest zaufany i nie ma żadnych relacji z ABW. Wiem, że go nie lubisz, ale to dobry fachowiec i ludzie za nim pójdą. To najlepszy zespół, jaki mamy. Tego teraz potrzebujesz. Mam zadzwonić do szefa CBA?

– Dobra – odparł po chwili zastanowienia Kamiński. – Dzwon!

Kaziura podniósł słuchawkę i miał już poprosić sekretarkę, żeby połączyła go z szefem CBA, gdy spojrzał na zadowoloną twarz Kamińskiego. Dotarło do niego, że daje mu coraz więcej władzy i coraz bardziej jest od niego uzależniony. Ma nieograniczony i niekontrolowany dostęp do Centaura, a to tak, jakby dostał teczkę z kodami do bomby atomowej.

– Połącz mnie z Edmundem – rzucił do słuchawki i pomyślał, że musi się zastanowić nad Kamińskim.

## 6

**M**łodszy aspirant Daniel Arciszewski z Komisariatu Policji Warszawa Wawer na początku lutego spadł ze schodów i złamał nogę. Uraz był wyjątkowo skomplikowany. Arciszewski przeszedł dwie operacje i przez cały kwiecień był na zwolnieniu. Jako zdyscyplinowany pacjent regularnie chodził na rehabilitację do ośrodka w Międzylesiu.

Mimo to, kiedy tylko mógł, podpierając się kulami, przychodził do pracy. Komisariat miał braki kadrowe, a Arciszewski prowadził kilkanaście spraw, które chciał jak najszybciej zakończyć.

Dziesięć po trzeciej na nocnym stoliku Arciszewskiego zadzwonił telefon komórkowy. Młodszy aspirant wiedział, że to komendant.

– Tak, szefie! – rzucił, nie otwierając nawet oczu.

– Posłuchaj, Daniel! – zaczął komendant podniesionym głosem i Arciszewski wiedział już, że coś się stało. Zapalił lampkę i usiadł na łóżku. – Mamy tu w Wawrze prawdziwą jatkę, mnóstwo trupów i zbieram całą załogę. Ciągnie tu całe naczalstwo z głównej i ABW...

– Co się stało, szefie? – Młodszy aspirant rozbudził się błyskawicznie.

– Jeszcze nie wiemy. Więc jest tak, Daniel, pojedziesz do Instytutu Kardiologii, przywieźli tam rannego gościa. Sprawdź dokładnie, kto to jest, i zamelduj mi natychmiast. Reszta zgodnie z procedurą. Muszę wiedzieć, czy on ma związek z tym, co się tutaj stało. Rozumiesz? – Komendant był bardzo pobudzony.

– Oczywiście, szefie – odparł młodszy aspirant i zaczął się ubierać. – Już jadę.

Arciszewski wynajmował mieszkanie w Radości, więc do Anina miał niedaleko. Instytut Kardiologii był mu bardzo dobrze znany, bo wielokrotnie wykonywał tam czynności i wiedział, że najpierw ma się udać na izbę przyjęć przy Alpejskiej 42.

Podpierając się kulami, podszedł do okienka dyżurnej pielęgniarki, wylegitymował się i zapytał o rannego.

– Tak, wiem, to ja poinformowałam policję – odparła i przedstawiła się.

Arciszewski wyjął notatnik.

– O której to było? – zapytał. – Niech pani opowie wszystko po kolei.

– Myślę, że... tak... – Spojrzała na zegar ścienny. – Kwadrans po drugiej, nie później. Przyciągnął go jakiś zakapturzony człowiek i zostawił na podłodze... – wskazała ręką – ...tam, przy drzwiach.

– Kamery są?

– Są, ale nie działają – odparła. – Podbiegłam do niego i zobaczyłam, że ma pierś zalaną krwią i szyję owiniętą jakimś materiałem. Koleżanka wezwała już pomoc. Nie miał tętna ani czynności życiowych. Po chwili pojawił się lekarz i zabrali go natychmiast na górę.

– Może pani opisać tego mężczyznę, który go przyniósł? Jak był ubrany? Sylwetka, twarz, coś charakterystycznego, co pani utkwilo w pamięci.

– Widziałam go tylko z daleka i jak już wybiegł z budynku. Granatowa bluza z kapturem, zielone spodnie, obuwie sportowe, dobrze zbudowany, silny, bo sprawnie radził sobie z tym rannym.

– Delikwent żyje? – zapytał Arciszewski i zamknął notatnik.

– Moim zdaniem nie żył, ale musi pan porozmawiać z lekarzem. Zabrali go na salę operacyjną.

– Może pani zadzwonić?

– Oczywiście. – Połączyła się z kimś. – Jest tutaj pan z policji i chciałby porozmawiać z doktorem Osowieckim w sprawie tego mężczyzny, który... – urwała i przez moment kiwała głową. Odłożyła słuchawkę.

– Niech pan wjedzie na drugie piętro i z windy w prawo, korytarzem do końca. Tam pan zadzwoni i wpuszczą pana na oddział. Niech pan tylko założy fartuch i ochraniacze na buty. Są tam. – Wskazała ręką na szafkę w rogu.

Młodszy aspirant Arciszewski, podpierając się kulami, dotarł na drugie piętro i wcisnął dzwonek po prawej stronie drzwi. Po chwili zamek zabrzączał i mężczyzna wszedł do środka.

Lekarz pojawił się po kilku minutach. Korpulentny czterdziestolatek w okularach i z gładko zaczesanymi do tyłu blond włosami. Przywitał się z Arciszewskim bez podawania ręki.

– Osowiecki – przedstawił się. – Rozumiem, że pan w sprawie tego mężczyzny. Żyje, ale stan jest krytyczny. Leży teraz na OIOM-ie. Stracił bardzo dużo krwi. Właściwie to... nie powinien żyć, ale serce znów zaczęło pracować. Bardzo dziwne. Rana cięta szyi od lewego ucha do krtani... – doktor przeciągnął palcem po szyi – ...ale krtani przecięta tylko po powierzchni. Miał szczęście, bo



jeszcze kilka milimetrów i... no... ale trafił do szpitala, w którym szyjemy serca...

– Panie doktorze – przerwał mu Arciszewski. – Możemy usiąść?

– Aaaa... tak. – Lekarz spojrział na kule policjanta.

Usiedli na krzeselkach pod ścianą, a Arciszewski wyjął notatnik.

– Czyli żyje? Nie mamy jeszcze zgonu...

– Zrobimy mu jutro badania. Mózg był niedotleniony i nie wiemy jeszcze, w jakim jest stanie, ale nie wygląda to dobrze. Może się już nigdy nie wybudzić.

– Zacznijmy od najważniejszego. – Policjant zmienił ton. – Kto to jest? Ma jakieś dokumenty? – Lekarz pokręcił głową. – Nic?

– Nic. Kieszenie puste, ale ubranie zabezpieczyliśmy dla policji.

– Czy rana powstała w wyniku cięcia ostrym narzędziem, czy wypadku, na przykład może zaczepił o jakiś drut...

– Cięcie ostrym narzędziem, jakby skalpelem, i raczej nie zrobił tego sam, jeżeli o to panu chodzi. W mojej ocenie ktoś mógł chcieć go zabić.

– No to mamy usiłowanie zabójstwa... na razie. – Arciszewski robił notatki. – Ale kogo?

– To chyba jakiś Ukrainiec albo Mołdawianin jest, albo może z Bałkanów, a poza tym... – lekarz urwał i pokręcił głową z niedowierzaniem – ...nie widziałem jeszcze czegoś takiego.

– Czego? – zainteresował się młodszy aspirant. – Skąd pan wie, że Ukrainiec?

– Ma na plecach jakiś tatuaż i są tam litery, chyba cyrylicą, na rękach też. Pewnie jakiś gangster, bo widziałem coś podobnego na filmie o japońskiej mafii yakuza. Ale to jeszcze nic. – Doktor zdjął okulary i zaczął je przecierać chusteczką. – Gość ma tyle blizn, że ja czegoś podobnego jeszcze nie widziałem. Cięte, szarpane, ale też postrzałowe, i to na wylot, w miejscach bezpośrednio zagrażających podstawowym funkcjom życiowym. Nawet dwie blizny od noża na obu pośladkach i przebita dłoń. Operowany był na pewno wiele razy, ale jak z tego wszystkiego wyszedł, nie mam pojęcia. Zadziwiające. – Zamyślił się na moment.

– Hm... – zamruczał policjant, wciąż robiąc notatki. – Możliwe, że to porachunki jakiejś wschodniej mafii. Mamy ich tutaj trochę. Trochę to dziwne, że ktoś chciał mu ratować życie.

– To prawda. Początkowo prawie nie wykazywał czynności życiowych. Aż nieprawdopodobne, że serce ruszyło. Profesor go dzisiaj zbada i zobaczymy...

– Dobrze. – Policjant zamknął notatnik z głośnym klapnięciem. – Jutro... właściwie to już dziś... przyjdzie tu nasz technik, weźmie odciski palców, zrobi zdjęcia, i tak dalej. Ja zabiorę jego ubranie.

– Jasne – odparł lekarz. – Zrobimy mu badania, więc będziemy wiedzieć trochę więcej, jakie są jego rokowania.

– Mogę go zobaczyć? – zapytał Arciszewski.

– Oczywiście.

Po chwili weszli do sali OIOM-u. W dwóch rzędach leżało tam sześciu pacjentów podłączonych do aparatury. Po lewej stronie dyżurowała pielęgniarka. Doktor obrócił się w prawo i podszedł do pierwszego łóżka.

– To on.

– Mogę mu zrobić zdjęcie? – zapytał policjant i pochylił się nad pacjentem. – Do identyfikacji.

– Nooo... chyba tak.

– Wygląda na Ukraińca. Można wyjąć mu to z ust?

– Zwariował pan! – obruszył się lekarz. – To rurka intubacyjna! Pacjent miał operowaną krtań! Niech pan robi to zdjęcie, bierze jego ubranie i sobie idzie.

Młodszy aspirant Arciszewski zrobił kilka zdjęć, wziął torbę, która stała obok łóżka, i bez słowa wyszedł za lekarzem na korytarz.

– Dziękuję bardzo za pomoc, panie doktorze. Tu jest mój numer telefonu. Proszę o informację, gdyby zmienił się stan zdrowia tego mężczyzny, wybudził się... albo coś... – Podał lekarzowi swoją wizytówkę. – Najlepiej, żeby odzyskał przytomność. Tak czy inaczej, przyjdzie nasz technik, jak już mówiłem, i spróbujemy go zidentyfikować. Jeżeli umrze, będziemy mieli zabójstwo.

Osowiecki skinął tylko głową. Arciszewski, podpierając się kulami, ruszył korytarzem do wyjścia.

Zaledwie kilka sekund po tym, gdy wsiadł do samochodu, sięgnął po komórkę i wybrał numer.

– Tylko szybko! – odezwał się komendant. – No i co?

– Ktoś podrzucił nieboszczyka z podciętym gardłem do szpitala, ale wygląda na to, że go ożywili, i leży teraz nieprzytomny na OIOM-ie. Nie wiadomo, czy z tego wyjdzie. Właściwie to taki kot Schrödingera...

– Jaki, kurwa, kot? – obruszył się komendant. – Co ty pierdolisz, Arciszewski?

– Nieważne, panie komendancie – odparł młodszy aspirant. – Póki co mamy usiłowanie zabójstwa. Brak dokumentów, nic nie miał przy sobie. Wygląda na Ukraińca albo z Bałkanów i na jakiegoś gangstera, bo ma podobno jakiś kultowy tatuaż na plecach i, jak twierdzi lekarz, mnóstwo różnych blizn. Dowody zabezpieczyłem...

– Dobra robota, Daniel – przerwał mu komendant. – Nie pasuje do tego, co tu zaszło. Prowadź sprawę i informuj mnie.

– Tak jest, panie komendancie – rzucił zadowolony Arciszewski, schował telefon do kieszeni i włączył silnik.

# 7

**G**łównym zadaniem Ośrodka Bezpieczeństwa Cybernetycznego była obsługa systemów inwigilacyjnych, w szczególności programu Centaur. Na polecenie ministra Kaziury ośrodek umieszczony został w Pyrach na skraju Lasu Kabackiego, w budynku jednostki specjalnej Agencji Wywiadu znajdującej się w likwidacji. Swoją siedzibę miał tam też zespół „Orzeł”.

Major Bronisław Czaja był szefem OBC i najbliższym współpracownikiem Kamińskiego. Formalnie podlegał Edmundowi Pietrzakowi, szefowi CBA, ale w pierwszej kolejności zobowiązany był do wykonywania rozkazów Kamińskiego. Czaja pracował z poświęceniem i lojalnie, bo dostał zapewnienie, że przejdzie do Narodowej Agencji Informacyjnej na zastępcę Kamińskiego i wyjedzie na placówkę do Paryża.

Po spotkaniu w ministerstwie Kamiński udał się prosto do Pyr.

Tego dnia Puławska była wyjątkowo zatłoczona, więc przejazd zajął mu prawie dwadzieścia pięć minut. Zwoliński powinien przyjechać dopiero za pół godziny. Miał więc czas, żeby zastanowić się spokojnie, co powinien teraz zrobić. Najważniejsza była rozmowa z Czają. Centaur pracował na najwyższych obrotach i brakowało operatorów, więc nadzieja była już tylko w kreatywnych zdolnościach Czai.

Kamiński był świadomy, że Kaziura narzucił mu Zwolińskiego. Wszyscy wiedzieli, że jest on świetnym fachowcem od obserwacji, ale to właśnie wzbudzało u Kamińskiego niepokój. Nie lubił go, choć właściwie nie mógł mu nic zarzucić. Zwoliński nie wchodził w żadne układy, ale był szczery, czasami nawet chamski, lecz jednocześnie dyskretny.

Nagłe zniknięcie trzech głównych figurantek stanowiło poważny problem, ale to była tylko praca. Nie czuł do nich nic osobistego, a Marię Gerber nawet lubił. Zupełnie odwrotnie niż Kaziura i właśnie ten fakt miał szczególną wartość. Rozumiał, że minister musi dobić Wolskiego, Marcela i Leskiego, ale siły i środki, które zebrał na ten cel, wydawały się nieproporcjonalne. Przeczuwał, że

jest tu gdzieś drugie, a może i trzecie dno. Ktoś taki jak wicepremier, minister spraw wewnętrznych i koordynator służb powinien mieć dystans do spraw, którymi zarządzał.

Jego samochód posuwał się powoli w stronę Piaseczna. Zamyślony, nie zauważył, kiedy drogę zajechał mu stary żółty mercedes z rybką i wyrzucił z siebie gęstą chmurę spalin. Kamiński włączył obieg zamknięty i zrobił zdjęcie auta.

Kiedy obserwował Kaziurę, był coraz bardziej przekonany, że ma naturalne predyspozycje, żeby zostać szefem wywiadu. Coraz częściej dostrzegał rzeczy, których wcześniej nie widział, rozumiał więcej i wyciągał właściwe wnioski. Powoli zdobywał władzę.

Jureczek rozumie, że musi o mnie dbać – pomyślał z przekonaniem. Zatonąć możemy tylko razem i on o tym dobrze wie.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu.

– Stoję pod bramą jak ten chuj ostatni, a ten pierdolony stróż nie chce mnie wpuścić – usłyszał głos Zwolińskiego. – Gdzie jesteś?

– Miałeś być za dziesięć minut – odparł Kamiński, spoglądając na zegar. – Już dojeżdżam.

Rozłączyli się i Kamiński nacisnął klakson. Po chwili z dymiącego mercedesa wynurzyła się ręka z wysuniętym środkowym palcem. Poczł, jakby do gardła wskoczyła mu gorąca kula, i przez moment pomyślał, że powinien nosić broń. Mógłbym teraz wysiąść i wpierdolić w tego rzęcha cały magazynek albo przynajmniej mu pogrozić.

Zaraz wyślę fotkę do komendanta i skasują mu tego diesla na złom. I mandat! – Kamiński poczuł satysfakcję i zaczął się uspokajać, skręcając na światłach w lewo. Mercedes pojechał prosto.

Już z daleka zobaczył samochód stojący pod murem i Zwolińskiego, który oparty o maskę palił papierosa. Kamiński podjechał pod stalową bramę, która po chwili drgnęła i zaczęła się przesuwać. Wjechał w nią pierwszy, a Zwoliński za nim. Po chwili weszli do pokoju na pierwszym piętrze z widokiem na Las Kabacki.

– Kawy? – zapytał Hubert, zanim usiedli. – Wiesz, o co chodzi?

– Nie – odparł Zwoliński, obchodząc pokój i wyglądając przez okno. – Masz tu, kurwa, jak w Krynicy-Zdroju. Nieźle sobie tu wymościłeś. To obiekt Agencji Wywiadu? Szyfry tu były kiedyś? Wiem, wiem...

– Co wiesz?

– Czego chcesz ode mnie.

– A czego niby?

– Chcesz najlepszej ekipy obserwacyjnej w Europie Środkowej. Bo czego możesz chcieć innego. Nie dajesz sobie rady sam – rzucił Zwoliński, usiadł w fotelu i zapalił papierosa. – Gdzie masz popielniczkę?

Kamiński nie znosił zapachu papierosów, ale nie zaprotestował, bo czasami też palił. Otworzył okno i postawił przed nim talerzyk.

– Czyli Edmund ci nie powiedział – zaczął. – Przechodzisz do mnie z całym zespołem. Przenosisz się tutaj. To jest twoje nowe biurko... – Kamiński zrobił ruch głową – ...obok mnie. Decyzja Kaziury bez prawa do reklamacji. Od już i do odwołania. – Spojrzał na Zwolińskiego, który wpatrywał się w okno. – Wiem, Andrzejku, że mnie nie lubisz, ale teraz będziemy razem...

– Nie pierdol, Hubert! – oburzył się nagle Zwoliński, puszczając dym przez nos. – Lubię to niebieskookie blondynki, a ciebie mam w dupie. Musimy się szanować, a nie lubić. To co mam robić, skoro to takie pilne?

– Pamiętasz panią Gerber...

– Jasne. Pani szpieg z Aten. Ładna, nadęta dupcia. No i co? Mam się nią zająć? Z wielką chęcią.

– Dobra, w takim razie od początku. Mamy tutaj taki specjalny zespół, kryptonim „Orzeł”...

– Czuję Kaziurę... Bóg, honor, ojczyzna, Polska... – przerwał na moment i dodał: – Czasami oglądam telewizję.

– Dobrze czujesz – przerwał mu Kamiński. – Ale „Orzeł” to brzmi dumnie. Nie?

– Chuj z orłem i narodowymi ornitologami – rzucił Zwoliński. – Co dalej?

– Słyszałeś o wydarzeniach w Wawrze? Wolski, Cichy, o aresztowaniu Leskiego? O śmierci tego Greka w Grecji?

– Słyszałem. Jasne, że słyszałem.

– Trwa śledztwo w tych sprawach, a aresztowani utrudniają, jak mogą.

– A co kurwa... mają ułatwiać? – Zwoliński wzruszył lekceważąco ramionami.

– Powołany jest specjalny zespół prokuratorów pod kierownictwem zawsze walecznego Waleriana – ciągnął Kamiński.

– Jakiego walecznego Waleriana? Farbiarza? Słyszałem o nim. Buldog Maćkowiaka. Ale ma imię i nazwisko... – Zwoliński zgasił papierosa, jakby kręcił korkociągiem. – Musiał być niechcianym dzieckiem. No i co dalej?

– Po aresztowanych i Greku zostały czarne wdowy, które od początku są w to umoczone i kombinują, jak wyciągnąć swoich facetów z pierdla i się zemścić. Naszym zadaniem jest przypilnowanie tych panienek, żeby nie czuły się zbyt komfortowo, a najlepiej, żeby zebrać jakieś materiały dla Farbiarza.

– Gerber, mówisz, a kto jeszcze?

– Gerber nie jest o nic podejrzana. To zlecenie szefa, no i kuma się z Moniką Arent, tą z Aten od zabitego Greka i Leskiego, oraz Sarą Korską, partnerką Konrada Wolskiego, była szefową Wydziału Q w AW.

– W gruncie rzeczy mało mnie to obchodzi, kto co zrobił i czego chce Walerian. Mam to w dupie. Chcę wiedzieć, kto jest obiektem. Rozumiem, że w tym wypadku mamy do czynienia z profesjonalistkami, które wiedzą, że są inwigilowane. To nie będzie łatwe zadanie dla dziesięcioosobowego zespołu. Jak mniemam, mają założonego Centaura, tak?

– Tak.

– No, to trochę lepiej. Ale skąd taki nagły pośpiech? Coś się stało?

– Stało. Dzisiaj rano wszystkie trzy wdowy nagle nam znikły. I to w bardzo profesjonalny sposób, więc...

– Znaczy, że coś planują – przerwał mu Zwoliński. – Uciekły wam. – Uśmiechnął się. – Brawo! Kto za nimi chodził? ABW, policja? – Kamiński przytaknął. – No to jasne. I co? Chcesz, żebyśmy je odnaleźli i ustalili, co kombinują? Ktoś im pomaga?

– Byli oficerowie Wydziału Q i Sekcji. Ale nie mamy żadnych twardych dowodów. Pilnujemy ich prewencyjnie, żeby nie czuli się zbyt pewnie. Ale teraz sami nie damy rady. Potrzebujemy twoich ludzi. Masz najlepszych artystów w branży.

– To prawda, że są najlepsi – potwierdził z nieukrywaną satysfakcją Zwoliński. – Dziesięciu wspaniałych. To co? Do roboty. Znajdziemy je. Nie ma obawy, znajdziemy – stwierdził, po czym dodał: – Powiedziałaś, że chcą się zemścić. – Odwrócił się do Kamińskiego. – A mają za co?



## 8

**M**onika siedziała na peronie w Pomiechówku i czekała na pociąg. Postanowiła, że jeżeli ma nawiązać kontakt z M-Irkiem, nie może wrócić do swojego mieszkania na Ursynowie. Musiała zniknąć przynajmniej na kilka dni – aż uruchomią jakiś nowy system łączności. Potrzebowała schronienia, więc przypomniawszy sobie wszystkich swoich znajomych od czasu, kiedy przyjechała z Komornicy na studia do Warszawy, i wyszło jej, że tylko Borys jest poza podejrzeniami.

Był jej pierwszym prawdziwym chłopakiem, a przynajmniej tak jej się wtedy wydawało. Studiowali na ASP, ona malarstwo, on rzeźbę, i miała to być miłość upleciona z czystej klinicznie sztuki. Naprawdę nazywał się Marek Borys Erdman, ale wołał, żeby mówić do niego Borys.

Mieszkali razem przez dwa lata w wynajętym mieszkaniu na Powiślu, do czasu aż Borys zakochał się w dziewczynie z wydziału wzornictwa. W rzeczywistości kochał tylko sztukę (choć jedynie swoją) i wszystko jej podporządkowywał. Znaczących sukcesów nie odniósł, ale też nie gonił za sławą ani nie podpinał się pod trendy. Był klasycznym egotykiem i nie ukrywał, że nie potrafi żyć z kimś pod jednym dachem. W środowisku wszyscy o tym wiedzieli, a mimo to wciąż pojawiała się koło niego jakaś studentka Akademii Sztuk Pięknych, która uważała, że jest w stanie go okiełznać. Jednak kiedy kilka miesięcy temu wpadł do jej galerii, od razu oznajmił, że akurat jest sam, dodając, że to nie jest żadna sugestia.

Od ich rozstania minęło wiele lat, więc w pierwszej chwili nie poznała go. Postarzał się ponad swój wiek, twarz przeorały bruzdy, oczy wyblakły, był zaniedbany i chyba nadużywał alkoholu, ale dłonie wciąż miał takie same.

Spędzili miłe popołudnie. Była zaskoczona, że odżyły w niej tylko dobre wspomnienia, jakby te złe zostały za drzwiami. Zobaczyła siebie krążącą między Powiślem a Krakowskim Przedmieściem i ich imprezy nad Wisłą.

Podjechał pociąg. Monika wypuściła wysiadających i zajęła miejsce przy oknie. Borys wydawał się najlepszym kandydatem, u którego mogłaby się przez jakiś czas ukryć. Wiedziała, że ma pracownię gdzieś pod Warszawą, bo pokazywał jej zdjęcia, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie. Numer zapisała w telefonie, do którego nie miała dostępu.

– Mam przecież jego wizytówkę. W szufladzie, pod ekspresem do kawy – powiedziała półgłosem do siebie w momencie, kiedy pociąg szarpnął.

Zakładała, że galeria może być pod obserwacją.

Intuicja podpowiadała jej, że najlepszym rozwiązaniem jest szybkie wejście, zabranie wizytówki i kontrolowane odejście. Nawet jeżeli obserwacja ją wychwyci, to będą mieć za mało czasu, żeby podciągnąć posiłki.

W najgorszym wypadku tak zamiotę ogonem po Powiślu, że odpadną – pomyślała z przyływem pewności siebie. W końcu to mój teren.

Była czternasta, gdy wyszła z metra na Tamkę. Do galerii miała dwieście metrów. Nie sprawdzała się, bo zagrożenie było jeszcze niewielkie. Zatrzymała się dopiero pięćdziesiąt metrów przed galerią. Stała w bramie domu po przeciwnej stronie, skąd widziała wejście i perspektywę ulicy. Wzdłuż krawężników stały zaparkowane samochody i Monika od razu uznała, że może tam być podstawka. Sara miała rację, że ich zniknięcie na pewno zostanie zauważone i spowoduje alarm. Przez kilka minut obserwowała otoczenie. Na ulicy nie było żadnego ruchu, nieliczni piesi, nic podejrzanego. A mimo to poczuła niepokój. Nie była pewna, czy próba zdobycia adresu Borysa jest dobrym pomysłem. Nie wiedziała nawet, czy ten zechce ją ukryć.

Może powinnam poczekać i poszukać innego rozwiązania? – pomyślała i jakby wbrew swoim wątpliwościom wyszła z bramy i szybkim krokiem ruszyła wzdłuż samochodów w kierunku galerii.

Po chwili włożyła klucz do zamka i weszła do środka. Wizytówki wkładała zwykle do szuflady w szafce pod ekspresem. Pociągnęła mocno za uchwyt i szuflada wypadła na podłogę. Dziesiątki wizytówek rozsypały się u jej stóp.

– Kurwa! – zaklęła i zaczęła je zgarniać.

Chciała zebrać wszystkie do plecaka i potem odszukać tę Borysa. Pamiętała, że była niebieska z logo jego rzeźby przedstawiającej pękający orzech. Nagle zobaczyła niebieski róg wystający spod sterty innych karteczek. To była wizytówka Borysa. Wcisnęła ją do tylnej kieszeni spodni, zarzuciła plecak na ramię i stanęła przy drzwiach. Wyjrzała przez okno na ulicę, wychyliła się głębiej i trzydzieści metrów w prawo, po drugiej stronie ulicy, zobaczyła mężczyznę przy samochodzie. Spoglądał w jej stronę i był wyraźnie zaniepokojony.

– Jednak są! – wyszeptała i zaczęła się zastanawiać, co powinna teraz zrobić. Tylne wyjście nie było. Pewnie ściągają posiłki – pomyślała. Trzeba urwać ten ogon.

Monika lubiła improwizować. Zawsze czuła, że najlepiej wychodziło jej, gdy kierowała się intuicją, a pierwsze decyzje są zwykle najtrafniejsze. Rozejrzała się odruchowo po pomieszczeniu, jakby czegoś szukała, jakiegoś narzędzia, inspiracji, i nagle jej wzrok zatrzymał się na rowerze Kasi, która pomagała jej w galerii. Biała amsterdamka nie była zapięta.

Otworzyła drzwi, wyprowadziła rower, zamknęła drzwi i bez zbędnego pośpiechu ruszyła w stronę wiślanych bulwarów, gdzie nie było ruchu samochodowego. Kątem oka zobaczyła wysuwającą się z szeregu stalową skodę. Monika dojechała do Elektrowni i koło Centrum Nauki Kopernik zjechała na bulwary. Samochód znikł z pola widzenia. Zatrzymała się i wyjęła z kieszeni niebieską wizytówkę. Borys miał swoją pracownię we Włochach.

To blisko Piastowa – pomyślała zadowolona. Bingo!

Popedałowała wzdłuż Wisły i na wysokości Ludnej przejechała na drugą stronę Wioślarskiej. Potem Solcem do mostu Poniatowskiego. Wraz z rowerem wjechała windą na most. Nie było lepszego miejsca w Warszawie, żeby wyjść spod obserwacji.

Dotarła do końca mostu i sprowadziła rower na peron stacji kolei podmiejskiej Powiśle. Podjechał pociąg do Skierniewic. Monika wprowadziła rower do specjalnego przedziału i usiadła na ławce.

Miała to być jej najtrudniejsza i najważniejsza trasa sprawdzeniowa, jaką kiedykolwiek zrobiła, a okazała się najłatwiejsza. Kluczem okazała się amsterdamka Kasi.

Zaczynała właśnie swoją ostatnią operację i miała wiele powodów, by poświęcić się całkowicie. Trzeba było wyciągnąć Konrada, Marcela, Romana i Zosię, to był cel realny i bliski, ale dla Moniki najważniejsza była zemsta. Taka zwyczajna zemsta za Dimę, za przyjaciela. A winnym jego śmierci był Kaziura i system, który go stworzył.

Właśnie rozpoczęła starcie z własnym państwem i zaczęło się od małego zwycięstwa na Powiślu.

Drzwi zatrzasnęły się i po chwili pociąg wjechał do tunelu pod miastem.

## 9

**D**ochodziła osiemnasta. Samochód czekał już przed wejściem. Kaziura zbierał się do wyjścia, kiedy zadzwonił Kamiński.

– Artystka pojawiła się i znikła – rzucił od razu.

– Co? Copperfield z cyckami?

– Przyjechała o czternastej z minutami do swojej galerii na Powiślu, coś tam pogrzebała i wyjechała na ulicę rowerem. Ekipa nie zdążyła jej podjąć. Wiemy, że wsiadła do pociągu na Powiślu i pojechała na zachód. Sprawdzamy, gdzie wysiadła, ale na pewno nie pojechała do domu. Ewidentnie coś kombinuje...

– Wiadomo! – obruszył się Kaziura. – Dlatego masz je wziąć pod but! To co, uciekła wam? A gdzie ludzie Zwolińskiego? Gdzie te pozostałe lalunie?

– Są już gotowi, ale jeszcze nie zdążyli.

– Lepiej, żeby ta rowerzystka szybko się odnalazła i pozostałe jaszczurki też.

– Kaziura podniósł głos, ale zaraz pożałował, bo nie chciał drażnić Kamińskiego.

– Dobra... dobra... wiem, że dasz radę. No bo kto jak nie ty. Melduj na bieżąco.

– Tak jest, szefie! – potwierdził Kamiński i rozłączył się.

Przejazd z Rakowieckiej do Mariny Mokotów zajął kilka minut. Kaziura oparł głowę o zagłówek, zamknął oczy i po chwili poczuł wyraźne rozluźnienie. Wszystkie pokręcone sprawy, które wypełniały mu czas przez cały dzień, odpłynęły nagle w niebyt. Pomyślał, że mógłby wpaść do Anny i jeszcze intensywniej się rozluźnić. Wprawdzie powinien napisać raport dla Karola z ostatnich rozmów Boleckiego i ambasador Beckman, ale uznał, że może poczekać kilka dni, aż wszystko przemyśli dokładniej.

Czarne bmw zatrzymało się przed domem i ochroniarz sprawnie wyskoczył, otwierając drzwi samochodu.

– Jutro jak zwykle – rzucił Kaziura i ruszył w stronę bramy.

Kierowca odczekał, aż Kaziura wejdzie do budynku.

Otworzył drzwi, które zamknięte były na oba zamki, i wiedział już, że ani żony, ani córki nie ma w domu. Odwiesił marynarkę i zdjął krawat.

Przynajmniej nie będę musiał się przebierać w dres – pomyślał zadowolony, podchodząc do okna w kuchni. Spojrzał na siódme piętro bloku po drugiej stronie ulicy. Opuszczona roleta! Coś przyszło?

– *Fuck!* – wycedził przez zęby i poczuł, jak zaciska mu się żołądek. Miła myśl o zbliżeniu z Anną prysnęła. Rozluźnienie trwało zaledwie kilkanaście minut, co stwierdził z autoironią, ale nie bez złości.

Nagle w jego głowie otworzyła się magiczna skrzynka, z której – jak w kiepskim horrorze – wyskoczyły dwa drapieżne przerażające pajacyki z dzwoneczkami. Kaziura nie wiedział, dlaczego jego podświadomość uporczywie produkuje ten obraz, i to akurat w chwili, gdy spada na niego rozgoryczenie i potrzebuje współczucia. Nie skopiował go z żadnego filmu ani książki, był to jego całkowicie autorski produkt. Po tym objawieniu zawsze nachodziły go myśli, by rzucić wszystko, rozwieść się i z nową tożsamością wyjechać gdzieś na drugi koniec świata. Ale zaraz po tej wizji pojawiała się zawsze pytanie: „I co dalej? Zostawiłbyś to wszystko tylko dlatego, że straszą cię pajacyki jak u Stephen Kinga?”.

Kaziura wszedł do salonu i stukając obcasami po wypolerowanym jak lustro włoskim marmurze, dotarł do barku w kształcie renesansowego globusa. Wlał do kieliszka dużą dawkę bursztynowego martella i wychylił, mocno odrzucając głowę do tyłu. Koniak był najskuteczniejszym antidotum na pajacyki. Zresztą właściwie na wszystko.

W kieszeni zadzwonił telefon.

– Przyjedź do mnie rano – odezwał się Bolecki. – Ważne!

– Coś się stało?

– Przyjedź i już. – Premier był wyraźnie zdenerwowany.

– Będę o ósmej.

– Bądź na pewno.

Wymiana kilku słów z Boleckim ostatecznie zabiła nadzieję na miły wieczór. Kaziura znał premiera i wiedział, że musiało się stać coś nadzwyczajnego. Znów będzie musiał rozwiązywać jakiś problem, z którym nie radzi sobie ten gastryczny hipochondryk, i to w chwili, kiedy gdzieś znikły trzy jaszczurki. Kaziura czuł, że nikt nie zagraża mu tak jak one. Mógł ustawiać grę na planszy całego kraju, rozgrywać politykę wewnętrzną i zagraniczną, likwidować, kogo chce, ale jak na razie nie mógł zrobić nic, żeby powstrzymać trzy rozwścieczone suki, które ewidentnie coś przeciwko niemu knuły.

Martell rozbudził zmysły. W miejscu pajacyków pojawiła się wściekłość.

Kaziura wybrał numer do Kamińskiego.

– No i co, kurwa? – zapytał bez żadnego wstępu.

– A co ma być? – spokojnie odparł Kamiński, czym jeszcze bardziej rozwścieczył Kaziurę.

– Co z tą rowerzystką i pozostałymi panienkami? Gdzie są?

– Rowerzystka wysiadła we Włochach i gdzieś znikła na tym swoim jednoślądzie. Znajdziemy ją, nie ma obawy. A te dwie wróciły właśnie do swoich domów.

– No! Nareszcie coś pozytywnego. – Kaziura zmienił ton. – Lepiej, żeby żadna ci już nie znikła. Nie ma wątpliwości, że spotkały się gdzieś, żeby przeciwko nam spiskować. Trzeba zacząć z nimi ostrą jazdę.

– Jasne – potwierdził Kamiński. – Wiemy.

– Teraz cała nadzieja w Zwolińskim. Dbaj o sprawę. Skończymy z nimi i jedziesz na siódme piętro, tak jak ci obiecałem. Daj znać, jak znajdziecie tę trzecią.

Kaziura wyłączył się i pomyślał, że coś mu się dzisiaj należy od życia i pójdzie na godzinę do Anny. Potem sprawdzi, czego chce Karol, ale nic już nie będzie pisał. Nalał sobie jeszcze jeden kieliszek koniaku i wypił go jednym haustem.

Wyszedł do przedpokoju i włożył marynarkę. Zamknął za sobą drzwi i po chwili był już na ulicy. Po kilku minutach stał pod drzwiami mieszkania Anny. Otworzyła po pierwszym dzwonku. Miała na sobie luźną białą koszulkę na ramiączkach i obcisłe dżinsy. Była bez stanika. Kaziura potraktował ten strój jak zaproszenie.

Ledwie zamknął za sobą drzwi, chwycił ją za ramiona i obrócił tyłem. Wsunął dłonie pod koszulkę i swoimi wielkimi kościstymi rękami mocno ścisnął za piersi. Anna westchnęła głęboko przez zaciśnięte zęby. Lubił, gdy widział oznaki bólu, bo był przekonany, że sprawia jej przyjemność. Rozpiął jej spodnie i wsunął dłoń na łono, zaciskając drugą na piersiach.

– Przyszła... – wydusiła z siebie Anna, próbując delikatnie wyzwolić się z uścisku – ...przyszła... ważna wiadomość... to pilne, Jureczku...

– Potem! – Kaziura położył jej rękę na ramieniu i popchnął w stronę sypialni.

Anna uśmiechnęła się i zrezygnowała z oporu.

# 10

**D**ochodziła dwudziesta, gdy Sara wyszła ze stacji metra Kabaty. Skręciła w prawo i przyspieszyła kroku. Gdy była w Pomiechówku, małym Alkiem opiekowała się Nadia, Ukrainka z Tarnopola. Sara miała do niej zaufanie, a Alek wręcz za nią przepadał, ale przez półtora dnia były pozbawione kontaktu. Nadia nie zapytała o powód, ale w razie czego miała numer do Ewy, która mieszkała w pobliżu.

Gdy dotarła do ulicy Wilczy Dół i zobaczyła w oknie światło, prawie zaczęła biec.

Na wprost wejścia do domu stał samochód, w którym siedzieli mężczyzna i kobieta za kierownicą. Spojrzeli na Sarę i ich wzrok się spotkał. Kobieta uśmiechnęła się, a Sara pozdrowiła ją uniesioną dłonią. Znała większość obserwatorów, którzy za nią chodzili, ale ta para była ewidentnie nowa.

Nie czekała na windę, chociaż drzwi już się rozchyłały. Wbiegła na czwarte piętro, przeskakując po kilka stopni. Jedyne, czego teraz pragnęła, to wziąć Alka w ramiona i przytulić wraz z nim całe swoje życie, szczęście i przeszłość.

W tym czasie Monika siedziała na ławce zbitej z desek i trzymając pod brodą talerz, jadła makaron z sosem pomidorowym, który przygotował dla niej Borys. Funkcję stołu pełniły drzwi ułożone na skrzynkach po piwie.

Prawie dwustumetrowe i bardzo wysokie pomieszczenie z dużymi oknami wychodzącymi na ogród było jego pracownią i salonem jednocześnie. Zewsząd spoglądały ludzkie głowy w różnym stadium twórczej egzystencji, ciała nagich kobiet i mężczyzn, całe i we fragmentach, drzewa małe i duże, ryby, owoce, psy i konie.

Monika dobrze czuła się w tym otoczeniu. Makaron pasował do tego miejsca i smakował wyśmienicie.

Borys nie był wysoki, ale proporcjonalnie i atletycznie zbudowany. Kiedyś wyglądał jak kopia Apolla dłuta Fidiasza, tak się przynajmniej zakochanej w nim Monice wydawało. Teraz ubrany w stary lekarski kitel, w krótkich spodenkach

i z tatuażami na rękach, nie miał nic wspólnego z tamtym wspomnieniem. Wyglądał jak autonomiczne dzieło sztuki w trakcie procesu twórczego – i podobał się jej bardziej niż dawniej.

– Chcesz się napić? – zapytał, wyciągając butelkę z szafki.

– Chyba nie... – odparła niepewnie Monika. – Może później.

– Wino się skończyło.

– Nie, po prostu nie mam ochoty. Zmęczona jestem.

Borys wlał wódkę do szklaneczki i podał Monice.

– Nie opieraj się. Wypij sobie jednego. Widzę, że cię nosi. – Spojrzał na nią i uśmiechnął się delikatnie. – Nie myśl sobie, że jestem alko. Tak mnie zaskoczyłaś, że nie mogę się jeszcze opanować. Patrz! – Wyciągnął rękę i wyprostował dłoń. – Zobacz, jak mi drżą palce. Muszę się koniecznie uspokoić.

– No dobra. – Monika odstawiła talerz na ławkę. – Daj! – Wzięła od Borysa szklanekę. – No to...

– Zdrówka! – odparł i pociągnął z butelki. Monika też wypić do dna. – To mówisz, że chcesz u mnie pomieszkać jakiś czas. Tak?

– No tak.

– Jasne, że możesz u mnie mieszkać, ale widzisz, jak tu jest. Luksusu nie ma.

– Rozejrzył się po pomieszczeniu. – Wersalka jest tam. – Wskazał ręką na koralikową zasłonę w wejściu do drugiego pomieszczenia. – Możesz tam spać, a toaleta tam. – Zrobił ruch głową. – A gdzie masz rzeczy?

– Nie mam.

– No dobra... – Borys zawiesił głos i przysiadł na taborecie. – O nic nie pytam, nie chcę wiedzieć, ale powiedz mi... Wyrzucił cię z domu? Skrzywdził cię? Co to za chuj? Chcesz, żebym...? Mogę pomóc. Widzisz ten wór? –

Wskazał ręką na róg pomieszczenia, gdzie na łańcuchu wisiał zniszczony skórzany worek treningowy. – Ćwiczę tu, jak nie mogę się zebrać do rzeźby.

– Trenujesz boks? A ja myślałam, że to jakaś twoja praca. – Monika odstawiła talerz i popatrzyła na Borysa zaskoczona. – Zmieniłeś się. Byłeś takim pacyfistą, przeciwnikiem przemocy? A teraz... No, no, no...

– Wiesz... z rzeźby ciężko się teraz utrzymać, więc dorabiam sobie i prowadzę kursy capoeiry i tai-chi. W końcu to też trochę jakby rzeźbienie, tyle że w żywym materiale, swoim ciele i duszy. Patrz! – Borys wyciągnął dłonie i pokazał obtarte i opuchnięte kostki. – Dłonie rzeźbiarza. – Uśmiechnął się, wydymając usta. – Więc jeżeli potrzebujesz pomocy, to... ja... mogę coś porzeźbić. W końcu byłaś moją dziewczyną. Wprawdzie dawno, ale... No... ale... – zawiesił głos. – Byłem chujem. Wiem, wiem...

– Daj spokój – odparła Monika. – Byliśmy tacy młodzi. Nie pasowaliśmy do siebie, ale wtedy tego jeszcze nie wiedzieliśmy.



– No dobrze, czuję się trochę rozgrzeszony. – Podniósł butelkę i spojrzał pytająco. Monika wyciągnęła rękę ze szklanką.

– Masz samochód! – zapytała, zanim wypięła. – Nie, nie prowadzę po alkoholu.

– Nie mam. Mam za to skuter. Możesz używać, jeśli chcesz. Nie jest nowy, ale popyla jak poranny skowronek. Muszę tylko dopompować koła. Benzyna chyba w nim jest. Umiesz prowadzić?

– Nie, ale chyba dam radę.

– Skoro przyjechałaś na rowerze, to i skuter poprowadzisz. Pokażę ci, co i jak. Dziesięć minut i będziesz śmigać jak pszczołka po kwiatkach.

Było już ciemno, kiedy Maria dotarła do Wilanowa. Nie musiała się już konspirować i poczuła, jakby kamień spadł jej z serca. Cały czas nie miała zaufania do swoich umiejętności, a teraz, kiedy wróciła z Olimpu, jeszcze bardziej bała się, że coś zawali. W Pomiechówku starała się nie pokazywać tego po sobie, ale była bardzo przejęta propozycją Sary. Zgodziła się poświęcić swoją przyszłość. Monika i Sara miały kogo ratować, ale ona mogła stracić wszystko. Nie przypuszczała, że uczucie solidarności i krzywdy może być tak silne.

Wysiadła z samochodu, spojrzała w rozświetlone okna swojego mieszkania i pomyślała, że wystrzelenie Kaziury w kosmos, jak ich operację określiła Sara, będzie przyjemnym doznaniem, a upadek rządu Boleckiego dodatkowym, jakże miłym, bonusem. Nawet jeżeli było to czyste marzenie. Czuła, jak wzbiera w niej siła i wola walki. Pierwszy raz odezwała się w niej wojowniczką, drobna i domowa, ale jednak wojowniczką.

Przy krawężniku, na niedozwolonym miejscu stał ciemny opel, w którym żarzył się ognek papierosa.

Jakie to słabe i zawsze takie naiwne – pomyślała. Powinni zakazać im palenia papierosów w samochodzie. Chyba to jakiś kod, że mam ich widzieć, albo po prostu mnie olewają. Dobrze, panie Zwoliński... pogadamy – powiedziała do siebie w myślach i dopiero teraz zauważyła, że w samochodzie siedzi kobieta i się uśmiecha. Ja pierdolę! Co za arogancja!

Zmrużyła oczy i przyjrzała się uważniej kobiecie. Toooo... to... taaa Basiunia z imprezy w Atenach, przydupaska osobista pana Zwolińskiego. Tak... tak... to ona! Pamiętam ją! Basia, tak, Basia! Całkiem sympatyczna dziewczyna. Nie powinnam tak myśleć. Maria była już pewna. No to mamy już ekipę Jędrusia w akcji. To się Sara ucieszy! Wiemy, na czym stoimy, dobra nasza!

Przez chwilę korciło ją, żeby im pomachać, ale natychmiast dotarło do niej, że to głupie i nie powinna się dekonspirować. Postanowiła zatrzymać to odkrycie

dla siebie.

Mirek stał już w przedpokoju. Jakby wyczuł, że za chwilę zazgrzyta w zamku klucz. Patrzył pytającym wzrokiem w oczekiwaniu na sygnał.

– Zrób mi melisę – rzuciła z uśmiechem i puściła oko. – Jak chłopcy?

– Odrabiają lekcje – odparł wyraźnie zadowolony Mirek. – Podwójna czy pojedyncza?

– Podwójna i kanapka z serem.

– Podwójna? Czyli musisz się wyluzować, jak rozumiem?

– Nie, nigdy się lepiej nie czułam. – Uśmiechnęła się tak szeroko, jak potrafiła, dając znać zdenerwowanemu Mirkowi, że wszystko jest w porządku.

– Zapomniałaś telefonu i trochę się niepokoiłem. Leży w pokoju.

– Tak. Sorry – odparła, siadając za stołem.

Wzięła bloczek z kartkami, na których zapisywali zakupy, i napisała: *Będą się działy dziwne rzeczy. Wytrzymasz?* Mirek przeczytał, spojrzął na Marię i powiedział:

– Kocham cię.

– Ja ciebie też – odparła w chwili, gdy do kuchni wszedł starszy syn. Szybko zmięła karteczkę i schowała do kieszeni.

– Rozwodzicie się, że musicie się tak zapewniać o miłości, gdy matka wraca po nocnej eskapadzie, nie odbiera telefonów, a teraz coś jeszcze ukrywa? – rzucił, wyciągając z lodówki butelkę coli. – Dzieci zwykle dowiadują się ostatnie. Ale nie martwcie się... damy sobie radę.

– Ty się lepiej zajmij ocenami z matmy – powiedział Mirek, zalewając kubek wrzątkiem.

Maria wstała od stołu i wychodząc, poczochnęła syna po kudłatej głowie.

Telefon leżał na szafce w salonie. Włączyła go, ale nie zalogowała się do sieci. W aplikacji kontakty znalazła numer do Zwolińskiego i zapisała go na karteczce, którą przed chwilą schowała do kieszeni.

Podeszła do okna. Opel stał w tym samym miejscu.

Jak będzie lepiej? – pomyślała. Zadzwoić do Zwolińskiego z bezpiecznego numeru czy powiedzieć tej Basi, żeby się ze mną skontaktował. Jeżeli jego telefon jest pod kontrolą, to wyłapią moje połączenie. A zresztą co mu powiem... że co? Lepiej zostawić mu inicjatywę. Wie przecież, co może zrobić, i zrozumie przesłanie.

Wyszła do przedpokoju, włożyła crocasy, kurtkę i rzuciła do Mirka:

– Zaraz wracam.

Zanim zdążył zareagować, trzasnęły drzwi.

Maria podeszła do opla i zastukała w okno. Kobieta opuściła szybę.

– Tu jest zakaz parkowania, pani Basiu – powiedziała z uśmiechem. – Znamy się przecież. – Kobieta też się uśmiechnęła, ale nie odpowiedziała. – Mam prośbę – dodała Maria. – Może pani przekazać Andrzejowi, żeby się ze mną skontaktował? Zgubiłam gdzieś jego numer telefonu. Może pani?

– Zrobi się – odparła tamta i skinęła głową.

– Nie będę dzisiaj wychodzić z domu, więc możecie chyba już...

– Niestety – odparła kobieta.

– No to dobranoc – rzuciła Maria, a kobieta zamknęła okno.

# 11

Lutek wiedział, że szpital zgłosi na policję sprawę człowieka z podciętym gardłem. Nie wiedział jednak, czy Jagan przeżył. Natłok wydarzeń spowodował jednak, że nawet nie miał czasu o nim pomyśleć. Wszyscy działali pod wpływem adrenaliny. To był czas improwizacji, ale nawet drobny błąd mógł zburzyć i tak kruchy plan działania. Wciąż musieli rozwiązywać problemy, których nie przewidzieli, czyli jak zawsze reagować na bieżąco.

Najważniejsza była sprawa Irańczyka i wyciągnięcie Igora i Wasi. Aresztowanie Konrada, Marcela i Romana dodatkowo komplikowało sytuację. Sekcja Q straciła dowódców. Po wydarzeniach w Wawrze i wysłaniu Arifa do Iranu musieli zerwać kontakty i przejść do całkowitej konspiracji. Takie było polecenie Konrada, ale i bez tego wszyscy wiedzieli, że muszą to zrobić.

Kiedy Lutek zorientował się, że po cięciu Irańczyka Jagan jeszcze żyje, zacisnął mu na szyi ręcznik i poderwał jego ciało z podłogi. To był odruch, jaki znają tylko towarzysze broni. Teraz liczyło się jedynie ratowanie partnera. Nie mógł zostawić ciała Rosjanina na żer mediów i polityków. Nie przewidzieli wtedy wszystkich skutków akcji, a już na pewno nie śmierć Jagana, człowieka, który przyszedł im z pomocą.

Lutek z niemałym trudem przerzucił ciało przez ramię i tak szybko, jak mógł, zaniósł do samochodu i zawiózł do kliniki w Aninie. Gdy wnosił go do budynku, Jagan nie dawał już żadnych oznak życia. Lutek poczuł, że spełnił swój żołnierski obowiązek. Widok bladej twarzy Jagana nie pozostawiał złudzeń. Lutek znał ten obraz dobrze, więc kiedy kładł jego wiotkie ciało na podłodze, wiedział już na pewno, że tamten nie żyje.

Przez następne dwa dni nawet o nim nie pomyślał. Dopiero gdy opadły emocje, zaczął się zastanawiać, co stało się z jego ciałem. Czuł się odpowiedzialny za tę śmierć i ta myśl zaczęła męczyć go coraz bardziej.

Chciał uniknąć telefonowania do kliniki, więc namówił Ewę, żeby włożyła czapkę z daszkiem oraz ciemne okulary, i pojechali razem do kliniki w Aninie.

– Dzień dobry – zwróciła się Ewa do kobiety siedzącej w recepcji. – Kilka dni temu przywieziono tutaj w nocy znajomego z raną szyi... – zaczęła i od razu zobaczyła poruszenie na twarzy rozmówczyni.

– To pani znajomy? Zaraz poproszę lekarza. Proszę zaczekać. – Pielęgniarka podniosła słuchawkę telefonu. – Panie doktorze! – zaczęła podniesionym głosem. – Jest tu pani, która zna tego pacjenta z podciętym gardłem. Dobrze! – rzuciła do słuchawki. – Lekarz zaraz przyjdzie.

– To on żyje? – zapytała Ewa.

– Żyje. Jest na OIOM-ie. Policja się nim interesuje.

Ewa odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła do wyjścia.

– Gdzie pani idzie! Proszę pani! Doktor zaraz będzie, proszę pani...

– Ja pierdolę! Lutek! – Ewa nie mogła złapać oddechu. – Jedź! Szybko!

Lutek włączył silnik i wcisnął gaz, aż zabuksowały koła. Samochodem zarzuciło i po chwili znikli za zakrętem. Już miał zapytać, co się stało, gdy Ewa krzyknęła, kręcąc głową z niedowierzaniem:

– On żyje!

– Jak to?

– No żyje... jest na OIOM-ie!

– Pewna jesteś? – Lutek zatrzymał samochód na przystanku autobusowym, zdjął Ewie okulary i spojrzał w jej szeroko otwarte oczy.

– No, nie widziałam go, ale tak powiedziała kobieta w dyżurce. Wiedziała, o kogo pytam!

– Ja pierdolę! – Lutek wypuścił powietrze jak z hutniczego miecha. – Dałbym sobie głowę... no palec... że on... Czekać, czekać...

– I co teraz? Trzeba poinformować Sarę. Mówiłeś, że nie żyje! A przecież zawiozłeś go do szpitala! Ożył?

– Kurwa! – Lutek niemal nigdy nie przeklinał, ale był tak dezorientowany, że nie potrafił uspokoić rozszalałych myśli. Przez chwilę milczeli i nawet nie zauważyli, że stoi za nimi autobus i trąbi.

– Policja się podobno nim interesuje – odezwała się nagle Ewa, gdy Lutek ruszył.

– Policja? Noooo... to oczywiste. Nocny gość z poderżniętym gardłem. – Teraz zjechał na parking. – Dobrze, że stanąłem poza polem kamer, bo byłoby już po nas.

– Lutek! Kurwa...

– Nie przeklinaj!

– Lutek! Kurwa! – powtórzyła Ewa. – My się cieszymy, że Rusek żyje, czy martwimy?

– Jasne, że cieszymy, ale martwimy, co z tym teraz zrobić – odparł nieco filozoficznie Lutek. – Jagan nic nie powie...

– Przecież ma podcięte gardło! Co ty mówisz!

– Nie powie, bo nie jest kapusiem. To miałem na myśli!

– No tak. To co teraz? Trzeba się zobaczyć z Sarą.

– Jasne! Daj pomyśleć! Trzeba coś Sarze zaproponować, i tak ma na głowie cały ten burdel. Kurwa, nie wiemy, w jakim on jest stanie i co wie policja. Rodziewicz mógłby pomóc, ale w tej sytuacji nie ma co go... – Lutek zamyślił się i po chwili spokojnym głosem dodał: – Policja na pewno ustali, kim jest Andriej. Sprawdzą odciski palców, DNA i powiążą go z Wawrem. To tylko kwestia czasu. A prawdopodobnie nawet figuruje w jakichś bazach danych, Interpolu albo służb, i ustalą, że to Rosjanin ze specnazu. Przecież tak naprawdę my nic o nim nie wiemy...

– Zna go trochę Sara i znał Dima – rzuciła Ewa.

– Nie ma żadnego dokumentu, nic. Tylko broń po nim została. Wiemy, że to chorąży i nazywa się Andriej Trubow, ale i tego nie byłbym taki pewny. Jagan to tykająca bomba. Za chwilę będą wiedzieli więcej niż my, ale my przynajmniej będziemy wiedzieli, co oni wiedzą. Wtedy zaczną się zastanawiać, kto go przywiózł do szpitala. Wyobrażasz sobie, co zacznie się dziać w głowie Waleriana Farbiarza? A jeżeli jeszcze dowiedzą się o nim jego moskiewscy kamraci, ambasada rosyjska, GRU, wagnerowcy...

– No tak... tak... sytuacja się skomplikowała, i to bardzo.

– I to bardziej niż bardzo! Popatrz! Ratowaliśmy Trubowa, nie zastanawiając się, jakie to może mieć konsekwencje. – Lutek pokiwał głową i dodał z przekonaniem: – Teraz znów musimy go ratować, żeby wyciągnąć naszych... – urwał na moment. – Jakiś chory paradoks, ale nie mamy wyjścia. A co będzie, jak Arif Harumi dowie się, że go jednak nie zabił? Na pewno mu nie odpuści. Widziałem to w jego oczach. Jagan mógł zostawić ślady krwi w domu. Jeżeli zrobią dokładne badania, to będzie im brakowało jednego ciała, a po odciskach palców będą jeszcze szukali Arifa. Trubow miał na szczęście rękawiczki. – Lutek zamyślił się i po chwili uzupełnił: – Jagan jest notowany przez Szwedów na sto procent. Był przecież w akcji na promie i zabił Safira, był ranny na Gotlandii. Szwedzi wydali go Rosjanom, więc to kwestia czasu, że ustalą...

– Chyba że coś spieprzą.

– Nie możemy na to liczyć, Ewuniu. Jeśli ustalą tożsamość Jagana i nie powiążą go ze strzelaniną w Wawrze, to poinformują Rosjan, a wtedy też po nim. Nie po to przecież uciekał z Rosji. Przyjechał nam pomóc i niczego w zamian nie oczekiwał. Jak by tego nie nazywać, jednak ryzykował życie dla

naszego kraju. W praktyce, jak się okazało. – Lutek siedział wpatrzony przed siebie. – Muszę go ratować, Ewa. To mój obowiązek.

Lutek prawie nigdy nie używał słowa „obowiązek”, ale Ewa znała go i wiedziała, co to oznacza i jaką ma moc. Od tej chwili jakiegokolwiek próby powstrzymania go były bezskuteczne. Złożył właśnie oświadczenie, że jest w akcji, i wszystkie jego zmysły, myśli, ciało i doświadczenie stopią się w jeden zaprogramowany bojowy organizm. I będzie tak, aż osiągnie wyznaczony cel, a właściwie zwycięży. Lutek kalkulował chłodno, ale serce miał gorące, więc wszyscy wiedzieli, że można na nim polegać. Konrad nigdy nie zrobił nic wbrew jego woli. Opinia Lutka zawsze zamykała sprawę. Nie ryzykował ponad miarę i znał swoje możliwości. Był odpowiedzialny i wierny, jak wtedy w Teheranie, gdy przez cały dzień niósł chorego Witka. Dlatego Ewa nawet nie zapytała, co chce zrobić, ale wiedziała, że musi się do niego przyłączyć.

– Najpierw trzeba ustalić, w jakim jest stanie. Przecież jest na OIOM-ie. – Ewa wyraźnie się uspokoiła. – Czy jest przytomny, czy jest z nim kontakt? Jakie ma rokowania...

– Wiesz... – Lutek spojrzał Ewie w oczy – ...wydaje mi się, że powinniśmy poinformować Sarę o sytuacji, ale rozwiązać problem po swojemu. To ja jestem za to odpowiedzialny i nie możemy wszystkiego na nią zwałać. Wiesz, jaka jest! A teraz łatwo wtopić z jakimś duperelem i tylko zaszkodzić sprawie. Prawda?

– Prawda. Im mniej ludzi wie o tym, tym lepiej, bezpieczniej i mamy większą swobodę – odparła Ewa. – Trzeba działać natychmiast... – Zawiesiła głos. – Szkoda, że nie możemy ruszyć Rodziewicza.

– To ostateczność! – przerwał jej Lutek. – Ale... mam pewien pomysł. Tylko musimy zdobyć gdzieś czysty telefon. Zrobimy tak...

– Jak to zdobyć?

– Po prostu, zrobimy brazilianę.

– Coś ty znowu wymyślił? – zapytała zdziwiona.

# 12

**K**aziura ubrał się i usiadł w fotelu. Anna poszła do łazienki. Zbierało się jej na wymioty. Najpierw umyła zęby, potem wyjęła z szafki pudełko z tabletkami przeciwbólowymi i wzięła od razu dwie. Weszła pod prysznic.

– Co tak długo? – zapytał, gdy wyszła po kilku minutach. – Pokaż, co tam przyszło. Spieszę się.

Anna z coraz większym trudem znosiła zachowanie Kaziury. Kiedyś potrafił być szarmancki, a nawet czuły. Sprawiał wrażenie, że tli się w nim jakaś iskierka uczucia. Coraz częściej zdarzało się jednak, że tracił nad sobą kontrolę, bywał brutalny i arogancki, unikał rozmowy. W swoich tygodniowych raportach opisywała jego stan psychiczny, ale starała się wystrzegać zbyt wyrazistych ocen.

Przez pierwsze miesiące nawet go lubiła. Ich intymny związek był częścią nadzoru agenta, ale jeśli miał spełniać swoją funkcję, musiał mieć cechy autentyczności. Na dłuższą metę nie da się tego jednak zagrać. Anna zaczęła wyczuwać, że Jerzy zorientował się, na czym polega ich relacja, że nie jest emanacją uczuć dwojga ludzi, lecz elementem kontroli.

Anna za pół roku miała skończyć swój czteroletni pobyt w Polsce i wracać do Rosji. Była teraz dobrze sytuowana finansowo, nawet jak na życie w Moskwie, ale czuła, że będzie tęsknić za Warszawą.

Oczywiste było, że zostanie w wydziale polskim, bo kierownictwo będzie chciało mieć ją blisko. Nikt przecież tak dobrze jak ona nie znał Jerzego Kaziury, najważniejszego w Warszawie agenta rosyjskiego wywiadu, który miał być trybem maszyny decydującej o losach świata. Ta wiedza mogła być jej polisą na spokojne życie w Moskwie... albo wyrokiem śmierci. Wszystko zależało od zdarzeń, na które nie miała wpływu.

Tego wieczoru coś w niej jednak pękło. Jerzy przekroczył granicę. Potraktował ją jak zwykłą dziwkę, jakby zakwestionował całą dobrą przeszłość. Anna obserwowała go uważnie, takie miała zadanie, i zdawała sobie sprawę,



w jakim stresie żyje. Próbowwała mu pomóc, rozwiązywać problemy wspólnie i łagodzić napięcie za pomocą relacji intymnych.

Tym razem było inaczej.

Kiedy siedział w fotelu i wodził za nią wzrokiem, pomyślała, że z nim porozmawia. Spróbuje ustalić, co się stało, ale gdy rzucił coś o braku czasu, wiedziała już, że nie ma na to szans. Wyglądało na to, że coś ukrywa, i nie jest to jakiś drobiazg. Ta obserwacja nadawała się na depezę do Moskwy.

– Coś się stało, Jureczku? Chcesz pogadać?

– Pokaż, co tam przyszło – rzucił i rozejrzał się. – Masz papierosy?

– Są w salonie. Chodź. – Poglądziła go delikatnie po policzku i wyszła z pokoju.

Sama nie paliła, ale Jerzy czasami lubił puścić dymka, szczególnie kiedy wychodzili z sypialni. Popielniczka zawsze stała na parapecie, a papierosy i zapalniczkę trzymała w szafce pod oknem.

Kaziura zaciągnął się głęboko, wstrzymał oddech i po chwili wypuścił dym w stronę uchylonych drzwi balkonowych. Anna usiadła w fotelu naprzeciwko.

– Bardzo jesteś spięty dzisiaj. Dobrze, nie chcesz rozmawiać, to nie. Skończysz palić, to przeczytasz depezę. Nie jest długa, ale chyba bardzo ważna.

Chciała mu jeszcze powiedzieć, że ostatnio za dużo pije, ale bała się go prowokować jeszcze bardziej. Liczyła, że sam się otworzy.

– Ciężki dzień miałem – próbował wytłumaczyć się Kaziura wpatrzony w sufit. – W ogóle jest coraz ciężiej. Mam wrażenie, że nie panuję nad tym, co się dzieje. Za dużo tego ostatnio.

– Mogę ci jakoś pomóc? – zapytała Anna i poczuła ulgę, bo Jerzy zaczął się otwierać. – Rób tyle, ile możesz. Nie bierz na siebie więcej, niż udźwigniesz...

– A co ty możesz – rzucił z wyraźnym zniecierpliwieniem, rozwiewając nadzieje Anny. – Ale dobrze, że jesteś. Czasami to najlepsze, co można zrobić. – Podniósł się z kanapy, rozgniatając niedopałek w popielniczce. – Pokaż, co tam przyszło.

Przeszli do pokoju obok, gdzie stał komputer. Jak zwykle usiedli obok siebie i Anna włączyła monitor. Na ekranie pokazał się tekst.

– Chcesz być sam? – zapytała.

– Nie, zostań. Tekst jest krótki – odparł i zaczął czytać.

*PILNE!*

*Drogi Wilsonie, mam dla ciebie nowe i pilne zadania. Wiem, że masz teraz mnóstwo na głowie, ale wydarzenia nabrały niezwykłej dynamiki i muszę cię prosić o szczególne zaangażowanie. Działamy równolegle na innych polach, ale twoja rola jest w tej chwili decydująca.*

1. *Niepokoï nas porozumienie amerykañsko-irañskie i wyłączenie Polski z dialogu. Potrzebujemy pilnie informacji na ten temat. Dlaczego Waszyngton podjął taką decyzję? Czy istnieje możliwość, abyś spotkał się z Mazinim i wysondował temat? A może szybka podróż do Brukseli i Londynu?*
  2. *Antyrosyjska kampania w mediach nie przynosi oczekiwanych skutków. Oczekujemy zdecydowanej aktywizacji. Sprawa Agencji Wywiadu ma duży potencjał, ale nie ma takiego odbioru, jakiego oczekiwaliśmy. Ciągnie się zbyt długo i opinia publiczna nie ma do niej odpowiedniego dostępu. Trzeba jej nadać nowy impuls. Jeżeli nie możemy jeszcze sfinalizować sprawy w sądzie, przecieki z prokuratury wsparte przez lojalnych dziennikarzy byłyby właściwym kierunkiem. Wkrótce nasz MSZ wyda dwa oświadczenia w sprawie rozebrania polskich pomników w FR, co może być dobrym powodem do rozruszania mediów.*
  3. *Kampania antyunijna i antyniemiecka też wymaga zdecydowanej aktywizacji. Widzimy, że premier wykazuje zbyt mało inicjatywy lub robi to niezręcznie. Jesteśmy rozczarowani jego kompetencjami. O decyzjach zostaniesz poinformowany.*
  4. *Prosimy o aktualizację wykazu spraw prowadzonych w CBA.*
  5. *Gdybyś miał jakieś trudności, informuj mnie na bieżąco. Centrala będzie działać w trybie nadzwyczajnym.*
- Pozdrawiam cię serdecznie*  
*Karol*

Kaziura wyprostował się na fotelu i zamknął oczy.

Dawno nie otrzymał tak ostrej depeszy. Potrafił czytać między wierszami, wyczuwał drugie i trzecie dno, był przecież psychologiem. Sztuka manipulacji i inspiracji należały do jego ulubionych.

Dlatego od razu wyczuł nienaturalne zniecierpliwienie Karola i to, że depesza była wyraźnym ostrzeżeniem. Karol nigdy taki nie był. Wprost przeciwnie, zawsze starał się uspokajać atmosferę i wspólnie szukać dobrych rozwiązań.

Wygląda na to, że w Moskwie dzieje się coś znacznie poważniejszego niż zaniepokojenie rozmowami amerykańsko-irańskimi. Coś wisi w powietrzu – zastanawiał się Kaziura. Centrala będzie działać w trybie nadzwyczajnym – przeczytał jeszcze raz, sylabizując w myślach. Ostrzeżenie? Wojna czy co?

– Odpiszesz? – Anna wyrwała go z zadumy.

– Nie... nie... – odparł z wahaniem. – Muszę pomyśleć. Nic na wariata...

– Coś się dzieje? – zapytała z niepewnością Anna, a Kaziura pokiwał głową.

– Daj mi koniaku – rzucił i wyszedł do salonu.

Anna naląa pół dużego kieliszka jemu i sobie odrobinę na dno.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. Kaziura zacisnął usta i kręcił kieliszkiem wpatrzony w wirujący bursztynowy płyn. Anna znała tę minę. W ostatnich miesiącach demonstrował ją coraz częściej. Teraz doszły pulsujące mięśnie

szczęk. Wychylił koniak jednym haustem, a Anna tylko umoczyła usta. Odstawili naczynia na stół.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – zapytała.

– A co ty w ogóle możesz? – odparł z wyraźnym sarkazmem. – Możesz być tylko po mojej stronie.

# 13

**L**utek wypożyczył elektryczną hulajnogę i zaczął jeździć po centrum miasta. Idealny sposób, by zmylić, a nawet uciec obserwacji i nie wzbudzić szczególnych podejrzeń. Mógł poruszać się szybko, po chodnikach, jezdni, ulicach jednokierunkowych, zaułkach i parkach. Obserwacja mogła odtworzyć ruch hulajnogi, kontrolując operatora, lub w czasie realnym, jeżeli śledziła jego smartfon, nie mogła jednak ustalić, co konkretnie robi.

W tym jest sens – uważał Lutek, planując swoją akcję.

Jeździł w rejonie Brackiej, Chmielnej, Nowego Światu, Górskiego i po półgodzinie był pewny, że jest czysty. Drona też nie zauważył.

Na placu Pięciu Rogów spostrzegł dogodny cel.

Na ławeczce pod drzewem, na wprost Domu Towarowego Braci Jabłkowskich, siedział młody blondyn w szarym garniturze. Rozmawiał przez telefon, gestykulując intensywnie lewą ręką.

Lutek powoli podjechał do niego od tyłu. Zatrzymał się kilka metrów dalej i przez chwilę przysłuchiwał się, o czym mężczyzna mówi. Rozejrzał się wokół i podjechał jeszcze bliżej. Był już pewny, że rozmawia po angielsku.

Wyjątkowa okazja – pomyślał i rozejrzał się jeszcze raz. W pobliżu kręciło się zaledwie kilka osób. To był dobry moment. Zbliżył się do mężczyzny od tyłu i jednym silnym ruchem wyrwał mu telefon. Nim zaskoczony obcokrajowiec zorientował się, co się stało, Lutek wybił się z prawej nogi i hulajnoga pognąła w stronę ulicy Szpitalnej. Zatrzymał się za rogiem na Górskiego i sprawdził telefon. Był włączony i jakaś kobieta tłumaczyła właśnie Olivierowi po angielsku, żeby nie sprzedawał szafy i w końcu zdecydował się do niej przeprowadzić.

Lutek odjechał jeszcze kilkadziesiąt metrów i porzucił hulajnogę. Wszedł do bramy i wybrał numer telefonu komisariatu policji w Wawrze. Poinformował dyżurnego, że chce rozmawiać z funkcjonariuszem zajmującym się poszkodowanym, który przebywa w klinice kardiologicznej.

Po chwili połączony został z młodszym aspirantem Danielem Arciszewskim. Lutek mówił, udając silny obcy akcent i przekręcając polskie słowa.

– Jak się pan nazywa? – dopytywał się Arciszewski.

– Nieważne, pan policjant. Dżaba jestem i już. Ja dzwonić, żeby pan wiedzieć, kto zabić. Chce pan policjant znać kto?

– Oczywiście. Co pan wie o tej sprawie? Może pan przyjść do komisariatu?

– Nie. Chce pan policjant znać?

– Oczywiście.

– Ten w bolnica to Mladen Popovic znany jako Bojko, ale tu był na kroackim passporcie. Będzie Bojko żywy?

– Dochodzenie jest w sprawie usiłowania zabójstwa – odparł Arciszewski. – Nie udzielamy szczegółowych informacji...

– Jak pan policjant powie, czy żyw będzie Bojko, powiem, kto go ciął.

– Wygląda, że będzie, ale to jeszcze niepewne.

– Niech policja szuka Gerd Werner ma austrijski pass, ale to Hrwat... Goran Varga. Ma firma w Radom.

– A ten Mladen... – dopytywał się Arciszewski – ...jakieś bliższe dane, skąd jest, wiek, adres? Jaki motyw usiłowania zabójstwa, co ich łączyło...

– Bojko jest z Kotor w Montenegro. Tyle już, pan policajac. – Lutek rozłączył się, wyłączył telefon i uderzył nim mocno o kant drzwi. Wyszedł z bramy i wrzucił aparat do kosza.

Arciszewski był na ćwiczeniach rehabilitacyjnych, gdy zadzwonił telefon. A numer zidentyfikował się jako Egipt. Młodszy aspirant usiadł na skraju łóżka i spuścił nogi.

To może być moja największa sprawa! – pomyślał z przejęciem i chwycił kule. Bałkańska mafia w Wawrze! Nareszcie!

– Na dzisiaj koniec, panie Lucjanie! – rzucił do rehabilitanta i poszedł się ubrać.

Pół godziny później siedział pod gabinetem komendanta i czekał, aż ten skończy jeść lunch. Od strzelaniny w Wawrze komendant był nieustannie zdenerwowany, chociaż i bez tego nie był łatwy w kontakcie. Arciszewskiego jednak lubił, nie kazał mu spadać, tylko poczekać, aż zje. Młodszy aspirant miał zatem czas, żeby przygotować sobie mowę w sprawie bałkańskiej mafii. Komendant nie lubił fantazjowania i wymagał od podwładnych konkretów, więc opis sprawy musiał być przekonujący.

Po dwudziestu minutach drzwi się otworzyły i komendant, przełykając resztki jedzenia, zaprosił Arciszewskiego do środka. W gabinecie pachniało chińszczyzną i młodszemu aspirantowi zrobiło się niedobrze. Miał uczulenie na

sos sojowy. Pomyślał jednak, że nie może się wycofać, gdy złapał sprawę, która może mu zapewnić awans.

– Co się tak krzywisz? – zapytał komendant, dłuźbiąc wykałaczką w zębach.

– Nie... nic... boli mnie noga – odparł Arciszewski, siadając na krzeselku „spowiednika”, jak nazywali drewniany stołek przy biurku komendanta.

– No więc? Tylko szybko i czytelnie, bo mam zaraz telekonferencję.

– Jasne, szefie. No więc... – zaczął Arciszewski i wydawało mu się, że zapomniał wszystko, co miał powiedzieć.

– No więc co, Danielu?

– Ten niezidentyfikowany gość z podeźniętym gardłem... tam w klinice... kardiologicznej.

– Kurwa, Daniel! Mam jatkę, korowód trupów i główną na karku, więc dawaj... dawaj szybciej... – Komendant wychylił się z fotela i założył ręce za głowę.

Gdybyś nie jadł tak długo, to już byś wszystko wiedział – pomyślał młodszy aspirant i zaczął wyjaśniać:

– Pół godziny temu miałem telefon z egipskiego numeru, ale logował się do BTS w okolicy Górskiego w Śródmieściu. Gość przedstawił się jako Dżaba, mówił łamaną polszczyzną z wyraźnym bałkańskim akcentem. Poinformował, że poszkodowany to Mladen Popovic, pseudonim Bojko, Czarnogórzec z Kotoru, ale na chorwackim paszporcie. Gardło miał mu podciąć niejaki Goran Varga, Chorwat używający austriackiego paszportu na nazwisko Gerd Wener. Podobno prowadzi jakiś interes w Radomiu. Ten Bojko ma na plecach wytatuowanego dwugłowego orła. To by pasowało na Czarnogórcę albo Serba, może też Rosjanina, no i te jego rany, blizny... może z wojny...

– Mówiłeś, że nie figuruje w żadnym rejestrze? – zapytał komendant. – Gangster z Bałkanów musi być gdzieś notowany. To co? – Oparł się o biurko. – Wygląda to na jakieś porachunki gangsterskie, ale to nic konkretnego, brak dowodów, a pokrzywdzony...

– Wciąż jest w śpiączce farmakologicznej, więc nie mogę go przesłuchać. Zresztą nie jest pewne, czy w ogóle da się go przesłuchać. Nie wiadomo, co z jego mózgiem. Może się zmienić w jakieś warzywo. Wczoraj odwiedziła go kobieta, najprawdopodobniej Polka, ale poza opisem nie mamy żadnych informacji na jej temat. Kamery nie działają.

– No dobrze, zajmij się tym, ale nie zapominaj o innych sprawach, a szczególnie pilnuj tego włamania do plebanii, bo mnie główna męczy. Teraz mają co innego na głowie, ale nie zapomnij o proboszczu. Wiesz, to ważna sprawa... – Komendant puścił oko. – Masz na tego Jugola dwa, no... trzy tygodnie. Chyba się wybudzi przez ten czas?

– Na pewno – odparł Arciszewski. – Mówią, że będzie żył. Panie komendancie, coś się jednak za tym kryje, jakaś tajemnica...

Gdy Arciszewski wychodził z pokoju komendanta, Lutek i Ewa jechali samochodem na Ursynów, gdzie Sara była na spacerze z Alkiem. Pogoda była piękna, więc, jak wielokrotnie wcześniej, zadzwonili i wprosił się na kawę.

Odnaleźli Sarę w parku. Towarzyszyło jej – jawnie – dwóch wywiadowców, chociaż sami przyjechali czyści. Przez pół godziny spacerowali, rozmawiając na neutralne tematy. Wiedzieli, że każde ich spotkanie wzbudza zainteresowanie inwigilacji i Centaur pracuje na najwyższych obrotach. Nie krępowano ich to nawet, bo życie pod obserwacją mieli we krwi. Potrafili rozmawiać, tak by Wielki Brat nie dopatrył się niczego podejrzanego.

Gdy zbliżali się do lodziarni, Lutek wybrał martwy punkt i kiedy wywiadowcy stracili ich z widoku, włożył Sarze do kieszeni kartkę. Od początku domyślała się, że nie przyjechali na lody.

Zajęli stolik w ogródku.

Lutek został z Alkiem, Ewa poszła złożyć zamówienie, a Sara do toalety. Wywiadowcy zasiedli na pobliskiej ławce i zapalili papierosy.

Sara zamknęła za sobą drzwi i wyjęła napisaną odręcznie kartkę.

*Jagan żyje – przeczytała pierwsze dwa słowa i poczuła, że krew odpływa jej z głowy, a serce przyspiesza. Dopiero po kilku sekundach była w stanie czytać dalej. Opuściła deskę i usiadła. – Leży w klinice kardiologicznej w Aninie. Prawdopodobnie wciąż jest nieprzytomny albo w śpiączce farmakologicznej, ale będzie żył. Jest pod kontrolą policji z Wawra. Prowadzą dochodzenie w sprawie usiłowania zabójstwa, ale prawdopodobnie nie wiedzą jeszcze, kim jest. Należy założyć, że prędzej czy później to ustalą. My też nie wiemy, kim naprawdę jest. Nic nie wiemy, nie ma żadnych dokumentów, a Dima nie żyje. Znany jest Szwedom z akcji na Gotlandii. Mają jego odciski palców, DNA. Jako były żołnierz specnazu i GRU może być notowany też przez jakieś służby. Mogą ustalić, że był w domu Arifa. Nie wiemy, czy zostawił tam ślady krwi. Wtedy cała sprawa Konrada i Marcela nabierze nowego znaczenia. Farbiarz ich utopi, nie mówiąc o mediach. Bolecki i Kaziura dostaną atomowe paliwo, że Agencja to ruska jaczajka. Zadzwoniłem do policjanta, który prowadzi sprawę, i wpuściłem go w ślepy zaułek, że Jagan to mafioso z Czarnogóry. Przez jakiś czas będą nad tym pracować, ale jak długo? W każdej chwili może się wybudzić i zacząć mówić. Czas ucieka i trzeba działać natychmiast. Trzeba zrobić dwie rzeczy. Wyciągnąć Jagana ze szpitala i uśmiercić go dla świata. Nie pytam cię o zgodę,*

*tylko informuję. Zajmiemy się tym sami z Ewą, ale nikt z naszych nie może o tym wiedzieć, dopóki nie poprosimy o pomoc.*

Sara złożyła kartkę i nie była w stanie uwierzyć w to, co przeczytała. Jak to możliwe, że przeoczyli tak oczywisty fakt? Nie mogła dostać gorszej wiadomości, a Lutek i tak był zwykle oszczędny w epatowaniu strachem. Miał rację, że sytuacja wszystkich aresztowanych może się pogorszyć, nie mówiąc już o Romanie i Zosi, którzy mieli zarzuty o szpiegostwo. Farbiarz wykorzysta to do granic możliwości.

Wzięła kilka głębokich oddechów, podała kartkę, wrzuciła ją do sedesu i spuściła wodę.

– Co tak długo? – zapytała Ewa, widząc zaciętą twarz Sary.

Znała ją lepiej niż ktokolwiek, nawet niż Konrad. W firmie Vigo na dwudziestym pięttrze warszawskiego wieżowca pokoje były przeszklone i Ewa jako sekretarka przez lata mogła wszystkich obserwować. A pokój Sary był najbliżej, więc nauczyła się czytać w jej twarzy jak w otwartej księdze. Kiedyś Sara uzewnętrzniała swoje emocje, ale z czasem nabrała do siebie dystansu i okrzepła. Nauczyła się nad sobą panować. Mimo to Ewa potrafiła ją przejrzeć i kiedy patrzyła, jak teraz zbliża się do stolika, wiedziała już, jakie wrażenie zrobiła na niej notatka.

– Lody ci się rozpuściły – dodała.

– Mam trochę problemów z żołądkiem. Coś zjadłam – odparła Sara i uśmiechnęła się chłodno do wpatrującego się w nią Lutka.

Przez kilka minut jedli, a Ewa i Sara wymieniały zdawkowe uwagi o pogodzie, gatunkach kawy i męskiej modzie. Starwały się, aby rozmowa sprawiała wrażenie swobodnej i płynnej, ale miały wrażenie, że suche słowa z trudem przechodzą im przez gardło. Lutek milczał i obie wiedziały, że zamknął się już w swoim sztabie generalnym i planuje ofensywę.

– No to co? – zapytała Ewa, na kolanach trzymając małego Alka, który właśnie skończył jeść czekoladowe lody. – Czas już na nas. Musimy zająć się porządkami, burdel w domu nieprawdopodobny... O! – Złapała się dłonią za usta. – Przepraszam.

– Co to jest burdel, ciocia? – zapytał Alek.

– To... to taki bałagan... Ale to nie jest ładne słowo.

– U nas też jest burdel – ciągnął uparcie chłopczyk.

– To bardzo brzydkie słowo – zwróciła się Sara do synka. – Dzieci go nie używają i dbają o porządek. – Wytarła chłopcu buzię. – No to zbieramy się i życzę wam udanych porządków w domu. – Sara popatrzyła na Ewę i Lutka, uśmiechnęła się i na moment przymknęła oczy. Robiła tak kiedyś, gdy chciała komuś okazać sympatię. Lutek skinął głową, Ewa uściskała Alka i się rozeszli.



Wywiadowcy poszli za Sarą na parking.

# 14

**K**aziura czuł, że poprzedniego dnia stanowczo przesadził. Kombinacja koniaku ze stresem zawsze kończyła się bezsennością. Wiedział, że tak będzie, ale nie było innego sposobu, żeby poradzić sobie z pajacykami. Kiedy przejrzał się rano w lustrze i naciągnął skórę pod oczami, rzucił krótko: „Zombie” i wyszczerzył zęby.

Mimo że pogoda była piękna, w takim stanie bieganie nie wchodziło w grę. Gorący prysznic był zaledwie półśrodkiem, ale nie miał wyboru. Za godzinę musiał być u premiera.

Usiadł na taborecie i puścił wodę na głowę. Dopiero teraz zaczął się zastanawiać, co takiego wczoraj się wydarzyło, że pojawiły się pajacyki. Po chwili zadumy doszedł do wniosku, że nie wydarzyło się nic, z czym nie potrafiłby sobie poradzić. Jedynym problemem był jego stan psychiczny, po prostu powinien bardziej nad sobą panować. Nie pić alkoholu i zachować dystans do samego siebie. To przecież takie proste – pomyślał, puszczając strumień zimnej wody na kark. Dotarło też do niego, że nie może ulegać Karolowi, poddawać się jego emocjom. Moskwa wie, że bez niego żadne nowe rozdanie w Warszawie, a może i całej Europie nie będzie możliwe. Żadne naciskanie i grożenie nic im nie dadzą. Postanowił, że wieczorem odpisze.

Prysznic dał jednak dobry efekt i odświeżony Kaziura za dziesięć ósma jechał na bombie do siedziby premiera. Nie zastanawiał się, co tak wczoraj wzburzyło Boleckiego, że przed wylotem do Brukseli chciał się jeszcze spotkać. Odkąd notowania Luberta zaczęły rosnać, wszystko go denerwowało i wszędzie węszył spiski. Zauważali to już nawet najbliżsi współpracownicy i lojalni dziennikarze, którzy musieli dokonywać karkołomnych ewolucji semantyczno-erystycznych, by tłumaczyć wypowiedzi premiera. Kaziura był z tego zadowolony, bo tylko kwestią czasu było, kiedy Bolecki zacznie być obciążeniem dla partii. Wtedy przyjdzie czas Brutusa. Za kilka miesięcy odpali w mediach aferę rosyjskiej siatki szpiegowskiej w Agencji Wywiadu i wejdzie na cokół obrońcy narodu. Od

tej chwili Bolecki zostanie sam. A bez wsparcia frakcje go utopia. Wszyscy wiedzą, że Kaziura ma wierne służby i dysponuje Centaurem wedle własnego uznania. Dlatego nikt z nim nie wejdzie w samobójczy konflikt.

By rozruszać jednak medialnie sprawę Agencji, prokurator Walerian Farbiarz musiałby sporządzić akt oskarżenia dla aresztowanych. Tu zaczynało się terytorium koalicjanta Boleckiego, czyli ministra sprawiedliwości Karola Maćkowiaka. Któregoś dnia Maćkowiak może nie przedłużyć tymczasowego aresztowania Konrada Wolskiego, a wtedy cała misterna konstrukcja przejęcia rządu legnie w gruzach. Najgorsze było to, że Kaziura nie miał nic na Maćkowiaka. Na każdego coś miał, ale akurat na niego nic. Kupowanie Maćkowiaka i jego ludzi miało swoje granice. Mógł przyjść taki moment, kiedy tamten zorientuje się, że może sięgnąć po wszystko.

Kurwa, a tu jeszcze Karol domaga się przyspieszenia sprawy Konrada – pomyślał Kaziura, wjeżdżając na dziedziniec kancelarii premiera.

– Spóźniłeś się! – zaczął z wyrzutem Bolecki.

– Co się stało? – zapytał Kaziura, jakby nie usłyszał.

– Kawy nie dostaniesz, bo bardzo się spieszę. Sprawa jest krótka, ale ważna. Musisz się tym pilnie zająć...

– Dobrze, ale czym?

– Usiądź bliżej, Jureczku. – Bolecki zajął miejsce w fotelu i wskazał miejsce Kaziurze. – Wojskowi prowadzili jakieś działania operacyjne i natrafili przez przypadek na coś ciekawego, a raczej podejrzanego. Wygląda na to, że mamy kreta w naszym gronie...

– Kreta? Kto? – Kaziura przerwał Boleckiemu i poczuł, że przeszły mu po plecach dreszcze.

– Kto? Ten fiut z Szucha, Baryła Ludomir. Tak coś czułem, że jest z nim ostatnio coś nie tak...

– No dobrze, ale co Żarski ustalił? Dla kogo on pracuje? Dla Rosjan? – Kaziura miał wrażenie, że drętwieją mu palce. Nie miał nadzoru nad służbami wojskowymi i zawsze obawiał się, że przez przypadek mogą wpaść na jego trop. Ale Baryła? Czy to możliwe, że Karol miał jeszcze jednego asa w Warszawie? Możliwe. Kaziura patrzył w oczy Boleckiemu i myślał z prędkością światła.

– Kurwa, jakich Rosjan? – rzucił premier. – Kontaktuje się z tym... łysym grubasem... tym zaprzańcem... Olejnikiem od Luberta. Robi to w tajemnicy. Pewnie skurwiel szuka lotniska zapasowego, bo przejął się ostatnimi notowaniami. Miałeś go na oku?

– Nie – odparł Kaziura i poczuł, jak schodzi z niego napięcie.

– To go, kurwa, wsadź na tego swojego Centaura. Musimy wszystko o nim wiedzieć, żeby to on nie wsadził nas na jakąś minę. Jak potwierdzą się

podejrzenia, to trzeba będzie go odstrzelić. Będzie problem jak stąd do Brukseli.

– A może lepiej go przewerbować albo dezinformować Luberta?

– Daj spokój z tymi zabawami. – Bolecki był zdecydowany. – Zbierz na niego, co się da, i wyślemy mu głowę konia...

– Rybę.

– Jaką rybę?

– Mafia wysyła rybę jako znak śmierci. Nie ten film...

– Nie jesteśmy mafią, ale dobrze, wyślemy mu rybę. – Bolecki położył Kaziurze rękę na ramieniu. – Musi zrozumieć, że ten śledź będzie go drogo kosztować. Przejrzyj mu rodzinę, kochankę i znajdź coś ciekawego, coś, co go zaboli. Leci ze mną do Brukseli, to go jeszcze wymacam albo od razu wyrzucę z samolotu, gdy będziemy nad Berlinem.

– Okej – odparł Kaziura. – Zajmę się nim – dodał i wyszedł z gabinetu. – Tego mi jeszcze brakowało – powiedział cicho do siebie, schodząc po schodach.

Wsiadł do samochodu i od razu zadzwonił do Kamińskiego. Polecił mu stawić się na Rakowieckiej w ciągu godziny. Ledwie wyjechał na Szucha, kazał kierowcy zatrzymać się i zadzwonił do Edmunda, szefa CBA.

– Jesteś u siebie? – zapytał.

– Tak – odparł Pietrzak. – Mam naradę za moment. A co?

– To zaczekaj chwilę. Zaraz będę u ciebie. Potrzebuję pięciu minut – rzucił Kaziura i poleciał kierowcy skrócić do CBA.

Po chwili Kaziura, przechodząc przez sekretariat, mijał dyrektorów pokornie czekających z notatnikami w rękach. Na sześć uprzejmych „dzień dobry, panie ministrze” odpowiedział jednym skinieniem głowy.

– Kawy? – zapytał Pietrzak.

– Nie. Nie mam czasu. Wracam od premiera. Potrzebuję aktualnego zestawienia rozpracowań, jakie prowadzisz.

– To znaczy? Nie rozumiem.

– Co tu rozumieć. Premier musi wiedzieć, jaki jest stan bezpieczeństwa państwa.

– Jasne... ale jak to mam przekazać? – Pietrzak pokręcił głową. – Dokument? Jest tego sporo. Będzie to wszystko czytał? Może lepiej zreferuję premierowi najważniejsze sprawy.

– Daj w zaszyfowanej i zabezpieczonej formie elektronicznej. Premier chce mieć stały wgląd do spraw, kiedy tego potrzebuje. Czy to takie skomplikowane, Edi? – Kaziura nie spodziewał się, że Pietrzak będzie robił trudności, bo był przecież oddanym szefem najważniejszej służby specjalnej.

– Okej – rzucił Pietrzak. – Dobrze, że wpadłeś. Zabrałeś mi Zwolińskiego i jego ludzi do Kamińskiego. Zrobiła się krótka kołdra i nie mam kim pracować.

Daj mi chociaż ludzi z policji albo pogadaj z Maziakiem, niech mi da ludzi z wojska.

– Jak ci mówiłem, Zwoliński i Kamiński mają specjalną robotę, którą nadzoruje premier. Ale to sprawa czasowa i mam nadzieję, że się szybko skończy. Wtedy Zwoliński i jego ludzie wrócą do ciebie. Pogadam z Maziakiem. To nie jest zły pomysł z wojakami. A co oni mają teraz do roboty. – Kaziura uznał, że to jest dobry pomysł, bo osłabienie wojskowych służb to zawsze jakieś zmniejszenie zagrożenia z tej strony. Spojrzał na zegarek i pomyślał o Kamińskim. – Jak będziesz miał to gotowe... – Przerwał na chwilę, bo nie był pewien, czy zdąży pójść do Anny i wysłać plik do Karola. Wieczorem miał być na przyjęciu w ambasadzie brytyjskiej. – Muszę to mieć na jutro... po południu – rzucił i ruszył do wyjścia.

Gdy dojechał na Rakowiecką, Kamiński siedział już w sekretariacie, pił kawę i żartował z sekretarką.

– Chodź! – rzucił Kaziura.

– Dzwonił rzecznik praw obywatelskich – odezwała się sekretarka. – Już trzeci raz.

– Niech dzwoni. Powiedz mu, żeby wysłał pismo – odparł i wszedł do swojego gabinetu, a Kamiński za nim. – Kawę już wypileś, więc sprawę załatwimy szybko. – Usiadł w fotelu za biurkiem i przeciągnął się. – Zlecenie osobiście od premiera. Ludomir Baryła... założysz mu smycz.

– To szef MSZ – odparł zaskoczony Kamiński i pokręcił głową. – Bo?

– Bo jest podejrzany o zdradę i konszachty z wrogiem.

– Rosjanie? – Kamiński wydawał się zszokowany.

– Jacy tam Rosjanie... – Kaziura, mrużąc oczy, spojrzał na Kamińskiego. – Właściwie... to niezły pomysł, drogi Hubercie... minister spraw zagranicznych ma podejrzane kontakty z Rosjanami. Przecież się z nimi spotyka i miał bliskie stosunki z Agencją Wywiadu i Wesołowskim, a może nawet z Leskim i Wolskim...

– Nie rozumiem. – Kamiński rozłożył ręce. – O co właściwie chodzi?

– Nie ma co rozumieć. Zakładasz mu Centaura i zbierasz wszystko, co się da. Absolutnie wszystko. Powiedz Czai, że to ściśle tajne i są podejrzenia o kontakty z ruskimi szpiegami z AW.

– Ale to nie jest chyba...

– Pewnie, że nie jest – przerwał mu Kaziura. – Baryła spiskuje z Lubertem, a to nawet gorzej niż z Rosjanami.

– Aaaaa... – Kamiński pokiwał głową ze zrozumieniem. – Teraz wszystko jasne. Czyli tylko formalnie podklejamy go pod Agencję.

– Przecież nie zrobimy z niego ruskiego szpiega w naszych szeregach, bo to byłoby za dużo. Ale mielibyśmy wtedy na niego materiały i nikt by już z nim nie rozmawiał, nawet Lubert, a szczególnie on, boby się bał, że smród spłynie na niego. – Kaziura uśmiechnął się szeroko. – Nooo... kurwa! Genialne!

– To co? Mam puścić mu ogon? A co z jaszczurkami? – Kamiński niemal naturalnie zaczął używać określenia Kaziury. – Zwoliński nie obrobi wszystkich.

– Absolutnie nie! – obruszył się Kaziura. – One są priorytetem! Przygotowują nam jakąś niespodziankę, więc trzeba je mieć na oku, a poza tym muszą dać nam materiał na Wolskiego i resztę aresztantów. Powinieneś zdecydowanie przyspieszyć, bo czas ucieka. Farbiarz potrzebuje już coś dostać i to musi być mocne. Rozumiesz?

– Rozumiem – odparł spokojnie Kamiński. – Czyli Baryłę obejmujemy tylko Centaurem? Czy tak?

– Tak. Niech Czaja poszuka jakichś furtek, przez które możemy wejść... wiesz...

– Wiem. Coś wkleić? – zapytał z lekkim wahaniem, a Kaziura skinął głową.

# 15

**B**yla siódma, Lutek i Ewa siedzieli na balkonie i zastanawiali się, w jaki sposób dotrzeć do Jagana.

Porwanie ze szpitala, nawet jeśli możliwe do wykonania, nie wchodziło w grę, bo nie wiedzieli, w jakim jest stanie. Nie mogli ryzykować jego życia. Z drugiej strony Jagan był pod kontrolą policji i każda próba zbliżenia się do niego mogła być zauważona. Uznali w końcu, że najlepszym rozwiązaniem byłoby znalezienie zaufanego kontaktu w personelu kliniki.

– To mogłoby się udać, gdybyśmy mieli swobodę działania i więcej czasu – zauważył Lutek. – Moglibyśmy podejść też do lekarza pod legendą policji, ale nie mamy już blach.

– Może jednak spróbować z Markiem... – zaproponowała Ewa.

– Rodziewicz rozwiązałyby nam sprawę. To prawda, ale ryzyko dekonspiracji duże. Nie wiemy, co policja robi wokół niego.

– A może podejść tego policjanta, który prowadzi sprawę? Tylko jak?

– Nie. Najpierw musimy dotrzeć do lekarza Jagana, bo...

– Zróbmy inaczej! – przerwała mu Ewa. – Prosto. Jutro pojedziemy oboje do kliniki i sprawdzimy, czy leży jeszcze na OIOM-ie, czy już na oddziale. Jeżeli cię nakryją, będziesz udawać dziennikarza, który dowiedział się o takim niezwykłym przypadku i chce napisać artykuł. Cienkie, ale lepsze niż nic.

– Czyli improwizacja? Możesz mieć rację, czasami najprostsza metoda bywa najlepsza. – Lutek energicznie podniósł się z fotela. – Jeżeli przenieśli go już na oddział, to dostęp do niego będzie łatwiejszy. Nie ma na co czekać do jutra. Jedziemy.

Na wszelki wypadek Ewa wyszła wcześniej i zrobiła krótką trasę po osiedlu. Piętnaście minut później Lutek odebrał ją samochodem w umówionym miejscu. Przez następne dwie godziny kręcili się po mieście, łażąc po kawiarniach i parku Łazienkowskim. Zakładali jednak, że ich telefony mogą być śledzone,

a w samochodzie może być założony beacon, więc nie powinni pojawiać się w klinice drugi raz w tak krótkim czasie. Mogło to wzbudzić podejrzenia.

Postanowili zostawić samochód na parkingu przed centrum handlowym Ferio i stamtąd udać się do Anina pieszo. Telefony wyłączyli. Było więcej niż oczywiste, że stacje BTS to wychwyca, ale pozostawała nadzieja, że technik odczyta to jako pomyłkę.

Kiedy Lutek i Ewa wsiadali do samochodu na ulicy Podchorążych, młodszy aspirant Daniel Arciszewski siedział na kanapie z nogą opartą o taboret i na tablecie oglądał przedostatni odcinek *Rodu smoka*. Choć serial niespecjalnie mu się podobał, wciągnął go z sympatii dla *Gry o tron* oraz efektów komputerowych.

Zrobił stop-klatkę i wstał, żeby dosypać sobie pistacjki, gdy zadzwonił telefon. Wyświetlił mu się nieznany numer i przez chwilę zastanawiał się, czy odebrać.

– Osowiecki z kliniki w Aninie – odezwał się znany głos i Arciszewski od razu pomyślał, że ten Czarnogórzec pewnie zmarł, a on ma teraz sprawę o zabójstwo. Ucieszył się.

– Tak, panie doktorze?

– Chciałem pana poinformować, że pacjent z podciętym gardłem wybudził się.

– Już jadę! – rzucił Arciszewski podniesionym głosem i zaczął się rozglądać za kulami.

– Może pan przyjechać, ale nie będzie pan mógł go na razie przesłuchać, jeśli o to chodzi. Pacjent jeszcze nie mówi i nie wiemy, czy w ogóle będzie mówił. Kontakt z nim jest ograniczony, ale reaguje w miarę poprawnie.

– Dalej ma tę rurę w ustach?

– Intubację?

– Tak.

– Nie, już nie.

– Aha... to mogę mu zrobić zdjęcie bez tej rury? To bardzo ważne do jego identyfikacji.

– Oczywiście, że pan może. Ale chyba lepiej będzie, jeżeli przyjedzie pan za dzień, dwa, kiedy zbada go profesor i prawdopodobnie zostanie przeniesiony na salę ogólną. Może nawet będzie pan mógł z nim wtedy chwilę porozmawiać.

– No dobrze... – odparł z wahaniem Arciszewski. – W takim razie przyjadę później... może jutro.

Osowiecki odetchnął z ulgą, bo pacjenta de facto już kilka godzin wcześniej przeniesiono na salę ogólną. Miejsce na OIOM-ie było potrzebne dla nowego



kardiologicznego pacjenta od ministra Kaziury. Człowiek z podciętym gardłem rzeczywiście się wybudził, ale doktor uważał, że jego stan jest nadal niestabilny i powinien pozostać na OIOM-ie. Polecenie przeniesienia wydał jednak profesor, a w klinice nikt z jego decyzjami nie dyskutował.

Przypadek obcokrajowca z raną szyi bardzo interesował Osowieckiego z naukowego punktu widzenia. Wyniki badań pacjenta były zadziwiające. We krwi wykryto enzym, który występuje tylko w tarczycy meksykańskiego płaza aksolotla posiadającego niezwykle zdolności do regeneracji utraconych lub uszkodzonych kończyn, serc, rdzeni kręgowych, a nawet części mózgu. Odkrycie, dlaczego aksolotle nie mają blizn, mogłoby pomóc odblokować zdolność człowieka do regeneracji komórek. Doktor Osowiecki interesował się tym tematem i uczestniczył w internetowych grupach naukowców badających ten niezwykle organizm. Ukrywał to jednak przed profesorem, który uważał, że to czysta strata czasu, i zalecał mu bardziej aktywne zajmowanie się pacjentami kliniki. Profesor nie uwierzył w poprawność badania i polecił ich powtórzenie za tydzień. Najważniejsze były jednak badania DNA, bo pacjent nie był Polakiem i prawdopodobnie pochodził z jakiejś unikatowej grupy etnicznej. Wyniki miały przyjść dopiero za dziesięć dni.

Wbrew opinii profesora Osowiecki był głęboko przekonany, że ma do czynienia z wyjątkowym przypadkiem, i nie zamierzał stracić takiej okazji. Okłamał Arciszewskiego, bo miał wyrzuty sumienia, że postępuje wbrew woli profesora. Kariera naukowa wymaga poświęceń, a przynajmniej kompromisów – pomyślał doktor Osowiecki i otworzył pudełko z sałatką grecką oraz butelkę z miksem szpinakowo-marchwiowym.

Rozdzielili się i weszli do kliniki oddzielnie. Lutek pierwszy, a kilka minut później Ewa. Było sporo odwiedzających, więc w portierni nikt ich nie zatrzymywał. Włożyli fartuchy i ochronę na buty. Policjant powiedział, że Jagan przebywa na OIOM-ie, ale sytuacja mogła się już zmienić. Mimo to Lutek postanowił zajrzeć najpierw tam. Nie znał topografii szpitala, był w nim po raz pierwszy, więc poruszał się zgodnie z napisami na ścianach. Ewa znajdowała się cały czas w zasięgu wzroku.

Oddział intensywnej opieki znajdował się na pierwszym piętrze i Lutek stanął przed zamkniętymi szklanymi drzwiami. Spodziewał się tego. Przez szybę niewiele było widać. Lutek przyłożył ręce do szyby i zasłonił oczy. Próbował dojrzeć mężczyznę o blond włosach z opatrunkiem na szyi, jak się spodziewał, ale nie mógł nic dostrzec. Obejrzał się za siebie i zobaczył stojącą przy oknie Ewę. Pokręcił głową i miał już odejść, gdy usłyszał za sobą głos.

– Ktoś z rodziny? – zapytał mężczyzna w niebieskim fartuchu z tabliczką „Dr Ksawery Osowiecki” i nim Lutek zdążył odpowiedzieć, dodał: – Na OIOM-ie nie ma odwiedzin. W czym mogę panu pomóc?

– Ja do pacjenta... – Lutek zawahał się, bo akurat nie był przygotowany na taką sytuację. – Z podejrziętą szyją.

– Pan od pana Arciszewskiego? – Osowiecki zmierzył Lutka podejrzliwym wzrokiem.

– Tak! Z siódmego komisariatu od aspiranta Arciszewskiego... – podchwycił Lutek i przygotował sobie wersję, dlaczego nie ma legitymacji – ...starszy posterunkowy Wiącek. – Wyciągnął rękę do doktora.

– Od razu się domyśliłem. W sprawie zdjęcia tego pacjenta?

– Tak.

– To aż tak pilne? – Lekarz pokręcił głową. – Niedawno rozmawiałem z panem Arciszewskim.

– Niestety. – Lutek zrobił poważną minę i zmarszczył czoło. – Sprawa zrobiła się bardzo pilna.

– No dobrze. Pacjent jest już na sali ogólnej. Jego stan się poprawił na tyle, że... – Osowiecki poczuł się jak dziecko złapane na kradzieży cukierka i próbował wytłumaczyć się sam przed sobą. – Zaprowadzę pana, ale tylko zdjęcie... żadnego przesłuchania jeszcze. Profesor podejmie decyzję w poniedziałek i wtedy będziecie mogli z nim porozmawiać.

– Jest świadomy? – zapytał Lutek i przechodząc obok Ewy, puścił do niej oko. – Wie, gdzie jest, co się stało? Mówi coś?

– Tak, jest świadomy – odparł lekarz, chwytając za klamkę do sali chorych. – Odruchy ma prawidłowe, czyli mózg prawdopodobnie nie jest uszkodzony, ale tego jeszcze nie wiemy z całą pewnością. Otrzymuje silne leki uspokajające. Zapewne rozumie, co się do niego mówi, chociaż nie odzywa się i nie wiemy, czy rozumie po polsku. Za kilka dni będziemy wiedzieć więcej.

Osowiecki nacisnął klamkę i weszli do sali.

W pomieszczeniu było dwóch pacjentów. Jagan leżał bliżej drzwi. Wydawał się błądy, na twarzy miał gęsty zarost, oczy półzamknięte, jakby tylko drzemał. Na szyi opatrunek, obok kroplówka i monitor funkcji życiowych.

Lutek wyjął telefon i włączył go, ale nie zalogował się do sieci. To był przypadek z grupy trudnych do zaplanowania, ale moment ryzykowny, bo mógł zostać wychwycony przez obserwację. Tak czy inaczej, zdekonspirował się przed lekarzem. W ten sposób, żeby w ogóle dotrzeć do Jagana, zmuszony był do wykorzystania narzuconej legendy. Zdał sobie sprawę, że od tej chwili nie ma odwrotu.

– On śpi? – zapytał cicho.

– Chyba tak.

– No bo...

– Co?

– Możemy go obudzić? Do zdjęcia... Do identyfikacji potrzebne są jego oczy – ciągnął szeptem Lutek.

– Wie pan co... – rzekł wyraźnie poruszony lekarz. – Nie podoba mi się to wszystko. To jest pacjent, człowiek, a nie jakiś... manekin... to nie są zwłoki ani miejsce przestępstwa, proszę pana, tylko chory człowiek. Pacjent jest już przytomny i sam powinien decydować o swoim losie. Niech pan robi, co musi, i już sobie idzie. – Osowiecki podniósł nieco głos i usunął się na bok.

Lutek podszedł do Jagana i przyjrzał mu się uważnie. Wyglądał, jakby spał. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze niedawno miał podcięte gardło i nie dawał oznak życia.

– Robi pan to zdjęcie? – Lekarz zaczął się niecierpliwić. W tej samej chwili Jagan otworzył swoje niebieskie oczy. Spojrzał na Lutka i przez kilka sekund wpatrywał się w jego twarz. Po chwili jego kąciki ust drgnęły i delikatnie podniosły się. Lutek był już pewien, że Jagan go rozpoznał. Wskazał wzrokiem na doktora stojącego za plecami i zmrużył oczy. Podniósł smartfon i zapytał po rosyjsku.

– Kak was zawut? – Delikatnie dał znać głową, żeby nie odpowiadał.

– Mówiłem panu, że nie będzie żadnych przesłuchań. – Lekarz, coraz bardziej stanowczy, chwycił Lutka za ramię.

– Mogu ja sfotografować was? – pytał dalej Lutek. Spojrzał Jaganowi w oczy i ruszając bezdźwięcznie ustami, powiedział: – Nie gawari!

Jagan nie odpowiedział, tylko przeniósł wzrok na lekarza, a po chwili znów popatrzył na Lutka, który zdążył zrobić mu już kilka zdjęć.

– Chyba nie rozumie po rosyjsku – rzucił, wkładając smartfon do kieszeni.

– Niech pan już idzie, niech pan idzie – denerwował się lekarz.

Wyszli na korytarz. Lutek zauważył Ewę siedzącą na korytarzu.

– Jutro po decyzji profesora zadzwonię do pana Arciszewskiego. Proszę mu to przekazać i do widzenia – oznajmił sucho doktor Osowiecki i nie czekając na odpowiedź, odszedł w przeciwną stronę.

Lutek przeszedł obok Ewy, kierując się w stronę wyjścia. Po kilku minutach spotkali się na pobliskim przystanku autobusowym.

– Nie tylko żyje, ale jest z nim kontakt – zaczął Lutek z wyraźnym przejęciem. – Rozpoznał mnie. Wygląda zadziwiająco dobrze. Niesamowite...

– No to... – Ewa wypuściła powietrze.

– No to... – powtórzył Lutek – ...nie ma czasu. Bierzemy się do roboty, Ewuniu.

- Zabieramy go?
- Chyba tak. Zobacz. – Lutek pokazał Ewie zdjęcie Jagana.
- Boże... Czy on się uśmiecha?
- Też mi się tak wydaje, ale może to tylko taki grymas. Tak czy inaczej, zdekonspirowaliśmy się i policja prędzej czy później zorientuje się, kim jesteśmy i kogo mają pod obserwacją. A wtedy...
- Wszyscy leżymy i...
- I Jagan też. Już go nie wypuszczą. Najpierw weźmiemy go do domku w Wesołej, a potem pomyślimy, gdzie go ukryć.
- Dobrze, ale... – Ewa zmrużyła oczy i zacisnęła usta, a po chwili dodała, patrząc na surową twarz Lutka: – Czy mamy prawo ryzykować jego życie? Jak zapewnimy mu opiekę? Nie jesteśmy lekarzami.
- On musi się zgodzić. Nie potrafimy rozstrzygnąć wszystkich wątpliwości, ale decyzję musi podjąć sam, świadomie. Wracam do niego. – Lutek spojrzął na zatroskaną twarz Ewy, która delikatnie skinęła głową. – Nie mamy czasu na wątpliwości. Czeka tutaj – rzucił i ruszył w stronę szpitala.

# 16

**M**onika szybko nauczyła się jeździć na skuterze. Borys okazał się zdolnym i zaangażowanym instruktorem. Skorzystał nawet z okazji, kiedy ćwiczyli, żeby się do niej przytulić. Zrobił to tylko raz i delikatnie, nie naruszając sfery jej intymności, więc Monika uznała to za miłe doznanie, jakby wpisane we wspomnienia. Nie próbował robić tego więcej, chociaż miał okazję. To był dobry znak, który świadczył o tym, że może mu zaufać. Wszyscy, z którymi się wiązała, okazywali się znikającymi cieniami. Dlatego to ona odchodziła. Dima, jej jedyny przyjaciel, był akurat z firmy.

Może to ze mną jest coś nie tak, że nie potrafię sobie ułożyć relacji? – pomyślała, patrząc na Borysa, który dolepiał właśnie nos glinianej głowie. To ja nie rozumiem mężczyzn czy może to oni mnie nie rozumieją? Przecież życie w świecie szpiegów musi jakoś deformować. No bo... kto z nas jest normalny?

– Jeżeli jesteś głodna, to coś zamówimy – rzucił Borys. – Coś tam jest w lodówce, ale bez większego wyboru.

– Chwilowo nie mogę korzystać z karty, bo mnie wysledzi po wyciągu, gdzie jestem... więc... – skłamała Monika, bo wiedziała, że nie może jej teraz używać. Musiała się jakoś wytłumaczyć Borysowi, ale legenda była słaba. Liczyła, że on tego nie wychwyci. Pieniądze nie stanowiły sensu jego życia, więc pewnie nie był biegły w funkcjonowaniu sieci bankowych.

– Nie ma sprawy – odparł Borys, wycierając ręce o fartuch. – Stać mnie jeszcze na pizzę. – Wskazał ręką na stos kartonów w rogu. – Trzymam je, bo mam pomysł na wykorzystanie ich do pewnej formy... Postawisz, jak już się uwolnisz od tego zboka... Przepraszam! – dodał zaraz. – Mam parę złotych, mogę ci pożyczyć. Straszny chuj ten twój były...

– Dzięki. Pojadę na twoim skuterku do jakiegoś bankomatu w Warszawie i pobiorę. Nie ustali, gdzie jestem. – Monika coraz bardziej czuła, jak bardzo naiwna jest historia, którą mu sprzedaje. Zrobiło się jej przykro, że robi durnia z człowieka, który podał jej pomocną dłoń.

- Jak chcesz, to mogę ci pobrać pieniądze. Dasz kartę, PIN i już.
- Dzięki raz jeszcze – odparła i pomyślała, że musi przerwać tę rozmowę. – Pojeżdżę trochę na skuterze, poćwiczę i zatankuję.
- Chcesz, żebym z tobą...
- Nie przeszkadzaj sobie – rzuciła.
- Okej.
- Bardzo dobra jest ta głowa – dodała zaraz. – Taki smutek z niej bije i duma jednocześnie. To trudne do połączenia. To zamówienie?
- Nie... Naszło mnie tak kiedyś i ciągnę... już z pół roku – wyjaśnił z wyraźnym zadowoleniem.
- Naprawdę dobre.
- Może i tak.
- Jakbym gdzieś go już widziała. Przypomina mi kogoś. Sama nie wiem.

Monika wzięła z wieszaka granatową bluzę Borysa i wyszła przed dom. Zmierzchało. Włożyła bluzę, kask i wsiadła na skuter. Postanowiła pojechać najpierw do Ursusa i pobrać pieniądze z bankomatu, a potem zobaczyć dom M-Irka w Piastowie.

Cały czas czuła się podle z tym, że oszukuje Borysa, i to w tak prymitywny sposób. Nie rozumiał, że są ludzie, którzy kłamią, kręcą, manipulują zawodowo. Żył sztuką i był szczery, prostolinijny, może nawet naiwny. Nie miał telewizora ani komputera, a internet tylko w telefonie. Muzyki słuchał z płyt CD. Nie wiedział, że jest świat szpiegów, w którym nic nie jest tym, na co wygląda. Jego świat nie był tak pokręcony.

Odezwała się w niej Monika, ta obcięta na chłopaka, która biegała między Krakowskim Przedmieściem a Powiślem. Dziewczyna, która nie spotkała jeszcze Romana Leskiego. Dopiero miała się nauczyć, jak z kłamstwa i manipulacji zrobić sztukę służącą dobru. A teraz nie wysilała się nawet, zupełnie jakby nie zamierzała okazać szacunku dla tej dawnej Moniki z akademii.

Wiedziała, że śmierć Dimy zmieniła ją i zrobi wszystko, by go pomścić, a uwolnienie Romana i Zosi było pierwszym krokiem do tego celu. A mimo to czuła się źle, wciągając Borysa do swoich spraw.

Kask przypięła do skutera, który zostawiła w bocznej uliczce pięćdziesiąt metrów wcześniej. Naciągnęła bluzę wysoko, tak żeby zakryła jej nos, a głowę ukryła głęboko w kapturze.

Podeszła do bankomatu przy Biedronce. Wypłaciła cały dzienny limit i szybko oddaliła się w przeciwną stronę niż ta, z której przyszła. Wiedziała, że kamera ją wyłapie, ale nie chciała ułatwiać zadania obserwacji. Do skutera wróciła okrężną drogą, unikając miejskiego monitoringu. Po drodze zdjęła bluzę. Włożyła kask i ruszyła do Piastowa.

Dom M-Irka stał na końcu ulicy i stanowił dość łatwy punkt do obserwacji. Była w nim wielokrotnie i doskonale wiedziała, jaki jest układ pomieszczeń. Trudno było jednak dostrzec, co dzieje się wewnątrz. M-Irek zdawali sobie sprawę, że mogą być pod obserwacją. Dlatego mieli zamontowany system automatycznego zapalania świateł, który miał symulować, że gospodarze są w domu.

Monika skupiła się więc na obserwacji terenu wokół. Zanim wejdzie, musi upewnić się, że teren jest czysty. Wzięła na siebie zadanie, od którego zależało powodzenie całej operacji. Nawiązanie kontaktu z M-Irkiem miało być tego początkiem.

Kask motocyklowy zakrywał jej całą twarz, ale szybka była uszkodzona i nie opuszczała się.

Zatrzymała się przed sklepem spożywczym, kilkadziesiąt metrów od budynku, i przez chwilę go obserwowała. Na ulicy zapaliły się już latarnie. Nie było żadnego ruchu. Przed domami stały zaparkowane trzy samochody. Jeden z nich, stary volkswagen golf, mógł być podstawką. Stał na wprost domu M-Irka, w którym właśnie zapaliły się na piętrze światła. Wyglądało, że są w domu, albo włączył się automat. Dostęp z drugiej strony był ograniczony przez posesję sąsiada.

Odczekała kilkanaście minut i weszła do sklepu. Napoju aloesowego nie było, kupiła więc brzoskwiniovą ice tea i wróciła do skutera. Światło na pierwszym piętrze zgasło i zapaliło się to na parterze. Postanowiła, że jeżeli golf nie odjedzie, za dziesięć minut podejmie decyzję, czy wchodzi, czy przyjedzie później. Po chwili doszła jednak do wniosku, że jeżeli są pod obserwacją, będą bezużyteczni dla sprawy, więc jedyne, co mogła zrobić, to zaryzykować.

Poprawiła kask i włączyła stacyjkę. Miała już puścić sprzęgło, gdy drzwi domu otworzyły się i wyszedł z nich Mirek z Tyrionem na smyczy. Monika poczuła, że serce jej podskoczyło.

Jednak takie rzeczy się zdarzają. Nie jest ze mną źle, skoro wyciągnęłam go siłą woli – pomyślała z radością.

Mirek skierował się w lewo w stronę przecznicy. Szedł powoli, bo Tyrion pracowicie obwąchiwał wszystkie drzewka i słupki.

Osierocony pies po psychicznych przejściach – pomyślała Monika.

Odczekała moment, aż wyjdą z pola widzenia golfa, i dopiero teraz puściła sprzęgło. Zatrzymała się obok przy krawężniku.

– Tyrion... fajny piesek – rzuciła, siedząc na skuterze, a Mirek zatrzymał się i spojrzał na nią zaskoczony. – To ja... Monika.

– Noooo... nie poznałem cię w tym kasku. Co tu robisz? Fajny skuter. – Pokiwał głową z uznaniem. – Antyk?

– Do was przyjechałam. Mam robotę i chciałam was zatrudnić, ale boję się tego golfa przed domem, więc czekałam, aż wyprowadzisz Tyriona.

– Jasne. Rozumiem. Sara? – zapytał, unosząc brwi.

– Sara, Maria i ja. – Monika zdjęła kask.

– Aha. – Mirek uśmiechnął się z typową dla niego ironią. – Czyli będzie ostra jazda. Tak, tak, zgadzamy się. Wchodzimy w to. A o co chodzi?

– Dłuższa sprawa do obgadania.

– Ten golf koło domu jest czysty. Spoko. Mamy detektory ultradźwiękowe i na podczerwień, więc wiedzielibyśmy, gdyby były jakieś podstawki z okiem. Ogoną też nie mieliśmy. Chodź do nas. Dostaniesz herbaty i pogadamy.

Zawrócili w stronę domu. Monika prowadziła skuter, a Mirek psa.

– Jak on się czuje? – zapytała.

– Lepiej, ale wciąż bierze środki uspokajające – odparł Mirek. – Bez wątplenia tęskni za... – ściszył głos – ...Maćkiem. Sprawdziliśmy to. Reaguje na jego zdjęcie, a nawet imię.

Po kilku minutach weszli do domu. Irek czekał już przy drzwiach. Przywitani się serdecznie, bo to Irek był z nich dwóch bardziej uczuciowy.

– Masz fajny skuter – zaczął. – Antyk?

– Nie wiem. Pożyczyłam – odparła. – Ale bardzo go polubiłam.

– Herbata, kawa, woda? – zapytał Mirek i dodał: – Soku aloesowego nie mamy. – Po czym zwrócił się do Irka: – Chyba jest robota.

– Tak pomyślałem, jak was zobaczyłem. Sara? – Spojrzał na Monikę, która tylko skinęła głową.

– Stokrotka też – dodał Mirek.

– Znaczący, poważny temat – stwierdził Irek. – Dziewczyny biorą sprawy w swoje ręce. Najwyższy czas. Zapraszamy do kuchni. Mamy świeżą dostawę z Bombaju. Zjesz?



# 17

**P**rzyjęcie w ambasadzie brytyjskiej odbywało się z okazji urodzin następcy tronu. Nic więc dziwnego, że pojawiła się na nim cała Warszawa – oczywiście ta zaproszona. Na wydarzeniu zawsze obecni byli wszyscy ambasadorowie, czołowi polscy politycy od lewa do prawa, biznes i kultura. Każdy chciał się ogrzać przy kominku angielskiego dworu, tym bardziej że ambasador sir Thomas Winslet sam był spokrewniony z rodziną królewską, co czuć było na odległość.

Tym razem w urodzinach nie uczestniczył premier Bolecki, ponieważ musiał lecieć do Brukseli. Wszyscy wiedzieli, że numerem dwa w rządzie jest teraz minister Jerzy Kaziura, więc oczywiste było, że odegra główną rolę na przyjęciu. Nie mogło być lepszej okazji, by szybko, przy wsparciu alkoholu i w nieformalnej atmosferze coś wysondować, załatwić, sprzedać lub kupić. Najcenniejszy towar to informacje, więc wśród zawodowych dyplomatów, polityków i osób dobranych do ozdoby grasowali drapieżni szpiegdy z prawie wszystkich krajów świata. Znali się dobrze i wiedzieli, kto jest kim, bo nieraz stykali się ze sobą na przyjęciach w różnych ambasadach. Był to ważny, nieformalny kanał wymiany informacji między służbami lub zwyczajnego handlu między szpiegami opartego na zasadzie ekwiwalentności, czyli coś za coś. Szpiegdy rozpoznawali się na przyjęciu dosyć łatwo, bo mało jedli, dużo pili i często zmieniali rozmówców.

Kaziura doskonale znał ten świat i nawet go lubił. Radził sobie w nim doskonale, gdyż o innych wiedział dużo, ale o nim nie wiedział nikt. Nawet ambasador Rosji ani nikt z licznych rosyjskich szpiegów obsługujących wszystkie bankiety.

Tym razem, z powodu nieobecności Boleckiego, mógł więcej, ponieważ wreszcie sam był numerem jeden. Występował w imieniu premiera, ale mógł realizować swoje cele i zadawać swoje pytania. Chciał porozmawiać z Helen Beckman, sir Thomasem Winsletem i łącznikiem MI6, Edwardem Miltonem.

Miał też zamiar zaczepić Luberta i zobaczyć, w jakim jest nastroju. Najważniejsza była jednak Beckman. Jej relacje z Boleckim nie były dobre, ale premier zwykle nikogo nie dopuszczał do kontaktów z jej ekscelencją. Dlatego Kaziura chciał wykorzystać okazję, żeby sprawdzić, co się dzieje, dowiedzieć się, dlaczego wyjechał łącznik CIA, i spróbować uzyskać coś dla Karola. Miał też zamiar przygotować sobie grunt pod wizytę w Londynie, Brukseli i Waszyngtonie.

Kaziura zawsze chodził sam na przyjęcia, uważał, że jest to ważna część jego pracy i nie może się rozpraszać. Nigdy nie zabierał więc ze sobą żony, która mogłaby być dla niego obciążeniem, ograniczać swobodę ruchów, a poza tym nawet przypadkowo powiedzieć coś nieodpowiedniego, a nawet kompromitującego. Na przyjęciu pełno było szpiegów, ludzi z opozycji, znanych dziennikarzy, wszystko mogło być wykorzystane przeciwko niemu.

O dziewiętnastej pięć czarne bmw X7 Kaziury podjechało pod wejście do ambasady. Kierowca musiał odczekać chwilę, bo przed nim w kolejce stało kilka samochodów. Ochroniarz wyskoczył pierwszy i z fasonem otworzył drzwiczki. Wyłonił się z nich dwumetrowy Kaziura. W eleganckim granatowym garniturze, koszuli szytej u Górala i Dąbrowskiego, w bordowym krawacie i z poszetką w kieszonce marynarki wyglądał majestatycznie. I tak też kroczył w stronę wejścia, kłaniając się lub odkłaniając innym gościom.

Był ciepły i pogodny wieczór, więc sir Thomas, lady Margaret i Tim, dziesięcioletni pies rasy beagle, witali gości na schodkach przed wejściem. Kilka osób wyprzedzało Kaziurę. Znał wszystkich, ale dopiero po chwili zobaczył, że parę metrów przed nim stoi Lubert z żoną. Nie zauważył go, bo przywódca opozycji miał nie więcej niż metr sześćdziesiąt. Kaziura zastanawiał się czasami, jak tak niski człowiek może odnosić sukcesy w polityce.

– Sir Thomas... lady Margaret... – Kaziura podał rękę najpierw ambasadorowi, a potem jego żonie. – Dziękuję za zaproszenie... to zaszczyt... – mówił, patrząc im prosto w oczy z dyplomatycznym uśmiechem na ustach. – Premier niestety musiał wyjechać do Brukseli i nie zdążyłby wrócić, ale prosił przekazać podziękowanie za zaproszenie i złożyć najserdeczniejsze życzenia zdrowia i pomyślności dla następcy tronu, księcia Jakuba.

Sir Thomas przywitał Kaziurę z wrodzoną brytyjską galanterią. Był na wskroś doświadczonym dyplomatą w piątym pokoleniu, a jego żona lady Margaret żoną dyplomaty w szóstym pokoleniu. Prawie całe dorosłe życie spędzili poza Wielką Brytanią, a jednak nie stracili nic z uroków Westminsteru czy Oksfordu. Warszawa miała być ich ostatnią placówką.

Kaziura wszedł do środka. Goście wypełniali duże pomieszczenie, a część zajęła taras w ogrodzie. Z uwagi na swój wzrost miał znakomitą możliwość

obserwacji i niemal od razu wyłowił wzrokiem Edwarda Milтона. Jego gęsta, siwa czupryna z idealnym przedziałkiem po prawej stronie była jedyna w swoim rodzaju. Bez trudu można było go rozpoznać, nawet kiedy stał tyłem.

Milton jakby wyczuł spojrzenie i odwrócił się. Przeprosił swojego rozmówcę i podszedł do Kaziury. Po krótkiej wymianie grzeczności i ocenie pogody Kaziura przystąpił do ataku.

– Chciałbym spotkać się z szefem Donovanem – zaczął. – Możesz ustalić, kiedy ma czas? Przylecę do Londynu.

– Oczywiście – odparł Edward. – Jakież szczegóły?

– Tak, mam niewielką misję od premiera. Chodzi o nowe rozmowy z Iranem.

– A co konkretnie, panie ministrze? Donovan lepiej się przygotuje, jeśli będzie znał szczegóły. Sam pan rozumie. Sytuacja jest delikatna, bo to przecież rozmowy amerykańsko-irańskie. Jak mniemam, jesteście w kontakcie z Helen Beckman?

– Oczywiście – odparł Kaziura, zaskoczony dystansem Edwarda. – Chciałbym porozmawiać o kwestiach ogólnych, ale głównie o przyszłej współpracy naszych agencji.

– Zdaje mi się, że wciąż nie mamy partnera po waszej stronie. Kiedy sejm przyjmie ustawę o nowej Agencji? Kogo planujecie na szefa, jeśli mogę zapytać? Jak pan się domyśla, Donovan bardzo się tym interesuje. – Edward był wyjątkowo dociekliwy, a ton jego głosu niemal nieuprzejmy, co nie do końca licowało z angielskim szpiegiem i dyplomatą.

– Ustawa wkrótce. Prace na ukończeniu, a kandydata na szefa już mamy. Myślę, że świetnie się dogadają z Donovanem. Współpraca nabierze dynamiki. Teraz, kiedy oczyściliśmy służby z rosyjskiej agentury, rozpoczniemy nową ofensywę na Wschód.

– No tak, ale aresztowani nie są jeszcze osądzeni. Trudno nam uwierzyć, że Konrad Wolski czy Leski mogli pracować dla Rosjan, ale jeżeli prokuratura ma dowody... – Edward urwał w takim miejscu i takim tonem, jakby chciał powiedzieć: nie ufam ani jednemu twojemu słowu.

– Wkrótce opinia publiczna pozna szczegóły i dowody również. Proszę mi wierzyć, są naprawdę mocne. Nikogo ta sprawa nie martwi bardziej niż premiera i mnie. Chcielibyśmy, żeby było inaczej, ale... – Kaziura rozłożył ręce w geście bezradności i w tym momencie dołączył do nich ambasador Czech ze szklanką whisky.

– Za zdrowie księcia Jakuba – oświadczył i uniósł dłoń.

– Zadzwoń jutro i podam możliwe terminy. – Edward zakończył temat. – Za zdrowie – odparł, chociaż nie miał żadnego alkoholu.

Kaziura wiedział już, że do Londynu nie poleci. Edward wyraźnie zasugerował, że Donovan nie będzie komentował postępowania Amerykanów. Skarcił się w myślach, że zachował się jak naiwny amator, powinien o tym pomyśleć wcześniej. Jeżeli między Brytyjczykami i Amerykanami są rozbieżności czy nawet spory, to nigdy nie pozwolą, żeby ktokolwiek wtrącał się między nich. Dużo bardziej niepokojąca była reakcja Edwarda na temat aresztowanych, a szczególnie to, że wymienił Konrada Wolskiego z imienia i nazwiska.

Wyraźnie dał mi do zrozumienia, że Londyn uważnie obserwuje sprawę – pomyślał. A więc Amerykanie pewnie też... to by coś tłumaczyło... Dlatego jankesi ściągnęli łącznika do Waszyngtonu. Może Karol też coś wie i stąd takie jego zdenerwowanie? – kombinował Kaziura, uśmiechając się do rozbawionego Czecha.

Postał z nimi jeszcze chwilę i skorzystał z pierwszej okazji, by się oddalić. Chciał porozmawiać z Helen Beckman, ale postanowił najpierw przejść przez bar. Rozmowa z Miltonem była krótka, ale mocno go poruszyła, więc potrzebował czegoś na uspokojenie. Gości przybyło i w okolicach barów zaczynało się robić ciasno, więc nim tam dotarł, musiał się nieustannie odkłaniać, witać, zamieniać po kilka słów ze znajomymi.

Helen Beckman była drobną kobietą, więc nawet Kaziura miał trudności, by ją wyłowić w gęstniejącym tłumie. Czekał na dostęp do baru, poczuł, że ktoś go szturchnął delikatnie w plecy. Obejrzał się i zobaczył za sobą szefa wywiadu wojskowego, generała Marka Żarskiego w mundurze galowym.

– Ciasno w tym roku. Sir Thomas chyba się przeliczył...

– To jego ostatnia taka impreza przecież – odparł Kaziura. – Kończy misję w Warszawie, więc musi to zrobić z gestem. – Spojrzał na twarz generała z sumiastymi wąsami i niemal mimowolnie zapytał: – Baryła?

– Na to wychodzi – odpowiedział enigmatycznie Żarski. – Premier?

– Tak.

– To pewne? Jakież szczegóły?

– Pewne, ale szczegółów brak. Wiemy, że chciał to ukryć, a to już chyba wystarczająco dużo.

Kaziura kazał sobie wlać podwójną osiemnastoletnią glenmorangie z kostką lodu do ozdoby, a generał podwójną wódkę z sokiem pomidorowym bez lodu.

– Rozumiem, że mamy się dalej tym nie interesować? – zapytał generał, a Kaziura tylko skinął głową. – Aha – dodał i znikł w tłumie.

Helen Beckman wciąż była nieuchwytna. Jerzy postanowił poszukać jej na tarasie. W sali zaczęło się robić duszno i gwarno, więc uznał, że Amerykanka mogła szukać ratunku na powietrzu. Dotarcie na taras zajęło mu kilka minut

i przypominało przedzieranie się przez linię wroga, ponieważ każdy chciał z nim zamienić słowo, a bardziej zdeterminowani zastępowali mu nawet drogę. W końcu był ministrem Jerzym Kaziurą, szefem wszystkich służb i najbliższym człowiekiem premiera. Prawie każdy zakładał, że jest w kręgu jego zainteresowania. I wielu miało rację. Kaziura miał świetną pamięć i palcem mógł wskazywać ludzi z listy Edmunda Pietrzaka.

Zaraz przy drzwiach natknął się na ministra obrony Stefana Maziaka w towarzystwie attaché wojskowego Wielkiej Brytanii w czerwonej kurtce z szamerunkiem i attaché Indii w turbanie.

Po przywitaniu się i krótkiej rozmowie szepnął do Maziaka:

– Widziałeś Beckman?

– Tak, gdzieś tu była... – zaczął się rozglądać. – Nie widzę...

Kaziura skinął głową i pożegnał wojskowych. Zapadał zmierzch i zapalono ogrodowe lampy. Na tarasie było jakieś sto osób, więc z niemałym trudem zaczął się przesuwając w stronę baru, wciąż wypatrując Beckman. Pomyślał, że jeżeli nie znajdzie jej na tarasie, nie będzie już się kręcić, bo ma dość uśmiechów, ciągłego zagadywania i poklepywania. Najlepsze whisky w Warszawie coraz bardziej rozluźniały języki i rozgrzewało atmosferę.

Kaziura powtórzył whisky, przełożył szklanekę do drugiej dłoni i spojrzał na zegarek. Dochodziła dwudziesta, więc skoro był na przyjęciu od ponad godziny, powoli może już myśleć o jego opuszczeniu. Niestety reprezentował premiera i wyjście po angielsku nie wchodziło w grę. Musiał pożegnać się z sir Thomasem i lady Margaret, których i tak nie mógł ominąć, bo wytrwale dyżurowali w holu.

Obrócił się w prawo i za plecami szefa Rady Biznesu, z którym kilka minut wcześniej rozmawiał, zobaczył roześmianą Helen Beckman w towarzystwie Luberta, jego żony i łysego Olejnika. Wszyscy byli wyraźnie rozbawieni. Kaziura wiedział już, że z Beckman nie porozmawia. Stracił jakąkolwiek ochotę na uprawianie szpiegowskiej dyplomacji.

Pierdolone krasnoludki i sierotka Marysia – pomyślał rozjuszony, wypił whisky do dna i potracając arcybiskupa, ruszył do wyjścia.

# 18

Lutek wszedł na pierwsze piętro i nacisnął dzwonek przy drzwiach na oddział. Pielęgniarka dyżurna wpuściła go niemal natychmiast.

– Chyba zostawiłem telefon w pokoju – rzucił, przechodząc obok lady, a pielęgniarka tylko skinęła głową, bo widziała go już wcześniej.

Na korytarzu było kilka osób, odwiedzających, pacjentów i personelu, ale Lutek nigdzie nie zauważył doktora Osowieckiego. Sala, w której leżał Jagan, znajdowała się po prawej stronie na końcu korytarza, więc musiał przejść obok pokoju lekarskiego. Kiedy się zbliżył, zauważył, że drzwi są otwarte, więc zajrzał ostrożnie do środka i zobaczył Osowieckiego, jak siedzi tyłem do wejścia w fotelu przy komputerze i stuka na klawiaturze.

Przeskoczył na drugą stronę futryny i był już pod drzwiami sali numer dwa. Wszedł do środka. Pod oknem drzemał pacjent o długich siwych włosach. Nie obudził się, gdy Lutek cicho stuknął drzwiami, zamykając je za sobą, za to Jagan natychmiast otworzył oczy.

Lutek przesunął stojak z kroplówką, przykucnął przy jego łóżku i wyszeptał mu do ucha po rosyjsku:

– Możesz mówić?

– Tak – odparł cicho Jagan.

– Chcemy cię stąd zabrać. Nie jesteśmy pewni, ale może ci coś grozić od naszych i twoich. Jesteś pod obserwacją policji. Co ty na to?

– Dobrze – wyszeptał Jagan i zmrużył jasne oczy.

– Możesz chodzić?

– Nie wiem, nie chodziłem jeszcze. Ale nogi mam sprawne. – Jagan uniósł nogę.

– Dzisiaj jest sobota, więc w nocy będzie dobry moment, żeby cię zabrać. Nie wiem jeszcze, jak to zrobimy, ale bądź gotowy. Przyniesiemy ci ubranie. W takim razie przygotuj się na... na trzecią w nocy. Zegarek masz?

– Zegarek? Nie... a po co? O trzeciej to o trzeciej. Jasne. Przynieś coś do jedzenia.

– Wciąż nie wierzę. – Lutek podniósł się i miał już odejść, ale rzucił jeszcze dosyć głośno: – To kurwa jakiś cud, człowieku, że ty żyjesz.

– Eeeee... jaki tam cud – zamruczał Jagan. – Wyciągnęliście waszych?

– Tak.

– No to robotę zrobiliśmy. Brawo, Paliaki! – Jagan wciąż szeptał, ale teraz podniósł dłoń z wyciągniętym kciukiem i uśmiechnął się.

– Niestety są spore komplikacje, dlatego właśnie musimy cię stąd zabrać i...

– Lutek nie dokończył, bo w drzwiach stanął doktor Osowiecki.

– Przesadził pan! Pacjent nie może mówić! – wykrzyknął oburzony i pokręcił głową z niedowierzaniem. – Złożę na pana skargę. To niedopuszczalne! Proszę stąd natychmiast wyjść!

Lutek obrócił się, ominął doktora w drzwiach, przeciskając się bokiem, i wyszedł na korytarz. Po trzech minutach dołączył do Ewy, która czekała na ławce przy parkingu.

– Wszystko wymknęło się spod kontroli – oznajmił Lutek i głęboko westchnął.

– Co się stało?

– Rozmawiałem z nim. Wygląda na to, że ma się znacznie lepiej, niż się nam wydawało. To jakiś cyborg czy co? Ja pier... – urwał, bo poczuł, że zaczyna się nakręcać. – Przecież przyniosłem trupa. – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Zgodził się?

– Zgodził. Twierdzi, że może chodzić. Tak czy inaczej, zabieramy go dzisiaj w nocy. Lekarz narobił rabanu i chyba kapnął się, że coś tu nie gra. A ja dalej udawałem gliniarza. Chce złożyć skargę na mnie, więc policja szybko się zorientuje, że coś się dzieje, i go obstawią. Powiedziałem Jaganowi, że zabierzemy go o trzeciej w nocy. Trzeba przygotować dla niego ubranie i jedzenie.

– Jedzenie? – zapytała zaskoczona Ewa.

– No, kurwa, tak powiedział. Jest głodny! – Lutek cały czas kręcił głową z niedowierzaniem. – Ma przecież przecięte gardło.

– Jak chcesz go zabrać?

– Nie mam pojęcia, ale możliwości jest niewiele, a właściwie tylko jedna. Wchodzę, daję mu ubranie, przebiera się i wychodzimy. Ty czekasz w samochodzie przed szpitalem. Odjeżdżamy i już.

– Świetny plan! – rzekła Ewa z wyraźną ironią. – Bardzo prosty, najlepszy, jaki kiedykolwiek wymyśliłeś. A co, jeśli ktoś będzie chciał was zatrzymać?

– Wezmę swoją beretkę. Ona otwiera wszystkie drzwi. Argument kardynalny i zawsze działa. Włożę też kominiarkę dla wzmocnienia efektu, tym bardziej że na korytarzu jest kamera.

– Genialne! – Mimo że w głosie Ewy nadal pobrzmiwała ironia, usłyszeć można było jednocześnie powagę. – No cóż... W takim razie jedźmy się przygotować.

Doktor Osowiecki wszedł do swojego pokoju i od razu sięgnął po telefon. Wybrał numer do aspiranta Arciszewskiego i miał już nacisnąć zieloną słuchawkę, gdy się zawahał. Właściwie nie był pewien, co ma mu powiedzieć. Zrobić awanturę, że jakiś prosty policjant zachowuje się w szpitalu jak cham i nie słucha poleceń? Przecież prawdopodobnie sam tego nie wymyślił i działa na polecenie Arciszewskiego! Wypadnie na naiwnego idiotę. Rekonwalescencja pacjenta postępuje zadziwiająco szybko, a policja, jeżeli znajdzie coś podejrzanego, może go przenieść do lepiej strzeżonego szpitala. Profesor na pewno nie będzie walczył o sprawę, a testy zrobi jakiś lekarz w szpitalu MSWiA na Wołoskiej. I koniec z jego badaniami. Na samą myśl o tym poczuł ucisk w gardle i spojrzał na telefon, który wciąż trzymał w dłoni. Dotarło jednak do niego, że nawet jeżeli nie zadzwoni, to i tak nic się nie zmieni. Przy braku entuzjazmu profesora policja robi, co uzna za celowe. Interesuje ich bandyta i przestępstwo, a nie jakiś rzadki enzym czy endemiczne DNA. W końcu pacjent znalazł się w ich klinice przez przypadek.

Po chwili wahania nacisnął kciukiem zieloną słuchawkę, bo uznał, że nikt nie będzie mówić mu, co ma robić w szpitalu, nawet policja, a szczególnie jakiś arogancki posterunkowy.

Arciszewski odebrał natychmiast.

– Tak, panie doktorze? Coś nowego u naszego pacjenta? Zaczął mówić?

– U naszego pacjenta? Z pewnością nie naszego, bo pan nie jest lekarzem... Pan to ma chyba tylko ofiary, sprawców i świadków, to jest mój pacjent, proszę pana. A co u mojego pacjenta, powinien pan wiedzieć od posterunkowego, którego pan tu przysłał.

– Nikogo nie przysyłałem – rzucił zaskoczony Arciszewski. – Jakiego posterunkowego? Jak się nazywa? Kiedy?

– Nie pamiętam nazwiska... – Doktor poczuł, że stało się coś złego. – Nooo... mówił, że jest od pana i przyjechał zrobić pacjentowi zdjęcie do identyfikacji, niedługo po tym, jak rozmawialiśmy...

– Wylegitymował się? – Policjant podniósł głos.



– Hmm... nie pamiętam – odparł Osowiecki, chociaż doskonale pamiętał, że tamten nie okazał żadnego dokumentu.

– Zaraz przyjadę i wysyłam do szpitala patrol. – Arciszewski był wyraźnie zdenerwowany. – Proszę nikogo nie dopuszczać do pańskiego... – rzucił z wyraźną emfazą, a może przekąsem – ...pacjenta.

Lekarz odłożył telefon i wiedział już, że ma poważne kłopoty i może zapomnieć o badaniach oraz publikacjach na temat niezwykłego przypadku z kliniki w Aninie. W ten prosty sposób spowodował, że ludzkość być może straciła szansę na długowieczność, a on na Nobla.

Za to młodszy aspirant Arciszewski poczuł, że awans na aspiranta ma już w kieszeni, a być może także nagrodę komendanta głównego. Oczywiście było, że wokół Czarnogórcza zaczęło się coś dziać, ale najciekawsze było to, skąd mafia wiedziała, że on zamierza zrobić mu zdjęcie do identyfikacji. Nikomu o tym nie mówił, więc pozostało podejrzenie, że jego telefon jest na podsłuchu. A podsłuchiwać mogły go tylko służby albo policja. Od razu pomyślał o komendancie, więc postanowił najpierw działać, a potem informować. Chciał postawić go przed faktem dokonanym. Dlatego od razu zadzwonił do dyżurnego, żeby wysłał radiowóz do szpitala.

Czyli to musi być prawdziwa ośmiornica – skonstatował z przejęciem Arciszewski, idąc o kulach do samochodu.

Do szpitala dojechał w ciągu kilku minut. Radiowóz stał już przed wejściem. Arciszewski zabrał jednego policjanta ze sobą, a drugiemu polecił zostać przy samochodzie.

Doktor Osowiecki czekał w swoim pokoju.

– W której sali leży ten pana pacjent? – rzucił w drzwiach.

– W drugiej, na końcu korytarza – odparł doktor, a Arciszewski dał znak policjantowi, żeby zajął posterunek przed drzwiami, a sam wszedł do pokoju.

Odstawił kule pod ścianą, usiadł naprzeciw doktora i wyjął notatnik.

– Niech pan opowie wszystko po kolei – zaczął. – To bardzo ważne. Ktoś podszył się pod policjanta. Myślę, że pacjent jest w niebezpieczeństwie. Być może wie coś, za co miał zginąć. Nie będę panu mówił wszystkiego, ale wiem już wystarczająco dużo, żeby...

– No to chce się pan dowiedzieć, co się stało, czy nie? – wciął mu się w słowo lekarz. Nie obchodziło go, co Arciszewski wie, martwił się tylko o enzym, który właśnie zniknął.

Doktor Osowiecki umiejętność logicznego myślenia i pamięć miał dobrze wyćwiczone, więc potrafił opowiedzieć o tym, co zaszło, bez zbędnych informacji i potrzeby zadawania pytań. Nie był policjantem, ale wiedział, co było ważne, łącznie z rysopisem mężczyzny i cechami charakterystycznymi.

Przypomniał sobie, że tamten przedstawił się jako posterunkowy Wiącek. Poinformował, że na korytarzu jest monitoring dookólny i pojedynczy.

Arciszewski wszystko notował z wyraźnie narastającym napięciem. Wzdychał, kręcił głową i co chwilę przekładał nogę za nogę. Lekarz obserwował go z lekkim rozbawieniem, bo był to podręcznikowy obraz niekontrolowanego pobudzenia, i zastanawiał się, jak Arciszewski prowadzi przesłuchania.

– Chodźmy zatem do pana pacjenta – rzucił w końcu policjant, zamykając notatnik. – Jeżeli rozmawiał z tym fałszywym policjantem, to może porozmawia z nami. Zobaczymy, co powie. A potem obejrzymy nagranie.

– Mówiłem panu, że nie wiem, czy rozmawiał, a jedynie że ten mężczyzna mówił do niego po rosyjsku chyba, ale nie zauważyłem, żeby odpowiadał. Miał operowany lewy fałd głosowy. Nie sądzi pan, że skoro pacjent nie zmarł, powinien zgłosić popełnienie przestępstwa... usiłowanie, czy coś takiego?

– Powinien, ale sprawa jest bardziej skomplikowana i rozpocząłem już dochodzenie – odparł Arciszewski, kuśtykając obok doktora. – Mogę tylko powiedzieć, że sprawa jest wielowątkowa – dodał z emfazą.

Mundurowy tkwił przy wejściu do sali numer dwa. Po drugiej stronie korytarza na krzeselku siedziała starsza kobieta w szpitalnym szlafroku i przyglądała mu się z zainteresowaniem.

– Co się stało, panie doktorze? Złapali złodzieja? – zapytała, kiedy się zbliżyli.

– Wszystko w porządku, pani Haniu. Nic się nie stało.

Pacjent leżał z zamkniętymi oczami. Podeszli do łóżka i stanęli po dwóch stronach.

– Proszę pana... Słyszysz mnie pan? Proszę pana... nazywam się Daniel Arciszewski, jestem młodszym aspirantem policji... – Tamten ani drgnął. – Śpi? – Policjant zwrócił się do lekarza. – Czy jest nieprzytomny?

– Wygląda na to, że śpi – odparł lekarz, spoglądając na monitor. – Dostaje silne środki przeciwbólowe, więc...

– Mówi pan po rosyjsku? – Arciszewski nie ustępował. – W takim razie zrobię mu zdjęcie. – Wyjął aparat i sfotografował śpiącego mężczyznę. – Może pan go obudzić? – zapytał doktora, ale ten pokręcił głową. – Wiem, że nazywa się pan Mladen Popovic i jest z Czarnogóry. Czy zna pan Gorana Vargę? Niech pan nie udaje i się obudzi.

– Panie policjant! – odezwał się pacjent na łóżku obok. – Nie drzyj się pan, tu są chorzy ludzie. Nie chce z panem gadać, to nie. Przyjdź pan później.

– A ten, co tu był u niego przede mną, to co chciał?

– Nie wiem, nikogo nie widziałem. Idź pan stąd i daj nam spokój.

Jagan leżał wciąż w bezruchu z zamkniętymi oczami. Arciszewski spojrział na niego i przez ułamek sekundy miał wrażenie, że usta mu drgnęły i się uśmiechnęły.

– Widział pan, doktorze? – zwrócił się do Osowieckiego. – Widział pan? Uśmiechnął się! Robi sobie jaja!

– To mimowolne odruchy mimiczne podczas snu. Chodźmy już. Wkrótce na pewno się wybudzi. – Lekarz pociągnął dyskretnie policjanta za rękaw.

Wyszli na korytarz.

– To pan jednak wie, kto to jest. Czarnogórzec, tak? – zapytał z wyraźnym zaciekawieniem Osowiecki. Może jeszcze są szanse, żeby coś się z jego badaniami ruszyło.

– Tak. Ale to poufna informacja. Chodźmy obejrzyć nagranie z monitoringu. Muszę je natychmiast skopiować.

# 19

Sara postanowiła polecieć do Londynu, na wariata, jak czasami mówili o robocie bez przygotowania. Uznała, że ludzie Kaziury mogą wyłapać próby skontaktowania się z George'em czy Miszą. W końcu obaj figurowali w jej aktach jako kontakty. To były zbyt ważne postacie, żeby przebiegły Kaziura nie podpiął się pod ich numery. Powinien przynajmniej podejrzewać, że Sara może coś z nimi budować. A przy pomocy Centaura mógł wyłapać każde połączenie z nimi z Polski. Bez George'a i Miszy cały plan nie miał sensu.

Dlatego zdecydowała zdać się na doświadczenie, intuicję i szczęście.

Najpierw umówiła się z Nadią, że przyjdzie rano i zabierze Alka do dziadków. Potem pojechała metrem na Dworzec Centralny i na dziesięć minut przed wyjazdem wykupiła bilet do Poznania. Obserwacja szybko się zorientowała, że Sara coś planuje. Dwóch wyraźnie zdenerwowanych wywiadowców wsiadło za nią do pociągu, ale oczywiście było, że na Dworzec Zachodni pędzi już Alejami na sygnale dodatkowa ekipa. Nie działało się nic nadzwyczajnego.

Sara weszła do wagonu drugiej klasy, ale przeszła do pierwszej. Po chwili pojawiło się dwóch wywiadowców. Nie sprawdzając numeracji, zajęli miejsca po obu stronach korytarza.

Pociąg zatrzymał się na stacji Warszawa Zachodnia i nowi pasażerowie przegonili wywiadowców ze swoich miejsc, więc stracili ją z pola widzenia. Sara miała chwilę rozrywki. Oczywiście było, że w pociągu jedzie z nią już spora ekipa obserwacyjna. Nie zamierzała ich drażnić, nie czuła do nich niechęci, a wprost przeciwnie – czasem nawet sympatię. To też ludzie i wykonują tylko swoją robotę, więc będą mieli chwilę spokoju w pociągu.

Ze smartfona wyjęła kartę SIM i przełożyła ją do swojej ponaddwudziestoletniej nokii 3310. Konrad z typowym dla emerytowanego szpiega zacięciem podtrzymywał ich stare telefony przy życiu, uważając, że

mogą się jeszcze przydać. W gruncie rzeczy był sentymentalny i telefony traktował jak symbole czasu, który minął.

Wiedziała, że Centaur może śledzić nawet antyczną nokię, ale bez internetu był głuchy. Smartfon podłączył się do kolejowego wi-fi, więc była dobra okazja do załatwienia kilku spraw bez udziału Centaura. Najpierw kupiła bilet na pociąg z Poznania do Berlina, a następnie na lot British Airways do Londynu na dwudziestą dwadzieścia. Wiedziała, że po kartach kredytowych Centaur wyłapie te transakcje, ale dopiero po zafakturowaniu płatności, a to zajmuje przynajmniej dzień. Będzie już za późno, by objąć ją kontrolą, bo jej smartfon zniknie z polskiego obszaru.

Od Kutna pociąg zaczął częściej przystawać i Sara zaczęła się denerwować, czy zdąży się przesiąść. Według rozkładu miała dwadzieścia minut, a opóźnienie wynosiło już kwadrans. Jeżeli ucieknie jej pociąg do Berlina, nie zdąży też na samolot do Londynu. Siedziała wpatrzona w okno, co chwila zerkając na zegarek, i zaklinała PKP, żeby nie było jeszcze większego poślizgu.

W końcu pociąg wjechał na trzeci peron. Sara czekała przy drzwiach, a wywiadowcy tuż za nią. Niemal czuła ich oddech na plecach. Miała cztery minuty na przesiadkę. Gdy stanęła na peronie, okazało się, że pociąg do Berlina stoi na torze obok.

Gdy już wsiadła, dostrzegła przez okno dokładnie to, czego się spodziewała. Zdezorientowani wywiadowcy stali na peronie, rozglądając się nerwowo i rozmawiając przez radiostacje. Po chwili dwóch wskoczyło do następnego wagonu i w tym momencie pociąg ruszył.

Sara miała miejsce w pierwszej klasie, przy oknie, w wagonie z przedziałami. W jej przedziale siedzieli już dwaj mężczyźni w średnim wieku z tabletami w dłoniach.

Na pierwszy rzut oka Niemcy – pomyślała i powiedziała „dzień dobry”. Odpowiedzieli po polsku, ale byli Niemcami.

Ledwo usiadła, gdy korytarzem przeszedł wywiadowca. Po chwili wrócił i Sara zdążyła zauważyć na jego twarzy mieszaninę niepokoju i zaskoczenia. Pomyślała, że w Warszawie musiała zapanować panika. Od razu wyobraziła sobie wściekłe twarze Kaziury, Kamińskiego i Farbiarza. Któryś z nich musiał podjąć decyzję, co robić dalej, i na pewno był to minister Kaziura. A nie była to łatwa decyzja, ponieważ Sara najwyraźniej wyjeżdżała z Polski. I nie leciała na wczasy do Egiptu. Oczywiście było, że miała jakiś ważny powód, który chciała ukryć.

Gdy Sara wsiadała do berlińskiego pociągu, Kamiński był w Pyrach. Chwilę wcześniej wyszedł od Czai, któremu zlecił założenie smyczy ministrowi Baryle. Okazało się też, że znikł internetowy sygnał ze smartfona Sary, chociaż telefon wciąż był widoczny na ekranie. Jak stwierdził operator Centaura, mogły to być typowe zakłócenia spowodowane przez ruch pociągu.

Teraz czekali na informacje od obserwacji.

Zakładali, że Korsa jedzie tylko do Poznania, dokąd wykupiła bilet. Dodatkowa ekipa wywiadowców czekała koło dworca. Nie zdążyli wsiąść. Kamiński poczuł, że jaszczurka próbuje im uciec. Podeszedł do biurka i przez interkom połączył się z operatorem Centaura.

– Co z jej telefonem? – zapytał krótko.

– Miałem właśnie dzwonić... – odparł niepewnie operator. – Internet wciąż się nie loguje. Telefon tak, ale internet nie. Więc widzę go, ale nie słyszę. I to nie jest ten sam telefon co poprzednio.

– Jak to? – Kamiński uniósł głos.

– Proste. Zmieniła aparat na taki bez internetu. Stara dobra nokia albo motorola... To działa.

– Dziękuję. – Kamiński wyłączył interkom.

– No to, kurwa, mamy problem – rzucił Zwoliński, który siedział przy swoim biurku. – Dzwon do Kaziury.

– Blondyna jedzie pociągiem do Berlina.

– Poczekaj... – odparł Kaziura cicho i słychać było, że wyprasza kogoś z gabinetu. – Jak to do Berlina? Przecież jechała do Poznania! – Podniósł głos. – Wiedziałem, że coś planują! Jaszczurki pierdolone!

– Co robimy, szefie? – zapytał spokojnie Kamiński, ale wcale nie był spokojny. Wiedział, że Kaziura dostanie szału.

– To co, nie wiedzieliście, że kupiła bilet do Berlina...

– Mogła kupić w pociągu. Tak czy inaczej, mam dwóch ludzi z nią. Co robimy? – powtórzył.

– A co możemy?

– Ma trzy stacje do granicy. Możemy ją zatrzymać przy pomocy policji pod jakimś pozorem i wysadzić. Możemy pójść za nią w Berlinie i zobaczyć, co będzie robić, ale przy dwóch wywiadowcach wyjdzie spod obserwacji błyskawicznie. Wie przecież, że ma ogon.

– Pomyślę jeszcze i zadzwonię za chwilę. – Kaziura rozłączył się.

– Pomyśli i zadzwoni – rzucił Kamiński do Zwolińskiego i opadł na fotel. – Daj fajkę.

Kaziura też siedział w fotelu i patrzył w okno, a w sekretariacie czekał szef Straży Granicznej, którego przed chwilą wyprosił. Przeleciała mu przez głowę

myśl, żeby jednak zatrzymać Korską na czterdzieści osiem godzin i załatwić z Farbiarzem areszt tymczasowy albo przynajmniej zakaz opuszczania kraju dla wszystkich jaszczurek. Szybko jednak zrozumiał, że uderzenie w kobiety aresztowanych tylko ich utwardzi i niczego nowego się od nich nie dowie. Prokurator i tak już narzeka na słabe materiały dowodowe i twierdzi, że jeżeli nie dostanie czegoś nowego, w śledztwie nie będzie przełomu. A Maćkowiak tylko na to czeka. Korska, Gerber i Arent ewidentnie coś planowały i były jedynymi, które mogły dostarczyć nowe dowody.

W końcu zawsze mogę je tymczasowo aresztować, tylko rzucę jakieś mięsko Maćkowiakowi – pomyślał Kaziura.

Wybrał numer do Kamińskiego.

– Niech jedzie – stwierdził zdecydowanym głosem. – Puść za nią ludzi tak długo, jak się da, i zobaczcie, co kombinuje...

– Okej – odparł uspokojony Kamiński. – Jak przekroczy granicę, wyjdzie też z Centaura.

– Wiem. A co z tą szpiegowską artystką?

– Szukamy jej, ale to tylko kwestia czasu. Prawdopodobnie jest gdzieś we Włochach albo Ursusie. Przeglądamy nagrania, to trochę trwa, więc...

– A ta trzecia? Stokrotka?

– Jest w domu, pod kontrolą cały czas.

– Jeżeli jeszcze ta ci zniknie, to... – Kaziura powstrzymał się w ostatniej chwili, żeby nie pogrozić Kamińskiemu. – Dobrze, Hubert, informuj mnie na bieżąco. Zróbcie, co się da – zakończył i poprosił przez interkom, żeby generał wszedł.

Kamiński i Zwoliński zgasili papierosy i przez chwilę patrzyli na siebie, jakby czekali, który powinien zacząć pierwszy.

– Słyszałeś? – zaczął Kamiński, a Zwoliński skinął głową.

– Od razu mogę zawrócić moich ludzi. Szkoda czasu i ich wysiłku. Trzeba ich szanować. W Niemczech dwie osoby nic nie zrobią. Założę się, że pojedzie na lotnisko i polecą gdzieś dalej, ale my tego nie ustalimy teraz. A gdyby nawet, to co? Rzym, Londyn, Paryż... – Zwoliński wydał usta. – Mamy za to więcej ludzi tutaj i zajmiemy się ostrzej tą artystką, jak ją nazywasz... Jak jej?... Aaa... Arent – ciągnął Zwoliński. – Nie powiedziałaś, za co chcą się zemścić. I komu kibicujesz?

– Daj spokój. Mam to w dupie. Pospiesz się z poszukiwaniem tej artystki. Sam słyszałeś.

– Jutro ją znajdziemy.

Kamiński podniósł się z fotela, zarzucił torbę na ramię i wyszedł. Po chwili siedział w samochodzie, czekając, aż otworzy się brama, i zastanawiał się, czy powinien się wiązać z Kaziurą. Wyglądało na to, że superteam Zwolińskiego nie zapanował nad dwiema figurantkami i wymknęły się spod obserwacji. Od początku wiedzieli, że mają do czynienia z profesjonalistkami, ale teraz wyglądało na to, że z nimi przegrywają.

Notowania Boleckiego spadają, a Luberta rosą – pomyślał, wyjeżdżając na Puławską. Kaziura nie podda się tak łatwo. Gdybym sprzedał Lubertowi wszystko, co wiem, to Bolecki i Kaziura jeszcze szybciej zaliczyliby spadek notowań. Ciekawe, co bym za to dostał? A materiały mam wyśmienite. Absurd! Czaja równie dobrze może założyć mi smycz na osobiste polecenie Kaziury, a może nawet już to zrobił. Jeszcze chwila, a Centaur będzie w naszych głowach. Zaśmiał się w duchu, chociaż wcale mu nie było do śmiechu.

W tym samym czasie Zwoliński zastanawiał się nad tym, czy nie warto byłoby pomyśleć o jakimś spadochronie. Sprawa, w którą wkręcił go Kaziura, coraz bardziej wymykała się spod kontroli i za dużo było w niej emocji. Jego zdaniem źle to wróżyło, chociaż udawał, że nad wszystkim panuje. To się mogło jeszcze zmienić, ale przecucie rzadko go myliło. Stary policjant sam siebie nie oszuka, choć nie wszystko sobie powie. Najgorsze, że Kamiński nie poinformował go, za co te trzy kobiety chcą się zemścić. Niemożliwe było, żeby prokuratura i sądy akurat w tej sprawie działały z premedytacją. Podejrzenie o szpiegostwo było bardzo poważne. Musiał się teraz dowiedzieć, dlaczego są takie wściekłe.

Dlatego Zwoliński postanowił odpowiedzieć na zaproszenie Marii Gerber.



# 20

**L**utek spakował ubranie dla Jagana do reklamówki. Szare spodnie od dresu, T-shirt, niebieska bluza z kapturem i bejsbolówka. Żadnej bielizny czy skarpetek, bo ubieranie się powinno zająć jak najmniej czasu. Najwięcej problemów miał z butami, bo nie wiedział, jaki Jagan nosi rozmiar. Byli tego samego wzrostu, więc numer czterdzieści trzy powinien pasować. Początkowo wziął adidas, ale Ewa wytłumaczyła mu, że Jagan przecież nie będzie biegał, i do torby wrzuciła crocasy.

Lutek nie traktował pomysłu z bronią i kominiarką poważnie, bo przemoc wobec postronnych to nie jego modus operandi, jeśli nie była częścią walki. Wiedział, że i tak został nagrany na monitoring. Miał tylko nadzieję, że lekarz nie poinformuje policji do poniedziałku. Wszystko mogło się jednak zmienić.

W porównaniu z wieloma innymi akcjami, w których brał udział, wyciągnięcie Jagana ze szpitala wydawało się prostym przedsięwzięciem. A jednak Lutek czuł, że nigdy nie musiał rozwiązywać bardziej banalnego i jednocześnie trudniejszego zadania. Choćby kombinował i wymyślał najbardziej skomplikowane rozwiązania, to wszystkie zdawały się tak słabe i naiwne, że żadne planowanie przypadku nie zdawało egzaminu. Po raz pierwszy to, co chciał zrobić, było spontanicznym samobójczym aktem, z takimi też konsekwencjami dla wszystkich. Lutek zwykle odstępował, gdy ryzyko było zbyt wysokie, ale w tym wypadku nie potrafił nawet ocenić, jaka jest szansa na powodzenie, a jakie prawdopodobieństwo porażki. Nie mógł się już jednak wycofać. Jeśli nie zrobi nic, skutek będzie ten sam. Jeżeli mu się uda, powstrzyma zagrożenie. Czuł, że sukces kryje się tylko w nim, dokładnie tak jak wtedy, gdy musiał się uwolnić z piwnicy braci Lorentzów.

Ewa zamówiła przez internet duży zestaw sushi, ale zjedli zaledwie po kilka kawałków. Dla Jagana rozmroziła bulion, z którego przygotowała pomidorową z ryżem. Wydawało się jej, że może mieć problem z przełykaniem twardych kawałków, więc zupa będzie najlepszym rozwiązaniem.

Przygotowali pościel, kołdrę, poduszki i wszystko, co będzie im potrzebne w domku w Wesolej przez kilka dni. Lutek sprokurował zestaw medyczny dla rannego ze wszystkiego, co było dostępne w aptece.

O dwudziestej zasiedli przed telewizorem i wydawało im się, że oglądają jakiś serial.

W tym czasie młodszy aspirant Daniel Arciszewski siedział w samochodzie przed domem komendanta w Zielonce i czekał, aż ten wróci ze spotkania w pobliskiej restauracji. Minęła godzina i Arciszewski zaczął się już denerwować, tym bardziej że dyżurny chciał ściągnąć policjantów ze szpitala, bo na stacji w Międzyzlesiu doszło do bójki. Decyzję musiał podjąć komendant, ale była sobota i nie lubił, gdy mu przeszkadzano, szczególnie że był w restauracji ze swoją kochanką.

Pojawił się w końcu piętnaście po ósmej. Wsiadł do samochodu Arciszewskiego, wypełniając go alkoholowym odorem. Od razu oświadczył, że ma tylko dziesięć minut, więc młodszy aspirant powinien się streszczać albo zaczekać do poniedziałku rano.

Arciszewski wciągnął powietrze i przez moment zastanawiał się, od czego zacząć, bo sprawa zrobiła się wielowątkowa. Przygotował sobie przemowę, ale nie przypuszczał, że będzie miał tak mało czasu.

– Dawaj, Daniel – rzucił komendant zniecierpliwiony, zatraskując drzwiczki.

– No więc, panie komendancie. Ten klient w szpitalu z podciętym gardłem to najprawdopodobniej Czarnogórzec Mladen Popovic, a zabić chciał go Chorwat Goran Varga z Radomia...

Arciszewski przez osiem minut opowiadał o wszystkim, co się wydarzyło, a na koniec pokazał zdjęcia Jagana i zgrany z kamery film, na którym widać było Lutka.

– Sprawa wygląda ciekawie. Zrobiłeś mu paluchy, biologię?

– Zrobiłem. Nienotowany. Biologii jeszcze nie, ale zrobię – odparł Arciszewski. – Póki co trzeba wysłać jego foto do Interpolu. Może jest poszukiwany. Tego Chorwata też poszukamy. Zapytajmy też ABW i niech sprawdzą u partnerów w innych krajach. W końcu to Jugol i nie ma żadnych dokumentów. Trzeba ustalić jego tożsamość.

– No dobrze... – westchnął komendant. – Dopóki jesteś na zwolnieniu, możesz się w to bawić, ale na mojego czuja to nic z tego nie będzie. Nie rób poruty w szpitalu. Gość może być co najwyżej świadkiem. Z tego, co mówisz, nie jest z nim jeszcze dobrze, więc nie ucieknie i masz trochę czasu. Patrol wysłałem na stację. Chcesz, to sam możesz tam siedzieć. Nie mam ludzi –

wyjaśnił wyraźnie zniecierpliwiony komendant i otworzył drzwi. – Jak ustalisz tego, który podszywał się pod policjanta, to pogadamy.

– Jest coś jeszcze... – odezwał się Arciszewski i urwał. Chciał powiedzieć, że podejrzewa podsłuch w swoim telefonie, ale się rozmyślił. Nagle oświeciło go, że to komendant może być celem i ktoś podsłuchuje jego policjantów. Nie kleiło mu się to zupełnie, ale uznał, że za mało wie i lepiej nie będzie o tym mówił.

– No co? – zapytał komendant.

– Aaa... nic! To nieważne już.

Trzasnęły drzwiczki samochodu i Arciszewski został sam. Niby komendant dał mu wolną rękę w tej sprawie, ale bez żadnego entuzjazmu, a nawet zabrał mu patrol. To było frustrujące.

Podjechał na stację benzynową. Kupił cztery piwa i dwusetkę miętówki. Postanowił odprężyć się na kanapie i pomyśleć, co robić dalej. Rozważał, żeby pojechać jeszcze do szpitala i sprawdzić, czy mężczyzna się obudził, ale zrezygnował, bo nie chciał denerwować doktora Osowieckiego. Gdy dotarł do domu, zbliżała się dwudziesta druga. Wypił małąkę z gwinta i popił piwem. O dwudziestej trzeciej spał już na kanapie przed telewizorem.

Lutek i Ewa wyjechali z Ursynowa o drugiej dwadzieścia. Zrobili jeszcze trasę po pustych warszawskich ulicach i o drugiej czterdzieści pięć stanęli na parkingu przy stacji Międzylesie. Żeby się nie kręcić blisko szpitala, postanowili odczekać do za pięć trzecia.

Przez dziesięć minut siedzieli w ciszy i gdy przyszedł czas, Lutek włączył silnik. Wrzucił wsteczny bieg i zaczął się wycofywać. Nagle zatrzymał samochód i otworzył drzwi. Spojrzał do tyłu.

– Mamy kapeć – rzucił całkiem spokojnie i wysiadł. – Opróżniamy bagażnik.

Ewa też wysiadła i oboje zaczęli wyładowywać rzeczy, które przygotowali dla Jagana, żeby dostać się do koła zapasowego. Poluzował śruby i podstawił lewarek. Gdy koło oderwało się od ziemi, zaczął odkręcać śruby. Ewa podstawiała mu zapasowe koło.

Nagle kątem oka zobaczył błyskające niebieskie światło i zbliżający się kontur samochodu. Spojrzał na Ewę, a potem za siebie.

– Dobry wieczór – odezwał się policjant. – Czy to państwa samochód?

– Oczywiście – odparła Ewa. – Złapaliśmy gumę.

– A mogę zobaczyć dowód rejestracyjny i dowód osobisty?

Lutek podniósł się, wytarł ręce i wyciągnął portfel. Policjant przejrzał dokumenty. Wyciągnął swój notatnik i coś zapisał.

– Wszystko w porządku. Dziękuję – rzucił i wsiadł do radiowozu, ale nie odjechał, tylko dalej pisał coś w notatniku.

W tym czasie Lutek dokręcił koło, a Ewa zapakowała bagażnik. Zdarzenie trwało dziesięć minut. Radiowóz odjechał. Po chwili Lutek wsiadł do samochodu i ruszyli w stronę szpitala w Aninie. Nawet nie rozmawiali. To była kolejna dekonspiracja. Od wizyty w szpitalu powiązanie Lutka z Jaganem było oczywiste.

Lutek skręcił z Kajki w Alpejską. Do Instytutu Kardiologii zostało prawie pół kilometra. Zwykła willowa zadrzewiona ulica, jakich wiele w Aninie. Sodowe latarnie rzucały punktowe żółte światło. Była trzecia osiemnaście. Żadnego ruchu samochodowego, żadnych przechodniów.

Po prawej minęli dwupiętrowy budynek liceum i do bramy szpitala zostało im dwieście metrów. Lutek nie pamiętał, kiedy czuł większe napięcie, a przecież nawet nie miał przy sobie broni. Zaciskał ręce na kierownicy i wydawało mu się, że jest zdenerwowany bardziej niż wtedy, gdy wchodził do domu pełnego irańskich samobójców. To było dziwne uczucie. Może dlatego, że razem z Ewą wzięli na siebie odpowiedzialność za najważniejsze zadanie, jakie kiedykolwiek przyszło im wykonać. Nieprzewidywalne w swojej prostocie i po raz pierwszy bez świętego planu ucieczki. To była wyjątkowo frustrująca świadomość.

Lutek jechał powoli na zapasowym kole. Wytarł o spodnie najpierw jedną, a potem drugą dłoń. Ewa po raz pierwszy widziała, żeby się aż tak denerwował. Sama też czuła, jak kropelki potu spływają jej po szyi. Reflektory samochodu oświetlały ulicę i zaciemnione od drzew pobocza. Po prawej stronie ciągnął się chodnik. Nagle w strumieniu światła mignęła im postać.

– Stań! – rzuciła Ewa niepewnie. – Cofnij!

Lutek wrzucił wsteczny bieg i cofnął kilkanaście metrów.

Chodnikiem przy jezdni w niebieskim szpitalnym szlafroku szedł Jagan. Wstrzymali oddech i przez chwilę patrzyli na niego, jakby zobaczyli zjawę.

– To nie może być prawda! – wyszeptała Ewa.

– To nie jest prawda! – dodał Lutek na wydechu, wysiadł i zawołał: – Andriej!

Jagan zatrzymał się, spojrzał w ich stronę i podszedł. Miał bose stopy.

– Miałeś być o trzeciej... – powiedział bezdźwięcznie po rosyjsku – ... dwadzieścia minut temu. Myślałem, że się rozmyśliłeś albo coś ci się stało.

– Wsiadaj! – Lutek otworzył mu drzwi na tylne siedzenie. – Wyszedłeś? Jak?

– Normalnie – odparł obojętnie Jagan, gdy już ruszyli.

– I co? – Ewa odzyskała głos. – Dobrze się czujesz? Nikt cię nie zatrzymywał?

– Wyszedłem przez okno w sraczu.

– Skoczyłeś z pierwszego piętra? Dałeś radę? Masz siłę? – dopytywał się Lutek, spoglądając nerwowo w lusterka.

– Z pierwszego piętra? A co to takiego? Tam są przecież rynna i parapety. – Jagan był wyraźnie zdziwiony.

– Dobrze się czujesz? Potrzebujesz czegoś? – zapytała Ewa.

– Dobrze. Tylko trochę z mówieniem mam problem i ciągnie mnie szew z boku. Ale poza tym dobrze. Macie coś do jedzenia?

– Tak, zupę pomidorową.

– Tomatnyj sup? – wyszeptał zdziwiony Jagan. – A chleb macie?

– Mamy.

– A wódkę?

– Nie, nie mamy.

– To jak mam nabrać siły? – zapytał z pełną powagą Jagan. – Ech... Paliaki...

# 21

Sara widziała, że wywiadowcy wysiedli we Frankfurcie na granicy. Nie wyglądali na rozczarowanych, wprost przeciwnie, byli zadowoleni. Chciała im nawet pomachać na pożegnanie, ale uznała, że nie powinna ich obrażać. To zawsze działało w obie strony. W Londynie wylądowała z piętnastominutowym opóźnieniem o dwudziestej pierwszej. Na lotnisku kupiła pakiet SIM Lebara.

Wsiadła do metra i linią Piccadilly jechała do centrum. Korzystała z niej wielokrotnie i wiedziała, że ma godzinę na dojazd. W pociągu wyjęła z nokii swoją polską kartę SIM i włożyła tę zakupioną na lotnisku. Telefon zalogował się natychmiast. Trzymała w dłoni obły i lekki przedmiot z małym ekranem i wypukłą klawiaturą. To było dziwne uczucie, na które właściwie składało się miłe wspomnienie. Kiedyś potrafiła pisać kciukiem długie esemesy. Ten mały przedmiot był jak świadek, niemal powiernik jej młodości, najważniejszych spraw – również tych intymnych. Przypomniwał jej o Safirze i zdarzeniu w jego mieszkaniu na Żoliborzu. Miała wtedy ten telefon w kieszeni.

Tak jak podejrzewała, telefon nie odczytywał listy kontaktów ze smartfona, ale Sara wszystkie numery miała zapisane w notatniku.

Odnalazła numer do George’a Gordona, który podał jej jako bezpieczny.

*Cześć, George... – zaczęła pisać po polsku. – Tu Sara. Właśnie przyleciałam do Londynu. Muszę się z tobą zobaczyć. Sprawa bardzo pilna. Konrad aresztowany. Odezwij się. Proszę.*

Nacisnęła WYŚLIJ i czekała wpatrzona w mały ekranik nokii. Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok. Podniosła głowę i zobaczyła młodą czarną dziewczynę z krótkimi dreadami, która usiadła naprzeciwko i przez chwilę przyglądała się jej z zaciekawieniem. Widząc spojrzenie Sary, zapytała:

- To telefon?
- Tak – odparła Sara.
- Tak myślałam. Gdzieś już taki widziałam. Skąd jesteś?
- Z Polski.

– Aha. – Uśmiechnęła się i pokiwała głową. – I działa? – zapytała, zerkając na nokię w dłoni Sary.

W tym momencie przyszedł esemes.

– Działa – odparła Sara i uśmiechnęły się do siebie.

*Cześć, Sara! Fajnie, że jesteś w Londynie. Słyszałem o aresztowaniu Konrada. Oczywiście musimy się spotkać. Jestem teraz w Brukseli i mogę być w Londynie najwcześniej jutro koło południa. Jeżeli nie możesz czekać, przyjeżdż do B.*

Zaczekam – odpisała.

OK. Odezwę się zaraz po przyjeździe.

Była dwudziesta druga trzydzieści, kiedy wysiadła na stacji Green Park. Nieopodal mieścił się pensjonat Magdy O’Hary, przyjaciółki ze szkoły średniej. Prowadziła go z mężem Harrym, wielkim i grubym Irlandczykiem o czerwonych włosach i gołęmbim sercu. Gdy Sara przyjeżdżała do Londynu, zawsze się u nich zatrzymywała. Teraz też zamierzała, więc zadzwoniła do Magdy i oświadczyła, że będzie za dwadzieścia minut.

Była już bardzo zmęczona, a czekał ją jeszcze wieczór z rodziną O’Harów. Tak było zawsze. Magda i Harry nigdy nie odpuszczali, dopóki nie dowiedzieli się, co się dzieje w Polsce, i nie skończyła się whisky. Na szczęście mówiła tylko Magda. Harry rozumiał po polsku, ale nie lubił mówić, po angielsku też nie za bardzo. Od zawsze byli przekonani, że Sara jest dziennikarką.

Godzinę wcześniej w Wilanowie Basia z obserwacji nie użyła dzwonka, lecz zastukała do drzwi mieszkania rodziny Gerberów. Najpierw ktoś spojrzął przez wizjer i po chwili z chrzęstem odtworzyły się drzwi, w których stała Maria.

Basia zrobiła delikatny gest głową, żeby wyszła na zewnątrz, odwróciła się i odeszła.

Maria zrozumiała, że Zwoliński czeka na dole.

Może dobrze byłoby nagrać rozmowę – pomyślała przez chwilę, ale zaraz przypomniała sobie, że telefony domowników mogą być pod kontrolą.

Weszła do salonu, gdzie Mirek oglądał telewizję.

– Wychodzę na moment – wyszeptała mu do ucha.

W przedpokoju wsunęła adidasy, wzięła kurtkę i zbiegła po schodach. Zwoliński stał oparty o samochód i namiętnie palił papierosa, puszczając kłęby dymu. Maria od razu pomyślała, że wygląda na zdenerwowanego. To byłoby dziwne, przecież to stary policjant i nie powinien przejmować się byle czym. Doszła do wniosku, że to dobry znak, i wyciągnęła do niego rękę, która jednak zawisała w powietrzu.

– Ostatni raz widzieliśmy się chyba w Atenach? – zapytała i też oparła się o samochód.

– Dobry wieczór – powiedział z przekąsem i pstryknął niedopałek. – Nie, ostatni raz w samolocie z Aten. – Maria poczuła od niego alkohol. – Czym mogę pani służyć?

– Cieszę się, że chciał się pan spotkać. W tej nietypowej dosyć sytuacji. Rozumiem, że wykonuje pan swoje obowiązki, a pana ekipa uchodzi za najlepszą. Tym razem jednak... – Zawiesiła głos. – I niech się pan nie obrazi... nie robicie roboty wywiadowczej, tylko policyjną, jakbyście pilnowali, żeby nic mi się nie stało. Wie pan, po co ta akcja?

– Chyba się pani zagalopowała – odparł zdecydowanym głosem, ale poczuł, że Gerber trafiła go strzałą prosto w serce. I on, i jego ludzie czuli się poniżeni tym zleceniem. – Dlatego chciała pani porozmawiać? Żeby wyrazić swoje współczucie?

– Tak, współczuję wam, bo nieraz pracowałam z ekipami obserwacyjnymi i wiem, jaka to ciężka służba i jak ważna. Nic bez was byśmy nie zrobili – wyjaśniła Maria, a Zwoliński wyciągnął papierosy i poczęstował ją.

– Nie palę.

– Wydawało mi się, że w Atenach pani paliła.

– Mogło się zdarzyć.

Poczuła, że jest delikatna szansa na dialog. Zwoliński najwyraźniej nie był wrogo nastawiony. Czyli oczekuje czegoś, skoro podjął ryzyko spotkania z osobą rozpracowywaną – pomyślała i wyciągnęła papierosa z paczki.

– Dzisiaj jednak wyjątkowo zapalę. – Zwoliński podał jej ogień. – Kto nas rozpracowuje? – zapytała i aż sama się zdziwiła, że odważyła się uderzyć wprost.

– Przecież pani wie, niech pani nie udaje – odparł. – Wybór nie jest duży.

– Chyba nie Kaziura osobiście. Pan w końcu odpowiada tylko za obserwację, a kto od strony operacyjnej? Bo przecież nie prokurator Farbiarz, ponieważ on...

– Kamiński – przerwał jej Zwoliński.

– Który Kamiński?

– Hubert.

– Ten z Aten?

– Ten.

– Kuzyn żony Kaziury, ten, przed którym mnie pan ostrzegał? – Zwoliński się odślonił, więc Maria postanowiła iść za ciosem.

– Ten.

– Czyli to Kaziura i Kamiński za tym stoją.

– Na to wygląda.



– Czego oni od nas chcą, poza uprzykrzeniem życia? – Maria nacierała dalej, a Zwoliński się nie bronił. – Co chcą uzyskać? Panie Andrzeju, pan wie?

– Nie wiem – skłamał. – Składam raporty Kamińskiemu i to wszystko. Nie wiem, co dalej z tym robią. Ma swój zespół.

– Nie wierzę – odparła Maria. – Pan dobrze wie, panie Andrzeju. Pan jest przyzwoitym człowiekiem, ostrzegł mnie pan przed Kamińskim w Atenach i podsłuchem w moim pokoju. Niech pan nie blatuje się z tymi mendami. Oni źle skończą.

– Muszę już iść – rzucił Zwoliński odrobinę niepewnie. – Lubię panią, pani Mario, i nie żałuję, że pomogłem pani wtedy... – Na moment zawiesił głos, rozdeptał niedopałek i dodał: – Pomogę, jak będę mógł, ale niech pani nie oczekuje za dużo. To może być niebezpieczne, dla pani i dla mnie. Jakby co, to... – Spojrzał na kobietę siedzącą w samochodzie. – Najlepiej przez Basię. Zna ją pani. Będzie zawsze na porannej zmianie od ósmej do czternastej.

– Dziękuję – odparła Maria.

– Niech pani nie dziękuje. Przecenia pani moje możliwości. – Otworzył drzwiczki samochodu i zatrzymał się na moment. – Wie pani, gdzie jest pani Korska?

– Nie wiem.

– Nie wie pani, że wyjechała dzisiaj do Berlina? – Maria zrobiła zdziwioną minę, ale ucieszyła się z tej wiadomości, bo Sara miała jechać do Londynu.

– A wie pani, gdzie jest pani Arent?

– Też nie wiem.

– No właśnie, ja też nie wiem, ale jutro będę chyba już wiedział. Ma pani rację, jesteśmy najlepsi. – Wsunął się do środka i zdążył jeszcze rzucić: – Dobranoc.

Maria stała na ulicy, patrzyła za odjeżdżającym samochodem i nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Zwoliński zadeklarował przynajmniej życzliwą neutralność. Nie spodziewała się, że pójdzie aż tak łatwo. Z całą pewnością z jego strony nie było to zachowanie spontaniczne. Ktoś taki jak Zwoliński nie ma emocji.

Granatowa skoda octavia znikła za zakrętem. Przed domem nie było żadnego samochodu obserwacji. Maria ruszyła do domu. Wciąż zastanawiała się, jak to możliwe, że taki arogancki policjant i mizogin tak nagle zmiękł. Musiało się stać coś, co skłoniło go do kontaktu z ofiarą, a właściwie zwierzyną, na którą poluje.

Maria zaczęła powoli podejrzewać podstęp. Kaziura był bardzo przebiegły i mógł podsunąć jej pułapkę, kiedy dowiedział się, że szuka kontaktu. Wystawił Zwolińskiego, którego trudno polubić, a co dopiero mu zaufać. W ten sposób

uwiarygodniłby go, żeby mógł się dostać do ich wewnętrznego kręgu. Miałby je wtedy jak na dłoni.

A może Zwoliński jest szczery i w swojej toporności, braku ogłady próbuje po prostu zachować się przyzwoicie? – zastanawiała się Maria, wchodząc po schodach. Chciał mi nieudolnie powiedzieć, że nie jest takim bucem, na jakiego wygląda, i wcześniej musiał walnąć kielicha dla odwagi? W końcu w Atenach mi pomógł, a nie musiał.

Stała przed drzwiami i pomyślała, że jednak szala pozytywów lekko przeważa i spróbuje mu zaufać. Dopiero teraz przypomniała sobie, co powiedział o Monice i Sarze. Brzmiało to jak informacja, a nawet oferta współpracy.

Zwoliński odezwał się dopiero, gdy skoda wjechała w aleję Wilanowską.

– Od jutra weźmiesz wszystkie dzienne dyżury za Stokrotką – zwrócił się do kobiety za kierownicą. – Powiesz, że masz problemy w domu, albo wymyślisz coś mądrzejszego. Czujesz? A ja cię wpiszę do grafiku.

– Jasne, szefie – odparła Basia.

– Ale będziesz sama.

– Jasne, szefie.

– Jakby figurantka coś chciała, to mi zaraz o tym powiesz. Czujesz?

– Jasne, szefie. Ma kryptonim Stokrotka? Nie słyszałam.

– Nie, tak na nią mówią.

– Ładnie.

– Bo ja wiem... Rozumiesz, Basiu, że to sprawa taka... no... tego... kurwa wiesz... – Zwoliński udawał, że szuka odpowiedniego słowa.

– Rozumiem, szefie.

– No to dobrze, bo wiesz...

– Dobrze zrobiłeś, Andrzej. – Kobieta pokiwała głową i podniosła podbródek.

– To, co się dzieje, jest dla nas poniżające. Ludzie widzą, że coś jest nie w porządku, i gadają. Masz mój szacunek i całej ekipy też, wiesz o tym przecież.

– Basia prowadziła szybko i pewnie. – Nie jesteśmy jakimiś dzikusami. Na kilometr czuć, że to zlecenie ma drugie dno i robią nas w ciula. Uczestniczymy w brudnej sprawie. Kurwa... przecież te dziewczyny to oficerowie polskiego wywiadu...

– Dobrze, już dobrze, Basiu, nie nakręcaj się za bardzo – przerwał jej Zwoliński. – Póki co cisza i nikomu nic nie mów.

– Jasne, szefie.

# 22

Tego dnia kalendarz Kaziury był wypełniony do samego wieczora. Bolecki przebywał w Brukseli, więc spadło na niego sporo spraw administracyjnych i protokółarnych. Poza tym miał dwa wywiady dla internetowych serwisów i panel w telewizji. Nie mógł z nich zrezygnować, chociaż odciągały go od pracy. Aktywność publiczna stanowiła ważny stopień w drabinie na szczyt.

Kaziura wiedział, że jest dużo bardziej medialny niż Bolecki. Mówił ładnie po polsku, zdecydowanie i logicznie, nigdy nie przerywał rozmówcy i odpowiadał na pytania. Z łatwością dominował w każdym panelu. Samą posturą wzbudzał respekt i zaufanie. Nie był memogenny, a jego celne antyrosyjskie i twarde patriotyczne wypowiedzi trafiały codziennie na paski w mediach.

Przez lata budował krąg zaufanych dziennikarzy. Teraz przyszedł czas na spłacanie rachunków i Kaziura potrafił umiejętnie i bezwzględnie egzekwować zyski ze swoich inwestycji.

Dlatego wiedział, że tego dnia nie będzie miał już czasu, żeby napisać do Karola. Nawet mu się nie chciało, bo nie miał nic nowego do powiedzenia. Wtorkowa instrukcja Karola była irytująca, ale Kaziura uznał, że nie może się poddawać i pozwalać na dyktowanie sobie tonu. Cały czas posuwał się do przodu i sam wiedział najlepiej, co robić.

Kamiński był coraz bardziej wkurzający, ale mimo to robił postępy i wsparty teraz przez ludzi Zwolińskiego, powinien wkrótce zamknąć sprawę. Z drugiej strony Kaziura nie miał alternatywy i był od krewnego żony uzależniony. Czasami zastanawiał się, czy po zakończeniu sprawy nie powinien go usunąć i zlikwidować potencjalne zagrożenie.

Siedział w swoim gabinecie na Rakowieckiej, delektując się chwilą przerwy przed wyjazdem do telewizji, kiedy zadzwoniła jego szyfrowana komórka.

Wyświetlił się Edward, łącznik MI6. Kaziura ucieszył się, bo miał nadzieję, że będzie mógł w końcu pojechać do Londynu, a być może nawet zajść na

Downing Street 10. Karol dostałby coś wyjątkowo smacznego – pomyślał i nacisnął zieloną słuchawkę.

– Witaj, Edwardzie – zaczął.

– Dzień dobry, Jerzy – odparł miło Anglik. – Dzwonię w sprawie spotkania z Henrym i chciałbym cię poinformować, że niestety, ale w ciągu najbliższych dwóch miesięcy wszystkie terminy ma zajęte.

– Rozumiem...

– Czyli wrócimy do tematu za jakiś czas. Chyba żeby coś się zmieniło. No bo sprawa nie jest pilna, jak mówiłeś. Czyż nie?

– Nie... nie jest pilna. Dziękuję za informację – rzucił oschle Kaziura.

– Henry prosił, żeby pozdrowić cię serdecznie.

– Proszę przekazać mu również moje pozdrowienia. Do usłyszenia – zakończył Kaziura i wyłączył telefon.

Nawet nie użył świętego słowa „przepraszam bardzo, ale...”.

Czyli chciałeś mi powiedzieć ni mniej, ni więcej, tylko pierdol się – pomyślał. Gdybyś wiedział to, co ja wiem, tobyś się tak nie sadził, Angolu jebany. Jeszcze się zdziwisz! Kaziura poczuł się osobiście urażony, że złości wszystko w nim drżało. Dopiero po chwili dotarło do niego, że ta odmowa to ostrzeżenie. To nie było normalne. W ten sposób się nie odmawia spotkania. Jeżeli Anglicy nie mają czasu, to znają przynajmniej sto sposobów, żeby powiedzieć ci miło „spierdalaj”, a tu nawet się nie wysilili na zwykłe „sorry”. To zły sygnał, bo zamraża relacje. Co więcej, Donovan wie, że gdyby chciał się teraz ze mną spotkać, to będę musiał mu odmówić – zastanawiał się nadal Kaziura, schodząc po szerokich schodach. Coś się dzieje. Coraz większy chłód czuć z Zachodu. Może to dobry moment, żeby namówić Boleckiego na ostrzejszy kurs wobec Brukseli? Jeżeli nie podoba im się nasza nowa ustawa o wywiadzie, to możemy powiedzieć, że wpierdalają się w nasze sprawy wewnętrzne, a gdzie suwerenność, ojczyzna, naród? Muszę zacząć przygotowywać sobie odpowiednie teksty do mediów i nastroić swoje psy.

Wsiadł do służbowego bmw, a ochroniarz zatrzasnął drzwiczki. Ledwie samochód wyjechał za bramę, odezwał się Kamiński. Przez chwilę Kaziura zastanawiał się, czy odebrać, bo bał się, że gnojek znów go zdenerwuje, a był już wystarczająco pobudzony rozmową z Edwardem. Nie lubił w takim stanie jeździć do telewizji, bo zaraz robił się konfliktowy, agresywny i źle wypadał.

Mimo to odebrał.

Może odnalazła się artystka – pomyślał i rzucił do słuchawki:

– Co tam?

– Blondyna, gdy jechała już pociągiem do Poznania, kupiła przez internet bilet z Berlina do Londynu – oznajmił Kamiński.

– To było wczoraj rano! – Kaziura podniósł głos. – Teraz mnie, kurwa, o tym informujesz?

– Musiała zrobić to przez wi-fi w pociągu, a bank fakturuje kartę kredytową z opóźnieniem.

– Kupiła powrotny?

– Nie.

– Ale ma małe dziecko.

– Tak. Jest u jej rodziców.

– A ta artystka?

– Pobrała pięć tysięcy w bankomacie w Ursusie, czyli dalej się tam kręci. Gdzieś się zadołowała, pewnie u znajomych. Zwoliński lada chwila ją znajdzie.

– Oby. Masz coś jeszcze?

– Stokrotka siedzi w domu, jeździ na zakupy, odrabia z synami lekcje, a z mężem robi fikołki... prawdziwa gospodyni domowa.

– No... w końcu coś uspokajającego – rzucił Kaziura z przekąsem i wyłączył się.

No i poleciała do Londynu! Aż kipiał z wściekłości. Kurwa! Same dobre i uspokajające wiadomości, Hubercie! Teraz wszystko zaczyna się układać. Zbieg okoliczności, że Donovan odmówił spotkania? Może jednak nie. Przecież ona i ten jej Konrad przyjaźnili się z George'em Gordonem. No tak! Że też o tym nie pomyślałem, a to przecież asystent sekretarza generalnego NATO. Pojechała się poskarżyć, dziwka? Trzeba było ją jednak aresztować na granicy, a teraz siedzi pewnie w Londynie, pije herbatę w Windsorze i jak wróci, to nic już jej nie zrobię, bo będzie miała żelazny list od króla. No i ta Stokrotka! Kaziura pomyślał, że chyba będzie musiał odwołać swój występ w telewizji. Przecież to jakaś podpucha te fikołki z mężem. Odciąga siły, a działają te dwie jaszczurki. Jak mogłem nie zauważyć tego Gordona. Może tam jest więcej takich perełek. Nie można nikomu ufać... Hubertowi też nie. Nie nadaje się na szefa wywiadu... W ogóle nie czuje tematu! Zresztą może to dobrze...

Kaziura wziął telefon i wybrał numer dziennikarza, w którego programie miał wystąpić. Już miał się połączyć, żeby odwołać swoją wizytę, ale zawahał się i zadzwonił do Kamińskiego.

– Przywieź mi akta tej blondyny – rzucił oschle.

– Gdzie?

– Jak to gdzie? Do biura. Będę za godzinę. Możesz je zostawić w bezpiecznej teczce w sekretariacie. – Kaziura nie chciał już widzieć Kamińskiego, a teczkę miał zamiar zabrać do domu i przeczytać ją spokojnie przez weekend. Wiedział, że wynoszenie ściśle tajnych dokumentów z biura to przestępstwo, i poczuł, jak wstrząsnął nim śmiech.

– Zaraz przywiozę – odparł Kamiński, a Kaziura wyłączył telefon.  
Samochód zatrzymał się przed wejściem do stacji telewizyjnej. Uśmiechnięty redaktor z wyciągniętą ręką czekał już na zewnątrz.

# 23

**M**onika spędziła cały wieczór u M-Irka. Wtajemniczyła obu w plan Sary i nawet nie musiała tłumaczyć, jakie zadanie dla nich przewidziała. Od razu się domyślili.

W wywiadzie najważniejsza jest bezpieczna łączność i wie to każdy adept tego zawodu. M-Irek zajmowali się tym od zawsze. Znali wszystkie pułapki, słabości, dobre i złe strony, ciemne zakamarki wirtualnego świata. W świecie cybertechniki nie można stworzyć dzieła idealnego, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie lepszy. Ktoś, kto ma więcej pieniędzy, czasu i umiejętności. Ale sprytu i wyobraźni nie da się kupić. To ma się w genach i wszyscy wiedzieli, że M-Irek są jak dwa zające, które nie dadzą się złapać nawet najlepszym chartom.

Wykończenie Kaziury uznali za najważniejsze zadanie swojego życia, chociaż tego nie powiedzieli. Mieli wyrzuty sumienia, bo uważali, że gdyby dali z siebie więcej, Konrad, Marcel, Roman, Zosia i Marek nigdy nie trafiliby do więzienia. Poczuli, że tym razem muszą zrobić więcej niż wszystko. Nikt ich nie winił, ale to i tak nie miało znaczenia.

Tym razem mieli przygotować bezpieczny system łączności i dostępu do internetu dla całej grupy, a z drugiej strony wprowadzić zasłonę z cieni, czyli zmylić operatorów Centaura. Żadne z dotychczasowych rozwiązań, takich jak SafeOne, nie wchodziło w grę. Musiało to być coś zupełnie nowego, odpornego na szybką identyfikację i złamanie. Możliwości operatorów Centaura były ogromne. M-Irek wiedzieli, że system ma działać krótko, i to była jego największa zaleta, ale musiał powstać szybko, i to była jego największa wada.

– W takim razie... potrzebujemy... – zaczął Mirek, gdy Monika skończyła mówić.

– Tydzień – dodał Irek.

– No... osiem dni? – rzucił Mirek.

– Damy radę w sześć – orzekł z przekonaniem Irek i spojrzał karcąco na Mirka.

– Damy – potwierdzili zgodnie i skinęli głowami.

– W takim razie, skoro podjęliście się tego zadania... – Monika zmieniła ton – ...dostaniecie coś ekstra w nagrodę. – Spojrzeli na nią z ciekawości. – To wydarzyło się naprawdę. – Wstrzymała oddech, zmrużyła oczy i zrobiła śmieszny minę. – Jagan żyje – rzuciła, wypuszczając powietrze, żeby zrobić jeszcze większe wrażenie.

Monika czekała na wybuch zaskoczenia, radości, niedowierzania, a oni patrzyli na nią obojętnym wzrokiem. W końcu odezwał się Mirek:

– Przecież Jagan jest nieśmiertelny. Wiemy o tym od dawna, ale ty nie wiedziałaś. No bo skąd.

– Grób ma ładny, widzieliśmy – dodał Irek. – Lutek wykazał się poczuciem smaku, jeśli tak można powiedzieć o nagrobku. Ale nieładnie, że trzymali to w tajemnicy...

– Tak, to jednak trochę nie fair. Nie uważasz?

– Jesteśmy rodziną. Nie podoba nam się to i powiemy mu to przy pierwszym spotkaniu.

– I Sarze też – dokończył Mirek.

Przez następne pół godziny Monika opowiadała im, jak Lutek i Ewa organizowali ewakuację Jagana ze szpitala, a on po prostu sobie wyszedł. Mimo głębokiej rany szyi zadziwiająco szybko wrócił do zdrowia. Lutek zorganizował jego pogrzeb i zatarł ślady, aby ukryć go przed GRU, wagnerowcami, a szczególnie Arifem Harumim, który mógłby szukać zemsty za porażkę w Wawrze. Trzeba było ratować Jagana nie tylko dla niego samego, ale i dla dobra aresztowanych.

Gdyby ujawniono, że był w domu na Lotara, Kaziura miałby gotowy dowód na współpracę Konrada i Marcela z rosyjskim wywiadem, a prokurator Farbiarz podstawy do zamknięcia sprawy.

Monika perorowała z przejęciem, a M-Irek kiwali głowami, bo w tych wydarzeniach uczestniczyli ze swoimi pszczołkami.

– Gdzie on teraz jest? – zapytał Irek.

– W domu na Mazurach pod opieką Lutka.

– Co z nim będzie?

– Nie ma dokumentów, ale też nie chce nigdzie jechać. Podoba mu się na wsi w Polsce, chodzi po lesie, pomaga ludziom w polu, coś naprawi, ludzie go karmią, popije z miejscowymi. Tam mieszka sporo Ukraińców i oni mają go za swojego. Sara nie wie, co z nim zrobić, ale uważa, że trzeba go ukrywać. Jesteśmy mu to winni. Jak wyciągniemy Konrada, to coś wymyślimy. – Monika zakończyła swoją opowieść i zaczęła zbierać się do wyjścia.



– Mamy twój adres – rzucił Irek. – Czekaj na sygnał, jak będziemy gotowi, odezwiemy się.

Dochodziła dwudziesta trzecia. Monika wsiadła na skuter i założyła kask. Wieczór był ciepły, bluzę Borysa zarzuciła na ramiona, zawiązując rękawy na piersi. Jazda na skuterze zaczęła sprawiać jej coraz większą przyjemność, więc na prostych odcinkach pozwalała sobie mocno przyspieszać. Rzeński wiatr chłodził rozgrzane policzki. Wszystko dobrze się układało.

Z okien błyskało światło. Borys był w domu. Okna nie miały zasłon, można było więc dostrzec, że pracuje. W wełnianej czapce, słuchawkach na głowie, krótkich spodenkach i fartuchu rzeźbił brodę wielkiej kudłatej głowy.

Drzwi były otwarte. Monika stanęła za jego plecami i przez chwilę przyglądała się, z jak dużą wprawą operuje narzędziami.

Piękne – pomyślała. Naprawdę piękne!

Położyła mu rękę na ramieniu, ale nawet nie drgnął. Przez chwilę stali wpatrzeni w twarz smutnego starca, a on spoglądał na nich przez przymknięte powieki i z ironicznym uśmiechem, jakby chciał powiedzieć: „Piękno jest jedyną widzialną rzeczą boską, ale nic nie jest tym, na co wygląda”. Monika miała wrażenie, jakby starzec opowiedział właśnie całe życie, a właściwie trwanie między jawą i snem, w tym szpiegowskim nibylandzie, gdzie prawdziwe jest tylko życie i śmierć. Jacek i Dima, jedyni mężczyźni, którzy naprawdę się do niej zbliżyli, zginęli w służbie. Ona żyje, a oni nie, a teraz jakiś starzec z brodą stworzony przez jej pierwszego chłopaka gada, jakby chciał ją skarcić.

– Już wiem... – rzuciła, a Borys zdjął słuchawki. – Leonardo da Vinci, człowiek z naszej przyszłości i przeszłości.

– Może... – odparł Borys niepewnie, odsuwając się od rzeźby. – Nie planowałem, ale może on jest we mnie i dlatego...

– On jest w każdym z nas... Tak banalnie oczywisty, no bo... – zawahała się. – Co jest ważniejsze... wyobraźnia czy wiedza? Pamiętasz?

– Jasne! – odparł. – Impreza w Orońsku.

Borys wytarł ręce w mokrą szmatę i usiadł na skrzynce po piwie.

– Jeżeli jesteś głodna, tam jest pizza dla ciebie. Nie wiedziałem, kiedy wrócisz, więc swoją zjadłem. Mogę ci odgrzać. Chcesz?

– Nie, dziękuję, jadłam. Pobrałam pieniądze z bankomatu i chciałam ci zwrócić...

– Za co? – Spojrzał zaskoczony. – Przecież nic ci nie pożyczałem.

– Za pizzę... choćby...

– Co ty pleciesz? Pizza będzie na jutro. A jak nie lubisz, to postawisz później coś swojego.

– Mogę zostać u ciebie jeszcze kilka dni? Do środy? – zapytała niepewnie.

– Jasne! – Borys ożywił się. – Dawno nie było tu tak miło, ale może być jeszcze bardziej. – Podniósł się, podszedł do rzeźby syreny z obfitymi piersiami, chwycił ją za rybi ogon i ze skrytki wyjął pudełko. – Tylko nic sobie nie pomyśl. – Otworzył je i wyjął skręta. – Doskonałe zioło ze sprawdzonego źródła. Reflektujesz?

– Spróbuję – odparła pewnym siebie tonem, chociaż nie paliła marihuany od studiów. – Nie boisz się?

– A co tam... Była nawet u mnie dwa razy policja... – przypalił sobie skręta i od razu podał Monice – ale nic nie znaleźli. Chociaż trzymam dwa, trzy skręty i zawsze pod tą syrenką. Ciekawe, że pod nią nie szukali, jakby się bali jej dotknąć... – Przejął jointa od Moniki, która zaciągnęła się płytko. – Omijali ją szerokim łukiem. Dziwne, nie? Ludzie przecież lubią dotykać kobiecych piersi.

– Uwielbiam twój skuter. – Monika poczuła lekkie rozluźnienie. – Muszę sobie kupić taki.

– Co tam, możesz go sobie wziąć. Ja i tak na nim nie jeżdżę.

– Odkupię. Mam kasę.

– Eeeee... tam... – Borys wypuścił dym cienką strużką i zamknął oczy. – Pogadajmy o Leonardo... jak wtedy w Orońsku.

# 24

**M**agda i Harry nie dali Sarze taryfy ulgowej i mimo jej próśb o litość rozmowa trwała do pierwszej w nocy. Nic dziwnego, że rano wstała z bólem głowy i od razu pożałowała, że nie poszła do hotelu. Zaczynał się najważniejszy dzień jej życia i powinna być w formie, a ona musiała wziąć tabletkę, gorącą kąpiel i wypić wielki kubek czarnej kawy. Ważniejsze było, że poczuła odprężenie i zeszło z niej napięcie. To miało istotne znaczenie przed spotkaniem z Gordonem.

Zanim zdecydowała się zejść na śniadanie, dostała esemesa od George'a: *Cześć. Będę w domu od 13.00. Czekam.* Sara wiedziała, gdzie jest jego dom. Była tam kilkakrotnie, ale po raz pierwszy bez Konrada. To będzie symboliczne – pomyślała.

George mieszkał w odległości spaceru od stacji metra Greenwich North, pięć metrów od południka zero, w czerwonym ceglanym domu z lat dwudziestych. Nic szczególnego – dom, jakich w tej okolicy wiele.

Dzień zapowiadał się wyjątkowo pięknie, więc Sara mimo nalegań Harry'ego na podwózkę postanowiła pojechać metrem i zrobić spacer po Greenwich. Nie musiała przygotowywać się do rozmowy z George'em. Miała ją przygotowaną od wielu tygodni. Od jej wyniku zależało powodzenie planu, nawet jeśli wymyśliły go trzy zdeterminowane dziewczyny gdzieś w pensjonacie nad Wkrą.

George Gordon był teraz jej jedyną nadzieją, ale wcale nie była pewna, że będzie mógł coś zrobić, a nawet czy będzie chciał. Sara dobrze wiedziała, że na tej rozmowie kończy się jej rola. Dalej była już wielka polityka, a ta niekoniecznie kierowała się uczciwością i odpowiedzialnością, a już najmniej sympatią. Musiała przekonać Gordona, że Kaziura i Bolecki stanowią zagrożenie nie tylko dla Polski, ale i Europy.

Spacerowała po skąpanym w słońcu parku wokół obserwatorium astronomicznego Greenwich. Wokół szalały ptaki, kwitły kwiaty, a dzieci i dorośli korzystali z trawników wysyconych angielską zielenią. Otaczała ją

spokojna sielska atmosfera, ale Sara czuła w sobie narastającą wolę walki, jakby wszystko, czego dotąd doświadczyła, było niczym w porównaniu z zadaniem, które za chwilę miała zrealizować.

Punktualnie o trzynastej stanęła przed zielonymi drzwiami i nacisnęła dzwonek.

Otworzył niemal natychmiast.

Ubrany w granatowe spodnie od garnituru i białą koszulę z podwiniętymi rękawami wyglądał, jakby przed chwilą przyjechał i ledwie zdążył zrzucić marynarkę.

Przywitali się serdecznie i po chwili Sara była w obszernym salonie z szeroko rozsuniętymi drzwiami do ogrodu. Rozejrzała się uważnie i miała wrażenie, że nic się nie zmieniło od ostatniego razu, kiedy tu była. Dwa, trzy lata temu?

– Nic się nie zmieniło... – wtrącił George, jakby czytał w jej myślach. – Ostatni raz byłeś tu z Konradem w maju dwa lata temu. Jestem prawie cały czas w Brukseli teraz, więc dom często stoi pusty. Mary jest ze mną. – Spojrzał na Sarę z delikatnym uśmiechem. – Dobrze ci w tych krótkich włosach. Macierzyństwo ci służy. Usiądziemy tutaj czy wolisz w ogrodzie?

Sara zobaczyła, że na tacy przygotowany jest zestaw do herbaty dla dwóch osób oraz herbatniki.

– Możemy zostać w domu – powiedziała. – Lubię ten salon i nie chcę zabierać ci czasu.

– Daj spokój. Przyjechałem tylko z twojego powodu. Mamy czas, a sprawa jest poważna. Wiemy, co się dzieje w Warszawie. To więcej niż niepokojące.

Sara usiadła na skraju wielkiej miękkiej sofy w delikatne róże, a George w fotelu obok. Wyciągnął rękę w stronę czajniczka i spojrzał pytająco na Sarę, która skinęła głową.

– Wiemy o aresztowaniu Konrada i pozostałych, wiemy, co się im zarzuca, wiemy o wydarzeniach z Irańczykami, o rozwiązaniu Agencji, o planach powołania nowej instytucji, monitorujemy...

– To dobrze, ale nie wiecie wszystkiego – wtrąciła Sara.

– Wszystkiego nikt nie wie – odparł natychmiast. – Zdajemy sobie sprawę, że w Warszawie trwa walka o władzę i Bolecki zrobi wszystko, żeby jej nie oddać. Za dużo ma na sumieniu, żeby po wyborach spać spokojnie, a Lubert prze do przodu. – Gordon z niezwykłą wprawą rozstawiał filiżanki i rozlewał herbatę. – Wiemy, że antyrosyjska kampania Warszawy brzmi fałszywie i najwięcej korzysta na niej Moskwa. Dlatego rodzą się pytania.

– Świetnie, przyjacielu – rzuciła Sara. – Otworzyłeś mi drzwi. Dziękuję! Sama bym tego lepiej nie opowiedziała. Aresztowanie Konrada, Marcela, Leskiego jest elementem tej gry. Potrafię to udowodnić. W każdej sekundzie!

– Nie wątpię, ale...

Sara sięgnęła do kieszeni w marynarce i wyjęła pendrive'a. Położyła go na stole i teatralnym gestem przesunęła go w stronę Gordona.

– Zdobył to jeden z naszych najlepszych oficerów. – Zniżyła ton i popatrzyła Gordonowi prosto w oczy. – Nazywał się Dima Calderón, przez wiele lat nasz nielegał w Rosji, pracował też dla was. Niecałe dwa miesiące temu został zamordowany przez Rosjan w Atenach, właśnie za te informacje...

– Czytałem o tym. – Gordon wyraźnie się ożywił. – Była informacja w naszym wewnętrznym biuletynie, że oficer polskiego wywiadu zginął w Atenach, ponieważ był zamieszany w jakieś narkotykowe afery.

– Taki był przekaz naszych władz?

– W biuletynie zamieszczane są tylko oficjalne informacje autoryzowane przez przedstawicielstwa, w tym wypadku Polski i Grecji. Co się naprawdę stało? – Gordon patrzył na Sarę z wyraźnym niedowierzaniem.

– Dlatego tu jestem, George – rzuciła z emfazą Sara. – Właśnie dlatego! Na tym pendrivie znajdziesz trzy pliki. Pierwszy to zapis rozmowy Dimy z pułkownikiem Arsenem Fiedotowem z marca tego roku. Fiedotow był szefem wydziału polskiego GRU, grupy nazywanej „Bagration”. Rozmowa odbyła się na początku kwietnia w moskiewskim mieszkaniu pułkownika. Wyłożył Dimie całą filozofię Rosji wobec Polski i wskazał, że na szczytach władzy, w naszym rządzie mamy rosyjskiego kreta. Po tej rozmowie Fiedotow popełnił samobójstwo. Nie z powodu wyrzutów sumienia, ale raka żołądka. Dima, dzięki pomocy pewnego Rosjanina, zdołał wyjechać przez Donbas w ostatniej chwili i wywieźć nagranie. Niestety zostawił ślady i Rosjanie wpadli na jego trop w Atenach. Mają tam spore możliwości... – Gordon pokiwał głową. – Sfingowali zabójstwo pewnego Greka, który miał sklepik w tym samym domu, w którym mieszkał Dima, i podrzucili mu narkotyki. Miało to wyglądać tak, że Dima zginął przez przypadek. Mamy podstawy przypuszczać, że wystawił go ten rosyjski agent, o którym wspominał Fiedotow. I według naszych informacji to wicepremier i szef MSW, koordynator służb specjalnych i najbliższy zaufany współpracownik Boleckiego...

– Jerzy Kaziura – dokończył Gordon. – Wiem, kto to jest. Poznałem go. Macie na to dowody?

– Plik drugi. To nagranie, na którym Kaziura ze swoimi ludźmi podrzuca w mieszkaniu Dimy w Atenach spreparowane materiały, które miały dowodzić, że pracuje dla Rosjan. Aresztowania mieli dokonać Grecy. A plik trzeci to scena, jak Roman Leski wyjmuje podrzucone materiały. Pokazuje je do kamery. Te same materiały zostały potem podrzucone do mieszkania partnerki życiowej Romana Leskiego i na tej podstawie został aresztowany. Rozpętali nagonkę na

Agencję Wywiadu jako rosyjską rezydenturę. Powyciągali wszystkie sprawy z przeszłości i wymogli likwidację wywiadu. Retoryka ostro antyrosyjska, niby wszystko, co robią, jest przeciwko Moskwie, prosty lud to kupuje, ale w perspektywie korzyści odnosi tylko Kreml. Genialne, nie sądzisz?

– Właściwie to nic nowego, tyle że teraz jest internet. Kiedyś miało to siłę granatu, a teraz bomby atomowej – odparł George. – Wiemy, co dzieje się w Polsce.

– Nie mogli zostawić na wolności Konrada i Marcela – ciągnęła Sara – bo byliby oni dla nich zagrożeniem, więc aresztowali ich pod zmyślonymi zarzutami. Śledztwem zarządza zorganizowana grupa prokuratorów, którą dowodzi lojalny Walerian Farbiarz.

– Uff... – George wypuścił powietrze i oburącz przeczesał włosy. – Nieprawdopodobne! Aż trudno uwierzyć. Jak to rozpracowaliście?

– To dość skomplikowane – odparła. – Opowiem o tym później. Planowaliśmy to opublikować wcześniej, ale śmierć Dimy i Fiedotowa, a potem aresztowanie Romana spowodowało, że pomysł stracił sens.

– Macie jakieś dowody, że Jerzy Kaziura to ten kret, o którym mówił Rosjanin? – zapytał Gordon.

– Tylko poszlaki. Dzisiaj nawet jeśli od kogoś czuć Moskwą na kilometr, widać, że jawnie działa na szkodę kraju, nic nie możesz zrobić. Złapiesz za rękę, powie, że to polityka, został źle zrozumiany albo nie to miał na myśli, i ludzie wybiorą go kolejny raz... – urwała, odstawiając pustą już od jakiegoś czasu filiżankę. – Co ci będę tłumaczyć. Wiesz o tym lepiej ode mnie.

– Czyli nie masz żadnych dowodów... Tylko poszlaki, podejrzenia... Czy tak? Dobrze rozumiem?

– Nie mamy.

– Ja to wszystko jeszcze dzisiaj przejrzę. Obiecuję ci – zaczął Gordon zmienionym tonem. – Jeśli jednak nie masz żadnych dowodów, a jedynie podejrzenia, że Kaziura robi coś wbrew prawu, to co chcesz osiągnąć? Liczysz, że NATO... sekretarz generalny, Unia, Biały Dom, MI6, CIA... zachodni politycy coś zrobią, żeby usunąć Kaziurę i Boleckiego? Że opublikujemy te informacje? Chcę być z tobą absolutnie szczery. – Gordon spojrzał na Sarę z sympatią. – Nic nie zrobią. Jedni uznają, że nie ma dowodów, bo sami mają coś na sumieniu, inni z czystego oportunistycznego, a są też tacy, którym na Polsce po prostu nie zależy. Są też tacy, którzy czują do Moskwy sympatię. Nikt się nie zaangażuje w wywracanie rządu w Polsce, członka Unii, NATO, ale ja cię rozumiem, bo to twój kraj. Jakikolwiek próby wpływania na sytuację wewnętrzną w Polsce będą mieć skutek odwrotny. Moskwa szybko się zorientuje

i wzmocni w Polsce nacjonalistów i antyeuropejski kurs. W Zjednoczonym Królestwie też kręcą się podobne kreatury, zresztą jest ich pełno na świecie.

Sara miała wrażenie, że opuszcza ją nadzieja. Gordon wylał jej na głowę kubek zimnej wody i co gorsza, obnażył jej naiwność. Już wcześniej czuła, że taka może być odpowiedź, ale nie dopuszczała tej myśli do siebie. Miała doświadczenie z polskimi politykami i nie powinna mieć złudzeń, a Gordon brutalnie przypomniał jej, jak działa świat. Zrobiło się jej przykro, bo rozbudziła nadzieje Moniki i Marii, a teraz będzie musiała powiedzieć im prawdę. Wyjdzie na to, że ona – najbardziej doświadczona z całej trójki – okazała się zwykłą marzycielką. A powinna była im powiedzieć, że i tak może być. Nie zrobiła tego i miała teraz do siebie żal.

– Widzę, że się zmartwiłaś. – Gordon wyrwał Sarę z zamyślenia. – To, co powiedziałem, nie kończy jednak sprawy. Można coś zrobić, ale to coś zrobić możecie tylko wy. Tylko wy sami możecie odsunąć Boleckiego od władzy i Kaziura z całą pewnością jest dobrym sposobem, żeby to osiągnąć. Niezależnie, jak to zrobicie, Zachód to zaakceptuje, ale musicie postawić go przed faktem dokonanym. To musi być zrobione polskimi rękami. Dopiero wtedy pojawi się przestrzeń dla nas. Możemy wam pomóc, ale na określonych warunkach. Powiedziałbym... – na moment zawiesił głos – ...prywatnie, jeżeli dobrze mnie rozumiesz. Ani MI6, ani CIA, ani BND, ani żadna z zachodnich służb nie zaangażuje się w tę sprawę. Bo żaden z rządów tego nie zaakceptuje. Gdyby Moskwa dowiedziała się o tym, skutki polityczne mogłyby być znacznie gorsze. Wyobrażasz sobie tytuły w światowej prasie: CIA i MI6 obalają demokratyczny rząd w Polsce?

– Wróciłeś mi nadzieję, choć nie tego się spodziewałam. Liczyłam, że...

– Że...

– Że wypierdolicie tę ruską jaczekę w kosmos – rzuciła i oboje się roześmiali. – Że Europa chce, żeby Polska była w Europie.

– To wy musicie chcieć – odparł Gordon. – Jest parę osób, z którymi mogę o tym porozmawiać... Falkenberg, Donovan... – Spojrzał na Sarę badawczo. – Przejrzę twoje materiały i pomyślę, co możemy zrobić. Odezwę się. Dobrze?

– Jesteśmy pod obserwacją, mają Centaura, więc to ja raczej będę się odzywać.

– Oczywiście. Jak długo zostaniesz w Londynie?

– Aż spełnisz moją drugą prośbę – odparła z uśmiechem. – Chciałabym porozmawiać z Miszą Popowskim. Może coś nam podpowie, jak dobrać się do Kaziury.

– Bardzo dobry pomysł – stwierdził Gordon i się ożywił. – Skontaktuję się z Donovanem. Misza nie mieszka w Londynie, jak sama rozumiesz. Od razu

muszę cię ostrzec, że kontakt z nim może być utrudniony.

– Utrudniony? – przerwała zaskoczona Sara.

– Nooo... tak...

– Pije?

– Tak. Ma dłuższe ciągi i kontakt z nim jest wtedy ograniczony, jak się domyślasz.

– Misza? Pije? To Rosjanin... to twardy facet. Gorzała go złamała?

– Były na niego dwa zamachy, a o dwóch innych nawet nie wie, bo mu nie powiedzieliśmy. Ostatni raz miesiąc temu mieliśmy informację, że pojawił się nowy egzekutor. Jest pod szczególną ochroną, bo Jasieniewo najwyraźniej nie chce mu odpuścić. Poza tym ma raka trzustki i rok temu odeszła od niego Zoja. Miała dość. – Gordon był wyraźnie przejęty. – Sprawdzę dzisiaj, jaka jest sytuacja, i dam ci znać.

– No, to nie mogłeś mnie bardziej zmartwić.

– Nie odpuszczają nikomu, nawet umierającym alkoholikom – dodał Gordon.



# 25

**N**iedzielny wieczór powoli dobiegał końca. Kaziura siedział w swoim gabinecie nad aktami Sary Korskiej. Nie były obszerne, chociaż zakres jej dokonań wyglądał imponująco. Śledczy Wydziału Bezpieczeństwa Wewnętrznego zrobili szczegółową analizę dokumentów z akt personalnych oficerów i teczek operacyjnych wszystkich przedsięwzięć Wydziału Q aż do czasu jego rozwiązania. W sumie było to około dwustu stron raportów i notatek. Sporządzone zostały na potrzeby prokuratora Farbiarza. Kaziura czytał je wcześniej, ale miał wrażenie, że wiele faktów widzi teraz w innym świetle i nabierają one nowego znaczenia.

Sara Korska i Konrad Wolski utrzymywali liczne kontakty z oficerami CIA, MI6, Mosadu, BND, Säpo i kilkoma innymi służbami. Realizowali z nimi wiele zadań za granicą. Z niektórymi mieli bliskie prywatne stosunki, także po odejściu ze służby.

Najwyższe wśród nich stanowisko zajmował George Gordon, asystent sekretarza generalnego NATO, a wcześniej zastępca kontrolera SIS. Kaziura spotkał go kilka razy w Brukseli. To była najgroźniejsza figura wśród kontaktów Korskiej. Reszta też mogła zaszkodzić, ale nie miała aż takiego znaczenia.

Jeżeli spotkała się z Gordonem, to sprawy mogą przybrać niekorzystny obrót – pomyślał Kaziura. Rzeczywiście Karol ma rację. Trzeba przyspieszyć działania. Ale czy informować go o tym, czy załatwić sprawy samemu? Zaraz zacznie się instruowanie i pouczanie. Najlepiej postawić Karola przed faktem dokonanym i aresztować Korską po powrocie. Przynajmniej zobaczymy, co ma przy sobie. Może o czymś zapomni. Tak, czas na radykalne działania. W końcu ma małe dziecko, to pewnie zmięknie, a może i Wolski wtedy pęknie. To byłoby też dobre ostrzeżenie dla Gordona. Pokazalibyśmy, że mamy ich w dupie.

Kaziura zamknął teczkę i schował ją do szyfrowanego futerału. Wziął telefon i wybrał numer Kamińskiego.

– Czy blondyna wróciła? – zapytał.

- Nie. Zwoliński ma mnie informować, jak się tylko pojawi.
- To dobrze. Powiedz mu, żeby był teraz wyjątkowo czujny. Wszyscy w gotowości. Czaja też. Rozumiesz?
- Jasne, szefie.
- A co z artystką?
- Namierzyli ją w Piastowie i pewnie jutro ustalą, gdzie się schowała.
- Dobrze – rzucił zadowolony Kaziura i zapytał: – Założyłeś smycz temu cwaniakowi?
- Tak, ale czesanie go potrwa jeszcze ze dwa dni.
- Dobrze. Przyjdź do mnie jutro o dziesiątej trzydzieści.
- Jasne.

Kaziura w ostatniej chwili powstrzymał się, żeby nie powiedzieć Kamińskiemu o pomysle aresztowania Korskiej. Skoro jeszcze nie wróciła, ma czas, żeby się zastanowić, czy to dobre rozwiązanie. Szedłby wtedy na czołowe starcie z Brukselą, a to mogłoby być niebezpieczne.

Otworzył drzwi do salonu. Żona i córka oglądały film. Podszedł do okna i spojrzął na dom Anny. Nie było żadnego sygnału. Od wtorku nie odpisał Karolowi, mimo że jego depesza była pilna. Centrala nie przysłała też żadnego ponaglenia. To trochę dziwne – pomyślał. Właściwie to powinien poinformować o swoich podejrzeniach wobec Gordona. Ktoś taki jak asystent sekretarza generalnego musiał być na celowniku i Karol mógłby z innych źródeł dowiedzieć się o jego spotkaniu z Sarą. Prawdopodobieństwo było nieznane, ale skutki poważne. Wyszłoby na to, że Kaziura nie panuje nad sytuacją i dopuszcza do poważnych zagrożeń. To mogło się źle skończyć.

Kamiński od razu pomyślał, że Kaziura chce aresztować Korską, ale nie chciał mu tego powiedzieć wprost. Dlaczego? Cały czas traktował go z nieufnością, chociaż udawał, że jest jego przyjacielem. Z tego powodu on sam był coraz bardziej przekonany, że obietnica objęcia Narodowej Agencji Informacyjnej jest tylko wybiegiem, by go związać. Na szczęście archiwum podkastów cały czas pęczniało i dołączyła do niego też dzisiejsza rozmowa.

Po dłuższej chwili oczekiwania Kamiński połączył się ze Zwolińskim.

– Przed chwilą rozmawiałem z szefem – zaczął. – Pytał o blondynę. Powiedziałem mu, że jeszcze nie wróciła. Kazał ci powiedzieć, że masz być teraz wyjątkowo czujny, a wszyscy w gotowości. Rozumiesz?

– I po to dzwonisz do mnie, kurwa, wieczorem? – Zwoliński wyraźnie zaciągał po alkoholu. – Że co? Mamy nie spać w nocy? My zawsze jesteśmy czujni i w gotowości. Co on kombinuje?

– Nie wiem, ale kazał ci tak powiedzieć, to dzwonię. Żeby później nie było, że nie mówiłem.

– Co ty kręcisz? Chcesz mi coś powiedzieć?

– Nic ponad to, co powiedziałem.

– Dobra... dobra... Wał się, Hubercie drogi!

– Miłego wieczoru, Jędrus – rzucił z wyraźną ironią Kamiński i wyłączył się.

Zwoliński odłożył komórkę i przez chwilę się jej przyglądał. Wlał sobie jeszcze jeden kieliszek wódki i wychylił go sprawnym ruchem.

Niby rozmowa o niczym, a zachowywał się, jakby chciał sprawdzić, gdzie jestem, i między wierszami poinformować, że Kaziura planuje coś z Sarą Korską – zastanawiał się. A powinien przecież planować wyłącznie jej aresztowanie.

Więc jak coś pójdzie nie tak, będzie mógł zrzucić na mnie odpowiedzialność – pomyślał Zwoliński i zapalił papierosa. Powie, że mnie uprzedził, i operator Centaura potwierdzi w raporcie, jak będzie trzeba. I o to chodzi, Jędrus, i o to chodzi! Nalał sobie jeszcze jeden kieliszek, zaciągnął się papierosem i wypił, wypuszczając jednocześnie dym. Przygotowuje sobie... deskę ratunkową... nawet nie koło. No, a ja mam być pewnie baranem ofiarnym jakby co... Rozpiął pasek, rozłożył się na wersalce i naciągnął na siebie narzutę. Zdrzemnął się chwilę... – zdążył pomyśleć i już spał.

## 26

**Z**niknięcie Czarnogórcza wywołało burzę zarówno w szpitalu, jak i w VII Komisariacie. Młodszy aspirant Arciszewski obwiniał komendanta o to, że zabrał policjanta ze szpitala, doktora Osowieckiego o złą wolę i dezinformację o rzeczywistym stanie zdrowia pacjenta, kierownictwo kliniki o brak nadzoru i zepsute kamery. Komendant obwiniał Arciszewskiego o brak profesjonalizmu. Wszyscy jednak skupili się na doktorze Osowieckim, który jako jedyny ustalił, że Czarnogórzec nie jest zwykłym pacjentem. Gdy znikł, nie można było potwierdzić jednak wyników badań, które zrobił.

Profesor obwiniał Osowieckiego o pochopne diagnozy niepoparte rzetelnymi badaniami i utrudnianie współpracy z policją. Dyrektor kliniki obwiniał profesora o brak nadzoru nad oddziałem, a szefa ochrony o zepsuty monitoring. Szef ochrony ukarał strażnika na bramie.

Każdy zrzucał winę z siebie, wskazując kogoś obok, aż w końcu wszyscy doszli do wniosku, że sprawa nie wymaga aż takiej uwagi i przeciąganie jej szkodzi klinice, policji i interesowi publicznemu. W końcu nikt nie zginął, a Czarnogórzec nie był o nic podejrzany. Po prostu nikomu nieznanemu człowiek wyszedł w szlafroku ze szpitala i znikł w ciemności. Komendant, profesor i dyrektor ustalili zgodnie, że pacjent właściwie wypisał się na własną prośbę i opuścił klinikę, co było widać na nagraniach z kamer, które działały.

Poza doktorem Osowieckim i młodszym aspirantem Arciszewskim nikt nie dostrzegł niezwykłości tego zdarzenia. Mimo początkowo chłodnych relacji połączyło ich obwinianie ze strony przełożonych i z czasem wytworzyła się między nimi sympatia, jak to między ofiarami. Osowiecki zagłębił się w badaniach nad enzymem z grupy aminotowin nieaktywnych, a Arciszewski nad mafią bałkańską. Nic ich mocniej nie inspirowało do tych badań niż nagranie, na którym Czarnogórzec idzie rześkim krokiem przez szpitalny korytarz, a potem znika z terenu szpitala. Dziesięć dni wcześniej nie dawał oznak życia.

Dla wszystkich pozostałych niezwykle ozdrowienie Czarnogórcza było zdarzeniem, o którym trzeba szybko zapomnieć. Dlatego komendant i profesor starali się zająć swoich podwładnych nowymi zadaniami, byle przestali mówić o „cudzie z Alpejskiej”.

Z czasem Osowiecki i Arciszewski zaczęli spotykać się coraz częściej. Obaj badali przypadek Czarnogórcza już tylko na własną odpowiedzialność i bardziej w ramach hobby, bo formalnie sprawa została zamknięta. Pozbawieni wsparcia, niewiele mogli jednak ustalić, aż do poniedziałkowego czerwcowego poranka, kiedy młodszy aspirant Arciszewski otworzył w komputerze swoją służbową pocztę. Na pierwszym miejscu znalazł mail z Interpolu, by w sprawie zdjęcia Czarnogórcza skontaktować się z Ingmarem Carlssonem, łącznikiem szwedzkiej policji w ambasadzie w Warszawie, pod podanym numerem i adresem mailowym. Przeczytał krótkie zdanie dwukrotnie, a po chwili zastanowienia po raz trzeci. Wypuścił powietrze, wydymając usta.

– Coś się dzieje! – rzucił z entuzjazmem. – Nareszcie! – I zaraz pomyślał, czy powinien informować komendanta. W końcu to on zdjął posterunek w szpitalu i umożliwił ucieczkę Czarnogórczowi. Sprawa poza tym jest zamknięta.

Sprawdzi moją skrzynkę i znajdzie ten mail... to co mu powiem? – zastanawiał się Arciszewski. Eeee... nie sprawdzi, leniwy jest i po co mu wracać do drażliwego tematu.

Sięgnął po telefon i wybrał numer do Ingmara Carlssona.

Ten odebrał natychmiast.

Arciszewski przedstawił się po angielsku i wyjaśnił, w jakiej sprawie dzwoni. Szwed odpowiedział płynną polszczyzną i zaprosił Arciszewskiego do ambasady. Umówili się za godzinę.

Arciszewski wiedział, że spotykając się z przedstawicielem ambasady bez zgody komendanta, łamie przepisy i naraża się na dyscyplinarkę, ale postanowił zaryzykować. Jeżeli Szwed ma jakieś wartościowe informacje, to może coś na tym ugrać, a jeżeli nie, to też nic nie traci.

Wsiadł w samochód i pojechał do centrum Warszawy, gdzie na ulicy Bagatela mieściła się ambasada Szwecji.

Ingmar Carlsson czekał już w holu. Był młodym, dobrze zbudowanym, czarnoskórym mężczyzną w okularach, ale największym zaskoczeniem dla Arciszewskiego okazała się jego nienaganna polszczyzna.

Arciszewski wylegitymował się i przeszli do pokoju dla gości. Carlsson zaproponował kawę i ciasteczka, ale Daniel podziękował, więc usiedli przy stole. Szwed otworzył notatnik i przez chwilę czegoś w nim szukał. W końcu znalazł, przeczytał po cichu i przesunął okulary na czoło.

– Mam pierwsze pytanie na początek, jeżeli pan pozwoli... – zaczął, mrużąc oczy. – Czy sprawdzał pan tego człowieka w waszych służbach?

– Oczywiście – odparł Arciszewski z przekonaniem. – Nie jest notowany.

– Aha... – zamruczał Carlsson.

– A powinien być nam znany?

– Według posiadanych przeze mnie informacji powinien, ale nie znam szczegółów, bo to pewnie wasza sprawa wewnętrzna.

– Mogę teraz ja o coś zapytać? – rzucił Arciszewski, a Carlsson skinął głową.

– Dlaczego odpowiadacie tak późno? – Chciał powiedzieć, że Czarnogórzec już dawno znikł bez śladu ze szpitala, ale powstrzymał się, by nie kończyć rozmowy, bo Szwed był wyraźnie wycofany.

– Nie wiem. Otrzymałem jedynie polecenie, żeby przekazać informacje, że ten człowiek jest nam znany. To Andriej Trubow, obywatel Federacji Rosyjskiej, ale może używać innych nazwisk i dokumentów. Jest żołnierzem GRU do zadań specjalnych. – Szwed co chwila zerkał do notatek. – Sześć lat temu brał udział w zdarzeniu na terytorium Szwecji, w którym prawdopodobnie zabił obywatela Federacji Rosyjskiej i sam był ciężko ranny. Cierpiał po tym na amnezję. Po wyleczeniu wydany do Rosji. Tyle możemy o nim powiedzieć. Sugerujemy kontakt z waszą Agencją Wywiadu, z Konradem Wolskim albo Sarą Korską.

– To wszystko? – zapytał Arciszewski z trudem, kryjąc zdumienie zmieszane z radością.

– Tak, to wszystko – odparł Ingmar Carlsson.

– Ale miałbym trochę pytań, bo on...

– Niestety, nic więcej nie mam do przekazania. – Szwed rozłożył ręce w geście bezradności. – Jeżeli ma pan pytania, to proszę się zwrócić bezpośrednio do szefa szwedzkiej policji bezpieczeństwa znanym kanałem. Ze względu na ważny interes państwa sprawa ta objęta jest klauzulą „ściśle tajne” i nadzorem szwedzkiej policji bezpieczeństwa Säpo.

– Rozumiem i dziękuję bardzo za informację. – Arciszewski podniósł się do wyjścia.

Kilka minut później siedział w swoim samochodzie. Czuł, jak jakaś niezwykła siła rozpiera go od wewnątrz, i nagle eksplodował, waląc pięścią w kierownicę i wyrzucając z siebie strumień przekleństw.

Oddychaj, oddychaj, oddychaj... – powtarzał w myślach, głęboko wciągając powietrze nosem i wypuszczając ustami, aż zrobiło mu się ciemno przed oczami.

– No to otarłem się o szpiegowski spisek – rzucił na głos, gdy już się uspokoił. – I co teraz?

Włączył silnik i ruszył w stronę Alei Ujazdowskich. Jechał Trasą Łazienkowską i w pamięci odtwarzał kilka zdań, które powiedział czarnoskóry

Szwed.

Andriej Trubow, Rosjanin najprawdopodobniej pod fałszywą tożsamością Czarnogórcza Mladena Popovica, żołnierz specnazu GRU, czyli zawodowy zabójca, sześć lat temu postrzelony w Szwecji, udział w zabójstwie innego Rosjanina, amnezja... pewnie jako alibi, wyleczony i odesłany do Rosji. I teraz najciekawsze: Agencja Wywiadu i jakiś Konrad Wolski oraz Sara Korska.

Wyciągnął telefon, wybrał numer doktora Osowieckiego i włączył głośnik:

– Cześć, Ksawery. Jesteś u siebie, masz czas? To ważne i pilne.

– Jestem. Mam godzinę.

– Jadę. Będę za dziesięć minut – rzucił Arciszewski i wyłączył się.

Osowiecki czekał w swoim gabinecie. Domyślił się, że Arciszewski ma jakieś nowe informacje w sprawie Czarnogórcza, więc przejrzał jeszcze raz historię jego hospitalizacji. Kolejny raz nie mógł wyjść ze zdumienia, jak udało się pacjentowi przeżyć i o własnych siłach wyjść z kliniki. Ale dużo gorszy był żal związany z tym, że bezpowrotnie stracił okazję, by ustalić, jaka była biologiczna podstawa tego zdarzenia.

Arciszewski wszedł do pokoju lekarskiego z impetem i ku zdumieniu Osowieckiego zamknął drzwi od wewnątrz.

– Wyłącz telefon – rzucił i wyłączył swój.

– Dobrze – odparł ze zdumieniem Ksawery i wykonał polecenie. – Tylko szybko, bo mam...

– To zawodowy zabójca z GRU, Andriej Trubow – powiedział ściszym głosem Arciszewski i usiadł. – Żadna tam bałkańska mafia, to ściema, to sprawa służb specjalnych, polityczna, szpiegowska. Czyli ten telefon to była podpucha rosyjskiego wywiadu. Dlatego nic nie ma na tego Mladena Popovica i Gorana Vargę. Chcieli mnie wpuścić w ślepy zaułek, żeby wyciągnąć tego Rosjanina ze szpitala. I ten fałszywy policjant. No tak! To rosyjski cyborg, mutant, Schwarzenegger. Miałeś rację. Sześć lat temu facet dostał dwie kule w Szwecji podczas zabójstwa jakiegoś innego Rosjanina, ledwie z tego wyszedł, miał amnezję, a potem go wydalili do Rosji. To musi być jakiś eksperyment medyczny, bardzo tajny i cenny. No to mamy, kurwa, w Wawrze poważną szpiegowską aferę. I do tego zamieszana jest w to nasza Agencja Wywiadu, jakiś Konrad Wolski i Sara Korska.

– Po kolei, spokojnie. Skąd to wiesz? – zapytał zaskoczony Osowiecki.

– Wracam z ambasady szwedzkiej. Mówiłem ci, że wysłałem jego zdjęcia i odciski palców do Interpolu, no i dzisiaj dostałem maila, żeby się skontaktować z łącznikiem szwedzkiej policji w ambasadzie. I to wszystko on mi powiedział.

– Rzeczywiście, te dwie blizny postrzałowe na piersi powinny być śmiertelne.

– Lekarz pokręcił głową z niedowierzaniem. – Na pewno stracił mnóstwo krwi

i amnezja mogła być tego skutkiem. Tak czy inaczej, to absolutny ewenement medyczny. Coś na kształt cyborga. – Uśmiechnął się niepewnie. – Teraz zapewne gdzieś tam grasuje sobie, a my zostaliśmy z ręką w...

– Tylko co dalej? – zapytał Arciszewski. – Powinienem poinformować komendanta? Wiesz przecież, że nie mam do niego zaufania. A jeżeli to on stoi za zniknięciem Rosjanina i siedzi w tym po szyję? Tak by to wyglądało... No i ten podsłuch w moim telefonie.

– To bardzo odważna teza – rzucił Osowiecki. – Trochę przesadzasz. Wychodziłoby na to, że mój profesor też jest w rosyjskiej siatce szpiegowskiej? – Zaśmiał się i dodał z przekonaniem: – Absurd!

– No może rzeczywiście...

– Sam musisz zdecydować, ale coś jest na rzeczy. Czekałem gdzieś w internecie o rozwiązaniu Agencji Wywiadu pod zarzutami, że było tam pełno rosyjskich agentów, czy coś takiego...

– Tak, widziałem program w telewizji – potwierdził Arciszewski. – To by się kleiło. Nawet kogoś aresztowali...

– Tak, tak... Czekał! – Osowiecki zaczął przeglądać swój smartfon. – Mam! Pamiętałem! Jeden z aresztowanych to... Konrad W., czyli to ten Konrad Wolski!

– O kurwa! – wykrzyknął Arciszewski.



# 27

**G**ordon zadzwonił o ósmej rano.

– Czekaj o dziesiątej po lewej stronie od wejścia do kościoła St Martin-in-the-Fields – poinformował i zapytał: – Wiesz, gdzie to jest?

– Jak to gdzie? Przy Trafalgar Square – odparła Sara nieco zaskoczona.

– Miłego spotkania – rzucił i się wyłączył.

Wydawało się jej, że to dosyć dziwne miejsce na spotkanie z Miszą. Był piękny dzień, niedziela, więc będzie tam mnóstwo ludzi – pomyślała.

Przyszła kilka minut przed dziesiątą. Ubrana w jasnoniebieską koszulę wypuszczoną na dzinsy i ciemne okulary czekała w wyznaczonym miejscu. Po kwadransie zaczęła się denerwować, czy aby nie pomyliła miejsca, ale uświadomiła sobie po chwili z rozbawieniem, że St Martin-in-the-Fields jest tylko jeden, podobnie jak Trafalgar Square.

Zegar wskazywał piętnaście po dziesiątej, gdy ktoś delikatnie złapał ją za łokieć.

– Cześć! Jestem Glenda – odezwała się czarnoskóra kobieta koło trzydziestki i Sara pomyślała, że chyba nigdy nie widziała tak pięknej dziewczyny. – Chodź ze mną – powiedziała i spacerowym krokiem ruszyły przed siebie.

Glenda zaczęła rozmowę, wypyując Sarę o Londyn. Klasyczna miła pogawędka o niczym. Sara zdawała sobie sprawę, że spotkanie z Miszą będzie odpowiednio zabezpieczone. Zamachy na jego życie były wystarczającym ostrzeżeniem. Rosjanie nie odpuszczali swoim zdrajcom i gotowi byli do dużych poświęceń, by osiągnąć ten cel. Z jednej strony zdrajca nie mógł spokojnie spać do końca życia, więc każdy następny musiał brać to pod uwagę, a z drugiej Rosjanie lubili upokarzać dumnych Brytyjczyków. Każdy w wywiadzie wie, że prestiż służby to jego największa siła.

Dlatego Sara dała się prowadzić. Przyjechała z obcego kraju i mogła być wabikiem na Miszę Popowskiego. Tego nikt nie mógł wykluczyć.

Spacer trwał pół godziny. Okolice Trafalgar Square były pełne turystów, ale dalsze ulice, gdzie mieściły się biura i urzędy, nadawały się bardzo dobrze na wykrycie ogona. W końcu wróciły w miejsce, gdzie się spotkały.

Z boku placu znajdowała się szklana winda na podziemny parking. Weszły do niej i zjechały na dół. W garażu było pełno samochodów. Sara zobaczyła trzech mężczyzn stojących przy dwóch identycznych furgonetkach z logo piekarni Johnson's.

Mężczyzna w okularach podał Sarze dużą kopertę i poprosił, by włożyła do niej wszystkie swoje rzeczy, w tym okulary przeciwsłoneczne, zegarek, biżuterię, i zakleiła ją. Mężczyzna w białej koszuli detektorem przeskanował jej ciało i poprosił o zdjęcie butów, które też przebadał.

Wszyscy byli bardzo grzeczni, mówili tylko to, co trzeba, i widać było, że mają w tym wprawę. Mężczyzna z kopertą wszedł do furgonetki i odjechał. Sara i Glenda weszły do drugiej furgonetki, gdzie były przygotowane miejsca siedzące, a mężczyzna w białej koszuli zatrasnął drzwiczki. Glenda zapaliła światło. Furgonetka ruszyła.

Nikt nic nie tłumaczył. Sara posłusznie wykonywała wszystkie polecenia. Samochód krążył około pół godziny. Glenda nie odezwała się ani razu. W końcu się zatrzymali. Drzwi otworzył mężczyzna w okularach. Furgonetka stała w podwójnym garażu. Sara od razu zorientowała się, że to musi być dom wolnostojący.

Glenda poprowadziła Sarę przez drzwi po lewej stronie, schodkami do góry i przez drugie drzwi weszły do obszernego holu łączącego się z jeszcze większym salonem. Sara rozejrzała się i przez moment miała wrażenie, że jest w składzie antyków. Mnóstwo mebli, obrazów, rzeźb, porcelany sprawiało przytłaczające wrażenie, nic do niczego nie pasowało.

Niemożliwe, żeby tu ktoś chciał żyć – pomyślała i nagle wśród tego chaosu dostrzegła w cieniu kształt, który wyglądał jak krawiecki manekin.

– Witaj, moja droga przyjaciółko – odezwał się ktoś po polsku i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że po drugiej stronie stoi człowiek.

Nie mogła uwierzyć, że to był Misza. Głos jednak był znajomy. Stał przed nią zniszczony człowiek, z szarą twarzą przeoraną bruzdami i zaczesanymi do tyłu rzadkimi włosami. Nie był podobny do przystojnego i eleganckiego Miszy Popowskiego. Przeleciało jej przez myśl, że Gordon zrobił jej głupi kawał, ale manekin ruszył w jej kierunku i wyszedł z cienia.

– Nie poznałaś mnie – odezwał się Misza po polsku i padli sobie w objęcia. – Wiem, wiem...

– Trochę lat się nie widzieliśmy, więc... – odparła Sara z lekką niepewnością.

– Ale ty się nie zmieniałaś, a może nawet... – Misza odszedł dwa kroki do tyłu i spojrzał na Sarę. – Jesteś jeszcze piękniejsza.

– Coś wam podać? – zapytała Glenda, która cały czas stała z tyłu.

– Herbatę i wodę – rzucił Misza i puścił oko do Sary. – Usiądź. – Wskazał ręką na stare skórzane fotele. – Co u Konrada?

– No właśnie... – zaczęła Sara. – Konrad został aresztowany.

– Gdzie? – Misza stanął w miejscu. – W Rosji?

– Nie, w Polsce.

– Co się stało?

– Usiądźmy. – Sara zajęła fotel tyłem do okna, a Misza usiadł obok. – Właściwie... – przerwała na moment – ...właściwie to dlatego chciałam się z tobą zobaczyć. George ci nie powiedział?

– Nie, tylko że chcesz się ze mną zobaczyć, ale nie mówił, o czym chcesz porozmawiać. – Misza pokręcił głową. – Co się stało?

– Został wmontowany w szpiegowską aferę. To prowokacja. Chcą go zrobić w pracę dla Rosjan, jego i jeszcze kilka innych osób.

– Absurd! – Misza podniósł głos. – Ja jestem tego najlepszym dowodem. Nie zdziwiłbym się, gdyby to była zemsta za moją eksfiltrację. Oni wiedzą, kto to zrobił. Albo za dekonspirację tego mojego braciszka przyrodniego Konstantina Waława Marskiego... Zepsuliście im wiele lat ciężkiej pracy. Oni tego nigdy nie darują, wiesz, dyscyplina i nieuchronność to zasady rosyjskiego wywiadu. Dlatego aresztowanie Konrada to pewnie naturalna konsekwencja tego, co im zrobił. Musi zapłacić i najlepiej, żeby siedział w jednej celi z Marskim. Założę się, że wkrótce złapią jakiegoś ważnego Polaka w Rosji i wymienią na Marskiego. Mój braciszek wróci do Moskwy, a Konrad będzie siedział w polskim więzieniu. Paradoks, ale tak Moskwa pokazuje siłę. W końcu Konstantin Waław Marski to syn generała Wiktora Mironowicza, legendy nielegalów KGB...

– Ty też jesteś jego synem.

– Tak, ale on jest bohaterem, a ja zdrajcą. Dlatego jego wyciągną z więzienia, a na mnie polują i chcą zabić, to wykwintna gra, czysta dostojewszczyzna, bardzo rosyjskie. – Misza wciąż kręcił głową z niedowierzaniem. – Dostał dwadzieścia pięć lat. Tak?

– Tak.

– A ile już siedzi?

– Chyba siedem – odparła z wahaniem Sara.

– Długo. Ktoś w Moskwie zaspął sprawę, a to będzie tego kogoś dużo kosztować. Dobrze, zajmijmy się Konradem, który utkwiał gdzieś w tym matriksie między Miszą a Waławem.

– Wydawało nam się, że nikt nie wie, że to my cię wywieźliśmy. To była taka robota poza godzinami pracy. Wiemy za to, kto wrabia Konrada i pozostałych. Mamy w rządzie rosyjskiego kreta. To wicepremier i minister spraw wewnętrznych, koordynator służb Jerzy Kaziura. Chciałabym się ciebie poradzić, skonsultować tę sprawę. Może coś podpowiesz. Wprawdzie za przeciwnika mamy GRU, a nie Jasieniewo, ale zawsze...

– Jasieniewo wie, że to wy robiliście moją eksfiltrację, ale oczywiście – Misza mówił to ze zdecydowaniem – zrobię, co tylko możliwe. Jestem wam coś winien, ale i bez tego... – urwał i zaraz dodał: – A o GRU też coś wiem. Wciąż trochę pracuję z moimi gospodarzami. Opowiedz wszystko po kolei.

Po spotkaniu z Gordonem Sara miała dobrze przećwiczoną opowieść o wydarzeniach w Polsce. Mówiła do zawodowca, oficera operacyjnego, który znał i rozumiał Polskę, więc akcentowała to, co mogło być dla niego istotne. Misza słuchał w skupieniu. Nie przerywał, nie okazywał emocji, nie sugerował nawet gestem. Pił herbatę, którą podała Glenda, z trudem przytrzymując oburącz drżącą filiżankę. Chwilami Sara miała wątpliwości, czy na pewno rozumie, co się do niego mówi. Misza jednak nie krył się ze swoim stanem i to było uczciwe.

– Chciałbym posłuchać rozmowy Dimy z Fiedotowem – zaczął, gdy Sara skończyła opowiadać. – Znałem go. To był wybitnie zdolny oficer GRU. Całe życie na kierunku polskim...

– A w Jasieniewie Misza Popowski na kierunku polskim. Mieliśmy pecha?

– Mieliście. Dlatego siedzi u was kret na najwyższym stanowisku i może bujać Polską. Sam bym tego lepiej nie wymyślił. Dobrze wiemy oboje, że wraz z aresztowaniem Marskiego GRU straciło być może najlepszego człowieka w Polsce, więc od razu rozpoczęły się działania, żeby go kimś zastąpić. Stąd pewnie ten Kaziura wypłynął i nie wygląda mi na nielegala. Jest zbyt czytelny, a to dla was szansa. Jeżeli Moskwa wie już, czym dysponujecie, to ich człowiek... ten Kaziura jest zagrożony, możecie się spodziewać, że będą go bronić. To znaczy, że czeka was nowa wojna ojczyźniana. Wsadzili Konrada, to teraz kolej na ciebie, nie odpuszczą ci. Nasz świat nie zna próżni. Ale teraz szczęście się od Kremla odwróciło. Fiedotow powiedział, co powiedział, i nie żyje, a ja jestem żywy tutaj. – Uśmiechnęli się do siebie. – Spróbujemy to wykorzystać. Trochę to dziwne, bo charakterystykę Fiedotowa przekazałem już kilka lat temu. Dziwne, że go nie znaliście. Brytyjczycy nie poinformowali was?

– Wpadliśmy na niego w Baku jakiś czas temu, ale mieliśmy w Agencji rosyjskiego kreta w tym czasie, pułkownika Pańskiego, więc może on...

– Tak, to by coś tłumaczyło... – ciągnął Misza. – Wierę Kozakinę też znałem, córkę generała Kozakina, legendę KGB, ale nie wiem, czym się zajmowała

w GRU. Zaskoczyłaś mnie tym waszym nielegalnym... Dimą, tak? No... najwyższy szacunek i szkoda chłopaka.

Sara z przyjemnością stwierdziła, że umysł Miszy pracuje sprawnie i nie widać, by jego schorzenie wpływało na swobodę i logikę wypowiedzi. Co więcej, w odróżnieniu od Gordona Misza zadeklarował swoją pomoc. Sara wyczuła nawet u niego delikatny błysk entuzjazmu. To dało jej nadzieję.

Przez chwilę zastanawiała się, czy George musiał motywować Miszę, i wychodziło jej, że to jednak jego spontaniczna inicjatywa. Tylko raz wspomniał o swojej eksfiltracji, kiedy ruszyli mu na ratunek do Petersburga. O takim poświęceniu się pamięta, ale nie mówi.

– W takim razie – ciągnął Misza – pojedę do Warszawy. Tam przydam się bardziej niż tutaj.

– Możesz? – zapytała zdziwiona Sara.

– Przecież nie jestem więźniem. Mogę robić, co chcę. Rok temu odeszła ode mnie Zoja. Mam tu czekać na kolejnego egzekutora z Moskwy? Któremuś w końcu się uda albo Brytyjczycy zrobią błąd, a może machną na mnie ręką, bo za dużo ich kosztuję. Przecież ja prawie nic nie robię. Mam się tutaj zapisać na śmierć? Zresztą jestem już blisko. – Misza spojrzał pytająco na Sarę. – Myślę, że moi gospodarze odetchną, kiedy powiem im, że wyjeżdżam. Jak ich znam, to powiedzą: uważamy, że ryzykujesz, ale nie możemy cię powstrzymać. Myślę, że mimo mojego alkoholizmu, rozwalonej trzustki i żołądka mogę się jeszcze do czegoś przydać. Nie mam wiele czasu, a jestem wam coś winien, no i wypierdolenie Kremla z Warszawy to też pomoc dla Rosji.

– Byłoby wspaniale! – rzuciła Sara bez zastanowienia.

Zareagowała żywiłowo. Nie była na to przygotowana i nie wiedziała, co powinna powiedzieć. Nie potrafiła ocenić, czy Misza byłby dla nich pomocą, czy obciążeniem. Nie wiedziała, co miałyby robić, i nie chciała go też obrazić. Miała wrażenie, że Misza woła o pomoc, i zrobiło się jej go żal. Jakby nagle znalazł sens życia, które się kończyło. Nie mogła jednak kierować się litością.

– A co mógłbyś... chciałbyś robić? – zapytała w końcu niepewnie.

– A dlaczego chciałaś się ze mną zobaczyć?

– Dowiedzieć się, co sądzisz, może coś...

– No więc właśnie. Tutaj możemy sobie tylko pogadać, ale coś zrobić możemy tylko w Warszawie. Sam jeszcze nie wiem co, ale wiesz, jak jest, to zawsze sytuacja dynamiczna. Ale... Okej. Jeżeli nie masz przekonania... – przerwał Misza.

– Wybacz! – zaczęła Sara po chwili zastanowienia. – Nie zrozum mnie źle. Jesteś świetnym oficerem wywiadu i odważnym człowiekiem, ale nie byłam na to przygotowana. Przyjechałam do Londynu szukać pomocy u George'a, a rady

u ciebie. Wychodzi na to, że George mi tylko radzi, a ty chcesz pomóc. – Sara spojrzała mu w oczy. – Po prostu jeszcze nie wiem, co mógłbyś zrobić. Muszę pomyśleć, pogadać z dziewczynami...

– Pomyśl, pogadaj z dziewczynami. Może przyda wam się do czegoś Rosjanin, były szpieg, alkoholik – odparł Misza, a Sara skinęła głową. – Kiedy wyjeżdżasz?

– Nie mam biletu, ale tak szybko jak to możliwe.

– W takim razie obejrzymy twoje materiały. Zobaczymy, co tam jest – zaproponował Misza i zwrócił się do Glendy, która cały czas stała w holu: – Dasz nam komputer?

– I pendrive z mojej koperty – dodała Sara.

# 28

**M**aria nie powiedziała mężowi o rozmowie ze Zwolińskim, ale od tej chwili coś się zmieniło. Poczwała, jakby wstąpił w nią nowy duch. Miała dobry humor i Mirek od razu to zauważył. Chłopcy wyjechali w piątek na obóz treningowy do Olsztyna, więc do południa nie wychodzili z sypialni i nie mogli sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz było im tak dobrze. Nie przeszkadzała im obecność Centaura przy łóżku ani samochód pod domem. Mimo pięknej pogody całą sobotę spędzili między telewizorem, kuchnią i łóżkiem.

Dopiero w niedzielę wyszli z domu. Zrobili sobie kanapki, wzięli wodę i na rowerach przez Konstancin i Gassy pojechali nad Wisłę. Samochód obserwacji został przed domem, jakby z góry wiedzieli, że bez techniki śledzenie ludzi na rowerach jest bardzo trudne. Poza tym oni też mieli niedzielę, a Zwoliński dbał o swoich ludzi. Kamiński czytał dzienne raporty obserwacji. W każdej chwili mógł też zadzwonić do dyżurnego i zapytać, co figurantka robi. Wywiadowcy byli na to przygotowani i zawsze mieli satysfakcjonującą odpowiedź.

Do domu wrócili wieczorem przez Powsin i Kabaty. Przy wejściu stał ten sam opel, ale nikogo w nim nie było. Maria nabrała jeszcze większego przekonania, że Zwoliński był szczery i połuźnił inwigilację. Przynajmniej w niedzielę chciał dać im trochę więcej prywatności.

Chłopcy przyjechali o dwudziestej pierwszej. Resztę wieczoru rodzina Gerberów spędziła w domu.

W poniedziałek Mirek pojechał do pracy, a chłopcy poszli do szkoły. O ósmej Maria była już sama w domu. Piła kawę na balkonie i zastanawiała się, kiedy odezwie się Sara. Informacja o rozmowie ze Zwolińskim była bardzo ważna, bo dawała nowe możliwości. Można było przyspieszyć działania, skoro obserwacja miała zachować życzliwą neutralność. Centaur wciąż krępował ruchy, ale to nie było już to samo co jeszcze kilka dni temu. Przez sobotę i niedzielę opel stał bez wywiadowców. Nawet gdyby to była podstawka, to i tak nic by nie działała.

Maria wstawiła filiżankę do zmywarki i miała ją włączyć, gdy usłyszała dwa mocne stuknięcia do drzwi. To nie był dzwonek, więc od razu pomyślała o Zwolińskim. Sama nie wiedziała dlaczego. Rzuciła okiem na telefon, który leżał przy oknie, i pogłośniła radio, które cały czas nadawało muzykę.

Spojrzała przez wizjer, ale nikogo nie zobaczyła. Ostrożnie otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz.

Tak jak przeczuwała, oparty o ścianę, z rękami w kieszeniach, w głębi korytarza stał Zwoliński. Zrobił ruch głową, żeby opuściła mieszkanie, i nie czekając na odpowiedź, ruszył do schodów.

Wyszła zaraz za nim, ale Zwoliński już siedział za kierownicą i palił papierosa, puszczając dym przez okno. Na zewnątrz stała Basia i na powitanie chłodno skinęła głową.

Ledwo Maria zatrzasnęła drzwiczki i aż ją odrzuciło. Mimo otwartego okna samochód wypełniał smród papierosów zmieszany z przetrawionym alkoholem i męskim potem. Zastanawiała się, jak Basia to znosi.

– Mam dla pani ważną informację... – zaczął Zwoliński trochę niepewnym głosem. – I dobrze byłoby coś z tym zrobić.

– Zamieniam się w słuch.

– Wiem, że spotkałyście się w pensjonacie w ubiegłą niedzielę, w Pomiechówku... pani, Korska i Arent. Nocowałyście tam.

– Ależ... – Zaskoczona Maria próbowała zaprzeczyć.

– Eeech. Da pani spokój. Wiem, co mówię. – Maria zamilkła. – Potem, w poniedziałek, pani kumpela, ta Arent, zwiłała nam na Powiślu... no... nie nam dokładnie, ale innej ekipie. Zniknęła na rowerze we Włochach, ale znaleźliśmy ją. Jest u swojego kumpla we Włochach, rzeźbiarza, facet podejrzany o dilerkę, więc... – Zwoliński wyrzucił niedopałek przez okno, chociaż miał popielniczkę. – Ma tu pani adres tego gościa... – Podał Marii wyrwaną karteczkę. – Pojedzie pani i powie jej, że ją namierzyliśmy. Ma pani czas do dziesiątej. Potem będę musiał poinformować Kamińskiego, a nie wiem, jakie ma wobec niej plany. Rozumie pani?

– Rozumiem – odparła. – Dobrze byłoby wiedzieć, jakie ma te plany... W ogóle jakie ma plany.

– Nie mam pojęcia. Ale nie wydaje mi się, żeby wam dobrze życzył. Minister Kaziura jest coraz bardziej nerwowy. Wie już, że pani Korska wykupiła bilet z Berlina do Londynu. Dlaczego akurat tam?

– Nie wiem.

– Ale ja wiem, że są pomysły, żeby aresztować ją po powrocie. Zaczyna działać na nerwy różnym ludziom – wyjaśnił obojętnie Zwoliński. – Zrobi pani z tą informacją, co zechce, ale ostrożnie.



– Nie mam z nią kontaktu – odparła zgodnie z prawdą Maria.

– To już nie mój problem.

– Dlaczego pan to robi?

– Bo ja wiem... – Zwoliński się zawahał. – Sam nie wiem... Jakoś nie mam przekonania, że jesteście czarownicami. – Uśmiechnął się, pokazując zażółcone od nikotyny zęby. – Niech się pani spieszy. – Spojrzał na zegarek. – Zresztą chyba będę musiał panią podwieźć, przecież mąż zabrał samochód. Jedziemy?

– Jedziemy.

Zwoliński dał znać Basi, żeby wsiadła, i po chwili granatowy opel pędził aleją Wilanowską. Mężczyzna zamilkł w samochodzie i dla Marii oczywiste było to, że nie chce rozmawiać przy Basi, więc nie próbowała go zagadywać, chociaż miała wiele pytań.

Nawiązał kontakt z własnej woli i przekroczył magiczną granicę. Właściwie przeszedł na naszą stronę – zastanawiała się Maria. Musiał zdawać sobie sprawę z konsekwencji tego, co zrobił, że nie ma już powrotu, musiał się jeszcze tylko z tym pogodzić, a wyglądało na to, że jeszcze tego nie zrobił.

Samochód zatrzymał się przecznicę wcześniej.

– Po prawej stronie, dwadzieścia metrów w głębi ulicy stoi skoda felicia – zaczął Zwoliński. – To nasz samochód. Za chwilę odjedzie na piętnaście minut, ale wróci. Czyli... – spojrzął na zegarek na przegubie, chociaż miał godzinę na desce rozdzielczej – ...przed dziesiątą piętnaście pani Arent musi opuścić to miejsce. Nie może wracać do siebie na Ursynów ani tym bardziej do pani. W sumie dobrze byłoby, gdybym wiedział, gdzie będzie przebywać. To wszystkim ułatwi robotę, a przede wszystkim jej... – zawahał się i dorzucił zaraz: – I wam też.

– Rozumiem – odparła Maria.

– Ściągnij ich – zwrócił się Zwoliński do Basi.

– Dwójka, jedź na mały domek i sprawdź, co się tam dzieje. Potem wracaj na stanowisko – rzuciła ta do radiostacji i po kilku sekundach powiedziała: – Może pani iść.

Skody na ulicy nie było. Maria sprawdziła jeszcze adres na kartce i podeszła do drzwi. Dom był parterowy, ale duży, i sprawiał wrażenie mocno zaniedbanego. Nacisnęła dzwonek kilka razy, ale nie usłyszała żadnego dźwięku, więc zastukała mocno.

W końcu zza drzwi doszły jakieś dźwięki. Stał w nich mężczyzna w pomazanym farbami fartuchu i meloniku przesuniętym na tył głowy.

– Dzień dobry, czy zastałam Monikę? – zaczęła, zaglądając do wnętrza.

– Pomyłka – odparł i chciał już zamknąć drzwi, ale Maria je przytrzymała.

– Człowieku! Nie mam czasu – rzuciła stanowczo i krzyknęła do środka: – Monika! To ja, Maria! Pospiesz się.

Po chwili za plecami mężczyzny pojawiła się zaskoczona Monika.

– Ja pier... – nie dokończyła. – Skąd się... Skąd wiesz?

– Zbieraj się szybko! – Maria spojrzała na zegarek. – Mamy dziesięć minut albo mniej. Namierzyli cię!

– Ale jak? – Monika nie mogła wyjść ze zdumienia. Borys obserwował kobiety z nie mniejszym zaskoczeniem.

– Wszystko ci wyjaśnię. Zbieraj się!

– Okej. Nic nie mam. – Monika zaskoczyła w końcu. – Dzięki za wszystko, Borys. – Pocałowała go w policzek. – Odezwę się później i jeszcze nieraz z przyjemnością zajrzemy do twojej syrenki i odwiedzimy Orońsko. – Chwyciła kask ze stolika i zostawiła zdezorientowanego gospodarza w drzwiach. – Jedziemy! – krzyknęła do Marii. – Wsiadaj! Co się gapisz!

Po chwili obie jechały na skuterze. Minęły granatowego opla i Maria dyskretnie pozdrowiła Zwolińskiego, lecz Monika tego nie zauważyła.

Zatrzymały się kilka minut później w przygodnej cukierni. Było pusto, pięć stolików i zapach arabiki. Zamówiły kawę i szarlotkę, chociaż wcale nie miały ochoty nic jeść.

– No więc? – zapytała Monika, gdy w końcu usiadły.

– No więc... – zaczęła Maria z szerokim uśmiechem – ...zrealizowałam to, co zaplanowałam. Od Zwolińskiego dowiedziałam się, gdzie się ukrywasz. Nawet mnie tu przywiózł.

– Jak to? Nie wierzę! Przewerbowowałaś go czy co? No nie wierzę!

Maria opowiedziała, jak skontaktowała się ze Zwolińskim, i wszystko to, co potem nastąpiło.

– Więc Sara jest w Londynie – zaczęła Monika. – Czyli realizuje swój plan, a Kaziura się denerwuje, jakby wiedział, co im szykuje, i chciał ją aresztować. Dobrze cię zrozumiałam?

– Tego nie wiemy na sto procent. Takie są podejrzenia Zwolińskiego – odparła Maria. – Trzeba ją ostrzec. Masz z nią kontakt?

– Nie, i na ile znam Sarę, wątpię, by zostawiła jakiś namiar na siebie. Poza tym ona taki wariant na pewno wkalkulowała w swój plan. Nie może być inaczej.

– No, chyba masz rację. Nie pomyślałam. Szkoda, że nie wiemy, co robić w takiej sytuacji.

– Kluczem jest George Gordon, a nie Sara. Pamiętasz, co mówiła w Pomiechówku? Jeżeli nic nie załatwi w Londynie, cały nasz plan psu na budę. Jak będą chcieli ją aresztować, to ją aresztują, nie ukryje się. Kwestia czasu

i determinacji. Tylko co na tym zyskają? Sara nie pójdzie przecież na współpracę i Kaziura o tym dobrze wie. Jak opadną im emocje, to sami zobaczą, że lepiej kontrolować niż aresztować. Prawda? – Monika podniosła brwi i uśmiechnęła się.

– Tak, to logiczne – odparła Maria bez przekonania.

– Dobrze! W takim razie podsumujmy... – ciągnęła Monika. – Ty zrealizowałaś swoje, a ja swoje. M-Irek pracują nad łącznością dla nas. Patrz, Marysiu, minął tydzień, a my już niemal wszystko zrobiliśmy.

– No tak! Niesamowite, co?

– No właśnie, i nie wydaje ci się to podejrzane? Przecież jesteś psycholożką.

– Tylko z wykształcenia.

– Daj spokój, Maryśka – rzuciła Monika. – My zawsze szukamy drugiego dna. Zasady... Nie pamiętasz z Kiejkut?

– Pamiętam, ale ty nie byłaś w lesie – odgryzła się Maria.

– Nie byłam, ale zasady przyswajałam te same. Dobra, Marysiu. – Monika się uśmiechnęła. – Po prostu musimy uważać i już.

– To co robimy?

– Najpierw spróbujmy powiadomić Sarę... Tak na wszelki wypadek...

– Dobrze, biorę to na siebie – rzuciła Maria i dodała: – Dzwoniłaś do Wiery?

– Jeszcze nie – odparła Monika trochę zakłopotana. – Paszport mam w domu i czekam na łączność od M-Irka. Myślałam, żeby wyciągnąć ją do Helsinek, bo mój wyjazd do Moskwy byłby teraz zbyt ryzykowny. – Zawahała się. – Zresztą nie bardzo wiem, czego od niej oczekujemy.

– To była twoja propozycja, ale może zaczekajmy na powrót Sary. Ja też nie wiem, w którą stronę mamy iść. Trochę to wszystko takie nijakie. Nie sądzisz?

– Nie smakuje paniom szarlotka? – usłyszały nad sobą głos kelnerki.

## 29

**B**yla niedziela. Jagan od godziny siedzial przed domem w ogromnym foliowym worku i przez wycięty otwór spoglądał na skąpany w deszczu mazurski krajobraz. Wielkie krople bębniły po folii, wydając monotony szum, ale Jagan uważał, że to najpiękniejsza muzyka. Najważniejsze, że deszcz dawał schronienie, a on czuł się bezpiecznie.

Bardzo lubił widok pobliskiego jeziora i lasu, chociaż uważał, że jest w nim za mało brzoź. Ogólnie brzozy w Polsce były jakieś takie małe i chude – powtarzał, kiedy zakładał słoiki, żeby pociągnąć z nich sok. Wiosna już się kończyła, więc niewiele udało mu się zebrać i sok nie był tak słodki jak ten z Aleksandrowki. A mimo to coraz rzadziej tęsknił za Rosją, było mu dobrze w Borówce. Brakowało mu jedynie Uralu. Chciałby włożyć hełmofon, pojeździć sobie po lesie i postrzelać z wintorieza albo giurzy. Broń zabrał mu Lutek i gdzieś schował. Kizlyara z dedykacją od Putina też.

Koło południa przestało padać i wyszło słońce. Jagan zrzucił folię, zrobił kilka przysiadów, bo mu ścierpły nogi, i postanowił iść na ryby. Po deszczu ryby dobrze biorą. Miał już sporo nasuszonej taranki z leszczy, linów, płoci i marynowanego szczupaka. Nie mógł się zdobyć na marnowanie takiego dobra i wypuszczanie ryb, więc je suszył i obdarzał nimi, kogo tylko mógł.

Jezioro Borówkowe było prywatne, ale miejscowy hodowca trzody, pan Mikołaj, pozwalał mu w nim łowić. Po jednym dziadku był Ukraińcem, a po drugim Rosjaninem i zatrudniał w swoim gospodarstwie pięciu mężczyzn z Ukrainy. Dbał o pracowników, płacił im godnie i pozwalał korzystać bez ograniczeń z lasu i jeziora.

Jagan czasami pracował u niego. Dobrze się czuł w tym towarzystwie, w końcu jego ojciec też był Ukraińcem, chociaż go nie znał. Jedynym problemem w rozmowach była jego przeszłość. Teraz nazywał się Andriej Rostow, był mechanikiem samochodowym, pochodził z Omska i nigdy nikogo nie zabił. Początkowo z trudem komponował fakty ze swojego fikcyjnego życia,

ale po pewnym czasie zaczęło mu się to podobać i sam uwierzył w to, co mówił. Jagan odkrył w sobie talent prozatorski i coraz śmieiej rozwijał opowieści. Przejycia modyfikował, przypisywał postaciom, które udoskonalał lub kreował. Czasami, jak się zapomniał, mówił prawdę. Wszyscy chętnie go słuchali, chociaż uważali, że mocno koloryzuje, a nawet zmyśla, szczególnie po wódce, ale historie były tak niezwykle, że warto było się im poddać. Tym bardziej że mówił szeptem i jego opowieści nabierały dodatkowego uroku. Poza tym był miły, grzeczny i pomocny. Uważali go za dziwaka, ale nikt nie pytał, skąd się wziął. Wszyscy myśleli, że pilnuje daczy i robi w niej remont. Właściciel czasami przyjeżdżał, więc wszystko było w porządku.

Jagan na polecenie Lutka zapuścił brodę, żeby zmienić swój wygląd i z czasem zakryć świeżą bliznę na szyi. Początkowo uważał, że to niechlujne, niegodne żołnierza specnazu, i wygląda jak Czeczen. Nigdy nie miał zarostu dłuższego niż tygodniowy, ale w końcu przestał na to zwracać uwagę.

Trudniejsza sprawa była z tatuażem na plecach. Lutek i Jagan wiedzieli, że jak przyjdą upały, będą mieć problem. Nie znaleźli jednak dobrego rozwiązania, a sytuacja robiła się coraz bardziej napięta. Nie można było odesłać Jagana do Rosji, bo formalnie nie żył i urnę z jego prochami złożono na cmentarzu prawosławnym w Warszawie. Zresztą Jagan nie przejawiał też ochoty do powrotu, bo obawiał się wagnerowców. Nie miał żadnych dokumentów i nie można było go nigdzie zalegalizować, a po ucieczce ze szpitala policja miała go już w swoich rejestrach. Z każdym dniem rosło ryzyko, że przez przypadek wpadnie.

– Idziesz na ryby? – usłyszał za sobą głos grubego Aloszy.

– Tak, po deszczu lepiej biorą – odparł i odwrócił się. Alosza stał z wędką w ręce i plecakiem przerzuconym przez ramię. – Robaki masz?

– Mam, i flaszkę też mam – rzucił Alosza i potrząsnął plecakiem.

– Wezmę zakąskę.

Jagan wrócił do domu. Zawinął w papier dwie duże suszone ryby i włożył do reklamówki. Na tarasie wciągnął kalosze i wziął swoją wędkę.

Do jeziora mieli dwieście metrów. Alosza pochodził z małej wsi przy białoruskiej granicy, a tam, jak twierdził, wszyscy byli małomówni. Jagan też nie miał nic do powiedzenia, więc całą drogę przeszli w milczeniu.

Rozłożyli się tam gdzie zwykle: na brzegu przy zwalonym drzewie. Alosza wyjął butelkę ukraińskiej wódki i dwie szklanki, które od razu wypełnił do połowy. Jagan rozwinął ryby z papieru i położył na pniu. Wychylili wódkę na stojąco i zakąsili rybą.

– To ja idę tam. – Alosza wskazał ręką na prawo.

– A ja tam. – Jagan spojrzał w lewo. – Daj robaków.

Alosza wyjął z plecaka plastikowe pudełko i podał je Jaganowi. Ten wygarnął dłonią robaki razem z ziemią i zawinął w kawałek papieru.

Zajęli stanowiska w odległości kilkunastu metrów od siebie. Po chwili zarzucili spławiki. Przez pierwsze pół godziny nie mieli żadnego brania, więc zostawili wędkę na podpórkach i usiedli na pniu. Wpatrzeni w swoje spławiki wypili całą wódkę i zjedli ryby. Tak minęło im następne pół godziny i nie zamienili ani słowa. Spławiki też ani drgnęły.

– Nie biorą dzisiaj – oświadczył Alosza i zaczął zwijać swoją wędkę.

– Nie biorą – potwierdził Jagan. – Dziwne. Nigdy tak nie było, żeby nawet nie powąchały robaka. Pewnie będzie zmiana pogody albo...

– Albo co?

– Nooo... nie wiem... ale to dziwne. Kometa jakaś albo co? Będzie wojna?

– Eeeee tam. Pierdolisz. – Alosza wzruszył ramionami i ruszyli z powrotem.

Już z daleka Jagan zobaczył samochód Lutka zaparkowany koło domu. Po chwili Alosza machnął ręką na pożegnanie i skręcił w lewo, gdzie przez las miał pięćset metrów do gospodarstwa.

Lutek siedział na werandzie i pił kefir z butelki.

– Masz wąsy – powiedział Jagan, wskazując dłonią na jego górną wargę. Lutek starł kefir dłonią i odstawił butelkę.

– Złapałeś coś? – zapytał.

– Nie biorą. Spławik ani drgnął. Dziwne bardzo. Nigdy tak nie było. Będzie wojna.

– Bo ryby nie biorą? – Lutek spojrzał rozbawiony, ale Jagan był poważny. – Serio?

– Jak statek ma zatonać, to szczury pierwsze uciekają. Prawda?

– Podobno.

– A zwierzęta nie przewidują kataklizmów? Widziałem o tym film. To udowodnione przez naukowców. – Jagan upierał się przy swoim. Usiadł naprzeciwko Lutka i splótł dłonie na stole.

– No ale... Ryby to dosyć prymitywne istoty, więc...

– To nasi przodkowie. Wszyscy wyszliśmy z wody. Nie?

– No tak.

– Ja na przykład bardzo lubię deszcz, wodę. I czuję związek z naturą.

– Z rybami? – Lutek zaczął ironizować. – Ja też lubię pływać, więc też mam związek.

– Eeee... – Jagan machnął ręką. – Nic nie rozumiesz.

– Pokaż szyję. – Lutek zmienił temat, wstał i podszedł do Jagana. – Boli?

– Nie.

– Pięknie się zagoiło, i tak szybko. Zaczynasz wyglądać z tą brodą jak pop. Nieprawdopodobne. Może ty rzeczywiście masz jakiś nadprzyrodzony związek z naturą, rybami albo ptakami. Może powinienem poważnie potraktować twoje ostrzeżenie o wojnie. W końcu to też kataklizm. – Uśmiechnął się i wrócił na swoje miejsce przy stole.

– Chcesz taranki? Napijesz się wódeczki? – spytał Jagan.

– Nie. Wracam dzisiaj do Warszawy. Przyjechałem zobaczyć, co u ciebie, jak się czujesz, i powiedzieć ci, że muszę cię stąd zabrać. Trzeba znaleźć dla ciebie nowe miejsce. Za długo tu jesteś. Ktoś się może tobą zainteresować, policja cię szuka – wyjaśnił Lutek i obaj zamilkli.

– Rozumiem i szkoda – odezwał się wyraźnie rozczarowany Jagan. – Dobrze mi tu jest, mógłbym zostać na zawsze, ale...

– Na razie nie możemy zalegalizować twojego pobytu, ale pracujemy nad tym i może się uda – skłamał Lutek. – Przyjadę po ciebie za kilka dni, więc się przygotuj. Powiedz znajomym, że wracasz do Rosji.

– Dobrze. Koniec wakacji. Może masz dla mnie jakąś robotę. Chciałbym się odwdziczyć za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, bo ryby i sok to trochę mało, jak mi się wydaje. Wiesz, potrafię coś więcej – dorzucił całkiem poważnie. – Ryby nie biorą, czyli będzie wojna, więc może się przydam.

– Póki jeszcze mamy pokój na świecie, szukam dla ciebie nowej kryjówki trochę bliżej Warszawy. Może byś chciał czasem do teatru albo kina – odparł Lutek, puścił oko i patrząc na brodatą twarz Jagana, dodał: – Andriusza, to my jesteśmy twoimi dłużnikami.

# 30

**K**aziura o dziewiątej miał spotkanie z szefem swojego gabinetu politycznego, a potem z zespołem doradców i wiceministrem odpowiedzialnym za Straż Graniczną. To ostatnie przeciągnęło się do jedenastej.

Kamiński pokornie siedział w sekretariacie, pił kawę, rozmawiał przez telefon i czekał na swoją kolej. Wiedział, że i tak jest najważniejszy.

Kilka minut po jedenastej otworzyły się wielkie drzwi do gabinetu Kaziury i rzędem wyszło z nich dziesięć osób. Kamiński wszystkich znał, więc musiał się odklaniać. Wszyscy wiedzieli też, że Kamiński jest najbliższym współpracownikiem ministra do zadań specjalnych, więc przezornie obdarzali go ponadstandardowym uśmiechem i ukłonem.

Gdy sekretariat opustoszał, Kaziura ruchem głowy zaprosił Kamińskiego do środka. Wyglądało to familiarnie, ale w rzeczywistości ten szacunek był wymuszony. Kamiński wiedział o tym. Arogant tej klasy co wicepremier nie ma dla nikogo szacunku, nawet dla swojej żony.

– Mam piętnaście minut, Hubercie, więc musimy sprawnie – zaczął Kaziura, spoglądając na zegar ścienny. – Rozumiem, że blondyna jeszcze nie wróciła, skoro mnie nie informujesz.

– Nie, nie wróciła, a przynajmniej Zwoliński i Czaja nic nie wyłowili – odparł Kamiński. – Namierzyliśmy za to artystkę...

– Noooo! – wykrzyknął Kaziura. – Gdzie była?

– Znalazła schronienie we Włochach u pewnego rzeźbiarza. Jakiś jej kumpel, a przy okazji chyba menel i narkoman. Były u niego przeszukania, bo był cynk, że ma trawę, ale nic nie znaleźli. Coś ich łączy, ale nie wiemy jeszcze nic konkretnego. Rozpracowujemy go – wyjaśnił Kamiński.

– Bardzo dobrze. Nareszcie mamy przez kogo do niej dotrzeć. Pilnuj tego, to może być cenne. To znaczy, że ma do niego zaufanie. Facet może wiedzieć, co robiła przez ten tydzień, bo musiał jej pomagać. A gdzie ona teraz jest?

– Wróciła do domu. Jest pod opieką.



Kaziura pokiwał swoją końską głową z wyraźnym uznaniem.

– Czyli coś zrobiła i uznała, że może już wracać – oznajmił z przekonaniem. – Ten menel musi wiedzieć, co robiła, gdzie jeździła, może z kimś się spotykała. To ostra zawodniczka. Na pewno coś robiła.

– Jasne – rzucił Kamiński. – Zajmiemy się nim. Wydałem już odpowiednie polecenia.

– Świetnie. – Kaziura był wyraźnie zadowolony. – A ta Maria Magdalena? Dalej pierze, sprząta i się pieprzy?

– Zwoliński nie melduje nic znaczącego, więc pewnie tak.

– Gdyby nie ta potworzyca w Londynie, tydzień zaczęłby się całkiem obiecująco. Rozważam jej aresztowanie. – Spojrzał pytająco na Kamińskiego. – Co ty na to?

– Domyśliłem się już wczoraj. Nie wiem, sam musisz decydować. O ile wiem, nic na nią nie mamy, a wyprodukowanie czegoś nie jest łatwe ani szybkie.

– Farbiarz coś wymyśli – rzucił Kaziura. – Chciałbym ją tylko postraszyć, ale teraz, gdy mamy znów nad nimi kontrolę, może jest to zbyt cenne. Lepiej dalej trzymać te jaszczurki na smyczy i dać czas Farbiarzowi. Pomyślę jeszcze dzisiaj i dam ci znać.

– Jasne, będę czekał. Zwoliński jest uprzedzony, tak jak chciałeś, i najlepszych ludzi trzyma świeżych na blondynę.

– Jak nazywa się ten menel z Włoch?

– Erdman chyba, wszystko będzie w raporcie dziennym.

– Chcę go mieć na biurku jutro do dziesiątej rano.

– Jasne, szefie – odparł Kamiński i zamknął za sobą drzwi.

Za pięć dwunasta był już w Pyrach. Chwilę po nim przyjechał Zwoliński. Kamiński obserwował z okna, z jakim trudem wysiada z samochodu, i pomyślał, że musi mieć jeszcze we krwi alkohol.

Wystarczyłby jeden telefon na policję, by uprzykrzyć mu życie. Szorstka lekcja pokory dobrze by mu zrobiła. Ale Kaziura nie pozwoli go skrzywdzić – pomyślał Hubert. Strata czasu.

Na biurku zadzwonił telefon i zapaliła się lampka z napisem „Czaja”.

– No i?

– Przyjdź. Mamy coś ciekawego – rzucił Czaja i wyłączył się.

Kamiński niemal zderzył się w drzwiach ze Zwolińskim. Od razu poczuł od niego smród alkoholu i papierosów.

– Zaczekaj. Zaraz wracam – oznajmił i szybkim krokiem ruszył w stronę, gdzie znajdowała się centrala Centaura. Zwoliński nie miał tam wstępu.

– Zobacz! – zawołał Czaja, zanim Kamiński zamknął drzwi. – Podejdz! Patrz!

– Dotknął ręką ekranu komputera. – Pięć lat temu Baryła i Olejnik byli w tym

samym ośrodku wypoczynkowym w Turcji. To było, jeszcze zanim Baryła został ministrem.

– Nooooo... dalej, dalej... – Kamiński pochylił się nad Czają.

– Najpierw znaleźliśmy rachunki za bilety lotnicze, ale dwóch różnych linii. Sprawdziliśmy dokładniej. Baryła poleciał z Warszawy rano, a Olejnik po południu z Katowic. Poszliśmy dalej. Na podstawie analizy zdjęć ustaliliśmy, że przebywali w tym samym czasie w pięciogwiazdkowym ośrodku Royal w Bodrum. To nie był tani ośrodek. Nie mają zdjęć razem, ale są fotki robione w tym samym miejscu w ciągu kilku minut. Dalej, przez ten tydzień w czerwcu Baryła nie używał swojej karty kredytowej, natomiast Olejnik wydawał w Bodrum spore kwoty. Wracali też różnymi samolotami z jednodniowym odstępem. Przypominam, że obaj są żonaci i mają dzieci.

– I byli razem w młodzieżówce ludowców – wtrącił Kamiński. – To wszystko? Bo to, że Baryła jest zdrajcą, już wiemy, więc nie odkryłeś nic nowego. Widać spiskują od dawna... – urwał nagle.

– Tak, tak – odezwał się Czaja i pokiwał głową. – Ludzie mają pierdolca na punkcie fotografowania, potem zdjęcia kasują i myślą, że znikną, a w chmurze albo gdzieś tam wszystko zostaje.

– No wiem przecież.

– Kocham tego Centaura, jest dużo lepszy od Pegaza. W końcu to półczłowiek jednak – rzucił z dumą Czaja. – On nie pozwoli ci o niczym zapomnieć. Przeanalizowaliśmy smartfony i komputery obu dżentelmenów. Mają po kilkaset zdjęć, w tym pliki zaszyfrowane. Zrobiliśmy ich szczegółową analizę.

– Noooo... – Kamiński uśmiechnął się szeroko.

– Tak, tak, to geje – potwierdził Czaja. – Nie mamy żadnych dowodów bezpośrednich, ale poszlaki są bardzo mocne. Żadnych konkretnych informacji, by coś ich łączyło dzisiaj, ale to kryptogeje na mur-beton.

– Wystarczy. Szef będzie zadowolony – ucieszył się Kamiński. – Kryptogeje? To zawsze da się spożytkować.

– Jest coś jeszcze. Nie wiemy, kto i jak zapłacił za pobyt w tym ośrodku. Baryła czy Olejnik. Brak śladów, i to jest trochę dziwne. Przeanalizowaliśmy materiały dokładnie. Mogli kupić za gotówkę, chociaż to byłoby podejrzane.

– Mogli to zrobić bez śladów, więc...

– Rzecz w tym, że ten ośrodek Royal jest praktycznie w całości wykupiony przez rosyjskie biura podróży dla bogatych Rosjan.

– A to ciekawe! – ożywił się Kamiński. – Nawet bardzo ciekawe. No to już coś mamy. – Klepnął się z radości dłonią w udo. – Kryptogeje na gigancie wśród rosyjskich bogaczy albo szpiegów. Szef się bardzo ucieszy. To wszystko?

– Pracujemy dalej, ale brak mi ludzi. Pilnowanie miłych pań zajmuje czas i ludzi, chociaż nic nie możemy wyłapać. Wiedzą, jak się bronić, więc potrzebujemy sił i środków. To nie są ciamajdy jak ci dwaj.

– Nic nie dostaniesz – odparł Kamiński, kierując się do wyjścia. – Ale poproszę szefa, żeby miał dla was otwarty portfel. – Puścił do niego oko i zamknął za sobą drzwi.

Zanim wszedł do pokoju, Zwoliński zdążył wypalić już dwa papierosy. Stał przy otwartym oknie i rozmawiał przez telefon. Po chwili wyłączył go i wsunął do kieszeni.

– To co? – zaczął, widząc rozpromienioną twarz Kamińskiego. – Aresztujemy Korską? Ludzie są gotowi?

– Kto ci powiedział, że mamy ją aresztować?

– Nie rób ze mnie durnia, Hubercie.

– Dobra... – rzucił Kamiński. – Kaziura rzeczywiście rozważa to, ale nie wierzę, że się na to zdecyduje. No bo co by na tym zyskał.

– Wkurwia się zwyczajnie. Tyle sił i środków, ludzie ledwo dyszą, a efekty mizerne. Nawet się nie przestraszyły i dalej coś kręcą, jakby chciały mu pokazać środkowy palec. Podobają mi się – oznajmił z wyraźnym zadowoleniem. – Dziwne to wszystko, nie sądzisz?

Kamiński patrzył na twarz Zwolińskiego pokrytą plamami wątrobowymi i zastanawiał się, jak to możliwe, że nadużywanie alkoholu nie obniża jego sprawności intelektualnej. Wprost przeciwnie, sprawia wrażenie, że potrafi dostrzec więcej niż trzeźwy. Może dlatego ma tak dobre wyniki w prowadzeniu obserwacji. Problem był jednak w tym, że mówi o swoich spostrzeżeniach wprost, nie zachowuje dyskrecji, czyli się dekonspiruje.

Jeżeli w ten sposób mówi do mnie, a nie jesteśmy w szczególnie zażyłych relacjach, to co opowiada swoim zaufanym. To może być niebezpieczne – pomyślał Kamiński.

W rzeczywistości Kamiński myślał podobnie jak Zwoliński. Nie tylko nie czuł żadnej niechęci do tych kobiet ani też szczególnej sympatii, ale musiał przyznać, że czasami mu imponowały. Z drugiej strony widział coraz większą egzaltację Kaziury. Znał go z czasów, zanim wszedł do wielkiej polityki, i kiedyś taki nie był.

Kamiński gotów był zniszczyć wszystko i każdego, jeżeli stanąłby mu na drodze do stanowiska szefa Narodowej Agencji Informacyjnej. Dlatego tak go zaniepokoiło zachowanie ciągle podpitego Zwolińskiego. Niestety był on niesterowalny i nieobliczalny.

W końcu jednak machnął na niego ręką. Poniedziałek zaczął się całkiem dobrze. Odnalazła się Monika Arent, a Maria Gerber nie stwarzała szczególnych

problemów. Musiał też przyznać, że Zwoliński był jednak niezastąpiony. Jego ludzie potrafili odnaleźć w Warszawie zagubionego kota. Jednak to Czaja przyniósł informację dnia, a może nawet przebój roku. Jak się dobrze zastanowić, to może być przepustka do przyszłości – pomyślał Kamiński, obserwując, jak Zwoliński odpala kolejnego papierosa.

# 31

**M**onika z trudem przespała noc. Męczyły ją wyrzuty sumienia, że wyszła od Borysa właściwie bez pożegnania. Tak ją zaskoczył widok Marii w drzwiach, a przecież nie powinien. Rzuciła do niego kilka banalnych słów, które teraz wydawały się jej niedostateczne. Chyba lepiej byłoby już nic nie mówić.

Ale wtedy przy drzwiach wyglądało, jakby straciła czujność. Zawiódł instynkt, zawiodły emocje i potraktowała Borysa instrumentalnie. On otworzył dla niej swój dom i serce, podarował skuter, a ona wciąż miała przed oczami widok leżącego na ulicy Dimy. Ten obraz utrwalił się w niej tak mocno, że przesłonił wszystkie chwile spędzone razem.

Wyrzuty sumienia z powodu pożegnania z Borysem były pierwszym dobrym znakiem. Dlatego postanowiła to wykorzystać, wrócić do Włoch i podziękować.

Zdarzenie to przypomniało jej o czymś jeszcze. Kiedy Maria zapytała o Wierę, odpowiedziała, że nie wie, o czym miałyby z nią rozmawiać. Stwierdziła to odruchowo, ale Maria chyba się zorientowała. Gdzieś w głębi Monika czuła do Rosjanki niechęć, bo była kobietą, którą Dima kochał, z którą miał dziecko. Coraz trudniej przychodziło jej wyobrażenie sobie sceny, w której informuje Rosjankę o śmierci Dimy i prosi o pomoc.

Nie musiała się już ukrywać przed ludźmi Zwolińskiego. Kryjówka u Borysa potrzebna była tylko do bezpiecznego nawiązania kontaktu z M-Irkiem. Wykonała swoje zadanie. Mogła teraz do niego po prostu pojechać i pogadać o wszystkim, o czym zechcą. Borys przypomniawszy jej, że jest też inny świat.

Maria zauważyła, że Monika jest jakaś inna. Kiedy przyjechała po nią do Borysa, nie była zaskoczona, lecz zakłopotana. W czasie rozmowy w cukierni wyraźnie chciała narzucić swoją narrację. Nie zrobiła nic, by nawiązać kontakt

z Wierą, chociaż sama się do tego zobowiązała. Przez moment Maria pomyślała, że Monika szuka usprawiedliwienia, żeby się wycofać.

Dochodziła dziewiąta. Maria przeszła przez kuchnię, wstawiła kubek do zmywarki i udała się do sypialni. Miało być słonecznie i ciepło, więc włożyła prostą niebieską sukienkę. Przejrzała się w lustrze i uznała, że doda do niej srebrną bransoletkę. W końcu oceniła, że wygląda wystarczająco dobrze, by pojechać do ambasady brytyjskiej.

Nie dzwoniła wcześniej, ale znała Edwarda i wszystkich oficerów z misji łącznikowej, więc zakładała, że nie będzie miała problemów, żeby z kimś porozmawiać.

Przed domem, w granatowym opłu, dyżurowała Basia. Maria pomyślała z rozbawieniem, że ma teraz własny samochód z kierowcą.

Podeszła do auta, a Basia opuściła szybę.

– Podwiezie mnie pani? – zapytała, na co kobieta skinęła głową.

W tym czasie Sara stała w niekończącej się kolejce do bramki bezpieczeństwa na lotnisku Gatwick. Jej samolot do Berlina odlatywał za godzinę.

Nie była w dobrym nastroju. Liczyła, że osiągnie więcej. Najbardziej rozczarowała ją postawa Gordona. Miała wrażenie, że niespecjalnie zależy mu, by angażować się w sprawę rosyjskiego agenta w Warszawie. Złożył deklarację pomocy, z której nie wynikało nic konkretnego. Dekonspiracja Kaziury przy udziale Brukseli nie wchodziła najwyraźniej w grę. Ujawnienie rosyjskich wpływów w Polsce przyniosłoby więcej strat niż korzyści. Agentura Kremla działa też w innych krajach Unii i NATO, zatem trzeba podchodzić do tego delikatnie. George najwyraźniej opuścił wywiad i przeszedł już do świata polityki. Taki przynajmniej był sens jego wypowiedzi i tak to Sara zrozumiała. To nie było rozczarowujące, to było frustrujące.

Czyli Kaziurę musimy zneutralizować sami i dopiero wtedy Bruksela nas wesprze? – pomyślała, siadając przy lotniskowej bramce z kawą w tekturowym kubku. Głupie to jest albo ja czegoś nie rozumiem. Co teraz powiem dziewczynom? Sama je przecież namówiłam. Zamiast pomocy Gordona przywożę im Miszę Popowskiego, którego tak im wychwalałam. Faceta, który potrzebuje opieki, a na dodatek ściga go komando zabójców z GRU. Uff... Ja pierdołę! Sami prosimy się o kłopoty, jakbyśmy własnych nie mieli pod dostatkiem, a sporo dałoby się jeszcze wyeksportować.

– Samolot do Berlina gotowy przyjąć pasażerów – rozległ się kobiecy głos i wszyscy wokół zaczęli się podnosić.

Sara zmięła pusty kubek i wyrzuciła go do kosza. Sprawdziła nokię. Nie było żadnych nowych wiadomości. Misza przyleci więc wkrótce – pomyślała i poczuła dreszcz. To był błąd, że zgodziła się jednak na jego przyjazd. Nawet nie potrafiła przypomnieć sobie, dlaczego to zrobiła. Miała wrażenie, że był tak uroczo szczery i przekonujący, że po prostu nie potrafiła mu odmówić. Konrad nie dałby się tak złamać – stwierdziła w duchu, wchodząc na pokład samolotu. Skoro już tak się stało, trzeba będzie pomyśleć, do czego Misza może się nam przydać.

Samolot był pełny. Sara z trudem przepychała się przez wielojęzycznie brzmiały korytarz z trzema rzędami foteli po każdej stronie. W końcu dotarła na swoje miejsce. Pozostałe siedzenia zajmowali dwaj mężczyźni. Gdy wskazała na swój fotel przy oknie, obaj spojrzeli na nią w taki sposób, że wiedziała już, z kim spędzi następne półtorej godziny. Rosjanie – pomyślała, obdarzając ich zdawkowym uśmiechem, kiedy się podnieśli, by zrobić jej przejście. Na kilometr od nich leci Jasieniewem.

# 32

**P**unktualnie o dziewiątej sekretarka wręczyła Kaziurze czarną teczkę szyfrową, którą wieczorem zostawił dla niego Kamiński. W środku był raport operacyjny z poprzedniego dnia. Kaziura położył ją na biurku i zdążył usiąść, gdy zadzwonił premier.

– Za pół godziny u mnie – zarządził Bolecki i nie czekając na odpowiedź, wyłączył się.

Kaziura znał ten ton i wiedział już, że coś się stało. Bolecki wrócił w nocy z Brukseli, gdzie razem z Baryłą uczestniczył w spotkaniu premierów Unii, więc był prawie pewien, że sprawa dotyczy ministra. Wiedział, że nie zdąży przeczytać już raportu Kamińskiego, dlatego schodząc do samochodu, zadzwonił do niego.

– Masz już coś na tę gnidę? – zapytał od razu.

– Będę o dziesiątej, jak poleciłeś.

– No ale masz?

– Nic nowego... właściwie...

– Więc? – Kaziura wyczuł wahanie. – Bo jadę do premiera.

– Nie... nic. – Kamiński starał się brzmieć pewnie. – Potrzebuję czasu, a ludzie szukają.

– Dobra. Czekaj na mnie. – Kaziura zakończył rozmowę i wsiadł do czarnego bmw.

Dwadzieścia po dziewiątej wjeżdżał do Urzędu Rady Ministrów od strony Szucha. Boleckiego w gabinecie nie było. Sekretarka poinformowała Kaziurę, że premier ma właśnie konferencję prasową przed wejściem od alei, i wskazała na włączony telewizor w rogu sekretariatu.

Bolecki odpowiadał na pytania dziennikarzy, a na czerwonym pasku z dopiskiem „pilne” pojawiła się informacja, że Polska otrzymała propozycję zorganizowania szczytu NATO–Ukraina.



Jest wyraźnie pobudzony – pomyślał Kaziura, obserwując premiera. Teraz wiem, skąd to zdenerwowanie. Nie może odstrzelić Baryły przed konferencją, a trzymać zdrajcę to prosić się o nieszczęście. Co to dla mnie znaczy? Muszę porozmawiać z Karolem.

Po kilku minutach konferencja skończyła się i Bolecki wrócił do gabinetu.

– Chodź! – rzucił do Kaziury, nie zatrzymując się nawet.

– No to mamy w końcu tę konferencję – zaczął Kaziura, gdy tylko zamknął drzwi. – Świetnie! Berlin się zesra. Trzeba to mądrze obudować medialnie i... co zrobimy z Baryłą?

– Miałeś się tym przecież zająć.

– Potrzebuję czasu. Tego nie robi się na pstryknięcie. Trzeba ostrożnie, bo można spalić sprawę i skutek będzie odwrotny.

– Baryła to nasz problem wewnętrzny. Możemy go rozwiązać jednym cięciem, jak będzie potrzeba, ale jest coś jeszcze... – Bolecki zaczął krążyć między oknem i biurkiem. – Rozmawiałem z Falkenbergiem w cztery oczy i powiedział mi coś dziwnego...

– Dziwnego?

– No tak... dziwnego... – mówił jakby do siebie. – Odniosłem wrażenie, że oni tam... w Brukseli, dokładniej w NATO, nie lubią cię i woleliby, gdybyś jeszcze przed szczytem został przesunięty na inne stanowisko. Rozumiesz coś z tego? Dlaczego cię nie lubią? Sympatyczny facet jesteś.

– Hm... – zamruczał Kaziura i usiadł w fotelu, bo poczuł, że nogi się pod nim ugięły. – Chyba nie jesteś zaskoczony. Przecież to nie o mnie chodzi, ale o ciebie. Berlin i Waszyngton badają, czy jesteś wystarczająco miękki i do jakiego stopnia sterowalny. Nie podoba im się nasza niezależna polityka. Ja bym to widział w kontekście dialogu z Iranem i Moskwą. – Starał się mówić spokojnie, logicznie, ale czuł, że zasycha mu w gardle. – Przecież wiesz, że w każdej chwili mogę się usunąć, nie muszę być w rządzie...

– Daj spokój – przerwał mu Bolecki. – To jasne, że chodzi o mnie. Ale nie będą nam nic dyktować. Może to jest właśnie moment, żeby tupnąć nogą. Niech sobie przenoszą szczyt do Bukaresztu.

– A co dokładnie powiedział ten Duńczyk?

– Ale co?

– Noooo... o mnie. – Kaziura udawał wyluzowanego.

– No, że przed rozpoczęciem szczytu podejmiemy decyzje, które zapewnią bezpieczeństwo rozmów, a po chwili dodał, że decyzje personalne też.

– No tak, to wiadomość dla ciebie albo raczej uderzająca w ciebie. – Kaziura znał Boleckiego na wskroś i wiedział, że ma wybujałe ego, lubi być w centrum

uwagi, nawet jeśli sobie szkodzi. Często korzystał z tego z dobrym skutkiem. – Zrobimy tak... Podam się do dymisji i ogłosimy, że...

– Wykluczone! Wprost przeciwnie. Pokażemy im, że nie zmienimy naszej polityki, a szczyt w sprawie Ukrainy bez Polski nie ma sensu. Nie mogą nas olać, bo będą się bali, że zaczniemy blokować Kijów. Zaostrzymy naszą antyrosyjską i antyniemiecką retorykę w mediach, ale bez ciebie. Znikniesz tylko z mediów, na jakiś czas. Rozumiesz?

– Tak, to rozsądne – odparł Kaziura i poczuł, jakby wrócił z długiej, niebezpiecznej podróży, ponieważ odzyskał kontrolę nad premierem.

Falkenberg przekazał Boleckiemu wiadomość, ale przecenił inteligencję i spostrzegawczość Kaziury. Coś się w Brukseli gotowało. Przypomniał sobie, jak potraktował go Edward na przyjęciu w ambasadzie. Widzą, co się dzieje w Polsce, ale to za mało, żeby reagowali tak ostro. No i jest jeszcze Sara Korska, przyjaciółka George'a Gordona, prawej ręki Falkenberga. Na pewno coś im powiedziała, z czymś tam pojechała, ale mało prawdopodobne jest, by uwierzyli jej od razu i tak szybko zareagowali. Nie ma przypadków i zbiegów okoliczności. Może mają w Moskwie kreta i stąd też takie zdenerwowanie Karola?

Kaziurze towarzyszyła gonitwa myśli, ale dobrze słyszał słowa Boleckiego. Zrozumiał, że trzeba szybko coś rzucić Brukseli do michy. Sprawa aresztowanych wlecze się za długo. Publiczność musi dostać mięso do szarpania. Wicepremier Kaziura musi przejąć sztandar i stanąć na czele antyrosyjskiej krucjaty. Naród musi zrozumieć, że bez niego Polskę czeka upadek i moskiewsko-niemieckie kondominium.

Bolecki uznał, że powinien ograniczyć występowanie w mediach, ale od czego ma zaufany dziennikarski legion. Zrobi tak, że to naród się upomni o Jerzego Kaziurę.

Wygląda na to, że czas zacząć ostatnią rozgrywkę – pomyślał, patrząc na Boleckiego, który stojąc w pozycji wodza Apaczów, roztaczał swoje wizje.

– Zastanowimy się jeszcze, jak to rozegrać. Wpadniesz do mnie w weekend, to pogadamy – oświadczył w końcu premier, dając sygnał, że spotkanie skończone.

Piętnaście minut później, o jedenastej, Kaziura wchodził do swojego sekretariatu przy Rakowieckiej. Kamiński jak zwykle siedział na krzeselku w rogu. Kaziura ucieszył się na jego widok. Uświadomił sobie, że ma zaufanego człowieka, który robi dla niego wszystko. Teraz przyszedł na niego czas.

Hubert podniósł się z fotela, a Kaziura podszedł i podał mu rękę. Zrobił tak pierwszy raz.

- Przepraszam, że musiałeś tak długo na mnie czekać – zaczął miłym głosem.
- Byłem u premiera, więc rozumiesz.
- Jasne, szefie – odparł Kamiński nieco zaskoczony taką uprzejmością. – Mamy chyba coś ciekawego w sprawie tego... – urwał, spoglądając na sekretarkę.
- No to chodź, Hubercie, chodź... – Kaziura położył mu rękę na ramieniu i ruszyli w stronę gabinetu.

# 33

**A**rciszewski leżał na plecach i lewą nogą wykonywał ćwiczenia, zginał i prostował kolano, dokładnie tak, jak zalecił mu rehabilitant. Mimo że nie czuł żadnego bólu, a noga pracowała już sprawnie, wciąż ćwiczył, bo uważał, że uczciwy policjant musi być sprawny na sto procent. A nogi są szczególnie ważne. Chociaż gdyby był sprawny, komendant wysłałby go do Wawra, gdzie była strzelanina z terrorystami, i nigdy nie wpadłby na Czarnogórca.

– To największa sprawa w powojennej historii Polski – powtarzał sobie Arciszewski co pewien czas i zastanawiał się, jak się do niej dobrać.

Choć od spotkania z Ingmarem Carlssonem minęło kilkanaście dni, Arciszewski wciąż tkwił w martwym punkcie. Trzymał w biurku sprawę, z którą nie wiedział, co zrobić. Każdy ruch wydawał się zły. Męczyła go bezsilność i nie mógł myśleć o niczym innym. Najgorsze było to, że nie miał się kogo poradzić, bo przecież nie znał się na rosyjskich służbach specjalnych. Osowiecki też nie potrafił mu w niczym pomóc. Dlatego Arciszewski wziął urlop i zanurzył się w internecie, ograniczając swoją pozostałą działalność tylko do ćwiczeń i innych czynności niezbędnych do życia. Przez tydzień ani razu nawet nie pomyślał, żeby wejść na jakąś platformę streamingową.

W końcu zaczął się całkiem nieźle orientować w historii sowieckiego wywiadu, nielegalach, komandach śmierci. Wiedział, co oznacza NKWD, KGB, GRU czy SWR. Przeczytał wszystko o zabójstwach KGB i GRU, zaczynając od Trockiego i Markowa, a kończąc na Litwinience i Skripalu. Wiedział, że w Polsce jest wywiad, słyszał o operacji „Samum” i Marianie Zacharskim, ale nie potrafił powiedzieć nic więcej. Dopiero teraz poznał szczegóły rozwiązania Agencji Wywiadu i aresztowania rosyjskich szpiegów, w tym inspektora Marka R. z komendy stołecznej. Do tej pory nie interesował się polityką. Znał ministra Kaziurę z mediów, ale nie zastanawiał się nad jego postacią głębiej, bo bogiem w policji był komendant główny.

Nieocenionym źródłem informacji okazały się portale społecznościowe. Wydarzenia w Wawrze rozlały się po internecie szerokim strumieniem. Czytał wszystkie komentarze pod publikacjami i nawet sam zadawał pytania. Mnożyły się teorie spiskowe i dyskusje, ale nic nie dało się połączyć z Czarnogórcem.

Im więcej czytał, tym więcej stawiał sobie trudnych pytań i zagłębiał się w kolejne teorie. Gubił się w ich gęstwinie i coraz częściej musiał brać na ból głowy apap. W końcu uznał, że dalej już się nie posunie i powinien podjąć decyzję, co robić. Wiedział, że jako policjant nie może zostawić tej sprawy i musi ją rozwiązać. Po tym, czego dowiedział się z sieci, był bardziej niż pewien, że w grę wchodzi bezpieczeństwo państwa.

Miał dwa rozwiązania. Po pierwsze – powiadomić o wszystkim przełożonych, ale nie sposób przecież pominąć komendanta, który może zamieść sprawę pod dywan. Bo jeśli nawet nie jest w to umoczony, jak inspektor Marek R. ze stołecznej, to nie przyzna się, że olał sprawę. I po drugie – znaleźć kogoś zaufanego, kto zna się na służbach. A najlepiej kogoś, kto jest ze służb.

Tylko jak go znaleźć, jeżeli tam nikomu nie można zaufać – zastanawiał się, robiąc przysiady. Może Ksawery zna kogoś... albo... Zatrzymał się w głębokim przysiadzie. Albo... pójść tropem tego Marka R.

Opadając na fotel, zgarnął ze stołu telefon. Nacisnął na zielony przycisk i od razu połączył się z Osowieckim. Dzwonił do niego przez ostatni tydzień jakieś dwadzieścia dwa razy. Doktor miał już dość spiskowych teorii i skracał rozmowy albo wykręcał się pod byle pozorem, ale odbierał.

– Masz czas, doktorze?

– Nie bardzo. A co?

– Muszę z tobą pogadać. Mam ważną sprawę. Chciałem się poradzić, ale nie przez telefon.

– Jadę do kliniki. Wpadnę na chwilę. Byle szybko.

Zanim Osowiecki się wyłączył, Arciszewski usłyszał w słuchawce westchnienie. Lekarz zjawiał się po dziesięciu minutach.

– Co się stało, panie aspirancie młodszy? – zapytał, wchodząc do pokoju.

– Doszedłem do wniosku, że czas zakończyć te rozważania i podjąć decyzję... tym bardziej że kończę urlop i muszę wracać do pracy. – Arciszewski usiadł na kanapie i wskazał gościowi fotel.

– Nie mam czasu. Spieszę się – odparł Osowiecki, wciąż stojąc. – Jaką decyzję podjąłeś?

– Noooo... właśnie nie podjąłem i liczyłem, że mi podpowiesz. Lekarze są tacy ułożeni, racjonalni, więc... więc liczyłem, że mi doradzisz, co zrobić.

– A co masz do wyboru?

– Albo... albo... poinformuję komendanta o wszystkim i tym samym pewnie zamknę sprawę, bo wiesz... mówiłem ci, ten policjant ze stołecznej. Albo... – spojrzał na doktora. – No usiądź, Ksawery, bo nie mogę... – Osowiecki w końcu usiadł. – Może masz jakiegoś znajomego ze służb, zaufanego, wy tam w klinice przecież operujecie różnych ważnych ludzi. Nie?

– Może i operujemy, ale ja nikogo takiego nie znam.

– Szkoda. – Arciszewski zamyślił się i po chwili zapytał: – To co byś zrobił na moim miejscu?

– Noooo... nie wiem, ale może powinieneś pójść do... do komendanta głównego policji. On na pewno nie jest ruskim szpiegiem.

– Myślisz?

– No bo co możesz zrobić innego. – Lekarz się podniósł.

– Pomyślę, ale jak znam nasze stosunki, to główny uzna mnie za pieniacza i poinformuje komendanta, czyli dupa zimna. Już ma jednego szpiega w pierdłu i na pewno jest obsrany ze strachu po szyję. Na naszych to bym nie liczył. Znam to środowisko. – Podniósł się, żeby odprowadzić doktora. – Najlepiej, jakby się znalazł ktoś zaufany w ABW, bo Agencja Wywiadu jest rozpirzona przez tę agenturę ruską właśnie, więc... Rozumiesz?

Podeszli do drzwi. Ksawery chwycił za klamkę i się zawahał.

– Operowałem żonę Ludomira Baryły...

– Coś słyszałem...

– To żona obecnego ministra spraw zagranicznych.

– Aaaaa... tak, tak! Mówię o ministrze, nie żonie.

– Jestem z nią w dobrych relacjach. Wciąż jest moją pacjentką. W końcu to ważny minister i podobno zaufany człowiek Boleckiego. – Spojrzeli na siebie bez entuzjazmu. – Mogę do niej zadzwonić, jeśli chcesz.

– Bo ja wiem – odparł Arciszewski i jego twarz ozdobił grymas niezdecydowania.

# 34

Sara wysiadła na Dworcu Centralnym o dwudziestej drugiej. Pociąg miał ponad pół godziny spóźnienia. Taksówką pojechała do rodziców. Żaden Centaur nie powstrzymałby jej przed zobaczeniem Alka. Wiedziała, że będzie już spał, ale chciała chociaż na niego popatrzeć.

Jej rodzice zawsze chętnie opiekowali się wnukiem. Nie musiała prosić ani nic wyjaśniać, a oni nie pytali. Zdawali sobie sprawę z tego, że pracuje nad uwolnieniem Konrada.

Rano wróciła na Wilczy Dół. Aktywowała swój smartfon i zaczęła od telefonów do Moniki i Marii. Obie rozmowy były krótkie i podobne do siebie. Kobiety nie okazywały emocji i przyjęły zaproszenie na kawę do domu Sary. Umówiły się na trzynastą. Tak jakby umawiały się na zwykłe spotkanie, ale oczywiste było też, że nikt nie da się na to nabrać. Spotkają się, posiedzą chwilę w środku, zostawią telefony i pójdą na spacer. Tak to miało wyglądać.

Kilka chwil później o jej powrocie dowiedział się major Czaja, a zaraz potem Zwoliński i Kamiński. Na służbowym telefonie Kaziury pojawiła się wiadomość: *Blondynka wróciła o 9.00. Jest u siebie w domu. Jaszczurki spotykają się u niej o 13.00.*

Gdy Maria wyszła z domu, granatowy opel stał na swoim miejscu. Basia siedziała za kierownicą, a obok niej nieznany mężczyzna. Po chwili podjechał zamówiony uber – Maria wsiadła do niego i oba samochody ruszyły w stronę Kabat.

Monika miała blisko. Nawet się nie sprawdzała. Telefon od Sary był jak ogłoszenie: „Oto jesteśmy. Koniec z konspiracją, zaczynamy walkę”. Czekwała na tę chwilę. Rozpierała ją ciekawość, co przyjaciółka załatwiła w Londynie. Była przekonana, że nie tylko zrealizowała to, co zaplanowała, ale też że przywiozła pomysł na zwycięstwo. W Monikę wstąpił całkiem nowy duch i gdyby mogła, ruszyłyby na Wilczy Dół biegiem.

Po raz pierwszy od śmierci Dimy poczuła przypływ takiej siły i po raz pierwszy świadomie pomyślała o zemście. Użyła dokładnie tego słowa, tak właśnie do siebie powiedziała. Chciała zadać ból i aż się dziwiła, że ta myśl sprawiła jej satysfakcję bliską przyjemności.

Cierpienie będzie uzasadnione, sprawcę musi zabołec, im mocniej i dłużej będzie to trwało, tym lepiej.

Gdy dotarła na miejsce, Maria siedziała już w salonie i piła kawę. Sara krzątała się w kuchni. Monika miała wrażenie, jakby trafiła w środek surrealistycznego obrazu. Niby wszystko było naturalne i prawdziwe – trzy kobiety, mieszkanie, meble, kawa, pogoda, słowa – ale razem nie stanowiło spójnej kompozycji. To był fałszywy obraz bez treści.

Wpatrywały się w każdy gest Sary, jej spojrzenia, wsłuchiwały w słowa, w oczekiwaniu na to, o czym za chwilę miały się dowiedzieć. Była to najbardziej emocjonująca półgodzinna rozmowa o niczym.

W końcu gospodyni zaproponowała spacer do Lasu Kabackiego i chociaż powinny poczuć ulgę, ich zaniepokojenie tylko wzrosło. Jak na komendę wyłączyły smartfony i położyły je w równym rzędku na stole. To było tak symboliczne, że uśmiechnęły się do siebie.

Przed domem dołączyła do nich obserwacja. Dwie pary, w każdej kobieta i mężczyzna, w odległości kilkunastu metrów od siebie. Wśród nich Maria dostrzegła Basię.

– Dostałaś moją wiadomość? – odezwała się pierwsza.

– Jaką wiadomość? – zapytała zaskoczona Sara.

– Przez Edwarda, łącznika MI6, przekazałam ci informację, że Kaziura chce cię aresztować, żebyś uważała.

– Chce mnie aresztować? Nie... nic nie dostałam, ale... skąd ta informacja?

– Dużo się zmieniło przez ten tydzień – ciągnęła Maria. – To informacja od Zwolińskiego, szefa tych spacerowiczów za nami. Gość cuchnie gorzałą i papierochami, ale ma też dobre strony. – Sara spojrzała na Marię zaskoczona. – Wydaje się, że chce wykupić sobie polisę na wypadek, gdybyśmy wysadziły Kaziurę i Boleckiego.

– Tchórz?

– Chyba nie... Raczej odwaga przyprawiona szczyptą cynizmu. To on do mnie podszedł z delikatną propozycją współpracy. Towarzyszy mu ta blondynka w zielonej kurtce za nami, Basia. Znam ją z Aten. Chwilami odnoszę wrażenie, że po prostu czuje do nas sympatię i próbuje jakoś się w tym odnaleźć. A jego ostrzeżenie o aresztowaniu ciebie pasuje do tej diagnozy. Ale może się mylę. Monika ma wątpliwości.



– To może być pułapka Kaziury – powiedziała wezwana do odpowiedzi Monika. – Stać go na to.

– Może, ale warto zaryzykować. Mieć u nich swojego kreta to złoty strzał. A na aresztowanie jestem gotowa od dawna. Kaziura liczy, że w ten sposób nas sparaliżuje i wpłynie na Konrada. A teraz, po mojej wizycie w Londynie, musi być mocno obsrany.

– O tak! – Monika zaśmiała się półgębkiem. – On ma wyobraźnię!

– Dlatego dzisiejszy dzień jest tak ważny – ciągnęła Sara. – Po tym naszym spacerze będzie jeszcze bardziej poruszony i będzie musiał rozważyć, czy aresztować tylko mnie, czy nas wszystkie.

– Powinnyśmy o tym dowiedzieć się wcześniej. Jeśli intuicja Marii się nie myli, to mamy Zwolińskiego. Nie możemy się zgadzać na to, żeby Kaziura narzucał nam swój scenariusz. Powinnaś nie dać się aresztować i zniknąć. To byłby prawdziwy cios, jeżeli rzeczywiście ma taki plan. Trzeba oddziaływać też na jego psychikę. Facet ma przerośnięte ego, to jego słaby punkt. Zacznie popełniać błędy.

– To prawda – dodała Maria. – Każdego faceta najpierw zjada jego ego.

– Nie przesadzaj. Pogadamy o tym za chwilę. Ale zanim powiem wam, co w Londynie... Co u ciebie? – Sara zwróciła się do Moniki.

– Wszystko pod kontrolą. M-Irek opracowują łączność dla nas. Lada moment powinni być gotowi.

– Wiera?

– Jeszcze nie. Pracuję nad tym.

– Okej. – Sara pokiwała głową. – W takim razie Londyn. Sama jeszcze nie mogę ogarnąć, z czym wróciłam. Spotkałam się z Gordonem i Popowskim, ale nie wiem, czy zrobiłam jakiś postęp, czy stoimy tu, gdzie byliśmy. W takim razie posłuchajcie. Pytania na koniec.

Sara zaczęła swoją relację od spotkania w domu Gordona. Uznała, że szkoda czasu na informacje o podróży. To nie był raport na siódme piętro. Była doświadczonym oficerem wywiadu i potrafiła w syntetyczny i logiczny sposób przekazywać swoje myśli. Maria i Monika też miały za sobą lata służby, więc wiedziały, jak słuchać. Sara ograniczyła swoje oceny do minimum.

– Czyli Gordon właściwie zdystansował się od nas – stwierdziła wyraźnie rozczarowana Maria. – I co teraz?

– Myślę, że nie zdystansował – poprawiła ją Monika. – Postawił sprawę uczciwie. De facto jest politykiem i musi uwzględniać szersze konteksty, a my jesteśmy napalone na... – Chciała powiedzieć „zemstę”, ale urwała.

– Masz rację – powiedziała po kilkudziesięciu sekundach Sara. – Nie chciałam tego mówić, żeby wam nic nie sugerować, ale w mojej ocenie jego

stanowisko jest takie: mamy ich wsparcie na wysadzenie Kaziury i Boleckiego, a Bruksela zabezpieczy nas politycznie i klepnie obalenie rządu. Żaden aktywny udział Zachodu, konferencje prasowe, wystąpienia, komunikaty, które miałyby prowadzić do zmiany rządu w Polsce, nie wchodzi w grę. Odnoszę wrażenie, że boją się pogorszenia sytuacji i utrwalenia rządu Boleckiego, a nie poprawy. Trochę byłam naiwna, ale...

– To nie zmienia nic w naszym planie – przerwała jej Monika. – Trzeba skompromitować duet Kaziura i Bolecki na naszym podwórku i rozsadzić ten rząd od środka. Są w końcu jeszcze u nas jakieś niezależne media.

– Nie mają tyle siły – stwierdziła ze smutkiem w głosie Sara. – Media rządowe opiszą to jako próbę ratowania swoich przez Moskwę i skutek będzie odwrotny.

– Zawsze można Kaziurę odstrzelić – rzuciła Monika.

– Kiepski żart – odparła Maria.

– To przez niego zginął Dima i być może Maciek Górski. – Monika nieco spuściła z tonu, ale nie ustępowała. – Zresztą nie miałam na myśli zabójstwa, tylko skompromitowanie.

– Dajcie spokój – przerwała Sara.

– To właściwie w jakim punkcie jesteśmy? – zapytała Monika. – Co robimy? Miałaś rozmawiać z Miszą Popowskim. Coś poradził?

– Tak... Właśnie chciałam wam o tym powiedzieć. Rozmawiałam długo z Miszą i jego pomysł jest prosty. Przyjedzie do Warszawy i się rozejrzy, jak się dostać do Kaziury.

– Świetnie! No to coś konkretnego! – Monika wyraźnie się ucieszyła.

– No nie wiem... Misza ma poważny problem alkoholowy i jest chory, ma raka trzustki. Z tego się nie wychodzi. W pierwszej chwili nawet go nie poznałam. A poza tym jest na celowniku zabójców z GRU. Były na niego już cztery zamachy. Przyjeżdża do Polski, wbrew woli Brytyjczyków i bez ich ochrony, czyli na własną odpowiedzialność. Ma mi dać znać, gdy będzie na miejscu, jutro... może pojutrze. Ma mój angielski numer telefonu.

Zatrzymały się na skraju Lasu Kabackiego i popatrzyły z niedowierzaniem na Sarę, która bezradnie kiwała głową.

– Tak, tak, tak... – powtarzała z wyraźnym przejęciem. – Ale nie wiem, dlaczego mu nie odmówiłam. Właściwie to zrobiło mi się go chyba żal. To był taki przystojny facet, inteligentny i przebojowy, a teraz wrak człowieka, a jednak... tli się w nim jakiś żar. I te oczy... Jego czas się kończy i on o tym wie, a Anglicy trzymają go w zamknięciu, żeby nic mu się nie stało. Wyobrażacie sobie większy paradoks? Wiecie... jego śmierć z ręki Rosjan byłaby ciężką plamą na honorze MI6, a honor to ich największy skarb i Moskwa

o tym wie. Poza tym jak długo można tak żyć? Tyle lat pracował przeciwko Polsce i może chce spłacić dług. Gdyby mnie aresztowano, do nawiązania kontaktu jest hasło: „Czy pan Mateusz?”. Odzew: „Mateusz już wyjechał”.

– Romantyczne bardzo. Myślałam, że takie sposoby, „kasztany na placu Pigalle”, to już historia – skomentowała rozbawiona Monika. – Cóż... zdecydowałaś, może intuicja i serce cię nie zawiodą i Rosjanin nam się przyda. Mimo wszystko jest to trochę dziwne. Tak bardzo go chronią, a były na niego cztery zamachy? Rosjanie muszą mieć u nich swojego kreta, który nadaje na Miszę.

– To bardzo prawdopodobne i być może Misza zrozumiał, że oderwanie się od opiekunów jest większą szansą na przeżycie, a przynajmniej na życie trochę dłużej i na własnych warunkach. A być może chce zdążyć im jeszcze przypierdolić. Ja bym tak zrobiła. A poza tym zawsze jest gdzieś jakiś kret. My mamy kreta w rządzie, ale nie ma go między nami.

– To teraz mamy pod opieką dwóch asów ze Wschodu – westchnęła Maria. – Mimo wszystko mam głębokie przeczucie, że powinniśmy postawić na Zwolińskiego. To może być nasz kret po tamtej stronie.

– Fakt – zgodziła się Sara. – I trzeba sprawdzić, czy Wiera i Tamara się do czegoś przydadzą. – Spojrzała na Monikę.

– Wyobrażacie sobie, co się teraz dzieje w głowie Kaziury? – Maria obejrzała się na wywiadowców. – Chyba cię jednak aresztuje. – Zaśmiała się cichutko. – Obstawiamy? Moim zdaniem nie wytrzyma. On się nas boi.

– Jeśli się boi, może być nieobliczalny i niebezpieczny – stwierdziła Monika z przekonaniem.

– I wtedy zrobi błąd.

– Według mnie Sara powinna zejść do konspiracji. – Dziewczyny zamilkły i przyspieszyły kroku.

# 35

Jagan nie był zadowolony, że musi wyjeżdżać z Borówka. Wiedział, że to nie jest jego miejsce, ale było mu tam dobrze. Nie protestował jednak, choć nie mógł zrozumieć, dlaczego Lutek nie pozwalała mu zabrać suszonych ryb ani butelek z brzozowym sokiem. Dlatego postanowił wystawić wszystkie swoje zapasy na imprezie pożegnalnej dla Ukraińców. Było co zjeść i czym popić wódkę, były śpiewy po ukraińsku i rosyjsku, tańce i dużo śmiechu. Wszyscy bardzo żalowali, że Andriej Rostow wyjeżdża, więc nieustannie wznoszono toasty za jego pomyślność i zdrowie. Jagan nikomu nie odmawiał i pił z każdym szczerze i od serca. Goście doceniali jego gest, czym zyskał sobie jeszcze większą sympatię i szacunek.

Impreza była głośna i szybko przerodziła się w międzynarodową, bo dołączyli zaprzyjaźnieni Polacy z pobliskiej osady. Zebrało się prawie trzydzieści osób. O świcie zabawa zaczęła wygasać i przeszła w etap długich pożegnań. Ostatni goście wyszli, gdy słońce znajdowało się już wysoko.

Jagan wiedział, że Lutek przyjedzie koło południa, więc zabrał się do sprzątanía domu. W ogrodzie znalazł Kostię i Władka, którzy ruszyli posłusznie w stronę gospodarstwa.

Kiedy pojawił się Lutek, w domu nie było śladu po imprezie, chociaż przyjechał wcześniej, niż zapowiadał. Jagan zdążył jeszcze popływać w jeziorze i siedział teraz na werandzie, popijając herbatę.

– Gotowy? – zapytał Lutek, widząc wojskową torbę Jagana koło stołu.

– Gotowy.

– Jeśli chcesz się pożegnać ze znajomymi... – Lutek spojrzał w stronę gospodarstwa – ...to mamy czas. Nie musimy się spieszyć.

– Nie, nie trzeba. Już się wczoraj pożegnałem. Jestem gotowy.

– Chwila. Musimy jeszcze coś załatwić – oznajmił Lutek. – Weź łopatę.

Jagan wysiorbał resztkę herbaty i bez słowa poszedł do szopy. Po chwili wrócił z łopatą na ramieniu i stanął w postawie zasadniczej, jakby miał zaraz

ruszyć w wojskowej paradzie.

– Chodź – rzucił Lutek i ruszyli obaj w stronę zagajnika na skraju posesji. – Pod tym kamieniem. – Postawił nogę na dużym otoczaku.

Po trzech minutach Jagan wykopał spory pakunek owinięty szczelnie w folię. Gdy go podnosił, poczuł gwałtowne bicie serca. Wiedział, co jest wewnątrz.

Lutek zauważył, że Jagan jest poruszony, jakby odkrył najcenniejszy skarb.

– Tak, tak... To twoje przybory. Wintoriez i giurza.

Jagan trzymał pakiet w ramionach jak matka dziecko i spoglądał na niego z miłością.

– Trzeba broń wyczyścić.

– Mówiłem, że będzie wojna – rzucił Jagan.

– Żadna wojna.

– Robota jakaś?

– Żadna robota. Zabieramy broń, bo muszę oddać dom, a ty wracasz do Warszawy. Schowamy ją gdzie indziej.

Wrócili na werandę i Jagan błyskawicznie przygotował stół do rozłożenia broni i nie pozwolił sobie pomóc. Lutek obserwował go z zapartym tchem. Jagan jakby przeszedł jakąś metamorfozę. Nie reagował na nic. Jego twarz zrobiła się surowa, jakby martwa, a ruchy szybkie i uporządkowane. Każda czynność miała swój sens, żadnych zbędnych gestów. Po chwili wintoriez i giurza leżały rozłożone na stole, a obok nich nóż kizlyar. Jagan przez moment stał nieruchomo wpatrzony w ten obraz, jakby sprawdzał, czy niczego nie brakuje. Gdyby nie oczy, które poruszały się, pieszcząc spojrzeniem każdy element, można by było pomyśleć, że robot się zaciął.

W ciągu następnych czterdziestu pięciu minut Jagan z precyzją bliską perfekcji czyścił każdą część. Lutek nawet nie próbował nawiązywać z nim rozmowy. Andriej był w transie.

Dopiero gdy złożył wintorieza i giurzę, przeładował i oddał kontrolne strzały, odezwał się do Lutka.

– Gotowe. Możesz zabrać – powiedział takim tonem, jakby oddawał obcym ludziom ukochane dziecko.

Lutek nie wiedział, że człowiek może mieć taki stosunek do broni. Było w tym coś przerażającego, a równocześnie pięknego. A jednak Jagan świadomie i dobrowolnie powierzał mu tę swoją największą chyba miłość. Trudno było to zrozumieć, ale Lutek nie chciał się dłużej nad tym zastanawiać. Zwłaszcza że nie była to jedyna rzecz, która go w Jaganiu zaskakiwała.

Spakował broń do torby. Dopiero kiedy zaciągnął zamek błyskawiczny, Jagan jakby odetchnął i się ożywił.

– No to zbieramy się – oznajmił Lutek z ulgą i chwycił torbę. – Dwie i pół godziny drogi przed nami.

Jagan rozejrzał się po tarasie, zajrzał do domu i obszedł go wokół. Sprawiał wrażenie, jakby chciał się z tym miejscem pożegnać. Potem wyszedł przed dom, rozłożył szeroko ramiona i przez chwilę stał z zamkniętymi oczami, wciągając powietrze przez szeroko otwarte usta. Lutek czekał w samochodzie, aż Jagan zakończy swoją medytację.

Kilka minut później jechali w stronę Szczytna. Do Warszawy dotarli kwadrans po siedemnastej. Zatrzymali się przed starym dwupiętrowym domem na ulicy Wiśniowej, gdzie Lutek wynajął mieszkanie od kolegi z GROM-u, który wyjechał na zagraniczny kontrakt. Był to dwupokojowy lokal, na pierwszym piętrze, z oknami wychodzącymi na małe podwórze, które niemal w całości wypełniała wierzba płacząca.

Jagan nawet nie obejrzał mieszkania. Usiadł w kuchni i spoglądał przez okno na drzewo. Lutek pomyślał, że wygląda jak dzikie zwierzę zamknięte w klatce. Zrobiło mu się go żal. Usiadł obok i położył mu rękę na ramieniu.

– Musimy pogadać – zaczął. – Niestety tutaj będą obowiązywały inne zasady niż na Mazurach.

# 36

**P**oczątkowo Kamiński miał zamiar poinformować Kaziurę, że Baryła i Olejnik prawdopodobnie są gejami i byli razem w rosyjskim ośrodku wypoczynkowym w Turcji, ale w ostatnim momencie się rozmyślił. Doszedł do wniosku, że nie warto wystrzeliwać się z najlepszych rakiet i lepiej chwilę poczekać. Poinformował jedynie, że złamano hasło do poczty Baryły i trwa analiza maili.

Kaziura i z tego był zadowolony, a może tylko na takiego wyglądał. Kamiński jeszcze w sekretariacie zauważył, że szef wrócił od premiera odmieniony, jakby nieobecny, i aż za bardzo epatował życzliwością.

Rozmowa trwała krótko. Kaziura był miły jak jeszcze nigdy wcześniej. Zadał dwa pytania, na które znał odpowiedzi, i cały czas się uśmiechał, bębniąc palcami po biurku. O Sarze nawet nie napomknął.

Kamiński wiedział, że to stan chwilowy. Jednak rzadki i musiał to odnotować.

Następnego dnia rano siedział ze Zwolińskim w Pyrach i pił kawę. Poprzedni dzień upłynął spokojnie, wręcz sennie. Maria i Monika nie sprawiały szczególnych problemów, więc w oczekiwaniu na powrót Korskiej postanowili nadrobić papierkowe zaległości. Wiedzieli, że kiedy agentka wyląduje w Warszawie, Kaziura się zagotuje i będą mieć ręce pełne roboty.

Zegar wskazywał równo dziewiątą, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Czaja.

– Blondynka zalogowała się na Kabatach – rzucił bez emocji. – W swoim mieszkaniu na Wilczym Dole. Smartfon aktywny. Zaprosiła obie do siebie na kawę, na pierwszą.

– No to zaczynamy! – Kamiński poderwał się zza biurka i ruszył po telefon, który leżał na stole. – Jak to się stało, że nie wyłapaliśmy jej powrotu? – zwrócił się do Czai, który tylko wzruszył ramionami.

– Centaur to nie jest system idealny.

Zwoliński siedział przy swoim biurku i wciąż coś pisał.

– Słyszalesz? – zwrócił się do niego Kamiński.

– Słyszałem. Muszę wypełnić grafik dyżurów – odparł tamten, nawet nie podnosząc głowy. – Ludzie mają mnóstwo nadgodzin, a pracują za gówniane pieniądze. Gdzie te obiecane kokosy od premiera?

– Mówisz poważnie? Przecież dopiero zaczęliśmy. Wytrzymaj. Dzwonię do Kaziury. – Przyłożył telefon do ucha, ale niemal od razu odsunął. – Wyłączony.

Napisał wiadomość: *Blondynka wróciła o 9.00. Jest u siebie w domu. Jaszczurki spotykają się u niej o 13.00.*

– Andrzej! – zwrócił się do Zwolińskiego podniesionym głosem. – Zostaw te papiery! Trzeba zorganizować obsługę tego spotkania. – Spojrzał na zegar. – Mamy mało czasu!

– Zdążymy, zdążymy... – odparł Zwoliński i bez pośpiechu zaczął składać swoje dokumenty. – To co? Aresztujemy ją? – zapytał z lekką ironią.

– Wysłałem Kaziurze wiadomość. Nie odbiera. Ale teraz wszystko może się zdarzyć. Musimy być gotowi.

Kaziura nie odbierał, bo trwało posiedzenie rządu, na którym Bolecki przedstawiał wyniki swojej wizyty w Brukseli. Nie powiedział o rozmowie w cztery oczy z sekretarzem generalnym i zaprezentował projekt ukraińskiej konferencji jako uzgodniony i pewny. Kaziura nie spuszczał oka z Baryły, który siedział naprzeciwko, i miał wrażenie, że ten kręci się nadmiernie i nienaturalnie poci. Ani razu nie podniósł wzroku i nie zabrał głosu, chociaż Bolecki kilka razy sugerował, by to zrobił.

Śmierdzi zdrajcą. Twój czas się skończył, skurwysynu – pomyślał Kaziura i poczuł, że mógłby go znokautować, gdyby byli sam na sam. Zaczął sobie nawet wyobrażać, jak wali swoimi wielkimi kościstymi pięściami po tłustej twarzy niższego o głowę Baryły, aż tamtemu wypadają zęby.

Bolecki mówił długo, nudno i bez przekonania. Chciał przedstawić podróż do Brukseli jako swój osobisty sukces, możliwy tylko dzięki jego wyjątkowym talentom. Nie zauważył jednak, że nawet jego wierny pies, minister obrony Stefan Maziak, z trudem powstrzymuje ziewanie.

Posiedzenie skończyło się o dziesiątej trzydzieści i wszyscy ministrowie zaczęli się rozchodzić. Zwykle był to czas, by chwilę porozmawiać i pozalać trochę prywatnych spraw albo poplotkować.

Zgodnie z przepisami na posiedzenia rządu nie można było wносить telefonów komórkowych, które były zdeponowane w specjalnej szafce pod ochroną



funkcjonariusza SOP, ale Kaziura telefonu operacyjnego nigdy nie oddawał. Trzymał go w kieszeni spodni i nagrywał wszystko.

Pobrał swój telefon służbowy z szafki i dopiero wtedy wyjął operacyjny. Miał cztery nieodebrane połączenia od Kamińskiego i jedną wiadomość. Przeczytał ją i od razu poczuł, że serce mu przyspiesza. Sara Korska wróciła, a on nie podjął jeszcze decyzji, co z nią zrobić, nie przeanalizował sytuacji. Co więcej, Korska najwyraźniej nic sobie nie robiła z kontroli operacyjnej i bezczelnie zwołała sabat.

Musiała osiągnąć coś w Londynie, skoro wykazuje taką arogancję – pomyślał i od razu połączył to zdarzenie z rozmową Boleckiego w Brukseli. To nie może być zwykły zbieg okoliczności.

– Zajebię tę dziwkę! – rzucił całkiem głośno, po czym wybrał numer Kamińskiego.

– Gdzie jesteś? – zapytał na wydechu.

– W centrum.

– W Pyrach?

– Tak.

– Jadę do ciebie. Jest tam Zwoliński?

– Jest.

– Czekaście na mnie.

W samochodzie zadzwonił do swojej sekretarki i polecił odwołać wszystkie spotkania.

– Włącz koguta – rzucił do kierowcy.

Kierowca lubił jeździć po Warszawie na sygnale, więc kiedy dotarli do Wyścigów, mógł mocniej pocisnąć pedały bmw. Kaziura nieczęsto pozwalał mu na taką jazdę, ale widok samochodów usuwających się z drogi sprawił mu przyjemność.

Po trzech minutach samochód wjechał na teren ośrodka w Pyrach. Kamiński, Zwoliński i Czaja czekali już na dziedzińcu.

Kaziura niemal wyskoczył z samochodu. Omiótł wzrokiem stojących i bez słowa ruszył do wejścia.

Kiedy pozostali weszli do pokoju, Kaziura już siedział z założonymi nogami i nerwowo kręcił swoją wielką stopą. Zwoliński nonszalancko przysiadł na biurku.

– Przyleciała na miotle? Co z tym twoim ałaksem, Czaja? Wydaliśmy majątek na tego Centaura, specjalistów, na cały ten ośrodek... – Kaziura zrobił ruch ręką, jakby odganiał komary – ...i wszystko jak psu w dupę! Od kiedy jest w Polsce? – zapytał już spokojnie.

– Tego nie wiemy, szefie – zaczął Kamiński. – Tego nie da się od razu wyłapać. Jeżeli użyła karty kredytowej, to ustalimy, ale najwcześniej jutro.

– Kto ją namierzył? – Spojrzał na Zwolińskiego. – Wy?

– Nie... – odezwał się Czaja – ...włączyła swój smartfon w domu.

– Czyli chciała oświadczyć, że wróciła i jest gotowa do... – Kaziura urwał, podniósł się, zdjął marynarkę, którą powiesił na oparciu, i znów opadł na krzesło. – Panowie, co się dzieje? Czy wy panujecie nad sytuacją? Przecież ona wodzi was za nos. Nie wiedzieliście, że wyjeżdża do Londynu, nie ustaliliście, kiedy wróciła. To po chuj nam taka kontrola operacyjna? – Znów zawiesił głos i w pokoju zaległa cisza. – A te dwie... pozostałe jaszczurki... Przecież nic nie wiemy, co robią. A coś robią, skoro teraz ta Korska zwołuje sabat. Po co? Wiemy po co? Chuja wiemy! Czy wy tego nie widzicie? Wróciła z konspiracyjnej podróży na Zachód i od razu zwołuje swoje żmije. Czy ja muszę wam to tłumaczyć? Na kawę pewnie zaprasza, bo przywiozła herbatniki z Marksa i Spencera. Panowie, tak dalej być nie może! – Kaziura wstał, rozluźnił krawat i zaczął chodzić po pokoju z rękami w kieszeniach. – O której to spotkanie? O trzynastej?

– Tak – odparł Kamiński. – U niej w domu, na Kabatach, Wilczy Dół.

– Obstawić. Mają czuć nasz oddech na plecach i cyckach. Centaur ma galopować. – Kaziura spojrział na Czaję. – Odstawić wszystkie inne sprawy. To sprawa bezpieczeństwa państwa...

– Mam pewien pomysł, panie premierze... – odezwał się Czaja – ...testujemy nowy izraelski program obserwacyjny, który potrafi odczytywać treść z ruchu ust i mimiki twarzy. Korzysta ze sztucznej inteligencji. Algorytm programu nie jest jeszcze dostosowany do języka polskiego, tylko arabskiego, hebrajskiego, farsi... i tak dalej... ale...

– Dlaczego ja o tym nie wiem?

– Bo dostaliśmy tylko pilota programu na trzy miesiące, żeby sprawdzić, czy może być użyteczny do języka polskiego. Potem mamy podjąć decyzję, czy kupujemy. Raport w tej sprawie będzie wkrótce gotowy, bo testy jeszcze trwają. Średnio to wygląda, ale czasami, jak jest dobre nagranie, można sporo odczytać. Ludzie mają bardzo różną mimikę, więc...

– Dobrze – przerwał mu Kaziura. – Zajmijcie się tym, może się przyda, ale nie chcę dezinformacji. Informacje muszą być pewne. Wolę podsłuchy.

– Zebraliśmy naszych najlepszych ludzi – włączył się Kamiński. – Spotkanie obstawimy na maksa. Na pewno wyjdą z domu, żeby porozmawiać. Smartfony zostawiają. W takim razie wyposażymy wywiadowców w kamerki wideo. Może coś wyłapią.

Kaziura spocił się pod pachami, ale wyraźnie się uspokoił i nawet spróbował uśmiechnąć. Zgarnął marynarkę z krzesła i zarzucił ją na ramię.

– Informujcie mnie na bieżąco – rozkazał i skierował się do wyjścia.

Wsiadł do samochodu i od razu wyjął telefon.

– Dokąd, panie premierze? – zapytał kierowca.

– Jedź do miasta. Zaraz ci powiem – odparł i wybrał numer prokuratora Farbiarza.

# 37

**U**staliły, że po przyjeździe Miszy do Warszawy Sara powinna zejść do konspiracji. Tylko ona go znała i tylko jej mógł zaufać. Dlatego nie mogła się dać aresztować.

Zakładały, że ucieczka Sary byłaby potężnym ciosem dla Kaziury i okazją do rozruszania układu. Żeby zrealizować plan minimum, Maria musiała przekonać Zwolińskiego do pełnej współpracy.

Kiedy wracała z Kabat do Wilanowa, pierwszy raz miała za sobą trzyosobową ekipę obserwacyjną i nie było w niej Basi, która zwykle pojawiała się w porannej zmianie. Jednak sytuacja się zmieniła i Maria nie była pewna, czy Zwoliński dalej będzie chętny do współpracy. Dotąd zachowywał życzliwy dystans.

Nie miała wyboru i musiała czekać. Mogła tylko mieć nadzieję, że Zwoliński zrozumie i uprzedzi ją, gdyby miało dojść do aresztowania Sary. W końcu sam z własnej woli poinformował o takim zagrożeniu, łudziła się, ale niczego nie była już pewna. Wszystko mogło się zawalić o byle drobiazg.

Zwoliński też ma swoje granice i nie będzie ryzykował ponad miarę – kalkulowała Maria, oglądając wiadomości.

W tym czasie Monika jechała swoim czerwonym volkswagenem do Piastowa, a za nią podążał zielony fiat.

Kilka minut wcześniej odebrała telefon od Irka, który poinformował ją, że jej komputer jest naprawiony i w każdej chwili może go odebrać. To nie był uzgodniony kod, ale jasne było, że system łączności jest gotowy, więc odpowiedziała, że wpadnie w ciągu godziny.

W sklepie koło domu kupiła butelkę czerwonego wina za sto złotych i najkrótszą drogą pojechała do Piastowa. Samochód zaparkowała przed domem M-Irka, a fiat zatrzymał się trzydzieści metrów dalej.

Spędziła u nich dwie godziny i było to miłe spotkanie. Życie w konspiracji mieli we krwi, więc wiedzieli, jak i o czym mogą rozmawiać. Potrafili przekazać sobie wystarczająco dużo informacji tak, by nikt, kto nie jest wprowadzony, nie zrozumiał, o czym i o kim mówią. Wypuścili trochę fałszywych naprowadzeń, żeby ludziom w Pyrach dać dodatkowe zajęcie. Momentami sprawiało im to satysfakcję, bo dawno już nie robili tak spontanicznej dezinformacji i okazało się, że nie wyszli z wprawy.

Wypili wino, ale Monika tylko symbolicznie. Irek objaśnił Monice, co stało się z jej laptopem, dlaczego go zepsuła i jak unikać takich sytuacji na przyszłość. Mirek zademonstrował jej nawet nowy program do unikania wirusów, kłapiąc głośno po klawiaturze z komputera. Na koniec spakowali go do etui zamykanego na zamek błyskawiczny.

Monika podziękowała za naprawienie laptopa, umówili się na następne spotkanie i wyszła na ulicę.

Fiat stał w tym samym miejscu.

Monika wsiadła do swojego volkswagena, położyła etui z laptopem na siedzeniu obok i ruszyła w drogę powrotną. Przejechała może dwieście metrów, gdy za zakrętem zatrzymał ją policjant w radiowozie. Fiat stanął dwadzieścia metrów z tyłu.

Policjant podszedł do samochodu i Monika opuściła szybę. Przedstawił się służbowo i oświadczył, że sprawdza trzeźwość kierowców, pouczył, jak należy dmuchać, i wyciągnął w jej stronę alkomat.

Monika wykonała polecenie. Policjant popatrzył na alkomat i oświadczył, że coś nie zadziałało. Wymienił ustnik i podał alkomat jeszcze raz. Sprawdził wynik, spojrzał zdziwiony na Monikę i z wyraźnym ociąganiem pozwolił jej odjechać.

– Nie chce pan sprawdzić dowodu rejestracyjnego, czy mam ważny przegląd, ani dowodu osobistego? Może jestem poszukiwana? Tylko czy jestem trzeźwa? – zapytała złośliwie, ale policjant nawet nie zareagował. – Widzi pan tego fiata z tyłu?

– Tak – odparł, spoglądając w tył.

– Siedzą w nim faceci, którzy jeszcze chwilę temu grzali browary przed sklepem – rzuciła Monika i zakręciła okno.

Włączyła silnik i ruszyła. W lusterku zobaczyła, że policjant zatrzymuje fiata.

Monika wiedziała, że nie należy zadzierać z obserwacją, nawet jeżeli Zwoliński jest im życzliwy, ale nie mogła się powstrzymać. Oczywiście było, że kontrola ustawiona była z podsłuchu. Liczyli, że złapią Monikę na przestępstwie. Uśmiechnęła się, ale po chwili doszła do wniosku, że popełniła błąd. Nie

powinna kupować wina i sugerować, że pije je u M-Irka. Sprowokowała ich w ten sposób, a wiozła przecież sprzęt do łączności.

Roman by mnie przeklął... – pomyślała ze złością. Dima nie zrobiłby czegoś tak głupiego. Jak przyjadę do domu, to się jednak tego wina napiję.

Gdy dojechała na Ursynów, fiat stał już pod domem. Jasne było, że wywiadowcy machnęli tylko legitymacjami i policjant zasalutował. W obserwacji służą najlepsi kierowcy, więc ją przegonili, żeby pokazać, kto jest lepszy. Najwyraźniej nie przejęli się, że napuściła na nich policję.

Weszła do domu i od razu poszła do kuchni. W lodówce miała butelkę prosecco. Dostała ją od Dimy. Wino było zimne, więc korek nie wystrzelił. Monika wlała sobie pełny kieliszek i wypila do dna. Po chwili powtórzyła i od razu zrobiło się jej lepiej.

Z przedpokoju przyniosła etui i położyła je na stole. Wiedziała, że w środku nie ma żadnego laptopa, tylko sprzęt, który przygotowali M-Irek. Rozsunęła zamek. Wewnątrz ułożone było w równym rzędzie pięć małych tabletów, wielkości dużego smartfona, a na wierzchu pięć jednakowych kartek.

Przeczytała: *System ma kryptonim „Victor”. Oto pięć tabletów 6,7 cala specjalnie zmodyfikowanych. Każdy ma swoją literę przyklejoną z drugiej strony. Tablety nie mają podłączenia LTE, a jedynie wi-fi i Bluetooth. Posiadają też mikrofon, głośnik i aparat fotograficzny. Po włączeniu pojawia się plansza z pozycjami A-F. Tablet F należy do nas i jest zapisany jako „Baza”. Do każdego punktu można dopisać nazwę użytkownika. Naciśnięcie zielonego kółka obok numeru powoduje połączenie z nim, kursor miga i można pisać. Czerwony przycisk to wyłączenie. Program nie ma funkcji konferencji, ale można rozsyłać wiadomości przez przytrzymanie czarnego punktu przez dwie sekundy. Tablet sam wybiera najmocniejszy sygnał wi-fi. Transmisja jest szyfrowana, ale nie doskonała. Bezpieczeństwo „Victora” gwarantujemy na mniej więcej dwa miesiące. Możecie korzystać bezpiecznie z domowego wi-fi. Nic więcej nie musicie wiedzieć. Hasta la Victoria Siempre.*

Monika wzięła tablet. Na jego drugiej stronie przyklejona była kartka z literką A.

Wygląda to dobrze, ale szkoda, że nie można z niego dzwonić – pomyślała.

Włączyła tablet z literką A i kiedy pojawiła się strona startowa, przypisała A do imienia Sara. Do B – Maria i C – Monika. To samo zrobiła na pozostałych tabletach.

Potem wzięła swój, zalogowała się do domowej sieci wi-fi, nacisnęła zielony punkt „Baza” i pojawiła się strona z kursorem i klawiatura. Napisała: *Test. To ja, Monika* i nacisnęła zielony napis **WYŚLIJ**. PO kilkadziesiąt sekundach

przyszła wiadomość: *Nareszcie! Co tak długo? Myśleliśmy już, że Cię aresztowali;*) *Pozdrawiamy i dobranoc.*

– Działa! – powiedziała do siebie i poszła nalać sobie jeszcze jeden kieliszek prosecco.

# 38

**M**aria wyprawiła synów do szkoły, a chwilę po nich wyszedł mąż. Kilka minut później usłyszała ciche stukanie do drzwi.

Wiedziała, że to Zwoliński. Czekala na niego. Okazało się, że jest bardziej dyspozycyjny, niż przypuszczała.

Otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz. Zwoliński stał w głębi. Dał jej znak głową i znikł na schodach.

Basia stała przy samochodzie, przywitała ją lekkim skinieniem głowy. Maria uśmiechnęła się, ale bez reakcji. Zwoliński siedział już wewnątrz i przez otwarte okno puszczał dym.

– Przeszkadza pani? – zapytał, pokazując rękę z papierosem.

– Nie, sama czasem palę – odparła, chociaż drażnił ją smród nikotyny.

– No to mamy poważne problemy.

– Wyobrażam sobie. Po wczorajszym spotkaniu?

– Tak właśnie – odparł. – Już bardziej nie mogłyście wkurwić Kaziury. To było jak wypowiedzenie wojny. Będziecie mieć wojnę – rzucił z ironią podobną do satysfakcji. – Po pierwsze... – ciągnął, wypuszczając dym – ...nie jesteście już bezpieczne na tych spacerach ani terenie otwartym. Testujemy na was jakiś system, który potrafi czytać z ruchu ust. Ponoć to izraelski eksperymentalny program. Wczorajsze spotkanie też zostało nagrane i teraz je obrabiają. Po drugie... – zaciągnął się głęboko, jakby chciał podkreślić wagę tego, co chce powiedzieć – ...wydaje mi się... podkreślam, że mi się wydaje, ale Kaziura chce jednak aresztować Korską. Widzi w niej źródło problemów, szczególnie teraz, kiedy wróciła z Londynu. – Wyrzucił niedopałek, jakby chciał oświadczyć, że zakończył.

– Dziękuję, panie Andrzeju – zaczęła Maria ze ściśniętym gardłem, bo to nie były dobre wiadomości. – Co pan radzi?

– Ja? – odparł zaskoczony. – A co ja mogę radzić? Szczerze mówiąc, nie wiem nawet, o co chodzi w tej całej sprawie. Wszystko ściśle tajne i emocje



takie, jakby ruski najazd się szykował. Centaur pędzi galopem, a to miliony dolarów kosztuje. Trzy dziewczyny, a naprzeciwko najlepsze zespoły pod dowództwem samego wicepremiera od służb. Co tu jest grane, pani Mario? Tylko bez ściemy!

– W takim razie mam dla pana propozycję, jeżeli chce pan wiedzieć, jak jest – odparła Maria podbudowana postawą Zwolińskiego. – Niech pan zorganizuje bezpieczne spotkanie z nami trzema. Wyjaśnimy wszystko, a najlepiej zrobi to Sara Korska, jest najbardziej zorientowana. Co pan na to?

– Hm... – zamruczał Zwoliński. – To byłoby już jawne przejście na stronę wroga, dezercja albo zdrada nawet. Za to jest kula w łeb. Kaziura chwili nie będzie się zastanawiał i wsadzi mnie do pierdła. I za co? Ja nie jestem stroną tego burdelu. Wykonuję swoją robotę i jestem funkcjonariuszem. Pani myśli, że takie spotkanie da się utrzymać w tajemnicy? Jak długo? A może jedna z was zdradzi? Ja teraz pomagam pani trochę, bo mi jest was żal, ale nie jestem zdrajcą. No może... – zawahał się – ...nie zdrajcą, ale przestępcą, bo to byłoby przestępstwo. Wie pani... – Spojrzał na Basię. – Ona to wyjątek, ale reszta mojego zespołu? Są lojalni, oddani, to najlepsi fachowcy w Polsce, a może i na świecie, ale czy mogę stawiać ich przed takim wyborem? Mogę spróbować to ukryć, ale jak się zorientują, że nie jestem wobec nich fair, to co? To nie są naiwniacy, oni czują i widzą więcej, niż się ludziom wydaje. Wiedzą, że robimy coś poniżającego, bo to nie jest prawdziwa obserwacja, tylko represja, i to wobec naszych oficerów. Takie rzeczy można czasem robić obcym szpiegom albo bandytom, ale nie naszym i nie wiadomo dlaczego. I co? Mam im powiedzieć prawdę?

– Panie Andrzeju, wystarczyłoby pół godziny.

Po tej wypowiedzi zorientowała się, że Zwoliński jest bliski przełamania się. Nigdy dotąd nie obnażał się ze swoimi wątpliwościami. Okazało się, że jest bardziej emocjonalny, a może nawet wrażliwy, niż próbuje się zaprezentować. Odpychająca powierzchowność mogła być tylko złudzeniem albo maską, pod którą kryje się uczciwy człowiek. Dał już przecież dowód w Atenach. Tłumaczyłoby to też, dlaczego Basia jest mu tak oddana. Maria przekonana była, że wystarczy już tylko nie popełnić błędu, by Zwoliński przeszedł na ich stronę. Byłoby najlepiej, gdyby ta decyzja zrodziła się w nim samym.

– Powoli zaczynam żałować, że w ogóle do pani przyszedłem – odparł Zwoliński po chwili zadumy. – Nie wiem, po co mi to było.

– Przecież pan wie, że to, co robi Kaziura, to bezprawie. A my mamy na to nawet dowody. Pan ma wiedzę i wrażliwość, i myślę, że pana drugie „ja” nie chce się na to zgodzić. Pan doskonale wie, kto jest dobry, a kto zły w tym przedstawieniu. – Maria zaryzykowała i spróbowała wejść mocno w jego

intymny świat. Z drugiej strony wiedziała dobrze, podobnie jak i on, że tego dnia, gdy do niej przyszedł, nie miał już odwrotu, ale powiedzenie tego wprost miałooby posmak szantażu. Nie mogła dopuścić, by zrodziło się w nim poczucie winy.

– Dobrze – odparł Zwoliński. – Jutro. Tutaj u pani. Dziewiąta rano. Wyłączę wywiadowców na pół godziny. Dłużej nie mogę, bo byłoby to podejrzane. Kamiński to wychwyci. – Westchnął głęboko i dodał: – Co ja wyprawiam.

# 39

**W** tym czasie Kamiński siedział przy swoim biurku w Pyrach i przeglądał na komputerze stenogramy z podsłuchu Moniki Arent. Rozbawiło go, jak zakpiła sobie z ludzi Zwolińskiego.

Przygotowywał zaległy dokument dzienny dla Kaziury i potrzebował do tego raportu z obserwacji. Musiał porównać drabinkę czasową. Zadzwoił do Zwolińskiego.

– Gdzie jest raport z wczorajszej obserwacji trójki?

– U mnie na biurku. W zielonej kuwecie po lewej stronie.

– Gdzie jesteś?

– Jadę. Będę za czterdzieści pięć minut.

– Pospiesz się – rzucił Kamiński i wyłączył się, bo w drzwiach pokazała się głowa Czai.

– Chodź. Mamy coś ciekawego.

Po chwili Kamiński był już w ciemnym pokoju analiz, gdzie przy komputerach pracowało trzech ludzi.

– Popatrz – zaczął Czaja. – Mamy kilka zidentyfikowanych słów. Program Voice w polskiej wersji zaczyna działać! – Klepnął się z zadowoleniem po udzie.

– Heniu... – zwrócił się do pracownika przy komputerze – ...wyjaśnij panu Hubertowi, co udało nam się odczytać. Od razu musisz wiedzieć, że to są bardzo powierzchowne ustalenia, obarczone sporą dozą błędu, więc ciężko coś na tym budować, ale mogą wskazywać jakiś kierunek operacyjny. Dawaj, Heniu, dawaj!

– Skupiliśmy się na zaprogramowaniu artykulacji słów obcych, które mają osobnicze znaczenie i nie pochodzą z języka polskiego... – zaczął Henryk.

– Prościej – przerwał mu Kamiński.

– Nazwy własne nieposiadające synonimicznych rzeczowników powszechnych...

– Czyli?

– Dobrze... inaczej... – Technik zmienił ton. – Najbardziej czytelną artykulację mają Maria i Sara, i one też najwięcej mówiły. Wszystkie dane, które za chwilę podam, dotyczą tylko tych fragmentów, które zostały zarejestrowane na wideo, to jest około sześćdziesięciu procent czasu. Figurantki cały czas się ruszały i zmieniały pozycje, kręciły głowami, więc nie możemy umieścić tych słów, rzeczowników, w logicznym ciągu...

– Wszystko jasne! Co ustaliliście? – dopytywał się podniecony Kamiński.

– Dwaj, Heniu, dawaj! – niecierpliwił się Czaja.

– No więc... najczęściej powtarzającym się słowem z tego zbioru było... „Kaziura”. – Henryk spojrział na ekran. – Padło co najmniej dziesięć razy, prawie wyłącznie z ust Marii i Sary. Następnie... „Popowski”, dziewięć razy, w tym raz w koniunkcji z imieniem Misza, czyli mamy Misza Popowski. Misza pojawił się jeszcze dwa razy u Sary i u Marii raz. Dalej... „premier Bolecki” cztery razy, raz u Marii w zestawieniu z „Kaziura”, dwa razy u Sary, w tym raz w takim samym kontekście i raz u Moniki. Trzy razy padło słowo „Gordon”, co jak podejrzewamy, jest nazwiskiem. Dwa razy u Sary, w tym raz w koniunkcji z Popowski, raz u Moniki i raz u Marii. U Sary dwa razy „Mateusz”, dwa razy „Wiera” u Sary, w tym raz w koniunkcji z „Tamara”, „Brytyjczycy”, „GRU” i „MI6” po razie u Sary, „Rosjanie” raz u Marii, „Londyn” trzy razy u Sary, „Edward” raz u Marii. No i teraz ciekawostka... – Heniek spojrział na Czaję, który skinął głową. – Trzy razy pojawia się nazwisko... „Zwoliński”. Dwa razy u Marii, raz u Moniki.

– O kurwa! No to ciekawe, bardzo ciekawe! – wyrzucił z siebie spontanicznie Kamiński i pokiwał głową, spoglądając na wpatrzone w niego twarze. – Co się tak gapicie? – I zaraz zmienił temat. – Macie coś jeszcze?

– To na razie wszystko – odparł Czaja. – Pamiętaj, że to tylko wstępne badania, bez żadnego kontekstu jeszcze, o ile w ogóle uda nam się go wyłowić.

– Za godzinę chcę mieć na biurku notatkę z tego, co mi tu opowiedzieliście. To informacja ściśle tajna, więc nie muszę wam mówić, co to znaczy. Nawet jeżeli ten wasz program to jakaś koszerna żydowska fanaberia. Do roboty, panowie! – zakończył Kamiński i wyszedł.

Dwadzieścia metrów, które dzieliły go od swojego gabinetu, pokonał w stylu Roberta Korzeniowskiego. Nawet nie przypuszczał, że potrafi tak szybko chodzić. Jak najprędzej chciał być w swoim pokoju, usiąść i przemyśleć wszystko, co przed chwilą usłyszał. Czaja nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jaką bombę odpalił. To mógł być przełom. Żadne dowody dla Farbiarza, ale na pewno kierunek do rozpracowania.

Czyżby szpiezyce popełniły błąd? – zastanawiał się, siedząc już w swoim fotelu. Nie są takie dobre, jak o sobie myślą. No i co tam robił Zwoliński? To jest

dopiero zagadka. I to trzy razy! Dwa u Marii... Dwa u Marii?

– No tak! – rzucił na głos. – Znają się przecież z Aten. Impreza pożegnalna przy ślepych rybkach. No tak... ale przecież nie mogła wiedzieć, że jest teraz w Pyrach. Hm... Ciekawe.

Nie to było jednak najważniejsze. Wyglądało na to, że to Kaziura był głównym tematem rozmowy szpieżyc, i Kamiński zaczął się zastanawiać, jak na to zareaguje. Z drugiej strony dlaczego właśnie on, a nie Wolski czy Leski. To dałoby się wytłumaczyć, podobnie jak rozmowa o Zwolińskim, jednak coś musi być na rzeczy. Kamiński wiedział, że Kaziura to bezwzględny manipulant i podły człowiek, sam przecież na jego polecenie podrzucił dokumenty do mieszkania Romana Leskiego. Tkwił w jego brudach po uszy, ale wiedział przynajmniej dlaczego i był ubezpieczony.

Teraz jednak pojawia się zupełnie nowa nutka w jego melodii – pomyślał Kamiński. A może jest to nutka pisana cyrylicą? To by wszystko zmieniało i sporo tłumaczyło. Dobrze, że wszystko dokumentuję. Mam tratwę ratunkowo-torpedową, którą mogę zwodować w każdej chwili i odpalić. Właściwie jestem przestępcą, ale jakby na to spojrzeć z drugiej strony, to równie dobrze mogę być bohaterem. Może wstrzymać się z informowaniem Kaziury? W końcu to jakiś eksperymentalny program podejrzanego pochodzenia.

Uśmiechnął się do siebie, bo poczuł, że jest coraz mocniejszy. Z zamyślenia wyrwał go jednak telefon.

– Masz już gotowy raport? – odezwał się Kaziura. – Ile będę czekał?

– Za godzinę na twoim biurku. Zwoliński spóźnił się ze swoim.

Kaziura się wyłączył, a Kamiński przypomniał sobie, że raport z obserwacji leży na biurku Zwolińskiego. Podeszedł i spojrział na blat zastawiony przyrządami biurowymi.

– W kuwecie na biurku... – powiedział na głos i zastanawiał się, czy dobrze pamięta, widząc zieloną po lewej i szarą po prawej. Sięgnął po prawą. Wyjął niebieską teczkę i otworzył. Grafiki dyżurów – przeczytał i miał już odłożyć, gdy pomyślał, że sprawdzi, jak są rozplanowane, skoro Zwoliński twierdzi, że pracują tak dużo. Od razu wyjął arkusz „Maria”. Przesunął palcem po rubrykach, w których wpisane były nazwiska wywiadowców, data i godziny dyżurów. Od piątku wszystkie poranne dyżury przed domem Marii Gerber pełniła w pojedynkę Barbara Olender. Pozostałe miało jednocześnie dwóch, a czasami trzech wywiadowców.

Basia, ta Basia... zaufana Jędrusia – pomyślał i odłożył teczkę do kuwety. Coś dużo dzisiaj tych niespodzianek.

Nie zdążył sięgnąć po drugą, gdy otworzyły się drzwi i wszedł Zwoliński. Od razu podeszedł do swojego biurka i zaczął czegoś szukać. Kamiński miał

wrażenie, że jest zdenerwowany.

– Znalazłeś raport? – zapytał.

– Nie, nie szukałem jeszcze – odparł Kamiński, udając, że przegląda leżącą na stoliku pocztę.

# 40

**A**rciszewski potrzebował dwóch dni, żeby zdecydować się na propozycję doktora Osowieckiego. Doszedł do wniosku, że jednak musi coś z tym zrobić. Tak nakazują mu przysięga policyjna i obywatelski obowiązek. Nie darowałby sobie nigdy, gdyby Czarnogórzec kogoś zabił, a wyraźnie był do tego zdolny. A poza tym niepokoiła go rosyjska siatka w policji. Zachowanie komendanta było coraz bardziej podejrzane.

Osowiecki, tak jak obiecał, zadzwonił do żony Ludomira Baryły, która w poczuciu głębokiej wdzięczności za opiekę medyczną zgodziła się porozmawiać z mężem. Wiedziała jedynie, że młodszy aspirant Arciszewski z VII komisariatu w Wawrze prosi o dyskretną rozmowę w sprawie niecierpiącej zwłoki i dotyczącej bezpieczeństwa państwa.

Następnego dnia minister Baryła zaprosił Arciszewskiego do ministerstwa na trzynastą. Policjant początkowo zastanawiał się, czy nie namówić Ksawerego, żeby z nim poszedł, ale uznał w końcu, że obecność lekarza obniżałaby powagę jego misji. Poza tym Osowiecki swoją rolę już odegrał. Do rozważenia było tylko, co włożyć: mundur czy garnitur?

Wybrał garnitur i pojechał. Na Koszykowej znalazł miejsce do zaparkowania i od dwunastej piętnaście siedział w samochodzie. Wyjął notatnik, w którym miał zapisany plan wypowiedzi. Wiedział, że ktoś taki jak minister spraw zagranicznych nie będzie miał czasu i trzeba się skoncentrować na esencji zdarzenia. Otworzył notatnik, ale starał się powtórzyć plan bez zaglądania do niego. Miał to już przećwiczone do perfekcji, ale bał się, że obecność ministra może go krępować, więc musiał nabrać pewności siebie i przekonania, że wie, o czym mówi.

Za kwadrans trzynasta zapłacił za parking do czternastej. Nie sądził, że musi wydawać więcej. Czas wystąpienia szacował na dwadzieścia minut, więc cała rozmowa nie powinna trwać dłużej niż pół godziny.

Trzy minuty przed trzynastą zgłosił się w biurze przepustek. Wkrótce przyszła po niego elegancka młoda kobieta i poleciła iść za sobą. Po kilkunastu metrach weszła do pokoju, który wyglądał na miejsce, gdzie przyjmuje się gości. Arciszewski zdawał sobie sprawę, że minister nie zaprosi go do swojego gabinetu, ale nie był pewien, czy to bezpieczne pomieszczenie. Kobieta gdzieś zadzwoniła i rzuciła jedno słowo:

– Czekam.

Minister przyszedł po pięciu minutach. Arciszewski stwierdził ze zdumieniem, że jest niższy i grubszy niż w telewizji. Przywitał się bez podawania ręki.

– Niestety mam dla pana bardzo mało czasu... sam pan rozumie – zaczął i poprosił, żeby Arciszewski usiadł. – Cóż to za sprawa... panie inspektorze?

– Jestem młodszym aspirantem, panie ministrze – odparł Arciszewski, bo mało kto znał stopnie policyjne. – Sprawa wydaje się bardzo poważna i... – spojrzął na zegar ścienny – ...potrzebuję piętnastu minut, żeby wyjaśnić...

– Niestety nie mamy tyle czasu, panie aspirancie. Słucham pana.

– No więc... w klinice kardiologicznej w Aninie miało miejsce bardzo dziwne zdarzenie... – zaczął dokładnie, jak sobie zaplanował, i przez dziesięć minut opowiadał historię Czarnogórcza. Ostatnie pięć minut poświęcił na analizę swoich podejrzeń. Jego relacja musiała zrobić wrażenie na ministrze, bo słuchał z uwagą i ani razu mu nie przerwał. Arciszewski dobrze się przygotował i ze szkoleń wiedział, jak ważny jest element psychologiczny przesłuchania świadka i podejrzanego. – Tak sprawa wygląda, panie ministrze, i myślę, że dobrze byłoby, gdyby ktoś... na przykład pan minister Jerzy Kaziura, mógł się z nią zapoznać – zakończył, spojrzął na zegar i stwierdził z satysfakcją, że zmieścił się w kwadransie.

– No tak, to rzeczywiście niezwykła sprawa, niemal filmowa, chociaż wydaje mi się, że wyciąga pan stanowczo za daleko idące wnioski – powiedział Baryła. – Nie jestem kompetentny, by ją oceniać, ale bardzo szanujemy z żoną doktora Osowieckiego, więc przekażę pana sprawę odpowiednim osobom. Zgodnie z pana sugestiami... w kwestii bezpieczeństwa państwa. Ktoś się z panem skontaktuje. Dziękuję bardzo za spotkanie. – Skinął głową i wyszedł. W tym momencie do pokoju weszła znana już Arciszewskiemu kobieta, która wyprowadziła go do wyjścia.

Minister Baryła wrócił do gabinetu i polecił sekretarce, by przez pół godziny nikogo nie łączyła. Chciał mieć chwilę spokoju, bo musiał się zastanowić, co właściwie się zdarzyło. To było tak niezwykłe, że trudno było uwierzyć, że



opowieść tego policjanta jest prawdziwa. Gdyby nie to, że polecił go poważny człowiek, kardiochirurg, potraktowałby Arciszewskiego jak konfabulanta. Z drugiej strony – mówił sprawnie, z przekonaniem i logicznie. Widać było, że się dobrze przygotował.

Coś się za tym kryje – rozmyślał, siedząc w fotelu z rękami za głową. To nie może być takie proste. Ktoś go przysłał i to może być tylko Kaziura. Ktoś się wysypał albo coś wyśledzili i wiedzą o moich kontaktach z Lubertem i Olejnikiem. To najbardziej prawdopodobne, tylko... co miałyby im to dać? – czuł się coraz bardziej zaniepokojony. Bolecki zębami Kaziury podgryzie każde gardło zdrajcy i wbije na pal, ale jakie to mogłoby mieć znaczenie? Może to jest sygnał, że coś kombinują? Przecież gdyby chcieli, mogą znaleźć mocniejsze fakty na mnie. Nic z tego nie rozumiem – doszedł do wniosku, że powinien to przedstawienie potraktować poważnie, bo może być elementem jakiejś głębszej prowokacji. W końcu był dyplomatą i musiał umieć takie sytuacje przewidywać. Przeciwnika trzeba uprzedzić i uciec do przodu... Czyli najlepiej poinformować tego Belfegara z Rakowieckiej i niech sobie dalejradzi. W końcu co ja mogę mieć wspólnego z jakimś rosyjskim zombie? No nic przecież, nic! Nie ma czym się przejmować – denerwował się. Nie do końca uspokojony wybrał numer Kaziury. Ten odebrał natychmiast.

– Cześć, Jurek! – zaczął Baryła po prostu. – Miałem tutaj dzisiaj jakiegoś dziwnego gościa, trochę podejrzanego albo nawet śmiesznego. To policjant z komisariatu w Wawrze.

– Wesoły policjant? – W głosie Kaziury słychać było ironię, za którą czaiła się czujność.

– Noooo... może niespecjalnie wesoły, bo twierdził, że wyśledził sprawę ważną dla bezpieczeństwa państwa i chciał komuś...

– A dlaczego przyszedł do ciebie?

– To znajomy lekarza mojej żony z kliniki w Aninie. Boi się, że ta sprawa to jakiś spisek szpiegowski, i chciał ominąć przełożonych – wyjaśnił Baryła. – Zajmiesz się tym? Może to ma jakieś znaczenie, ja się nie znam. Brzmi jak jakaś naiwna bajka, ale gość nie wygląda na psychola. Dać ci numer?

– No dawaj. Zobaczymy, co za ptica.

– Tylko wiesz... ostrożnie, bo to kontakt od naszego lekarza. To wybitny kardiochirurg, gdybyś potrzebował.

– Nie martw się. Zajmiemy się nim w jedwabnych rękawiczkach.

– Chcesz nagranie z rozmowy?

# 41

**P**odczas spotkania w Lesie Kabackim uznały, że nie muszą już konspirować kontaktów między sobą. Tajne mają być czynności, które wykonują, oraz treść ich rozmów, reszta powinna być jawna, tak by stwarzać jak największy bałagan i zaciemniać Kaziurze obraz. Miały inicjatywę i szły na otwarte starcie z „Organizacją”, jak spontanicznie zaczęły nazywać zespół Kaziury.

Monika postanowiła rozdać tablety, żeby jak najszybciej mogły rozpocząć koordynację działań. Następnego dnia rano zadzwoniła do Sary. Złapała ją u lekarza, miała jechać potem do Alka, więc umówiły się, że Monika wpadnie na Wilczy Dół o trzynastej.

Maria nie odbierała. Oddzwoniła o dziewiętej. Umówiły się na godzinę dwunastą u Marii w Wilanowie.

Monika wiedziała, że jej telefony podniosą alarm w „Organizacji”, ale nie mogła zwlekać. Czasu było coraz mniej. W każdej chwili mógł się pojawić Popowski i w każdej chwili Sara mogła być aresztowana. Sama też musiała zająć się przygotowaniem spotkań z Wierą i Tamarą.

Spakowała tablety do plecaka i zeszła do samochodu.

Jej volkswagen zaparkowany był z drugiej strony budynku. Od razu zauważyła, że coś dziwnego dzieje się z samochodem. Przechylony był nieznacznie na prawo. Wysiadła i obejrzała auto z drugiej strony. Oba koła były bez powietrza.

Na skraju parkingu stał fiat z wyraźnie rozbawionymi mężczyznami w środku. Monika też się do nich uśmiechnęła i pokazała środkowy palec.

Zemsta za wczoraj. No to mamy remis – pomyślała bez złości i zamówiła ubera.

Kierowca z Kirgistanu prowadził, jakby gnał na koniu przez step, nie przejmując się ani trochę przepisami drogowymi. Słuchał Ace of Base i w takt muzyki stukał palcami w kierownicę. Fiat z tyłu miał trochę problemów, żeby za nimi nadążyć, więc Monika poczuła odrobinę satysfakcji.

Do Marii dojechała nawet przed czasem.

Pod jej domem zauważyła granatowego opła, za którego kierownicą siedziała znana już blondynka.

Maria zaparzyła kawę i podała winogrona. Usiadły na balkonie i zaczęły rozmawiać o filmie, modzie i pogodzie. Typowy zestaw na zakrycie właściwego tematu. Rozmawiały z zaangażowaniem i gdyby ktoś nie wiedział, kim są, dałby się nabrać.

W międzyczasie Monika wyjęła tablet wraz z instrukcją obsługi i położyła na kuchennym blacie. Nie musiała nic mówić, Maria od razu zorientowała się, co to jest. Skinieniem głowy dała znać, że rozumie, i położyła na wierzchu ściereczkę.

*Widziałam się ze Zwolińskim. Aresztuj Sarę* – napisała na karteczce.

*Napisz to na tablecie* – dopisała Monika i Maria skinęła głową.

Po kilku minutach Monika zaczęła zbierać się do wyjścia. Powiedziała, że jedzie do Sary pogadać o wspólnym wyjeździe do Chorwacji, który planowały od dawna, i pewnie posiedzi u niej dłużej.

Gdy wyszła na ulicę, uber już czekał. Fiat i opel stały na pozycjach.

Tym razem kierowca był z Indii. Jechał bardzo powoli i niepewnie, jakby dopiero pierwszy raz wsiadł za kierownicę. Monika była zaskoczona, bo wiedziała z doświadczenia, że prowadzenie samochodu po Kalkucie czy Bombaju wymaga cyrkowych umiejętności.

Na Wilczy Dół dojechali jednak w ciągu pięciu minut.

Sara kończyła przygotowywać lunch. Monika powtórzyła sytuację i położyła tablet na stole. Sara dała znak, że rozumie. Schowała urządzenie do szuflady i wystawiła na blat sałatkę z kurczakiem i sok grejpfrutowy.

Przez następne pół godziny rozmawiały o wakacjach w Chorwacji. Oczywiście było, że pojedą jedynie, jeśli Konrad wyjdzie na wolność. W rzeczywistości nigdy nie planowały takiego wyjazdu, ale fikcja, którą spontanicznie tworzyły, tak bardzo zaczęła je wciągać, że niemal w nią uwierzyły, wyliczając nawet, co będą jadły. Sama myśl, że jadać na Korčulę z Konradem i Marcelem, była przepiękna, a sensem tego marzenia była wizja zwycięstwa nad „Organizacją”.

Przed wyjściem Monika napisała na kartce, żeby Sara aktywowała swój tablet i odczytała wiadomość.

Pożegnały się serdeczniej niż kiedykolwiek wcześniej, jakby rzeczywiście miała się spełnić ich podróż marzeń.

Gdy Sara zamknęła drzwi, wróciła do kuchni. Wyjęła z szuflady tablet i poszła do sypialni.

Kocham was, chłopcy, od zawsze i na zawsze. Na was można polegać – pomyślała o M-Irku i rozpoczęła czytać instrukcję obsługi.

Po chwili była gotowa i włączyła tablet, który natychmiast zalogował się do jej wi-fi. Bez hasła? Noooo... nieźle – przeleciało jej przez myśl.

Były dwie wiadomości. Pierwsza od M-Irka: *Hasta la Victoria Siempre! Venceremos!*

– Zrewolucjonizowali się? – wyszeptwała.

Druga wiadomość była od Marii, przyszła pół godziny wcześniej i dostali ją Monika i M-Irek:

*No to mamy łączność! Wielkie dzięki dla M-Irka i Moniki! Sprawy tak się mają: dzisiaj rano Z. wywołał mnie na spotkanie do samochodu. Obecna była B., ale w rozmowie nie uczestniczyła. Poinformował, że Szef jest ekstremalnie wściekły po naszym spacerze i szykuje się na wojnę. Całą złość kieruje na Sarę, bo podejrzewa, że zorganizowała coś w Londynie. Ogólnie jest mocno nerwowy w ostatnim czasie. Nasze spotkanie było nagrywane na wideo. Testują na nas nowy izraelski program do czytania z ruchu ust. Jakaś bajka czy co? Najważniejsze: według Z. aresztowanie S. może nastąpić w każdej chwili. W mojej ocenie może to być dzisiaj albo jutro, nie będą czekać do poniedziałku. Z. wyraźnie przesunął się na naszą stronę. Ma rozterki moralne, ale do pokonania. Chyba sporo pije. Nie ma do nikogo zaufania, także do swoich ludzi, co mu utrudnia kontakt z nami. Wyraźnie boi się Szefa, a nie wygląda na słabego gościa. Twierdzi, że nie wie, o co chodzi w naszej sprawie. Zaproponowałam mu spotkanie z naszą trójką. Ma się zastanowić.*

Wnioski:

*a S. powinna natychmiast się ukryć. Twoje aresztowanie będzie sukcesem Szefa i położy naszą współpracę, a szczególnie pomysł z M.P.*

*b Również natychmiast musimy spotkać się z Z. i ostatecznie przeciągnąć go na naszą stronę. Trzeba to zrobić teraz, póki ma takie rozterki. Myślę, że to uczciwy człowiek. Bez jego pełnej dyspozycyjności, poza sympatią, na niewiele nam się przyda.*

Co wy na to?

Stokrotka:)

Sara odłożyła tablet na łóżko. Gdzie mam się ukryć? – pomyślała i zaczęła czytać wiadomość jeszcze raz.

Po kilku minutach wstała i podeszła do szafy. Przez chwilę zastanawiała się, czy powinna się spakować, czy zniknąć, tak ja stoi. Nie mogła się zdecydować, bo nagle poczuła, że właściwie ma już dość. Znów będzie musiała zostawić Alka i ruszyć do walki z własnym państwem. Pomysł na ratowanie Konrada i pozostałych przy pomocy rosyjskiego dezertera alkoholika oraz polskiego

alkoholika był tak absurdalny, wręcz groteskowy, że tylko takie szalone optymistki jak one gotowe były się na to nabrać. Z drugiej strony sprawy zaszyły tak daleko, że jeśli zostanie aresztowana, to tym bardziej nie pomoże Konradowi i Alka też długo nie zobaczy.

Na tablecie znowu pojawiła się ikona przychodzącej wiadomości. Pisała Monika:

*Cześć, dziewczyny:) No to mamy sprawną łączność. Błogosławiony M-Irek:) Pełna zgoda. Musimy spotkać się z Z. i to on musi je zorganizować, bo S. musi przejść do konspiracji.*

*Zgoda – odpisała Sara. – Nawet dzisiaj bym się spakowała, ale nie mam safe house. Muszę coś zorganizować. Może Lutek coś ma? Nie chcę go jednak palić, i tak na głowie ma J.*

*Mam adres we Włochach, niedaleko M-Irka. Sprawdzony, mój przyjaciel. Byłam u niego tydzień – napisała Monika.*

*Z. zna ten adres – włączyła się Maria. – Przywiózł mnie tam.*

*To znaczy, że lokal zdekonspirowany. – Pojawiła się wiadomość od Sary. – Coś sobie zorganizuję. Dam znać, gdzie jestem. M.P. jeszcze nie dzwonił, więc muszę zniknąć najpóźniej dzisiaj w nocy.*

# 42

**K**aziura wrócił do domu po dwudziestej pierwszej. W ostatnich dniach był bardzo zmęczony, tracił oddech i czuł ból w mostku. Od trzech tygodni ani razu nie wyszedł pobiegać i nawet przejście kilku stopni sprawiało mu trudność. A przecież wszyscy widzieli, że do ministerstwa wbiegał.

Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz robił badania, więc zapisał sobie na karteczce, żeby sekretarka umówiła go do lekarza.

Postanowił odstawić alkohol i mniej się denerwować. Wiedział, że robi pozorne postanowienia, a potem pod byle pretekstem je łamie i odwołuje wizytę u lekarza. Za każdym razem powtarzał sobie jednak, że tym razem na pewno się uda. Kaziura uważał, że sam najlepiej wie, jaki jest stan jego zdrowia, ale w głębi duszy nie chciał wiedzieć. Bał się prawdziwej choroby.

Dopóki mogę przebiec te pięć kilometrów, nic mi nie jest – powtarzał sobie.

Tego wieczoru było jednak gorzej niż kiedykolwiek wcześniej i znowu pojawiły się pajacyki.

Wiadomości, które przywiózł Bolecki z Brukseli, mocno nim wstrząsnęły. Powrót Sary Korskiej z Londynu i spotkanie w Lesie Kabackim zupełnie go dobiły. A teraz artystka zrobiła tour po swoich kumpelkach. Pewny już był, że coś szykują. Musiał jednak zdusić w sobie ten niepokój. W końcu studiował psychologię i coś tam jeszcze z niej pamiętał. Wiedział, że jest modelowym cholerykiem typu A.

Wszedł do pokoju córki, która siedziała w słuchawkach przed komputerem i z kimś intensywnie dyskutowała. Nawet się nie odwróciła, kiedy zapytał, gdzie jest matka.

Wrócił do salonu i już miał sięgnąć po koniak, gdy postanowił spojrzeć jednak w okno Anny. Liczył, że roleta nie będzie opuszczona. Nie miał już siły na nową dawkę stresu, ale mimo wszystko czuł się winny, że do tej pory nie odpowiedział Karolowi.

Jednak niestety nie tylko roleta była opuszczona. W oknie paliła się lampka, co oznaczało, że ma przyjść natychmiast. Do tej pory w ten sposób Anna wzywała go tylko trzy razy.

Wrócił do salonu i wlał sobie solidną dawkę koniaku, ale po chwili wahania nie wypił, tylko odstawił na barek. Poszedł jeszcze raz do pokoju córki, która wciąż siedziała przy komputerze, i powiedział jej, że wychodzi się przejść, ale tylko machnęła ręką.

Przebrał się w dres, założył okulary, bejsbolówkę i już po pięciu minutach jechał windą na siódme piętro. Drzwi były otwarte, a Anna czekała w przedpokoju. Wiedział już, że coś się stało.

– Chodź! – rzuciła tonem, jakiego nigdy do tej pory u niej nie słyszał, i ruszyła pierwsza do pokoju, gdzie stał komputer. – Siadaj i czytaj.

*Witaj, Wilsonie, sytuacja międzynarodowa zmienia się gwałtownie i stają przed nami nowe wyzwania. Dlatego przyjeżdżam do Polski i proszę cię, żebyś od jutra był dostępny w Warszawie. Kontakt na „Radom”. Pozdrawiam serdecznie, Karol.*

– Czyli co? – Spojrzał zaskoczony na Annę.

– Karol przyjeżdża do Warszawy. Tego jeszcze nie było.

– Coś się stało? I kontakt na Radom, czyli mam czuwać przy telefonie?

– Nie wiem, co się stało, ale Moskwa jest wyraźnie zdenerwowana. Nie odpisałeś im na czas, mimo że cię ponaglali...

– Kurwa! Anna! – Kaziura podniósł głos. – Przecież wiedzą, co się tu dzieje!

– Może wiedzą, może nie. Nie mam pojęcia – odparła. – Ale musimy się przygotować na wizytę szefa. Jureczku... Idź teraz i się wyśpij, wypocznij, bo nie wyglądasz dobrze, nie pij, bo od jutra czeka nas trudny czas. To nie będzie tylko wizyta kurtuazyjna.

– Tak... Rozumiem – odparł spokojnie Kaziura, jakby chciał zadowolić Annę.

Wrócił do domu i natychmiast wypił koniak, który zostawił na barku. Nie nalał sobie drugiego. Zwykle po większej porcji alkoholu źle spał, ale uznał, że jeden kieliszek powinien go uspokoić. Przed chwilą dostał taką dawkę adrenaliny, że z pewnością czekałaby go bezsenna noc pełna pędzących i tłoczących się pajacyków. Rano wstałby nieprzytomny.

Od jutra miał czekać na wezwanie. Nie mógł sobie pozwolić na słabszy dzień. Przyjazd Karola był tak niezwykły, że musiał być w dobrej formie. Ostatni raz widzieli się dwa lata temu w Belgradzie, kiedy ustalali strategię polityczną wejścia do rządu Boleckiego, i wtedy wszystko odbyło się sprawnie, w dobrej atmosferze. Teraz czuł napięcie.

Kaziura poszedł do swojego gabinetu i włączył płytę Fleetwood Mac, którą dostał na urodziny od córki. Wygrzebał w biurku paczkę papierosów, zapalił

i z popielniczką na piersi położył się na sofie. Koniak i papieros wyraźnie pomogły i poczuł, że zaczyna myśleć jasno i logicznie.

W pomieszczeniu rozległy się miłe głosy Christine McVie i Stevie Nicks. Kaziura zamknął oczy i powtarzał słowa:

*If I could turn the page  
In time, then I'd rearrange just a day or two  
Close my,  
Close my,  
Close my eyes  
But I couldn't find a way  
So I'll settle for one day to believe in you  
Tell me,  
Tell me,  
Tell me lies  
Tell me lies  
Tell me sweet little lies  
(Tell me lies, tell me, tell me lies)*

To była jego ulubiona piosenka, właściwie motto i hymn w jednym. Działała na niego uspokajająco, ale nie słuchał jej często, bo bał się, że wtedy straci swoją moc. Zaciągał się bardzo głęboko, przytrzymał dym i powoli wypuszczał pionowo jak z komina. Poczuł, że wracają mu siły.

Nawet nie zastanawiał się już, dlaczego Karol przyjeżdża, co się stało. Przypomnił sobie, że to on jest tu szefem i nikt nic mu nie może narzucać ani tym bardziej kazać. Bez niego cała strategia Rosji nie miałaby w Polsce szans powodzenia. Muszą to uszanować i dotąd dobrze to rozumieli. Karol zawsze akceptował jego opinie, nigdy ich nie kwestionował.

Przypomnę mu o tym, jak przyjedzie – pomyślał Kaziura z satysfakcją i zdusił papierosa w popielniczce. No i... aresztowanie Korskiej, jutro będzie super.

Zrobiło mu się jeszcze przyjemniej i poczuł, że zasypia. Nawet nie próbował przenieść się do sypialni. Postanowił spać na sofie przytulony do Stevie i Christine.



# 43

Sara zakładała, że jej aresztowanie nastąpi w piątek rano. Jeżeli taki był plan Kaziury, to dom musiał być już obstawiony, a Centaur pilnował tego, co się dzieje w mieszkaniu. Musiała zachowywać się logicznie i ostrożnie. To nie było trudne, bo ukrywanie się miała we krwi. Życie pod obserwacją nie było niczym nowym. Problemem było, jak niepostrzeżenie wydostać się z budynku. Mogła wyjść, pociągnąć za sobą ogon i potem go zgubić na ostro, ale w ten sposób postawiłaby na nogi całą obserwację i policję w Warszawie. Obstawiliby też wszystkie adresy. To nie byłoby dobre, szczególnie że zamierzała udać się do Lutka, który mieszkał najbliżej. On zawsze miał w zapasie jakieś bezpieczne lokale. Gdyby udało się jej niezauważenie wyjść w nocy, zyskałaby czas do rana.

Podkręciła na maksa głoś w telewizorze, włączyła komputer i chodziła po mieszkaniu, robiąc hałas. Wszystko miało brzmieć naturalnie. W międzyczasie spakowała do torby niezbędne rzeczy. Zrobiła sobie herbatę z cytryną i załadowała e-papierosa. Kilka minut po dwudziestej trzeciej wyszła na taras.

Była bezksiężycowa ciemna noc. Sara pomyślała, że to pierwszy dobry punkt w jej planie wydostania się z domu. Spojrzała na ulicę Wilczy Dół, wzdłuż której stały zaparkowane samochody. Oczywiście było, że jest wśród nich obserwacja. Przeszła na drugą stronę tarasu. Od tyłu budynku stał nieprawidłowo zaparkowany samochód, który musiał mieć dobrą widoczność na zadrzewiony skwer między domami.

Sara i Konrad nie pierwszy raz mieli kłopoty z własnymi służbami i kiedyś zastanawiali się, w jaki sposób mogliby niepostrzeżenie wydostać się z domu, gdyby musieli uciekać. Była to bardziej zabawa niż poważne planowanie. Zawsze jednak, gdy zajmowali jakiś lokal, zwracali uwagę na warunki ewakuacji. Odruch podobny do pytania, czy w łodzi jest kamizelka ratunkowa.

Mieszkanie znajdowało się na ostatnim, czwartym piętrze budynku z trzema klatkami schodowymi. Konrad uważał, że najlepiej byłoby przejść tarasami, które oddzielały ścianki, do ostatniej klatki, wejść do mieszkania i wyjść po

drugiej stronie budynku. Trzeba było jednak przejść przez pięć tarasów nieznanymi im ludzi i włamać się przez okno.

Sara proponowała prostsze rozwiązania. Wywiezienie w bagażniku samochodu przez zaufanego sąsiada albo wyskoczenie przez balkon mieszkania sąsiadki z parteru. Nigdy nie poczynili żadnych faktycznych przygotowań i wszystkie pomysły pozostały w sferze zabawnych dywagacji, podobnie jak ten, że powinni mieć na tarasie sznurową drabinę.

Tej nocy te dywagacje nabrały jednak praktycznego znaczenia. Sara nie mogła wyjść ze zdumienia, że życie przybrało tak dramatyczny kierunek i musi na poważnie rozważyć swoją ewakuację. Aż się uśmiechnęła, kiedy przypominała sobie Konrada rozweselonego czerwonym winem, sprawdzającego w internecie ceny sznurowych drabinek.

Sara jednak zrobiła coś, by się zabezpieczyć, i zapoznała się z młodym małżeństwem Kownackich z parteru, którzy mieli córkę w wieku Alka. Byli sympatyczni i rozmowni, więc podtrzymywanie kontaktu nie było trudne. Tym bardziej że chcieli od Konrada odkupić jego saaba 900 i wciąż bez nadziei proponowali wyższą cenę.

Postanowiła skorzystać z tego wariantu i wydostać się przez ich balkon. Pozostało wymyślić dobry powód, dlaczego ubrana na czarno, z wielką torbą chce wyjść przez ich balkon, a nie drzwiami.

Spojrzała w dół. Pod balkonem Kownackich znajdował się mały ogródek i rosły w nim bujne krzaki. Można się było w nich z łatwością ukryć i przejść przez skwer na drugą stronę ulicy. W ciemności wywiadowcy z samochodu mieli małe szanse, by ją dostrzec.

O dwudziestej trzeciej trzydzieści Sara zabrała ze sobą smartfon i poszła do łazienki. Przez kilkanaście minut starała się wypełnić pomieszczenie dźwiękami sugerującymi, że bierze kąpiel. Później wyłączyła telewizor, komputer i położyła smartfon przy łóżku. Zgasła światło i poszła do pokoju Alka, gdzie przygotowała sobie czarne dżinsy, czarną wiatrówkę Konrada i kominiarkę. Uprzednio do sportowej torby spakowała tyle ubrań, ile mogła sprawnie unieść, i postawiła przy drzwiach wyjściowych.

Chwilę wcześniej z bloku rysunkowego Alka wyrwała kartkę i czarną kredką napisała: „Rozgośćcie się, panowie. Kawa w szafce, mleko w lodówce”. Kartkę przykleiła taśmą do lustra w przedpokoju i zgasła światło. Wyszła na korytarz. Przez chwilę zastanawiała się, czy zamykać drzwi na zamek, ale postanowiła zostawić otwarte. Przynajmniej nie zniszczą – pomyślała i schowała klucze do kurtki.

Po minucie stanęła pod drzwiami Kownackich i przypominała sobie, że nie wymyśliła historii, którą miałyby opowiedzieć, żeby przepuścili ją do balkonu.

Machnęła ręką i już chciała nacisnąć dzwonek, kiedy pomyślała o ich dziecku. Sama też nie byłaby zadowolona, gdyby ktoś o północy dzwonił do drzwi, więc zastukała.

Otworzył Kownacki. Żona w różowym szlafroku stała za nim. Zaskoczeni przyglądali się Sarze w czarnym stroju i wełnianej czapce.

– Cześć... – zaczęła ściszym głosem – ...mam taką nietypową prośbę... Czy możecie mnie przepuścić do waszego balkonu? Muszę dyskretnie wyjść z domu, więc... – urwała.

– Jasne! – odparła Kownacka zza pleców męża i otworzyła szerzej drzwi.

– Dzięki – rzuciła Sara i uśmiechnęła się. – Wiecie...

– Wiemy – wtrącił Kownacki.

– Wiecie? Nie zapalaj światła.

– Czytamy gazety... Konrad... i mieszkamy przecież obok was, mamy oczy i widzimy tych przed domem – wyjaśniła Kownacka. – Nie do nas przyjeżdżają przecież.

– Powiedz Konradowi, że pilnujemy jego krokodyla i trzymamy za niego kciuki – zapewnił jej mąż.

– No to macie tu kluczyki i dowód. Możecie używać do woli. Dobrze mu to zrobi. Konrad by się ucieszył.

– I na pohybel ruskiej agenturze – dodała Kownacka, otwierając drzwi na balkon. – Co z Alkiem?

– Jest u moich rodziców.

– Powodzenia! – Uśmiechnęła się i podniosła kciuk.

Sara odpowiedziała skinieniem głowy.

Najpierw rzuciła torbę i przeskoczyła przez barierkę wprost w wysokie krzaki. Od razu poczuła ból w ręce i na twarzy. Zdała sobie sprawę, że nie zaciągnęła kominiarki. Przykucnęła i przez chwilę obserwowała samochód wywiadowców, który stał trzydzieści metrów dalej. Nie zauważyła żadnego ruchu, więc powoli z torbą w rękach zaczęła się przesuwać w przeciwną stronę.

Po minucie była już na równoległej ulicy. Zarzuciła torbę na ramię i szybkim krokiem ruszyła przed siebie. Lutek i Ewa mieszkali piętnaście minut pieszo w stronę starego Ursynowa. Nie sprawdzała się, była pewna, że jest czysta. Po drodze spotkała mężczyznę z psem i minęły ją dwa samochody. Dotarła do Wąwozowej, przebiegła na drugą stronę i znikła w labiryncie między domami.

Zegarek wyświetlał dwadzieścia minut po północy, kiedy spocona stanęła przed domem Lutka. Okna były ciemne. Lutek i Ewa często wyjeżdżali na weekend, ale był dopiero piątek. Powinni być w domu – pomyślała i wybrała numer mieszkania na domofonie.

Po chwili odezwała się Ewa i Sara poczuła ulgę.

– Ja! – odpowiedziała i zamek zabrzączał.

Drzwi były już otwarte, ale Sara nie weszła do środka. Wyciągnęła Ewę i Lutka na korytarz.

– Kaziura szykuje moje aresztowanie – wyjaśniła ściszym głosem. – Potrzebuję lokalu na cito.

– Na cito? Dobra, nie pytam.

– Nie mogę wrócić do domu. Nie wiecie, co się dzieje, bo was w to nie wciągałam. Musicie mnie zrozumieć. Macie Jagana pod opieką, więc nie mogłam ryzykować. Działamy tylko z Marią i Moniką, żeby było... noooo... efektywnie. Sorry, ale tak musiało być.

– Rozumiem, że to nie z powodu braku zaufania – odezwała się Ewa.

– Daj spokój – westchnęła Sara. – Jak możesz... szkoda komentarza.

– Przepraszam.

– Wszystko gra. Mamy trudny czas teraz i dalej nie zamierzam was wciągać, ale o wszystkim się dowiecie. Problem w tym, że jeżeli Kaziura rzeczywiście chce mnie aresztować, to jutro dostanie wścieklizny, jak zobaczy, że mnie nie ma. Ruszy lawina i was też może pociągnąć. Dlatego musicie to uwzględnić, bo potrzebujemy mieć jakieś nienaruszone odwody – wyjaśniła Sara i czekała na ich reakcję.

– Wiem, gdzie mogę cię ulokować – odezwał się po chwili Lutek. – Mam dobry lokal na Wiśniowej, ale nie będziesz sama.

– A z kim?

– Z pewnym przystojnym mężczyzną, który zadba o twoje towarzystwo i bezpieczeństwo. – Lutek i Ewa uśmiechnęli się do siebie.

– Czyli?

– Z Jaganem.

– Oooo... No... no... dobrze. Ale nie ma broni?

– Nie, nie ma. – Lutek się roześmiał. – Jego broń mam zadołowaną.

– Tak... – Sara pokręciła głową i też się roześmiała. – On z gołymi rękami jest śmiertelnie niebezpieczny, a co dopiero jak weźmie nóż i widelec. Może to i dobre rozwiązanie. W końcu to tylko duch. Może mi się przydać. Jedziemy?

# 44

**W**piątek rano do Warszawy przyleciał z Oslo Malcolm Potter, pięćdziesięciodwuletni obywatel Australii. Szczupły i wysoki jasny blondyn miał włosy modnie zaczesane do tyłu. Ubrany był w niebieską koszulę z długimi rękawami, beżowe spodnie chino i zamszowe brązowe, mocno przetarte kowbojki z krótką cholewką. Okulary w rogowych oprawkach zakrywały podkrążone niebieskie oczy osadzone w chorobliwie bladej twarzy. Miał ze sobą dużą czarną walizkę, niebieski plecak i skórzany kapelusz ze zdobiną wysadzaną srebrnymi cekinami.

Prosto z lotniska pojechał taksówką do pięciogwiazdkowego hotelu Bristol, gdzie miał na siedem dni wykupiony jednoosobowy pokój numer 421 typu executive z możliwością przedłużenia na kolejny tydzień.

Po zameldowaniu hotelowy boy pomógł mu zawieźć walizkę na czwarte piętro.

Pokój był dosyć przestronny, z szerokim łóżkiem, fotelem, stolikiem i biurkiem. Wszystko utrzymane w spokojnych jasnoniebieskich barwach. Łazienka nie była duża, ale mieściła wannę i prysznic. Umył ręce i twarz.

Elegancko – pomyślał.

Otworzył butelkę wody niegazowanej i wypił połowę. Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Tak jak oczekiwał, wychodziło na wewnętrzny dziedziniec hotelowy, gdzie mieściła się kawiarnia. Zasłonił okno i zapalił światło. Położył walizkę na stojaku, otworzył ją i zaczął rozpakowywać ubrania i buty. Miał dwa garnitury: jeden elegancki ciemnografitowy i drugi jasnozielony w stylu kolonialnym. Obok nich powiesił kurtkę. Na półce wyłożył kilka koszul i koszulek polo. Cztery krawaty, T-shirty i bieliznę. Neseser z kosmetykami zaniósł do łazienki.

Po kilku minutach walizka była pusta.

Usiadł w fotelu, zrzucił kowbojki i położył nogi na łóżku. Zalogował się do hotelowego wi-fi i włączył aplikację Maps. Pulsujący punkt wskazywał jego

położenie.

To była jego pierwsza wizyta w Warszawie od wielu lat i chciał sobie przypomnieć miasto. Cały ciąg Alei Ujazdowskich, Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia nie zmienił się, bo nie mógł, ale w zachodniej części stolicy wyrosło całe nowe miasto pełne wysokościowców i nowoczesnej architektury. Nad Wisłą powstały bulwary.

Przez pół godziny zrobił wirtualny spacer po Warszawie, aż poczuł głód. Mimo to było jeszcze za wcześnie na lunch, więc zjadł czekoladki, które kupił na lotnisku w Oslo, i postanowił się zdrzemnąć. Tego dnia wstał o trzeciej rano i przez całą drogę nie zmrużył oka.

Chociaż przeżył sporo trudnych chwil i potrafił panować nad stresem, to jednak ten wyjazd był zupełnie inny. Wiedział, że ryzyko jest wysokie, ale nie mógł przewidzieć toku wydarzeń. Musiał polegać na swoim doświadczeniu i intuicji, które na taką próbę wystawiał kolejny raz w życiu.

Budzik w telefonie nastawił na dwunastą trzydzieści. Rozebrał się do bielizny, skorzystał z toalety i wsunął się pod kołdrę.

# 45

**K**aziura przespał całą noc w gabinecie. Skórzana sofa była krótka i musiał spać z podkurczonymi nogami. A mimo to obudził się w doskonałym nastroju. Skąpany w słońcu pokój, żadnego bólu głowy, mięśni, wymięte spodnie od garnituru i rozpięta na piersiach koszula szyta na miarę. Czuł zapach swojego potu.

Na podłodze leżała rozbita popielniczka i kilka rozsypanych niedopałków.

Dziwne – pomyślał, bo pamiętał, że ostatnio leżała na jego piersi, i nie słyszał, żeby spadła.

Nie zepsuło mu to dobrego nastroju. Wczorajsze wydarzenia wydawały się takie prozaiczne. Wszystko pamiętał, a jednak nie denerwował się już. Poczuł w sobie siłę, jak przed laty, gdy wchodził w szpiegowski świat. Wiedział, co robić, i miał przekonanie, że nad wszystkim panuje. Że jest głównym aktorem i reżyserem jednocześnie.

Poleżał jeszcze chwilę, rozglądając się po pomieszczeniu, i doszedł do wniosku, że może powinien zmienić kolor ścian. W końcu podniósł się, spuścił nogi i usiadł. Przez chwilę nasłuchiwał, w domu panowała cisza. Spojrzał na zegarek. Siódma trzydzieści dwie. Samochód przyjeżdżał za trzynaście minut. Córka musiała już wyjść do szkoły i dopiero teraz przypomniał sobie, że od wczoraj nie widział żony.

Przeszedł do sypialni. Łóżko było nienaruszone. Zaniepokoił się i wrócił do gabinetu. Na telefonie miał wiadomość od żony, że zostaje na noc u przyjaciółki.

W przedpokoju zatrzymał się przed lustrem.

Wicepremier polskiego rządu – pomyślał z rozbawieniem, patrząc na swoje rozmemłane odbicie.

Wrócił do kuchni i włączył ekspres do kawy. Gdy żarna miażdżyły ziarenka, spojrzął jeszcze na okno Anny. Roleta była podniesiona.

– Przyjeżdża Karol... może zadzwonić w każdej chwili... – powiedział na głos i pomyślał, że nie pójdzie do biura. Dzisiaj aresztujemy Korską. Tak, trzeba

to zrobić. Zresztą nic ważniejszego nie mam w kalendarzu – pomyślał i uśmiechnął się. W kuchni rozległ się dźwięk pracującego ekspresu, a po chwili wypełnił ją aromat kawy.

Kaziura czuł się wspaniale i pomyślał, że szkoda byłoby marnować ten nastrój na biurowe międlenie codzienności, kiedy czekały go tak ważne wydarzenia.

Z kubkiem parującej kawy wrócił do gabinetu.

Najpierw zadzwonił do sekretarki i poinformował ją, że źle się czuje. Polecił jej odwołać wszystkie spotkania. Potem zatelefonował do kierowcy i zwolnił go ze wszystkich zajęć.

Siedział za biurkiem, pił kawę i obserwował, jak na zegarze ściennym przeskakuje sekundnik. Zostało kilka minut do ósmej. Korska miała być całą noc pod obserwacją. Ustalili, że jeżeli Kamiński nie zadzwoni wcześniej, będzie to oznaczać, że wszystko przebiega zgodnie z planem.

Prokurator Farbiarz i ABW przygotowali aresztowanie na szóstą rano. Kaziura jednak zdecydował się przesunąć je na ósmą trzydzieści, bo to był najlepszy czas, by przez przypadek znalazła się w pobliżu zaprzyjaźniona ekipa telewizyjna. Jeszcze wczoraj wieczorem przygotował tekst na paski w wiadomościach i informacje internetowe: „Była wysoka funkcjonariuszka Agencji Wywiadu, Sara K., została dziś aresztowana pod zarzutem działalności na rzecz rosyjskiego wywiadu. Afera szpiegowska zatacza coraz szersze kręgi”.

To powinno zmiękczyć Karola – pomyślał z satysfakcją.

Nigdy na nic nie czekał tak jak na zdjęcia Korskiej wyprowadzonej w kajdankach przez antyterrorystów.

Wszystko było teraz w rękach Kamińskiego. Zegar wskazywał dokładnie ósmą. Za pół godziny miała ruszyć maszyna. Kaziura wybrał numer Kamińskiego.

– Jak sytuacja, Hubercie?

– Wszystko zgodnie z planem. Czekamy jeszcze na prokuratora Farbiarza i powoli ruszamy.

– A ona?

– Była całą noc w domu i nadal jest. Ludzie Zwolińskiego mają dom pod kontrolą. Teren jest łatwy – wyjaśnił Kamiński i dodał: – Czaja też słucha, co się dzieje wewnątrz. Wygląda na to, że jeszcze śpi.

– A dziecko?

– Cały czas jest u jej rodziców.

– Dobrze. To by się nie spodobało ludziom, gdyby w domu było dziecko. Dobrze to zaplanowaliśmy. Informuj mnie. – Kaziura miał się już rozłączyć, ale coś mu się przypomniało. – Czekaj! Odebrałeś ten pendrive od Baryły?



– Tak. Dałem go Zwolińskiemu, jak poleciłeś. Zna komendanta tego posterunku w Aninie... raczej komendy w Wawrze. Byli razem w Szczytnie.

– A ty słuchałeś tej rozmowy?

– Nie, nie miałem czasu.

– A Zwoliński?

– Nie wiem. Nic nie mówił.

– Jasne – rzucił Kaziura i zakończył rozmowę, choć telefonu nie odłożył. – To był dobry początek dnia.

Teraz mogę się wykąpać – pomyślał i poszedł do łazienki z aparatem w dłoni.

Na ulicy Wilczy Dół zespół realizacyjny był gotowy do akcji od szóstej. Godzinę wcześniej Kamiński poinformował Zwolińskiego, że aresztowanie Sary Korskiej nastąpi o ósmej trzydzieści i jego ludzie powinni zabezpieczyć teren. Po wczorajszych odkryciach nabrał podejrzeń. Nie miał żadnych dowodów na jego nielojalność, ale poszlaki były niepokojące i wolał trzymać go na dystans. Przynajmniej do czasu, aż wyjaśni wszystkie wątpliwości. Prędzej czy później będzie musiał z nim porozmawiać.

Zwoliński zdał raport Kamińskiemu z nocy i potwierdził, że Korska nie wychodziła z domu. Czaja, który prowadził nasłuch z jej telefonu, powiedział, że położyła się spać o wpół do pierwszej i prawdopodobnie wciąż śpi. Dowódca antyterrorystów ABW zgłosił gotowość zespołu do akcji. Samochód z ekipą telewizyjną ustawił się po drugiej stronie ulicy.

Prokurator Walerian Farbiarz dotarł o ósmej dwadzieścia. Oświadczył, że teraz on nadzoruje całą operację, wszyscy mają wykonywać jego polecenia, i od razu zarządził przystąpienie do realizacji.

Pięciu antyterrorystów wybiegło z furgonetki i w szyku ruszyło w stronę klatki schodowej. Za nimi do budynku weszli prokurator i Kamiński. Antyterrorysty sprawnie wbiegli na czwarte piętro, a Farbiarz i Kamiński wjechali windą. Spotkali się pod drzwiami mieszkania.

Dwóch funkcjonariuszy podeszło z taranem i zajęło postawę gotową do wyważenia drzwi. Czekali na znak prokuratora, który zmarszczył brwi i z powagą skinął głową. Przed uderzeniem jeden z antyterrorystów nacisnął klamkę i drzwi ustąpiły, powoli otwierając się na oścież. Antyterrorysty ruszyli z impetem do środka, krzycząc głośno:

– Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego! Wszyscy na ziemię!

Kamiński i Farbiarz czekali na korytarzu.

Po chwili na korytarz wyszedł dowódca antyterrorystów z opuszczoną bronią.

– Podejrzaną w mieszkaniu nie ma, ale jest to – oświadczył i podał Farbiarzowi kartkę z bloku rysunkowego. – Spodziewała się nas – dodał.

Kamiński usłyszał potok przekleństw od Farbiarza i poczuł, jak opada mu żołądek, a telefon w kieszeni rozpala do czerwoności.

Zwoliński? – przeleciało mu przez myśl i natychmiast zaczął się zastanawiać, jaką wersję katastrofy sprzedać Kaziurze. Musiał się przygotować na najgorsze, trzęsienie ziemi i tsunami. Dotarło do niego, że tylko Zwoliński rzucony Kaziurze na pożarcie mógł powstrzymać nadchodzący kataklizm, i zrozumiał, że ma niewiele czasu, żeby się przygotować. Musi wyjąć telefon i zameldować, co się stało, zanim zrobi to rozwścieczony Farbiarz, który najwyraźniej odzyskał oddech i znów zaczął wszystkimi zarządzać.

– Zaczynamy przeszukiwanie lokalu – rzucił prokurator do krótkofalówki, wzywając śledczych, którzy czekali na dole, i przez zaciśnięte usta zwrócił się do Kamińskiego: – Ktoś za to odpowie. Ja tego tak nie zostawię! To skandal!

Kamiński odszedł na bok i wyjął telefon.

– Znikła – powiedział, gdy usłyszał głos Kaziury.

– Co znikła?

– Korska znikła. Nie było jej w domu. Ktoś musiał ją ostrzec. – W telefonie zaległa cisza. Kamiński słyszał, jak Kaziura oddycha przez nos. Po kilkunastu długich sekundach odezwał się pierwszy: – Jesteś, szefie?

– Jak w tym kraju można coś zrobić, jeżeli wszyscy ciekną jak stary durszlak – powiedział całkiem spokojnym tonem Kaziura, ale Kamiński wiedział, że to tylko cisza przed erupcją. – Czekam na ciebie, Hubercie. Jestem w domu – dodał i wyłączył się.

# 46

**G**dy szli do samochodu, Sara zaczęła opowiadać Lutkowi, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni, zaczynając od spotkania w Pomiechówku.

Słuchał jej w ciszy, nie przerywał, ale jak zwykle na koniec zapytał, jaki ma plan. To było najtrudniejsze pytanie i Sara wiedziała, że w końcu padnie.

Lutek nigdy nie wchodził w przedsięwzięcie, które nie miało planu. Mógł się z nim nie zgadzać, jak się zdarzało czasami podczas współpracy z Sarą, Konradem czy Romanem, ale plan musiał być. Nie uważał się za najmądrzejszego i wiedział, że akurat oni mają kompetencje, a on może się mylić. W końcu szpiedzy muszą umieć zaplanować przypadek. Ale plan musiał mieć cel. Tym razem było inaczej. Cel był wyznaczony, ale nie było planu. Była wiara, że się uda, czyli jedyny punkt w planie, którego się nie uwzględnia. Nazywany przez niektórych szczęściem.

Lutek zdawał sobie sprawę z wyzwania, którego podjęły się dziewczyny, po omacku szukając sposobu na pokonanie Kaziury i uwolnienie przyjaciół i bliskich. Obalenie rządu Boleckiego było zadaniem ponad połączone siły Wydziału Q i Sekcji, i to w najlepszych czasach.

– Nawet jeżeli nie masz żadnego planu i improwizujecie, ja w to wchodzę, mogę przygotować na przykład plan odbicia naszych z więzienia. Mamy przecież Jagana.

– Doceniam twoje oddanie i poczucie humoru. Założę się, że Konrad martwi się tam w Białolece, że rzeczywiście gotów jesteś zaatakować więzienie.

– Tym bardziej że sam chciał przecież porwać ambasadora Iranu w Szwecji. Twój plan z Gordonem i Popowskim jest niestety równie realny, ale może będziemy mieć szczęście – dodał Lutek z nutką ironii i oboje się uśmiechnęli. – A co z Witkiem i Elą?

– Trzymamy ich w odwodzie. Im mniej ludzi, tym bezpieczniej. Tym razem mamy za przeciwnika własne państwo, a nikogo za nami. Więc jest ryzyko,

jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyliśmy. I nie chodzi o to, żeby polec z honorem, chodzi o to, żeby wygrać i wyciągnąć naszych.

– Mówisz czystym Konradem – stwierdził Lutek z przekąsem. – Piękne. Brakowało mi tego. On zawsze potrafił mnie dobrze zmotywować.

Warszawa była niemal pusta o tej porze, więc przejazd z Ursynowa na Wiśniową zajął im mniej niż dziesięć minut. Tyle czasu potrzebowała Sara, żeby wszystko opowiedzieć, bo wersja przeznaczona dla Lutka nieco różniła się od tej dla Marii i Moniki. Minimum pytań, maksimum faktów.

Lutek zaparkował samochód na Narbutta, skąd podwórkami przeprowadził Sarę do kamienicy na Wiśniowej. Otworzył bramę, wybierając kod.

Weszli na drugie piętro i stanęli pod drzwiami. Lutek przez chwilę nasłuchiwał, po czym zastukał trzy razy i dopiero teraz włożył klucz do zamka.

– Jagan... – wyszeptał – ...trzeba być ostrożnym. To nie żart.

Sara uśmiechnęła się, ale wiedziała, że to prawda. Lutek pchnął drzwi, które cicho zaskrzypiały, i otworzył się przed nimi ciemny wąski korytarz. Mrok przecinały słabe strumienie nocnej poświaty.

– To ja! – rzucił półgłosem Lutek i wtedy z cienia wyłoniła się sylwetka człowieka.

Weszli do środka. Sara zamknęła drzwi, a Lutek zapalił światło.

Na środku przedpokoju stał Jagan z kuchennym nożem w dłoni. Przez chwilę wyglądał na zdezorientowanego.

– Pani komandir? – wydusił z siebie głośnym szeptem i przyjął postawę zasadniczą.

– To ja – odparła Sara i wyciągnęła rękę, a Jagan schował do kieszeni nóż i podał jej swoją. – Trudno cię poznać.

– To na rozkaz komandira Lutka. – Jagan poczochnął swoją długą brodę.

– Jak się czujesz? – zapytała Sara.

– Bardzo dobrze. Gotów do akcji, pani pałkownik.

– Pomieszkać tu z tobą trochę. Nie masz nic przeciwko temu?

– Tu dowodzi pan Lutek. Ale to zaszczyt dla mnie. – Jagan wyglądał na szczerze poruszonego.

– W takim razie... – odezwał się Lutek – ...masz tu klucze... – Położył je na stole. – Wszystko, co ci potrzebne, znajdziesz w szafach, ręczniki, pościel. Rozumiem, że ograniczamy kontakt do minimum.

– Zobaczmy, jak się sytuacja rozwinie, ale raczej tak. Czekać na tablet od Moniki. Włączysz się do łączności i będziesz na bieżąco.

# 47

**K**amiński wyszedł przed budynek i od razu natknął się na ekipę telewizyjną. – Możecie się zbierać, panowie. Nic dzisiaj nie będzie – rzucił i skierował się w stronę granatowego opla, w którym siedział Zwoliński. – Jak to możliwe? Co spierdoliłeś, Jędrus? – powiedział, gdy tylko wsiadł.

– Zapytaj Czaję – odparł Zwoliński. – Przecież to on miał nasłuch.

– Nagrania wideo z samochodów macie?

– Mamy. Zaraz będziemy przeglądać.

– Zresztą chuj z tym, jak wam uciekła. Daliście dupy na całej linii. Mogła nawet wylecieć na miotle. Teraz jest po ptakach. – Kamiński był załamany i wściekły jednocześnie. – Mamy poważny problem...

– My? Korska to zawodowiec, miała prawo nam zwać, problem w tym, kto dał jej cynk. Musiała się przygotować. I to nie był nikt od nas, bo poinformowałeś mnie o realizacji dopiero dzisiaj, więc szukaj przecieku u siebie albo...

– Co kurwa albo? – Kamiński wybuchł.

– ABW nie wiedziało, kogo i gdzie aresztują, do dzisiaj rana, te chłystki z telewizji też, więc przeciek mógł być tylko w prokuraturze. Popatrz na tego Farbiarza – ciągnął Zwoliński. – Za grosz zaufania. Po gębie widać. Prokurator do licytacji. Kto da więcej.

Kamiński pomyślał nagle, że Zwoliński podsunął mu dobry, całkiem prawdopodobny pomysł. Nawet jeżeli sam mógł mieć pewne podejrzenia wobec Zwolińskiego, to przerzucenie odpowiedzialności na kogoś spoza zespołu było dużo lepsze. Kaziura cenil Zwolińskiego i jego ludzi, więc sugerowanie jego nielojalności mogło być ryzykowne. Korska nie mogła zniknąć, bo się zorientowała, że pod domem stoi prokurator. Przygotowała się, bo ktoś jej pomógł. Dlatego mogła oszukać obserwację. To akurat mieściło się w granicach ryzyka.

– Znajdziemy ją – rzucił Zwoliński. – To kwestia czasu.

– Nie wątpię. Pojedziesz ze mną do Kaziury. Czeka na nas w domu i nie jest w dobrym nastroju, jak słusznie podejrzewasz, więc się przygotuj.

Kamiński wpadł na pomysł, żeby zabrać Zwolińskiego ze sobą, bo formalnie to on był odpowiedzialny za ucieczkę Korską i postanowił wysunąć go jako bufor albo zasłonę. Jego teoria o wycieku w prokuraturze pasowała idealnie i Kaziura, który żywił się spiskami, mógł ją dopasować do swoich politycznych wizji. A ich podwójny głos miał większą siłę. Pojawiła się też dobra okazja, żeby sprzedać mu odkrycie tureckiej sprawy Baryły i Olejnika. Kamiński był niemal pewien, że Kaziura zacznie szukać powiązań z ucieczką Korską.

Postanowił, że rozpracowanie Zwolińskiego zostawi sobie na później. Notatka Czai z analizy programu Voice dawała nadzieję na przyszłość, ale za wcześnie było, żeby budować na niej coś konkretnego. Po ucieczce Korską widać było, że dynamika zdarzeń nabiera tempa i może jeszcze się dużo wydarzyć, więc trzeba mieć coś w zanadru. Tak jak z Olejnikiem – pomyślał Kamiński i uznał, że ma całkiem mocne karty. Poczł się dużo pewniej.

Właściwie to Czaja mógłby ustalić, że Baryła najczęściej dzwonił do Maćkowiaka, który jest przełożonym Farbiarza – zastanawiał się w duchu podczas podróży. To by dobrze się układało... Olejnik, Baryła, Maćkowiak... ciąg logiczny. W sam raz dla Kaziury.

Wjechali na teren osiedla Marina, objechali je kilkakrotnie i dopiero na drugim końcu znaleźli wolne miejsce. Zostawili samochód na parkingu i sto metrów przeszli pieszo.

Zwoliński był u Kaziury pierwszy raz, ale Kamiński odwiedzał go dosyć często. Szczególnie kiedy zaczynał pracę w CBA. Podchodząc do domu, odruchowo spojrzał w górę i ujrzał w oknie sylwetkę Kaziury.

Czeka na nas – pomyślał zaskoczony i przyjrzał mu się uważniej. Kaziura stał w oknie, ale nie patrzył na nich. Jego wzrok tkwił gdzieś wysoko, jakby patrzył w niebo. Kamiński spojrzał za siebie, ale nie zauważył niczego interesującego. Kaziura patrzył na wysoki blok po drugiej stronie ulicy.

Wicepremier otworzył drzwi i ruchem ręki zaprosił ich do środka. Miał na sobie białą koszulę z podwiniętymi rękawami i dżinsy. W pierwszej chwili Kamiński pomyślał, że nie wygląda na specjalnie zdenerwowanego.

Weszli do salonu i usiedli. Zwoliński i Kamiński obok siebie na kanapie, a Kaziura w fotelu naprzeciwko. Nic im nie zaproponował. Przez chwilę przyglądał się swoim kościstym długim stopom, jakby zbierał myśli, i w końcu zapytał:

- To co, mamy kreta?
- Na to wygląda.

– Noooo... to który z was ją ostrzegł? Ty... – Kaziura spojrział na Zwolińskiego. – Czy ty? – Przerzucił wzrok na Kamińskiego. No bo skąd mogła wiedzieć? A to może oznaczać, że któryś z was donosił jej już wcześniej. No...? Dobra, dobra... – Kaziura uśmiechnął się niewyraźnie. – Wiem, że to żaden z was. Ale donosiciela trzeba znaleźć i rozstrzelać.

– To prawda. Ludzie Andrzeja dowiedzieli się, że zdejmujemy Korską, godzinę przed akcją, a ona znikła w nocy, więc to nie mógł być nikt od nich, dlatego... – odezwał się Kamiński i w tym samym momencie zadzwonił telefon Zwolińskiego.

Odebrał, a Kaziura i Kamiński wpatrzeni w niego czekali w ciszy dwie minuty, aż skończy słuchać. Po jego twarzy widać było, że wsłuchuje się w relacje od swoich ludzi. Nie odezwał się ani słowem, dopiero na koniec rzucił „dziękuję” i wyłączył się, nie odkładając komórki.

– Korska wy dostała się przez balkon mieszkania na parterze o dwudziestej czwartej zero trzy... – zaczął, gdy w jego dłoni rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości.

Przez moment stukał palcem w ekran, czemuś się przyglądał, po czym wystawił smartfon, aby Kaziura i Kamiński mogli go zobaczyć. Kiedy się przybliżyli, Zwoliński powiększył obraz i włączył film.

Scena trwała kilka sekund i była dosyć ciemna.

– Nic nie widzę! – rzucił Kaziura, więc Zwoliński powiększył obraz jeszcze bardziej i puścił trzykrotnie. – Teraz widzę... To ona!

Na filmie widać było, jak z balkonu wylatuje torba, za chwilę ciemna postać przeskakuje przez barierkę i znika w krzakach. Ktoś zamyka za nią drzwi.

– Mieszkanie należy do małżeństwa Kownackich... – ciągnął Zwoliński. – Wygląda na to, że jej pomogli, a może nawet byli w zмовie. Ustalamy, co to za jedni. Przekazać to Farbiarzowi?

– Oczywiście! – odezwał się Kaziura wyraźnie poruszony. – On zaraz ustali, kim oni są.

– Nie spieszyłbym się z tym – włączył się Kamiński. – Co nam to da. Ważne, gdzie jest teraz. Ona przecież wiedziała, że ustalimy, jak się wy dostała. Zostawiła nawet list pożegnalny...

– List? – zapytał Kaziura z szeroko otwartymi oczami. – Żartujesz?

– Nie list w dosłownym tego słowa znaczeniu, chciała z nas zadrwić... – tłumaczył Kamiński. – Rozgośćcie się panowie. Kawa w szafce, mleko w lodówce, czy coś takiego. Przykleiła to na lustrze w przedpokoju. Kartkę zabrał Farbiarz jako dowód.

– No to, kurwa, zadrwiła! – odparł Kaziura i nawet nie próbował powstrzymać irytacji. Zacisnął usta i oddychał szybko przez nos jak koń po

gonitwie.

Takie właśnie skojarzenie miał Zwoliński, który pierwszy raz widział go w takim stanie. Nie był pewien dlaczego, ale siedząc teraz w salonie Kaziury, wicepremiera i szefa służb, czuł dziwną satysfakcję, bo to on w końcu przyczynił się do ucieczki Korskiej.

– Chytra jaszczurka... – ciągnął Kaziura – ...też bym jej nie zauważył... – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Ja pierdołę! Dobra robota, panie Andrzeju. Niech pan to wyśle Farbiarzowi.

– Mówiłem, szefie, że nie spieszyłbym się z tym – przerwał mu Kamiński.

Poczuł, że musi natychmiast zająć zdecydowane stanowisko, skoro Kaziura najwyraźniej rozgrzesza Zwolińskiego. Nagle znalazł się w cieniu i nie mógł pozwolić na utratę zaufania Kaziury. To było wyjątkowo irytujące, bo przecież Zwoliński prawdopodobnie nie miał czystego sumienia. Nawet jego pomysł ze skierowaniem podejrzeń na Farbiarza mógł być ucieczką do przodu, by odsunąć od siebie ewentualne podejrzania. Kamiński wiedział, że nie ma jeszcze mocnych dowodów, by wystawić Zwolińskiego, i musi poczekać. Poza tym to nie był dobry moment. Dlatego postanowił skrać mu sensowny pomysł obciążenia Farbiarza i odebrać mu na przyszłość tę linię obrony.

– Z naszego zespołu... z „Orła”... z Pyr nic nie wyciekło – ciągnął Kamiński. – Nie mogło też z ABW ani telewizji, bo dowiedzieli się, gdzie jest realizacja, dopiero rano, a Korska zwiłała o północy. Czyli... mogło wyciec tylko z prokuratury. To jest prawdziwy durszlak, widać to w telewizji, a poza tym nie ufałbym ludziom Maćkowiaka.

– Hm... – zadumał się Kaziura i wyciągnął papierosa z paczki. – To prawda, oni tam mają tylko dwa źródła prawa, kodeksy i telefony, ale telefony ważniejsze, bo szybsze.

Zwoliński natychmiast sięgnął do kieszeni i też wyjął papierosy.

– Proszę tu nie palić – rzucił w jego stronę Kaziura i przypalił sobie. – Masz jakieś podejrzania? – zwrócił się do Kamińskiego.

– Mam pewne informacje, ale to na później – odparł Hubert, sugerując, że nie chce mówić przy Zwolińskim.

– W takim razie, panie Andrzeju... Niech pan ją znajdzie. Nie ma nic ważniejszego. Sprawa najwyższej wagi państwowej.

– Znajdziemy ją – odparł Zwoliński obojętnym tonem i skinął głową. – Trzeba uruchomić policję.

– Zajmę się tym, dostanie pan też wzmocnienie z ABW. Niech pan jedzie zatem – rzekł Kaziura, dając mu znak, że powinien już iść.

Lubił Zwolińskiego, ten jego luzacki styl pozbawiony służbowego poddaństwa. Nawet to, że pije i nie zawahał się przed wyjęciem papierosów



w jego gabinecie. Wyczuwał w nim duszę artysty, a tylko taki ktoś mógł mieć wyobraźnię i doświadczenie, by poruszać się w takim mieście jak Warszawa. Dla Kaziury oczywiste było, że Zwoliński jest niezastąpiony.

– Przyślę po ciebie samochód – powiedział Zwoliński do Kamińskiego i podniósł się z kanapy. – Trafię do drzwi – rzucił do Kaziury, który drgnął na fotelu, jakby chciał wstać.

Po chwili do ich uszu doleciało ciche trzaśnięcie drzwiami i zostali sami.

– Nie zdążyłem cię o tym poinformować, bo to wiadomość z ostatnich godzin, od Czai – zaczął Kamiński. – Jakoś dziwnie wszystko zaczyna mi się układać, także dzisiejsza sprawa z Korską.

Na twarzy Kaziury pojawiło się wyraźne zaciekawienie.

# 48

**M**onika odczytała wiadomość o pierwszej w nocy. Ucieszyła się, że Sara zdecydowała się ukryć. Gdyby została aresztowana, ich dalsze działanie straciłoby sens.

Dopiero teraz dowiedziała się, że Lutek przeniósł Jagana do Warszawy, i miała wątpliwości, czy dobrze zrobił, lokując ich razem. Pamiętała o tym, co Jagan dla nich zrobił, ryzykując życie, ale czuła do niego dystans. Do śmierci Dimy jednakowo szanowała wszystkie narody, w tym Rosjan. Nawet się nad tym nie zastanawiała, szacunek i zainteresowanie innymi było piękne i oczywiste. Przeciwnikiem był reżim, Kreml, a nie ludzie, ale widok ciała Dimy na chodniku w Atenach i podłość Kaziury sprawiły, że coś w niej pękło.

Wiedziała, że Jagana ścigają w Rosji za sfingowane przestępstwo i grozi mu śmierć, a jednak nie mogła wykrzesać z siebie współczucia dla niego i nie sądziła, żeby narodziła się pomiędzy nimi wspólnota walki czy losu. Wydawało się jej też, że Wiera nie może być szczerą. Monika zdawała sobie sprawę, że jest w tym nutka zazdrości o inną kobietę.

Czuła, że Jagan i Wiera pochodzą ze świata obcych jej wartości, z tego samego, z którego wyszli zabójcy Dimy.

Dlatego kiedy tylko przeczytała wiadomość od Sary, zapytała ją, czy jest przekonana, że to dobra kryjówka. Może powinna jednak skorzystać z mieszkania u Borysa we Włochach.

Sara odpisała, że miejsce spełnia warunki konspiracji, i poprosiła, żeby przygotować tablet dla Lutka. Za chwilę odezwali się Maria i M-Irek chwaliący jej decyzję i temat został zamknięty. Dochodziła druga w nocy.

Maria wyszła po zakupy przed dziewiątą. Od razu zauważyła, że nie ma samochodu obserwacji.

Nie zdziwiła się, bo ranne dyżury zwykle pełniła Basia.

Odpięła rower ze stojaka i pojechała do Lidla.

Gdy była już przy kasie, zobaczyła, że przed supermarketem stoi znany jej granatowy opel, a za kierownicą siedzi Basia. Rozmawiała przez telefon, intensywnie gestykulowała, rozglądając się nerwowo po parkingu. Basia zawsze sprawiała wrażenie opanowanej, więc jasne było, że stało się coś wyjątkowego. Maria od razu pomyślała o Sarze.

Szybko spakowała zakupy do rowerowego koszyka i wyszła na zewnątrz.

Basia podjechała kilkanaście metrów i niemal wyskoczyła z samochodu. Na migi pokazała Marii, żeby oddała smartfon. Gdy to zrobiła, wrzuciła go do auta i zamknęła drzwi.

– Teraz tak trzeba – powiedziała ściszym głosem i odeszła kilka metrów dalej, odciągając Marię. – Pani Korska miała być dzisiaj rano aresztowana, ale w nocy zbiegła. Andrzej prosił przekazać, żeby pani nic teraz nie robiła. Skontaktuje się z panią w ciągu dnia, tak szybko jak to możliwe. Zrozumiała pani?

– Zrozumiałam – odparła Maria z lekką ironią i w ostatniej chwili powstrzymała uśmiech. – Zatem proszę powiedzieć panu Andrzejowi, że... – nie dokończyła, bo zadzwonił telefon Basi.

Blondynka przez chwilę słuchała, powtarzając trzykrotnie „tak”, i rozłączyła się.

– Andrzej będzie za dwadzieścia minut. Ma pani czekać w domu – rzuciła i wsiadła do samochodu. Miała już odjechać, ale opuściła szybę, oddała Marii komórkę i powiedziała z uśmiechem: – Trzymajcie się, dziewczyny! – Uniosła kciuk i ruszyła z piskiem opon.

Maria sporo jeździła na rowerze, do Powsina, do Wilanowa, do Gass, nad Wisłę, czasami na Miłobędzką, nawet do centrum, ale nigdy jeszcze nie jechała tak szybko.

Monika miała rację, że Sara powinna się ukryć – pomyślała, naciskając z całych sił na pedały. I Zwoliński się sprawdził... jego podejrzenia były uzasadnione. Właściwie to dzięki niemu Sara uniknęła aresztowania.

Odczuwała satysfakcję, bo to ona rozegrała wątek Zwolińskiego.

Teraz już jest po naszej stronie i trzeba uszanować jego decyzję – pomyślała.

Nawet nie zauważyła, kiedy dojechała do domu. Zapięła rower, zdjęła ciężki kosz z zakupami i niemal wbiegła do domu. Chciała jak najszybciej nadać wiadomość.

Weszła do domu, postawiła kosz w przedpokoju i dopiero teraz poczuła, jak pot spływa jej po plecach i twarzy. Nie wiedziała, czy to z wysiłku, czy przejęcia. Nawet nie poszła do łazienki, żeby się wytrzeć, tylko od razu do pokoju, gdzie leżał tablet.

*Dzisiaj rano miała zostać aresztowana Sara. Służby i prokuratura są bardzo zmartwione, że nie zastały jej w domu.) Czekam na Z., ma zaraz przyjść –* napisała i rozesłała na wszystkie adresy.

*No to... się zaczęło!* – odpisała Monika.

*1:0 dla nas* – dodała Sara.

*Co dalej?* – zapytali M-Irek.

*Czekamy na rozmowę z Z. i przyjazd M.P. z pomysłami* – napisała Sara.

Maria poczekała jeszcze chwilę, ale rozmowa wygasła. Dopiero teraz poszła do łazienki i zmieniła T-shirt.

Wróciła do salonu i włączyła telewizor.

Właśnie premier z przejęciem o czymś perorował, ale Maria nie mogła się skupić i zrozumieć o czym. Na pasku pojawił się tekst, z którego wyłowiła tylko słowa „Ukraina”, „NATO”, „Polska”, „konferencja”.

Bolecki znikł z ekranu, pojawiła się reklama, gdy z przedpokoju doleciały dwa charakterystyczne stuknięcia.

Pogłodziła telewizor i wyszła na korytarz. Gdy go zauważyła, od razu ruszył do schodów. Odczekała minutę i zjechała windą.

Zwoliński siedział w samochodzie i palił papierosa. Był sam.

Gdy wsiadła, rzucił papierosa, włączył silnik i odjechał na pobliski parking.

– To już pani wie – zaczął, gdy się zatrzymali.

– Dziękujemy, panie Andrzeju. Gdyby nie pan...

– Pani wie, w jakiej jestem teraz sytuacji? Właśnie wracam od Kaziury. Pan wicepremier z trudem krył swój atomowy wkurw. Udawał, że jest spokojny i panuje nad sobą, ale jest słaby w te klocki. Jestem stary policjant i znam ten typ. Kaziura wie, że pani Korska po prostu związała. I prawdę mówiąc, zrobiła to po mistrzowsku. Proszę jej pogratulować, chociaż numer jest znany. Ale nawet moi ludzie tego nie wyłapali. Pokazał to dopiero przegląd wideo. Jak pani pewnie wie, zostawiła list, który wskazuje, że ktoś ją uprzedził. To i tak by wyszło, ale zadrwiła z nas i Kaziura dostał sraczki. – Zwoliński wyjął papierosa i przypalił sobie, jednocześnie otwierając okno. – Będzie teraz szukał przecieku. Dobrze się złożyło, że poinformowany zostałem dopiero dwie godziny przed, więc miałem alibi. Słabe, ale jednak. Podrzuciłem Kamińskiemu trop na Farbiarza i on to łyknął, bo sprzedał Kaziurze jako swoje, ale to nie załatwia sprawy. Nasz zespół jest nie do zastąpienia. Kaziura i Kamiński o tym wiedzą, ale jak znam Huberta, to zacznie mnie rozpracowywać. Niestety ma do tego Czaję i Centaura i może kogoś zwerbować z mojego zespołu. Nie mogę tego, kurwa, wykluczyć, że ktoś pęknie. – Zwoliński palił nerwowo i zaciągał się jak miech. – Dobrze... Wie już pani, jaka jest sytuacja. Teraz pogadajmy, co będzie i co trzeba zrobić. Kaziura kazał mi odnaleźć Korską i jeżeli jest w Warszawie,

my ją znajdziemy w dwa, trzy dni. Ruszyć ma też policja, więc może nawet szybciej. Mogę to przedłużyć, ale nie za długo, bo się wyda. Najlepiej, gdyby pani Korska wyjechała z Warszawy, jeżeli jest tu jeszcze. Nie mogę wykorzystywać już Basi pod legendą obserwacji, bo koledzy zauważyli, że ma lżejszą robotę. Muszę to zmienić, ale jeszcze nie wiem jak. Tak czy inaczej, do czasu aż znajdziemy Korską, dostaniecie ogon po japońsku.

– Dlaczego Kaziura z taką determinacją chce wyeliminować Sarę? – zapytała w końcu Maria. – Nie domyśla się pan?

– Też się nad tym zastanawiam. Pewnie dlatego, że jest żoną Wolskiego.

– Jest jego partnerką.

– No tak, wiem... Wszystko zaczęło się od jej wyjazdu do Londynu. Mówiłem już... – nie dokończył, bo odezwał się jego telefon. Zwoliński spojrział na ekran i rzucił: – Kamiński.

– Co tam? – zapytał, słuchał przez kilkanaście sekund, po czym odparł: – Przejrzę to dzisiaj wieczorem. – Wyłączył komórkę i wsunął do kieszeni marynarki. Po chwili wyjął ponownie i sprawdził, czy na pewno wyłączył.

– Coś nowego? – odezwała się Maria.

– Nie. Walnięty policjant przyszedł do ministra Baryły z jakąś sensacyjną wiadomością i nikt nie ma czasu odsłuchać tego nagrania. A ja znam jego komendanta z Wawra.

– Nagrania?

– No tak, Baryła oczywiście nagrał rozmowę. Prawidłowo. Dał ją Kaziurze, Kaziura Kamińskiemu, a ten mnie.

– Jak to? – zapytała zaskoczona Maria. – Tak sobie przyszedł do ministra spraw zagranicznych? Nie do ABW, przełożonych?

– Poleciał go jakiś lekarz żony ministra z kliniki w Aninie. Olać to! Wróćmy do naszych spraw. To ważniejsze. – Spojrzął na zegarek i dodał: – Muszę już wracać.

– A Kamiński wie, dlaczego Kaziura chce aresztować Sarę?

– Tego nie wiem, ale Kamiński jest zaufanym Kaziury, więc powinien wszystko wiedzieć, a przynajmniej wszystko to, co powinien wiedzieć. Podsumujmy, bo muszę jechać: Korska ma cztery dni, potem musi zniknąć z Warszawy. Będę się z panią kontaktował, jeżeli będzie coś ważnego, ja albo Basia.

– A jeżeli ja będę miała coś ważnego?

– Żadnych własnych pomysłów, bo mnie wkopiecie. Kontakt działa tylko w jedną stronę. – Włączył silnik i zamknął okno.

Maria wróciła do domu i od razu przystąpiła do spisywania relacji ze spotkania. Zwoliński właściwie z własnej woli przeszedł na ich stronę. Nic

lepszego nie mogło ich teraz spotkać. Był dobrym policjantem, ale nie znał psychologii świata szpiegów i nie wiedział, że nie można dać się zwerbować na swoich warunkach albo zdradzić tylko trochę. Być albo nie być nie jest kwestią kompromisu. Albo cię nie ma, albo jesteś. Tę myśl Goldy Meir znał każdy szpieg, ale Zwoliński najwyraźniej nie.

Trzeba go jednak przeszkolić – pomyślała.

# 49

**K**iedy rano zobaczył, że dzwoni Kamiński, wiedział już, co się stało. Był przygotowany na tę wiadomość i zareagował tak jak powinien, czyli zaskoczeniem. Miał do siebie żal, że zwlekał i nie aresztował jej wcześniej. Korska była bardziej przebiegła, niż przypuszczał. Najgorsze było jednak to, że nie wiedział, co teraz robić. Miał wrażenie, że porwał go nurt wydarzeń, że próbuje chwytać się brzegów, ale tylko łamie paznokcie. Zbliżał się przyjazd Karola i wiry przybierały na sile.

Próbował przygotować się do rozmowy, zebrać myśli, ale dręczyło go proste pytanie: kto ostrzegł Korską? Wszystko inne było teraz nieważne. Odpowiedź na to pytanie podważała jego bezpieczeństwo. Do tej pory miał wrażenie, że nad wszystkim panuje, a teraz stało się to, co powinien był przewidzieć. Gdzieś w pobliżu zawsze kryje się jakiś zdrajca i tego poranka myśli Kaziury uporczywie biegły do Kamińskiego. Nie po raz pierwszy, ale teraz z nową siłą. To było dziwne, nawet absurdalne podejrzenie, bo los Kamińskiego zależał od Kaziury i na zdradzie mógł on tylko stracić.

Zastanawiał się, czy jest jakiś sposób, żeby go zdekonspirować i nie naruszyć istniejącej relacji. Zawsze mógł poprosić Karola o rozwiązanie problemu, jak ostatnio tego z Maciejem Górskim, ale to byłaby ostateczność.

Kamiński przyjechał ze Zwolińskim, więc Kaziura musiał zrezygnować z przesłuchania. Nawet mu ulżyło, bo nie wiedział, jak miałyby to zrobić, ale kiedy dowiedział się, że Korska zostawiła bezczelny list, nie mógł się opanować. Poczul, jakby mu napłuła w twarz. Jakaś emerytka z Agencji Wywiadu, jemu, wicepremierowi i człowiekowi, który decyduje o losie kraju. To było wyjątkowo bolesne.

Wszystko się zmieniło, kiedy Kamiński opowiedział mu o podejrzeniach wobec Farbiarza. Od razu zdał sobie sprawę, że teoria o wycieku z prokuratury była najbardziej prawdopodobna, bo przecież zdarzało się to wcześniej. Musiał teraz szybko znaleźć odpowiedź, czy był to wyciek przypadkowy, czy też

zamierzony. I znalazł natychmiast, bo oczywiste było, że w takich sprawach nic się nie dzieje przypadkowo.

Zwoliński wyszedł i zostali sami. Informacja Kamińskiego o Maćkowiaku, Baryle i Olejniku była jak eksplozja wodorowa. Wszystko wyleciało w powietrze i opadło, niespodziewanie układając się w logiczną całość. Kamiński nie mógł o tym wiedzieć, więc i podejrzenia wobec niego były bezsensowne.

Wyglądało na to, że Korska może być elementem politycznego spisku, w który włączona jest Bruksela. Kaziura wstrzymał powietrze i poczuł nagle potężny przypływ siły. To było epokowe odkrycie. Nie mógł się spodziewać lepszego prezentu dla Karola. Opozycja i zdrajcy z własnych szeregów chcą przy pomocy Brukseli obalić polski rząd. Kaziura już widział kampanię medialną. To wykończy Luberta – pomyślał z przyjemnością. No i Korską, partnerkę aresztowanego Konrada Wolskiego, podejrzanego o pracę dla Rosjan. Czyli Moskwa i Bruksela ręka w rękę chcą zniszczyć Polskę.

– Pięknie – rzucił na głos. – No... kurwa, przepięknie.

W przedpokoju zachrobotał zamek i po chwili trzasnęły drzwi od pokoju córki. Kaziura poszedł do niej. Leżała na łóżku w martensach, słuchawkach na głowie i ze smartfonem przed twarzą.

– Mama dzwoniła? – zapytał.

– Dzwoniła – odparła, nie odrywając wzroku od komórki.

– Kiedy będzie?

– Do ciebie nie dzwoniła?

– Nie.

– Będzie wieczorem.

– A wiesz, gdzie jest?

– U koleżanki.

– Której?

– Nie wiem. – Zdjęła słuchawki i spojrzała na niego z politowaniem. – Nie wiesz, gdzie chodzi twoja żona? Żałosne. I to jest polski wicepremier. – Znów założyła słuchawki.

Kaziura wrócił do salonu i zobaczył, że ma nieodebraną rozmowę od Boleckiego. Oddzwonił.

– Co tam się dzisiaj działo na Kabatach? – spytał premier podniesionym głosem. – Podobno uciekła ci ta ku... – urwał. – Co tam? To ja muszę się dowiadywać od Maćkowiaka?

– Uciekła, bo ktoś ją uprzedził.

– Masz pod sobą wszystkie służby, policję i licencję na Centaura, który kosztował tyle co jumbo jet, i nie potrafisz upilnować jednej cipy? – Bolecki był



wyraźnie zdenerwowany. – To jak chcesz robić poważną politykę, Jureczku?

– Ja wiem, kto ją uprzedził. Wiem, skąd był przeciek. Musimy o tym poważnie porozmawiać.

– No myślę! – rzucił Bolecki. – Przyjedź do mnie w sobotę po południu.

– Będę – odparł Kaziura i skończyli rozmowę.

Był już pewien, że wyciek był w prokuraturze, skoro to Maćkowiak pierwszy doniósł Boleckiemu. Wszystko się wyjaśniło. Kamiński miał rację, Maćkowiak, Baryła i Olejnik budowali spisek. To był polityczny koh-i-noor.

Cała nadzieja w Zwolińskim, że szybko znajdzie Korską – pomyślał Kaziura. Jest już jasne, w czyim imieniu i po co ta żmija poleciała do Londynu. Wszystko zaczyna się układać w logiczną całość. Rosyjska agentura i brukselscy politycy chcą obalić polski rząd. I o to właśnie chodzi!

Kaziura zrozumiał nagle, że otworzyły się przed nim właśnie zupełnie nowe możliwości. Jeżeli udowodni, że Korska jest w układzie z opozycją i własnymi renegatami, będzie mógł zrobić noc długich noży i przejąć władzę. Odpowiednio pobudzony internet i media rozszarpią ich jako moskiewską agenturę, a on zostanie okrzyknięty ich pogromcą. Był z siebie dumny. Potrzebna była tylko do tego Sara Korska. Cała, zdrowa i obecna.

Kaziura ucieszył się, że jego odkrycia zbiegły się z przyjazdem Karola.

– Nareszcie będziemy mogli wszystko solidnie omówić *face to face*, a nie tylko przez komputer. – Czuł, że będzie to ich najważniejsze spotkanie od początku współpracy.

# 50

Sara przeczytała wiadomość od Marii. Wyglądała jak prawdziwy raport ze spotkania z agentem. Fakty, analiza i wnioski, wszystko ułożone logicznie. Kaziura poniósł bolesną porażkę – to było miłe doznanie. Nie poczuła jednak satysfakcji, że udało się jej uniknąć aresztowania. I bez pomocy Zwolińskiego wiedziała, że jej czas był ograniczony i w Warszawie mogła się ukrywać jeszcze najwyżej kilka dni.

Sytuacja nie była dobra. Monika zamilkła w sprawie spotkań z Wierą i Tamarą, chociaż sama się tego podjęła. Sprawiała wrażenie, jakby straciła entuzjazm. To nie było w jej stylu. Monika nigdy nie odpuszczała, wierzyła w zwycięstwo i była gotowa do poświęceń. Załatwiła tablety i jakby zrezygnowała z walki. Sara czuła, że coś się z nią dzieje.

Maria zaś szła jak burza. To też było zaskoczenie. Bez jej gry ze Zwolińskim plan z Pomiechówka nie przetrwałby dwóch dni. Teraz zawisł w próżni, a ona może tylko czekać i pić herbatę z Jaganem.

Im większą czuła bezsilność i frustrację, tym mocniej tęskniła za Alkiem i Konradem.

Wywołała wojnę z Kaziurą i doprowadziła do sytuacji bez wyjścia, bo żadnego sensownego planu tak naprawdę nie miała. Nocna rozmowa z Lutkiem boleśnie obnażyła jej naiwność. Na własne życzenie stanęła wobec wyboru: albo przegra i zostanie aresztowana, albo do więzienia pójdzie Kaziura. Tego dnia, czyli w piątek, wczesnym popołudniem, szansa na wygranie była równa zeru – pomyślała Sara, i była pewna, że każdy, kto wie, jak działa polskie państwo, nie postawiłby dzisiaj na nią złamanego grosza.

Im dłużej analizowała sytuację, tym bardziej była rozczarowana Gordonem. Z angielską galanterią wysłuchał jej, doradzał i obiecywał gruszki na wierzbie, ale od konkretnej pomocy się wykręcił. Mimo to liczyła, że może zmieni zdanie, i cały czas sprawdzała swój angielski telefon. Od tygodnia milczał. Misza zresztą też, tylko on niczego nie obiecywał i mógł tyle, ile może alkoholik z rakiem,

dawny rosyjski szpieg. George Gordon był politykiem i asystentem sekretarza generalnego NATO, dlatego miała prawo oczekiwać od niego więcej, miała prawo oczekiwać od niego pomocy. Materiały, które dostał, nie pozostawiały wątpliwości. Tak przynajmniej twierdził Misza.

Popowski znajdował się pod szczególną ochroną, więc nie miała do niego telefonu. Miała za to bezpieczny numer do Gordona i mogła zadzwonić do niego w każdej chwili, tak przynajmniej twierdził. Postanowiła, że zrobi to wieczorem.

Skończyła czytać i chciała już odłożyć tablet, gdy na ekranie pojawił się kolejny odbiorca pod literą D. M-Irek przywitani Lutka, który dołączył do spisku na Olimpie – pomyślała Sara i zrobiło się jej raźniej. Z Lutkiem nie będzie łatwiej, ale bez niego nic się nie może udać.

Chciała się położyć, bo w nocy prawie nie spała, ale Jagan nie odpuszczał, zadając mnóstwo pytań. Naciskał na rozmowę, aż nad ranem musiała ją brutalnie przerwać.

Kiedy w nocy przyjechała z Lutkiem, już w drzwiach poczuła słodkawą woń smażonej cebuli. Zwykle lubiła ten zapach, ale nie w takiej intensywności.

Przespała ledwie dwie godziny przy otwartym oknie, a mimo to obudził ją jeszcze bardziej intensywny zapach. Wdzierał się do jej pokoju przez szpary w zamkniętych drzwiach. Była głodna i zrobiło się jej niedobrze. Ubrała się, wsunęła do kieszeni nokię i wstrzymując oddech, przysłała do kuchni.

Nad wielką skwierczącą patelnią stał uśmiechnięty Jagan i podśpiewując, szorował po niej drewnianą łyżką. Z satysfakcją oznajmił, że szykuje pyszny obiad. Sara pomyślała, że na pewno oblizywał tę łyżkę, i powiedziała, że nie jest głodna. Jagan nie przejął się brakiem apetytu Sary i gdy znikła w łazience, zawołał głośno, że nie ma nic smaczniejszego niż odgrzewane ziemniaki z cebulą i słoniną. Z zadowoleniem dodał, że usmażył porcję, która powinna im wystarczyć na kilka dni. Trzeba będzie tylko odgrzać.

Muszę porozmawiać z Lutkiem. Chyba tego nie wytrzymam – pomyślała, przeglądając się w lustrze.

Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęła zaciągnąć się powietrzem warszawskiej ulicy, wypić kawy i zjeść big maca. Zaczęła się zastanawiać, gdzie jest najbliższy McDonald, gdy usłyszała, że w jej kieszeni dzwoni nokia. Rzuciła szczołeczkę do zębów i wyciągnęła telefon.

Dzwonił nieznany numer z Australii.

– Dzień dobry szanownej pani – odezwał się po polsku znajomy głos Miszy. – Tak jak obiecałem. Jestem w Warszawie. Czy ma pani czas na kawę?

– Nareszcie! – ucieszyła się Sara. – O której? Ja mogę choćby już. Nie mogłam się ciebie doczekać.

– Wybierz miejsce.

– Solec czterdzieści cztery.  
– Nie pamiętam, ale znajdę. To pewnie blisko od hotelu. Za godzinę?  
– Za pół – odparła z przekonaniem Sara i poczuła, że Misza też się uśmiechnął.

– Za pół.

Sara zapomniała o zapachu cebuli i poczuła gwałtowny przyływ energii, a nawet radości. Niespodziewanie znikło zmęczenie po nieprzespanej nocy. Wróciła do łazienki i szybko dokończyła toaletę. Poprawiła włosy, makijaż, przebrała się i po kilku minutach była gotowa do wyjścia.

Wzięła tablet i przez moment zastanawiała się, czy puścić tę wiadomość w obieg, ale postanowiła zrobić to dopiero po spotkaniu. Nie wiedziała, z czym Misza przyjechał, i nie chciała rozbudzać nadziei.

Żeby jeszcze George się odezwał – pomyślała, zabierając ze stolika nokię.

Z przedpokoju rzuciła do Jagana, że wychodzi i żeby wywietrzył mieszkanie. Na co odpowiedział, żeby się nie martwiła, bo odgrzeje jej obiad, jak wróci.

Wyszła na ulicę i wciągnęła głęboko powietrze. Był piękny słoneczny dzień. Czarne myśli prysnęły i poczuła, że świat należy do niej. Gotowa była biec na Solec.

Na Rakowieckiej złapała taksówkę i kazała się zawieźć na Zelwerowicza. Stamtąd miała kilkadziesiąt metrów do Solec 44, najlepiej ukrytej restauracji w Warszawie.

Obeszła wszystkie pomieszczenia. Miszy jeszcze nie było. Zajęte były tylko dwa stoliki, więc wybór miała duży. Usiadła na miejscu z widokiem na wejście.

Misza pojawił się wcześniej niż kelner. W kowbojkach i ciemnych okularach, z australijskim kapeluszem w dłoni wyglądał nieco zabawnie. Stanął w wejściu, jakby chciał się zaprezentować całej sali, i rzeczywiście przyciągnął uwagę obsługi i gości.

– Australijski styl konspiracji – rzuciła z uśmiechem Sara, gdy już usiadł przy stoliku. – Naprawdę jestem pod wrażeniem. Mówisz z australijskim akcentem?

– Jestem Australijczykiem, który mówi po polsku z rosyjskim akcentem, i nareszcie wolnym człowiekiem. Taka jest nasza Australia, ojczyzna wolności, kangurów i przestrzeni. Nie wiedziałaś? Zjemy coś? – zapytał, biorąc od kelnera kartę.

– Chętnie... byle bez cebuli, ziemniaków i skwarek. Chyba mam na nie alergię. – Zajrzała do karty. – Krem z dyni i leniwe.

– Ja to samo – rzucił Misza i złożyli karty.

– Kiedy przyleciałeś? Bristol?

– Rano i Bristol – odparł z delikatnym uśmiechem. – Martwiłaś się?

– Jasne. Tyle czasu czekamy. Za to Gordon milczy, zna mój angielski numer. Miałeś z nim kontakt?

– Nie.

– Myślę, żeby do niego zadzwonić. Czy on wie, że tu jesteś? – zdążyła zapytać, bo właśnie podszedł kelner.

Sara miała wrażenie, że Misza spogląda na kartę alkoholi, która drżała w jego dłoniach, i wstrzymuje oddech, aby po chwili wypuścić powietrze, delikatnie wydymając usta. W końcu podniósł wzrok i spojrzał Sarze w oczy.

– Hm... – zamruczał. – Przyjazd do Polski to dla mnie ciężka próba. Musisz mnie zrozumieć, więc nie patrz tak...

– Misza! – Sara położyła swoją dłoń na jego. – Wszystko rozumiem i patrzę na ciebie jak na przyjaciela, więc chcę, żebyś ty też tak patrzył na mnie.

– Okej – odparł Misza i uśmiechnęli się do siebie. – A co do Gordona, to nie wiem i nie mam z nim kontaktu. Od wielu lat się z nim nie widziałem... – Zawahał się przez chwilę. – Chyba od czasu, kiedy odszedł ze służby i poszedł do polityki. Wiem, że przyjaźni się z Donovanem. Rozumiem, że George jest ważnym aktorem twojej układanki. Tak?

– Wydaje mi się, że bez politycznego wsparcia z Brukseli nie uda nam się skutecznie dobrać do Kaziury. Wyjaśnił mi, jak to działa, mówiłam ci... – Sara urwała, bo zorientowała się, że Misza rzeczywiście nie współpracuje z Gordonem. – Co robimy, Misza? Jeżeli masz jakieś pomysły, to musisz się zorientować w sytuacji. Od naszego spotkania dużo się zmieniło. Właśnie dzisiaj rano zostałam aresztowana... – oznajmiła z przekąsem, aż łyżka Miszy zawisła w powietrzu i spojrzał na Sarę z zaskoczeniem. – Właściwie miałam być aresztowana, ale w nocy im zwałam. Czyli... – Łyżka Miszy wciąż wisiała. – Cała polska policja i służby specjalne szukają teraz Sary Korską.

# 51

**Z**astępca komendanta głównego policji i wiceszef ABW otrzymali od Kaziury odpowiednie rozkazy i organizowali działania swoich służb. Zwoliński i Kamiński z biura w Pyrach koordynowali działania.

Korska była w tej chwili wrogiem publicznym numer jeden, chociaż miało to pozostać tajemnicą tak długo jak to możliwe. Kaziura wiedział, że jeżeli za jej ucieczką stoi Baryła albo Maćkowiak, sprawa wkrótce wycieknie do mediów. To tylko kwestia czasu. Ale dla Kaziury najważniejsze było teraz, kto ten wyciek zrobił. Dlatego uprzedził swoich ludzi w mediach, by bacznie obserwowali środowisko.

Kamiński siedział za biurkiem i analizował zapisy z Centaura, gdy zadzwonił Czaja.

– Mamy coś ciekawego. Przyjdiesz?

– Idę – odparł Kamiński i podniósł się, spoglądając na Zwolińskiego, który właśnie skończył rozmawiać przez telefon. Dopiero teraz przypomniał sobie, że Kaziura oczekuje informacji o rozmowie Baryły z policjantem. – Przesłuchałeś tę rozmowę?

– Jeszcze nie – odparł Zwoliński. – Kiedy? Ślepy jesteś?

– Zrób to pilnie, bo szef się niecierpliwi.

Zwoliński nie był zachwycony tym, że Kamiński zleca mu nową robotę, gdy on musi organizować pracę swoich ludzi. Wyciągnął słuchawki z biurka i odnalazł w komputerze plik z nagraniem. Sprawdził – piętnaście minut – postanowił więc załatwić sprawę od ręki.

Tymczasem Kamiński wszedł do pokoju operatorów Centaura.

– Mamy coś ciekawego – odezwał się na jego widok Czaja.

– Mówiłeś. Co macie?

– Artystka kupiła właśnie bilet na lot do Izraela. Leci jutro, wraca za cztery dni.

– Nocleg wykupiła? Gdzie?

– Tak. W Tel Awiwie, tani *bed and breakfast*.

– Rozmawiała z kimś o tym wyjeździe czy tak nagle jej się zachciało?

– Nic nam nie wiadomo, żeby z kimś to planowała. Zrobiła rezerwację i zapłaciła online.

– Czyli nie kryła się, jak Korska z Londynem. Może jedzie sobie ot tak, dla przyjemności. W końcu nie dziwię się, że pragnie odrobiny samotności. – Kamiński spojrział wymownie na Czaję. – Też bym chciał wyjechać, gdybyś mi w majtki i do kibla nieustannie zaglądał. A z tego twojego Voice'a masz coś nowego?

– Ciągłe nad tym pracujemy.

Kiedy Kamiński wszedł do swojego biura, Zwoliński siedział ze słuchawkami na uszach. Hubert położył mu rękę na ramieniu i dał znak, żeby przerwał.

– Arent leci jutro do Izraela na cztery dni. Wysyłamy za nią ekipę?

– Odwaliło ci?! – obruszył się Zwoliński. – Chcesz wojny z Szin Betem?

– Dlaczego?

– Ona rozkuje naszych w pięć minut i wystarczy, że powie pierwszemu policjantowi, że ktoś za nią chodzi, i wszyscy lądują w pierdłu. I co? Pokażą legitymacje CBA? Człowieku, a radio? Zaraz ich wyłapią. Nie pozwolę poniżać swoich ludzi, i tak już znoszą zbyt wiele. – Zwoliński popatrzył z politowaniem na Kamińskiego.

– To co robimy? Co powiedzieć Kaziurze?

– Najlepiej dać sobie spokój. Będziemy mieć więcej ludzi tutaj, są teraz bardzo potrzebni, a jak sprawa taka ważna, to niech premier poprosi Izraelczyków o pomoc. Tylko szybko, bo to zajmuje czas. Tak to się robi. – Założył ponownie słuchawki na znak, że skończył rozmowę, i stuknął palcem w klawiaturę.

Starał się zachować cały czas obojętny wyraz twarzy. W pierwszym momencie pomyślał, że słowa Kamińskiego to prowokacja, bo ten coraz częściej zaczynał dawać sygnały, że mu nie ufa.

Przesłuchał już całą rozmowę Arciszewskiego z Baryłą i zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Miał chwilę, by podjąć decyzję.

Młodszy aspirant nie był świrem. To, co ustalili, mogło sprawiać wrażenie opowieści z równoległego świata, ale takie nie było. Zwoliński od razu zorientował się, że to potężny materiał, którym Kaziura i Kamiński zniszczą Sarę Korską, Konrada Wolskiego i wszystkich pozostałych, także Marię i Monikę.

Walerian Farbiarz bez trudu udowodni współpracę aresztowanych z rosyjskim wywiadem.

Jeżeli zwykły policjant z zapyziałej komendy uzyskał takie informacje, to co ustalili Kamiński przy pomocy Centaura i wszystkich służb specjalnych świata? – zastanawiał się Zwoliński i czuł, że przeszedł go dreszcz, bo jego los też został wystawiony na próbę. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że Kamiński szybko przejrzy jego podwójną grę. A za nielojalność w tej sprawie kara będzie najwyższa.

Zerkał na Kamińskiego, który z zaangażowaniem pisał coś na komputerze, i zastanawiał się, co powinien zrobić. Nadzieja, że istnieje tylko jedna kopia nagrania, była bliska zeru, więc udawanie, że skasował plik, byłoby równoznaczne z dobrowolnym wejściem na szafot.

Upewnił się, że Kamiński jest zajęty, i wyjął z szuflady pusty pendrive. Skopiował plik i przerzucił go na zewnętrzny dysk, który dyskretnie wsunął do kieszeni marynarki.

Nie mógł dłużej zwlekać, bo Kamiński zaczął zerkać w jego stronę. Zdjął słuchawki, wyprostował się na krześle i założył ręce za głowę.

– Lepiej, żebyś sam to przesłuchał – rzucił do Kamińskiego. – Dziwne. Dla mnie to bardzo podejrzane, ale musisz sam sprawdzić.

– Kurwa, nie mam teraz czasu.

– Piętnaście minut tylko...

– Później posłucham. Powiedz krótko, co tam? – Kamiński nie odrywał wzroku od komputera.

– W klinice w Aninie operowali kilka tygodni temu Rosjanina. Miał podcięte gardło, ale jakoś wyszedł z tego. Ktoś go podrzucił do szpitala tej nocy, kiedy była ta akcja z Irańczykami, aresztowanie Wolskiego i reszty towarzystwa... – Kamiński przestał pisać na komputerze i spojrzał na Zwolińskiego z wysoko podniesionymi brwiami. – Policja początkowo myślała, że Ruski to jakiś Czarnogórzec, ale to była przykrywka i ktoś ich wpuścił w maliny. Ten Arciszewski ustalił, że to zawodowy zabójca ze specnazu Andriej Trubow. Ten w międzyczasie zwiął ze szpitala, no i...

– No i... – Kamiński wstał i podszedł do Zwolińskiego. – No... i...?

– No i... okazało się, że Ruski jest znajomym, jeśli tak można powiedzieć, Korskij i Wolskiego, znajomym ze Szwecji, bo...

– Mówisz poważnie? – Kamiński zmrużył oczy i złożył ręce jak do modlitwy.

– Arciszewski wysłał palce i zdjęcie Rosjanina do Interpolu i odezwała się ambasada szwedzka z informacją, że Rosjanin sześć lat temu zabił innego Rosjanina, był ranny, a potem wydany do Rosji. Szwedzi sugerowali kontakt



z Wolskim albo Korską z Agencji Wywiadu, zasłaniając się tajemnicą państwową.

– O kur...! – Kamiński z trudem powstrzymywał podniecenie. – Dawaj! Gdzie ja mam ten plik? – Niemal podbiegł do swojego biurka. – Daj słuchawki! – Usiadł przy komputerze i zaczął przebierać palcami po klawiaturze. – Mam, mam! I on z tym poszedł do Baryły?

– To ty sobie posłuchaj – rzucił obojętnie Zwoliński, podając mu swoje słuchawki. – Jadę do miasta. Mam robotę. Jestem pod telefonem – dodał, ale Kamiński tylko machnął ręką.

Zwoliński wszedł do samochodu i czekał, aż otworzy się brama. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak pociły mu się ręce. Wylał je o spodnie i wyciągnął papierosa. Wyjechał na zewnątrz i od razu zapalił. Jednak nawet nie zdążył się zaciągnąć – poczuł w ustach nieprzyjemny gorzki smak, więc wyrzucił niezgaszonego papierosa przez okno i splunął.

Zjechał na pobocze. W kieszeni miał pendrive, który ciążył mu jak rozgrzany kamień. Wiedział, że musi natychmiast coś z nim zrobić. Mógł zrobić tylko jedno, przekazać go Marii. W ten sposób odda swoją przyszłość w jej ręce. Nie musi już spotykać się z Korską, Arent i Gerber, żeby dowiedzieć się, jakie powinien zająć miejsce. Właśnie los mu je przydzielił i powinien się podporządkować.

Wybrał numer kierownika zespołu, który prowadził w Wilanowie obserwację Marii Gerber.

– Co robi obiekt? – zapytał.

– Jest w domu – odparł. – Gotuje dla męża i dzieci – dodał z wyraźnym rozbawieniem.

– Gotuje?

– Tak, szukała przepisu w internecie.

– W takim razie zostawcie ją teraz i pojedźcie pomóc przy artystce. Wybiera się do Izraela, więc może coś kombinować przed wyjazdem. A kucharka nie zostawi garnków na ogniu – zarządził Zwoliński.

– Jasne, szefie – padło bez emocji i rozmowa się zakończyła.

Zwoliński od razu wybrał numer Basi.

– Jesteś w domu? – zapytał, gdy odebrała.

– Tak, mam przecież dzisiaj wolne. A co?

– Wpadnę na kawę. Masz?

– Co za głupie pytanie. Jasne, że mam. Wpadaj.

– No to jadę.

Wrzucił jedynekę, puścił sprzęgło i wcisnął gaz, aż koła zabuksowały.

Kurwa, co za dzień – pomyślał.

# 52

**M**onika w ciągu pięciu minut zdecydowała, że poleci do Izraela. Kupiła bilet, nie uzgadniając tego z Sarą i Marią. Nawet nie wiedziała, czy Tamara jest w Izraelu. Postanowiła jednak nie dzwonić, żeby jej nie dekonspirować, i zaryzykowała podróż w ciemno. Tak sobie tłumaczyła, bo nie chciała się przyznać przed sobą, że musi natychmiast wyjechać z Polski, dokądkolwiek. Najlepiej do Dimy.

Czuła się zdezorientowana i zmęczona psychicznie, miała wrażenie, że ogarnia ją coraz silniejsza apatia. Była sama w domu z telefonem, który nie dzwonił, tylko ją obserwował. Pomyślała, że jak wróci z Izraela, pójdzie na strzelnicę i wyładuje emocje w tarczę.

Miała nadzieję, że wyjazd pomoże jej zebrać się do działania i opanuje nadchodzącą depresję. Do tej pory uważała, że jej to nie dotyczy, jest silna i nad wszystkim panuje, a teraz to wstrętne słowo coraz częściej nachalnie wciskało się do jej świadomości.

Wyjazd i rozmowa z Tamarą powinny jej pomóc i zmusić do działania. Chciała ją zapytać, czy wie, jak się dostać do Kaziury. Nic mądrzejszego nie przychodziło jej do głowy. Tamara miała doświadczenie wywiadowcze na Wschodzie i inną wrażliwość. Po tylu latach pracy w Mosadzie znała mnóstwo ważnych osób, miała wielu cennych przyjaciół i jeszcze więcej znajomych. Mogła się poruszać w sferach, do których niewiele osób miało dostęp. Tak Monika wyobrażała sobie rozmowę z Tamarą, którą znała tylko z opowiadań Dimy.

Nie wiedziała, co konkretnie Tamara może dla nich zrobić, ale liczyła, że poruszy jej kobiecą duszę i przypomni o uczuciach, które nigdy nie umierają. Przekona ją do wyrównania rachunków za Dimę. Właściwie do zemsty, przestała się już wstydzić tego słowa. Winnym śmierci Dimy był rosyjski szpieg Jerzy Kaziura, i akurat obie miały wystarczające powody, by tego tak nie zostawić.

Do Tel Awiwu leciała następnego dnia rano, więc postanowiła wpaść jeszcze do Borysa. Nawet przez chwilę nie zapomniała, że jest mu winna przeprosiny za nieeleganckie pożegnanie, powinna też podziękować za pomoc, niezadawanie zbędnych pytań oraz za skuter, który stał przed jej domem. W rzeczywistości chciała spędzić czas z dobrym człowiekiem.

Dochodziła czternasta, gdy zadzwoniła do przyjaciela. Był w domu i pracował. Ucieszył się, że się zobaczą, i zapytał, jaką pizzę sobie życzy, bo właśnie miał złożyć zamówienie. Wybrała cztery sery na cienkim cieście, chociaż było jej to zupełnie obojętne.

W sklepie koło domu kupiła butelkę czerwonego wina i uberem pojechała do Borysa.

W tym czasie Zwoliński był już u Basi na Sadybie.

– Nie będzie żadnej kawy – oznajmił w przedpokoju. – Nie trudź się. Wszystko się popierdoliło dokumentnie. – Pokręcił głową i westchnął. – Muszę jechać do Marii, ale nie mogę zabrać ze sobą telefonu, bo Czaja może mnie namierzyć. Później wszystko ci powiem. Wpadnę wieczorem. A teraz daj mi swój telefon i odblokuj go. Tu masz mój, też odblokowany. Jakby dzwonił... Kamiński albo Kaziura, to odbierz i powiedz, że jestem chwilowo zajęty, siedzę w kiblu i zaraz oddzwonię. Wiesz... przekonująco, Basiu. Zadzwonź wtedy na swój telefon i mi powiedz, kto dzwonił. Postaram się wrócić maksymalnie za pół godziny. Może nikt nie zadzwoni. Pokręcone to, ale teraz to nawet na ptasim gównie można się poślizgnąć. Takie czasy. Zrozumiałaś?

– No co ty... – Basia spojrzała na niego ze zdziwieniem. – Czy my od dzisiaj pracujemy razem? Wiesz, że cię wspieram. Jedziemy na tym wózku, w końcu to ja cię namówiłam. Jestem dumna, że mamy takiego szefa.

– Kocham cię, Basiuniu. – Zwoliński pocałował ją w policzek. – Trzymaj za mnie kciuki. Bo to wszystko może zaraz pierdolnąć. Nie żartuję – rzucił i zamknął za sobą drzwi.

Zwoliński służył w policyjnej obserwacji niemal od pierwszego dnia i wszyscy wiedzieli, że ma do tego wyjątkowy talent. Warszawę znał na pamięć i mówiło się, że przejechałby miasto od Żerania do Kabat z zasłoniętymi oczami. Nie tylko był wyjątkowym kierowcą, równie dobrze strzelał. Z Sadyby do Wilanowa przyjechał w ciągu kilku minut. Samochód zostawił przed domem Marii, a telefon Basi wrzucił do schowka. Wbiegł na czwarte piętro. Nie używał windy, bo miała kamerkę.

Tak jak poprzednio zastukał do drzwi trzy razy i rękawem starł z czoła pot.

Maria otworzyła niemal natychmiast. Wyszła na korytarz, a wraz z nią wydostał się zapach pieczonej wołowiny i Zwoliński pomyślał, że jednak Centaur to niebezpieczne narzędzie. Wyjął z kieszeni pendrive i wręczył go nieco zaskoczony kobiecie.

– Teraz wiem już, o co chodzi Kaziurze – wyszeptał zdyszany. – Nie potrzebuję wykładu pani Korskiej. Nie znam szczegółów, ale wiem już, kto ma rację. Korsa musi się bardzo dobrze ukryć, a najlepiej wyjechać z kraju, bo dzisiaj... za chwilę ruszą na nią wszystkie pułki Kaziury i Kamińskiego.

– Ale... – Maria patrzyła na Zwolińskiego i pendrive, który trzymała w dłoni. – Co się stało?

– Nie mam czasu. Niech pani to przesłucha, piętnaście minut nagrania. Rozmowa policjanta Arciszewskiego z Wawra i ministra Baryły sprzed kilku dni. Pani Korsa powinna wiedzieć, kto to jest Andriej Trubow z rosyjskiego specnazu.

– Trubow... – powtórzyła Maria niewyraźnie.

Potrzebowała chwili, żeby przypomnieć sobie, że to nazwisko Jagana, i poczuła, jak dreszcz przebiega jej po plecach. W Pomiechówku Sara opowiedziała im, dlaczego Lutek i Ewa wydostali Jagana ze szpitala.

– Może pani... możecie na mnie liczyć, ale nie wiem, czy będę mógł zrobić coś pożytecznego – wyszeptał Zwoliński. – Będę się kontaktował, jak będzie coś ważnego, ale teraz... – Pokręcił głową i zacisnął usta. – Sama pani rozumie. Na dwie godziny zdjęłem pani podstawkę, więc jeżeli chce pani coś zrobić, to teraz.

– Rozumiem.

Zwoliński uśmiechnął się bez entuzjazmu, odwrócił i ruszył energicznie w kierunku schodów.

Maria wróciła do mieszkania i od razu poczuła zapach spalenizny. Wyłączyła płytę, zdjęła garnek i usiadła na krześle z pendrive'em w dłoni. Zwoliński ją przeraził i zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Gdzie może znaleźć bezpieczny komputer, żeby przesłuchać nagranie, i jak je przekazać Sarze.

Wzięła tablet i zaczęła pisać.

*Do wszystkich – zaczęła. – Przed chwilą był u mnie mocno zdenerwowany Z. Przekazał mi pendrive z nagraniem rozmowy policjanta Arciszewskiego z Wawra i ministra Baryły. Podobno dotyczy Andrieja Trubowa i Sary. Treść tej rozmowy ma znać Kaziura. Z. twierdzi, że jego pomoc będzie teraz bardzo ograniczona, a Sara powinna opuścić kraj. Rozmowy jeszcze nie przesłuchałam. Proszę (M-Irek) o info, jak mogę bezpiecznie przesłuchać i przesłać wam ten plik.*

Nacisnęła WYŚLIJ i odłożyła tablet. Podeszła do kuchni, nawinęła na rękę ręcznik jednorazowy i zaczęła zbierać z płyty zupe, która wykypiała.

Kiedy przyszła wiadomość, Sara wciąż siedziała z Miszą w restauracji Solec 44. Wyjęła tablet z plecaka i przeczytała. To była informacja, której nie chciała odebrać. Miała nadzieję, że nie stanie się to przed uwolnieniem Konrada. Lutek zrobił wszystko, co mógł. Jagan też nie popełnił żadnego błędu. Decyzja, by nie dać się złapać, nabierała teraz szczególnego znaczenia.

Misza przyglądał się jej z zainteresowaniem i w końcu zapytał:

– Złe wiadomości?

– Nic gorszego nie mogło się teraz stać. Pamiętasz Andrieja Trubowa... Jagana, tego ze specnazu? Mówiłam ci o nim w Londynie.

– Pamiętam, oczywiście – odpowiedział Misza i spojrzał na Sarę z ciekawością.

– Mówiłam ci, że wyciągnęliśmy go ze szpitala i ukryliśmy, bo gdyby Kaziura połączył go z naszą akcją, Konradem, Marcelem, Markiem... to byłby nasz koniec. – Sara westchnęła głęboko i dodała: – No i stało się.

– Spokojnie. Nie ma sytuacji bez wyjścia.

– Jutro wszystkie media będą mówić tylko o tym, że aresztowani współpracowali z GRU i specnazem. Obejrzysz sobie moje zdjęcia z pierwszej komunii i balu maturalnego. Będą mnie ścigać wszyscy internauci, więc wiesz, co to znaczy. Właściwie jestem już po wyroku, Konrad też. – Przerwała, bo podszedł kelner i zapytał, czy coś jeszcze podać, ale Sara pokręciła głową. – Ten kelner przypomni sobie, że tu dzisiaj byłam, i jutro będzie bohaterem Facebooka i Tik-Toka. Tak to działa.

– Nie przesadzaj! – Misza pokręcił głową i zapytał: – Czy Jagan został aresztowany?

– Nie... noooo... nie, kiedy wychodziłam, był jeszcze wolny.

– Mają jego zdjęcie?

– Na pewno! Robiła mu w szpitalu policja.

– Dobrze. – Misza zniżył głos. – W takim razie zaczynamy naszą operację wcześniej.

– Czyli co?

– Muszę zadzwonić... – powiedział stanowczo – ...sytuacja się zmieniła.

# 53

**K**amiński wiedział, że po południu Puławska będzie zakorkowana, zwłaszcza że przy Wyścigach trwała przebudowa wiaduktu. Dlatego wziął samochód operacyjny z kierowcą i na sygnale w ciągu kilku minut przejechał przez miasto.

To była jego druga wizyta u Kaziury tego dnia. Wydarzenia były tak dynamiczne, że miał problem z ułożeniem klarownego obrazu sytuacji. Najwięcej trudności nastęczało mu zrozumienie postępowania Baryły. Szeregowy policjant z posterunku na zadupiu twierdzi, że zagrożone jest bezpieczeństwo państwa, działa za plecami przełożonych i tak łatwo znajduje dojście do ministra Baryły, bo akurat zna lekarza jego żony? To niby miało sens, ale jednak pachniało ustawką.

Kamiński doszedł do wniosku, że rozgrzyzenie tego problemu to polityczna sprawa dla Kaziury, i nie będzie się wysilał, by to zrozumieć. Wicepremier lubił takie łamigłówki i potrafił je rozwiązywać. Jego zadaniem było teraz odnaleźć Korską i Rosjanina, czyli dać swój wkład w zakończenie sprawy Wolski–Leski. Zależało mu, żeby to się skończyło i mógł w końcu zamienić nędzny pokój w Pyrach na reprezentacyjny gabinet przy Miłobędzkiej.

Gdy wszedł do mieszkania, Kaziura słuchał właśnie nagrania. Dał Kamińskiemu znak ręką, żeby usiadł w salonie, a sam w słuchawkach na uszach chodził wokół stołu. Po kilku minutach zerwał je i rzucił na fotel.

– Natychmiast trzeba przesłuchać tego policjanta – zaczął podniesionym głosem. – Tylko nie wiem, czy powinien robić to Farbiarz. Bo jeśli to jest jakiś spisek Baryły, Maćkowiaka i Olejnika, jak mówiłeś rano, to Farbiarz też w tym musi być umoczony. Weźmiemy śledczych z CBA. Trzeba go ostro przycisnąć. Przesłuchałem tę rozmowę dwa razy i nie mam żadnych wątpliwości. Jeżeli to prawda, że ten Rosjanin powiązany jest z Korską i Wolskim, to wiadomo już, że specnaz GRU był w Wawrze. Trzeba też zwrócić się do Szwedów o szczegóły. – Kaziura wyraźnie podniecony chodził na bosaka i palił papierosa, nie zwracając

uwagi na sypiący się na gruby, kosztowny dywan popiół. – Hubercie drogi... – Zatrzymał się nagle. – Wygląda na to, że ich mamy. – Uśmiechnął się szeroko. – Trzeba tylko dokładnie sprawdzić tego policjanta, i to na ostro. To twoje zadanie. Za Korską należy puścić list gończy i opublikować jej wizerunek w mediach, zajmę się tym. Przygotuj się, będziemy mieć ciężki weekend. W końcu przyszedł ten moment. – Przerwał i po chwili dodał tonem, jakby przemawiał na wiecu: – Dobry strateg to taki, który potrafi czekać i wybrać odpowiedni... właśnie ten moment.

– Artystka kupiła bilet do Tel Awiwu na cztery dni. – Kamiński zmienił temat. – Zwoliński mówi, że nie da rady wysłać za nią swoich ludzi, bo Izraelczycy zaraz ich wyłapią. Co robimy, szefie? Można poprosić Szin Bet przez naszego łącznika, żeby mieli na nią oko, ale jest mało czasu i pewnie nie wezmą zlecenia.

– Ołać ją! – rzucił zdecydowanie Kaziura. – Szkoda sił i środków. Teraz naszym celem jest Korska i na niej trzeba się skupić. Zresztą nie wierzę Żydom. Zwoliński niech pracuje nad tą jaszczurką.

– A Gerber?

– A ty co sądzisz?

– Jeżeli Korska jest najważniejsza, rzuciłbym wszystkie siły na nią. Nie byłaby taka głupia, żeby się z nią kontaktować.

– Mam przecucie, że coś knuje z Korską, ale dobrze, zajmiemy się nią – odparł Kaziura. – Aha... i zdjęcie tego ruskiego mordercy ma mieć każdy policjant w Polsce. Dopilnuj tego. Zaraz mam konferencję z komendantem głównym i szefem ABW, więc wszyscy ruszają do boju. A ty pilnuj Centaura, bo to nasz największy skarb.

– Oczywiście, szefie.

– A co z tym... tym programem do czytania z ust czy coś tam...?

– Pracują, cały czas przy tym dłubią, ale nie ma nic wartościowego – wyjaśnił Kamiński z przekonaniem. – Dam znać, gdyby to się zmieniło.

– Coś mi się zdaje, że już chyba nie będzie trzeba, Hubercie. Wystarczy nam to, co mamy.

Widać było, że spotkanie dobiega końca. Kaziura był bardzo pobudzony, ale starał się zachować zimną krew. Im bardziej dusił coś w sobie, tym bardziej był czytelnym. Dla Kamińskiego było to śmieszne. Zwykle potrafił go przejrzeć bez problemu, ale tym razem działo się coś, co wymykało się schematowi. Zaczynał się coraz bardziej niepokoić. Na szczęście wszystkie rozmowy nagrywał. To była jego polisa na bezpieczne życie. Największą wartością była ich autentyczność, dlatego starał się być oszczędny w wyrażaniu opinii, nie przesadzać z inicjatywami i nie zostawiać na nagraniach dowodów na siebie. Jeżeli musiał to robić, wrażliwe tematy zostawiał na koniec rozmowy, by je potem łatwo

odciąć. Tak też zrobił z poranną rozmową o Maćkowiaku i Baryle. Doszedł do wniosku, że też jest dobrym strategiem, więc nie przyszedł jeszcze właściwy moment, żeby powiedzieć o wyjeździe Baryły i Olejnika do Turcji. Tę bombę zdetonuje później. Program Voice dał ciekawe informacje, ale one też mogły poczekać.

– Jeżeli to wszystko, to jadę... – zaczął Kamiński, podnosząc się z kanapy.

– Daleko jeszcze do wszystkiego, drogi Hubercie – odparł Kaziura przekornie. – Wielki finał dopiero się zaczyna i nie możemy spierdolić nawet przecinka. Powiedz Zwolińskiemu, że bardzo na niego liczę. Niech się skoncentrują na Korskiej, tylko jego psy potrafią wytropić tę sucz. A Ruska będzie szukać policja i ABW. Premier czeka na informacje. Do poniedziałku chciałbym zamknąć sprawę. Rozumiesz, przyjacielu?

– Jasne, szefie – odparł Kamiński i ruszył do wyjścia.

Kaziura wyraźnie chciał go odprowadzić do drzwi, ale przyszedł esemes i cofnął się do salonu.

*Radom 21* – przeczytał wiadomość z nieznanego numeru.

*Pomyłka* – odpisał i usiadł.

To była wiadomość, na którą czekał. Przyszła w najlepszym momencie.

Mimo wszystko rozmowa przez komputer to nie to samo co twarzą w twarz. Karol był inteligentnym i kulturalnym człowiekiem, więc nawet aura spotkania miała znaczenie. Półśłówka, spojrzenia, metafory uzupełnione mową ciała dawały zupełnie inny efekt niż nawet najlepsza depesza. Karola zawsze można było przekonać. Kaziura darzył go szacunkiem podobnym do przyjaźni i był pewien, że Karol odwzajemniał te uczucia.

O dwudziestej pierwszej u Anny – rozmyślał Kaziura, przeciągając się w fotelu. To będzie nasze pierwsze spotkanie w Polsce, więc Karol powinien je zapamiętać. Jako gospodarz zrobię mu prezent. Musi poczuć moją gościnność i musi to być coś wyjątkowego, nawet osobistego, coś, co będzie symbolizowało naszą przyjaźń i historyczne cele, do których od tylu lat zmierzamy ramię w ramię dla dobra chrześcijańskiej Europy.

Przeszedł do swojego gabinetu. W rogu pokoju, między oknem i biurkiem stała szyfoniera w stylu indonezyjskim.

Miała cztery szuflady z okuciami zamykane na zdobione mosiężne kluczyki. Trzymał w nich prezenty, które zbierał od początku swojej politycznej kariery. Medale, obrazki, figurki od premierów, prezydentów, ministrów, marszałków i generałów, królów i królowych.

Wysunął pierwszą szufladę i zapalił światło wewnątrz. Ukazały się ułożone równo przedmioty różnych rozmiarów, kształtów i kolorów. Było ich dwadzieścia sześć. Przy każdym znajdowała się karteczka z datą, która



opowiadała jego historię. Miały dla niego mistyczne znaczenie i nikt nie mógł ich dotykać, bo były świadectwem uznania świata dla jego talentu.

Czasami, gdy miał chwilę zwątpienia, wysuwał szufladę numer dwa, w której trzymał najważniejsze przedmioty. Przypominały mu o jego historycznej misji i dawały mu siłę. Oszczędzał jednak jej moc i otwierał tylko w najtrudniejszych chwilach.

Właściwie... – zastanawiał się Kaziura, spoglądając do szuflady. Czeka mnie najtrudniejszy moment. Spotkanie i rozmowa z Karolem mogą okazać się kluczowe na drodze do zostania premierem... Muszę się odpowiednio ustawić... tak, muszę...

Wsunął szufladę numer jeden i wyciągnął tę numer dwa.

# 54

**M**-Irek polecił, by Maria przywiozła pendrive do nich, więc skorzystała z okazji, że Zwoliński zdjął jej obserwację, i pojechała do Piastowa. Nawet nie wytarła rozlanej zupy, zostawiła M-Irkowi pendrive i po półgodzinie była z powrotem w Wilanowie.

Kilka minut później wszyscy mieli pliki z nagraniem na swoich tabletach i zaczęli je odsłuchiwać.

Pierwsza skończyła Monika, ale nie napisała żadnego komentarza. Uznała, że nie będzie się wypowiadać w sprawie, której nie znała. Otworzyła komputer i zaczęła szukać lotu do Tel Awiwu.

Lutek tylko utwierdził się w przekonaniu, że dobrze zrobił, wyciągając Jagana ze szpitala. Dokładnie takiego obrotu spraw się obawiał i nie był zaskoczony determinacją Arciszewskiego. Policjant od początku sprawiał wrażenie, że się łatwo nie podda, ale nikt nie przypuszczał, że dotrze aż do ministra Baryły. Informacja od szwedzkiej policji praktycznie dekonspirowała Jagana. Sytuacja była dramatyczna. Najgorsze było jednak, że Arciszewski widział Lutka i miał wideo ze szpitala.

Ustalenie, kim jestem, to tylko kwestia czasu, i cały Wydział Q i Sekcję mają rozłożone jak na dłoni. Jednak dopóki nie mają Jagana i jego broni, można poszukać jakiegoś rozwiązania – zastanawiał się Lutek i od razu zaczął planować, co należy zrobić, kiedy i w jakiej kolejności.

Wiedział, że najbardziej zagrożona jest Sara i Jagan, oni będą głównym celem, później zaś on, Ewa i wszyscy pozostali. Ewa wyjechała do rodziców, więc mógł się skupić nad sytuacją. Potrzebował chwili ciszy i samotności. Usiadł na parapecie w dużym pokoju i wyglądał przez okno. Najpierw musiał się zastanowić, czy ulokowanie Sary i Jagana w jednym mieszkaniu jest bezpieczne.

– Nie, nie jest bezpieczne – powiedział na głos. – Ale czy rozdzielenie ich teraz nie jest jeszcze bardziej niebezpieczne?

Znalezienie nowego lokalu nie będzie łatwe, kiedy w mediach pojawią się ich fotografie. Mieszkanie na Wiśniowej, gdzie w budynku przebywa zaledwie kilku lokatorów, nie jest dobrym rozwiązaniem. Zbliża się weekend, więc policja i służby będą działać w zwolnionym tempie, ale od poniedziałku maszyna ruszy z impetem.

Wiedział, że mają dwa dni, żeby coś znaleźć, i wtem przypomniał sobie o adresie we Włochach, który proponowała Monika.

– Spalony lokal z zaufanym gospodarzem bywa czasami najlepszy, przynajmniej na kilka dni. Szczególnie jeżeli będzie pod cichą opieką Zwolińskiego. Sytuacja jest zła, ale nie beznadziejna – pomyślał i postanowił pojechać do Jagana.

Napisał do Sary, że będzie na nią czekał na Wiśniowej, i zaczął szykować się do wyjścia.

Sara potwierdziła, że odczytała wiadomość. Siedziała z Miszą w parku Rydza-Śmigłego, kilkanaście minut wcześniej skończyli odsłuchiwać nagranie. Szczegóły rozmowy Arciszewskiego z Baryłą nic nie zmieniły. Nie dowiedziała się niczego nowego. Był to tylko kolejny dowód, że jest w poważnych kłopotach. W tym momencie pomyślała oczywiście o Alku.

– No i co? – zapytała w końcu, przerywając długą ciszę. – Zadzwoń jeszcze raz. Czas ucieka. Zgarnie mnie tu zaraz jakiś patrol straży miejskiej i cała twoja przyspieszona operacja nawet się nie zacznie.

– To już nie zależy ode mnie. Słyszałaś przecież... Przekazałem informację. Kazali czekać i nic nie robić.

– Kto kazał i czego nie robić? – dopytywała, wyraźnie poruszona. – MI6? CIA? Jeżeli Londyn miał jakiś plan, z którym cię tu przysłał, i teraz jest on nieaktualny, to chyba możesz mi powiedzieć, jaki to był plan. Misza! – Spojrzała mu w oczy. – To nie jest poważne. Wiesz? I kurewsko nie fair!

– Ty byś mi powiedziała? – zapytał Misza, ale Sara nie odpowiedziała i znów zamilkli.

– Podejrzałam, że ten twój przyjazd ma jakieś drugie dno – rzuciła po chwili. – To takie typowe dla Anglików. Zawsze chcą coś ugrać dla siebie. A ty godzisz się na to? Przecież ryzykujesz najwięcej. Może i ciebie wystawiają, skąd wiesz? Jak się Moskwa zorientuje, że jesteś tu bez żadnej opieki, to zaraz wyślą komando, żeby cię dopaść, i dostaniesz jakiegoś nowiczoka albo polon. Może weź Jagana do ochrony. On ci nie odmówi i nie ma nic do roboty. Dobrze cię wspomina.

– Chętnie bym się z nim zobaczył. Tyle lat... – Nie dokończył, bo zadzwonił jego telefon. Misza przez chwilę słuchał w milczeniu, powiedział dwa razy „tak” po angielsku i rozłączył się. – Nie ma decyzji i dzisiaj nie będzie. Chyba się napiję... Jedną szklaneczkę. Napijesz się ze mną?

– Mówisz poważnie?

– Poważnie. Co trzeźwemu na sercu, to pijanemu na języku. Więc może się złamię i uchylę coś z tajemnicy. – Nagle spoważniał, westchnął i dodał: – Droga Saro, jestem alkoholikiem, jak zechcę się napić, to nie ma takiej siły, która mogłaby mnie powstrzymać. Na tym polega choroba alkoholowa. Ona jest w głowie. Nie denerwuj się. – Położył jej rękę na ramieniu. – Jedną szklaneczkę, ale ty nie musisz pić ani się o nic obwiniać. – Podniósł się z ławki i wskazał ręką na budynek za drzewami. – Chodź, widziałem tam fajny bar.

Monika od kilkunastu minut była już u Borysa, który rękami ubrudzonymi gliną rozlewał do szklanek czerwone wino. Pomyślała, że to piękna kompozycja. Dłonie Borysa zawsze miały dla niej znaczenie symboliczne, a nawet mistyczne. Nie potrafiła opisać jeszcze tej myśli, ale wiedziała, że musi utrwalić ten obraz i wykorzystać do swojej kompozycji. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz tak bardzo chciała tworzyć. Jakby znów miała dwadzieścia lat i rozpoczynała studia na akademii.

Borys podał jej karton z pizzą i usiedli przy stole. Stuknęli się szklankami i on wypił wino do dna. Monika ledwie umoczyła usta. Nawet chciała się napić, ale rano miała samolot.

Otworzyła karton. Pizza już wystygła, ale była smaczna. Zjedli po kawałku w ciszy.

– No to co? – zapytał Borys. – Coś się stało, że przyjechałaś?

– Nie... chyba nie... Nie, nic! – odparła Monika bez przekonania.

– Chyba? To spora różnica.

– Chciałam ci podziękować za... – zaczęła. – Za... bo ja wiem za co?

– Nie musisz – rzucił i dopił wino ze szklanki.

– Mogę się do ciebie przytulić? – zapytała, a on wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

– Jasne. Ludzie powinni się przytulać. Chodź! – Rozłożył ramiona. Monika przeszła na drugą stronę stołu i usiadła tyłem do Borysa, a on objął ją i położył głowę na ramieniu. – W takim razie nie będziemy rozmawiać o tobie. Może powinniśmy porozmawiać o erotyzmie w sztuce sakralnej... – Monika wybuchnęła śmiechem. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałaś czy ominęłaś jakiś wykład na akademii? – zapytał z powagą. – Popatrz na freski w Kaplicy

Sykstyńskiej, ociekają seksem. Albo małe penisy w rzeźbie greckiej. Wbrew temu, co myślimy dzisiaj, to właśnie dowód na siłę erotyzmu w sztuce. Zobacz... – Wskazał na syrenkę z obfitymi piersiami.

– Czytałam coś, ale nie pamiętam, byśmy mówili o tym na zajęciach – odparła. – Pogadajmy.

Monika wiedziała, że Borys nie wywołał tego tematu, żeby szukać intymnego zbliżenia. Chciał poruszyć emocje i oderwać ją od czegoś, co cały czas krążyło w pobliżu. Zdawał sobie sprawę, że nie przyjechała tłumaczyć się z niezręcznego pożegnania ani podziękować za pomoc. Czuł, że chce być z kimś bliskim. Nie wierzył, że ma problemy z jakimś wirtualnym facetem, bo nie uciekałyby do drugiego. Mimo to pomyślał, że spróbuje jej pomóc, chociaż nie wiedział nic o psychologii kobiet w kryzysie.

– To co... zapalimy? – Wyciągnął skręta.

# 55

Siedział w kuchni przy radiu, słuchał wywiadu z ministrem Maćkowiakiem i czekał, aż Anna opuści roletę. Pięć minut później usłyszał, jak zazgrzytał zamek w drzwiach.

– Jestem. – Z korytarza doleciał głos żony.

– Słyszę.

Do kuchni jednak nie weszła i znikła w głębi mieszkania.

Kilkanaście sekund po dwudziestej pierwszej Anna opuściła roletę. Mimo wielkiej sympatii, jaką darzył Karola, postanowił jednak przytrzymać go dwadzieścia minut i pokazać, kto tu jest gospodarzem. Przygotował się do rozmowy, ale spotkanie miało się odbyć na jego warunkach. Tak się buduje zaufanie i szacunek. Gotów był na dialog, jednak nie od razu. Dlatego zrezygnował z obdarzania go prezentem, bo nie chciał, by poczuł się jak ruski bojar, któremu poddani składają w hołdzie dary. Właściwie to on powinien coś podarować gospodarzowi.

Żona do kuchni nie przyszła i Kaziura pomyślał, że poszła spać albo jest w pokoju córki. I dobrze, bo nie chciał z nią teraz rozmawiać. Patrzył w okno Anny i zastanawiał się, czy nie powinien się jednak rozwieść, bo miałby wtedy więcej swobody, ale z drugiej strony rodzina dawała mu dobre alibi.

O dwudziestej pierwszej trzydzieści wziął z barku butelkę koniaku i krzyknął z holu, że wróci późno. Nikt mu nie odpowiedział, więc wyszedł, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Wjechał windą na siódme piętro. Jak zawsze drzwi były otwarte. Wszedł do środka i od razu poczuł się dziwnie. Anny nie było w przedpokoju. Wszedł głębiej i w salonie zobaczył nieznanego mężczyznę koło czterdziestki. Niski krępy blondyn o szerokich ramionach, w niebieskiej koszuli z długimi rękawami wypuszczonej na spodnie. Kaziura rozejrzał się i zapytał, gdzie jest Anna. Wtedy z sypialni wyszedł drugi niemal identyczny mężczyzna, tylko wysoki i w zielonej koszuli, i po rosyjsku odpowiedział, że musiała wyjść do sklepu.

Pomyślał, że muszą być spokrewnieni, tak byli do siebie podobni, chociaż różnił ich wzrost. Poczuł niepokój, bo pierwszy raz w mieszkaniu, które uważał za swoje schronienie, nie zastał Anny.

– Gdzie jest Karol? – zapytał ostrym tonem.

– Spokojnie – odparł ten w niebieskiej koszuli. – Zaraz się zobaczycie. Środki bezpieczeństwa. Wyłącz i oddaj telefon, i zegarek też. Teraz cię przeszukam. Stań w rozkroku i podnieś ręce. – Kaziura wykonał polecenie, a ten w zielonej sprawdził go ręcznym skanerem.

– Pojedziemy w inne miejsce – powiedział i ruszył w stronę drzwi.

– Idziemy, idziemy... – rzucił drugi, delikatnie popychając zdezorientowanego Kaziurę.

Wyszli z mieszkania, ale drzwi nie zamknęli i Kaziura doszedł do wniosku, że Anna musiała zostać w środku. Bliźniacy, bo tak o nich pomyślał, byli wyraźnie obcesowi. To nie było normalne, ale nie sądził, żeby mu coś groziło.

Weszli do windy i ten w niebieskiej koszuli wcisnął przycisk garażu. Zrozumiał, że będą gdzieś jechać. Zauważył też, że obaj mają za paskiem broń.

Ten wyższy nacisnął pilota i odezwał się granatowy jeep SUV z zaciemnionymi szybami, na warszawskich numerach.

– Wsiadaj – nakazał ten w niebieskiej koszuli i otworzył tylne drzwiczki. Wsiadł razem z Kaziurą i podał mu worek na głowę. – Załóż to – polecił.

– Co to ma znaczyć? – oburzył się Kaziura.

– To dla twojego bezpieczeństwa, żeby cię nikt nie rozpoznał – odparł ten za kierownicą i obaj się uśmiechnęli. – Nie jesteśmy katami, nie bój się...

– Chociaż jak trzeba, to możemy i tym się zająć – dodał drugi i parsknął śmiechem. – Wkładaj, takie są zasady.

Sytuacja była dziwna, ale Kaziura uspokoił się. Nadzwyczajne środki bezpieczeństwa były uzasadnione. Spotkanie Karola z najważniejszym agentem w Polsce jest czymś niezwykłym i musi być odpowiednio zabezpieczone. Właściwie to świadczy o profesjonalizmie... Tylko chamstwo tych bliźniaków...

Postanowił, że gdy tylko zobaczy Karola, zwróci mu uwagę, żeby dobierał sobie lepszych współpracowników, bo nie wierzył, żeby ktoś tak kulturalny jak on mógł to zaplanować. W końcu wywiad to służba ludzi inteligentnych, a nie jakaś bezpieka. Worek na głowie był poniżający, świadczył nawet o braku zaufania. On, przyszły premier polskiego rządu, kształtujący przyszłość Europy, a traktowany jest jak gangster.

Samochód krążył pół godziny, ale nie odjechał daleko. Kaziura czuł to po zakrętach i postojach. W końcu ten w zielonym zerwał mu kaptur z głowy i okazało się, że samochód stoi w jakimś garażu.

Ten w niebieskiej koszuli poprowadził Kaziurę drzwiami do pomieszczenia obok, skąd schodami weszli do obszernego holu. Dwie komody, dwa fotele i okrągły stolik, rozeschnięty parkiet skrzypiał pod nogami. Kaziura pomyślał, że jest na Górnym Mokotowie albo Żoliborzu.

Okna zasłonięte były brązowymi kotarami.

Stali przed dużymi dwuskrzydłowymi drzwiami i czekali. Po chwili dołączył do nich drugi bliźniak i dopiero wtedy rozsunęli drzwi.

Weszli do obszernego salonu wypełnionego meblami w stylu art déco. Kaziura rozejrzał się i ze zdumieniem stwierdził, że nigdy nie widział tylu pięknych mebli naraz. Nie było żadnego telewizora, komputera. Pomieszczenie wypełniało ciepłe światło stojących lamp i kinkietów. Okna zasłaniały ciężkie bordowe story. Salon sprawiał wrażenie, jakby był scenografią do przedwojennego filmu.

Kaziura był zauroczony tym niezwykłym widokiem. Rozejrzał się uważnie, jednak Karola nie zauważył. Tymczasem bliźniacy jak dwa dobermany usiedli na krzesłach przy drzwiach.

– Gdzie jest Karol? – zapytał Kaziura.

– Przyjdzie – odparł ten w niebieskiej.

Wskazówki na stojącym zegarze wskazywały dwudziestą drugą dwadzieścia. Kaziura chciał sprawdzić czas na swoim zegarku i dopiero teraz przypomniał sobie, że ten w zielonej koszuli odebrał mu go, podobnie jak koniak, który został na stole u Anny.

Może to i dobrze – pomyślał, bo stracił przekonanie, że powinien powitać Karola, nawet symbolicznie.

Usiadł w fotelu, zapalił papierosa i poczuł delikatne rozluźnienie.

O dwudziestej drugiej trzydzieści odezwał się stojący w rogu zegar i rozsunęły się drzwi. Bracia poderwali się energicznie, ale Kaziura nie wstał. Do salonu wkroczył nieznany mu mężczyzna.



# 56

**S**ara i Misza siedzieli przy barze pod niebieskim neonem „Na Lato” i pili whisky bez lodu. W lokalu rozgrzany tłum na firmowej imprezie wiwatował na cześć swojego szefa. Hałas zagłuszał nawet myśli, więc rozmowa też się nie kleiła.

Sara była zła na siebie, że zgodziła się z nim pójść do baru. Nie wiedziała, jak objawi się jego alkoholowy trans, czy za chwilę nie będzie musiała się nim zająć, wezwać pogotowie, odstawić do hotelu albo zostawić w parku na ławce. Nie miała doświadczenia z alkoholikami i spodziewała się wszystkiego najgorszego. Początkowo liczyła, że może Misza coś powie, ale po pierwszej szklance whisky, którą wypił jednym haustem, gdzieś odpłynął i odpowiadał tylko ruchami głowy. Straciła nadzieję na rozsądną rozmowę. Nie miała wyboru i trwała przy nim, by nie zrobił sobie jeszcze większej krzywdy. Początkowo próbowała namówić go, żeby wrócił do hotelu, ale tylko kręcił głową i uśmiechał się, jakby nie rozumiał, co do niego mówi.

Tego obawiała się najbardziej, kiedy oznajmił jej w Londynie, że przyjedzie do Warszawy. Wychodziło na to, że nie tylko nie jest pomocny, ale to ona musi się opiekować pijanym facetem chorym na raka, którego ściga komando rosyjskich zabójców. Opowiada mętnie o jakimś planie, a potem odpływa w alkoholowy trans.

To wszystko nie wygląda poważnie – pomyślała.

Sara była już bardzo zmęczona i chciała wracać na Wiśniową. Nawet przestała ją drażnić myśl, że Jagan będzie chciał jej odgrzać obiad. Wiedziała, że im dłużej przebywa w miejscu publicznym, tym bardziej narażona jest na dekonspirację. Była w coraz gorszym nastroju. Nie tylko nie przybliżyła szansy na uwolnienie Konrada, ale i sama popadła w kłopoty.

Kiedy Misza mętnym wzrokiem wędrował po sali, Sara, pobudzona alkoholem, zdecydowała się wysłać wiadomość do Gordona. W Londynie dochodziła dziewiętnasta.

*Cześć. Coś nowego?* – napisała i czekała, patrząc na mały wyświetlacz swojej nokia.

Po chwili przyszła odpowiedź:

*Cześć. Pracuję nad sprawą. Daj mi kilka dni.*

Nareszcie jakaś reakcja w tej beznadziei – pomyślała Sara i patrząc na Miszę, poczuła delikatny przyływ dobrego nastroju. Odpisała:

*Dziękuję i czekam.*

Po trzeciej szklance whisky Popowski nagle się ożywił.

– Co tam piszesz? – zapytał.

– Popędziłam George’a.

– I co? Odpisał?

– Tak. Potrzebuje jeszcze kilku dni.

– Okej – rzucił trochę niewyraźnie. – Muszę wracać do hotelu – dodał już z lepszą dykcją. – Źle się czuję.

Sara przywołała barmana i poprosiła o zamówienie taksówki. To nie był dobry pomysł, ale Misza nie nadawał się na żaden spacer. Kiedy wyszli na powietrze, poczuła wypity alkohol. Taksówka czekała przy ulicy Rozbrat. Umówili się na kontakt następnego dnia, ale Sara miała wątpliwości, czy może dalej ryzykować. W końcu uznała, że powstrzyma się od zdecydowanych ruchów. Najpierw musi się porządnie wyspać. Czuła, że powieki same jej opadają i ledwie powłóczy nogami.

Misza odjechał, a Sara poszła na postój taksówek przy szpitalu Orłowskiego.

Zdrzemnęła się na moment w samochodzie i nawet nie zauważyła, kiedy przyjechali na Wiśniową. Wejście na drugie piętro było sporym wyzwaniem.

W przedpokoju czekał Lutek, a za nim stał Jagan. Sara zamknęła za sobą drzwi i pociągnęła nosem. Nic nie poczuła, ale na samą myśl o zapachu smażonej cebuli zmieszanej z alkoholem zrobiło się jej niedobrze.

Dopiero teraz przypomniała sobie, że Lutek miał na nią czekać. Kiedy na niego popatrzyła, dotarło do niej, że przed nią kolejna rozmowa, i pomyślała, że chyba już nie da rady. Nie jest w stanie podejmować nowych decyzji, a widok Lutka świadczył, że będzie do tego zmuszona. Pomyślała, że zgodzi się na wszystko, byleby mogła się położyć i przespać.

– Musimy się stąd zabierać, i to natychmiast – zaczął Lutek. – Sytuacja się zmieniła i ten lokal nie jest już bezpieczny. Spakowałem cię już. – Pokazał jej torbę stojącą pod wieszakiem. Andriej też jest już gotowy. Jedziemy!

– Boże... zlituj się! – westchnęła Sara, była załamana. – Pozwól mi chociaż pójść do toalety.

Lutek skinął głową, ale torbę Sary zarzucił już na ramię.

– Dokąd jedziemy?

– Dogadałem sprawę z Moniką. To dom jej przyjaciela, rzeźbiarza. Człowiek zaufany. Jedziemy do Włoch. Musicie zniknąć z miasta, przynajmniej na kilka dni. Warunki tam są dosyć trudne, ale potem poszukamy czegoś innego. Zresztą zobaczymy, jak się sytuacja rozwinie. Będziecie mieli stamtąd blisko do M-Irka.

Jagan nie wyglądał na zadowolonego. Lutek przez cały wieczór próbował wytłumaczyć mu, co się dzieje i dlaczego musi się ukrywać. Rozmawiali już o tym wcześniej, zanim wyjechał na Mazury, ale teraz Jagan zaczął się poważnie niepokoić. Wiedział, że jest zagrożony, chociaż nie mógł ustalić, kto jest kim w tej układance, bo nie wszystko rozumiał, mimo że się do tego nie przyznawał. Ciągłe uciekanie nie było zgodne z jego charakterem i pachniało tchórzostwem. Tego Jagan nie mógł zaakceptować i coraz natarczywiej zaczął dopytywać się o swoją broń.

W jedną rękę wziął swoją zieloną wojskową torbę, a w drugą reklamówkę z garnkiem pełnym cebulowej zapiekanki, i pierwszy wyszedł z mieszkania.

Pół godziny później Lutek podjechał pod dom Borysa. Monika czekała na zewnątrz.

– Wszystko przygotowaliśmy. Ogoną nie miałam, jestem czysta. Zdjęli mi obserwację – wyjaśniła i zaraz dodała: – Powiedziałam Borysowi prawdę, więc nie musicie nic udawać. W tej sytuacji nie ma co mnożyć problemów. Jest nam bardzo życzliwy i chce walczyć z reżimem... każdym reżimem. Wolny człowiek. – Uśmiechnęła się.

– Wie, że to...? – Sara spojrzała na Jagana, który wyjmował torbę z bagażnika.

– Wie, że to Rosjanin, ale nasz Rosjanin – wyjaśniła Monika. – Zresztą jemu to wszystko jedno, kto jest skąd. Jutro lecę do Izraela – dodała. – Postaram się spotkać z Tamarą.

– Świetnie. Powiedz jej, co się tu dzieje. Może coś pomoże...

– Szczerze mówiąc, nie wiem, o co ją prosić. W końcu sama miała ostatnio sporo kłopotów, ale... może... Poza tym... – zawahała się. – Muszę wyjechać stąd, chociaż na chwilę.

– Jasne! – Sara objęła ją ramieniem. – Kiedy wracasz?

– W środę.

– Dawaj znać na tablet i powodzenia. – Objęły się i trwały tak chwilę dłużej niż zwykle.

– A ty nie daj się złapać.

– Nie dam.

Gdy Monika jechała z Lutkiem na Ursynów, Sara spała już w pokoju za koralikową zasłoną. Nie opowiedziała o spotkaniu z Miszą, bo czuła się tak zmęczona, że nie była w stanie odpowiedzieć nawet na jedno pytanie. Lutek nigdy nie odpuszczał i pytań miałby wiele. Zresztą nie było o czym mówić. Misza zawiódł.

Jagan chodził po pracowni i z widocznym przejęciem oglądał rzeźby. Niektórych dotykał delikatnie, jakby chciał sprawdzić, z czego są zrobione, i wypytywał Borysa, co przedstawiają. Najdłużej zatrzymał się przy syrence z obfitymi piersiami i pokręcił głową z uznaniem albo dezaprobatą.

– Kiedyś w domu Miszy Popowskiego w Moskwie widziałem taki piękny kredens i tam były na nim wyrzeźbione piękne kobiety i też miały takie piersi, ale były tylko do połowy i bez takich rybich ogonów – wyjaśnił Jagan i przeszedł dalej.

W końcu zauważył worek treningowy. Zadał kilka ciosów lewą, prawą i dwa razy z łokcia. Spojrzał na gospodarza i uśmiechnął się.

– Ćwiczysz? – zapytał.

– Czasami.

– Ja kiedyś też zrobiłem rzeźbę – zamruczał Jagan po rosyjsku. – Właściwie... nie tyle zrobiłem... co postawiłem... a dokładniej kupiłem.

– Mówi się po polsku ufundowałem. Tak? A jaką?

– Hooohoo... – Jagan wydał z siebie nieokreślony dźwięk. – Ja też jestem na tej rzeźbie. Stoi na cmentarzu Wwiedienskoje w Lefortowie. Z brązu, wszyscy jak żywi. To nasza kaukaska piątka, ale leży tam tylko Kola, Dżingis i Orzeł. Jest też miejsce dla mnie, dlatego jestem na tej rzeźbie. W sumie to mam już dwa groby, ale w żadnym mnie jeszcze nie ma. Wszyscy w mundurach i z bronią, jak trzeba, bojowo. Zaprojektowała moja Gala, też artystka, a rzeźbę zrobił sam Głogow z Rublowki. Znasz go? To wielki artysta w Rosji.

– Nie znam. – Borys pokręcił głową.

– Pięćdziesiąt tysięcy baksów dałem za miejsce na cmentarzu, a to piękny cmentarz jest, i sto pięćdziesiąt tysięcy za rzeźbę dałem...

– O kur... – Borys otworzył szeroko oczy. – Jak będziesz potrzebował rzeźby na swój kolejny grób, to daj znać. Ceny mam przystępne... dogadamy się.

– Chętnie zamówię, bo lubię rzeźby, chociaż bardziej takie ludzkie... – Jagan spojrzał podejrzliwie na syrenkę. – Ale nie mam teraz kasy. Jeden Rosjanin, Popowski się nazywa, winien jest mi trzysta pięćdziesiąt tysięcy. Jak go znajdę, to na pewno odda, i wtedy możemy pogadać.

– Super. Koniecznie daj znać, jak go znajdziesz. – Borys się ucieszył.

Jagan zaczął się dyskretnie rozglądać po pracowni i pociągać nosem.

– Masz coś zapalić? – zapytał nagle i nie czekając na odpowiedź, dodał: – Mam trochę kasy, ale jak chcesz, to mogę się z tobą też podzielić zapiekanką... nie wszystkim oczywiście, bo obiecałem pani komandir... – Zrobił ruch głową w stronę pokoju, gdzie spała Sara. – Ale mogę też ci coś pokazać. Chcesz? W końcu artysta jesteś, a to jest wyjątkowe dzieło.

– Mam, a jak mam, to się dzielę i nie biorę kasy, nie jestem dilerem. – Borys podszedł do syrenki, z której wyciągnął skręta. – Ja już dzisiaj paliłem, więc możesz sobie pociągnąć, a ja zgramę bucha dla towarzystwa. A zapiekankę zatrzymaj dla szefowej, jadłem już pizzę...

– Pizzę? – Jagan się skrzywił. – Wszyscy tylko tę pizzę. Dobra, to chcesz zobaczyć to dzieło?

– No pewnie – rzucił Borys, podając Jaganowi skręta i zapalniczkę.

– To patrz! To też dzieło artysty Głogowa z Rublowki, ale dziergali w salonie Prizim Tatioo na Lublinskiej w Moskwie. – Jagan ściągnął bluzę przez głowę i obrócił się tyłem.

– *Oh my God!* – Borys aż podniósł się z ławeczki. – Co to? Orzeł?

– Patrz pan! – Jagan zaczął ruszać ramionami i mięśniami pleców, tak że tatuaż zaczął falować. – To smok! Kiedyś był żywy, ale teraz już tylko dzieło zostało. Zdechł mi, nawet nie wiem kiedy.

– Co on ma w szponach? Nóż i jakaś głowa? Jan Chrzyciel? Skąd masz tyle blizn? Boże! – Borys chodził wokół Jagana. – Wiesz... ty cały jesteś jak dzieło sztuki. A to jest ładne. Co to?

– Była sobie taka rodzinka... raczej rodzeństwo... Czeczeni. – Trubow pokazał dwa duże tatuaże na wewnętrznej stronie przedramion wykonane mocno stylizowaną cyrylicą.

Borys przechylił na bok głowę i potrzebował chwili, żeby odczytać napis:

– Amina... Rustam... Szamil... Asłan... – I na drugiej ręce: – Bogajew... Kto to?

– Kiedyś... dawno temu... na Kaukazie... – wyszeptał Jagan.

– Chętnie bym cię wyrzeźbił albo narysował przynajmniej. Zapozowałbyś? – zapytał Borys.

– Jasne – odparł Jagan, puszczając dymek. – Ten nóż to kizlyar – dotknął palcem pośladka – a to głowa takiego jednego Muhamedowa, ale to nieważne już. Możesz rzeźbić, tylko wiesz... – Spojrzał wymownie w stronę syrenki.

– Masz u mnie skręta na życzenie, Ruski – zadeklarował Borys, wciąż studiując ciało Jagana. – Czysta synteza włoskiego renesansu i ortodoksyjnego pop-artu. Można dotknąć?

– Jasne. I pomyśleć, że ja kiedyś dilerów po mordach waliłem w Moskwie i Helsinkach. Człowiek się zmienia. Nie?

# 57

**P**otrzebował kilkunastu sekund, żeby się zorientować, że to nie jest ten Karol. Tamtego pamiętał dobrze. Sięgał mu ledwie do ucha i był otyły.

Ten wyglądał na wysportowanego, może koło pięćdziesiątki, niewiele niższy od Kaziury. Ogolona głowa, orli nos, pod nim cienki, wyczelowany wąsik. Na pociągłej twarzy okulary w grubych oprawkach. Elegancki grafitowy garnitur i biała koszula bez krawata. Przypominał bardziej prawnika z londyńskiego City niż rosyjskiego szpiega.

Podszedł do wyraźnie zdziwionego Kaziury i patrząc mu w oczy, podał rękę. W drugiej dłoni trzymał dużą brązową kopertę. Uścisk miał kościsty i mocny.

– Widzę, że jest pan zaskoczony – powiedział po rosyjsku i usiadł na fotelu, wskazując Kaziurze miejsce naprzeciwko.

– Miałem się spotkać z Karolem.

– Jestem Karolem. Proszę usiąść. Czeka nas długa rozmowa.

– Ale przecież... poprzednio... spotkałem się... z... – zaczął dukać Kaziura.

– Też był Karol, tylko inny – oznajmił mężczyzna z lekką ironią w głosie. – U nas dużo Karolów jest. Teraz jestem ja. Usiądź w końcu. – Mężczyzna zabrzmiał zdecydowanie i Kaziura usiadł.

– Proszę mi wyjaśnić, co się dzieje. Nie rozumiem... – Kaziura rozłożył ręce w geście bezradności. – Skąd takie zachowanie? Przecież do tej pory nasza współpraca była...

– Kontaktuje się pan z Karolem, czyli współpracuje pan z Federacją Rosyjską. I wykonuje polecenia Karola. Od dzisiaj zmieniamy formułę pana zatrudnienia. Z umowy o pracę przechodzi pan na umowę-zlecenie. – Mężczyzna uśmiechnął się, widząc zaskoczoną twarz Kaziury. – Żartowałem! Dużo się zmienia, ale oczywiście nasza dobra współpraca jest fundamentem. Nasz prezydent docenia pana rolę i wysiłki, by stworzyć w Europie nowy ład, w którym Polska zajmie należne miejsce, odpowiadające jej możliwościom i ambicjom. Rozumiem pana zaskoczenie formą naszego spotkania, ale

musieliśmy podjąć specjalne działania, by zapewnić bezpieczeństwo panu i nam. Chciałby pan zapytać dlaczego? – Mężczyzna położył kopertę na stole, założył nogę na nogę i pogładził się po łysej głowie. – Otóż w najbliższych miesiącach dojdzie do poważnych zmian w sytuacji międzynarodowej i musimy podjąć zdecydowane i szybkie działania, żeby się do tych zmian przygotować. Nie musi pan tego rozumieć.

– Nie muszę? To jaki sens ma nasza współpraca? Zbliża się jakaś wojna czy co?

– No właśnie taki sens ma nasza współpraca, że pan nie musi, ale chce – odparł mężczyzna. – Zostawmy te parafilozoficzne dywagacje. A jeśli pan pyta, to tak... wojna wciąż się zbliża, od zakończenia poprzedniej. Tym razem bardzo poważnie i stąd moja wizyta. Wkrótce świat będzie wyglądał inaczej.

– Wojna?

– Niech się pan nie martwi o to teraz. Musimy się zająć naszymi sprawami tak, żeby do niej nie doszło albo żebyśmy ją wygrali. Proste? To co? – rzucił mężczyzna z uśmiechem. – Właśnie dlatego tu przyjechałem. Zaczynamy?

– Zaczynamy? – powtórzył Kaziura.

Karol dał znak ręką bliźniakom, którzy cały czas stali przy drzwiach.

– Drogi panie Jerzy, jest pan dla Polski i dla nas nadzieją na przyszłość i na pokój. Przejdzie pan do historii, jeśli tylko pan zechce przejść.

Do salonu wszedł mężczyzna w zielonej koszuli z butelką w dłoni i dwoma kieliszkami. Z wprawą barmana postawił je na stoliku.

– Czy to nie jest ten koniak, który pan przyniósł? – zapytał Karol, przyglądając się Kaziurze. – Bardzo dobry koniak. Nie mogliśmy go tak przecież zostawić. Napijemy się?

Kaziura nie krył zdziwienia, bo nawet nie zauważył, kiedy zabrali butelkę z mieszkania Anny.

– No to na zdrowie i za pana. – Karol podniósł kieliszek do góry. Kaziura uczynił to samo i wypili. – Robił pan wspaniałą robotę przez te lata, ale teraz musimy zmienić nasz modus operandi i przejść do radykalnych działań. Nie mamy czasu i tego oczekuje od nas prezydent.

– Czyli co? Wciąż nie rozumiem. Mówi pan takimi ogólnikami, że trudno nadażyć. – Kaziura zaczął odzyskiwać wigor. – Jestem krok od przejścia fotela prezesa Rady Ministrów. Czegóż więcej można chcieć?

– Wie pan, panie Jerzy... – Karol wydał usta. – Nie byłby pan jedynym premierem czy prezydentem, z którym współpracujemy. To jeszcze nie daje gwarancji realizacji celów. Czasem lepiej kierować z tylnego siedzenia, a czasem trzeba złotego cielca złożyć w ofierze.

– Dobrze – odparł Kaziura. – W takim razie zaczynajmy, jak pan powiedział. Cóż takiego mamy do omówienia?

– Jest kilka spraw. Zacznijmy od najważniejszej. Czy Sara Korska została w końcu aresztowana? – zapytał Karol i Kaziura poczuł, że opada mu żołądek.

Spisek Baryły, Maćkowiaka i Olejnika z Korską i Brukselą miał być głównym tematem rozmowy, ale to on miał ją rozpocząć. Sam wpadł na ten trop zaledwie kilka godzin wcześniej, a tu Karol rozpoczyna spotkanie właśnie od pytania o Korską. To nie mógł być przypadek. Przecież miała być aresztowana rano, skąd więc Karol już o tym wiedział i dlaczego jest to takie ważne? Kaziura od razu doszedł do wniosku, że gdzieś w pobliżu musi być ktoś jeszcze. Kamiński to raczej nie jest – powiedział w duchu i pomyślał o Maćkowiaku i Baryle. Dotarło do niego, że Rosjanie przygotowują wariant rezerwowy.

– Skąd pan o tym wie? Nie informowałem o takich planach i czemu pan o to pyta? Dlaczego Korska jest nagle taka ważna?

– Jestem z wywiadu, więc wiem – odparł Karol, kręcąc koniakiem w kieliszku. – A Korska jest teraz najważniejsza i musi być natychmiast wyeliminowana. A więc... co najmniej aresztowana.

– Przecież pan wie, że zbiegła. Miała być aresztowana dzisiaj rano, ale ktoś ją uprzedził. To była wyłącznie moja decyzja. Gdybym wiedział, że dla pana jest to takie ważne, mógłbym to zrobić wcześniej. Trzeba było mnie poinformować – ciągnął Kaziura i czuł, że zyskuje przewagę, ale musi się najpierw zorientować, co Karol wie. – Nie odpowiedział mi pan, dlaczego Korska nagle jest taka ważna dla rosyjskiego wywiadu, a ja nic o tym nie wiem.

– Czasami tak jest, że mała rybka może namieszać w mętym stawie – stwierdził Karol, dopijając koniak. – Pan wie, że siedem lat temu Korska razem z Konradem Wolskim wywieźli do Finlandii zdrajcę, naczelnika wydziału polskiego SWZ Michaiła Popowskiego?

– Nie, nie wiedziałem. Nie ma o tym ani słowa w ich dokumentach. Szkoda, że mnie nie poinformowaliście.

– Wie pan, że my nigdy nie darujemy zdrajcom, a ich pomocnikom też życia nie ułatwiamy. Wie pan o tym? Nawet jeżeli są pod ochroną MI6, MI5 i wszystkich innych świętych zachodnich służb.

– Wiem, znaczy... domyślam się. Czy to jest powód pana wizyty w Polsce?



# 58

Zwoliński nie zadzwonił do komendanta w Wawrze, tylko skontaktował się bezpośrednio z aspirantem Arciszewskim. Doszedł do wniosku, że skoro policjant zdecydował się pójść do ministra Baryły i pominąć drogę służbową, musiał mieć poważne powody. Lepiej było też porozmawiać bez świadków, bo sprawa musiała być ważna dla Korskiej i Wolskiego.

Arciszewski zaprosił Zwolińskiego do domu. Najpierw go wylegitymował, a potem zaproponował herbatę. Usiedli na kanapie i zanim zagotowała się woda, Arciszewski zaczął opowiadać. Zwoliński od razu zorientował się, że ma do czynienia z solidnym policjantem. Nie musiał zadawać żadnych pytań. W ciągu dwudziestu minut dostał pełną informację wraz z komentarzem. Co więcej, Arciszewski miał przygotowane zdjęcia Tubowa, notatkę z rozmowy w szwedzkiej ambasadzie, kopię raportu w sprawie i zdjęcia z monitoringu szpitalnego mężczyzny, który odwiedził Rosjanina.

Zwoliński całe życie spędził w obserwacji i miał pamięć fotograficzną do twarzy. Przyjrzał się uważnie zdjęciom i był niemal pewny, że gdzieś już widział mężczyznę, który podszywał się pod policjanta.

Jest w tej sprawie! Ale nieobjęty stałą obserwacją. Tak, tak... Spotkanie z Korską w Wilanowie! To człowiek z grupy Q – przypomniał sobie.

– Dlaczego się pan uśmiecha? – zapytał Arciszewski. – Pan go zna?

– Nie... skąd! Tak sobie pomyślałem, że facet ma tupet, żeby wejść do szpitala i udawać policjanta.

– Zawodowiec. Od razu widać, że to poważna sprawa.

– To wszystko jest bardzo ważne – stwierdził Zwoliński. – Bardzo dobrze pan zrobił, że poszedł bezpośrednio do ministra Baryły. Trzeba zachować szczególne środki ostrożności, bo to sprawa bezpieczeństwa państwa. Premier Kaziura prosił, żebym przekazał panu wyrazy uznania za profesjonalizm i wrażliwość. To nie zostanie zapomniane. Prosił jednocześnie, by w dalszym ciągu zachował pan te informacje jako ściśle tajne. Jak pan już pewnie zauważył, Konrad Wolski

i inne osoby z Agencji Wywiadu zostały aresztowane, więc... – Przerwał na moment i dodał: – Nie muszę panu mówić. Pan to doskonale rozumie przecież.

– Oczywiście, panie naczelniku – odparł wyraźnie zadowolony Arciszewski.

Zwoliński, wychodząc, jeszcze kilka razy przypominał o premierze Kaziurze, wdzięczności, profesjonalizmie i konieczności zachowania wszystkiego w tajemnicy. Arciszewski kiwał głową z zadowoleniem i przypominał o ważnej roli doktora Osowieckiego.

Andrzej wszedł do samochodu i wyjął zdjęcie mężczyzny. Nie miał już żadnych wątpliwości, że widział go na materiałach z Wilanowa. Był oficerem Agencji Wywiadu z Wydziału Q i Sekcji. Zwoliński miał pamięć absolutną do twarzy, ale nie do nazwisk i numerów. Pamiętał jednak dobrze, że jego teczka personalna ze zdjęciami znajduje się w Pyrach.

Siedział w samochodzie i zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Mógł schować zdjęcie mężczyzny, ale prędzej czy później i tak by się to wydało. Mógł też przekazać wszystko, tak jak dostał, licząc, że Kamiński nie ma pamięci do twarzy i nie skojarzy mężczyzny. Szanse, że tak się stanie, były jednak niewielkie.

Jednego był pewien. Powinien natychmiast pojechać do Gerber i ją ostrzec. Po tym, co usłyszał od Arciszewskiego, miał pewność, że sprawa Korską i Trubowa są ze sobą związane. Jasne było, że Kaziura i Kamiński też je połączyli i dostali potężny materiał obciążający „jaszczurki”. Ktoś taki jak Farbiarz tylko na to czeka i wykorzysta do maksimum.

Im więcej pojawiała się poszlak przeciwko Korską, tym większą czuł do niej sympatię. Zresztą do wszystkich z nich. Za waleczność i profesjonalizm.

Włączył silnik i ruszył w stronę miasta. Od razu pomyślał, że jadąc do Pyr z Anina, w sposób naturalny może zahaczyć o Wilanów. Czas teraz zdecydował o wszystkim, więc jeżeli Kamiński będzie chciał sprawdzić trasę jego telefonu, nie powinien zauważyć nic podejrzanego. Wystarczy, że zostawi go w samochodzie i podejdzie pieszo do Gerber.

Zwoliński rozumiał, że wykazując się inicjatywą, naraża się coraz mocniej, ale był przekonany, że postępuje słusznie. Szczególnie że Basia też tak uważała.

Minęła dwudziesta pierwsza, więc Gerber musi być w domu i nie powinno mi to zająć więcej niż trzy minuty – pomyślał.

Zostawił samochód na parkingu, wrzucił telefon do kasetki i szybkim krokiem ruszył w stronę bloku Marii. Otworzył sobie bramę kluczem uniwersalnym i wbiegł na czwarte piętro. Podszedł do drzwi i przez chwilę nasłuchiwał. Zastukał tak jak zawsze i odsunął się w głąb korytarza. Po chwili otworzyły się drzwi. Wyjrzał z nich mężczyzna i rozejrzał się wokół. Zwoliński od razu rozpoznał męża Marii. Zrozumiał też, że nie ma jej w domu. Mirosław

spojrzał w stronę Zwolińskiego, uśmiechnął się i wyszedł na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

– Marysi nie ma – wyszeptał. – Coś przekazać?

– Tak. Ustalili, kto kontaktował się z Rosjaninem w szpitalu. Wiedzą, że to człowiek od was. Będziemy go szukać. Jak sądzę, ma czas do jutra. Zapamiętał pan?

– No pewnie! – odparł z poważną miną Mirosław.

W tym czasie na Rakowieckiej skończyło się spotkanie grupy specjalnej. Obecni byli Kamiński, zastępca Zwolińskiego Wirski, przedstawiciele komendy głównej, ABW i CBA. Pojawił się też Walerian Farbiarz, który który natychmiast przejął prowadzenie narady i poinformował o wystawieniu europejskiego nakazu aresztowania oraz listu gończego za Sarą Korską. Za zgodą sądu ma być opublikowany w wiadomościach wizerunek poszukiwanej. Rzecznik ministra Kaziura oraz prokurator Farbiarz mają poinformować w mediach o zarzutach.

Kamiński jechał samochodem służbowym do Pyr. Poleciał kierowcy włączyć koguta, żeby jak najszybciej dotrzeć na miejsce, ale syrena wbijała mu się w mózg jak rozżarzony pręt, kazał więc zostawić tylko światło. Zamknął oczy, oparł głowę o zagłówek i próbował uporządkować myśli. To był najdłuższy i najgorszy dzień w jego życiu, chociaż jeszcze się nie skończył. Na szczęście Kaziura zamilkł i nie bombardował go swoimi pomysłami ani podejrzeniami. Przynajmniej przez chwilę Hubert czuł prawdziwą ulgę.

W natłoku myśli pojawiały się pytania, na które nie znał odpowiedzi. Jedno powtarzało się najczęściej. Kto naprawdę ostrzegł Korską? Przyjął tłumaczenie Zwolińskiego, bo było wygodne i pasowało do spiskowych teorii Kaziury. Jednak Farbiarz zupełnie mu nie pasował do tej wersji. Kamiński obserwował go na naradzie i miał wrażenie, że ucieczka Korskiej była jego osobistą porażką. Przeżywał to, jakby stracił kogoś bliskiego. Farbiarz nie był profesjonalnym hipokrytą, tylko prymitywnym idealistą. Ktoś taki nie mógłby sobie spojrzeć w oczy, gdyby zdradził. Właśnie dlatego Kaziura wziął go do tej roboty. To była jego największa wartość, chociaż sam uważał pewnie, że jest pryncypialnym zawodowcem. Zresztą związki Baryły i Maćkowiaka były fikcją wymyśloną, by uwiarygodnić teorię o spisku. Zatem pytanie, kto ostrzegł Korską, wciąż było aktualne. Zdrajca znajdował się blisko i mógł znów uderzyć w najmniej spodziewanym momencie.

Pierwsze wrażenie jest najbliższe prawdy, bo oparte na intuicji, trzeba więc przyjrzeć się Jędrusiowi. Jego pomówienie Farbiarza było przecież dosyć

naiwne. No i to zainteresowanie pań Zwolińskim. To wszystko zaczyna się układać – zastanawiał się Kamiński.

Dopiero teraz przypomniał sobie, że wczoraj na biurku Zwolińskiego znalazł grafik dyżurów wywiadowców, w którymś coś go zaintrygowało. Nie mógł sobie przypomnieć, co to było, i szukał jakiegoś klucza, punktu zaczepienia, który pomoże mu odtworzyć tamtą chwilę, gdy nagle pojawiła się Basia.

– Tak! – wykrzyknął, aż się kierowca obejrzał. Basia Olender! Zwoliński manipulował dyżurami. Dlaczego? Tak, trochę się tego zebrało i zaczyna się układać.

Zdał sobie sprawę, że powinien coś z tym zrobić i chyba poinformować Kaziurę. Ale najpierw powinien sprawdzić jeszcze raz ten grafik dyżurów.

Samochód skręcił z Puławskiej do Pyr. Kamiński wyjął telefon i zadzwonił do Zwolińskiego. Kiedy włączyła się sekretarka, zostawił wiadomość, żeby właściciel telefonu się do niego odezwał.

Pewnie jeszcze rozmawia z tym policjantem. Zanim dojedzie z Anina, to zdążę przejrzeć jego biurko – pomyślał, gdy wjechali na teren ośrodka.

W tym czasie Zwoliński wsiadał do samochodu. Spojrzał na zegarek. Przeliczył się, wizyta w domu Gerber zajęła mu siedem minut.

Nie potrafię już prawidłowo skalkulować czasu... coś złego się ze mną dzieje – przeleciało mu przez myśl, kiedy wyjmował telefon ze skrytki. Kiedyś było zupełnie inaczej.

Spojrzał na wyświetlacz telefonu. Minutę wcześniej dzwonił Kamiński. Odsłuchał wiadomość i przez moment zastanawiał się, czy oddzwonić. Zrezygnował jednak, bo nie chciał informować, gdzie jest.

Gdyby było coś pilnego, pewnie by powiedział albo zadzwonił drugi raz. Zapewne myśli, że jestem jeszcze w Aninie. I dobrze! – pomyślał i mocno wcisnął gaz.

# 59

**K**arol przesunął kopertę w stronę Kaziury i dał mu znak głową, żeby do niej zajrzał. Wicepremier wyjął plik zdjęć i przyjrzał się uważnie pierwszemu.

– To jest Michał Popowski... – zaczął Karol. – Stare zdjęcie, sprzed lat, kiedy jeszcze służył w wywiadzie, zanim zbiegł na Zachód. Nie mamy jego aktualnego wizerunku. Mógł się zmienić, ale wiemy, że operacji nie miał. To akurat jest pewne. Ma końcówkę raka trzustki i jest alkoholikiem. W Londynie spotkał się z Korską. Mamy zatem podstawy przypuszczać, że przyjedzie albo już przyjechał do Polski. Czuje się związany z waszym krajem. Dlatego chce tu przyjechać. Musimy wiedzieć, gdzie jest. To nam wystarczy i jest bardzo ważne. Sam prezydent się tym interesuje.

– Jak mamy go odnaleźć? Na pewno nie przyjedzie na swoim prawdziwym nazwisku.

– Znajdziecie go, jeżeli odnajdziecie Korską. Proste. Prawda? – Karol uniósł brwi nad oprawkę okularów. – ABW ma jego zdjęcia z czasów, kiedy służył w Polsce, więc możecie je wykorzystać.

Kaziura pokiwał głową i odłożył zdjęcia na stół. Spojrzał na kolejne i poczuł, jak przyspiesza mu oddech. Zobaczył siebie w towarzystwie Kamińskiego i Zwolińskiego. Znajdowali się w mieszkaniu Dimy Calderóna w Atenach. Kolejne zdjęcia przedstawiały sceny, kiedy podkładali materiały w jego kuchni. Ostatnie w pakiecie były dwa zdjęcia ciała Calderóna na chodniku przed domem i jedno zwłok sklepikarza Makisa.

– Dlaczego mi pan to pokazuje? Przecież wiedzieliście o tej operacji. Skąd macie te zdjęcia? Kto je zrobił? To wy zlikwidowaliście Calderóna w Atenach? – Kaziura był już pewien, że w grupie Leskiego musi być rosyjski agent.

– Pokazuję panu te zdjęcia, żeby wyrazić wdzięczność za pomoc w odnalezieniu tego Greka i przerwaniu jego szkodliwej misji. Otóż Calderón uzyskał w Moskwie ważne informacje od pewnego pułkownika GRU. Oczywiście utrwalił je, ale był jedynym świadkiem, tym bardziej że pułkownik

po rozmowie palnął sobie w łeb. Stara i bardzo praktyczna zasada: nie ma człowieka, nie ma problemu. Zna ją pan?

– Znam – odparł Kaziura i pomyślał, że Karol zabrzmiał, jakby mu groził, i postanowił się bronić. – Wydaje mi się jednak, że człowieka nie ma, a problem jest, skoro pokazuje mi pan te zdjęcia.

– Problemem nie jest martwy pułkownik w Moskwie ani martwy polski szpieg w Atenach, bo oni już nic nie powiedzą, czyli świadków nie ma, problemem jest Korska, a ona żyje i jest tylko wierzchołkiem góry lodowej. Sama sobie z tego nie zdaje sprawy. Konrad Wolski jest aresztowany i dobrze, że został wyeliminowany z gry, ale teraz trzeba zająć się Korską. I nie chodzi o dni, ale godziny. Rozumie pan?

– No... Ja też nie wiem, dlaczego jest, jak pan powiedział, wierzchołkiem góry lodowej. Planowałem jej aresztowanie, bo obawiałem się, że pojechała do Londynu, by coś ugrać. Ma tam trochę znajomości...

– Tak, na przykład George Gordon... – wtrącił Karol. – Asystent sekretarza generalnego NATO i były zastępca kontrolera MI6.

– Na przykład. Tak też podejrzewałem – potwierdził Kaziura. – To jest w jej teczce personalnej.

– Jest, ale o wyjeździe Korskiej do Londynu pan nas nie poinformował i stąd teraz mamy problemy... poważne problemy. Cała nasza operacja likwidacji polskiego wywiadu traci swoje ostrze, sens. Nie będzie też można wykorzystać tego politycznie, tak jak planowaliśmy. A wszystko dlatego, że nie poinformował pan nas o wizycie Korskiej w Londynie, w ogóle pan zamilkł w ostatnich dniach...

– Też nie wiedziałem, że jedzie do Londynu – obruszył się Kaziura. – Korska to zawodowiec. Byłem bardzo zajęty w ostatnich dniach, więc... Robię, co mogę. Przygotowuję wizytę w Waszyngtonie i Brukseli, mamy mieć konferencję w Warszawie...

Przez chwilę zastanawiał się, czy powiedzieć o zastrzeżeniach, jakie pod jego adresem wysunął Falkenberg. Rosyjscy szpiegowie w Brukseli nie przeoczyliby takiej informacji, ale uznał, że jeszcze za wcześnie, by to ujawniać, a atmosfera i tak była już napięta.

– Ale czekał pan za długo i teraz Korska się ukrywa – stwierdził z wyrzutem Karol. – Dlatego mamy problem. Powiedziałbym nawet, że jest pan w niebezpieczeństwie, więc mamy bardzo duży problem i musimy go natychmiast rozwiązać. Po to tu przyjechałem i nie wyjadę, dopóki go nie rozwiążę. Rozumie pan?

– Co pan z tym rozumieniem, czy ja wyglądam na idiotę? – odburknął poruszony Kaziura. – Dowiem się w końcu, na czym konkretnie polega ten nasz

problem i co mi grozi?

Po raz pierwszy usłyszał, że może być w niebezpieczeństwie. Nie był zaskoczony, bo wiedział, co robi, i miał to wliczone w ryzyko. Wydawało mu się jednak, że panuje nad tym, ale teraz nie był już taki pewny. I po raz pierwszy poczuł, że zagrożenie może przyjść nie od swoich, ale ze strony Rosjan. Największym problemem jest agent, który stwarza problemy. Karol przed chwilą wyjaśnił mu, jak się takie sytuacje rozwiązuje.

Czyli szykują już mojego następcę. Najprawdopodobniej Baryłę, bo chyba nie Maćkowiaka. Więc stąd to przedstawienie – przeleciało mu przez myśl.

Postanowił nie mówić jednak jeszcze nic o swoich podejrzeniach i zostawić inicjatywę Karolowi. Musiał się jednak ubezpieczyć i uznał, że najlepszym rozwiązaniem będzie, gdy o spisku poinformuje Boleckiego. Jeżeli złapią Korską, jednym ruchem wykończą zdrajców razem z potencjalnym następcą.

Wtedy na scenie zostanę sam, i to ubezpieczony – pomyślał i poczuł wyraźną satysfakcję. Jakie to proste.

– Noooo! – Karol uśmiechnął się i wskazał niebieskiemu, by uzupełnił kieliszki. – No! – powtórzył. – Nareszcie pan zrozumiał! Nareszcie pokazał pan jaja! I o to mi chodziło. Na zdrowie, panie premierze! – Wzniósł kieliszek i nie czekając na Kaziurę, wypił. – Problemy to sens naszej pracy, panie Kaziura.

– Dobrze, co robimy? Korską z pewnością znajdziemy, to kwestia godzin, może dni. Uruchomiłem wszystkie możliwe służby i policję. Co dalej? I co w Polsce robi niejaki Andriej Trubow, żołnierz specnazu? Był w szpitalu i uciekł. Posiadamy informacje, że jest w jakiejś relacji z Korską i Wolskim. To wasz człowiek? – Kaziura poczuł przypływ energii.

– Gdzieś słyszałem o nim – odparł Karol. – Jedno jest pewne, że jeżeli tu jest, to bez naszej wiedzy. Wiedziałbym o tym, ale sprawdzę. To ma jakiś związek z jej ucieczką?

– Chyba nie... nie wiem – rzucił Kaziura bez przekonania. – Co robimy?

– Niech pan weźmie swoich ludzi do galopu, bo jeżeli nie znajdziecie jej do niedzieli rano... – Karol zabrzmiał, jakby stawiał ultimatum – to wchodzimy my. – Spojrzał na bliźniaków, cały czas stojących przy drzwiach. – Ma pan tutaj... – wyjął z kieszeni telefon z przypiętą do niego gumką karteczką – ...angielski numer Korskiej i bezpieczny telefon do łączności ze mną.

– O! Świetnie! – Kaziura się ożywił.

– To nie koniec... Jeżeli namierzy pan jej miejsce pobytu, musi pan natychmiast przekazać mi współrzędne i nie podejmować żadnych działań, nim nie potwierdzą, że można. To samo dotyczy numerów, z którymi będzie się łączyła. Przypominam... Natychmiast! Może pan też dzwonić, ale proszę nie nadużywać tego sposobu łączności.

– To nie będzie takie proste. Muszę wtajemniczyć przynajmniej dwie, trzy osoby...

– Widzimy się jutro o tej samej porze – przerwał mu Karol. – I chciałbym usłyszeć coś pozytywnego. Dwudziesta pierwsza u Anny, jeżeli nie wezwę pana wcześniej, więc telefon proszę mieć cały czas przy sobie. I proszę się nie spóźniać. Nie pan decyduje, która jest godzina. – Karol podniósł się na znak, że rozmowa zakończona. Podeszli do drzwi, które bliźniacy rozsunęli jak wrota do zamku. Karol położył rękę na ramieniu Kaziury i przytrzymał go. – Jeszcze jedna sprawa, którą trzeba się pilnie zająć, ale oczywiście w następnej kolejności – zaczął, zdejmując okulary i pocierając palcami nasadę nosa. – W poniedziałek do ministra Baryły zgłosi się nasz ambasador i zaproponuje tajną wymianę Wacława Marskiego na Macieja Górskiego. Liczymy, że zajmie się pan tym i sprawa zakończy się szybko i pozytywnie.

– To Górski żyje? – zapytał zaskoczony Kaziura.

– Oczywiście. Nie wiemy, jak się znalazł na terenie Rosji, w dodatku z tajnymi dokumentami w teczce. Został aresztowany przez FSB. Dziwne, prawda? Pewnie przysłał go polski wywiad. Dostanie pan też za tydzień informację o dwóch naszych agentach tutaj w Polsce, których aresztuje polski kontrwywiad. To jak najbardziej prawdziwi wywiadowcy, ale poświęci się ich dla sprawy. Wykonywali tu jakieś pozorne zadania właśnie po to, żeby można było ich w ten sposób wykorzystać. Oni oczywiście o tym nie wiedzą, ale pan będzie mógł się uwiarygodnić i wesprzeć medialnie antyrosyjską histerię. To pomoże w sprawie szpiegów z Agencji Wywiadu. – Karol uśmiechnął się ironicznie.

– Świetny pomysł – odparł Kaziura i poczuł klepnięcie w ramię.

Wrócił w ten sam sposób, w jaki przyjechał, z kapturem na głowie. Zbliżała się pierwsza w nocy. Tym razem nie wjeżdżali już do garażu Anny i bracia wysadzili go na Raławickiej, skąd pieszo poszedł do domu. Włączył telefon komórkowy. Miał dwa nieodebrane połączenia od Kamińskiego.



# 60

**K**amiński przyjechał do Pyr przed Zwolińskim i od razu poszedł do jego biurka. Znalazł grafik dyżurów i sfotografował go. Zrobił też zdjęcie listy wywiadowców z ich telefonami i adresami. Chwilę potem wszedł Zwoliński.

– Myślałem, że jesteś jeszcze w Aninie – rzucił zaskoczony Kamiński, udając, że robi porządek na swoim biurku. – Jak poszło? Coś ciekawego? Nowego?

– Bo ja wiem... chyba nie. – Zwoliński walnął na swoje biurko teczkę z dokumentami. – Mam tu trochę dokumentów od tego policjanta. Chcesz przejrzeć?

– Tak, ale później. Jeżeli nic w nich nie ma, to... Dzwoniłem do ciebie.

– Widziałem. Jak narada?

– W porządku. Maszyna ruszyła z impetem.

– Farbiarz był?

– Wirski nie dzwonił do ciebie? Jasne, że był! Od razu przejął dowodzenie. Twoi ludzie coś wyłapali? Masz jakieś informacje?

– Pierwszy byś wiedział. – Zwoliński usiadł i chciał już otworzyć szufladę, gdy coś go tknęło i się zatrzymał.

Spojrzał na dokumenty rozłożone na biurku i zauważył, że nie leżą w porządku, w jakim zwykle je zostawiał. Miał pamięć fotograficzną nie tylko do twarzy, ale też sytuacyjną, oraz prywatne nawyki w układaniu dokumentów. Spis pracowników leżał zawsze na dolnej półce, a teraz przykrywał grafik dyżurów. Przez chwilę Zwoliński zastanawiał się, czy to możliwe, że popełnił taki błąd. Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz sięgnął po spis, a kiedy po grafik. Grafik uzupełniał regularnie, ostatni raz poprzedniego dnia wieczorem, ale spisu nie brał do ręki od dawna, bo wszystkie numery miał w pamięci telefonu.

Spojrzał na Kamińskiego, który sprawiał wrażenie zakłopotanego. Nawet nie zainteresował się dokumentami od Arciszewskiego.

To jest ostatni sygnał alarmowy – pomyślał Zwoliński i zdziwił się, że nie poczuł żadnego niepokoju.

Dotarło do niego, że wybrał właściwą stronę i jest gotowy na konsekwencje. Już w Atenach miał przeczucie, że został zmanipulowany i bierze udział w podejrzanym przedsięwzięciu. Ale teraz był już pewien, że Kaziura i Kamiński działają wbrew prawu. Zrozumiał, że dostał szansę, by się zrehabilitować. Przed samym sobą. Sumienie podpowiedziało mu, żeby tak zrobić, chociaż nie wiedział dotąd, czym ono jest. Okazało się, że sumienie ma postać Basi.

Oczywiste było, że wkrótce zostanie zdjęty, może nawet aresztowany, ale będzie pomagał dziewczynom tak długo, jak tylko to możliwe, i zrobi wszystko, żeby nigdy nie znaleźli Korskiej. Poczuł satysfakcję, jakiej dotąd nie znał.

Kamiński jakby wyczuwał podejrzliwe spojrzenia Zwolińskiego i ciągle uciekał wzrokiem. W końcu rzucił, że idzie do Czai, i wyszedł z pokoju.

Prędzej czy później przyjdzie taki dzień, kiedy was rozliczą, i to nie będzie prokurator Farbiarz. Nie będę wam ułatwiał życia – pomyślał Zwoliński i wyjął z koperty zdjęcie mężczyzny ze szpitala.

Złożył je i schował do kieszeni.

Kamiński rzeczywiście poczuł, że Zwoliński się zorientował. Nie miał wyboru i musiał znaleźć odpowiedź na nurtujące go pytanie. Potwierdzić swoje podejrzenia i poinformować Kaziurę, że to Zwoliński ostrzegł Korską, albo go przeprosić. Miał też trzecie wyjście. Ustalić, dlaczego to zrobił, i zastanowić się, co dobrego można z tego wyciągnąć.

Postanowił zrobić najpierw tracking jego telefonu. Dlatego poszedł do centrum Centaura i podał Czai numery telefonów Zwolińskiego i Barbary Olender, nie mówiąc, do kogo należą. Zlecił wykreślenie mapy od poniedziałku ubiegłego tygodnia, od dnia, kiedy Zwoliński dołączył do „Orła”, do chwili obecnej.

Po piętnastu minutach plik z trasami był gotowy. Kamiński wziął tablet i zaczął przeglądać. Włączył plik 01/1, w którym zapisana była trasa Zwolińskiego w poniedziałek od godziny zero zero. Na ekranie widać było plan miasta, czerwoną pulsującą kropkę i napis Górczewska 21. Był to adres mieszkania Zwolińskiego. U góry cyfrowy zegar z sekundnikiem, a na dole przyciski – „start” i „stop”.

Nacisnął „start” i kropka zaczęła wędrować po planie. Zegar zaczął biec za każdym naciśnięciem coraz szybciej. W miejscach, w których Zwoliński się zatrzymywał, kropka zaczynała pulsować, pojawiał się adres i czas przebywania.

W ciągu kilku minut Kamiński przeszedł cały dzień Zwolińskiego i nie zauważył nic podejrzanego. Dzień zakończył w swoim mieszkaniu na Górczewskiej.

Włączył plik 02/1, wtorek. Znow prześledził cały dzień Zwolińskiego. Kamiński miał dużą wprawę w analizowaniu trackingu. Robił to codziennie, obserwując Monikę, Marię i Sarę. One jednak wiedziały, że są obserwowane, i potrafiły inteligentnie oszukiwać Centaura.

Natomiast Zwoliński jako funkcjonariusz obserwacji nie mógł być inwigilowany. Dlatego Kamiński nie mógłby zrobić tego bez zgody Kaziury, który lubił Zwolińskiego i darzył go zaufaniem.

Pobierając pliki Zwolińskiego i Olender, zdekonspirował swoje podejrzenia, bo system odnotował to zadanie i Czaja z pewnością zainteresuje się, na kogo było zlecenie. Kamiński postanowił jednak zaryzykować.

Przewinął plik wtorkowy i też nie zauważył nic, co mogło wzbudzić jego niepokój. Potem środowy i również zero. Kamiński zaczął się martwić, czy nie posunął się zbyt daleko. Jeżeli Zwoliński się dowie, nie pozostawi sprawy bez konsekwencji, a wszyscy wiedzieli, że potrafi się bić o swoje.

Wyjdzie wtedy na to, że przez swoją podejrzliwość Kamiński rozwalił całą operację, i będzie winny katastrofy, bo bez ludzi Zwolińskiego złapanie Korskiej stanie się bardzo trudne. A jeśli ten zacznie robić trudności, to może nawet niemożliwe.

Włączył plik 04/1, czwartek. Zaczął przewijać wolniej niż poprzednie, żeby być pewnym, że niczego nie przeoczył. Również nie znalazł żadnego punktu, który wzbudzałby jego wątpliwości. Ruchy Zwolińskiego były dosyć schematyczne, wręcz regularne i wszystkie uzasadnione. Noce spędzał w domu.

Doszedł do pliku 07/1, niedziela. To był dzień, kiedy Korskiej w Polsce już nie było i pod obserwacją została tylko Gerber i Arent. Wyjazd Korskiej do Londynu był ważnym momentem, który zmienił mapę ich ruchów. Od tej chwili Kaziura zaczął myśleć o aresztowaniu Korskiej. Przypomniał sobie nocną rozmowę ze Zwolińskim. Mówił mu wtedy, że Kaziura polecił wprowadzić szczególną gotowość przed ważnym wydarzeniem. Nie powiedział, że chodzi o aresztowanie. Zwoliński był jednak wystarczająco przebiegły, by się tego domyślić.

Włączył plik 08/1, poniedziałek. To był dzień, kiedy ludzie Zwolińskiego odnaleźli Monikę Arent we Włochach. Tego dnia trasa wyglądała nieco inaczej. Zwoliński po raz pierwszy pojawił się pod domem Gerber. Kamiński wyjął telefon i otworzył zdjęcie grafiku dyżurów. Od czwartku wieczór pod jej domem dyżur pełniła sama Barbara Olender. W następne dni była tylko na przedpołudniowej zmianie. W poniedziałek również. Wtedy przyjechał do niej

Zwoliński i po półgodzinie pojechał do Włoch, gdzie dyżur miała inna ekipa. Spędził tam kilka minut, po czym wrócił do Pyr.

To była pierwsza anomalia w schemacie Zwolińskiego, ale plik 09/1, czyli wtorek, znów wrócił do normy.

Kamiński wcisnął „start” pliku 10/1, środa. Dzień, kiedy w Warszawie pojawiła się z powrotem Korska i zwołała spotkanie. To był też dzień, w którym Kaziura podjął decyzję o jej aresztowaniu. W schemacie Zwolińskiego nie było jednak nic podejrzanego. To był jednak ten dzień, kiedy „jaszczurki” rozmawiały o nim w Lesie Kabackim.

Plik 11/1, czyli czwartek, był najważniejszy. Dzień przed planowanym aresztowaniem Korskiej. W notatce Heniek napisał, że nazwisko Zwoliński Gerber wymieniła dwa razy i Arent raz. Prawdopodobnie wiedziały, że jego wydział włączony jest do obserwacji. Gerber znała Zwolińskiego i niektórych jego wywiadowców z greckiej operacji, więc to mogło mieć wytłumaczenie. W czwartek, od siódmej czterdzieści pięć do ósmej dwadzieścia dwa, Zwoliński przebywał pod domem Gerber. Kamiński sprawdził w grafiku, dyżur miała Olender.

Włączył plik ostatni, 12/1, piątek, dzień bieżący. Po spotkaniu u Kaziury Zwoliński pojechał do Wilanowa i zatrzymał się na parkingu w pobliżu domu Gerber. Spędził tam pół godziny. Kamiński pamiętał, że był wtedy jeszcze w Marinie i dzwonił do Zwolińskiego w sprawie policjanta z Anina. Sprawdził to w swoim telefonie. W grafiku obserwacji nie było. Po co tam pojechał?

Zajrzał teraz do pliku Olender 12/2. O dziewiętej trzydzieści dwie przebywała w Wilanowie obok sklepu Lidl. To nie był przypadek – pomyślał Kamiński i poczuł, że w końcu coś znalazł. Olender współpracuje ze Zwolińskim. Dlatego miała sama dyżury pod domem Gerber. Chciał mieć bezpieczny dostęp do niej. Kamiński odnalazł jej plik z trasą tego dnia i od razu wyłapał to miejsce. W tym czasie Gerber była w sklepie. Czyli Zwoliński, Gerber i Olender współpracują? Mamy zdrajcę i przeciek! Pokręcił głową z niedowierzaniem i poczuł satysfakcję.

Kamiński wiedział już, czego ma szukać. Szybko ustalili, że Zwoliński pojechał z Pyr do Olender na Sadybie. Był tam pół godziny, a w tym czasie Olender pojechała do Wilanowa i niemal natychmiast wróciła do domu. Zwoliński był w Wilanowie jeszcze raz, kiedy wracał z Anina.

Kamiński wyłączył tablet i zaczął się zastanawiać, co powinien z tą informacją zrobić.

Wziął telefon, który cały czas leżał przed nim, i nacisnął „Szef”. Odezwała się automatyczna sekretarka. To było dziwne, bo Kaziura nigdy nie wyłączała telefonu operacyjnego, więc wybrał połączenie jeszcze raz, z podobnym

rezultatem. Nie nagrał się jednak. Odłożył aparat na stół i czekał, aż Kaziura oddzwoni.

Zaczął się zastanawiać, dlaczego Zwoliński to robił. W pierwszej chwili wydawało mu się to absurdalne, by zdecydował się na tak głupi krok. Stary policyjny wyjadacz powinien wiedzieć, że na dłuższą metę tego się nie da ukryć. Co miałyby na tym zyskać, żeby podjąć aż takie ryzyko? Przecież Kaziura rozszarpie go na strzępy – pomyślał Kamiński – właśnie dlatego, że mu ufał, a nawet lubił, doceniał za profesjonalizm i skuteczność. Mówił to na głos. A nie ma nic gorszego niż zdradzony kochanek.

Z drugiej strony przecież on sam wykreował wątek spisku Baryły, Olejnika i Maćkowiaka i zainspirował nim Kaziurę, który zaczął już budować na tym swoją strategię. Obwinienie Zwolińskiego o zdradę i uciezkę Korską byłoby zbyt prozaiczne, bo może się za tym kryć jakaś sprawa obyczajowa... wiadomo, jaki on jest na baby. Nooo... chyba że uda się dołączyć go jakoś do tego spisku.

Oooo... to byłoby mistrzostwo! – pomyślał Kamiński z zadowoleniem. Tyle tych wątków się zebrało, że muszę uważać, żeby się nie zakiwać.

Kaziura jednak nie oddzwonił, co było bardzo dziwne. Kamiński uznał, że to nawet lepiej, bo miał czas, żeby przemyśleć jeszcze raz, co powinien powiedzieć.

Kiedy Kamiński przyjechał do domu, żona już spała. Poszedł do salonu i wziął z barku butelkę wódki. Kończył się najcięższy dzień w jego życiu, a wszystko wskazywało na to, że to dopiero początek. Ochłonął już po odkryciu zdrady Zwolińskiego i coraz poważniej zastanawiał się, czy powiedzieć o tym Kaziurze, czy jeszcze poczekać i najpierw ustalić, dlaczego doświadczony wywiadowca się do tego posunął.

W tym samym czasie Zwoliński też siedział w swoim mieszkaniu, w salonie, po ciemku, z butelką wódki w ręce, i zastanawiał się, czy powinien pić.

Karuzela dopiero się rozkręca – pomyślał – a jutro powinien być sprawny jak jeszcze nigdy wcześniej. Pierwszy raz w stawce był jego los.

Zdawał sobie sprawę, że zostawił mnóstwo śladów i jeżeli Kamiński zacznie coś podejrzewać, może je z łatwością odnaleźć. A wiele wskazywało, że tak właśnie się stało.

Znał Kamińskiego i wiedział, że lubi grać po swojemu i na siebie, a lojalność nie jest siłą napędową jego życia. Dlatego najbardziej prawdopodobne było, że nie pójdzie do Kaziury, dopóki nie dowie się, czy jest coś, co może z tej sytuacji wyciągnąć dla siebie.

Nie odpuści i będzie chciał najpierw porozmawiać ze mną, pierdolony szantażysta – pomyślał Zwoliński i odstawił butelkę.

# 61

**M**aria rozesłała wiadomość na wszystkie tablety. Lutek spodziewał się, że prędzej czy później zostanie rozpoznany. Ale teraz wiedział, ile ma czasu.

Odwiózł Monikę na Ursynów i wrócił do domu, żeby przygotować sobie najpotrzebniejsze rzeczy. Napisał też list do Ewy, bo od tej chwili jego smartfon musiał być martwy. Mieszkanie na Wiśniowej zwolniło się, więc przez chwilę mógł je wykorzystać jako swój safe house.

Sytuacja nabrała jeszcze więcej dramatyzmu, bo poszukiwane były teraz trzy osoby. Prokurator Farbiarz z pewnością znajdzie odpowiedni paragraf na podszywanie się Lutka pod policjanta i z łatwością wykaże jego współpracę z rosyjskim zabójcą. Powiązanie Jagana ze strzelaniną w Wawrze było już tylko kwestią czasu.

Lutek zaczął się zastanawiać, jaką powinni przyjąć taktykę i co właściwie chcą osiągnąć. Samo ukrywanie się niczego nie rozwiąże. Muszą przygotować kontruuderzenie.

Monika wyjeżdżała rano do Izraela, więc wypadła z bieżącej gry. To było nawet korzystne. Od pewnego już czasu uważał, że powinna się usunąć i wyciszyć. Po śmierci Dimy, aresztowaniu Romana i zniszczeniu jej galerii zaczęła się zmieniać. Wyglądała, jakby straciła swoje niezwykle zdolności albo, co gorsza, nie miała woli, by z nich korzystać. Przestała nawet pić swój aloesowy sok i wszyscy to zauważyli.

W tej sytuacji dobrze się stało, że wyjeżdża – pomyślał i poczuł żal.

Dochodziła północ, kiedy dotarł na Wiśniową. Po kąpieli obszedł mieszkanie, jeszcze raz sprawdził drzwi i pogasił światła. Noc była pogodna, więc szeroko otworzył okno i położył się do łóżka. Wziął tablet i zaczął od początku czytać korespondencję. Liczył, że znajdzie coś, na czym będą mogli zbudować swoje modus operandi. Czuł, że Zwoliński ma potencjał, ale nie wiedział, jak go wykorzystać.

Tak, to będzie punkt wyjścia naszej jutrzejszej rozmowy. Musi wejść do naszego systemu łączności. Dobrze, że wziąłem TO od Moniki – pomyślał, zanim jeszcze wyłączył tablet.

W tym czasie Monika siedziała na łóżku w piżamie i słuchała muzyki. Rysowała w szkicowniku, czekając na sen, który złośliwie nie chciał się nawet zbliżyć.

Ubranie na podróż wisiało na szafie. Spakowana torba stała w przedpokoju. Jechała na cztery dni, w Tel Awiwie było dwadzieścia osiem stopni, a w Ejlacie nawet trzydzieści, więc zmieściła wszystko w bagażu podręcznym.

Taksówkę zamówiła na piątą trzydzieści.

Przypomniała sobie nagle, że nie wzięła paszportu. Poderwała się z łóżka i podeszła do szafy, gdzie miała ukryty sejf. Nie rozumiała, jak mogła o tym zapomnieć. Zwykle podróżowała na dokumentach legalizacyjnych, które trzymali zabezpieczone w lokalu Sekcji. Tym razem leciała prywatnie i nie pamiętała, czy jej paszport jest jeszcze ważny.

Nacisnęła kod i drzwiczki odskoczyły. Paszport leżał na samym wierzchu. Odetchnęła, bo był ważny jeszcze przez pięć miesięcy. Odruchowo wsunęła rękę głębiej do sejfu i wyjęła ciężkie metalowe pudełko. Przez kilkadziesiąt sekund wahała się, bo nie mogła sobie przypomnieć kodu do zamka.

– Bitwa pod Grunwaldem – powiedziała na głos i ustawiła pokrętki.

W pudełku leżał jej dziewięćmilimetrowy glock 19. Patrzyła na granatowy pistolet, jakby widziała go po raz pierwszy.

Strzelanie zawsze ją relaksowało, pozwalało się wykrzyczeć i rozładować napięcie, dawało poczucie spokoju i pewności siebie, a czasami miłego pobudzenia. Wstrzymywała wtedy oddech i czuła, jak po każdym wystrzale podnosi jej się adrenalina, by po kilkunastu sekundach wypełnić całe ciało, aż do chwili, kiedy odrzucony zamek obnaża dymiącą lufę. Potem następował miły zjazd do rzeczywistości.

Nigdy nie strzelała do człowieka i nie utożsamiała broni z zabijaniem. Chociaż podświadomość dawała jej wyraźne znaki, że strzelanie to mroczny taniec życia i śmierci, w którym wygrywa ten, kto dokładniej mierzy i szybciej naciska spust. Bała się, że jeżeli kiedyś przyjdzie jej wybierać, może stchórzyć.

Tak myślała kiedyś, ale teraz już nie.

Wyjęła pistolet z futerału i położyła na dłoni. Popatrzyła na niego i dotarło do niej nagle, że już się siebie nie boi. Mogłabym go użyć – usłyszała gdzieś z głębi swój głos i wcale nie była tym zaskoczona. Poczwała nawet rodzaj satysfakcji, że stać ją teraz na taką odwagę i może o tym otwarcie myśleć. Brakowało jej tego. Zrozumiała, że tamtej strachliwej Moniki już nie ma. Jest nowa, która się nie boi.



Muszę go wyczyścić i pójść na strzelnicę – pomyślała, powąchała pistolet i przetarła dłonią.

Schowała pudełko do sejfów i wróciła na łóżko do rysowania.

Po kilku minutach szkicowania poczuła rozluźnienie i przyszedł wyraźny sygnał nadciągającego snu. Wślizgnęła się pod kołdrę i zgasła światło.

## 62

**K**aziura nie oddzwonił do Kamińskiego, chociaż wiedział, że powinien. Skończył się właśnie dzień, który przyniósł tyle wydarzeń, że jeszcze jedno, z którym dzwonił Kamiński, mogło poczekać do jutra. Chociaż jutro już się zaczęło. Nie był w stanie przetrwać w środku nocy żadnej nowej wiadomości. I tak miał poważne problemy, by zrobić porządek z tymi, które już przyjął.

W pierwszej kolejności musiał przeanalizować rozmowę z Karolem. Nie potrafił jednak odpowiedzieć sobie, czy sytuacja jest teraz lepsza, czy gorsza. Karol był arogancki i przyjacielski, miły i wulgarny, bezwzględny i kompromisowy. Nie potrafił go zdefiniować, ale jednego był pewien, że jest zdeterminowany i wie, do czego zmierza. Wykazywał się większą przenikliwością, niż to się wydawało, dlatego był groźny. Oczywiście było, że Karol nie wyjedzie z Warszawy, jeżeli nie osiągnie celu. Kaziura nie wiedział jednak, jaki to cel, ale nie to było najgorsze. Nie wiedział, jaką rolę tamten zaplanował dla niego i czy przypadkiem nie będzie to rola ofiary. Nie miał pojęcia, jak się przygotować. Do ataku czy obrony, bo poświęcić się dla jakiegoś nieznanego dobra nie zamierzał. Więcej, od dawna przygotowany miał wariant, że jeśli będzie katastrofa, to tylko w stylu greckim. Zatopi wszystko i niech go historia ocenia. Chociaż czasami życie człowieka kończy się przed jego śmiercią – pomyślał. Na razie miał jeszcze siłę do walki i mogło się wkrótce okazać, jak naiwne były jego obawy. Ale mogło też być zupełnie inaczej.

Jednego Kaziura był pewien: w Moskwie coś się stało i to musiała być poważna sprawa. Karol uzewnętrzniał to całym sobą. Tylko dlaczego Korska miałaby grać w niej tak istotną rolę? Dwa obcesowe bliźniaki z bronią, kaptur na głowie i makabryczna willa w stylu art déco, wszystko razem tworzyło atmosferę grozy jak z jakiegoś taniego thrillera. I to nie było złudzenie – przeleciało mu przez myśl.

– Pan minister pieszo... w nocy... sam? – zapytał z lekką ironią ochroniarz, gdy wchodził przez bramkę na teren Mariny.

Kaziura nawet nie spojrział w jego stronę, tylko machnął ręką i poszedł w kierunku domu. Kilka metrów dalej zatrzymał się i wrócił do ochroniarza.

– Ma pan papierosy? – zapytał.

– Oczywiście, panie ministrze – odparł ochroniarz dziarsko i błyskawicznie wyciągnął z kieszeni paczkę.

Kaziura z trudem wyłuskał papierosa, a ochroniarz mu przypalił. Podziękował skinieniem głowy i ruszył z powrotem w stronę domu.

Zaciągnął się gorzkim dymem, ale poczuł rozluźnienie i dalej analizował spotkanie.

Karol mówił o odnalezieniu Korskiej, jakby od tego zależała przyszłość świata. To była ważna sprawa, ale nie aż tak, żeby wszystko jej podporządkowywać, nawet jego bezpieczeństwo – zastanawiał się Kaziura.

Doszedł pod swój dom. Zatrzymał się przed bramą. Spojrział w okno Anny. Było ciemne. Odrzucił niedopałek na trawnik i wszedł do środka.

Gdzie ona jest? Dlaczego ją ukryli? – przeleciało mu przez myśl i poczuł, że zrobiło mu się przykro. Nagle dotarło do niego, że Anna jest dla niego ważna.

Otworzył drzwi tak cicho, jak tylko mógł, ale upuścił klucze, które zabrzączały na kamiennej podłodze. Przedpokój oświetlała księżycowa poświata. Przez chwilę nasłuchiwał. W mieszkaniu panowała cisza, więc bez włączania światła przemknął się do toalety.

Po kilku minutach był już w swoim gabinecie. Księżyc świecił jak reflektor i pokój wyglądał jak scena z filmu noir. Wyjął telefon, który dostał od Karola, i położył go na biurku. Zaciągnął roletę, rozebrał się, położył na sofie i przykrył się łącznie z głową narzutą.

Przypomniał sobie, że w kieszeni powinien mieć kartkę z angielskim numerem telefonu Korskiej, ale nie chciało mu się już wstawać.

Maćkowiak... Baryła... Olejnik... Ja pierdołę... Temat do przemyślenia czy rozwiązania? Jutro spotkanie z Boleckim. Może już czas o tym pogadać? Czy zaczekać, aż złapiemy Korską i Karol się określi? – zastanawiał się Kaziura i czuł, że zaczyna już odpływać. Tak... tak... trzeba zaczekać...

O dwudziestej trzeciej czterdzieści pięć Zwoliński zadzwonił do Basi i zapytał, czy może do niej wpaść.

Oboje byli po rozwodzie i mieszkali sami. Choć nie mieli partnerów, nie łączyły ich intymne relacje, jak niektórzy podejrzewali. Zwoliński sprawiał wrażenie mizogina i kobieciarza, ale to była tylko zasłona. Nie potrafił grać,

więc robił to dosyć prymitywnie, co tylko pogarszało jego wizerunek. Nie zawsze taki był. Basia знаła jego historię, a była ona niemal identyczna z jej własną. Też miała za sobą długi alkoholowy ciąg, który pozostawił ślady na jej twarzy.

Skopani i oszukani przez swoich partnerów, mieli uraz do trwałego łączenia się w pary. On do kobiet, ona do mężczyzn. Dlatego, chociaż nigdy nie używali tego słowa, byli przyjaciółmi, co w ich środowisku nie tylko uchodziło za niezrozumiałe, ale nawet za podejrzanе.

Basia leżała w łóżku i oglądała serial na komputerze. Zasypiała już, kiedy zadzwonił Andrzej. Od razu zauważyła, że jest trzeźwy. To było dziwne, bo zwykle, gdy dzwonił w nocy i chciał pogadać, był po alkoholu. Tym razem brzmiał zupełnie inaczej – nawet jak na trzeźwego. Poczwała, że coś się stało, i zgodziła się, żeby przyjechał.

Zjawił się w ciągu dziesięciu minut.

Najpierw zamknęli telefony w łazienkowej szafce, a potem zasiedli w salonie. Poprosił o herbatę. Nie zapytała, co się stało.

– Chyba się wpierdoliłem na całego – zaczął, gdy stawiała na stole kubki.

– Stokrotka? – zapytała Basia, a Andrzej pokiwał głową z zaciśniętymi ustami.

– Tak. Kamiński zorientował się prawdopodobnie, że to ja je ostrzegłem. Jak wróciłem z Anina do Pyr, zobaczyłem, że grzebał w moim biurku, a poza tym kurzyło mu z kołnierza jak ze starego parowozu. Mam oko i od razu to wyczułem. Jak teraz włączy tego swojego Centaura, to bez trudu wyłapie anomalie. Zacznie grzebać głębiej i dupa zimna. – Spojrzał na Basię, która siedziała na kanapie z podwiniętymi nogami i kubkiem w dłoni. – Najbardziej mnie martwi, że ciebie w to wciągnąłem. Wiesz, jakie mogą być konsekwencje... Co ci będę mówił.

– Daj spokój, Andrzejku. Przecież to ja cię w to wciągnęłam. Przykro mi, że czujesz się...

– Mnie chodzi o ciebie!

– A mnie o ciebie, ale bez tego miziania... Zrobiłabym to drugi raz. I uważam, że zachowałeś się przyzwoicie. To teraz rzadkie bardzo. Może niewiele ci to pomoże, ale czuję do ciebie szacunek. – Odstawiła kubek na stół. – Mogą mnie zwolnić, wsadzić do pierdła, cokolwiek... – urwała i po chwili dodała: – Mogą mnie też pocałować w dupę.

– Hm... – Zwoliński zamruczał i uśmiechnął się. – Mnie też! Właściwie to jestem ci wdzięczny, że mnie namówiłaś. Myślałem, że jestem zwykłym pijakiem, a tu okazuje się, że też człowiekiem, jak by to podejrzenie nie zabrzmiało.

– Jesteś. Ja zawsze wiedziałam, że jesteś dobrym człowiekiem. Dla mnie to żadna niespodzianka. Tylko nie miałeś okazji, żeby to sobie przypomnieć. – Spojrzała na niego z wyraźną sympatią i zapytała: – To co? Trzeba dziewczynom pomóc. Nie ma co czekać.

– Trzeba. Nie mamy czasu.

– Noooo... nie... – Przesiadła się na kanapę obok zaskoczonego Andrzeja i objęła go za szyję. – Może w takim razie już czas, żebyś został u mnie. W końcu nie mamy go dużo, jak powiedziałaś.

– Nooo... nie – powtórzył i też ją objął.

# 63

**W**brew zapowiedziom sobota w Warszawie zapowiadała się pięknie. Nad miastem rozłożyło się błękitne niebo ozdobione białymi nimbusami i stacje informacyjne musiały skorygować swoje prognozy. Pokój wypełniało słońce, chociaż okno nie było duże. Sara obudziła się przed szóstą z silnym bólem głowy i niesmakiem w ustach. Przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Dopiero gdy zobaczyła anioła z łbem psa na ścianie, sztalugi i gliniane głowy, przypomniała sobie, że jest u Borysa we Włochach. Leżała, omiatając wzrokiem otaczające ją przedmioty, ale myślała tylko o kawie i kąpieli.

Odezwał się tablet. Przyszła wiadomość od Lutka:

*Zabieram Mar i będziemy za 1/2 h.*

Sara podniosła się, włożyła dres, wsunęła do kieszeni nokię i podeszła do okna. Wychodziło na zielono-biały gąszcz, który kiedyś był najprawdopodobniej sadem. Wśród starych jabłoni zobaczyła Jagana, który gimnastykował się w krótkich spodenkach i koszulce, i dopiero teraz przypomniała sobie, że on też tu wczoraj przyjechał. Na myśl o smażonej cebuli poczuła ucisk w pustym żołądku.

– Kawy! – powiedziała na głos i ruszyła w stronę drzwi.

Weszła do pracowni skąpanej w słońcu, zaskoczona, że jest ona tak duża. Nawet nie zauważyła wczoraj, że mieści się w niej tyle rzeźb i obrazów. W rogu odnalazła miejsce, które prawdopodobnie pełniło funkcję kuchni, i zaczęła przeszukiwać szafki.

– Kawa jest po prawej na dole... – odezwał się głos mężczyzny gdzieś z głębi i Sara pomyślała przez moment, że jakaś rzeźba ożyła. – Cukier na górze, mleka nie ma, czajnik trzeba przytrzymać, bo przełącznik zepsuty. Tylko uważaj, żeby cię prąd nie kopnął.

– Dziękuję – odparła Sara i zaczęła się zastanawiać, czy na pewno chce się napić kawy. Znalazła puszkę swojej ulubionej lavazzy, więc zdecydowała się

zaryzykować.

Chyba ma na imię Borys. Tak, tak... Borys... kiedyś chłopak Moniki. Trzeba być niezłym szajbusem, żeby się z nami zadawać... albo naprawdę artystą – zastanawiała się, czekając, aż się zagotuje woda.

Czuła, że wraca w niej życie. Spojrzała w głąb pracowni i zobaczyła Borysa w fartuchu przy wielkiej glinianej głowie.

Zaparzyła sobie kawę po turecku i wyszła do ogrodu. Jagan kosił wysokie chaszczce. Sara usiadła z kubkiem w dłoni na skrzypiącym krzeselku i zaczęła się przyglądać, z jaką wprawą operuje kosą. Nie wiedziała, czy jest to widok bardziej surrealistyczny, czy też sielski. Rosyjski zawodowy zabójca ze specnazu kosi wysoką trawę, jakby tylko to robił w życiu.

Z podobną gracją mógłby tą kosą obcinać głowy – pomyślała, choć jednocześnie nie poczuła do niego niechęci.

Nie potrafiła tego zrozumieć i zaczęła zastanawiać się nad tym, czy to możliwe, że po tylu latach życia na krawędzi człowiek znieczula się na śmierć, krzywdę, zło? Czy w ogóle jest tym samym człowiekiem, jeżeli przez prawie całe życie musi udawać kogoś innego? W końcu stajesz się fantomem siebie samego albo jesteś nikim.

– Co mnie naszło z rana! – powiedziała do siebie i potrząsnęła głową, jakby chciała wyrzucić z siebie te myśli. – Zadzwoń do Miszy? – Spojrzała na zegarek i zdała sobie sprawę, że nie zdjęła go na noc. – To do mnie niepodobne. – Westchnęła, popijając kawę.

– Masz tu ręcznik, gdybyś chciała się wykąpać – usłyszała za sobą głos Borysa. – Płyn do kąpieli znajdziesz pod prysznicem. Odgrzać ci kawałek pizzy czy wolisz na zimno?

– Nie, dziękuję – odparła i już go polubiła. – Pozwoliłeś mu to skosić? – Wskazała na Jagana.

– Nie, nawet nie wiedziałem, że mam kosę, ale niech sobie kosi. Pięknie to robi. Prawda?

– Chyba tak.

– Niezwykły ten Rosjanin, ma w sobie coś tajemniczego, nawet mistycznego. Nie wiem, czy się go bać, czy kochać. W ogóle... – urwał na moment – ... jesteście jak jakieś UFO – powiedział i znikł w domu. – Odgrzać?

– Odgrzać! – zawołała i z radością pomyślała o toalecie i kąpieli.

Słowo „łazienka” miało w tym wypadku raczej symboliczne znaczenie, ale była czysta. Funkcję prysznica spełniał szlauch, więc kiedy się kąpała, miała wrażenie, jakby znów była u dziadków na działce. Gdy się wycierała, poczuła się jak nowo narodzona i wrócił jej dobry nastrój.

Weszła do pracowni z mokrymi włosami. Jagan i Borys siedzieli przy stole i pili herbatę. Usiadła naprzeciwko, a Borys przesunął w jej stronę karton z pizzą.

– Nie jest vege, jakby co. Z salami, ale mogę ci zdjąć, jeśli chcesz.

– Nie trzeba, jem mięso – odparła i w tym momencie w drzwiach pojawiła się uśmiechnięta Maria, a za nią wkroczył Lutek.



# 64

**K**amiński przyjechał do Pyr o szóstej rano. Spał trzy godziny, ale czuł się świetnie. Rozpierała go potężna energia i chciał jak najszybciej przejrzeć materiały z Centaura. W nocy nie pojawiła się żadna istotna informacja, ale sytuacja była dynamiczna i nie mógł niczego przeoczyć. Najbardziej jednak interesowało go, co robili Zwoliński i Olender. Żałował, że nie może wejść do ich smartfonów. Potrzebowałby zgody Kaziury, a Czaja nie pójdzie na żadną samowolkę, więc musiał się zadowolić trackingiem.

W Pyrach było już gwarno. Przybyli łącznicy wszystkich służb. Wiedzieli, że powołanie specjalnego sztabu do poszukiwań Korskiej i Rosjanina było mocno naciągane. Nikt nie miał jednak odwagi, by skrytykować Kaziurę i wypomnieć mu na głos, że skradł im sobotę z piękną pogodą.

Zwoliński też już był i ze swoimi ludźmi analizowali nocne nagrania z monitoringów. Kamiński rozejrzał się wokół, ale nigdzie nie zauważył Olender. Postanowił nie pytać o nią, tylko od razu pójść do Czai i przejrzeć nocne trasy Zwolińskiego i jej.

Po kilku minutach miał na tablecie dwa nowe pliki 13/1 i 13/2. Olender była u siebie w domu na Sadybie. Dwie czerwone pulsujące kropki spędziły noc razem.

Czyli mają romans. To jednak komplikuje sprawę. Mogą się nawzajem kryć i dawać sobie alibi – pomyślał Kamiński bez zaskoczenia, bo tak podejrzewał.

Kamiński doszedł do wniosku, że postąpił roztropnie, powstrzymując się od rozmowy z Kaziurą. Zwoliński mógłby się łatwo wykręcić ze swoich podejrzanych ruchów. Postanowił zatem jeszcze poczekać i zebrać więcej materiałów.

Wrócił do swojego biura i zabrał się do przeglądania materiałów z Anina, które zostawił mu Zwoliński.

Kamiński nie mylił się w tym, że Zwoliński spędził noc u Basi – ale nie całą.

Okolo trzeciej w nocy zostawili swoje telefony w domu, wzięli toyotę Basi, która nie miała komputera ani GPS-u, i pojechali do Wilanowa. Uznali, że muszą działać, bo w każdej chwili mogą być aresztowani. Zwoliński chciał też powiedzieć Marii, że zniszczył zdjęcia Lutka, co powinno im dać trochę czasu. Najważniejsze było jednak uzgodnienie sprawnego i bezpiecznego sposobu komunikowania się.

Maria musiała być bardzo wyczulona na stukanie do drzwi, bo pojawiła się niemal natychmiast.

Była zaskoczona. Od razu wyczuła, że coś się stało. Kiedy Basia powiedziała, że Andrzej czeka, chwyciła tylko kurtkę, którą zarzuciła na szlafrok, i obie zeszły na dół.

– Przepraszam, że o tej porze, pani Mario – zaczął Zwoliński, a Maria tylko skinęła głową – ale jutro wszystko może być już nieaktualne. Tak czy inaczej, nie będę wchodził w szczegóły. Niedługo mogą mnie aresztować za to, że was ostrzegłem. To oczywiście nie jest pewne na sto procent. Jutro od rana ruszy cała państwowa machina, żeby odnaleźć Korską i Rosjanina. Niech się nawet nie zbliża do swojego synka. Zdjęcie pana Lutosława z Anina zniszczyłem, ale to tylko na moment opóźni jego poszukiwania. Dopóki będziemy w zespole pościgowym, mamy pewne możliwości, żeby wam pomagać, pani nie będzie miała ogona, więc zachowa swobodę ruchu, podobnie pani Arent, ale nie wiem, na jak długo. Największym problemem jest jednak sposób kontaktowania się...

– Nie będzie problemu – przerwała mu Maria. – Zaczekajcie. – Wysiadła z samochodu i pobiegła do domu. Wróciła po kilku minutach. – To jest tablet do łączności z nami, a to instrukcja jego obsługi. – Wręczyła urządzenie zdziwionemu Zwolińskiemu. – Będziecie pod literką E. Dacie radę?

– Bezpieczne? – zapytała Basia.

– Gdyby nie było bezpieczne, to wszystkie dawno siedziałyby już w pierdlu – rzucił Zwoliński. – To wasz produkt?

– Nasz – odparła z dumą Maria.

– No to teraz wszystko jasne. Gratuluję! – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – W takich warunkach nasze szanse zwiększają się... odrobinę.

Zwoliński i Basia wrócili na Sadybę.

Maria wbiegła na czwarte piętro, chociaż winda akurat była na parterze. Mirek stał przy drzwiach i gdy tylko weszła, rozłożył ręce w geście modlącego się księdza.

– Coś się dzieje? – wyszeptał niemal bezdźwięcznie.

– Jest okej – odparła i dała znak głową, żeby wrócił do sypialni.

Był środek nocy, Maria stała w przedpokoju i zastanawiała się, czy powinna wysłać wiadomość. Zwoliński i Basia przeszli na ich stronę, a to mogło zmienić sytuację na całym froncie. Pojawiła się nadzieja na nowe rozdanie.

Wprawdzie nie wyjaśnili, na czym polega to zagrożenie, ale nocna wizyta nie pozostawiała złudzeń, że jest realne. Maria była psycholożką i szefem wewnętrznej bezpieki w Agencji, więc dobrze wyczuwała mistyfikację i kłamstwo. Próbowali ukryć emocje, ale zdradzali się spojrzeniem, gestem i słowem. Nie potrafili zagrać tak dobrze, by ją oszukać, nie byli oficerami wywiadu – i właśnie dlatego byli wiarygodni.

Maria zdecydowała, że nie będzie wysłać informacji i wszczynać w nocy alarmu. Rano miała jechać z Lutkiem do Sary, więc z radością przywiezie dobrą wiadomość.

O piątej trzydzieści Monika jechała taksówką na lotnisko, więc nie wiedziała jeszcze, że Zwoliński pod literą E dołączył do „Victora”. Nie myślała o nim, zostawiła tę sprawę Marii.

Siedziała przy bramce ze szkicownikiem na kolanach i zastanawiała się, jak powinna poprowadzić rozmowę z Tamarą. Nie miała wielkich oczekiwań, ale liczyła na to, że ona też nie odpuści śmierci Dimy i coś wymyśli.

Izraelczycy tacy są. Mściwi! Nigdy nie odpuszczają, i dobrze... bo teraz ja też jestem Izraelką. To powinno nam ułatwić znalezienie tego czegoś, o czym nie wiem – myślała, szkicując litery.

Nad wejściem do rękawa pojawił się napis „Tel Aviv. Gate open”. Schowała szkicownik i wyjęła tablet. Zalogowała się do lotniskowego wi-fi. Nie miała żadnych nowych wiadomości, więc w „Victorze” napisała *lecę* i wcisnęła off.

# 65

**K**aziura drugą noc z rzędu przespał na kanapie. Była szósta trzydzieści, gdy odezwał się budzik w telefonie. Z głębi mieszkania dochodziły słabe dźwięki.

Joanna – zdał sobie sprawę, że nie widział żony od kilku dni, ale nie mógł sobie przypomnieć od ilu. Sobota rano, a ona już na nogach? Chyba trzeba porozmawiać.

Zaczął się podnosić i poczuł ból w stopie. Wiedział, że musi się przebadać. Może to cukrzyca? – rozważał.

Na krześle wisiały jego spodnie. Sięgnął po nie i z kieszeni wygrzebał karteczkę z zapisanym numerem telefonu.

Dlaczego im aż tak bardzo zależy na aresztowaniu Korskiej? Wiedzą o niej coś, czego ja nie wiem? – pomyślał i zgarnął ze stolika telefon.

Zadzwoił do Kamińskiego.

– Gdzie jesteś?

– W Pyrach.

– Przyślij po mnie samochód... Nie chcę ciągnąć mojego w sobotę. Na siódmą.

– Oczywiście, szefie.

– Coś nowego? Macie ją?

– Prawdopodobnie była z jakimś facetem w knajpie na Powiślu. Rozpoznał ją barman, ale monitoringu nie było i pewności nie ma. Zamówili taksówkę, ale pojechał tylko facet. Wysiadł na Puławskiej przy Odyńca. Ona zniknęła. Pracujemy nad tym.

– Świetnie! – ucieszył się Kaziura. – Znaczy, że łązi po Warszawie. No to mamy ją. Dawaj ten samochód – rzucił i odłożył telefon.

Z trudem podniósł się z kanapy i utykając, poszedł do kuchni.

– Cześć, Joasiu – zwrócił się do żony, która z kubkiem w dłoni przeglądała swój smartfon.

- Cześć – odparła, nie podnosząc głowy.
- Co słyhać?
- Nic... a u ciebie?
- Też nic. Kawa?
- Weź sobie. – Zrobiła ruch głową w stronę ekspresu.
- Najpierw się wykąpię. Zaraz jadę do pracy. Gdzie Iga?
- Śpi.
- Aha...

Gdy wrócił z łazienki, żony w kuchni już nie było. Słyszał, że krząta się w sypialni. Ustawił ekspres na podwójne espresso i stanął przy oknie. Spojrzał na siódme piętro. Roleta była podniesiona.

Wszystko się wczoraj zmieniło. Co będzie z Anną? – pomyślał i poczuł się, jakby stracił coś osobistego, choć o dziwo specjalnie się tym nie przejął.

Wypił kawę szybko, na cztery razy, zagryzł keksem z rodzynkami i poszedł do garderoby. Przez chwilę zastanawiał się, czy włożyć garnitur, ale zdecydował się na dzinsy i koszulę. Chciał się czuć swobodnie, bo miał nadzieję, że już tego dnia dopadnie Korską i będzie mógł świętować. Był przekonany, że samo aresztowanie Korskiej sprawi mu nieporównywalnie większą satysfakcję niż świadomość, że rozwiązał problem i może ruszyć ze wszystkimi sprawami.

Poszedł jeszcze do gabinetu, zabrał telefon i wyjął ze spodni kartkę z numerem.

Z przedpokoju krzyknął, że wychodzi, i nie czekając na odpowiedź, zatrzaskał za sobą drzwi.

Samochód czekał już przed domem. Nigdy wcześniej nie widział tego kierowcy, ale prowadził z dużą wprawą i do Pyr dojechali w kilka minut.

Kaziura wszedł do sali konferencyjnej. Na jego widok prawie wszyscy stanęli w postawie zasadniczej. Kamiński uroczyście przywitał wicepremiera, który od razu zajął pozycję mówcy. Uwielbiał publiczne wystąpienia i potrafił to robić, umiejętnie wykorzystywał swój wzrost, tembr głosu i wyrazistą gestykulację. Dziennikarze i politycy, nawet ci z opozycji, doceniali jego talent.

Mówił krótko i przekonująco, lekko pokazując emocje. Podziękował za patriotyczne zaangażowanie, podkreślił wagę sprawy dla bezpieczeństwa międzynarodowego Polski i obiecał docenić wysiłki wszystkich funkcjonariuszy. Powiedział dokładnie to, co trzeba było. Kamiński zainicjował brawa, które z entuzjazmem podchwycili pozostali. Zwoliński też klaskał, ale najenergiczniej Czaja.

Gdy Kaziura skończył, podszedł do Kamińskiego i odciągnął go na bok.

– Masz tutaj angielski numer telefonu. Wrzuc go natychmiast do Centaura, ale to nie ma internetu, więc tylko tracking pewnie. Sprawdź, gdzie się logował.

Niech Czaja posadzi na nim człowieka, który będzie go cały czas pilnował. I na bieżąco przesyłaj mi współrzędne.

– To telefon Korskiej? – zapytał Kamiński, chociaż nie musiał, bo i tak wiedział.

– Tak, ale to ściśle tajne. Nikt nie może wiedzieć.

– Skąd go masz?

– Nie pytaj.

– Okej, rozumiem. Od partnerów z Londynu, no bo skąd – stwierdził Kamiński z przekonaniem i rzeczywiście tak pomyślał. – No to teraz będzie inna rozmowa. Jeżeli go włączy, to mamy ją. A co ze Zwolińskim? Jemu też mam nie mówić? Bez jego ludzi będzie ciężko ją namierzyć, to oni tam nad Wisłą...

– Nikomu! – przerwał mu Kaziura. – I Czai też. Nikt nie może wiedzieć, że dostałeś go ode mnie. Rozumiesz? – Kamiński przytaknął. – Jak będzie trzeba, to ci powiem, co robić dalej. – Ruszył w stronę Zwolińskiego i odchodząc, rzucił jeszcze do Kamińskiego: – Na co czekasz? Idź z tym telefonem, to pilne.

Nie uwierzyłby teraz, że to zdrajca – pomyślał Kamiński, widząc Kaziurę poklepującego Zwolińskiego po ramieniu.

– A chuj z tym! Może coś mi się pokręciło. Nerwy, kurwa, nerwy! – mrucał pod nosem, idąc korytarzem.

Nim doszedł do sali operatorów Centaura, był już prawie pewien, że znajduje się na skraju spiskowej paranoi. Odetchnął z ulgą, że nie opowiedział Kaziurze o swoich podejrzeniach. W końcu to ludzie Zwolińskiego wyśledzili Korską w Na Lato i Kaziura nigdy by nie uwierzył w żadne pliki.

Angielski telefon może szybko zakończyć sprawę. Koniec jest już naprawdę blisko. Przyszedł czas, żeby wykorzystać turecki wątek Baryły i Olejnika. Grunt jest już przygotowany. Teraz ta informacja będzie miała moc. To dowód, że nigdy nie trzeba się spieszyć i trzeba wiedzieć, kiedy z czym wypalić. Jeszcze kilka dni i pora zacząć przeprowadzkę na siódme piętro – myślał, ściskając w dłoni kartkę.

# 66

**W**idok rozpromienionej Marii zaskoczył Sarę. W ich sytuacji tak doskonały nastrój był dość absurdalny. Sara nie знаła jej aż tak blisko, ale poczuła, że Stokrotka przyjechała z dobrą wiadomością.

Lutek poprosił Jagana i Borysa, żeby poszli do sadu. Dopiero gdy zostali sami i usiedli przy stole z drzewi, Maria się odezwała:

– Widzę, że przejeżdżamy dom pana Borysa na naszą nową siedzibę – zaczęła, rozglądając się po pracowni. – Ładnie tu... tak... bardzo artystycznie. Dobre przykrycie dla szpiegów.

– Fajnie, ale wolę kino Świt – odezwał się Lutek.

– No więc? – zapytała Sara, patrząc na Marię, i od razu dodała, patrząc na Lutka: – No... co jest?

– Jest lepiej, niż było wczoraj, ale wciąż jest bardzo źle – odparł. – Opowiadaj! – zwrócił się do Marii.

– Wczoraj... dzisiaj – poprawiła się. – Kwadrans po trzeciej miałam w Wilanowie wizytę. Przyjechał Zwoliński z Basią, swoją współpracowniczką, a może nie tylko... – Sara spojrzała na Marię z zaciekawieniem – ...i zaproponowali nam współpracę. Pełną współpracę. Powiedział, że Kamiński podejrzewa go, że to on ostrzegł ciebie przed aresztowaniem. Liczy się z tym, że się zorientują i może zostać zatrzymany.

– Tak sam z siebie przyjechał... – zdziwiła się Sara. – Zagadkowe, ale przyjmijmy to za dobrą monetę. Zdarzają się jeszcze uczciwi ludzie. Dlaczego o tym nie napisałaś?

– Bo dałam mu piąty tablet. Było późno, chciałam powiedzieć o tym osobiście...

– Świetnie, Marysiu! Jeżeli Zwoliński gra z nami czysto, to mamy jeszcze szansę. Potrzebujemy czasu. Spotkałam się wczoraj z Miszą... – zaczęła Sara, gdy odezwały się ich tablety.

– To E, Zwoliński – rzucił Lutek i wszyscy zaczęli czytać.

*Namierzyliśmy Korską wczoraj w nocy w lokalu Na Lato. Rozpoznał ją barman. Była w towarzystwie mężczyzny. Nie mamy wideo, tylko jego zdjęcie. Mężczyzna po północy pojechał taksówką, wysiadł na rogu Puławskiej i Odyńca. Szukamy taksówki, którą odjechała Korska.*

– No to Zwoliński sprawdza się – powiedział Lutek. – Mam pomysł, możemy obrócić teraz sprawę na naszą korzyść...

– Jak to? Nie pojechał do hotelu? – wtrąciła zaskoczona Sara. – Pojechał na Mokotów? Co on wyprawia, kur...?!

– Co się stało?

Sara zaczęła ze szczegółami opowiadać o wczorajszym spotkaniu z Miszą od chwili, kiedy zobaczyła się z nim w Solec 44, aż do jej powrotu na Wiśniową. Zajęło jej to kilkanaście minut.

– Czyli jeżeli znajdą taksówkę, którą pojechałam na Wiśniową, a znajdą, to twój lokal też jest spalony – zakończyła Sara, patrząc na Lutka.

– Ale teraz mamy Zwolińskiego, więc jesteśmy krok przed nimi – odparł.

– Jak dobrze zrozumiałam, to nie jest prywatna wizyta Popowskiego w Warszawie? – zapytała Maria. – Tak?

– Ja też tak rozumiałam, ale teraz sama już nie wiem, co się dzieje. Miał jechać do hotelu, a pojechał na Mokotów. Nie mówi mi prawdy. Niby rozmawiał przy mnie z kimś z Londynu, ale teraz mam wątpliwości. Coś się dzieje, a ja nie wiem co. Pozwolił sobie pić alkohol, chociaż nie mogę powiedzieć, by był pijany i jakoś się zmienił. Raczej był normalny. – Sara się zamyśliła.

– Masz rację... – odezwał się po chwili Lutek – oni w coś grają... znaczy Brytole. Na mojego czuja wypuścili Popowskiego na wabia. W Rosji ma wyrok śmierci, był oficerem, czyli zdrajcą, nie odpuszczą mu. Będą go ścigać do śmierci. Zapytajcie jego. – Spojrzał w stronę okna, za którym Jagan demonstrował Borysowi jakieś chwyt. – Zwoliński prędzej czy później odnajdzie Miszę.

– Myślisz, że jest wystawiony na przynętę? Nie klei mi się to – zastanawiała się głośno Sara. – Ryzykowałiby jego życie, żeby pomóc nam zdekonspirować Kaziurę? Wątpię. Jeżeli Zwoliński znajdzie Miszę i przekaże informację Kaziurze, to Popowski będzie zdekonspirowany i zagrożony, a nie Kaziura. Ma to sens?

– Żadnego – wtrąciła się milcząca dotąd Maria.

– Niezależnie od tego, czy Kaziura zdekonspiruje Miszę, czy odwrotnie, musimy zastanowić się, jak wykorzystać Zwolińskiego. Co może dla nas zrobić, żeby zebrać materiał na pana wicepremiera – skomentował Lutek. – Przecież Kaziura musi się jakoś kontaktować ze swoimi szefami w Moskwie...



– Tak, wiemy o tym i rozmawiałam też z Miszą, że Rosjanie tak ustawiają pracę z najważniejszymi agentami, żeby mieć z nimi stały kontakt osobowy...

– Taka natura, nigdy nie ufają swoim agentom.

– Najważniejszych agentów obsługują nielegalowie. Pamiętasz Hansa Jorgensena?

– Oczywiście.

– Oprócz łączności elektronicznej gdzieś w pobliżu jest nielegal, który obserwuje agenta, pilnuje i jest jego smyczą – ciągnęła Sara. – Myślę, że dzieją się teraz rzeczy na tyle ważne, że nie zostawiliby Kaziury samego. Taki agent jest zbyt cenny, żeby go narazić na dumną wpadkę, więc gdzieś musi być nielegal, i to bardzo blisko.

– No tak, ale jak go namierzyć? – spytała Maria. – To skomplikowane zadanie, potrzeba czasu i ludzi. Poza tym to tylko hipoteza.

– Całe życie przepracowałam na kierunku wschodnim i czuję, że tak jest. Kaziura to agent, nie oficer, musi robić błędy. Misza też tak uważa.

– Jak coś śmierdzi Rosjanami, to znaczy, że to oni – rzucił Lutek i wszyscy się uśmiechnęli.

– Szczególnie jak jedzie smażoną cebulą – dodała Sara, spoglądając na Jagana za oknem.

– Ja tam lubię smażoną cebulę – wyznała zdziwiona Maria. – Popatrzcie na Kaziurę w mediach, w telewizji, jego rozmowy, wywiady, wystąpienia, wywody, to zadufany w sobie arogant i cynik z przerośniętym ego i na pewno mizogin. Facet musi mieć problemy emocjonalne, może nawet seksualne, to z reguły idzie w parze. Może być przemocowcem, choć niekoniecznie brutalem. Tacy szukają kobiet uległych, na których mogą się wyżywać albo raczej zaspokajać swoje ego. Mają kochanki wśród podwładnych, bo mogą wykorzystywać zależność służbową, ale wobec żon są obojętni, bo one zwykle znają ich prawdziwą osobowość. Osoby z zaburzeniami osobowości są często bardzo inteligentne i elokwentne, a jednocześnie bezwzględne i uparte, więc w polityce osiągają bardzo dobre rezultaty. O niektórych takich mówi się nawet, że są mężami stanu. Gęby pełne ojczyzny, Boga, Polski, Niemców, narodu, orły, flagi w klapach... Kaziura powinien to wszystko wiedzieć, jest po psychologii przecież. Jemu to nie przeszkadza. Tak mi się przypomniało ze studiów, trochę pamiętam. – Maria uśmiechnęła się i na jej policzkach pojawił się dziewczęcy rumieniec. – A poza tym tylko ja znam Kaziurę osobiście. Nie?

– Najgorszy typ agenta – stwierdziła z przekonaniem Sara. – Ciężki do prowadzenia, ciągle trzeba go dyscyplinować, bo uważa, że wszystko wie lepiej, i narzuca prowadzącemu, co ma robić. Świetnie, Marysiu, to się bardzo dobrze spina. To jest kierunek. Prawda? – zwróciła się do Lutka.

– Dokładnie tak! – odparł z przekonaniem. – Nawet wiem, co powinniśmy zrobić.

– Co?

– Mamy Zwolińskiego i Basię, najlepszych ludzi w branży obserwacyjnej. Weźmiemy się do rozpracowania Kaziury, tak klasycznie jak kiedyś, i spróbujemy ustalić jego prowadzącego. Nie ma nic lepszego niż złapanie szpiega na gorącym uczynku. My też coś potrafimy i włączymy się do obserwacji. W końcu co mamy lepszego do roboty?

– Wiesz... – odezwała się Sara, wyraźnie rozpromieniona. – To kompletne szaleństwo, ale genialne. Tak właśnie powstały piramidy. To ostatnie, czego by się spodziewał, więc jest szansa, że w swojej arogancji nie przestrzega zasad, a wtedy wchodzimy my. Genialne! – Uderzyła dłonią w stół. – A tak bardziej poważnie, to grzech nie spróbować.

– Patrzcie, jak to fajnie wyszło – włączyła się Maria. – Kaziura szuka Korską, a ona chodzi za nim. Brzmi bardziej niż miło.

– Yes. Musimy ściągnąć Zwolińskiego. Zaczniemy od adresu Kaziury i rodziny, tak jak zwykle. Gdzie mieszka ta bladź? Ma jakąś żonę, dzieci, sąsiadów?

– Myślę, że trzeba zaprząć do roboty M-Irka – dodał Lutek. – Niech zanurkują w internecie.

# 67

**M**onika wylądowała na lotnisku Ben Guriona i od razu włączyła telefon. Choć właśnie stąd pochodził Centaur, to jego polska mutacja tu nie sięgała. Mogła zatem swobodnie korzystać z internetu. Nie wiedziała, co się dzieje w Warszawie, bo tablet potrzebował wi-fi, i musiała poczekać, aż dojedzie do hostelu.

Paszport miała czysty, ale na progu ważności, żadnej pieczętki przekroczenia granicy, więc przeszła dosyć wnikliwą kontrolę graniczną. Strażnik zadał co najmniej kilkanaście pytań, uważnie się jej przyglądając. Życzył miłego pobytu w Izraelu takim tonem, że Monika nabrała wątpliwości, czy to było szczere.

Kiedy wyszła do hali przylotów, z pamięci telefonu wybrała numer Tamary i od razu zadzwoniła. Nikt nie odebrał, więc zadzwoniła jeszcze raz.

Powinna mnie widzieć. Ma przecież mój numer – pomyślała.

Wysłała wiadomość, że właśnie przyleciała i prosi o kontakt.

Z torbą na ramieniu i telefonem w dłoni wyszła przed terminal. Uderzyło ją ciepłe powietrze i miły zapach. Nie mogła go rozpoznać, ale nie był jej obcy. Wsiadła do taksówki i podała kierowcy adres hostelu. W szabat ruch na ulicach był symboliczny, więc w ciągu pół godziny była na miejscu. Przez całą drogę znów była przepytywana. Odpowiadała zdawkowo, bo cały czas zerknęła na wyświetlacz komórki, jakby chciała zmusić Tamarę, żeby się odezwała. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy ma aktualny numer.

W recepcji hostelu pod tęczową flagą siedział uśmiechnięty młody człowiek. Przedstawił się jako Avi. Dokładnie obejrzał paszport, porównując zdjęcie z oryginałem, i kiedy szukał druku meldunkowego, zasypał ją pytaniami, które znała już z lotniska i taksówki. Jeżeli podobnie będzie podczas zamawiania falafela, to jutro wyjeżdżam – pomyślała z irytacją.

W końcu Avi wydał jej klucz, do którego przyczepiona była drewniana gruszka naturalnych rozmiarów z mosiężną liczbą dwanaście. Klucz wyglądał na

starą surówkę i nie miał żadnych wcięć na języczku. Monika obejrzała go ze zdumieniem, spojrzała na recepcjonistę i zapytała:

– To jest klucz do mojego pokoju? Może jest wolny jakiś inny pokój?

– Wszystkie są takie same. Jeden klucz, łatwiej obsługiwać. Możesz się zamknąć od środka, ale tu jest bezpiecznie, kochana Monique, nie denerwuj się – odparł z uroczym uśmiechem ozdobionym błyskiem srebrnego zęba. – A jakby co, to masz... To! – Wziął od niej klucz i machnął drewnianą gruszką, waląc nią w dłoń. – Ale nie zdarzyło się jeszcze, kochana, żeby coś zginęło.

– Oczywiście jest tu wi-fi? – zapytała.

– Chwilowo nie działa, ale dam ci hasło do tego biurowca... – Wskazał budynek za oknem. – Wiesz... – Puścił oko. – Twój pokój jest w zasięgu ich wi-fi. Całkiem mocny sygnał. Dasz radę, może nie Netflix, ale...

– Na waszej stronie było, że jest wi-fi.

– Oj tam... – Avi znów puścił oko.

Monika pomyślała, że może powinna poszukać innego hostelu, ale w końcu już zapłaciła. Poza tym znajdował się w centrum i blisko morza, więc machnęła ręką i wzięła gruszkę. Hasło do wi-fi Avi miał już przygotowane na karteczce, którą wręczył Monice z serdecznym uśmiechem. Odwzajemniła uśmiech, nie musiała przecież go instruować, że jej „Victor” z łatwością obejdzie każde hasło, o ile tylko sygnał będzie wystarczająco silny.

Pokój przypominał akademik, okno wychodziło na biurowiec, który był prawie w zasięgu ręki, ale był to w końcu hostel, cena niewygórowana, więc Monika po raz kolejny machnęła ręką. Była łazienka, czysto i klimatyzacja działała. Ledwie rozpakowała rzeczy, zadzwonił telefon.

– Cześć – odezwała się po angielsku Tamara. – Witaj w Izraelu.

– Cześć – odparła Monika z ulgą. – Myślałam już, że zmieniłaś numer.

– Nie, wciąż mam ten sam. Co cię sprowadza? Wakacje?

– Przyjechałam do ciebie. Jesteś w Tel Awiwie może?

– Nie. Mieszkam teraz w Ejłacie...

– Tak, pamiętam. Rozmawialiśmy przecież...

– To przyjedź do mnie, mam wolny pokój. To niecałe czterysta kilometrów. Możesz wziąć autobus albo najlepiej samolot, ale wiesz... dzisiaj jest szabat, możesz mieć trudności. Długo zostaniesz?

– Cztery dni.

– To może jutro? Zapraszam.

Monika gotowa była natychmiast lecieć do Ejlatu. Konfrontacja z Tel Awiwem nie okazała się szczególnie udana, a zaproszenie nad ciepłe turkusowe morze brzmiało zachęcająco.

Rozejrzała się po pokoju, spojrzała na stojącą na nocnym stoliku gruszkę do samoobrony.

– Lecę! Zaraz... tylko kupię bilet.

– Daj znać, kiedy będziesz. Odbiorę cię z lotniska.

Kupiła bilet na poranny lot w niedzielę. Miała więc cały dzień na Tel Awiw. Czowała, że musi odpocząć po podróży i przespać się chociaż godzinę. Później weźmie prysznic i pojedzie do Dimy na Kirjat Sza'ul. Resztę dnia spędzi w mieście i nad morzem.

Najpierw musiała jednak sprawdzić, co się dzieje w Warszawie. Kradziony z pobliskiego biura internet ledwie działał. Położyła się na łóżku z tabletem na piersi.

Przeczytała informacje Moniki o spotkaniu ze Zwolińskim, a później ze zdumieniem zobaczyła, że pojawił się jako użytkownik E.

To znaczy, że przeszedł na naszą stronę. To zmienia wszystko – pomyślała z radością.

Otworzyła kolejną wiadomość, która była przeznaczona tylko dla niej i M-Irka. Pisała Sara w imieniu swoim, Marii i Lutka. Informowała, że u Borysa odbyło się spotkanie, na którym podjęli decyzję, że rozpoczną rozpracowanie Kaziury, żeby ustalić jego system łączności i spróbować go zdekonspirować. Wiadomość była długa i szczegółowa. Sara logicznie, ale nie bez wątpliwości wyjaśniała, co i jak chcą osiągnąć. Opowiedziała też o spotkaniu z Miszą. Na koniec napisała, że Monika może wykorzysta te informacje podczas rozmowy z Tamarą w sposób, jaki uzna za odpowiedni.

Usiadła na łóżku i pomyślała, że zaczął się dobry dzień.

Poczuła, że coś drgnęło, i wstąpiła w nią nadzieja. Przeczytała wiadomość jeszcze dwa razy.

Nagle całe zmęczenie minęło. Wykąpała się i przebrała. Po kilkunastu minutach zeszła do recepcji.

– Zamówisz mi taksówkę? – zwróciła się do Aviego.

– Jasne, kochana. Wiesz... jest szabat, więc to może chwilę potrwać, ale dla ciebie wszystko da się załatwić.

– Wiem, wiem, poczekam – rzuciła, stawiając gruszkę na kontuarze.

– Pokój ci się podoba?

– Tak, wszystko jest okej.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, Monique, to mów, nie wahaj się. Gorąco dzisiaj, więc masz tu wodę na koszt firmy. – Wyciągnął rękę z małą plastikową butelką.

– Oczywiście, i dziękuję bardzo.

Wyszła przed hostel, usiadła na krzeselku i od razu wypila całą wodę.

Taksówka przyjechała po kilku minutach.

– Kirjat Sza’ul – powiedziała do kierowcy, który szczęśliwie przez całą drogę nie odezwał się ani słowem.

Po kilkunastu minutach samochód zatrzymał się przed bramą główną cmentarza. Wokół kręciło się sporo przechodniów, ale nie było żadnych handlarzy kwiatów. Monika włączyła smartfon, gdzie miała zapisane współrzędne grobu Dimy. W rzędzie były trzy niemal identyczne nagrobki i wszystkie miały tylko krótkie hebrajskie inskrypcje.

Zadzwoiła do Tamary.

– Jestem na Kirjat Sza’ul i nie mogę rozpoznać grobu Dimy, są trzy podobne...

– To ten po prawej. Obok jest mój mąż Aaron i ojciec Uri Kohen, trzeci jest Dima. Kiedy będziesz?

– Jutro o ósmej rano.

– W takim razie czekam na lotnisku.

Monika stała nad grobem Dimy z kamieniem w zaciśniętej dłoni. Wolałaby zapalić znicz i położyć kwiaty, ale nie mogła tutaj ich dostać. Dima nie czuł się Żydem, był Polakiem i Grekiem, a na pewno ateistą. Patrzyła na hebrajską inskrypcję i miała wrażenie, że to nie może być miejsce, gdzie spoczywa jej jedyny przyjaciel. Nie było żadnego śladu, który by go przypominał, nawet daty urodzin ani śmierci.

A jednak jest między swoimi – pomyślała.

Nieopodal rósł spory krzew ozdobiony dużymi fiołkowymi kwiatami. Zerwała jeden i położyła na płycie.

Gdy jechała na Kirjat Sza’ul, była przekonana, że to będzie dobre przeżycie, że poczuje bliskość Dimy. Poczuli się jednak obco.

Kiedy idziesz przez cmentarz i czytasz imiona, nazwiska, poznajesz kogoś, kto żył w jakimś momencie istnienia świata, ile miał lat, gdy umarł, czujesz unoszącą się w powietrzu jego energię. Po to są właśnie cmentarze, a tutaj wszyscy byli anonimowi. I Dima też – myślała.

Chociaż rozumiała, że to tylko złudzenie, to nie tak wyobrażała sobie spotkanie ze swoimi wspomnieniami. Zrobiło się jej przykro i postanowiła więcej tu nie wracać.

Wyszła z cmentarza i w pierwszej chwili pomyślała, żeby wrócić do centrum pieszo, bo złapanie taksówki w szabat na przedmieściach było arcytrudne. Aplikacja Google pokazała jednak, że do muzeum Ilany Goor w Jaffie jest dziesięć kilometrów, czyli stanowczo za daleko na pieszą wędrówkę przy tej temperaturze.

Przypomniała sobie o rowerach miejskich, które widziała w pobliżu hostelu. Szybko znalazła odpowiednią aplikację i okazało się, że stacja była blisko. Wolny został tylko jeden rower.

W szabat tylko rowery jeżdżą? – pomyślała z rozbawieniem.

# 68

**G**dy Kamiński wszedł do sali, Kaziura rozmawiał z policjantami, ale od razu wyczuł jego obecność. Odwrócił się, a Hubert uśmiechnął się i uniósł kciuk.

– Mamy ją!

– Świetnie!

– Nie fizycznie... – poprawił się Kamiński. – Mamy ten angielski numer. Niestety używa starego aparatu bez internetu, więc Centaur nie wszystko może.

– A to chytra jaszczurka. – Kaziura pokręcił głową. – Wie, jak nas omijać.

– Łączyła się wczoraj o dwunastej dziesięć z numerem australijskim – ciągnął Kamiński. – Telefon logował się wtedy w rejonie Wiśniowej, mamy współrzędne. A teraz najciekawsze...

– Dawaj! – Kaziura był wyraźnie podniecony.

– Kiedy była w restauracji Na Lato, gdzie namierzył ją Zwoliński, z tym mężczyzną, wysłała esemesa. – Kamiński wyjął kartkę i przeczytał: – Ona: *Cześć. Coś nowego?*, ktoś odpisał: *Cześć. Pracuję nad sprawą. Daj mi kilka dni.* Ona: *Dziękuję i czekam.*

– Mamy numer, na który wysłała te wiadomości?

– Niestety to zastrzeżony i zabezpieczony numer. Telefon specjalny, jak nasze rządowe.

– A to ciekawe! – rzucił Kaziura i od razu pomyślał, że to Gordon. – A ten australijski?

– Mamy.

– Zabezpiecz go.

– Już to zrobiłem. Ludzie Zwolińskiego są już na Wiśniowej. Próbują ustalić, skąd dzwoniła. Może mają tam kryjówkę. Jak ją znajdziemy, zrobimy tam zasadzkę.

– Podales Zwolińskiemu ten telefon? – zapytał zaskoczony Kaziura. – Mówiłem ci, żebyś nic nie robił bez mojej zgody. On wie, skąd znasz ten adres?



– Jasne, że nie. Ale nie możemy czekać. Przecież po to chyba śledzimy jej numer? Możemy założyć też ucho, ale potem trzeba będzie mieć na to zabezpieczenie. Załatw to z Maćkowiakiem.

– Zakładaj! Zgodę sądu biorę na siebie. A gdzie ona teraz jest?

– Możemy śledzić ją tylko na BTS, w czasie realnym i tylko wtedy, gdy jest zalogowana. W analogu to słabo działa i współrzędne są niedokładne. Nie możemy odtworzyć jej ruchów, jak na Centaurze, bo nie ma internetu.

– W porządku – przerwał mu Kaziura. – Gdzie ona teraz jest?

– Nie wiem. Ostatnie logowanie było w Na Lato, kiedy wysyłała tego esemesa do Anglii. Prawdopodobnie ma wyłączony telefon.

– Dobrze, pilnuj jej. Następnym razem najpierw informacja do mnie. Ja decyduję, co dalej robić. Jasne?

– Jasne, szefie. Dwa razy użyła tego telefonu, więc użyje i trzeci. Czuje się bezpieczna, ale jest ostrożna, to zawodowiec jednak. Zresztą widać, że czeka na jakąś informację.

– Potrzebuję rysopisu tego mężczyzny z baru. Tak szczegółowego, jak to tylko możliwe. Na dzisiaj jeszcze.

– Da się zrobić. Ludzie Zwolińskiego to profesjonaliści, na pewno go już mają.

– A telefon tego Australijczyka daje jakiś sygnał?

– Od tej rozmowy z Korską milczy, ale jak się tylko odezwie, to go namierzemy.

– Daj mi też ten numer Australijczyka, bo za... – Kaziura spojrział na zegarek – ...za pół godziny muszę jechać do premiera. I informuj mnie bez zwłoki.

Kaziura był wyraźnie zadowolony z obrotu spraw i Kamiński od razu to zauważył. Sam też czuł, że akcja wkrótce się zakończy, a wtedy okaże się, że poderwanie połowy polskiej policji i służb było na wyrost. Miało to jednak swoją dobrą stronę, bo wzrósł prestiż pułkownika Huberta Kamińskiego i nikt nie będzie teraz kontestował, że facet znikąd został szefem Agencji Wywiadu. Dlatego informacja, że Kaziura jedzie do Boleckiego, zadziałała na Kamińskiego elektryzująco.

To jest idealny moment, żeby sprzedać mu informację o Baryle i Olejniku. Dobry strateg wie, kiedy uderzyć – pomyślał.

Wszedł do pomieszczeń Centaura. Wyjął telefon i zadzwonił do Zwolińskiego.

– Jak tam sytuacja? Macie coś?

– Mamy wytypowane mieszkanie, ale nie obserwujemy w nim żadnego ruchu. W środku nikogo nie ma, więc czekamy. Sąsiedzi nic nie widzieli, ale badamy teren. Szukamy kamer.

- Potrzebuję pilnie rysopisu tego gościa z Na Lato.
- Po co ci?
- Szef chce go zobaczyć.
- Jest u mnie na biurku w pierwszej kuwecie.
- Dzięki. Znajdę.
- Jest coś nowego?
- Nic, ale szef bardzo zadowolony. To nie jest u niego częste, więc...
- Jak namierzyłeś ten lokal? – zapytał Zwoliński.
- Nieważne... W końcu Centaur to cudotwórca – odparł Kamiński i zakończył rozmowę. – Dawaj znać.

Zwoliński zauważył zmianę zachowania Kamińskiego i miał wrażenie, że zagrożenie chwilowo minęło. Nie wyprzęga się konia, który dobrze ciągnie. Najwyraźniej namierzenie Korską w restauracji podziało jak alibi. Najważniejszą jednak gwarancją bezpieczeństwa było zadowolenie Kaziury.

Mimo wszystko Zwoliński wiedział, że Kamiński mu nie ufa i zachowuje ostrożność. Świadczyła o tym chociażby odpowiedź na jego pytanie, jak ustalił, że lokal jest na Wiśniowej. Zwoliński dobrze wiedział, jak działa Centaur w programie lokalizacji. Gdyby informacja była z namierzenia smartfona, czyli urządzenia posiadającego internet, adres byłby ustalony precyzyjnie, z dokładnością do metra. To naprowadzenie może pochodzić wyłącznie ze źródła osobowego. Czyli jest ktoś, kto wiedział, że na Wiśniowej mają kryjówkę, ale dokładnego adresu nie znał.

Zatem tajny nie jest sposób namierzenia adresu i nie jest to Centaur, ale źródło pochodzenia tej informacji. Kamiński słucha się tylko Kaziury i tylko on mógł mu kazać ukryć tę informację. Dlaczego? Gdyby pochodziła z jakiegokolwiek innego źródła, Kamiński nie ukrywałby jej, bo to utrudniałoby nam tylko robotę. Zresztą nigdy tego nie robił, więc dlaczego teraz. Może być też inne wyjaśnienie, ale zwykle najbliższa prawdy bywa pierwsza myśl – rozważał Zwoliński.

Siedział w samochodzie zaparkowanym na ulicy Narbutta i analizował zdarzenie. Nie był zdecydowany i mógł się mylić, ale uznał, że powinien poinformować Marię. Niech ona oceni. Nie miał jednak łączności wi-fi, więc postanowił pojechać na Sadybę do Basi.

– Jadę... – rzucił przez radiostację do wywiadowców – ...będę za jakąś godzinę.

# 69

Sara wyjęła nokię, żeby zadzwonić do Miszy i sprawdzić, czy przyszła wiadomość od George'a. Włączyła telefon odruchowo, ale gdy zobaczyła zdumione spojrzenie Lutka, od razu go wyłączyła.

– To jest ten twój angielski telefon? Kto zna numer? – zapytał.

– Tylko George i Misza... – odparła nieco zaskoczona. – A co?

– Może lepiej nie włączaj go tutaj. Tak na wszelki wypadek.

Sara zawahała się i zdjęła palec z przycisku.

– O której zadzwonił do ciebie Misza? Gdzie wtedy byłaś?

– Na Wiśniowej.

– Może to po tej rozmowie namierzyli lokal? – zapytał Lutek z lekkim wahaniem. – Dobrze, że Zwoliński nas ostrzegł.

– Myślisz, że przyszli po moim telefonie? Gdyby George lub Misza mnie zdradzili, a tylko oni znali ten numer, to wszystko, co robimy, nie miałoby sensu, ale... – zastanowiła się przez chwilę. – Nie, nie... to niemożliwe. Oni nic nie wiedzą o mnie. Myślą, że jestem dziennikarką.

– O kim mówisz?

– O Magdzie i Harrym. Moi znajomi w Londynie. Z Magdą chodziłam do szkoły. Prowadzą pensjonat, a ja zwykle zatrzymuję się u nich. Przyjaciele od lat...

– Dzwoniłaś do nich?

– Nie. Przyjechałam z zaskoczenia. Kartę kupiłam na lotnisku, więc...

– Sprawdź – rzucił Lutek.

– Jestem pewna, że nie dzwoniłam – odparła zdecydowanie.

– Sprawdź. Może nie pamiętasz – naciskał Lutek.

Sara niechętnie wyjęła baterię, kartę SIM, włożyła baterię i włączyła telefon. Przejrzała połączenia. Wszystkie były do Gordona i jedno przychodzące od Miszy.

– Mówiłam, że nie dzwoniłam. Pamiętam dobrze.

– Wsiądziemy w samochód, odjedziemy gdzieś w inne miejsce i wtedy zadzwonisz. Tak będzie bezpieczniej.

– Zgoda – odparła spokojnie.

Mimo to rozmowa z Lutkiem ją zaniepokoiła. Była tak głęboko przekonana, że telefon zakupiony na Gatwick jest bezpieczny, że nawet przez chwilę nie pomyślała o zagrożeniu. Lutek miał rację, więc zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła jakiegoś błędu, o którym mogła zapomnieć. I pojawiło się to dziwne, ale znane jej z przeszłości odczucie, że dzieje się coś, o czym nie wie, nad czym nie panuje. To był lęk przed tym, co się może teraz stać, lęk, nad którym nie można zapanować.

Przez kilka sekund zastanawiała się, czy powiedzieć o tym Lutkowi i Marii. Zrozumiała jednak szybko, że nie mogliby jej w niczym pomóc. Najpierw musiała odnaleźć te chwile z pobytu w Londynie, które ten lęk wyzwoliły.

Z oczywistych powodów George i Misza byli poza wszystkimi podejrzeniami. Numer telefonu George'a był bezpieczny i tajny. Nie identyfikował się.

Czy mogło jej grozić coś ze strony Magdy i Harry'ego? Dwojga zwyczajnych i sympatycznych ludzi prowadzących mały pensjonat? Zna ich od tylu lat i nigdy nie zauważyła jakichkolwiek niepokojących sygnałów. Żadnych trudnych pytań, podejrzanych propozycji. Zawsze sprawiali wrażenie, że są głęboko przekonani o jej dziennikarskiej profesji. Po studiach Sara rzeczywiście pracowała w redakcji gazety i Magda o tym wiedziała.

Jako właściciele pensjonatu mogli być współpracownikami policji czy brytyjskich służb, tylko jaki sens miałyby ich zainteresowanie nią? Brytyjczycy znają mnie i co mieliby w ten sposób uzyskać? A może pracują dla Rosjan i zostali zwerbowani pode mnie? Mało prawdopodobne, ale nie wykluczone. Może pracują dla nich pod jakiś inny temat, na przykład Miszę Popowskiego, a ja jestem bonusem? A telefon? Chyba nie dałam im numeru, ale whisky było pite. Chodziłam do toalety i mogli zajrzeć do niego i sprawdzić. *Fuck!* Dzisiaj już taka pewna nie jestem. Tak czy inaczej, Lutek jak zawsze się nie mylił. Trzeba uważać – pomyślała i rzuciła:

– Okej. Masz rację. Chodź, pojedziemy gdzieś i sprawdzę.

Podnieśli się do wyjścia, kiedy jednocześnie odezwały się trzy tablety.

– Przyszła wiadomość od M-Irka – odezwała się Maria, która pierwsza zajrzała do swojego tabletu. – To o... Joannie Kaziurze. Szybko się uwinęli.

Sara i Lutek wrócili do stołu i wszyscy zaczęli czytać, każdy na swoim tablecie.

*Odłona 1: Joanna Kaziura, lat 47, z domu Kamińska, wykształcenie średnie. Obecnie dyrektor ds. promocji w PZU. Córka Iga, lat 16, uczennica liceum*

*Batorego. Zam. Lotna 2 m. 6, czwarte piętro, mieszkanie 180 m kw. Joasia nie jest aktywna w mediach społecznościowych. Ma dwa adresy mailowe, służbowy i prywatny, ale też nie ma w nich nic cennego. Możliwe, że jest przeszkolona, żeby unikać obecności w sieci, a może nawet jest monitorowana. Jest w końcu żoną szefa służb. Ergo: Joasia jest dyskretna, unika mediów, sama o sobie nie mówi, o innych zresztą też. I to jest właśnie najciekawsze, bo każdy człowiek, czy tego chce, czy nie, żyje w świecie wirtualnym. Szczególnie kiedy jest się żoną wicepremiera do spraw służb.*

*Odsłona 2: Iga Kaziura, mieszka z rodzicami. Bardzo aktywna w mediach społecznościowych pod nickami: John Reed, Marianna, Szalony Kucyk i Wredna Baba. Najwyraźniej nieprzeszkolona ani niepilnowana przez rodziców, bo w zamkniętych grupach pisze dużo i w szczegółach. W domu chłód, na granicy rozvodu. Ojca ciągle nie ma, matki też, ale nie z powodu pracy w PZU. Joanna ma gorący romans, który ukrywa, ale Iga jest bystra i widzi wszystko. O matce ma złe zdanie, ale o ojcu jeszcze gorsze. Pali trawkę, pije i uprawia seks z dwoma chłopakami ze sklepu muzycznego na Nowym Świecie.*

*Odsłona 3: Piotr Czarny, lat 50, kawaler, prawnik, kancelaria Czarny i Dąbrowski, Krucza 22. Kochanek Joanny. Romansu nie ukrywa, ale nie potwierdza. Chętni się w środowisku szczególnym dojściem do rządu i buduje na tym swoją pozycję. W mediach społecznościowych nieostrożny, w korespondencji mailowej bezczelny. Traktuje ją instrumentalnie, a ona jego poważnie. Prawdopodobnie utrzymuje kontakty intymne jeszcze z innymi kobietami.*

*Wnioski: Zebrało się tego całkiem sporo jak na pobieżny przegląd social mediów, chociaż jest to dosyć płytkie. Możliwe błędy i przekłamania. Jak widać, dużo seksu u wszystkich, tylko Kaziura wygląda na impotentą. Dziwne.*

*W załączeniu zdjęcia Joanny, Igi i Czarnego Piotrusia.*

– Świetna robota! – odezwała się pierwsza Sara. – Niezawodni wirtualni rozbójnicy...

– Dzisiaj nie ma anonimowości – włączyła się Maria. – Ludzie obnażają się, bo chcą zaistnieć, i mają gdzie zagrożenia, które ściągają na siebie i innych. A oto Joanna z domu Kamińska, czyli kuzynka naszego prześladowcy Huberta. Mówił mi o tym Zwoliński w Atenach.

– Rzeczywiście! Zupełnie o tym zapomniałam – przyznała Sara, przyglądając się zdjęciu. – Ładna kobieta ta Joanna... taka spokojna, niewinna prawie... Dobrze jej z oczu patrzy.

– To ona jest najbardziej pokrzywdzona. Widać szuka bliskości, miłości, ale zawsze trafia na skałę, bo nie rozumie sygnałów świetlnych, jak statek widmo –

wyjaśniła Maria. – Ona wie najwięcej i to z nią musimy porozmawiać. To najsłabszy punkt.

– Też o tym pomyślałam. Ryzykowne, ale...

– Przydałaby się Monika – włączył się Lutek.

– Owszem, ale damy radę bez niej. Musimy pomyśleć, jak do niej podejść.

Nie możemy spalić pomysłu. – Sara spojrzała na Marię. – Napisz do Zwolińskiego. On powinien wiedzieć, co się dzieje, i może coś podpowie. My tymczasem pojedziemy sprawdzić mój telefon.

# 70

**B**olecki przesunął spotkanie o godzinę, ale Kaziura był już w drodze do Konstancina. Nadmiar czasu postanowił spędzić w kawiarni Vincent w Starej Papierni. Nawet dobrze się złożyło, bo mógł się spokojnie zastanowić nad wspaniałym odkryciem, o którym poinformował go Kamiński. Baryłę i Olejnika łączył romans, i to całkiem świeży. Sprzed pięciu lat, czyli kiedy byli już we wrogich obozach, ale rozpoczęty najprawdopodobniej w młodzieżówce ludowców.

To jest dynamit. Baryłę można zawsze odpalić, ale teraz jest okazja, żeby to zrobić z wielkim fajerwerkiem. Rzecz w tym, że byłoby to tylko widowisko, a korzyści polityczne prawie żadne. Odstrzelić szpiega zawsze można, ale lepiej go przewerbować i nagrodzić. Mamy materiały na Olejnika i pewnie możemy zebrać jeszcze więcej. Wypuścimy nasze psy z telewizji i jak nie przejdzie na naszą stronę, to go rozszarpia. Ustawimy mu rodzinę i znajomych. Będziemy mieć swojego człowieka w uchu Luberta, a przed wyborami to dar boży – pomyślał Kaziura.

Nie miał wątpliwości, że Bolecki kupi jego pomysł. Był prosty i tani. Nie wymagał żadnych inwestycji. Najlepiej byłoby, gdyby z Olejnikiem porozmawiał sam premier, ale było to mało prawdopodobne, bo Bolecki był tchórzem i nie potrafił szantażować. Zawsze wyręczał się Kaziurą, więc była szansa, że i tym razem będzie chciał się nim posłużyć. Nie darowałyby sobie, gdyby miał nie zobaczyć twarzy małego pulchnego geja, jak popuszcza w majtki. Na samą myśl o tym poczuł podniecenie.

W sprawie Korskiej i Rosjanina również miał dobre wiadomości. Z dużą dozą prawdopodobieństwa mógłby powiedzieć, że do poniedziałku Korska dołączy do męża. Andrieja Trubowa też znajdą i Farbiarz zamknie sprawę z hukiem na klucz. A nawet jeżeli nie znajdą go, to materiał obciążający aresztowanych współpracą z rosyjskim wywiadem będzie miażdżący. Media zawyją!

Najbardziej cieszyła go jednak perspektywa zadowolenia Karola. Wysłał mu już współrzędne na ulicy Wiśniowej, ale nie napisał, że miejsce zna też Kamiński, Zwoliński i jego ludzie.

Kaziura spojrzął na zegarek, dopił cappuccino i wyszedł z Papierni na parking. Kierowca czekał przy samochodzie, rozmawiając przez telefon. Na widok Kaziury natychmiast przerwał i otworzył drzwiczki.

Kilka metrów dalej stał mężczyzna z psem, a obok niego kobieta z dzieckiem w wózku i robili zdjęcia wsiadającemu do samochodu Kaziurze.

Po chwili jechali już ulicą, przy której mieścił się dom premiera. Z powodu przebudowy ruch był ograniczony i auta jadące z naprzeciwka miały pierwszeństwo.

W głębi pojawił się srebrny mercedes i kierowca musiał czekać, żeby go przepuścić. Kiedy się zbliżył, Kaziura zobaczył niebieskie tablice rejestracyjne, a gdy był już blisko, dostrzegł cyfry 002877.

Brytol... prywatnym? – przeleciało mu przez myśl i kiedy samochód był już obok, Kaziura wychylił się delikatnie, żeby dostrzec, kto jest wewnątrz.

– Milton i Thomas? – wyszeptał do siebie zdumiony. – O tej porze, w sobotę u Boleckiego, prywatnym samochodem? Uff...

Prowadził Edward Milton, który nie mógł zobaczyć, kogo mija, bo samochód Kaziury z tyłu wyposażony był w przyciemniane szyby.

Wizyta brytyjskiego ambasadora i łącznika MI6 o tej porze musiała mieć poważny powód. Gdyby to był sam ambasador i jechał bentleyem zero jeden, to Kaziura mógłby puścić zdarzenie w niepamięć jako mało istotne. Ale w prywatnym samochodzie siedział łącznik MI6. Najciekawsze było jednak to, że Bolecki nie poprosił Kaziury, żeby uczestniczył w tym spotkaniu, chociaż powinien. Nawet go o nim nie poinformował. Udział Edwarda jednoznacznie wskazywał temat spotkania, ale pojawienie się sir Thomasa dodawało mu znaczenia politycznego. Kaziura od razu pomyślał, że wizyta może mieć związek z George'em Gordonem i Sarą Korską. Teraz wszystko mu się kojarzyło z nimi. Rozmowa z Karolem też go w tym utwierdziła. Nie mogło być zbiegu okoliczności. Wizyta o tej porze w domu premiera wskazywała, że musiała się odbyć na prośbę Brytyjczyków.

Kaziura miał coraz mocniejsze przekonanie, że w polityce międzynarodowej dzieje się coś ważnego, o czym on nie wie. Odnosił wręcz wrażenie, jakby wszyscy to przed nim ukrywali. Wyraźne uniki Brytyjczyków i Amerykanów na przyjęciu w ambasadzie, ostrzeżenie Falkenberga, teraz ostentacyjna nieufność Boleckiego i co najgorsze – instrumentalne traktowanie przez Karola.



Przejazd się zwolnił i kierowca powoli ruszył, ale Kaziura zatrzymał go.

– Czekamy – polecił i mężczyzna zjechał na bok.

Pomyślał, że nie będzie ułatwiać zadania Boleckiemu i zaczeka. Czuł przewagę, chciał więc ją wykorzystać. Wiedział o wizycie Brytyjczyków, którą premier najwyraźniej pragnął przed nim ukryć.

Minęło dziesięć minut i Kaziura dopiero wtedy kazał kierowcy ruszać.

Wjechał na dziedziniec przed wejściem do domu, gdzie kręciło się dwóch ochroniarzy w ciemnych garniturach. Jeden otworzył Kaziurze drzwi, zapraszając go do środka.

Bolecki, ubrany w białą koszulkę polo i beżowe chinosy, czekał już w holu wielkości małej cerkwi i o podobnym wystroju. Kaziura nie mógł zrozumieć, dlaczego Bolecki tak zniszczył modernistyczny dom.

Kiedy podszedł, żeby się przywitać, od razu zauważył, że na szyi i policzkach Boleckiego widnieją kontrastujące z białą koszulki czerwone plamy. Oj! Musiało być ostro – pomyślał.

– Chodź – rzucił Bolecki i ruszył pierwszy do salonu. – Napijesz się czegoś albo coś... zjesz? – zapytał, jakby krążył myślami gdzie indziej.

– Nie, dziękuję – odparł Kaziura i obaj opadli na fotele.

– Tak... no i co tam... – zaczął premier zupełnie bez wigoru. – Skąd był ten przeciek? Znaleźliście ją już? A tego rosyjskiego zabójcę?

– To już tylko kwestia czasu. Namierzyliśmy ją, a Ruskiego też szukamy. Jego może w Polsce już dawno nie być, ale wystąpiliśmy do Szwedów, żeby przekazali nam szczegółowe informacje.

– To dobrze. A co z Baryłą?

– No właśnie! Mam ciekawostkę, a właściwie to mało powiedziane. To prawdziwa bomba. Otóż Baryła i Olejnik to geje i mieli romans...

– Tak? – Bolecki nieco się ożywił, ale stanowczo za mało jak na taką wiadomość.

– Pięć lat temu polecili obaj do Turcji na wakacje, tylko we dwóch i w konspiracji. Pamiętasz, że kiedyś byli razem w młodzieżówce ludowców?

– Pamiętam. To bardzo ciekawe, ale Baryłę trzeba posunąć tak czy inaczej, czy jest homo, czy nie. I to natychmiast. W poniedziałek przygotuję mu wniosek o dymisję, żeby się sam zwolnił. Powiem mu, że potrzebuję kogoś nowego na ministra spraw zagranicznych. Nowe wyzwania, nowe czasy... i takie tam pierdoły. Dostanie jakieś intratne stanowisko i sowitą odprawę. Nie będę się przecież zniżał i go szantażował.

– Takie mocne słowa od razu, szanowny panie premierze. – Kaziura się uśmiechnął. – Trzeba być człowiekiem i pozostawić mu wolność wyboru. Musi tylko wiedzieć, co ma wybierać. Na tym właśnie polega wolność wyboru.

– Jakiego znowu wyboru? – zapytał zaskoczony Bolecki.

– Korzystnego.

– Dla niego?

– Nie, dla nas.

– Co ty pierdolisz, Jureczku?

– Mam w dupie Baryłę. Może sobie wybierać, co chce. Dla mnie ważne jest, co teraz wybierze Olejnik, a wybrać musi tylko nas – wyjaśnił z przekonaniem Kaziura. – Ja się tym zajmę.

– No chyba że tak...

Kaziura wiedział, że premier tak zareaguje. Choć grał twardziela, w rzeczywistości był słaby i tchórzliwy. Jerzy zastanawiał się, czy powinien zapytać teraz o wizytę Brytyjczyków, czy może lepiej poczekać na bardziej dogodny moment, gdy zadzwonił jego telefon.

Odebrał przy Boleckim.

– Odezwała się! – usłyszał w słuchawce głos Kamińskiego.

– Kto?

– Ona... Korska!

– Gdzie?

– We Włochach. Współrzędne są zbieżne z adresem tego Borysa Erdmana od Arent... Ten rzeźbiarz, narkoman. Jest też druga dobra wiadomość. Policja znalazła tego Australijczyka z Na Lato. Nazywa się Malcolm Potter i mieszka w Bristolu.

– To na pewno on?

– Bez pudła. Co robimy, szefie? To pilne! Mam poinformować Zwolińskiego?

Bolecki z zainteresowaniem przysłuchiwał się rozmowie.

– Hm... – Kaziura patrzył na Boleckiego, a on na niego. Powinien poprosić Kamińskiego o współrzędne, ale obawiał się, że to może zainteresować Boleckiego. – Śledź go – rzucił po chwili.

– Nie mogę, bo zalogował się na dwie sekundy i znikł. Co robimy, szefie? Trzeba tam natychmiast wysłać Zwolińskiego! – Kamiński był wyraźnie poruszony. – Natychmiast! Muszą obstawić teren... mogę mu podać współrzędne?

– Nie, prześlij najpierw do mnie. – Kaziurze ulżyło, że nie musi używać tego słowa przy Boleckim. – Zaraz tam przyjadę. Czekać na mnie i nic nie rób. Wstrzymaj wszystkich.

– Dobrze, szefie – odparł Kamiński wyraźnie rozczerowany i się rozłączył.

– Po co tam jedziesz? – zapytał zdziwiony Bolecki. – Masz przecież swoich ludzi, tego genialnego Kamińskiego. Mamy tu ważne sprawy do omówienia. Wyłącz ten telefon, do cholery, bo będą nam ciągle przeszkadzać.

– Właściwie to masz rację – odparł Kaziura, wyłączył dźwięk i wsunął telefon do kieszeni.

Musiał wybierać, czy porozmawiać z premierem, który okazywał coraz większe podenerwowanie, czy wracać do Pyr.

Nie miał jednak dobrego wytłumaczenia i musiał zostać. Teraz wszystko było ważne.

Ciekawe, że Bolecki nawet nie zapytał, kto ostrzegł Korską – zastanawiał się Kaziura, dlatego postanowił poczekać z ujawnieniem moskiewsko-brukselskiego spisku. To informacja o potężnej sile i lepiej ją zdetonować w bardziej korzystnym momencie.

# 71

**L**utek najpierw upewnił się, że nie ma kamer, i dopiero wtedy zaparkował samochód przy cmentarzu prawosławnym. Sara włączyła telefon. Sprawdziła skrzynkę z wiadomościami, była pusta, więc od razu wysłała dwa jednakowe esemesy, do Gordona i Miszy: *Coś nowego?*

Po chwili odpisał Misza: *Powinniśmy się zobaczyć. Czas i miejsce jak ostatnio?*

W tej samej chwili przysłała wiadomość od Gordona: *Tak, zadzwonię wieczorem, ok. 23.00 GMT.*

– Nareszcie! – krzyknęła Sara i pięścią uderzyła Lutka w ramię. – Nareszcie ruszyli te swoje lordowskie dupy! No to zaczynamy... – I odpisała do obu: *OK.*

– Misza to Rosjanin – wtrącił Lutek i zrobił ruch głową w stronę ceglanego muru. – Nawet leży tu na tym cmentarzu.

– Misza ma coś nowego, a Gordon będzie dzwonił w nocy... – Zastanowiła się przez moment. – Czyli o północy naszego czasu. Damy radę.

– Wracamy?

– Wracamy. Trzeba się zająć panią Joanną.

Powrót do Włoch zajął im piętnaście minut. Gdy tylko weszli do domu i znaleźli się w zasięgu wi-fi, odezwały się ich tablety. Maria odebrała wiadomość wcześniej.

*Wasz lokal na Wiśniowej został namierzony, prawdopodobnie przez jakieś źródło, które mogło widzieć Sarę w pobliżu tego adresu. Jestem pewien, że Kamiński ukrywa przede mną to źródło, czyli wciąż mi nie ufa, albo nie może podać, bo sam go nie zna. Więc źródłem może być Kaziura, ale głowy nie dam. Wziął też zdjęcie mężczyzny z Na Lato, ale nie jest on na liście poszukiwanych, jak Sara czy Rosjanin. Adres JK, Lotna 2 m. 6, IV p. Basia może przyjechać do was i pomóc.*

– Trochę to pokrętnie. Czyli Kaziura ma jakieś źródło, które nas zna? – Lutek pokręcił głową z niedowierzaniem. – Zwoliński słabo czuje pracę agenturalną, ale jego obserwacje mogą być celne. Zna mnie sporo ludzi z firmy, więc to mógł być przypadek.

– Tu nas nie znaleźli – powiedziała Sara.

– Coś wiesz? – zapytała Maria.

– Tak. Dzisiaj spotykam się z Miszą, coś podobno ma, i Gordon też coś ma mieć. Łączność z Londynem o północy. Sprawy nabierają dynamiki, więc przyda nam się profesjonalna wywiadowczyni.

– W takim razie Basia i ja zajmujemy się Joanną – odezwał się Lutek. – Zobaczymy, co robi, gdzie i jak do niej podejść. Trzeba wciągnąć w to Zwolińskiego, bo bez niego to potrwa.

– Dobry pomysł – odparła Sara i zwróciła się do Marii. – Napisz do niego... A najlepiej, jakby tu przyjechał.

W tym czasie Zwoliński siedział u Basi w kuchni nad talerzem spaghetti i co chwila zerkał na tablet. Wytarł usta serwetką i w tym momencie przyszła wiadomość: *Przyjedź do Włoch, jeżeli możesz.*

– Jedziemy do Włoch. Będziesz miała ekstrarobotę w weekend, ale bez płatnych nadgodzin – zwrócił się do Basi, która wstawiła talerz do zlewu i ruszyła za nim. – Telefon zostaw w domu, wziąłem dla ciebie służbówkę, i weź swój samochód. Pojedziemy przez Wiśniową, pogadam chwilę z ludźmi, zostawię opla, telefon i jedziemy do Włoch.

– Skomplikowany plan, Andrzejku – odparła z lekką ironią Basia, zamykając drzwi na klucz. – Dowiem się w końcu, jaką to ekstrarobotę mi zaplanowałeś?

– Zostaniesz „jaszczurką”, jak mówi Kaziura o tych dziewczynach.

– Dlaczego nie, to zwinne zwierzątko. Dobre na insekty.

– Wygląda na to, że nie mamy wyboru... albo oni, albo my.

– Nie, Andrzejku. Mieliśmy wybór i dokonaliśmy go. Nikt nas do tego nie zmuszał. Nooo... może trochę ja ciebie, ale podjąłeś jedyną możliwą decyzję – wyjaśniła Basia. Przytrzymała Zwolińskiego za rękę przed drzwiami i pocałowała w usta. – Jesteś dobrym człowiekiem – dodała i dopiero teraz wyszli na ulicę.

Dwadzieścia minut później byli we Włochach.

Borys i Jagan siedzieli w ogrodzie i nawet nie zauważyli, że do pracowni weszły dwie nowe osoby.

– Andrzej Zwoliński – przedstawił się, skinął głową na przywitanie i rozejrzał się po pracowni. – Pani Sara Korska? Pan to... Lutosław. Fałszywy policjant

z Anina. A ten tam za oknem to ten Rosjanin? Mimo brody da się rozpoznać. A z panią Marysią to znamy się od dawna.

– Bez pudła, tak, to on i to my – potwierdziła Sara.

– Nooo... niezła kryjówka. Znam już wszystkich, a to jest Basia... – Wskazał na stojącą obok krótko obciętą blondynkę. – Pomoże wam, jeżeli będziecie tego potrzebować. To najlepszy wywiadowca w Polsce...

– Wywiadowczyni – wtrąciła Basia. – Nie najlepsza, tylko zwykła.

– Wspaniale – rzekła Sara. – Bardzo potrzebujemy pomocy. Mamy właśnie pilną robotę i do tego mocno nietypową.

– To nasza specjalność. Basia będzie też utrzymywać ze mną łączność, bo te wasze tablety są fajne, ale takie mało efektywne. Basia ma czysty telefon i samochód. No dobra... – Zwoliński usiadł przy stole. – Co to za robota? Mam mało czasu, bo muszę wracać na Wiśniową. Będę tam czekał na was do jutra wieczorem. – Uśmiechnął się. – No więc?

– Mamy szalony pomysł, jak by to powiedział Konrad – zaczęła Sara z lekką ironią, gdy wszyscy zajęli już miejsca.

– Szalone pomysły to także nasza specjalność – odparła Basia.

# 72

**D**ominika i Ludwik Korscy mieszkali na Dolnym Mokotowie w kamienicy z lat dwudziestych. Był to ponadstąpięćdziesięciometrowy apartament, który Dominika, z domu Miłkowska, odziedziczyła po swoich rodzicach. Włodzimierz Miłkowski, ojciec Dominiki, znany warszawski architekt, otrzymał to mieszkanie od właściciela domu jako wynagrodzenie za projekt. Od zakończenia wojny do początku lat siedemdziesiątych w mieszkaniu zameldowane były jeszcze dwie obce rodziny. Włodzimierz Miłkowski odzyskał prawa do własności dopiero na początku lat pięćdziesiątych i wkrótce po tym zmarł.

Sara wychowywała się już w nowych warunkach.

Dominika i Ludwik mimo prawie siedemdziesięciu lat cieszyli się dobrym zdrowiem. Ludwik dwa razy w tygodniu grał w tenisa na Warszawiance, a Dominika jeździła na rowerze, więc opieka nad wnukiem nie sprawiała im żadnych trudności. Przekonani byli nawet, że potrafią robić to dużo lepiej niż rodzice.

Dominika i Ludwik zapisali mieszkanie Alkowi. Tymczasem u dziadków miał swój pokój, który był większy niż ten na Kabatach i dużo lepiej wyposażony. Korscy z pełną premedytacją przekupywali wnuka, żeby chciał u nich przebywać jak najczęściej. Uważali, że muszą oszczędzać mu szpiegowskich fantomowych obsesji jego rodziców. Obecna sytuacja była tego najlepszym dowodem. Ojciec siedział w więzieniu, a matka ciągle znikwała bez śladu, ale dziadkowie robili, co mogli, by nie pogarszać sytuacji. Alek nie znosił tego dobrze i robili wszystko, żeby mu to wynagrodzić.

Sobotę już sobie zaplanowali. Po śniadaniu mieli pójść na wystawę psów na Polu Mokotowskim, przed obiadem jak zawsze był czas na ulubiony park zabaw obok domu, a po południu kreskówki, czytanie bajek i budowa wieży z klocków Lego. Zadania te miał wypełnić dziadek Ludek, a pozostałe babcia Mika.

Z wystawy dziadek i Alek wrócili o trzynastej, zachodząc po drodze na lody, co miało być tajemnicą, bo babcia Mika przygotowała obiad na czternastą trzydzieści. Dlatego od razu poszli do parku zabaw, żeby przed jedzeniem Alek wybiegał się i miał apetyt.

Pogoda była piękna, a dzieci niewiele, więc chłopiec mógł korzystać z huśtawek, drabinek i zjeżdżalni bez ograniczeń. Ludwik siedział na ławeczce i obserwował wnuka. Czasami podnosił się, żeby mu pomóc albo ochronić przed ryzykownymi pomysłami. Miał w tym duże doświadczenie i nie wkraczał zbyt zdecydowanie w sferę niezależności Alka.

– Piękna pogoda. – Ludwik usłyszał za sobą głos z silnym wschodnim akcentem.

– W rzeczy samej. Nie da się ukryć – odparł i obejrzał się.

– Można? – Na oko czterdziestoletni mężczyzna w czapce z daszkiem i ciemnych okularach, nie czekając na zaproszenie, przysiadł się na ławce.

Ludwik od razu wyczuł coś nienaturalnego. Nigdy nie rozmawiał z Konradem i Sarą o tym, co dokładnie robią, ale miał wyobraźnię i wiedział, czym się zajmuje wywiad. Aresztowanie Konrada i zniknięcie Sary tylko podkreśliły napięcie. Ludwik zacisnął pięści gotowy do walki i czekał.

– Piękny dzień, panie Ludwiku, prawda? – powtórzył mężczyzna.

– My się znamy?

– Nie, my się nie znamy, ale jestem przyjacielem pana córki, Sary. Mam pilną sprawę do niej, a ona gdzieś wyjechała i nie mam z nią kontaktu – mówił, mieszając polskie i rosyjskie słowa. – Czy mógłby mi pan pomóc i powiedzieć, gdzie ona jest, albo dać jakiś kontakt do niej? Sprawa jest bardzo poważna, jak pan rozumie. Wagi państwowej.

– Nie wiem, a gdybym nawet wiedział, toby się pan nie dowiedział. Kim pan jest? – Ludwik zaniepokoił się jeszcze bardziej.

– Ładny chłopczyk – rzucił mężczyzna, spoglądając na Alka.

– Czego pan chce?

Mężczyzna nie odpowiedział, wpatrując się we wspinającego się po sznurowej drabince chłopca. Ludwik podniósł się i miał już iść po wnuka, kiedy mężczyzna rozkazał ostrym głosem:

– Siadaj pan!

Ludwik poczuł grozę sytuacji, ale nie usiadł. Alek najwyraźniej zauważył, że dziadek chce już iść, i przybiegł. Stał przy ławce, przyglądając się obcemu mężczyźnie.

– Powiedz tej kurwie pierdolonej... swojej córce, żeby wróciła do domu i zajęła się tym bękartem... – Mężczyzna odchylił się do tyłu, rozsuwając



niezapiętą koszulę. Ludwik zobaczył pistolet za paskiem. – Na pewno Alek bardzo za nią tęskni. Zrozumiałeś, stary durniu? Żarty się skończyły.

Ludwik stał zdezorientowany i przerażony, gdy mężczyzna wycelował w niego dłonią imitującą pistolet.

– Pafff... pafff... – powiedział cicho i skierował rękę w stronę Alka i powtórzył bezdźwięcznie: – Pafff... pafff...

Mężczyzna splunął i odszedł.

Ludwik stał na placu zabaw i czuł, jak drżą mu nogi. Coś się z nim działo, rozpieęły go wściekłość i bezsilność. Chciał go dogonić, powalić i bić pięściami, ale natychmiast dotarła do niego absurdalność tych myśli. Spojrzał na Alka stojącego przy jego nodze i w jego sercu pojawiło się przerażenie, jakiego dotąd nie znał.

– Pafff... – powiedział chłopiec, kierując dwa palce w stronę dziadka.

Ludwik poczuł, że za chwilę serce rozerwie mu gardło, poczuł ostry ból w piersi, zdrętwiała mu lewa ręka. Opadł na ławkę i sięgnął do kieszeni po telefon. Próbował oddychać, ale wielki głąz leżał mu na piersi. Twarz Alka zaczęła się powoli zamazywać.

– Co ci jest, dziadek? – usłyszał zanikający głos wnuka i zapadł się w ciemność.

# 73

– **P**odjąłem decyzję, Jureczku, że na jakiś czas znikniesz z radarów – zaczął Bolecki. – Oczywiście sprawę Agencji Wywiadu dokończysz, ale medialnie wezmę to już na siebie. Odpoczniesz sobie przez dwa miesiące, a w ministerstwie zastąpi cię Franio – mówił, jakby nauczył się tego tekstu na pamięć, i Kaziura wiedział już, że to nie jego pomysł. A stwierdzenie, że weźmie media na siebie, było absurdalne. Bolecki nie znosił mediów i wypadał fatalnie. Obaj wiedzieli o tym doskonale.

Dlaczego więc wygłosił taką nedorzeczność? – zastanawiał się Kaziura. Wszystko wskazywało na Brytyjczyków.

– Coś się stało, o czym nie wiem? – zapytał bez śladu emocji, choć poczuł dreszcz na rękach. – Znów ten... Falkenberg?

– Tak, przemyślałem tamtą rozmowę i doszedłem do wniosku, że tak trzeba zrobić. Na jakiś czas tylko, oczywiście. – Ton Boleckiego wskazywał na to, że ta decyzja została na nim wymuszona. – Do czasu konferencji. Potem wracasz do walki. Rozniesiemy Luberta na strzępy.

– Nie ma problemu. Mówiłem ci już, że mogę się usunąć albo podać do dymisji. Ale wolałbym, żeby pierwszy wyleciał z rządu Baryła. – Roześmiali się obaj. – Najważniejsze, żebyś nie dał się im zmanipulować.

– Zostaniesz na obiedzie? Mamy jeszcze do omówienia. Korska ci nie ucieknie.

Kaziura uśmiechnął się, ale wcale nie było mu do śmiechu. Bolecki znał tylko jeden wymiar akcji wokół Agencji Wywiadu i nie wiedział, jakie rzeczywiste znaczenie ma mieć aresztowanie Korskiej. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że nadciąga burza i że nie potrafiłby zrozumieć związku Maćkowiaka, Baryły, Olejnika z jednej strony, a Korskiej i Gordona z drugiej.

Przez chwilę zastanawiał się, że może przyszedł właśnie moment, żeby odpalić moskiewsko-brukselski spisek, ale szybko doszedł do wniosku, że zbierze więcej dowodów, a przede wszystkim zaczeka na aresztowanie Korskiej

i Rosjanina. Potem Farbiarz ulepi z tego zarzuty o próbę zamachu stanu, a on zdetonuje to politycznie i wybije Brukseli zęby.

Kaziura był przekonany, że to on rozdaje karty, i czuł swoją siłę, wielką sprawczą moc. Odsunięcie go od mediów było przykre, bo lubił publiczne wystąpienia, ale wszystko było kwestią umiejętnego planowania.

Tym efektowniejszy będzie mój powrót i twój bolesny upadek – pomyślał i odezwał się do Boleckiego:

– Trzeba się zająć moim kierowcą i dać mu jakiś obiad. Właściwie nie jest mój, ale jeździ ze mną cały dzień.

Gdy rano Kaziura zażyczył sobie samochodu służbowego, Zwoliński od razu pomyślał, że nie może zmarnować takiej okazji, i przydzielił mu Grzesia, zaufanego i wyjątkowo bystrego kierowcę. Nie wiedział, do czego może to być mu potrzebne, ale przynajmniej mógł kontrolować, gdzie znajduje się wicepremier i o czym rozmawia w samochodzie. Teraz wszystko mogło się przydać.

Pierwszą informację, gdzie jest, Grześ przesłał Zwolińskiemu, kiedy czekał na Kaziurę przed kawiarnią Vincent. Jechali do domu premiera w Konstancinie.

W tym czasie Zwoliński siedział przy stole z drzwi, zerkając co chwila na syrenkę i wsłuchując się w opowieść Sary, która próbowała przekonać go do szalonego pomysłu, jakim było namówienie żony Kaziury do współpracy. Gdy skończyła, Zwoliński uśmiechnął się tylko i pokręcił głową z niedowierzaniem bliskim politowaniu. Bez pytania o zgodę wyciągnął papierosy i zapalił.

– Nie znam się na tym waszym szpiegowskim kuglowaniu, ale trudno uwierzyć, że ta kobieta wystawi Kaziurę, szefa służb wszelakich i swojego męża, tylko dlatego, że ma na boku romans. Kto nie ma, niech pierwszy rzuci kamieniem.

– Tego nie wiemy. Ale chcemy spróbować porozmawiać z nią. Intuicja podpowiada mi, że to może być jakiś punkt zaczepienia. Jeżeli nie będzie chciała rozmawiać, to dalej się nie posuniemy, ale jeżeli przyjmie zaproszenie...

– Nawet nie wiemy, czy ma jakąś użyteczną dla nas wiedzę – dodał Lutek.

– Na tym polega szaleństwo tego planu. Nie wiemy, co jest ważne, dopóki nie musimy wybierać – włączyła się Maria. – Nie spróbujemy, nie będziemy wiedzieli, ale moja intuicja jest taka jak Sary.

– Zgadza się – odezwała się Basia. – Moja intuicja mówi mi to samo.

– Czyli musimy teraz zapytać panią Joannę o jej intuicję – dodała Sara z uśmiechem. – Kobięca intuicja... Wy panowie tego nie zrozumiecie.

– Ja rozumiem – rzucił Lutek.

– No dobrze, przekonaliście mnie. – Zwoliński podniósł się od stołu. – Spróbujemy. Kaziura jest teraz w Konstancinie, jedzie do Boleckiego. Mamy chwilę, żeby sprawdzić, czy jego żona jest w domu. Jedziemy? Czas nas goni.

– Jedziemy! – ucieszyła się Sara.

Pojechali w dwa samochody. Przejazd zajął im piętnaście minut. Najpierw Lutek odwiózł Zwolińskiego na Wiśniową, gdzie zostawił samochód i telefon. W tym czasie Basia, Maria i Sara czekały w toyocie na parkingu przy Raławickiej. Zwoliński włączył komórkę i sprawdził połączenia. Minęła godzina, odkąd zniknął, miał więc kilka nieodebranych połączeń, w tym dwa świeże od Kamińskiego. Zadzwoił do Grzesia i sprawdził, gdzie przebywa Kaziura.

Grześ poinformował, że jest w Konstancinie z Kaziurą, więc Zwoliński dał znak Lutkowi, że wszystko jest w porządku i mogą działać dalej. Kilka minut później Lutek przesiadł się do toyoty i przy pomocy legitymacji policyjnej Basi wszyscy czworo wjechali na teren Mariny.

Zatrzymali się pod domem Kaziury tak, by kontrolować ruch z obu stron ulicy. Teren osiedla był monitorowany, więc obserwację mogli prowadzić jedynie z samochodu.

– To co? – odezwała się pierwsza Sara, głęboko oddychając, i Lutek miał wrażenie, jakby wróciły dawne czasy. – Zaczynamy? – zapytała po chwili ciszy.

– Zaczynamy – potwierdziła spokojnie Basia. – No to idę.

Włożyła bejsbolówkę i wysiadła z auta. Miała do przejścia dwadzieścia metrów. Na ulicy nie było żadnego ruchu i trójce, która została w samochodzie, wydawało się, że Basia idzie stanowczo za wolno. Za chwilę miało się okazać, czy szalony plan ma jakiegokolwiek szanse powodzenia. Jeżeli Joanna odmówi spotkania, pomysł rozpracowania Kaziury skończy się szybciej, niż przypuszczali.

Postanowili, że jeżeli nie będzie jej teraz w domu, będą czekać.

Wszyscy czworo obserwowali, jak Basia podchodzi do drzwi i zdejmuje czapkę. Naciska przycisk wideofonu i czeka. Po chwili naciska jeszcze raz. Dopiero teraz zobaczyli, że rozmawia.

– Dzień dobry, pani Joanno... – zaczęła Basia – ...kapitan Barbara Olender z ABW. Czy mogę z panią porozmawiać?

– A w jakiej sprawie?

– Wyjaśnię, gdy się zobaczymy. Nie chcę przez domofon, chyba pani rozumie...

– Dobrze. Niech pani wejdzie.

Po chwili Basia była już pod drzwiami, w których stała szczupła, wysoka kobieta po czterdziestce w obcisłym różowym dresie. Była bez makijażu, miała

ładne niebieskie oczy i regularne rysy, długie włosy spięte w koński ogon. Basia pomyślała, że jest bardzo atrakcyjna.

- Czy pani wie, czyje to mieszkanie?
- Oczywiście. Pana premiera Jerzego Kaziury.
- Męża nie ma.
- Ja do pani.
- Do mnie?
- Tak.
- A mój mąż wie o pani wizycie?
- Nie wie i nie powinien się dowiedzieć.
- Ma pani legitymację?
- Oczywiście.

Basia pokazała legitymację ABW, ale Joanna nawet na nią nie spojrzała.

– Niech pani wejdzie. – Zrobiła miejsce w przejściu. – Co to znaczy, że mój mąż nie powinien się dowiedzieć? O pani wizycie?

– Tak. Sprawa dotyczy pana Piotra Czarnego... – Basia nie dokończyła, bo Joanna stanęła w miejscu i zamarła. – Proszę się nie denerwować, nic się nie stało. Moja szefowa chciałaby z panią porozmawiać w trochę, jak by to powiedzieć, pozasłużbowej formie. Chciałybyśmy pani pomóc.

Joanna stała, wciąż trzymając dłoń na klamce, i wyraźnie próbowała się odnaleźć. Po chwili wzięła kilka głębokich oddechów i głośno wypuściła powietrze. Nie wyrzuciła Basi z mieszkania, więc pojawiła się nadzieja na ciąg dalszy.

– Pomóc? – zapytała ściszym głosem. – Dlaczego? Zrobiłam coś złego? Dziwne to wszystko, nie rozumiem. – Joanna wyraźnie nie mogła się pozbierać. – Mój mąż może w każdym momencie wrócić. Co to za pozasłużbowa forma? Kim jest pani szefowa i o co chodzi?

– Zostawię pani numer telefonu. – Basia wyjęła z kieszeni karteczkę. – Proszę pamiętać, że jesteśmy bardzo pani życzliwe i chcemy pomóc, ale dopóki nie dowie się pani, o co chodzi, proszę nic nie mówić mężowi.

– Czy ja potrzebuję pomocy? – Joanna wzięła od Basi karteczkę. – Coś mi grozi?

– Proszę zadzwonić, kiedy się pani zdecyduje. Proszę się nie denerwować, nic pani nie grozi. Jak by to powiedzieć, jest pani ofiarą i chcemy pani pomóc. Spotkamy się w każdej chwili, ale im wcześniej, tym lepiej.

Wychodząc, Basia uśmiechnęła się jeszcze raz i skinęła głową na pożegnanie.

Po niecałej minucie była już w samochodzie, gdzie czekały na nią trzy pary zaciekawionych oczu.

– Powiedziałam, tak jak uzgodniliśmy. Jest chyba przerażona, ale numer wzięła.

– O nic nie zapytała? – odezwała się Maria.

– Czy coś jej grozi i kim jest moja szefowa.

– Wygląda na to, że zadzwoni – stwierdziła Sara.

– Na pewno zadzwoni. – W głosie Marii słychać było pewność.

– A jak zadzwoni do Kaziury i... – włączył się Lutek.

– Nie zadzwoni – odparła Maria z głębokim przekonaniem. – Zadzwoni do nas za godzinę, dwie. Nie wytrzyma dłużej. Rozważa teraz intensywnie, czy zawiadomić swojego kochanka, ale nie robi tego. Boi się, że jak mu powie, co się stało, on ją oleje. Poczucie się samotna, porzucona, skrzywdzona. Obwini wszystkich mężczyzn o swoje nieszczęście, a potem zacznie w niej wzbierać wściekłość. Wtedy sięgnie po telefon do kobiety, która wyciąga do niej rękę. Dwie, trzy godziny. Dłużej nie wytrzyma.

– Obyś miała rację.

– Trochę to nie fair, że wykorzystujemy ją w ten sposób. – Lutek zaczął mieć wątpliwości.

– Trochę tak, ale z drugiej strony pomagamy jej wyjść z klinczu, w którym utkwiała. Nawet jeżeli brzmi to nieco cynicznie. Prędzej czy później by to eksplodowało. Nie można żyć z rosyjskim szpiegiem i zdrajcą pod jednym dachem... spać z nim w jednym łóżku – wyjaśniła Maria. – Jak się dowie, jaką kanalią jest jej mąż, poczuje się w jakimś sensie usprawiedliwiona i wyzwolona. Ulży jej i powie wszystko, co wie.

– Zostawmy to! – wtrąciła ostro Sara, bo też poczuła niesmak. – Nie pierwszy raz musimy wybierać. Nikt nas nie zmuszał do służby w wywiadzie. – Spojrzała na zegarek. – Podrzucisz mnie na Powiśle? – zwróciła się do Basi.

# 74

**K**amiński siedział w sali konferencyjnej, obserwował kręcących się wokół ludzi i nie mógł wyjść ze zdziwienia, że Kaziura faktycznie wstrzymał poszukiwania Korskiej. Nie pozwolił nawet poinformować Zwolińskiego, żeby obstawił adres we Włochach. Kamiński miał przeczucie, że właśnie tracą szansę na jej aresztowanie i zamknięcie sprawy. Sytuacja była absurdalna, a mimo to czuł, jak wzbiera w nim wściekłość.

Obserwował sekundnik przesuwany się na wielkim ściennym zegarze. Od rozmowy minęło już trzynaście minut. Zastanawiał się, co robić, bo z każdą minutą namierzenie Korskiej się oddalało, a on miał związane ręce. Kaziura kazał mu czekać i kategorycznie zabraniał ujawniania tego telefonu. Już kilkanaście minut temu zapowiedział, że jedzie, ale przecież kierowca od Zwolińskiego przyjechałby z Konstancina do Pyr w kilka minut. Jednak największe zdziwienie Huberta wywołało polecenie przesłania współrzędnych. Nie mógł zrozumieć, po co mu ta informacja, i to podczas spotkania z premierem.

Kamiński stanął w oknie i obserwował bramę wjazdową, licząc, że za chwilę zobaczy, jak wjeżdża przez nią samochód Kaziury. Zerkał na zegar, ale sekundnik pędził jakby coraz szybciej. Od rozmowy minęło już siedemnaście minut.

Postanowił zadzwonić. Kaziura nie odebrał, więc wysłał mu wiadomość z pytaniem, kiedy przyjedzie, i stał z telefonem w dłoni, czekając na odpowiedź. Z każdą minutą tracił nadzieję, że Kaziura przyjedzie na czas i zdążą dopaść Korską. Jej telefon zalogował się na dwie sekundy i prawdopodobnie zrobiła to przez pomyłkę. Jest profesjonalistką i wie, że powinna zmienić teraz miejsce. Kamiński miał jednak nadzieję, że popełniła błąd, o którym nie wie, albo telefon był w obcych rękach. Pojawiła się szansa, której nie można było zmarnować. Tym bardziej że był to znany adres – wcześniej wykorzystywała go Monika Arent.

Nagle poczuł, że ktoś szarpnął go za ramię.

– Co ty, ogłuchłeś? Mówię do ciebie – usłyszał obok głos Czai. – Angielski numer pojawił się na Woli na parkingu przy cmentarzu prawosławnym. Masz tu współrzędne i czas, jak prosiłeś, i zapis trzech esemesów, jej do Australijczyka i na zabezpieczony oraz dwie odpowiedzi.

Kamiński niemal wyrwał kartkę Czai.

*Gdy Czaja odszedł, znów zadzwonił do Kaziury. Tym razem nagrał się: Szefie, telefon Korskiej uaktywnił się. Pojawiła się przy cmentarzu prawosławnym. Ma się spotkać z Australijczykiem tam, gdzie ostatnio, więc może w Na Lato, a numer tajny ma dzwonić do niej o północy. Trzeba pilnie uruchomić Zwolińskiego.*

Kamiński poczuł ulgę, że przynajmniej poinformował Kaziurę i przerzucił na niego odpowiedzialność. Wiedział, że tamten coś przed nim ukrywa i jako szef wszystkich służb może mieć tajemnice, ale nie potrafił wytłumaczyć sobie, dlaczego tak postępuje w prostej przecież sprawie, którą można było błyskawicznie zakończyć i zająć się w końcu czymś bardziej pożytecznym.

Spoglądał na bramę, zegar, telefon, zegar, telefon, bramę, ale tylko zegar wykazywał oznaki życia.

Minęło pół godziny i Kaziura wciąż milczał. W końcu zadzwonił do Zwolińskiego, ale on też nie odebrał. Zmówili się czy co? – pomyślał i zadzwonił do jego zastępcy.

– Wiesz, gdzie jest Andrzej?

– Na Wiśniowej. Dopiero co widziałem jego samochód.

– Nie odbiera.

– Może poszedł się odpryskać.

– Bez telefonu?

– Pewnie ma zajęte ręce.

– Nie rób sobie jaj.

– Mam go wywołać?

– Tak, i niech do mnie oddzwoni.

Zwoliński oddzwonił po piętnastu minutach.

– Szukałeś mnie?

– Coś nowego?

– Nic – odparł Zwoliński. – To traci już sens. Lepiej puścić ludzi, niech pomyszczą w innych miejscach.

– Hm... – zamruczał Kamiński i pomyślał, że Zwoliński mógłby pojechać do Włoch i obejrzeć posesję Erdmana. Nie musi mu mówić, że Korska wysłała stamtąd sygnał. – Pamiętasz tego rzeźbiarza we Włochach, przyjaciela Arent?



– Pamiętam, a co? – zapytał Zwoliński spokojnie, ale poczuł niepokój, bo był tam zaledwie piętnaście minut wcześniej.

– Mamy niepotwierdzone informacje, że Korska się tam gdzieś kręci w pobliżu. Pojechałbyś i sprawdził... ale sam, nikomu ani słowa jeszcze.

– Jasne. Ale lepiej byłoby obstawić teren, jeżeli zamiar jest poważny.

– Najpierw ty, potem się zobaczy. Czekam na szefa. On zadecyduje.

– Dobrze. A co robimy z Wiśniową?

– Zaczekamy na Kaziurę, niech podejmie jakieś decyzje. Tymczasem jedź do Włoch, zobacz, co się tam dzieje, rozejrzyj się. Tylko dyskretnie...

– Jak to dyskretnie? Co ty pierdzielisz? My zawsze działamy dyskretnie – odparł Zwoliński, ale wiedział, co Hubert miał na myśli.

– Masz jechać sam i nikomu o tym nie mówić. I wyślij kogoś, żeby obstawił ten lokal Na Lato. Mam dziwne wrażenie, że coś tam się może dziać.

– Dwa razy do tego samego lokalu? To nieprofesjonalne. Ale dobrze, jak chcesz – odparł Zwoliński i pomyślał, że musi natychmiast powiadomić Sarę. – Posrane to wszystko i czuję, że w ten sposób chuja znajdziemy, a nie Korską. Cały czas coś kręcisz, ale mam to w dupie. Dobrze. Jadę – rzucił i się rozłączył.

Odpalił opla i w swoim najlepszym stylu ruszył do Włoch. Rozmowa wyglądała podejrzanie i Zwoliński pomyślał, że Kamiński chciał go być może sprowokować do działania, żeby sprawdzić, co zrobi. Ważniejsze jednak było, skąd wiedział, że Korska jest we Włochach. To było poważne ostrzeżenie. Wcześniej ustalił adres na Wiśniowej, a teraz we Włochach. Wszyscy byli zagrożeni, nie tylko Sara Korska i Rosjanin. Wyglądało na to, że ktoś wysyła sygnał. Gdyby w grupie był kret, wszyscy byliby już aresztowani.

Czyli informacje muszą pochodzić z techniki – pomyślał.

Zatrzymał samochód pięćdziesiąt metrów od domu Borysa i zadzwonił do Basi.

– Jest tam gdzieś szefowa?

– Jest w lokalu. Obstawiam ją. Siedzę na zewnątrz i czekam na telefon od Dzej.

– To zgodziła się?

– Wzięła numer, więc czekamy. Przed chwilą przyszedł partner szefowej. Wokół czysto – wyjaśniła. – A co?

– Mam pilną wiadomość dla jaszczurek.

– Wyślij im na tablet.

– Zaraz tak zrobię. Trzym się, Basieńko.

– Trzymam się, Andrzejku – odparła i miała wrażenie, że on też się uśmiechnął.

Zwoliński miał już wysiadać, gdy na ekranie pojawił się sygnał, że dzwoni Kamiński.

– Co jest?

– Gdzie jesteś?

– Jak to gdzie, właśnie przyjechałem do Włoch – odparł zaskoczony.

– Jak tam skończysz, to przyjedź tu.

– Okej.

– Tylko migiem, to bardzo pilne. Wkrótce wróci szef, a musimy wcześniej pogadać.

Zwoliński poczuł, że Kamiński nagle szuka z nim kontaktu. Wyglądało to tak, jakby w poprzedniej rozmowie powiedział o jedno słowo za dużo i dopiero teraz zrozumiał swój błąd.

Tylko które to słowo? – zastanawiał się.

Zostawił telefon w samochodzie, zabrał tablet, wysiadł z auta i ruszył w stronę domu Borysa. Przez minutę naciskał dzwonek i stukał w drzwi, ale nikt nie otwierał. Postanowił obejść dom od tyłu. Potrzebował jak najszybciej podłączyć się do wi-fi. Przepisnął się przez żywopłot i nie bez trudu przesadził płot.

Wszedł do sadu. Nagi Jagan stał na stole w półkłępczącej pozycji z rękami wyciągniętymi do nieba, a Borys krążył wokół i go fotografował. Nie przerywając, z wyraźną niechęcią spojrzął na Zwolińskiego.

– Dzwoniłem, pukałem... – zaczął niepewnie Zwoliński, ale Jagan ani Borys nie zareagowali. – Muszę do internetu... Pilnie!

– Tu nie ma zasięgu – powiedział bez cienia emocji Borys i zrobił ruch głową, wskazując dom.

Zwoliński usiadł za stołem i włączył tablet, który od razu pokazał komunikat, że bateria się wyczerpała, i zgasł.

– Kurwa... – przeklął na głos. – Akurat teraz, jak w amerykańskim filmie.

Borys był bardzo niezadowolony, że musi przerwać sesję zdjęciową i szukać ładowarki.

Po kilku minutach znalazł uniwersalną, bez słowa rzucił ją na stół i szybko wrócił do sadu. Zwoliński opisał rozmowę z Kamińskim i rozesłał na wszystkie adresy. Po niespełna minucie pierwsza odezwała się Sara:

*Natychmiast zabierz stamtąd Jagana!*

*Dokąd?*

*Lutek i Maria nie mają zasięgu w Marinie.*

*Zabiorę go do siebie na Ochotę.*

*Świetny pomysł! Zaczekamy na decyzję Lutka.*

Zwoliński wyszedł do sadu i zawołał do Jagana:

– Panie Ruski! Ubieraj się pan. Tylko na jednej nodze! Wyjeżdżamy.

Borys i Jagan spojrzeli na Zwolińskiego zaskoczeni.

– Panie... – odezwał się Borys. – My tu teraz pracujemy. Niech pan nie przeszkadza. – Skinął na Jagana, żeby się nie ruszał. – Pojedzie, jak skończymy.

– To decyzja pani Korskiej – odparł nieco zdenerwowany Zwoliński i Jagan odwrócił się w jego stronę.

– Pani komandir tak rozkazała? – zapytał z widocznym zaskoczeniem.

– Tak, pani komandir! Panie Ruski, pospiesz się pan, szybciej... na jednej nodze.

Nagi Jagan zeskoczył ze stołu. Dopiero teraz Zwoliński zobaczył jego ciało w całej okazałości i aż wstrzymał oddech.

Frankenstein? – pomyślał.

– Jak to na jednej nodze? – zapytał Jagan całkiem poważnie. – Mam skakać? Dobrze.

# 75

**N**a ławie z zielonego marmuru ozdobionego połączanymi okuciami między dwoma kryształowymi kieliszkami z resztkami koniaku Hennessy X.O. Art By Liu Wei leżał telefon Boleckiego. Kiedy odezwał się melodią z *Aidy*, premier wychylił się do przodu i spojrzął na wyświetlacz.

– Poczekasz? To pilne – rzucił, podnosząc się energicznie z kanapy. – Potrwa kilka minut.

Wyszedł z salonu z grającym telefonem w dłoni. Kaziura został sam.

Bolecki od piętnastu minut próbował przekonać go do mianowania brata męża jego siostrzenicy na nowego komendanta głównego Straży Granicznej. Kaziura blokował tę nominację od dwóch miesięcy, bo pułkownik nie spełniał podstawowych warunków, ale teraz był już gotowy się zgodzić. Bolecki przeciągał spotkanie, a on chciał jak najszybciej jechać do Pyr. Cały czas męczyła go myśl, że czas ucieka i powinien wysłać do Karola wszystko, co otrzymał od Kamińskiego. Gdyby Rosjanie zorientowali się, że przetrzymał ważne informacje, jego sytuacja mogłaby się pogorszyć. Ciągłe przecież pojawiają się nowe sygnały, że dzieje się coś, nad czym on nie panuje. Karol też dał mu wyraźnie do zrozumienia, że redukuje jego pozycję do roli przedmiotu. Kaziura miał jednak nadzieję, że to chwilowe i że po rozwiązaniu sprawy Sary Korskiej wszystko wróci do normy. Dlatego postanowił skorzystać z nieobecności Boleckiego i wysłać wszystko do Karola. Chciał mieć to już z głowy. Tym bardziej że wieczorem czekało go kolejne spotkanie.

Przepisanie na telefon od Karola wiadomości, współrzędnych i dołączenie zdjęcia Australijczyka zajęło mu kilka minut. Nim wrócił Bolecki, otrzymał potwierdzenie odbioru. Ulżyło mu.

– No dobrze – zaczął, gdy premier wszedł do salonu. – Zgadzam się na twojego pułkownika, ale pamiętaj, że media to wyłapią i będzie kwas.

– Obiecałem mu. – Bolecki skrzywił się, jakby połknął muchę. – Nie mogę się wycofać.

– Dobrze. Wezmę to na siebie. W końcu to nie pierwszy raz. Podrasujemy jego życiorys i będzie dobrze.

– Nie masz mi tego za złe?

– Czego?

– Nooo... to, że musisz się trochę wyciszyć... wiesz...

– Daj spokój – odparł Kaziura, wyraźnie rozluźniony. – Skończę sprawę z Korską, Baryłą, sejm przyjmie ustawę i Farbiarz napisze akty oskarżenia. Potem pójdę na długi urlop.

– Dobry plan. Podoba mi się. Musimy jednak już zakończyć. – Bolecki podniósł się z kanapy. – Mam rodzinne spotkanie zaraz. Dawaj znać... – Zatrzymał się nagle i po kilku sekundach zapytał: – A kto ostrzegł Korską? Chyba mówiłeś, że wiesz. Nie?

– Podejrzewamy wyciek z ABW. Pracujemy nad tym – skłamał Kaziura, bo nie chciał rozwijać nowego tematu i zostawiać premiera z problemem do przemyślenia.

– Aha – odparł obojętnie Bolecki i pierwszy ruszył do wyjścia.

Grześ czekał przy samochodzie. Gdy zobaczył Kaziurę, puścił do Zwolińskiego strzałkę. Tak było uzgodnione.

– Do Pyr – rozkazał wicepremier.

Zwoliński kwadrans wcześniej zawiózł Jagana do swojego mieszkania i przyjechał do Pyr. Kiedy wjeżdżał na teren ośrodka, od razu zauważył, że Kamiński stoi w oknie. Gdy wysiadł z samochodu, już go nie było. W kieszeni odezwał się pojedynczym sygnałem jego telefon. Wiedział, że to strzałka od Grzesia, ale sprawdził. Kaziura wyjeżdżał z Konstancina.

Zdenerwowany? – pomyślał Zwoliński i był już pewny, że coś się stało.

– Co jest, Hubercie? – zapytał, wchodząc do ich pokoju.

– To ja się pytam, co jest? Ustaliłeś coś?

– Nic. Gówno. W domu był tylko ten narkoman. Coś tam majstrował w glinie. Skąd ci przyszło do głowy, że jest tam Korska? To już drugie pudło. Na Wiśniowej też nic nie ma i w tej restauracji też nie wypłynie. Skąd masz te informacje? Ktoś cię robi w ciula, a my tracimy czas i siły. Tak to my jej nigdy nie znajdziemy.

– Kurwa! – wyrzucił z siebie Kamiński i poderwał się z fotela. – Daj zapalić!

Zwoliński wyjął papierosa dla siebie, zapalił i rzucił paczkę z zapalniczką na biurko. Kamiński otworzył okno i przysiadł na parapecie, tak by móc wyglądać na zewnątrz.

– No więc? Dawaj, brachu! No przecież widzę, że coś cię zżera.

– Okej... – odezwał się Kamiński, patrząc w okno i puszczając dym. – No tak... zaraz przyjedzie Kaziura, więc...

– Dawaj, chłopie! Wyrzuć to z siebie!

– Namiary na oba adresy pochodzą z trackingu telefonu Korskiej. Używa angielskiego numeru, który Kaziura dostał od Brytoli...

– Pewny jesteś? – przerwał mu Zwoliński.

– Jasne, że pewny! Sam założyłem jej smycz na ten numer. Nawet Czaja o tym nie wie.

– Nie. Pytam o Brytoli. Czy jesteś pewny, że to od nich? Tak ci powiedział?

– No nie... nie powiedział. To moje przypuszczenie. No bo skąd by miał i jeszcze tak to utajniał? Ma przecież kontakty z sojusznikami. Może jest zmuszony przez Brytoli do szczególnej ochrony tej informacji, bo jest z jakiegoś wrażliwego źródła.

– Tak może być.

– Zaprzysiągł mnie, żebym nikomu nie mówił...

– A ty, zdrajco, wysypałeś się do mnie – wtrącił z uśmiechem Zwoliński. – I teraz boisz się, żeby się nie wydało? Spoko! Dlaczego miałbym cię wysypać. Jedziemy na jednym wózku.

– No bo... jest coś nie tak... – Kamiński zaczął dukać, wyglądając przez okno. – Kaziura odbiera ode mnie informacje, ale nie pozwala nic robić. Jakby nie zależało mu na złapaniu Korskiej i Rosjanina. Rozumiesz coś z tego? Policjanci namierzili Australijczyka w Bristolu i też nic. Nie wydaj się, że powiedziałem ci i że byłeś we Włochach. Ten telefon Korskiej zalogował się na Wiśniowej i przez kilka sekund u tego Erdmana, potem wysyłała esemesy koło cmentarza prawosławnego na Woli. Aktywuje telefon, gdy potrzebuje coś wysłać. To trochę dziwne, bo nie jest zbyt ostrożna. Zobacz, ile tego jest! – Kamiński podniósł głos. – Gdybym ci to dał od razu, już byśmy ją mieli i zakończyli sprawę.

– Noooo... ja pierdolę! Walnąłbym teraz kielicha, bo aż trudno w to uwierzyć. Uff...

– Tylko nie wysyp się, jak tu przyjedzie.

– Jasne – odparł Zwoliński, dusząc niedopałek w popielniczce. – Może następnym razem, jak się jej telefon odezwie, daj mi najpierw znać. Znajdziemy ją i postawimy Kaziurę przed faktem dokonanym.

– To jest jakiś pomysł. Ten Erdman musi coś wiedzieć, skoro jest blisko Arent i Korskiej. Nie sądzisz?

– Jeżeli wypuściła sygnał z tego adresu, to już się tam nie pojawi. Możemy olać tego popaprańca. Kto by mu zaufał? Szkoda czasu i ludzi. Przygotujmy się

na kolejny sygnał i wtedy ruszymy na ostro, ale muszę to natychmiast wiedzieć, a nie po godzinie. – Spojrzał na Kamińskiego, który skinął niepewnie głową.

– To zależy od Kaziury – odparł i odskoczył nerwowo od okna. – Właśnie przyjechał. Wiesz co, Jędrus...

– Co?

– Chciałem cię przeprosić...

– Za co?

– Pomyliłem się co do ciebie.

– To twój problem.

– Nooo... Właściwie to masz rację.

Zwoliński poczuł satysfakcję, bo okazało się, że jego intuicja działa dobrze i jest lepsza niż intuicja Kamińskiego, która właśnie ogłosiła kapitulację.

Wystarczyło być cierpliwym. Podejrzewał mnie i miał rację. Sprawa najwyraźniej go przerosła i zaplątał się we własne nogi. Szuka teraz wsparcia i usprawiedliwienia – pomyślał Zwoliński z zadowoleniem.

Ich spotkanie zakończył wchodzący do pokoju Kaziura. Był czerwony na twarzy i wyraźnie nabuzowany. Zwoliński nigdy go takim nie widział, ale Kamiński często i wiedział, co za chwilę będzie się działo. Złożył ręce na piersiach i stanął na środku pokoju.

– Co macie dla mnie, panowie? – zapytał Kaziura z ironią w głosie i zaraz dodał poważnym tonem: – Premier jest bardzo zaniepokojony brakiem efektów. Domaga się natychmiastowego zakończenia sprawy.

Zwoliński spojrzał na Kamińskiego, który z zaciśniętymi ustami omiatał wzrokiem podłogę.

– Zostaw nas samych – rzucił spokojnie Kaziura w stronę Zwolińskiego, jakby sugerował, że chce na osobności zrobić Kamińskiemu wyrzuty.

– Okej – odparł Zwoliński i ruszył w stronę wyjścia.

Nie zdążył dotknąć klamki, kiedy z impetem otworzyły się drzwi i do środka wpadł zdyszany Czaja.

Musiał biec – pomyślał zaniepokojony Zwoliński i wiedział już, że coś się stało.

Czaja miał ksywę Ślimak, bo nigdy się nie spieszył.

# 76

Zwoliński zabrał Jagana i Borys został sam. W domu zrobiło się cicho i pusto.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin przez jego pracownię przewinęło się więcej ludzi niż przez ostatni rok, a może odkąd tu zamieszkał. Ktoś ciągle wchodził, wychodził, a jeden facet wszedł nawet przez płot. Borys nie zastanawiał się, co się wokół niego dzieje, ale spodobało mu się to. Miał wrażenie, jakby trwał jakiś happening. W końcu oni też byli odbiorcami jego sztuki, a niektórzy wykazywali nawet zainteresowanie jego dziełami.

Wszystko zaczęło się od niespodziewanej wizyty Moniki. Od początku podejrzewał, że historia z chłopakiem to ściema, ale wyraźnie potrzebowała pomocy. To wystarczało.

W piątek wróciła i próbowała mu wytłumaczyć, skąd takie jej zachowanie. Mówiła, że jest oficerem wywiadu, szpiegiem i jej znajomi, którzy tu za chwilę przyjadą, też zajmują się tą profesją. Słyszał gdzieś, że jest coś takiego jak wywiad, ale nawet nie próbował zrozumieć, co to jest szpiegostwo. Służba dla dobra kraju była określeniem abstrakcyjnym. Interesowało go tylko to, co miało wpływ na jego twórczość, i szpiegostwo nie znalazło się dotąd w polu jego poszukiwań.

Tak było aż do chwili, kiedy do jego domu przybył Rosjanin z tatuażem na plecach. Ciało Jagana było dziełem sztuki, a właściwie cały Jagan był dziełem sztuki. Bo nie tylko tatuaż, blizny, lecz także nieprzesadnie muskularne, ale proporcjonalne i zwinne ciało, zwieńczone kształtną głową ozdobioną gęstą brodą, tworzyły razem zwartą kompozycję. Borys nie mógł wyjść ze zdumienia, że był to całkowicie naturalny twór. Nawet penis Jagana był w standardzie Myrona albo Polikleta.

Dlatego był zrozpaczony, że mężczyzna, który wszedł przez płot, przerwał sesję zdjęciową i zabrał mu modela. Na szczęście Rosjanin obiecał stawić się jeszcze i dokończyć pozowanie.



Borys zrobił pierwsze szkice i całkiem dobrą dokumentację fotograficzną, ale było to stanowczo za mało. Pomysły na stworzenie dzieła zaczęły się rodzić z intensywnością, jakiej nie pamiętał od lat. Chwilami czuł, że odlatuje, więc pozwalał sobie na swobodne fantazjowanie, licząc, że natchnienie przyjdzie samo. Taki był jego artystyczny modus operandi.

Chciał popracować nad zdjęciami. Dzień był jednak bardzo słoneczny, więc Borys wziął tablet i poszedł do pokoju, w którym wczoraj spała Sara. Przez małe okno wpadał strumień światła. Wziął koc, żeby je zasłonić, i nagle zauważył, że w sadzie, ukryty w cieniu, stoi mężczyzna.

Przyjrzał mu się uważniej. Był średniego wzrostu, dosyć krępy, o szerokich ramionach i długich rękach. Miał na sobie niebieską koszulę z zapiętymi mankietami, bejsbolówkę w tym samym kolorze i ciemne okulary. Wyraźnie obserwował dom i na coś czekał.

W pierwszej chwili Borys pomyślał, że to pewnie kolejny kolega Moniki, ale jednak coś się nie zgadzało. Był teraz w domu sam, więc po co tamten przyszedł i dlaczego od strony sadu? Wyjął telefon i zrobił mu zdjęcie.

Mężczyzna wciąż stał i najwyraźniej obserwował dom. Borys czekał i zastanawiał się, co powinien zrobić. Nie chciał postąpić pochopnie, bo przecież mógł to być ktoś z grupy, która u niego przebywała. Postanowił więc zaczekać jeszcze trochę, ale nagle usłyszał ciche stuknięcie w głębi pracowni. Znał ten dźwięk. Przypomniawszy sobie, że po wyjeździe Jagana nie zamknął drzwi. Zresztą w ciągu dnia często były otwarte.

Przesunął się ostrożnie bliżej wejścia, które zasłaniała koralikowa zasłona, i wyjrzał przez nią do pracowni. Sam był ukryty, ale mógł obserwować wewnątrz po drugiej stronie.

Spojrzał w stronę korytarza, gdzie za rogiem znajdowały się niewidoczne stąd drzwi wejściowe. Potem przeniósł wzrok na pracownię. Wśród mnóstwa rzeźb i innych przedmiotów łatwo było przeoczyć coś odmiennego, ale Borys miał ten obraz utrwalony i nie dostrzegł nic dziwnego.

Wtedy zobaczył, że coś mignęło w załomie przy wejściu. Po kilku sekundach zobaczył, jak wysunął się fragment twarzy w czapce i ciemnych okularach, i zaraz pojawiła się cała postać szczupłego i wysokiego mężczyzny w zielonej koszuli z długimi rękawami. Był już pewien, że obaj mężczyźni nie są znajomymi Moniki, ale na pewno przyszli z jej powodu i nie mają dobrych zamiarów.

Poczuł, jak narasta w nim niepokój, i natychmiast pomyślał o ucieczce. Z pokoju mógł wyjść tylko przez okno do sadu, ale tam stał ten w niebieskim.

Przecież widzą, że tu nikogo nie ma. Czyli przyszli do mnie. Po mnie? Dlaczego? Czegoś szukają? Mam się bronić?... Może wyjść i zapytać, czego

chę. Porozmawiać. Zadzwoić na policję? – Borys miał gonitwę myśli.

Wyjął telefon i od razu włączył mu się aparat fotograficzny ze zdjęciem mężczyzny z sadu, które przed chwilą zrobił. Borys oznaczył je i natychmiast wysłał do Moniki z podpisem: *Znasz?*

Miał już wybrać numer sto dwanaście, gdy usłyszał charakterystyczny dźwięk koralikowej kurtyny. Spojrzał w bok i zobaczył wycelowany pistolet z tłumikiem.

– Daj telefon – rzucił mężczyzna w zielonej koszuli po rosyjsku i wyciągnął rękę.

Borys nie poczuł strachu. Zniknął nawet lęk przed nieznanym. Wiedział już, że jego życie jest zagrożone. Wycelowany w niego pistolet nie zostawiał żadnych wątpliwości. Mężczyzna nie przyszedł na wernisaż, a wyraz jego twarzy nie pozostawiał złudzeń, że wie, po co tu jest. Był to człowiek z wymiaru, którego Borys nie znał, i przez moment poczuł się zdezorientowany. Z jednej strony powinien się bronić, a nawet atakować, by zlikwidować zagrożenie, a z drugiej sytuacja była tak absurdalna, że może nie powinien nic robić, bo wszystko za chwilę zniknie. W końcu to nie było jego przedstawienie.

Oddał komórkę, a mężczyzna ruchem pistoletu wskazał mu wyjście z pokoju i sam zaczął się wycofywać. Borys pomyślał, że może powinien teraz zaatakować. To był dobry moment, bo byli blisko siebie. Jak wyjdą do pracowni, straci możliwość ataku z zaskoczenia. Potrafił walczyć, chociaż nigdy nikogo nie uderzył bez jego zgody. To była trudna decyzja i musiał ją podjąć natychmiast. Zawahał się i po chwili wiedział już, że okazja do obrony przepadła.

Weszli do pracowni. Był tam już ten w niebieskiej koszuli i szperał między rzeczami. Borys od razu zdał sobie sprawę, że walka z dwoma uzbrojonymi mężczyznami to absurd. Ten z pistoletem wskazał mu krzesło. Borys usiadł, a on obszedł go od tyłu.

– Dawaj rękę.

Po kilku sekundach poczuł, jak na jego dłoniach zaciska się trytytka.

– Gdzie chciałeś zadzwonić? Jakie hasło? Palec czy twarz? – zapytał łamaną polszczyzną ten w niebieskiej koszuli, siadając na ławce obok. Położył pistolet obok siebie i zaczął przeglądać telefon Borysa. – Aaaaa... nie masz zabezpieczenia! – Niemal krzyknął i uśmiechnął się. – Głuptasek... a może nie! Jednak mądry chłopiec. Oszczędziłeś nam czas, a sobie przykrości... Uch żesz ty, blad'z! Idi siuda! – zawołał do drugiego mężczyzny. – Sfotografował ciebie! – W tym samym momencie przyszedł esemes. Odczytał go. – *Nie znam. Kto to jest?*

Wysoki mężczyzna w zielonej koszuli przestał szperać po pracowni. Podeszedł szybko, wziął telefon i spojrzał.

– Otprowadził kuda-to? Udalit' eto. – Oddał telefon temu w niebieskim. – Gdzie to wysłałeś? Komu? – zwrócił się do Borysa po polsku. – Dlaczego?

– Znasz ją? To do niej wysłałeś? To ona odpisała? – Mężczyzna w niebieskim pokazał Borysowi zdjęcie Sary. – Gdzie ona jest?

– Nie znam – odparł Borys i pokręcił głową, ale rozpoznał Sarę.

– Znasz, znasz... – powiedział mężczyzna w zielonym. – Była tu niedawno. To do niej wysłałeś to zdjęcie? Od razu wiadomo, że jesteś jej towarzysz. Szybko mów, bo mamy mało czasu. Sam widzisz, że to nie żarty, więc nie utrudniaj i mów.

Przyszła kolejna wiadomość i mężczyzna spojrzął na telefon. – *Borys! Co się dzieje?* – przeczytał na głos. Po chwili zastanowienia odpisał: *Przyjeżdżaj szybko!*

– Ja nic nie wiem... – odpowiedział Borys i natychmiast dostał mocne uderzenie otwartą dłonią.

Znał ten ból. Zwykle wyzwał w nim wolę walki, ale teraz poczuł wściekłość. Tego uczucia nie znał. Ścisnął swoje mocne rzeźbiarskie dłonie i spróbował zakręcić trytykę. Liczył, że pęknie, ale plastik tylko werznął się głębiej w skórę.

Nagle dostał drugie, mocniejsze uderzenie. Poczuł chwilowe zamroczenie.

– Przypomniałeś sobie? – zapytał ten w niebieskim.

– Byli tu jacyś ludzie, ale ja ich nie znam. – Borys postanowił powiedzieć cokolwiek, bo zdał sobie sprawę, że i tak nic nie wie. – Tej kobiety też nie znam, a zdjęcie wysłałem do znajomej za granicą.

– A to czyje? – Mężczyzna w zielonym rzucił na podłogę damską bieliznę i kosmetyki.

Po uderzeniach Borys był oszołomiony i nie zauważył wcześniej, że mężczyzna gdzieś znikł i znalazł rzeczy Sary.

– No więc?

– To mojej dziewczyny.

– Tak? Wyjechała za granicę, a zostawiła ci majtki i puder? Coś ty kręcisz. No to zaczekamy na nią razem.

Odezwał się telefon, który leżał na ławie obok pistoletu.

– To ona – rzucił po rosyjsku ten w niebieskiej koszuli. – Co robimy?

– Niech dzwoni – odparł drugi. – Zaniepokoi się, to przyjedzie.

Krzeselko, na którym posadzili Borysa, było stare i wielokrotnie naprawiane. Przypomniał sobie, że niedawno znów je musiał zbijać, więc zaczął szukać palcami miejsc, gdzie wbijał gwoździe. Po chwili znalazł jedno zakrzywione ostrze, które wystawało na kilka milimetrów.

Wygiął się delikatnie do tyłu i zahaczył o gwóźdź trytytką. Musiał przerwać ją od pierwszego pociągnięcia, jeżeli miał się uwolnić. Inaczej faceci w koszulach zdążą go powstrzymać.

Spojrzał na pistolet z tłumikiem, który leżał między nimi.

Dwa, dwa i pół metra... może się udać – pomyślał.

Znów zadzwonił jego telefon. Borys poczuł, jakby dostał znak. Spiął ramiona.

– Teraz... – usłyszał.

# 77

**C**zaja wziął głęboki oddech i wyrzucił z siebie z isticie teatralnym przejęciem:  
– Ludwik Korski, ojciec Sary, miał właśnie zawał i leży na OIOM-ie w szpitalu na Wołoskiej.

– O! – wykrzyknął Kaziura i uśmiechnął się szeroko.

– Kiedy? – zapytał Kamiński.

– Jakąs godzinę, dwie temu. Informacja jest od policji. Został znaleziony koło domu, na placu zabaw, gdzie był z wnukiem...

– Czyli synem Sary Korskiej?

– Dokładnie. Znaleźli go sąsiedzi, zobaczyli z okna, że leży na ziemi, i wezwali pogotowie, a pogotowie policję. Ma też rozbitą głowę. Pewnie od upadku.

– Co z dzieckiem? – dopytywał się Kaziura.

– Nie wiem, ale pewnie z babcią w domu.

– No to mamy ją! – rzucił Kaziura z wyraźnym zadowoleniem i klepnął się dłonią po udzie. – Nie ma siły, musi się teraz poddać. Obstawić natychmiast szpital – zwrócił się do Kamińskiego. – W jakim stanie jest Korski? Przytomny?

– Tego nie wiemy – odparł Czaja.

– Ona się nie podda – odezwał się Zwoliński. – Ale może popełnić błąd i to może też być naszą szansą. Wydaje mi się jednak, że pojawią się teraz uczucia, emocje, jakich nie kalkulowaliśmy. Ale wiem na pewno, ona się nie podda – powtórzył i pomyślał, że powinien natychmiast poinformować Sarę o ojcu.

– Ustalcie, w jakim stanie jest jej ojciec – polecił Kaziura, jakby nie słyszał Zwolińskiego. – Uruchomcie Centaura, Voice i wszystko, co tam macie, wszyscy w najwyższej gotowości. Szczególnie twoi ludzie i ABW. Wrzucimy dzisiaj do mediów jej wizerunek. To powinno ją jeszcze mocniej nakręcić. W końcu dziecko było świadkiem zawału dziadka – mówił Kaziura, jakby był w transie. – Czy tak?

– Na to wygląda – odparł Czaja.

– Czy ona może być uzbrojona? – ciągnął Kaziura.

– Nic o tym nie wiadomo – odezwał się Kamiński. – Pozwolenia nie ma, ale strzelać na pewno potrafi i może mieć dostęp do nielegalnej.

– Co ty pierdolisz! – wpadł mu w słowo stanowczo Zwoliński. – Matka małego dziecka, ścigana przez pół Polski, oficer wywiadu, inteligentna kobieta...

– Musimy to jednak uwzględnić. W takiej sytuacji może być nieobliczalna – ciągnął z przekonaniem Kaziura.

– Ekipa realizacyjna zawsze jest na to przygotowana – wyjaśnił Kamiński.

Pytanie o broń było przekroczeniem wszystkich granic i Zwoliński zrozumiał, że Kamiński miał rację. Oczywiście było, że nie chodzi o bezpieczeństwo ludzi. Kaziura zachowywał się nieracjonalnie, jakby ocierał się o szaleństwo. Już powołanie zespołu, zupełnie nieadekwatne do znaczenia sprawy, było znakiem jego chorej megalomanii. Wszyscy to wiedzieli, ale nikt nie protestował, bo Kaziura był hojny. Także Kamiński, który wymarzył sobie fotel na Miłobędzkiej. Zwoliński doskonale wiedział, że gdyby wszystko było robione zgodnie z zasadami, Korską i Rosjanina znalazłby w ciągu tygodnia. Nie mógł jednak zrozumieć, dlaczego z jednej strony Kaziura dostaje piany na myśl o ujęciu Korskiej, a z drugiej wykazuje obstrukcję w jej poszukiwaniach. A teraz zamarzył, żeby ją zabić.

– Dobrze... – Kaziura wyraźnie zmienił ton. – Zatem... wszyscy do roboty... Musimy pogadać – zwrócił się do Kamińskiego, sugerując, że chce zostać z nim sam.

Czaja wyszedł pierwszy i od razu potruchtał do swojego centrum.

Zwoliński zostawił tablet w samochodzie i przez chwilę zastanawiał się, czy skorzystać z wi-fi ośrodka i wysłać wiadomość do wszystkich, czy pojechać najpierw do Mariny i porozmawiać z Marią i Lutkiem.

Sara jest na spotkaniu z Australijczykiem i może lepiej, gdyby nie dostała teraz informacji o ojcu – myślał, schodząc na parking.

Nagle dotarło do niego, że wyznanie Kamińskiego, które zrobił, nim przyszedł Kaziura, ma nie tylko moralne znaczenie, ale również praktyczne. On sam mógł się teraz poruszać swobodnie bez obawy, że ma smycz, ale Sara była zagrożona.

To zmienia wszystko, a może nawet więcej – pomyślał Zwoliński i włączył silnik.

Nie odjechał jednak daleko. Chciał zniknąć z kamer ośrodka, więc zatrzymał się na pierwszym przystanku autobusowym przy ulicy Puławskiej i zadzwonił do Basi.

– Jesteś tam? – zapytał.

– Tak. Niedawno zaczęła spotkanie.

- Możesz jej przekazać wiadomość? To ważne.
- Postaram się.
- To posłuchaj... Kaziura dostał angielski numer telefonu Sary od Brytoli, prawdopodobnie, i na jego podstawie namierzyli Wiśniową, Włochy i jeszcze jedną rozmowę. Znają treść przesyłanych wiadomości. Kaziura ukrywa źródło pochodzenia tej informacji. Powiedział mi to skruszony trochę Hubert, bo jest zaskoczony i wściekły na Kaziurę, że mając te informacje, nic nie robi, żeby dopaść Sarę. Niech nie używa tego telefonu. I informacja dla ciebie, nie mów o tym Sarze jeszcze. Jej ojciec miał zawał.
- O kur...
- Leży na Wołoskiej. Jadę do Mariny i pogadam z Lutkiem, co robić.
- Jasne.
- Trzym się – rzucił Zwoliński i się wyłączył.

Gdy zostali sami, Kaziura spojrzął na Kamińskiego i od razu poczuł, że coś ukrywa.

- Co jest? Coś ze Zwolińskim?
- Nie, wszystko w porządku – odparł Kamiński.
- To dlaczego jesteś taki spiczniący? Takie dobre wiadomości, a ty...
- Mam ważną informację, ale wymaga potwierdzenia... – zaczął Kamiński. – Więc czekałem, aż się uleży. Nic jednak więcej już nie możemy zrobić...
- Co jest?
- Temat poboczny do sprawy Korskiej, ale ty, szefie, masz szerszy ogląd, więc...
- Mów, do kurwy nędzy.

Kamiński rzeczywiście czuł się nieswojo. Nie był pewien, czy nie zaszedł za daleko, ujawniając Zwolińskiemu swoje obawy. Właściwie dał mu na siebie materiał, a wątpliwości przecież pozostały. Zaplątał się w zakamarkach tej sprawy i ugrzązł teraz między nimi jak w jakiejś szarej strefie bez powietrza. Na dodatek Kaziura jakby miał jakieś paranormalne zdolności i od razu wyczuł, że coś jest na rzeczy. Hubert miał wrażenie, że poczucie winy zaczyna go przygniatać, dlatego postanowił wstrząsnąć Kaziurą, uciec do przodu i sprzedać ostatni argument, jaki mu pozostał.

- Pamiętasz, jak mówiłem ci, że Baryła był z Olejnikiem w tym tureckim ośrodku – zaczął poważnym tonem.
- Tak... – Kaziura zmrużył oczy.
- Przyjrzelśmy się sprawie, szczegółom i może być tak, że oni nie są jednak gejami, a może nie tylko i nie to jest najważniejsze. Pięć lat temu byli w ośrodku

Royal w Bodrum. To pięciogwiazdkowy hotel praktycznie wykupiony przez Rosjan. Nawet obsługa jest rosyjska. Baryła nie wydawał tam pieniędzy, za to Olejnik tak. Na kilometr czuć, co to za ośrodek...

– Noooo... – Kaziura sprawiał wrażenie, jakby ta informacja nie robiła na nim wrażenia. – I co dalej? – zapytał.

– Nie mają żadnych wspólnych zdjęć. Nie jest to dziwne? Przecież znają się dobrze, wygląda to tak, jakby Baryła i Olejnik chcieli ukryć, że byli tam razem.

– Do czego zmierzasz, drogi Hubercie? – zapytał Kaziura i sam odpowiedział: – Chcesz powiedzieć, że mogło to być spotkanie operacyjne, że pracują dla Rosjan? To chcesz mi powiedzieć?

– Tak. Nie wykluczyłbym, że między nimi jest związek homoseksualny i Olejnik wystawił Baryłę Rosjanom w tym Bodrum. Mogli go tam zwerbować. Czyli trzeba by przyjrzeć się Olejnikowi. Może to rosyjski agent, a może nawet nielegal. Zdarzenie wygląda na dosyć typowy modus operandi. Właściwie, jeżeli dałoby się ich powiązać z Korską i całym tym towarzystwem, to Farbiarz ma ich jak na dłoni.

– No tak, ale skąd będziemy wiedzieć, że są w tym Rosjanie, poza tym, że to ośrodek przez nich nawiedzany. Tam są takich setki. Ale może to jest jakaś... Pomyślę o tym i zastanowimy się, co z tym zrobić. Może zapytam Anglików o ten hotel.

W rzeczywistości Kaziura poczuł dreszcz. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że Olejnik i Baryła też pracują dla Rosjan. Zrozumiał, dlaczego Karol był tak obcesowy. Uzmysłował sobie jednocześnie, że znajduje się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

Karol mówił, że zbliżają się nadzwyczajne wydarzenia polityczne, więc oczywiste było, że wywiady ruszą do boju. Agentura pójdzie na pierwszy ogień i będzie zagrożona z obu stron. Życie będzie tylko towarem. Miłe słówka o przyjaźni i szacunku, zasadach i wartościach stracą znaczenie. Liczyć się będzie tylko, kto wie wcześniej i więcej. Ten cel uświęci środki.

Kaziura zrozumiał, że Karol bez mrugnięcia okiem rzuciłby go na stos, gdyby zaszła taka trzeba, bo ma nowe siły, Olejnika i Baryłę – i to po obu stronach sceny politycznej.

– Masz jakiś koniak albo whisky? – zapytał.

– Nie, ale mogę zaraz coś zorganizować – odparł Kamiński i podniósł się z krzesła.

Ruszył w stronę drzwi, gdy z jego telefonu rozległ się sygnał esemesa.

– Korski jest w stanie średnim, stabilnym, odzyskał przytomność – oświadczył po zerknięciu na wyświetlacz i wsunął smartfon do kieszeni.

– Czyli będzie żył?



- Chyba tak.
- To nawet lepiej, bo teraz Korska będzie chciała się z nim zobaczyć.

# 78

**G**dy Sara weszła do lokalu, Misza już od jakiegoś czasu był w środku. Nie zauważył jej, zupełnie jakby nigdy nie był szpiegiem. Siedział przy stoliku nad szklanką z sokiem pomidorowym, zgarbiony, wpatrzony w swoje dłonie, blade, z podsinionymi oczami. Wyglądał bardzo źle. Sara poczuła się winna, że nie powstrzymała go od alkoholu. Więcej – że piła z nim, jakby chciała się usprawiedliwić przed sobą samą. Z drugiej strony wciąż słyszała jego słowa, że jak alkoholik chce się napić, to nic go nie powstrzyma. To było dziwne uczucie, bo realizowała najtrudniejsze zadania wywiadowcze, może nawet ratowała świat, a nie potrafiła powstrzymać alkoholika przed sięgnięciem po kieliszek.

Misza podniósł głowę i przez moment przyglądał się Sarze, która próbowała się uśmiechać. Miała wrażenie, że jej nie rozpoznał. Nawet nie wstał. Po chwili jakby się ocknął i poderwał z uśmiechem.

– Nie zauważyłem cię – rzucił nieco zdezorientowany.

To był smutny widok, bo Misza był wytrawnym oficerem wywiadu i nigdy nie dałby się zaskoczyć w tak szkolnej sytuacji.

– Długo czekasz?

– Chwilkę – odparł i oboje opadli na krzesła.

– Jak się czujesz?

– Świetnie – rzucił bez przekonania. – Odchorowałem nasz... mój... – poprawił się – ...wczorajszy wyskok, ale sam tego chciałem. Wiem, jak wyglądam. – Pokiwał głową ze smutnym uśmiechem. – A ty jak się czujesz?

– Dobrze. Zatem... co nowego w planach służby jej królewskiej mości? Rozumiem, że przyszedł czas na ujawnienie waszych planów. Czyż nie?

Wyrzuty sumienia nie mogły jej przeszkodzić w tym, co miała zrobić, chociaż jej nadzieja na pomoc ze strony Miszy była już nikła. Chociaż darzyła go sympatią, nie mogła uwierzyć w jego sprawczość.

Teraz całą nadzieję pokładała w Joannie, żonie Kaziury. Podjęła nawet decyzję, że jeżeli ta wersja nie wypali, zrezygnuje i się podda. Zbyt wiele osób

namówiła na akcję, nie mając dopracowanego planu. Lutek wytknął jej to, ale się nie wycofał. Potwierdził, że bierze na siebie odpowiedzialność za ich bezwarunkową przyjaźń. Zbyt długo była cywilem i zawiodła ją intuicja, która najwyraźniej straciła świeżość. Robiła wszystko, by wyciągnąć Konrada i innych, ale coraz bardziej docierało do niej, że musi też wziąć odpowiedzialność za Alka. Nie mogła wymagać od swoich rodziców ciągłego poświęcania się. Wiedziała, że wkrótce i oni będą potrzebowali jej opieki.

– Tak, przyszedł czas. Londyn zdecydował o ujawnieniu ci operacji, którą prowadzimy w Warszawie – odparł Misza. – Zaczekamy jeszcze chwilę... ktoś do nas dołączy. Sprawdzamy teren. Sama rozumiesz.

– Nie, nie rozumiem. Jak to sprawdzacie teren? Co jest grane, Misza? – zapytała i rozejrzała się instynktownie po sali.

Była sobota po południu i zwykle do Solca 44 przychodziło wtedy sporo osób. Sara tego nie wiedziała, ale szybko zorientowała się, że wokół dzieje się coś dziwnego. Spośród ośmiu stolików zajęte były jeszcze dwa. Przy każdym siedziały dwie osoby, trzech mężczyzn i kobieta. Wszyscy koło czterdziestki, wysportowani i wyraźnie niezainteresowani jedzeniem. Sara zorientowała się, że lokal jest obstawiony.

– To wasi ludzie? SAS? – zapytała zaskoczona, a Misza tylko skinął głową. – Twoja ochrona?

– Między innymi moja. Zaraz ktoś dołączy...

Misza nie dokończył, bo w wejściu pojawił się niewysoki siwy mężczyzna po sześćdziesiątce, w okularach, jasnym garniturze i białej koszulce polo, a za nim szczupły i wyższy o głowę rudy pięćdziesięciolatek w dżinsach i niebieskiej koszuli.

MI6. I to we dwóch? Ciekawe! – pomyślała od razu Sara.

Nagle obudziła się w niej nadzieja. Nie miała już wątpliwości, że dzieje się coś nadzwyczajnego. Oddział SAS i dwóch poważnych facetów z MI6, wszystko zapowiadało jakąś pozytywną niespodziankę.

Misza i Sara podnieśli się.

– Frederic White – przedstawił się wyższy. – Szef wydziału rosyjskiego – dodał po angielsku.

Sara pierwsza podała mu rękę. Uśmiechnął się, szeroko pokazując białe krzywe zęby, i skinął głową do Miszy bez podawania ręki.

– Sara Korska – odparła, wyciągając rękę do drugiego Anglika.

– Edward Milton, łącznik SIS. Znamy panią dobrze.

– Że jestem zaskoczona, to jakby nic nie powiedzieć, więc... – Sara urwała, bo rzeczywiście słowa uwięzły jej w gardle.

– Usiądźmy – zarządził White, który wyraźnie był najważniejszy.

– Lokal jest zabezpieczony – dodał Milton. – Może się pani tutaj czuć bezpiecznie.

– Czuć bezpiecznie? Łącznik brytyjskiego wywiadu daje mi gwarancje bezpieczeństwa w moim własnym kraju? Nie uważa pan, że to brzmi co najmniej śmiesznie? Czy to może takie angielskie poczucie humoru? Okej, rozumiem, co pan miał na myśli, ale cała ta sytuacja jest jak z jakiegoś szpiegowskiego thrillera. Le Carré by tego lepiej nie wymyślił.

– Niestety ma pani rację – powiedział White. – Ale czy to nie pani jest zagrożona? Niestety nie jest to Monty Python, choć bardzo bym chciał. To smutna rzeczywistość, nasza rzeczywistość. Rozumiem, że jest pani zaskoczona okolicznościami naszego spotkania. To zrozumiałe, bo pierwszy raz od upadku komunizmu w Polsce brytyjskie służby działają tutaj bez wiedzy waszego rządu. Naprawdę nie chcieliśmy tego robić, ale w obecnej sytuacji nie mamy wyboru i zaraz to pani wyjaśnię. Właściwie to pani nas sprowokowała do podjęcia tych kroków. Poprosiła pani Miszę Popowskiego o pomoc? – White położył mu dłoń na ramieniu. – I oto jesteśmy!

– Kaziura? – zapytała Sara, a White skinął głową.

Miała wrażenie, jakby jej serce miało się wyrwać na wolność.

Czuła, że tak może być, i nagle jej życzenia stały się faktem. W Warszawie, w wynajętym lokalu na Powiślu, w otoczeniu uzbrojonych komandosów Secret Intelligence Service, siedziała przy stoliku z dwoma wysokimi funkcjonariuszami brytyjskiego wywiadu. Zrozumiała teraz zachowanie Miszy, było tylko sposobem na wciągnięcie jej w większy plan. Trudno było jej uwierzyć, że Anglicy chcieli usunąć rosyjskiego agenta i ratować Polskę. To brzmiało naiwnie, więc musiał istnieć jakiś inny powód, dla którego zdobyli się na tak poważne i ryzykowne działanie.

Tydzień wcześniej George Gordon uświadomił jej brutalnie, jakie są polityczne zasady zachodniego świata. Dlatego pojawienie się nad Wisłą oddziału specjalnego brytyjskiego wywiadu, bez zgody władz polskich, nie mieściło się w politycznym myśleniu ani Brukseli, ani Londynu, ani nawet Waszyngtonu. Sara była pewna, że kryje się w tym jakieś drugie dno. Znała Brytyjczyków dobrze i wiedziała, że są przyjaciółmi, ale mówią mniej, niż wiedzą. Lubiła ich nawet za to, bo robili to szczerze.

Wiedziała też, że jeżeli wymyślili coś, co mogło mieć wpływ na bezpieczeństwo Wielkiej Brytanii, musiało być zatwierdzone przez premiera i ministra spraw zagranicznych. Pojawienie się takiej ekipy w sojuszniczym kraju takim zdarzeniem na pewno było.

Sara podejrzewała, że stoi za tym George. Miał wystarczający potencjał, by przekonać Downing Street 10. To była skomplikowana i trudna decyzja.

Rozgrzeszyła go momentalnie i obwiniła siebie o elementarny brak zaufania i naiwność. Dopiero teraz zrozumiała, że niczego nie obiecywał, bo nie chciał robić jej nadziei.

Powinnam się od niego uczyć – pomyślała, patrząc na White'a, który najwyraźniej zbierał się, by wyjaśnić, po co przyjechał.

– Saro... Mogę tak do pani mówić? Jestem Fred.

– A ja Ed – dodał nieco rozbawiony Milton.

– Oczywiście. Jestem Sara... Fred i Ed.

– Może jednak coś zamówić, zanim przystąpimy do rzeczy? – odezwał się Misza. – Wodę? A może sok pomidorowy? Przynieść ci? – Puścił do niej oko i Sara przypomniała sobie jego słowa, że alkoholicy lubią ukrywać wódkę w soku pomidorowym.

**M**onika spędziła dwie godziny w muzeum Ilany Goor w Starej Jaffie, chociaż wystarczyłaby jedna czwarta tego czasu. Setki eksponatów z całego świata nagromadzone bez żadnego porządku i idei na niewielkiej przestrzeni spowodowały, że poczuła się jakby wypłukana z emocji. Eklektyczny charakter wystawy w lewantyńskiej atmosferze Starej Jaffy daleki był od poczucia smaku i estetyki byłej studentki Akademii Sztuk Pięknych. Zobaczyła wiele ciekawych, niekiedy wyśmienitych dzieł, a mimo to wyszła rozczarowana.

Kiedyś potrafiła znaleźć inspirację nawet w zapachach i dźwiękach, a teraz nie czuła nic. To nie było normalne, ale Monika wiedziała, skąd się wzięła ta obojętność. Nie mogła po prostu przejechać na rowerze z Kirjat Sza'ul do muzeum Ilany Goor, jakby zwiedzała kolejne miasto. Wydawało się jej, że pożegnanie z Dimą nie było tak mocnym przeżyciem, jakiego się spodziewała, ale wizyta w muzeum pokazała, jak jest wypalona.

Lepiej byłoby, gdybym tu w ogóle nie przyjechała – pomyślała i zapragnęła napić się dobrej i mocnej arabskiej kawy.

Przeszła kilkanaście metrów wąską uliczką, omijając grupkę szwedzkich turystów zmierzających do muzeum, i jak na życzenie, za rogiem pojawiła się kawiarenka.

Z trzech stojących na ulicy stolików wolny był jeden.

– Mój! – powiedziała do siebie i przyspieszyła kroku, żeby nikt nie zajął jej miejsca.

Zamówiła podwójną kawę po arabsku i sezamowo-miodowe ciastko. Z plecaka wyjęła tablet i zobaczyła, że jest w zasięgu wi-fi. Na ekranie pojawiła się korespondencja, której nie czytała. Zwolińskiego – opis rozmowy z Kamińskim o domu Borysa – i decyzja Sary o natychmiastowym ewakuowaniu stamtąd Jagana. Spojrzała na zegarek. Wiadomości były sprzed półtorej godziny.

Zaniepokoiła się, że ściągnęła na Borysa uwagę służb, a powinna pomyśleć o tym wcześniej. Oczywiście było, że prędzej czy później wpadną na to, że Sara

i Jagan się tam ukrywają.

Na szczęście mamy teraz tego Zwolińskiego. Dobrze, że się stamtąd zabrali. Borys jest taki nieporadny... nie zrozumie tego burdelu. To był błąd – myślała gorączkowo.

Chłopak o sylwetce Adonisa z kolczykiem w uchu i nosie z wyszukaną gracją postawił przed nią na stoliku kawę i ciastko przypominające małe dzieło sztuki. Sara była przekonana, że jest tancerzem. Z dzbanuszka wlał odrobinę czarnego płynu do filiżanki z niebiesko-złotymi ornamentami. Kawa z kardamonem wydała pełny bukiet. Uśmiechnął się miło, nawet zmysłowo, i Monika poczuła przypływ dobrych emocji.

Nareszcie coś pozytywnego, takiego normalnego, ludzkiego. A to tylko zwykła kawa – przeleciało jej przez myśl i odpowiedziała chłopakowi najsympatyczniejszym uśmiechem, jaki potrafiła przywołać.

Właściwie nawet nie napiła się tej kawy. Pozwoliła tylko, by usta zbliżyły się do niej, i wciągnęła aromat. Spojrzała na Adonisa, który z rękami założonymi na piersi stał oparty o drzwi i wciąż się do niej uśmiechał.

Monika miała wrażenie, jakby mimowolnie była świadkiem małego misterium. Tańczący z kawą Adonis, ciastko i Stara Jaffa. To było dużo lepsze niż całe muzeum Ilany Goor.

Gdy usłyszała sygnał przychodzącej wiadomości, który wydobywał się z głębi jej plecaka, pomyślała, że to nie może być jej telefon. Mimo to wiedziała, że to do niej, i zawahała się, czy chce ją teraz przeczytać. Wiedziała też, że za chwilę musi ją przeczytać. Nie spieszyła się.

W końcu otworzyła plecak i odnalazła telefon. W tym momencie przedstawienie się skończyło.

Była pewna, że to wiadomość od Tamary.

Jednak na ekranie wyświetlił się Borys. Była zaskoczona. Do wiadomości załączone było zdjęcie. Podpisane: *Znasz?* Nie mogła rozpoznać, co przedstawia. Mimo to wydawało jej się, że widok nie jest obcy. Powiększyła go i rozpoznała drzewo w sadzie. Przyjrzała się uważniej. Pod drzewem w cieniu stał mężczyzna.

*Nie znam. Kto to jest?* – odpisała zaskoczona.

Borys wiadomość odczytał, więc Monika czekała na odpowiedź ze smartfonem w dłoni. Po dwóch minutach ciszy zaczęła się niepokoić. Spojrzała na wyświetlacz i nagle zdjęcie i wiadomość zniknęły.

*Borys! Co się dzieje?* – napisała i wiedziała już, że coś się musiało stać. Chwilę potem przyszedł esemes: *Przyjeżdżaj szybko!*

Teraz już była pewna. Borys wiedział, że wyjechała do Izraela, i nie mógł napisać tej wiadomości.

Odczekała jeszcze moment i postanowiła zadzwonić. Trzymała słuchawkę do chwili, aż odezwała się automatyczna sekretarka, ale nie nagrała się.

Widzi przecież, że dzwonię – pomyślała mocno już zaniepokojona.

Minęły trzy minuty i zadzwoniła ponownie. Borys nie odebrał.

Monika wyjęła tablet. Opisała zdarzenie i wysłała do wszystkich odbiorców.

*Trzeba natychmiast sprawdzić, co się tam dzieje. Mam złe przeczucie* – zakończyła swoją wiadomość i czekała na odpowiedź.

Pierwsza odezwała się Sara: *Zajmę się tym.*

Zaraz potem pojawił się wpis M-Irka: *Możemy sprawdzić. Mamy blisko.*

*Nie podoba mi się to. Niech tam pojedzie Lutek* – napisała Monika.

*Zgoda* – odparła Sara.

W tym czasie Kamiński i Kaziura siedzieli w Pyrach i pili whisky.

Szpital na Wołoskiej był już obstawiony. Kaziura nie miał wątpliwości, że w tej sytuacji Korska będzie musiała się poddać. Kamiński kiwał głową na znak, że też tak uważa, ale bliższy był mu pogląd Zwolińskiego, że to nic nie da. Wolał nie mówić, co myśli naprawdę, bo Kaziura był już mocno pobudzony wypitym alkoholem.

Właśnie zaczął opowiadać, jak będzie wyglądać Narodowa Agencja Informacyjna, gdy do pokoju wszedł Czaja.

– Mamy tu coś dziwnego – zaczął, spoglądając na kartę. – Zarejestrowaliśmy kontakt dwóch znanych numerów. Monika Arent i Borys Erdman...

– Nasza para ćpunów – rzucił roześmiany Kaziura. – Co tam? Przecież ona jest w Izraelu.

Czaja odczytał z kartki wymianę esemesów między Moniką i Borysem i poinformował o dwóch nieodebranych połączeniach.

– Ciekawe jest, że zdjęcie, które przesłał Erdman do Arent, po kilku minutach skasował.

– A co na nim było? – zapytał Kaziura.

– U nas system rejestruje, więc... – Czaja wręczył mu tablet. – Nie wiem, co to ma być... Dziwne.

Kaziura spojrział na zdjęcie i zmrużył oczy.

– Nic tu nie widzę... Drzewo, las jakiś...

– Niech szef powiększy i popatrzy, pod drzewem stoi jakiś człowiek.

– Noooo... – Kaziura nie dokończył, bo poczuł, jakby ktoś ścisnął go za gardło.

W niebieskiej koszuli z długimi rękawami, niebieskiej bejsbolówce i ciemnych okularach pod drzewem stał niższy bliźniak.

– Mogę? – zapytał Kamiński, wyciągając rękę po tablet.



# 80

**M**isza przyniósł sok pomidorowy dla Sary i pomarańczowy dla Eda i Freda. Spróbowała, ale był bez alkoholu. Misza puścił do niej oko i podniósł swoją szklankę.

– Mamy już sok, więc... – zaczął Fred, gdy odezwał się tablet Sary.

– Chwileczkę, to ważne. – Przeprosiła i odeszła od stołu.

Przeczytała wiadomość od Moniki i zobaczyła, że poza M-Irkiem nikt jej nie odebrał. Wiedziała, że Maria i Lutek są w Marinie bez łączności z wi-fi, a Zwoliński kursuje pewnie po mieście. To była niepokojąca informacja, więc musiała natychmiast skontaktować się z Lutkiem. Mogła zrobić to tylko przez Basię.

Wróciła do stolika i oznajmiła, że musi na chwilę wyjść.

– Daj mi telefon do Andrzeja – powiedziała, wsiadając do samochodu.

Basia wybrała numer i oddała jej słuchawkę.

– Możesz rozmawiać?

– Tak, jadę do Mariny.

– Świetnie! To szybko, bo nie mam czasu. Jak dojedziesz, przeczytajcie natychmiast wiadomość od Moniki. Coś się stało we Włochach u Borysa. Lutek decyduje. Zrozumiałeś?

– Jasne, że zrozumiałem! To teraz ważne info dla ciebie prosto od skruszonego Huberta. Kaziura zna twój angielski numer telefonu i, jak podejrzewa Kamiński, dostał go od Brytoli. Mówi, że jest to ściśle tajne i nikt nie może wiedzieć, ale Hubertowi powiedział. Wyśledzili w ten sposób Wiśniową, Włochy i coś na Woli. Mają twoją korespondencję.

– *Fuck!* Akurat teraz! – powiedziała do siebie i zapytała: – Dlaczego ci to powiedział?

– Hubert jest wkurwiony, bo Kaziura ukrywa info z trackingu i nie pozwala realizować zadań. Uważa, że gdyby miał to na czas, już byś była aresztowana.

– Dzięki, Andrzej. To ważna informacja. Coś jeszcze?

– Nic – odparł i rozłączyli się.

Sara niemal wyskoczyła z samochodu, ale czuła się, jakby przygniótł ją wielki granitowy głaz. Pomyślała, że Lutka zawsze trzeba się słuchać.

Pytające spojrzenia trzech mężczyzn wskazywały, że jej poruszenie nie uszło ich uwagi.

– Bieżące problemy do rozwiązania – wyjaśniła, nie czekając na ich reakcję.

– Chcesz się nimi podzielić? – zapytał Milton.

– Później – odparła, bo sama nie wiedziała jeszcze, co ta wiadomość oznacza. Była krótka, ale ważna, i równocześnie niezrozumiała. Kaziura mógł ją aresztować, ale z jakiegoś powodu tego nie robił. Sara wiedziała, że tego dylematu sama nie rozwiąże, i spojrzała na wpatrzonych w nią trzech brytyjskich szpiegów. – Na czym stanęliśmy?

– Materiały, które przekazałaś Miszy... – zaczął White – ... przeanalizowaliśmy bardzo dokładnie. To bardzo poważne informacje, które jednoznacznie obciążają pana ministra Kaziurę. Ale jak sama powiedziałaś, wasz oficer Dima i Rosjanin pułkownik Fiedotow nie żyją, więc materiał ma znaczenie tylko operacyjne, nie procesowe. Czyli trudno nam to też wykorzystać politycznie. Nasz premier postawił warunek, że musimy zdobyć bezpośredni dowód, że wasz wicepremier, człowiek odpowiedzialny za bezpieczeństwo Polski, współpracuje z rosyjskim wywiadem. Likwidacja Agencji Wywiadu i aresztowanie szeregu wybitnych oficerów pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Moskwy jest makiawelicznym zagranem Rosjan, ale nie takim znów nieznanym. Pozbawili was oczu i uszu. Nadszarpnęli zaufanie sojuszników. Nie muszę ci tego chyba tłumaczyć...

– Oczywiście, że nie. Doskonale zdajemy sobie z tego sprawę i dlatego właśnie przyszliśmy do was po pomoc.

– Wiemy, jak blisko premier Bolecki związany jest z panem Kaziurą, więc nie mamy możliwości ruchu – ciągnął White. – Musieliśmy zastosować wariant mocno odbiegający od zasad.

– Wielokrotnie przesyłaliśmy premierowi sygnały... – włączył się Milton – ...że Kaziura nie jest dobrze widziany w sojuszniczej społeczności, ale wszystkie ignorował. Nie dalej jak dzisiaj byłem z sir Thomasem, naszym ambasadorem, w rezydencji premiera w Konstancinie i przedstawiliśmy mu stanowisko naszego premiera, ale też sekretarza stanu, że nie widzimy możliwości współpracy z panem Kaziurą, który odpowiada za sprawy bezpieczeństwa. Co więcej, kiedy wyjeżdżaliśmy od premiera, w drugą stronę jechał właśnie Kaziura. I z pewnością nas widział.

– Saro! – przerwał mu White. – Postawmy sprawę jasno. Mamy do ciebie większe zaufanie niż do całych polskich służb, jak sama rozumiesz. To brzmi

wręcz absurdalnie, ale tak niestety jest. To teraz nie tylko już wasz problem. W obliczu zaistniałej sytuacji to też problem bezpieczeństwa Europy i Sojuszu, a więc i Zjednoczonego Królestwa, a więc i Stanów Zjednoczonych. – White zawahał się i pokręcił głową, zaciskając usta. – Wybacz mi ten patos, ale musiałem...Więc powiemy ci... – zamyślił się na moment – ...dlaczego zdecydowaliśmy się na tak radykalne działanie, którego fragment tu widzisz. – Rozejrzył się po sali. – Rosyjski Sztab Generalny pilnie aktualizuje plany inwazji na Ukrainę. Z naszych źródeł wiemy, że decyzja polityczna na Kremlu już zapadła. Co to dla nas znaczy, nie muszę ci tłumaczyć. Wszystkie służby rosyjskie ruszają pełną parą, a Polska będzie polem bitwy. Cała tutejsza agentura ruszy do akcji. Ktoś taki jak Kaziura musi mieć swoją ważną rolę do odegrania. Rosyjska agentura, przygotowywana przez tyle lat, musi w końcu wydać owoce. Nie zneutralizujemy zagrożenia, jeżeli nie upadnie rząd Boleckiego, a upadnie, jeżeli upadnie Kaziura.

– Nie jestem bynajmniej zaskoczona. Przecież od lat o tym informowaliśmy. Wiadomo było, że ten moment musi kiedyś przyjść.

– I przyszedł – rzekł Milton. – Od kilku tygodni działa w Polsce grupa specjalna GRU pod kryptonimem „Żuraw”, którą kieruje pułkownik Wiktor Stiepanowicz Braun, kryptonim Karol, nazywany też pieszczotliwie Żulikiem. Zaufany prezydenta i generała Bogdanowa, szefa GRU. Nie wiemy, jak wygląda. Starannie ukrywa swój wizerunek. Znamy go jednak bardzo dobrze. Ma na sumieniu kilku naszych agentów straconych w Iranie, Korei, na Kubie i prawdopodobnie trzy zabójstwa w Wielkiej Brytanii. Niewiele wiemy o celach „Żurawia” w Polsce, ale możemy się domyślać. Mamy pewne niepotwierdzone informacje, że planują zabójstwo swojego ambasadora podczas oficjalnej uroczystości i zrzucenie odpowiedzialności na Ukraińców. Braun zebrał najlepszych ludzi i ma specjalne rozkazy, wojenne rozkazy. Rozumiesz, co to znaczy? – Sara skinęła głową. – Polskie służby pod rozkazami Kaziury są głuche i ślepe, a najlepsi ludzie siedzą w więzieniu...

– No właśnie! Z tym pojechałam do George’a. Co zatem robimy? Jak mamy się dobrać Kaziurze do dupy? Mamy nadzieję, że jego żona zgodzi się z nami porozmawiać, może coś wie albo wskaże jakiś kierunek przynajmniej. Mamy pewne argumenty, żeby...

– Dobry pomysł – odezwał się po raz pierwszy Misza i Sara zorientowała się, że jednak jego sok pomidorowy nie był wzmocniony.

– Rosjanie ruszyli do ataku, więc muszą się trochę odsłonić – ciągnął White. – To jest dobry moment, żebyśmy i my wyczyścili sytuację. Stąd też nasza grupa operacyjna w Polsce. Bez twojej pomocy jednak niewiele zdziałamy. Niestety, nie możemy zlikwidować Kaziury, nie mamy licencji zero, zero, siedem. – White

uśmiechnął się dwuznacznie. – Ale możemy go usunąć. Mamy w SIS rosyjskiego kreta. Wiemy o nim od lat, ale nie wiemy, kim jest. Mamy podstawy, by uważać, że to on dawał naprowadzenia na Miszę. Zadbaliśmy o to, żeby Rosjanie dowiedzieli się od swojego agenta, że Misza przyjechał do Warszawy i współpracuje z tobą w sprawie Kaziury. Zakładamy, na granicy pewności, że będą chcieli skorzystać z okazji i zlikwidować Miszę. Miałyby to być znak dla nas, że nigdy nie odpuszczają i zawsze zwyciężają. Oni lubią takie patetyczne inscenizacje. Co nie jest pozbawione pewnego sensu. Chcą pokazać całej swojej agenturze, że zbliżają się ciężkie czasy i wszyscy mają być zdyscyplinowani i lojalni, bo Smiersz nie odpuszcza nikomu.

– Nie bardzo rozumiem, jaki jest plan gry i do czego zmierzacie. Chcecie zdemaskować rosyjskiego agenta w MI6, to rozumiem. Ale jak? Jeżeli nawet zdemaskujemy Kaziurę, to będzie to tylko gest polityczny. Żeby go aresztować, musi się w Polsce zmienić władza. A to zajmie dużo czasu. Czy Kaziura może wiedzieć, kto jest tym agentem? Wątpię. A nawet gdyby przez jakiś przypadek wiedział, to nie powie, boby się zdekonspirował. Co wam da, że Rosjanie znów podejmą próbę zlikwidowania Miszy? Będziecie się z nimi strzelać na Krakowskim Przedmieściu? A jak im się uda? George Blake uciekł wam z więzienia, Kim Philby, Litwinienko, Bieriezowski... Udaje im się. Sorry, panowie, ale to wszystko brzmi dosyć absurdalnie. Chyba że jest coś, czego mi nie mówicie? – Ed i Fred słuchali Sary z życzliwym spokojem, ale Misza uśmiechał się delikatnie. – Nawet jestem pewna, że nie mówicie, bo to wszystko słabo się spina. Jak chcecie zatem współpracować?

– Droga Saro... – odezwał się Milton. – W tej sprawie nie mamy żadnych tajemnic. Wiem, że podejrzewacie nas o egoizm, i trochę jest w tym prawdy. Jednak nie teraz. Stawka jest bardzo wysoka, zarówno dla Zjednoczonego Królestwa, jak dla Polski oraz Europy. Tylko przy pełnej szczerości możemy wygrać. Nie ma czasu na wahanie. Za kilka tygodni, miesięcy możemy znaleźć się w zupełnie nowej sytuacji.

– Słucham zatem – powiedziała Sara z nutką nadziei w głosie.

# 81

Zwoliński odnalazł Marię i Lutka w Marinie, tam gdzie ich zostawił. Lutek spacerował po drugiej stronie ulicy. Maria siedziała przy stoliku na zewnątrz kawiarenki, skąd mogła widzieć wejście do domu Kaziury.

Zwoliński podjechał do Lutka i uchylił okno.

– Wsiadaj pan. Jest pilna sprawa.

Podjechali pięćdziesiąt metrów i do samochodu wsiadła Maria.

– No i co? – zapytał Zwoliński.

– Cały czas jest w domu – odparła Maria. – Czekamy, ale ma jeszcze czas do namysłu.

– Co się stało? – zainteresował się Lutek. – Jaka pilna sprawa?

– Trzy pilne sprawy. Pierwsza... ojciec Sary ma na imię Ludwik, prawda?

– Tak – odparł Lutek.

– Miał zawał. Leży na OIOM-ie, tu na Wołoskiej...

– *Fuck!*

– W jakim jest stanie? – włączyła się Maria.

– Podobno średnio ciężki, ale stabilny i jest przytomny, jak się przed chwilą dowiedziałem. Dostał zawału, gdy był z wnuczkiem na placu zabaw. Upadł i rozbił głowę. Pogotowie wezwali sąsiedzi. Była też policja.

– Sara nie wie? – zapytał Lutek.

– Nie... chyba nie. Nie mam pojęcia. Pewnie nie, bobyśmy i my wiedzieli. Co robimy? Trzeba ją poinformować. Przyjechałem najpierw do was, żebyście podjęli decyzję, co robić.

– Musimy jej powiedzieć – odezwała się Maria. – Tu nie ma żadnego dylematu, żadnej dyskusji. To jej rodzina i tylko jej sprawa.

– Oczywiście – odezwał się zatroskany Lutek. – Znam Ludwika. Nic o tym nie wiem, żeby chorował na serce. Wprost przeciwnie. Starszy pan, ale wysportowany, gra w tenisa...

– Jest jeszcze jedna sprawa – przerwał mu Zwoliński. – Kaziura uznał, że zawał pana Korskigo to zrządzenie losu i najlepsza okazja do aresztowania Sary. Szpital jest obstawiony, w tym przez moich ludzi, dom państwa Korskich na Mokotowie też. Co robimy?

– Sara jest teraz na spotkaniu z Miszą – zaczął Lutek. – Zaczekamy, aż skończy, i ją poinformujemy. Myślę, że trzeba to zrobić bezpośrednio, nie przez tablet, i ja to zrobię. Dom Borysa jest już spalony. Możemy spotkać się w gdzieś w terenie albo na Wiśniowej.

– Możemy u mnie – odezwał się Zwoliński. Górczewska dwadzieścia jeden. W końcu jest tam już ten Rosjanin, więc...

– Dobry pomysł. – Lutek skinął głową i spróbował się uśmiechnąć.

W samochodzie zaległa cisza. Zdawali sobie sprawę, co ta wiadomość oznacza dla Sary. Od jej decyzji zależał teraz ich los.

Jeżeli się podda, zostanie aresztowana i konsekwencje spadną na wszystkich – pomyślał Lutek. Wiedział, że Kaziura nikomu nie przepuści.

To ona namówiła ich, żeby się zaangażowali w operację bez planu, a oni świadomie się zgodzili. Lojalność była sensem ich działania i dzięki niej zawsze wychodzili z kłopotów. Tym razem jednak nie mogli oczekiwać, że podejmie inną decyzję niż o zakończeniu operacji.

Lutec spojrział na Zwolińskiego i myślał, jak uchronić Andrzeja i Basię przed zemstą Kaziury. Oczywiście było, że spotka ich wyjątkowo okrutna kara. Nie potrafił jednak znaleźć żadnego sensownego pomysłu, jak tego uniknąć. Wiedział, że Sara będzie musiała się skonfrontować z tym samym problemem.

– Mamy jeszcze dwa dni. Sara sama tak mówiła – odezwała się Maria. – Może się nam uda. Jeżeli Sara zdecyduje się wyjść ze sprawy, co jest całkowicie zrozumiałe, możemy przecież pociągnąć ją dalej sami. Damy radę.

– Właściwie... – zadumał się Lutek.

– Nawet zyskalibyśmy na czasie.

– To ma sens... Oczywiście! Dlaczego o tym nie pomyślałem? Uff... – wyrzucił z siebie Lutek, zaskoczony swoją niekompetencją w takiej oczywistej sytuacji. – Musiałaby tylko przekazać nam kontakt do Gordona i Popowskiego. Dokończymy sprawę bez niej, ale dla niej i dla nas. – Lutek pomyślał, że są to winni Andrzejowi i Basi. – Dobrze, co jeszcze?

– Rozmawiałem z Sarą kilkanaście minut temu, jak tu jechałem. Dostała wiadomość na tablet od Moniki. Nie znam treści, ale poleciła, byście ją przeczytali pilnie. Coś dziwnego dzieje się u Borysa w domu. Chciała, żebyś pojechał sprawdzić, co tam jest grane.

– Zaraz się tym zajmę – odparł Lutek. – A trzecia sprawa?

– Poinformowałem o tym już Sarę. Kaziura otrzymał od brytyjskich służb angielski numer telefonu Sary i po trackingu namierzyli Wiśniową, dom Borysa i adres na Woli przy cmentarzu prawosławnym...

– Ja pierdołę! – przerwał mu Lutek. – Obawiałem się tego. Mów!

– Powiedział mi to Kamiński, zaklinając, bym się nie wysypał. Ale wkurwił się, że Kaziura nie pozwalał mu nic robić, chociaż znał te informacje. Uważa, że gdyby Kaziura nie blokował, Sara byłaby już aresztowana i sprawa zakończona.

– Czyli Sara już wie? – zapytał Lutek dla pewności.

– Wie.

– No to mamy mocno pokręconą sytuację. Sam nie wiem, na czym stoimy. Dobra, zrobimy tak... Mamy tylko telefon Andrzeja i musi być gotowy do łączności z Sarą, gdyby odezwała się Joanna, więc ty tu zostajesz – zwrócił się do Zwolińskiego. – Teraz podwieszysz mnie tylko do Galmoka, żebym podłączył się do wi-fi...

– Po co! Masz tu klucze do mnie. Mieszkam dwie minuty stąd, a i do Włoch będziesz miał stamtąd blisko, no i towarzystwo tego Rosjanina.

– O! Dobry pomysł – odparł Lutek. – Jedziemy. Pani Marysia wysiada. Teraz pani Joanna w twoich rękach.

– Spokojnie – odparła, jakby wyczuła, że Lutek jej nie docenia. – Dam sobie radę.

– Zaraz do ciebie wracam – dodał Zwoliński.

Przejazd na Górczewską zajął im kilka minut. Zwoliński przez cały czas rozmawiał ze swoimi ludźmi przez radio. Dwóch wywiadowców wysłał na miejsce, gdzie zasłabł Ludwik Korski, żeby poszukali kamer albo świadków.

– Jakoś nie ufam policji – rzucił do Lutka, widząc jego zdziwienie. – Ta rozbita głowa pana Ludwika nie daje mi spokoju.

– To chyba dosyć typowe przy upadku – odparł Lutek, wysiadając z samochodu.

Jagan z nożem kuchennym w lewej dłoni czekał za drzwiami. Lutek podejrzewał, że tak będzie, więc kiedy tylko uchylił drzwi, zawołał, żeby nie robił nic głupiego.

Rosjanin wyszedł i pokazał nóż do krojenia chleba.

– Ten komandir nawet nie ma porządnego noża w domu. Oddaj mi moją broń! – powiedział tonem, jakiego Lutek jeszcze nie słyszał.

– Może to i dobry pomysł. Zastanowię się.

– Nie ma co się zastanawiać. Wojna się zbliża. Oddaj mi broń – powtórzył spokojnie Jagan.

Tym razem Lutek poczuł, jakby to nie była jego kolejna bzdurna wizja. W jego tonie wybrzmiewało coś niepokojącego. W brodatej twarzy ozdobionej

szeroko otwartymi jasnymi oczami kryła się jakaś mistyczna hipnotyzująca siła.

Kurwa! Rasputin jakiś czy co! – przeleciało Lutkowi przez myśl.

Otrząsnął się natychmiast i nie wchodząc nawet do pokoju, wyjął tablet. Zalogował się do wi-fi i przeczytał korespondencję między Moniką i Sarą. Od razu uderzyło go, że w tej rozmowie jest coś dziwnego. Zdjęcie, które zniknęło, i brak naturalnej płynności. Ale najbardziej podejrzane było milczenie Borysa.

Coś się musiało stać – pomyślał Lutek i rzucił do Jagana:

– Zbieraj się. Pomożesz mi. Mamy robotę.

Jagan omal nie podskoczył, rzucając nóż na podłogę.

– A moja broń?

– Dostaniesz. Teraz potrzebujemy jakiegoś samochodu.

– Jasne – odparł Jagan, wyraźnie podniecony. – Na dole stoi ich pełno. Jaki chcesz?

– Wszystko jedno. Jedziemy do Włoch, do Borysa.

– Mamy tam robotę? – Jagan stanął w miejscu, spojrzął spod wysoko uniesionych jasnych brwi i zapytał: – Coś mu się stało?

– Skąd ci to przyszło do głowy? – odparł zaskoczony Lutek. – Ale musimy sprawdzić – dorzucił, otwierając drzwi.



**W**rzeczywistości Frederic White nazywał się Władimir Olegowicz Biełow i był prawnukiem pułkownika Wiktora Aleksiejewicza Biełowa, który przed rewolucją służył w rosyjskim wywiadzie, a w czasie wojny domowej był oficerem kontrwywiadu w sztabie generała Piotra Wrangla. W 1920 roku wydostał się z Krymu przed nacierającymi bolszewikami i przez Turcję dotarł do Wielkiej Brytanii, gdzie od czasów Piotra I mieszkała gałąź rodu pod przybranym nazwiskiem White.

Wiktor Biełow niemal od razu rozpoczął pracę w brytyjskim wywiadzie, a po nim jego syn, wnuk i prawnuk. Frederic White był czwartym pokoleniem służącym w MI6, więc sprawy rosyjskie znał i czuł lepiej niż ktokolwiek inny. Pradziadek Wiktor Biełow do śmierci powtarzał, że Rosjanie powinni przyjaźnić się z Polakami, bo tylko razem mogą pokonać Związek Radziecki.

Frederic pamiętał o tej maksymie, chociaż sytuacja na świecie kształtowała się teraz inaczej. Rosja przemieniła się w agresywne imperium i czuł, że Polacy znów mogą pomóc. Więc mimo wielu wątpliwości najpierw przekonał szefa Donovana, potem ministra spraw zagranicznych, a na końcu wszyscy razem premiera, że trzeba podjąć ryzyko i wysłać do Warszawy zespół specjalny. Czyli zaufać Sarze Korskiej i Miszy Popowskiemu.

Siedział teraz w zamkniętej restauracji i patrzył na atrakcyjną kobietę po czterdziestce, która twardo rozmawiała z trzema doświadczonymi oficerami wywiadu, i czuł, że to ona kontroluje atmosferę spotkania. Zna swoje możliwości i jest gospodarzem terenu, chociaż gra wyżej, niż może. To White'owi się podobało, bo świadczyło o jej wyobraźni i determinacji. Kogoś takiego potrzebował teraz najbardziej.

– Dobrze... – zaczął. – Naszym celem jest Żulik. Chcemy go ująć... nazwijmy to w ten sposób. – Sara spojrzała zaskoczona. – Po pierwsze, chcemy wyciągnąć z niego wszystko, co wie, a wie dużo. Po drugie, w związku z napiętą sytuacją międzynarodową i niepewną przyszłością chcemy wysłać Rosjanom

sygnał, że nie odpuścimy. Wchodzimy na wojenną ścieżkę i sygnał ostrzegawczy powinien dotrzeć do ich agentury. Wkrótce zaczną się wydalenia szpiegów z dyplomatycznymi paszportami i ciężar obsługi agentury przesunie się na nielegalów i przykryciowców. Musimy utrudnić im życie. Zniknięcie Brauna będzie ogromnym ciosem dla GRU, bo nie będą wiedzieć, jakie straty może przynieść. Będą też podejrzewać, że może zdradził albo współpracował od dawna. Tak czy inaczej, zajmie im to dużo czasu. A może on od razu wybierze nowe życie u naszego boku? To człowiek bezwzględny, ale nie głupiec i pragmatyk.

– A my? Gdzie w tym wszystkim jesteście my? – przerwała Sara. – Mam poczucie, jakbyśmy byli wykorzystywani.

– Nie dopadniemy Brauna bez was, to nie zdekonspirujemy Kaziury, a Polacy nie zmienią swojego rządu...

– Nie uwolnimy Konrada, Marcela i Leskiego... – dodał Milton.

– Nie wypchniemy Kremla z Warszawy – dorzucił Misza.

– To wszystko za mało, by powstrzymać rosyjski imperializm, ale to możemy i powinniśmy zrobić – ciągnął White. – Misza przyjechał tu jako wabik dla Brauna. Ma go zmusić do działania i wprowadzić więcej emocji. Wie, że Misza przyjechał tu z własnej woli, żeby ci pomóc, a nawet wbrew naszym opiniom, a może nawet został porzucony przez Londyn, jako niesterowalny i trudny partner. Postaraliśmy się, żeby ta informacja do nich dotarła.

– A co z tym rosyjskim kretem u was? – zapytała Sara.

– Dopadniemy Brauna, to dopadniemy kreta, Kaziurę i resztę rosyjskiej siatki w Polsce, a może i na świecie. To dzięki tobie, twojej akcji wobec Kaziury, Braun się uaktywnił i przyjechał do Polski. Odsłonił się. Teraz musimy go odnaleźć.

– W jaki sposób? – dociekała Sara, ale czuła, jaka będzie odpowiedź.

– Przez Kaziurę. To ich najważniejszy agent w Polsce, który kontroluje służby, więc czują się bezpiecznie, ale sytuacja zmusza ich do zdecydowanych działań. W szpiegowskim fachu to zabójczy koktajl, czyli...

– Arogancja. Chociaż działamy sami, jest nas kilka osób i nie mamy za sobą całej MI6, doszliśmy do tego samego wniosku.

– Właśnie za to was szanujemy, za talent. I dlatego też prosimy o pomoc – włączył się Milton, a White skinął głową.

Sarze zrobiło się miło, chociaż dobrze wiedziała, że polski wywiad zawsze cieszył się dobrą reputacją u powściągliwych Brytyjczyków i nieraz przychodzili do nich po pomoc. George Gordon, przyjaciel Polski, mówił to wielokrotnie i Sara poczuła jego ducha.

– Mamy człowieka bardzo blisko Kaziury i jesteśmy w stanie, w dużym stopniu, kontrolować z wyprzedzeniem jego ruchy. Wiemy, co się dzieje w jego sztabie. Za chwilę będziemy rozmawiać z jego żoną. Kaziura dostał od kogoś mój angielski numer telefonu, a znał go tylko Gordon i Misza, bo kartę kupiłam w Londynie. Śledzi moje ruchy przez tracking, ale informacji nie przekazuje do zespołu, jakby wcale nie zależało mu na moim aresztowaniu. Kamiński, jego człowiek do zadań specjalnych, uważa, że Kaziura dostał ten numer od was...

– Nie od nas... – przerwał jej White. – Dostał od Rosjan. Najprawdopodobniej takie ma polecenie, żeby nie aresztować ciebie, tylko zlikwidować. Wiesz za dużo i zagrażasz ich interesom, ale nawet możesz o tym nie wiedzieć. Chronią Kaziurę albo coś znacznie bardziej wartościowego. W więzieniu byłoby cię trudniej zlikwidować. Stąd też „Żuraw” w Polsce... – Spojrzał na ludzi przy sąsiednich stolikach. – Stąd też i oni tutaj.

– O co chodzi z żoną Kaziury? – zapytał Milton.

– Odkryliśmy, że ich małżeństwo jest w stanie rozkładu, a raczej że jego żona Joanna ma intensywny romans. Oczywiście ukrywa to, ale postanowiliśmy porozmawiać z nią i zaproponować jej sposób wyjścia z tego problemu. Coś ją skłoniło do tego, a kobiety widzą więcej niż mężczyźni, szczególnie tacy aroganci i socjopaci jak Kaziura. Może się okazać, że to jego słaby punkt. Czekamy teraz na decyzję Joanny. Powinna odpowiedzieć lada moment.

– Celny strzał! – pochwalił Misza. – Agent taki jak Kaziura musi mieć bezpieczny i sprawny kanał łączności. To może być nielegal... albo... nielegalka raczej.

– No właśnie! – potwierdziła Sara. – To nasz kierunek.

# 83

**B**asia siedziała w samochodzie, słuchała radia i obserwowała wejście do restauracji. Goście odchodzili od zamkniętych drzwi. Wyglądało, że lokal jest nieczynny, ale Sara weszła i wyszła bez trudu. Basia zauważyła też, że po drugiej stronie ulicy stoi wypasiony zielony land rover na niemieckich numerach, w którym siedzą kobieta i mężczyzna. Wyglądali, jakby obserwowali ulicę, ale nie był to nikt z wywiadowców, a znała wszystkich – i nikt z nich nie używał roverów. Oczywiście było, że w restauracji coś się dzieje.

Dlatego nie czuła niepokoju. Prawdziwy problem byłby, gdyby ich znała, a tak byli to najprawdopodobniej przypadkowi ludzie.

Odkręciła termos z herbatą i wyjęła kanapkę z szynką i pomidorem. Ugryzła kawałek, kiedy zadzwonił telefon. Spojrzała na wyświetlacz i szybko przełknęła kęs. Dzwoniła Joanna Kaziura.

– Słucham, pani Joanno – odezwała się, przelżykając pospiesznie resztki kanapki.

– Dzwonię w nieodpowiednim momencie? – zapytała niepewnym tonem Joanna.

– Nie, nie... wszystko w porządku. Jadłam kanapkę.

– To może zadzwonię później...

– Ależ nie! Pani Joanno, jestem do pani dyspozycji. Czekałam na ten telefon. Słucham panią. – Basia starała się być miła.

– No więc... wie pani... tak się zastanawiam... – Joanna wyraźnie się wahała. – Może rzeczywiście...

– Pani Joasiu, chcemy pani pomóc. To sprawa kobiet, między kobietami i kobiety mogą ją załatwić.

– No właśnie, dlatego pomyślałam, że może jednak...

– Ależ oczywiście! Porozmawiamy i sama pani zdecyduje.

– Mam tylko jedno pytanie... Czy mogę liczyć na dyskrecję, bo wie pani... mój mąż...

– Właśnie dlatego, że pani mąż jest tym, kim jest, chcemy i musimy zachować pełną dyskrecję. My potrafimy dochować tajemnicy.

– Dobrze, to kiedy? Może dzisiaj za godzinę?

– Świetnie, wkrótce oddzwonię, potwierdzę czas i podam gdzie – zakończyła Basia i pożegnały się.

Od razu dzwoniła do Zwolińskiego, który był razem z Marią w Marinie.

– Joanna zgodziła się na spotkanie – poinformowała wyraźnie uradowana i dodała: – Idę powiedzieć Sarze.

– Świetnie – zdążył rzucić Zwoliński, nim Basia się wyłączyła.

Wysiadła z samochodu tak energicznie, że kanapka upadła na ziemię. Podniosła ją i wrzuciła do najbliższego kosza. Zamknęła samochód i szybkim krokiem ruszyła w stronę restauracji. Wspięła się, przeskakując po trzy schodki, i stanęła przed drzwiami, na których widniała wywieszka: „Zamknięte – Przepraszamy”.

Zaczęła stukać. Po chwili otworzyła jej młoda dziewczyna. Oświadczyła, że lokal jest dziś nieczynny, i chciała już zamknąć drzwi, gdy Basia wstawiła nogę.

– Ja do tej pani w środku – rzuciła stanowczo i wepchnęła się.

Mimo protestów dziewczyny po chwili była już w sali, gdzie siedziała Sara z Anglikami. Na moment zatrzymała się w wejściu, rozejrzała wokół i ruszyła w jej stronę. W tym samym momencie nieznana kobieta zastąpiła jej drogę, a mężczyzna zaszedł od tyłu.

– Puśćcie ją! Ona jest ze mną! – zawołała zaskoczona Sara, ale ochroniarze zareagowali dopiero na znak White’a.

Basia nie była specjalnie zdziwiona. Poprawiła spodnie i dała Sarze znak, żeby wyszła.

– Dzwoniła Joanna – powiedziała z przejęciem i podniosła telefon. – Chce rozmawiać, za godzinę. Pani Maria i Andrzej już wiedzą, są w Marinie cały czas. Czeka na potwierdzenie i miejsce. Co mam jej powiedzieć?

– Świetnie! Maria miała rację. Powiedz jej, żeby porozmawiała z Joanną. Nikt tego nie robi lepiej niż ona, albo... – Sara wyjęła Basi telefon z dłoni. – Jest teraz razem z Andrzejem?

– Tak. W Marinie pod domem Kaziury.

– Zadzwoń do niej.

– Zaraz... – Basia wyjęła jej z dłoni swój telefon i wybrała połączenie. – Teraz – rzuciła i oddała Sarze aparat.

Odebrał Zwoliński.

– Daj mi Marysię – poprosiła. – Czyli już wiesz, że chce rozmawiać – zaczęła Sara, kiedy Maria przejęła słuchawkę. – To nasza szansa...

– Wiem.

– Zrobisz to?

– Myślałam, że ty chcesz to zrobić.

– Nikt nie robi tego lepiej od ciebie, Marysiu. To twoje zadanie...

– Nigdy nie werbowałam.

– To nie werbunek. To mądra rozmowa dwóch kobiet. Sama mówiłaś, że nie możemy jej skrzywdzić, lecz pomóc, jeżeli ma nam coś powiedzieć. O ile w ogóle coś wie. Tylko ty potrafisz to zrobić, dowiedzieć się.

– Okej. Nie musisz mnie brać pod włos.

Sara naprawdę tak uważała. Maria była psycholożką i oficerem doświadczonym w wewnętrznych śledztwach. Rozmowy z oficerami wywiadu, czasami kolegami, w trudnych sprawach były wyjątkową sztuką i trzeba było mieć do tego predyspozycje. Inny rodzaj wyczucia. Maria potrafiła to robić. Podobnymi umiejętnościami wykazała się, przeciągając Zwolińskiego. Rozmowa z Joanną Kaziurą nie była werbunkiem agenta. Nie musiała nikogo przekonywać, żeby zrobił coś wbrew swej woli i uwierzył jeszcze, że dobrze robi. To miała być naturalna rozmowa dwóch doświadczonych kobiet i tego nie dało się zagrać.

– Długo ci się jeszcze zejdzie? – zapytała Maria.

– Nie wiem. Dam znać. Lutek wrócił?

– Jeszcze nie.

– Basia umówi cię gdzieś w pobliżu i zaraz oddzwoni. Powodzenia, Marysiu.

– Sara zakończyła rozmowę.

– Słyszałeś? – spytała Maria Zwolińskiego.

– Słyszałem.

– To sprawdź, gdzie jest teraz Kaziura, i jedziemy. Uff... Panie Boże, daj mi siłę... – Zwoliński spojrzał na Marię ze zdziwieniem. – A co? Może pomoże. To będzie moja najtrudniejsza rozmowa w życiu.

# 84

**J**aganowi zajęło minutę, by uruchomić starą skodę fabię. Podjechał po Lutka, który czekał przed wejściem do domu.

– Nie było nic lepszego?

– To dobry samochód. I właściciel nie będzie po nim płakał.

– Chyba że nie był ubezpieczony – dodał Lutek, ale Jagan najwyraźniej nie zrozumiał ironii.

Dojechali do Włoch w kilkanaście minut. Zatrzymali auto za rogiem i dalej ruszyli pieszo.

– Zakładamy, że w domu jest wróg, który trzyma zakładnika. Ja wejść od tyłu, a ty obserwuj wejście. Proste?

– Jasne, że proste. Ale nie mamy broni.

– No, kurwa, nie mamy – zdenerwował się Lutek. – Mamy sprawdzić, co się dzieje, a nie odbijać zakładników.

– Ja mam – rzucił Jagan i podniósł koszulę. Za paskiem miał zatknięty nóż do chleba, który zabrał z mieszkania Zwolińskiego. – Ty, komandir, czasami jesteś bardzo niepoważny, ale to ty dowodzisz.

Lutek sprawnie przeszedł przez płot i schował się za tujami, skąd mógł zajrzeć do sadu i widzieć dom od tyłu.

Drzwi ogrodowe były szeroko otwarte, lecz wewnątrz nie widać było żadnego ruchu. Lutek odczekał dwie minuty i zdecydował się wejść do sadu. Wiedział, że jeżeli drzwi są otwarte, Borys powinien być w domu i dostrzec go wcześniej niż on jego.

Wsunął się do wnętrza i stanął w załomie między grecką kolumną a strusiem. Rozejrzał się po pracowni i wiedział już, że coś się stało. W pomieszczeniu panował bałagan, jakby ktoś wyładował swoją złość na pracach Borysa. Wiele było przewróconych, niektóre rozbite, zupełnie jakby przeszło tędy tsunami. Przez chwilę nasłuchiwał, omiatając wzrokiem pomieszczenie. „Nie mamy broni” – brzmiał mu w pamięci głos Jagana.

W domu było cicho. Lutek słyszał swój oddech. Znał ten obraz, czuł zapach śmierci.

– Borys! – zawołał. – Jesteś?

Odczekał chwilę i zawołał jeszcze raz, głośniej.

Wyszedł z załomu i ostrożnie posuwał się przez zdewastowane pomieszczenie w kierunku drzwi wejściowych. Nie były zamknięte. Otworzył je, dając znak Jaganowi, żeby przyszedł. Czekał na niego w korytarzu.

– Mówiłem, że potrzebna nam broń – powiedział Rosjanin ściszone głosem, stając obok Lutka. – Znalazłeś go?

– Nie widziałem nikogo. Może go tu nie ma.

– Jest – rzucił Jagan i poszedł do sypialni.

Lutek sprawdzał pracownię metr po metrze, ale bałagan był tak duży, że nie był w stanie ustalić, co się stało.

Na podłodze koło stołu leżała damska bielizna i kosmetyki. Rozejrzał się wokół. Obok złamanego taboretu znalazł zerwaną trytytkę. Była zakrwawiona.

– Andriej! – zawołał. – Coś znalazłem. Chodź tutaj!

Jagan pojawił się niemal natychmiast. Wziął trytytkę z rąk Lutka i uważnie ją obejrzał. Spojrzał na taboret i bieliznę.

– Borys był tym skrupowany, zerwał ją o coś... – Jagan wciąż się rozglądał. – A to są rzeczy pani komandir. Uwolnił się, ale był bez szans – mówił wyraźnie zasmucony.

– Też tak myślę. Porwali go? Kto, dlaczego?

Jagan nie odpowiedział i zaczął się intensywnie rozglądać.

– Szukasz czegoś?

– Ciała. Musi gdzieś tu być... W piwnicy? Zobacz w sadzie, czy nie było coś kopane.

Lutek skinął głową i wyszedł z domu. Jagan odnalazł drzwi do piwnicy w korytarzu obok wejścia. Były zamknięte na kłódkę. Zerwanie jej nie było trudne, bo framuga była spróchniała. Pchnął drzwi i od razu uderzył go zapach piwnicznej stęchlizny. Włączył światło. Zakurzone schody znikwały w wąskim i ciemnym korytarzu. Jagan wiedział już, że ciała Borysa tam nie ma, ale postanowił sprawdzić.

Zszedł ledwie kilka stopni, gdy doleciało go ledwie słyszalne wołanie.

Wyszedł do sadu i zobaczył Lutka stojącego nieruchomo nad otwartą ogrodową skrzynią.

Wewnątrz leżało zmasakrowane ciało Borysa.

Stali przez chwilę w milczeniu. Obaj przeczuwali, że stało się coś złego, ale widok zwłok Borysa był tak nierzeczywisty, że nie mogli uwierzyć w to, co widzą. Gdyby to był któryś z nich, ale nie sympatyczny ekscentryczny artysta,



który nie interesował się polityką. Wiedzieli, że to śmierć, która przysłała za nimi. Bezsensowna i okrutna.

Lutek miał wrażenie, jakby ogarnął go stupor. Patrzył na okaleczoną twarz Borysa i nie potrafił wydobyć z siebie głosu ani się ruszyć. Jagan stał obok i po raz pierwszy od lat poczuł, że smok na plecach pręży się i wbija mu szpony w pośladki. Ostry ból przeszył jego ciało i jak ognista kula uderzył w pierś.

– To nasi – wyszeptał przez zaciśnięte gardło, ale Lutek potrzebował chwili, by usłyszeć jego słowa.

– Skąd wiesz?

– Wiem. Torturowali go. To GRU, to są ich ślady.

– Po co? Przecież on nic nie wiedział. Dlaczego?

– Dopóki nie zadasz bólu, nie wiesz, że człowiek nic nie wie. Co robimy? – zapytał Jagan i spojrzał surowym wzrokiem na Lutka.

– Musimy poinformować naszych i policję – odparł Lutek i skrył twarz w dłoniach.

– Oddaj mi broń. To może nie być koniec, ktoś może jeszcze zginąć, a poza tym...

– Co?

– Dorwiemy tych skurwysynów. Są gdzieś w pobliżu, nie ujdą mi. – Jagan mówił cicho, bez śladu emocji, i Lutek był już pewien, że poleje się krew. Sam też tego pragnął. Po raz pierwszy w życiu bardzo chciał zabić.

– Pojedziemy po twoją broń. A teraz musimy się stąd zabierać.

# 85

**J**oanna wybrała małą kawiarenkę obok swojego domu, jedyną w Marinie. Zwoliński szybko ustalił, że Kaziura wciąż przebywa w Pyrach, więc razem z Marią czekali w samochodzie i obserwowali ulicę.

Maria zgodziła się na rozmowę z Joanną, ale nie miała pomysłu, jak ją poprowadzić. Nie wiedziała nawet, jak zacząć i co chce uzyskać. Celem nie była Joanna Kaziura, tylko jej mąż. Jeżeli jej nie zaufa, nie powie nic wartościowego. Maria miała silne przeczucie, że dotrze do Joanny, jeśli będzie autentyczna i spontaniczna. Inaczej tamta wyczuje wyrachowanie, a to zamknie temat. W grę wchodzi uczucia, a to poważna sprawa dla każdej kobiety.

Przed laty Maria miała burzliwy romans, który wyparła z pamięci, ale tamte przeżycia teraz wróciły. Nie czuła się winna, że zdradziła Mirka, chociaż powinna. Nawet nie pomyślała, że to było głupie. To była część jej życia i gdyby nie okoliczności, na które nie miała wpływu, być może byłaby już po rozwodzie i wiodła szczęśliwe życie u boku innego mężczyzny, a może byłaby nieszczęśliwa. Nawet ona, psycholożka i pracownica wywiadu, nie potrafiła sobie poradzić z własnymi emocjami i wspomnieniami. Im więcej myślała o Joannie Kaziurze, tym bardziej się tej rozmowy obawiała. Nie znała jej, a jednak czuła do niej sympatię. Miała dziwne przeczucie, że Joanna nie może być złym człowiekiem.

Zaciskała kciuki i czuła, jak się pocą jej dłonie. Zwoliński nie zwracał na nią uwagi i rozmawiał nieustannie, zmieniając telefon na radiostację i odwrotnie. Nawet nie słyszała o czym, aż chwycił ją za ramię.

– Co z tobą?

– Tak, tak... – Maria ocknęła się. – Co mówisz?

– Ojciec Sary, pan Ludwik, tuż przed tym, jak dostał zawału, rozmawiał z jakimś człowiekiem. Po drugiej stronie ulicy jest parking strzeżony i mają tam kamerę. Akurat pokrywa ławkę, przy której znaleziono pana Ludwika. Zaraz będę miał kadry.

– Z kim rozmawiał?

– Nie wiem przecież. Mówią, że z jakimś mężczyzną, kilka minut. Zaraz przyślą mi film. Podejrzywałem, że coś dziwnego tam się stało. Ta rana na głowie nie daje mi spokoju... – przerwał, spoglądając na telefon, i krzyknął podniecony: – Jest!

– Pokaż – poprosiła Maria i zaczęli oglądać film.

Obraz był niewyraźny, bo utrwalony z dużej odległości, ale widać było siedzącego na ławce mężczyznę. Po chwili podszedł do niego drugi mężczyzna w czapce z daszkiem, ciemnych okularach i koszuli wypuszczonej na spodnie. Przysiadł się i zaczęli rozmowę. Po półtorej minuty ten pierwszy podniósł się i za chwilę podbiegł chłopiec. Ten w czapce wstał i skierował rękę w stronę mężczyzny i chłopca, po czym odszedł i znikł z kadru. Po trzydziestu czterech sekundach stojący człowiek upadł, uderzając się o ławkę.

– Uff... to ojciec Sary. Kim jest tamten mężczyzna?

– Nie wiem – odparła Maria. – Co on robi? Co wskazywał ręką? Dlaczego?

Zwoliński przewinął film do sceny, kiedy mężczyzna stoi z wyciągniętą ręką, zrobił stop-klatkę i powiększył obraz.

– To dwa palce! On im grozi!

– Tak – potwierdził Zwoliński. – Imituje broń.

– Co robimy? Trzeba poinformować Sarę i wszystkich, to...

– Dom rodziców Sary jest pod obserwacją moich ludzi. Wzmocnię ochronę z bronią – rzucił Zwoliński i włączył radio.

– Idzie Joanna! – odezwała się Maria, wpatrzona w głąb ulicy. – Zajmiesz się tym?

– Jasne! Rób swoje. Wszystkiego przypilnuję.

Maria wzięła dwa głębokie oddechy i otworzyła drzwiczki samochodu.

W tym czasie Jagan zaparkował fabię koło domu Zwolińskiego. Nawet nie zauważył, że postawił samochód w tym samym miejscu, z którego go ukradł. Wcześniej Lutek przejechał przez dom M-Irka, gdzie w ogrodzie zakopana była torba z bronią Jagana.

W mieszkaniu policjanta usiadł na kanapie w pokoju i wziął się do pisania na tablecie. Zaczął od tego, co powiedział Jagan. Nie miał żadnych wątpliwości, że obrażenia Borysa są typowe dla tortur GRU. Najgorsze wydawało się to, że Rosjanie wiedzą więcej, niż można było przypuszczać, czują się pewnie i są zdeterminowani. Teraz wszyscy byli zagrożeni. Po tym, co Kamiński powiedział Zwolińskiemu, Lutek nie miał wątpliwości, że za morderstwem stoi Kaziura.

Borys był przypadkową ofiarą. Celem jest Sara. Oznacza to, że zagrożone są ważne interesy Rosjan.

Napisanie notatki zajęło Lutkowi kilka minut. Relacja była zwięzła, ale szczegółowa. To była chyba najgorsza wiadomość, jaką w życiu napisał.

W ekranie pojawiło się pięć literek i zanim nacisnął przycisk WYŚLIJ, przypomniał sobie, że pod literką C zapisana jest Monika. To ona wciągnęła Borysa i za chwilę tę notatkę przeczyta. Jest sama, gdzieś w Izraelu, z ukrywaną traumą po śmierci Dimy. Nie musiała mówić, po co tam jedzie, wszyscy wiedzieli. Lutek pomyślał, że może powinien powiedzieć jej osobiście, co się stało, zadzwonić albo poczekać, aż wróci, a nie informować w suchej notatce. Nie miał jednak odwagi i po chwili wahania nacisnął WYŚLIJ do wszystkich.

# 86

Zwoliński przyjechał na Solec i przesiadł się do samochodu Basi.

– Wciąż tam siedzi? – zapytał, spoglądając w kierunku restauracji.

– Cały sztab tam się zebrał. Lokal zamknęli, ale weszłam. Są nawet antyterroryści, ale nie nasi. Chyba Anglicy. Dziwne to wszystko. Wynajęli restaurację?

– Muszę porozmawiać z Sarą. Nie jest dobrze – zaczął Zwoliński tonem, jakiego Basia nie знаła. – Ktoś groził panu Korskiemu, a on zaraz potem dostał zawału. To było przy dziecku Sary...

– O kur...! Zawał? Żyje? – zaniepokoiła się Basia.

– Nie masz radia?

– Przecież mam wolne. Kto mu groził? Skąd wiesz?

– Mamy nagranie z kamery parkingowej. Później ci pokażę... Mogę tam wejść?

– Lepiej nie. Nerwowi ci Anglicy jacyś, a mnie już znają. Zaczekaj. Pójdę po nią – rzuciła Basia i od razu wysiadła z samochodu.

Sara pojawiła się po chwili. Niemal zbiegła po schodkach, aż Basia musiała podbiec za nią.

– Co się stało? – Była lekko zdyszana.

– Twój ojciec miał zawał... – Sara spojrzała z niedowierzaniem – ...leży na Wołoskiej, na OIOM-ie, ale podobno jest dobrze... – Zwoliński dukał, jakby się bał jej reakcji.

– Mój ojciec zawał? Przecież on był... – urwała, jakby dopiero teraz dotarło do niej, co się stało.

– To nie koniec... – ciągnął niepewnie Zwoliński. – Właściwie... – Wyjął telefon. – Sama najlepiej zobacz, jak to było.

Sara obejrzała film kilka razy. Westchnęła głęboko i zamilkła, wpatrzona w obraz za oknem. Przez moment milczeli, aż w końcu pierwszy się odezwał Zwoliński.

– Wzmocniłem ochronę twojej rodziny.  
– Dziękuję – odparła, wyraźnie przybita.  
– Co robimy?  
– Nie wiem... muszę pomyśleć... nie wiem... Czy Basia albo ty... możecie pojechać do mojej mamy i sprawdzić, co się dzieje, jak się czuje mój ojciec, co z Alkiem?

– Załatwione – odparł Zwoliński. – Zaraz tam pojedę.  
– Dziękuję.  
– Maria rozmawia już z Kaziurową – powiedział, ale Sara nawet nie zareagowała. – Dam znać, jak się czegoś dowiem.

Sara wróciła do lokalu. Popatrzyła na Anglików przy stole, którzy o czymś intensywnie dyskutowali. Na jej widok zamilkli i przyglądali z zainteresowaniem, jak zmierza w ich stronę. Zorientowali się, że coś musiało się stać, bo Sara nawet nie próbowała tego kryć. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że stanęła wobec najtrudniejszego życiowego wyboru. Wiele razy musiała podejmować decyzje, które miały wpływ na bezpieczeństwo jej i innych. Czasami był to wybór mniejszego zła, ale zawsze był jakiś wybór. Teraz nie miała żadnego wyboru. Cokolwiek by zrobiła, było bardzo złe, bo skutkiem była porażka. Poczuła, jak wzbiera w niej wściekłość, że Kaziurze udało się ją pokonać w tak podły sposób.

– Znów coś się stało? – zapytał White.  
– Mój ojciec miał zawał – rzuciła krótko i wszyscy zamilkli.  
– Jak się czuje? – zapytał Misza.  
– Leży na OIOM-ie. Podobno nie jest tak źle, ale dokładnie nie wiem. Wkrótce będę wiedzieć więcej. Bardzo podejrzane są okoliczności zdarzenia. Ojciec na nic poważnego nie chorował. Kiedy był na placu zabaw z moim synem, podszedł do niego nieznajomy mężczyzna, z którym przez chwilę rozmawiał. Wyglądało to tak, jakby ten mężczyzna groził mu i mojemu synkowi. Chwilę potem ojciec upadł.

– Ech... – zareagował Milton. – To do nich podobne.  
– Co chcesz zrobić? – zapytał White.  
– Nie wiem. Mam kompletne zaciemnienie. Martwię się o synka i mamę.  
– Co możemy zrobić? – włączył się Misza.

Sara zrozumiała, że operacja Brytyjczyków, z którą tu przyjechali, którą zatwierdził sam premier i która może mieć znaczenie dla bezpieczeństwa, a może i życia wielu ludzi, leży teraz w jej rękach. Nie potrafili ukryć zakłopotania i oczywiste było, że będą szukać jakiegoś rozwiązania.

– Zanim dowiesz się, jaki jest stan twojego ojca, spróbujmy pomyśleć, co możemy zrobić. Zgadzasz się, Saro? – odezwał się White. – Podsumujmy, co się

stało i gdzie jesteście.

– Dobrze... – powiedziała i w tej samej chwili odezwał się jej tablet.

Nacisnęła przycisk OTWÓRZ i pojawiła się notatka Lutka rozesłana na wszystkie adresy.

Zwoliński jechał na Mokotów, kiedy zadzwonił Kamiński.

– Zaraz ci wyślę zdjęcie, trochę niewyraźne, ale można rozpoznać. Roześlij do swoich ludzi, czy ktoś nie widział tego typu, i daj mi znać. To dosyć pilne.

– Zrobi się – odparł, ale Kamiński już się rozłączył.

Zatrzymał samochód na parkingu i czekał na wiadomość. Przyszła po minucie. Otworzył ją, ale w pierwszej chwili na smartfonie nie dostrzegł żadnej postaci. Zdjęcie przedstawiało jakiś ogród, drzewa, dużo cienia i miał wrażenie, że to miejsce nie jest mu obce. Powiększył je i przyjrzał się uważniej. Poczł, jak po ramionach przeszedł mu dreszcz. Pod drzewem stał ten sam mężczyzna z placu zabaw. Czapka, koszula z długim rękawem wypuszczona na spodnie, ta sama sylwetka.

Natychmiast oddzwonił do Kamińskiego.

– Dostałem. Niewyraźne, ale puszcę to dalej, może ktoś...

– Dzięki.

– A skąd ta fotka? Może jakieś szczegóły. Będzie łatwiej, wiesz...

– Z telefonu tego ćpuna Erdmana. Wysłał to do artystki z pytaniem, czy go zna – wyjaśnił Kamiński.

– Okej. Niewiele to mówi, ale sprawdzimy.

Zwoliński siedział w samochodzie i zastanawiał się, co ma zrobić z tą wiadomością. Nie może jej puścić w obieg po swoich ludziach, bo zorientują się, że to ten sam człowiek, i zaczną zadawać pytania. Postanowił zagrać va banque i skłamać Kamińskiemu, który na pewno nie będzie teraz weryfikował jego prawdomówności. Najpierw pojedzie do matki Sary, a potem wróci na Solec i pokaże jej to zdjęcie. Tylko ona może podjąć decyzję, co z tym dalej zrobić.

Robi się coraz gorzej. Ktoś nad tym panuje? – pomyślał Zwoliński z niepokojem.

# 87

**M**aria pierwsza weszła do kawiarni i zajęła miejsce przy oknie, skąd mogła kontrolować ulicę. Wewnątrz były cztery stoliki i żadnych gości. Kobieta z wózkem siedziała w ogródku.

Zwoliński sprawdził, że Kaziura wciąż jest w Pyrach, co dawało jej czas na rozmowę. Niestety nie miała łączności z Andrzejem, więc gdyby sytuacja się zmieniła, nie wiedziałyby, że Kaziura się zbliża. Dlatego musiała obserwować ulicę.

Joanna weszła do kawiarni i pozdrowiła właścicielkę. Widać było, że się znają. To nie był dobry znak. Ubrana w dżinsy, T-shirt, sandały, nieumalowana.

Atrakcyjna nawet w takim wydaniu – pomyślała Maria, wstając na powitanie. Żona Kaziury rękę miała wilgotną, zimną i delikatną. Usta zaciśnięte i rozbiegane spojrzenie.

Jest zdenerwowana, to zrozumiałe – oceniła Maria. Uśmiechnęła się do niej lekko, ale tamta nie odwzajemniła uśmiechu.

– Kawa?

– Tak – odparła Joanna i dała znak właścicielce, która skinęła głową.

– Możemy tu rozmawiać?

– To kawiarnia mojej przyjaciółki, ale nie sądzę, żeby interesowało ją, o czym będziemy rozmawiać. Zresztą chciałabym szybko to załatwić. Co mam rozumieć przez stwierdzenie, że chcecie mi pomóc? Potrzebuję pomocy? Zrobiłam coś złego?

– Pani nie, ale pani mąż tak – odparła Maria spokojnie. Joanna spojrzała z zainteresowaniem, ale nie zaprotestowała.

– Co zrobił?

– Zlecił pani śledzenie.

– Komu? – Teraz twarz Joanny się zmieniła.

– Nam, czyli ABW. Ale my nie jesteśmy prywatnym biurem detektywistycznym i nie zajmujemy się osobistymi sprawami polityków czy



ministrów, jeżeli nie ma ku temu podstawy prawnej.

– No tak, rozumiem. Czyli moje życie intymne nie jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa?

– Nie, chociaż pani partner, pan Czarny, nie jest godny zaufania.

Właścicielka postawiła przed nimi dwie filiżanki, więc na chwilę przerwała.

– Co pani ma na myśli? – zapytała Joanna.

– Nie jest ani dyskretny, ani uczciwy. Nie chcę wchodzić w szczegóły, sama pani...

– Czyli jednak bez żadnej podstawy prawnej jestem przez was inwigilowana? Czy dobrze to rozumiem? Czy to przypadkiem nie nadaje się do prokuratury? – Głos Joanny zaczął przybierać ostrzejszy ton, wyraźnie próbowała się bronić.

To mogło zerwać nić porozumienia, więc Maria postanowiła uderzyć zdecydowanie. Kluczenie tylko pogorszyłoby sprawę.

– Tak, jest pani bezprawnie inwigilowana i rzeczywiście można to zgłosić jako przestępstwo. Tylko jakie ma pani dowody? Naszą rozmowę? Myśli pani, że jakkolwiek prokurator poprowadzi śledztwo przeciwko premierowi Kaziurze? Polecenie wydał pani mąż, który jest koordynatorem służb. Myśmy robotę wykonały, co zresztą było bardzo proste. Wystarczyła analiza w sieci.

– Mogłam się tego spodziewać – wybuchła Joanna i Maria zobaczyła, że w jej oczach pojawiły się łzy.

– Pani mąż to wyjątkowy fiut i pierdolony mizogin – odezwała się zdecydowanym tonem Maria i zobaczyła na twarzy Joanny przebłysk uśmiechu.

– Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby chciał to wykorzystać do rozwodu, ale po to tu jestem, żeby tak się nie stało.

– Niestety to możliwe... – Joanna wytarła nos, zamyśliła się przez chwilę i zapytała: – Żeby co się nie stało?

– Nie damy mu tych materiałów.

– To znaczy? Co zrobicie?

– Nie ujawnimy pani związku z panem prawnikiem. Poinformujemy, że nic nie znaleźliśmy i wszystko jest okej. Reszta należy do pani, co z tym dalej zrobić.

– Dlaczego to robicie? Chyba nie z solidarności.

– Z solidarności też. Mam za sobą podobną sytuację. Ale Jerzy Kaziura znany jest ze swojego parszywego stosunku do kobiet. Pani tego nie wie, bo...

– Pani Mario! – przerwała jej Joanna. – Ja nie wiem? Jeżeli ja nie wiem, to nikt nie wie. Od dawna myślałam o rozwodzie, ale ze względu na córkę ciągle tę decyzję odsuwałam. To potwór! Proszę mi wybaczyć tę bezpośredniość, ale zachęciła mnie pani. Wiecie o mnie dużo, jak rozumiem, więc nie ma co ściemniać. Właściwie przekonała mnie pani, żeby w końcu zająć się tym

rozwozem. Wdałam się w romans z Piotrem... bo moje małżeństwo było martwe od lat. Nie byliśmy nawet przyjaciółmi, zero szacunku. Teraz żałuję, że zrobiłam to tak późno, trzeba było wcześniej...

– Doskonale panią rozumiem.

– Nie chcę pani wciągać w brudy mojego małżeństwa, ale to on zaczął. Napuścił na mnie ABW, służby specjalne, żeby odkryć, czy mam romans. – Joanna się uśmiechnęła. – Ja bez pomocy żadnych służb odkryłam jego kochankę. Myśli, że jestem idiotką i nie widzę, jak spogląda w jej okno. Po prostu jest taki durny, że ręce opadają. Te jego wyjścia, żeby pobiegać, znikanie...

– Tak? Od dawna? – zapytała Maria i poczuła, że znalazła coś ciekawego. – Ona tutaj gdzieś mieszka?

– Od kilku lat. Mieszka w tym domu, naprzeciwno, siódme piętro, pod numerem sto siedemdziesiąt. Nazywa się Anna Karolak. Samotna. Często przychodzi do tej kawiarni. Zna się dobrze z Julią. Julia jest z Ukrainy... – Spojrzała na właścicielkę, która się uśmiechnęła. – Ta kobieta nigdzie chyba nie pracuje i według Julii jest ze Wschodu, chociaż mówi perfekcyjnie po polsku. Pewnie ten palant ją utrzymuje.

– No tak... – Maria udawała, że się zadumała. – Typowe.

– Dobrze – odezwała się Joanna, dopijając kawę. – Bardzo dobrze, że się z panią spotkałam, i dziękuję za szczerść i tę solidarność. Ale najważniejsze, że pomogła mi pani podjąć decyzję. Potrzebowałam tego. Dziękuję. – Joanna podniosła się i wyciągnęła na pożegnanie rękę. Teraz była ona sucha, ciepła i mocna.

Wyszła z kawiarni. Uśmiechnęła się jeszcze w drzwiach i pomachała ręką do Julii.

Maria miała wrażenie, że rozmowa przebiegła lepiej, niż się spodziewała. Podstęp się udał, a skutek był pozytywny. Joanna uwierzyła w swoje siły. Najważniejsza była jednak informacja o Annie Karolak. Jeżeli podejrzenia Sary, że Kaziura obsługiwany jest przez nielegalną, są słuszne, to Anna Karolak pasowałaby idealnie. Nawet ten wschodni akcent.

Maria postanowiła porozmawiać z Julią. Nie miała żadnego powodu, by wypytać ją o Annę Karolak, ale liczyła, że widząc ją w towarzystwie Joanny, zechce sama z siebie coś powiedzieć. Poza tym Maria przypuszczała, że Julia podsłuchiwała, a może jest nawet wtajemniczona w osobiste sprawy Joanny. No bo z jakiego powodu Karolak była tematem ich rozmów?

– Pani Julio... – zaczęła Maria. – Pani zna tę Annę Karolak?

– Znam, często tu przychodzi – odparła polszczyzną prawie bez obcego akcentu. – Lubi moje ciastka, najbardziej te miodowe i z orzechami, kupuje

codziennie, aż cud, że ma taką figurę.

– Co może pani o niej powiedzieć? Joanna twierdzi, że wyczuwa pani u niej wschodnie pochodzenie. Przecież ma czysto polskie nazwisko Karolak.

– Może po mężu, a może tak się nazywa. Nie wiem. Wie pani, ja jestem z Mariupola. Mieszkam w Polsce ponad dwadzieścia lat, ale jest coś takiego, że jak ktoś jest od nas, szczególnie ze wschodniej Ukrainy albo Rosji, to ja to wyczuwam. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale tak już jest. Jak ktoś się urodził i wychował na Wschodzie, nigdy nie wyzbędzie się naleciałości w mowie.

– Ale pani mówi czysto po polsku, bez żadnego akcentu.

– To prawda, ale jestem wyjątkiem i kosztowało mnie to dużo pracy. Poza tym nie używam od lat ani ukraińskiego, ani rosyjskiego. Myślę po polsku i tak rozmawiamy w domu. Pani Karolak mówi biegle po polsku, ale myśli po naszymu. Ja to czuję. Pani tego nie zauważy, a ja tak. Do tego ciasteczka miodowe i orzechowe to typowo rosyjskie przysmaki... No prawie, bo trochę zmieniłam przepis.

– Czyli zna ją pani dobrze.

– Czy dobrze? Nie powiedziałabym. To miła kobieta, sympatyczna, ale dosyć skryta...

– Gdzie pracuje?

– Tego nie wiem. Wydaje mi się, że nie pracuje, bo widuję ją tu cały dzień. Może pracuje w domu. – Julia spojrzała na Marię. – Pomaga pani Joannie? Najwyższy czas. Jej mąż to zły człowiek jest, ale pani Anny bym nie winiła. Mnóstwo ludzi widziało, jak się do niej przemyka. W końcu to pan polityk z telewizji. Nawet jak naciągnie czapkę na oczy.

Teraz było jasne, dlaczego Joanna wybrała to miejsce. Czuła się w nim bezpiecznie, bo właścicielka była wtajemniczona w jej sprawy.

Z pozycji właścicielki jedynej kawiarenki na osiedlu wiele można dostrzec. Ale czyżby miało być to tak proste? – pomyślała Maria i zapytała:

– Ma pani tutaj wi-fi?

– Tak, ale nie dla gości – odparła Julia. – Chce pani hasło?

– Nie, dziękuję. Poproszę jeszcze to ciastko... – wskazała palcem – ...i zieloną herbatę.

Wróciła do stolika, włączyła tablet, żeby napisać relację z rozmowy z Joanną i Julią, gdy zobaczyła, że ma nieprzeczytaną notatkę od Lutka.

**M**onika chodziła po Tel Awiwie bez żadnego celu. Wcale jej to miasto nie interesowało. Zwykle lubiła odkrywać nowe miejsca, zwiedzać, zawsze znalazła coś ciekawego, a teraz myślała tylko o Borysie.

Trzymała cały czas w ręku telefon, jakby nie chciała przegapić chwili, kiedy się odezwie. Przestała już dzwonić, bo powinien zauważyć jej zaniepokojenie. Warszawa też się nie odzywała. Nienawidziła sytuacji, kiedy dzieje się coś ważnego, a ona nie wie co, ale najgorsze było, że nie może nic zrobić. A grupa Sary pracowała bez telefonów, tylko przez tablety. Dlatego ciągle wchodziła do centrów handlowych albo lokali, gdzie było wi-fi, i sprawdzała, czy nie ma jakichś wiadomości.

To było zbyt uciążliwe, więc zdecydowała się wrócić do hostelu.

Avi siedzący z nogami na stole i telefonem przy uchu przywitał ją rozmarzonym spojrzeniem i podał butelkę z wodą.

Weszła do pokoju i zanim usiadła, spojrzała na tablet. Dostrzegła wiadomość od Lutka.

Nareszcie – pomyślała i była pewna, że to w sprawie Borysa.

Otworzyła notatkę. Była dosyć obszerna i zanim zaczęła ją czytać, przeleciała wzrokiem tekst. Zamordowany, torturowany, ciało w skrzyni, GRU... – słowa te wdarły się do jej świadomości, ale to były tylko słowa. Odrzuciła tablet na łóżko i usiadła na krzeselku.

– Znów? – powiedziała na głos.

Zrobiło się jej niedobrze i ledwie dobiegła do toalety. Żołądek szarpnął trzy razy, ale nie zwymiotowała. Posiedziała chwilę na podłodze, aż uspokoiła oddech, i zaczęła się rozbierać. Weszła pod prysznic, odkręciła wodę i kucnęła z głową między ramionami.

Siedziała tak dziesięć minut, dwadzieścia, może więcej. Straciła poczucie czasu. Woda zagłuszała skłębione myśli i oczyszczała ciało, ale wewnątrz czuła rozdygotaną pustkę. Wykorzystała jego przyjaźń i nie ostrzegła, że to

niebezpieczny świat. On nawet by tego nie zrozumiał, bo żył w swoim świecie, w którym śmierć jest częścią sztuki. Jacek w Algierze, Dima w Atenach zginęli, bo godzili się na takie życie, tak jak i ona. Borys był ofiarą jej błędu, pewności siebie, egoizmu i musiała coś z tym zrobić.

W końcu zebrała siły, żeby zrobić następny krok. Wyszła spod prysznic, wzięła tabletki z łóżka i mokra usiadła na krzeselku. Musiała przeczytać, co napisał Lutek.

Z notatki nie dowiedziała się nic, czego by nie wiedziała. Za morderstwem Dimy i Borysa stał Kaziura. To było oczywiste, nie potrzebowała żadnych nowych dowodów.

Kilka minut zajęło jej znalezienie lotu do Polski. Nocleg w Wiedniu, ale w Warszawie będzie o siódmej rano. Teraz sprawa Kaziury była tylko jej osobistą i nie zamierzała nikogo informować o swoim powrocie. Musiała jedynie odwołać wizytę u Tamary.

Założyła słuchawki, wybrała numer i zaczęła się ubierać.

– Cześć – rzuciła. – Niestety nie przyjadę do ciebie. Muszę wracać do Warszawy.

– Szkoda. Przygotowałam dla ciebie pokój i ciekawy program. Co się stało? Dziwnie brzmiysz.

– Ach... wiesz... – zaczęła niepewnie i po chwili wybuchła płaczem.

– Co się stało? Monika, co się dzieje?

– Znów śmierć... – odparła, przełykając łzy. – Ja chyba ją...

– Daj spokój, dziewczyno! Co ty pierdolisz? – mówiła twardo Tamara. – To co ja miałabym powiedzieć! Byłaś dzisiaj na cmentarzu? Co się stało? Powiedz spokojnie.

– Zamordowali dzisiaj mojego przyjaciela – zaczęła Monika. – Borysa, rzeźbiarza, korzystaliśmy z jego domu, poza tym nie miał nic wspólnego z naszym biznesem. Ale to ja go poprosiłam, żeby nam pomógł. Nie miał pojęcia, w co się angażuje, ja go nie uprzedziłam, a powinnam.

– Czy to ta sprawa, z którą przyjechałaś?

– Tak.

– Nie możesz zostać do jutra? Dzisiaj już nie dam rady dojechać do Tel Awiwu.

– Mam bilet na lot do Wiednia. Zaraz jadę na lotnisko. Muszę wracać. Przepraszam cię za zamieszanie, ale...

– Kto go zabił? – przerwała jej Tamara. – Możesz powiedzieć coś więcej?

– Kaziura.

– Ten z Aten?

– Ten sam. Doprowadził do zabójstwa Dimy, a teraz Borysa.

– *Fuck!* Czuję, o co chodzi...

– Tak, to ta sama sprawa, przez którą zabili Dimę.

– Co mogę dla was zrobić? – zapytała wyraźnie poruszona Tamara. – To teraz też moja sprawa.

– Twój telefon jest bezpieczny?

– Jestem pod kontrolą, ale nie przejmuj się tym. Możemy rozmawiać otwarcie. Nie musisz znać szczegółów. Jesteśmy wśród przyjaciół.

– Daj mi się zastanowić – odparła Monika. – Muszę jechać. Zadzwoń z lotniska, to pogadamy.

Avi, nie zdejmując ze stołu butów okutych nitami i nie odrywając telefonu od ucha, spojrział na Monikę.

Gdy postawiła na bufecie gruszkę z kluczem, szeroko otworzył oczy.

– Monique! Wyjeżdżasz? Nie podoba ci się pokój?

– Nie... pokój świetny! Wszystko jest okej, ale muszę wyjechać wcześniej. Będę polecać wasz hostel znajomym.

– Dziękujemy bardzo – powiedział Avi bez przekonania. – Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Tak. Zamówisz mi taksówkę?

– Dokąd?

– Na lotnisko.

– Przecież dzisiaj przyleciałaś?

– Co z tego. Widziałam już wszystko, więc wracam – skwitowała złośliwie, ale nie mogła się powstrzymać.

– No to spokojnej drogi i dziękujemy za wizytę. – Wyciągnął butelkę z wodą. – A to dla ciebie.

Taksówka przyjechała w ciągu kilku minut. Monika przez całą drogę zastanawiała się, w czym Tamara mogłaby im pomóc. Przychodziły jej do głowy najbardziej szalone i absurdalne pomysły. Zdawała sobie sprawę, że rozpierają ją emocje i nie myśli racjonalnie, ale mimo to nie potrafiła się opanować. W wyobraźni mimowolnie tworzyła obraz śmierci Borysa i nic nie mogło tego powstrzymać. Była w obcym kraju, daleko od bliskich, sama ze swoimi myślami. Nigdy nie brakowało jej Romana tak jak teraz.

Przyjechała do Izraela na grób swojego przyjaciela, a wyjeżdża ze śmiercią następnego. Siedziała z głową opartą o okno i patrzyła na pobocza otulone płaszczami bugenwilli i oleandrów. Uwielbiała te kolory i te kwiaty, ale teraz pachniały śmiercią.

Ruch nadal był niewielki, więc w ciągu pół godziny dojechała na lotnisko Ben Guriona. Przeszła odprawę i usiadła w sali odlotów. Wyjęła telefon i przez chwilę zastanawiała się, czy chce jeszcze zadzwonić do Tamary. Straciła

jakąkolwiek chęć do rozmowy i czuła, że nie może oczekiwać od niej pomocy. Mimo to nacisnęła słuchawkę.

– Jestem na lotnisku – zaczęła. – Samolot mam za półtorej godziny.

– Jak się czujesz? – zapytała Tamara.

– Lepiej. Próbuję się ogarnąć.

– Myślałam, co mogłabym dla was zrobić, ale nic mi nie przychodzi do głowy. Tym bardziej że jestem teraz poza służbą, chociaż... wiesz...

– Rozumiem. Ja też nie wiem, po co właściwie tu przyjechałam. Może gdybym była w Warszawie, to...

– Nie bierz za dużo na siebie – powiedziała Tamara z uczuciem. – Odezwij się, jak doleczysz, i daj mi znać, co się dzieje. Może wtedy...

– Nie mogę dzwonić do ciebie... – przerwała jej Monika – ...bo ten pierdolony ruski agent Kaziura kontroluje wszystko przez tego waszego Centaura.

– Co?

– Tak. Przez swoją agenturę Rosjanie wykorzystują wasz program w Polsce przeciwko nam i wszystkim swoim przeciwnikom. Tak to, kurwa, wygląda! – Monika poczuła, że wzbiera w niej agresja. – Możemy wam tylko podziękować. Więc lepiej nie dzwoń.

– Zaczekaj! – rzuciła podniesionym głosem Tamara. – Nie rozłączaj się!

# 89

Sara przeczytała notatkę Lutka i poczuła, jakby przygniótł ją wielki granitowy głaz i cały jej świat wciągnęła ciemna otchłań. Wszystko, co się dotąd zdarzyło, było zwiastunem śmierci Borysa i ona za to odpowiadała.

Położyła tabletki na stoliku i odchyliła głowę do tyłu.

– Coś się stało? – zapytał zaskoczony Misza. – Mogę? – Sięgnął po tabletki i zaczął czytać. – Uff... – Wypuścił po chwili powietrze i pokręcił z niedowierzaniem głową. – Mogę to przetłumaczyć?

– Tak – odparła Sara i wypila ciepły sok pomidorowy.

Misza sprawnie przetłumaczył Anglikom notatkę. Zrobiła na nich wrażenie, ale Sara tego nie widziała. Wpatrzona w przestrzeń, próbowała zrozumieć, co się stało. Wściekłość i rozpacz zabijały logikę i rozsądek. Niedawno, w Pomiechówku, pełna entuzjazmu namawiała Marię i Monikę do wspólnej akcji. Ale nie zginął nikt z nich. W okrutny sposób zamordowany został niewinny, dobry człowiek. Czowała, że nie jest w stanie udźwignąć tego ciężaru.

– To ludzie Brauna – stwierdził White. – Kim był Borys? To wasz oficer?

– Nie... nie... – Jego głos wyrwał Sarę z zamyślenia. – Nie. To przyjaciel Moniki, który udzielił nam schronienia, artysta, rzeźbiarz. Nikt od nas.

– Co możemy zrobić? – zapytał Milton. – Wiemy już na pewno, że Żulik tu jest i działa. Wszyscy jesteście w niebezpieczeństwie, a ty w szczególności. Jest tak, jak mówiliśmy. Nie chodzi o twoje aresztowanie, ale twoją likwidację, tak jak Dimy. Zagrożasz Kaziurze. Groźba wobec twojego ojca tylko to potwierdza.

– Masz rację. Nie mogę nikogo więcej narażać. Poddaję się. To zakończy sprawę...

– I najprawdopodobniej uratuje ci życie – włączył się Misza. – Zabili Dime, aresztowali Konrada, Leskiego, więc i tobie nie odpuszczą, bo jesteś ostatnią, która może zagrozić Kaziurze. Być może zamordowali Borysa, żeby cię przerazić, a może to wypadek przy pracy, niemniej na tym nie przestaną.



– W pełni się zgadzam z Miszą – rzekł White. – Sytuacja jest dramatyczna, czuję to i rozumiem, ale... – zawiesił na chwilę głos – ...ale... wybacz, że tak powiem, popełnili błąd pychy, a to dla nas wielka szansa, żeby dopaść Brauna. Tylko to ich naprawdę zaboli i tak możemy zapłacić im za śmierć Borysa i wszystkich innych, bo to nie jest pierwsza jego ofiara. Sara! – White dotknął jej dłoni. – Dasz radę?

– Co proponujesz?

– I to jest dobre pytanie. – White uśmiechnął się delikatnie. – Razem załatwimy Brauna i Kaziurę, a także ich kreta w Londynie. Polska i Wielka Brytania będą bezpieczniejsze w obliczu tego, co się może wkrótce zdarzyć. Wiem, jak to pompatycznie brzmi, ale jednak prawdziwie. Nie miałem jeszcze do czynienia z taką sytuacją. Sama to widzisz. – White potoczył wzrokiem po siedzących obok oficerach.

– Niedobrze... co robimy? – zapytała Sara i nie czekając na odpowiedź, powiedziała: – Muszę się poddać, dać aresztować. Wszyscy się ucieszą, a Kaziura zakończy polowanie na mnie. Rozwiąże tę swoją leśniczówkę w Pyrach, puści wszystkich do domu, bo jutro niedziela, a my będziemy mieli większą swobodę działania.

– Dokładnie tak! – White klepnął dłonią w stół. – *Great minds think alike* – dodał z wyraźnym zadowoleniem. – Braun poczuje się pewniej, a to prosta droga do klęski.

– Musimy jednak działać szybko – włączył się milczący dotąd Milton. – Musisz przekazać kontakt na kogoś, kto cię zastąpi.

– To będzie Lutek. Przekażę swój tablet Miszy, żebyśmy mieli łączność. Wciąż mają Centaura i mogą kontrolować nasze smartfony. Muszę poinformować teraz moich partnerów, jakie podjęliśmy uzgodnienia. – Sara wzięła tablet. – Rozumiem, że moja rola właśnie się kończy. Czyli jest to nasze ostatnie spotkanie...

– W tych okolicznościach, Saro – przerwał jej Misza. – Jeżeli wszystko potoczy się tak, jak byśmy tego chcieli, wkrótce znów się spotkamy... w nowych okolicznościach, bardziej dla nas korzystnych.

– Jeżeli nie dorwiecie Kaziury i Brauna, wszystko pójdzie jak psu w dupę. – Sara podniosła się i Anglicy też. – Śmierć Borysa była bezsensowna, niepotrzebna, ale możemy przynajmniej pociągnąć do odpowiedzialności winnych. Bez żadnego sądu, tak po naszymu. My ich wystawimy, ale jak ich nie dorwiecie, Konrad, Marcel i Roman, a teraz i ja, długo nie wyjdziemy na wolność. Więc drodzy przyjaciele z MI6... teraz nasz los w waszych rękach.

Milton i White pokiwali głowami i pożegnali się z Sarą bez nadmiernej egzaltacji, ale stanowczo ponad angielską kindersztubę. Misza i dwoje

ochroniarzy zostali.

Korska wciąż nie zdecydowała się na odwiedzin u ojca, Kaziura postanowił więc pojechać do domu. Czuł się bardzo zmęczony, alkohol szybko spalała adrenalina, ale natłok wydarzeń przytłoczył go i marzył, żeby przespać się choć pół godziny.

Czekało go jeszcze wieczorne spotkanie z Karolem i jego chamskimi trollami.

Nie miał wątpliwości, kto był na zdjęciu w telefonie Erdmana. Jego milczenie i nerwowe wydzwanianie do artystki wskazywało, że Erdman już się nie odezwie. Przez pewien czas Kaziura rozważał, czy nie wysłać do Włoch Zwolińskiego, ale musiałby się tłumaczyć, że rozpoznał człowieka na zdjęciu i domyślał się, co się tam mogło stać. Wniosek był oczywisty: Karol zaczął ostro działać, tak jak zapowiadał, bez żadnych konsultacji, i wicepremier musiał to uwzględnić. Dlatego postanowił udawać, że nic nie wie.

– Jadę – rzucił do Kamińskiego i podniósł się do wyjścia. – Będę w domu, więc informuj mnie na bieżąco. Powiedz Zwolińskiemu, że kierowca zostaje do mojej dyspozycji dzisiaj i jutro.

– Jasne, szefie. – Kamiński też się podniósł i poczuł, że ugięły się pod nim nogi. Z trudem powstrzymał się, żeby nie odetchnąć z ulgą, że Kaziura w końcu wychodzi i nie będzie musiał mu towarzyszyć przy butelce.

Przejazd z Pyr do Mariny zajął kierowcy mniej niż dziesięć minut. Kaziura nawet tego nie zauważył, bo zasnął. Ocknął się dopiero przy wjeździe na teren osiedla i przez chwilę nie wiedział, gdzie się znajduje.

Gdy samochód zatrzymał się pod domem, Kaziura poczuł się już lepiej i pomyślał, żeby pójść do Anny. Zrzucić z siebie trochę stresu i przy okazji sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku.

– Podjedź trochę dalej – powiedział do kierowcy, bo nie chciało się mu iść. – Tam koło tej kawiarni.

Maria siedziała przy oknie, oglądała swoje dłonie i próbowała się uspokoić po przeczytaniu notatki Lutka. Widziała Borysa raz i nawet z nim nie rozmawiała. Razem ze wszystkimi zgodziła się wciągnąć go w ich sprawy, a właściwie wykorzystać. Pierwszy raz śmierć przeszła tak blisko i uderzyła na oślep. A przecież rozmawiali tyle razy, co robić, i wiedzieli, że mają do czynienia z rosyjskim agentem, który już wcześniej zabił Dimę.

Musiała napisać relację ze swoich rozmów, ale nie mogła zebrać myśli. Zrozumiała jednak, że nie może pozwolić sobie na słabość. Szczególnie teraz.

Monika była w Izraelu, Sara miała ojca w szpitalu, a rozmowa z Joanną i Julią dawała nadzieję, więc Maria poczuła, że musi wziąć sprawy w swoje ręce.

Włączyła funkcję „text” w tablecie i zaczęła pisać:

*Przeprowadziłam rozmowę z J. Poinformowała, że Anna Karolak to...*

Maria skończyła swoją notatkę i nacisnęła WYŚLIJ, gdy przed oknem kawiarni zatrzymał się granatowy samochód, z którego wysiadł Kaziura.

# 90

Lutek siedział na parapecie, wyglądał na ulicę, gdy wszedł Jagan.

– Pani komandir dała już rozkazy? Nie możemy czekać.

– Dopiero wysłałem informację – odparł Lutek. – A co chcesz robić?

– Jak to co? – Jagan podniósł jasne brwi. – Jedziemy, bierzemy tego waszego szpiega za dupę, wieziemy do lasu i biorę go na rozmowę, a potem jedziemy po tych zbójów i wybijamy psy do nogi. Proste?

– Proste – odparł Lutek i pokiwał głową.

– Powie wszystko, powie, gwarantuję. – Jagan pokazał zaciśniętą pięść. – Wy ciągle gadacie, myślicie, dyskutujecie, a tu trzeba działać. Przez łeb, bladź. – Zrobił ruch, jakby ciął szablą. – Przecież jesteś żołnierzem, to powinienesz wiedzieć.

– Wiem, że potrafisz, ale my działamy inaczej. Chociaż czasami chciałoby się...

– No to jedźmy!

– Daj spokój. Czekamy.

Śmierć Borysa wszystko zmieniła, chociaż i przedtem Lutek nie był przekonany, czy wie, do czego zmierzają. Pomysł Sary na rozmowę z żoną Kaziury nie wyglądał poważnie. Nie docierało do niego, jaką rolę mają odegrać Anglicy, a Rosjanie są gdzieś obok i prą brutalnie do przodu. Wiele razy był w trudnych sytuacjach, ryzykował życie, ale zawsze miał się gdzie wycofać. Patrzył teraz na Jagana, który przygotowywał się do starcia, i myślał z przerażeniem, że może ten Rosjanin ma rację. Przecież nawet Konrad planował porwanie irańskiego ambasadora w Sztokholmie. Porwanie wicepremiera polskiego rządu przez rosyjskiego najemnika było absurdalne, chociaż wykonalne.

Lutek czuł narastające ciśnienie w skroniach. Przeszukał dokładnie szafki w łazience, ale nie znalazł żadnych tabletek, więc pomyślał, że musi zejść do apteki.

Czekał jednak na informację od Sary i nie chciał jej przeoczyć.

– Sprawdź w komputerze – odezwał się Jagan. – Może pani komandir dała już jakieś rozkazy?

– Patrzę cały czas – odparł Lutek podniesionym głosem. – Denerwujesz mnie. Przestań się kręcić i usiądź na dupie.

– Znów ktoś może zginąć. Dobrze... idę do kibla.

– Może poszedłbyś do apteki po coś na ból głowy?

– Nie. Napij się wody – odburknął Jagan.

Nie zdążył wyjść z pokoju, gdy odezwał się tablet. Doskoczyli do niego równocześnie. Przyszła wiadomość od Zwolińskiego z załącznikami.

Lutek przeczytał tekst najpierw po cichu, a po chwili przetłumaczył go na głos na rosyjski.

*Przeczytałem notatkę o śmierci Borysa. Jestem wstrząśnięty. W Pyrach nic o tym jeszcze nie wiedzq. Co mam teraz robić? W pierwszym załączniku jest zdjęcie, które zrobił Borys jakiemuś człowiekowi, a które zostało z jego telefonu usunięte. Odzyskali je w Pyrach. W drugim załączniku jest film ze spotkania pana Korskiego z osobnikiem na placu zabaw. W mojej ocenie to ten sam człowiek. Przypuszczam, że to może być morderca Erdmana. Filmu w Pyrach nie znają.*

– Zrozumiałeś?

– Jasne, bladź! – rzucił Jagan przez zaciśnięte zęby. – Dawaj ten film i zdjęcie!

Lutek otworzył pierwszy załącznik.

– Najpierw ja. – Jagan wyrwał mu tablet z ręki.

Przez minutę, mamrocząc coś pod nosem, przyglądał się zdjęciu z mężczyzną pod drzewem. Potem przełączył na drugi plik. Kilkakrotnie przewijał film w tył i przód, i w końcu oddał tablet Lutkowi, który cały czas zerkał mu przez ramię.

– Jednostka „Strieła” z Kuncewa, specnaz GRU. Wiedziałem.

– Jaka jednostka? – zapytał Lutek, przeglądając zdjęcie i film. – Skąd wiesz?

– Wiem – odparł Rosjanin z przekonaniem. – To gołoworiezy.

– Mają firmowe koszulki?

– Mają długie rękawy.

– No to co?

– „Długie rękawy”, tak o sobie mówią. Mają tatuaż na ramieniu, skrzydła i długi sztylet, a długie rękawy to też długie ręce. Taki znak, że każdego dopadną.

– Przecież ten tatuaż i rękawy ich dekonspirują – zdziwił się Lutek.

– Mają to w dupie. To zakon, są od zabijania i mają budzić strach. Nie będzie z nimi łatwo. Ale damy radę. Możesz zadzwonić do pani komandir?

– Nie. Musimy czekać. Dowódca jest jeden.

Jagan w końcu poszedł do toalety. Lutek został sam ze swoimi myślami. Wiadomość od Zwolińskiego nie wносиła do sprawy nic nowego ponad to, że mają do czynienia z „długimi rękawami”. Jagan był coraz bardziej nerwowy, a to nie było normalne. Sara milczała, chociaż dostała tę samą wiadomość.

Podszedł do okna i miał już przysiąść na parapecie, gdy odezwał się tablet.

Przyszła wiadomość od Sary.

*Podjęłam decyzję, w porozumieniu z partnerami, że z powodu śmierci Borysa i zawału mojego ojca oraz gróźb wobec mojej rodziny kończę aktywny udział w naszej akcji. Mam nadzieję, że to zrozumiecie. Oznacza to, że zostanę aresztowana. Jeżeli uznacie, że w takiej sytuacji wy też się wycofujecie, rozumiem to. Mimo wszystko wciąż istnieje szansa na zwycięstwo, więc warto spróbować. W końcu tyle zrobiliśmy i trzeba rozliczyć Kaziurę za śmierć Borysa i Dimy. Nie możemy tego zostawić. W Polsce, bez wiedzy naszych władz, przebywa tajna grupa operacyjna MI6 „Crab” pod kierownictwem Freda White’a i Miszy Popowskiego. Celem grupy jest ujęcie pułkownika Wiktora Brauna zwanego Karolem. Dowodzi oddziałem specjalnym GRU w Polsce. Winny jest śmierci brytyjskich agentów w kilku krajach i z pewnością Borysa, a może też i Dimy. Partnerzy planują dotrzeć do Brauna za pośrednictwem Kaziury. Wywabić ma go Misza Popowski, który był celem kilkakrotnych prób zabójstwa. Naszym zadaniem byłoby doprowadzenie partnerów do Brauna. Kaziura cały czas jest w kontakcie z Braunem i przekazuje mu informacje, które uzyskuje Kamiński, w tym tę o moich rodzicach oraz adres Borysa we Włochach. Musimy ustalić, w jaki sposób Kaziura kontaktuje się z Braunem, i spróbować namierzyć Rosjanina. Rozmowa Marysi daje nadzieję. Nie wiem jeszcze, jak podejść do Anny, ale musimy to zrobić natychmiast. Myślę, że trzeba uderzać do niej z marszu. Jeżeli dopadniemy Brauna, zakończymy działalność Kaziury i rządu Boleckiego. To moja ostatnia notatka. Tablet przekazuję Miszy, który będzie teraz łącznikiem z Anglikami. Należy zakładać, że z chwilą mojego aresztowania Kaziura rozwiąże zespół w Pyrach. Będziecie mieli więcej swobody. Ściskam Was mocno, Sara.*

– Dobra, pójde do tej apteki – rzucił Jagan, zapinając spodnie.

– Już nie trzeba – odparł Lutek. – Zbieraj się. Jedziemy do Mariny.

– Nareszcie! Bierzemy go?

# 91

**K**aziura spojrział w stronę okna kawiarni, ale Maria zauważyła go pierwsza i zdążyła się odwrócić. Julia też go dostrzegła i widząc gest Marii, uśmiechnęła się.

– Idzie do pani Anny – rzuciła zza lady i puściła oko.

Kaziura znikł z pola widzenia i za chwilę pojawił się w drugim oknie, z którego widać było, że podszedł do bramy. Nacisnął domofon i czekał przy drzwiach. Dzwonił jeszcze dwa razy, w końcu wybrał kod otwierający i wszedł do środka. Maria przesiadła się do stolika, z którego mogła obserwować dom. W kawiarni zaczęli pojawiać się goście.

Kaziura wyszedł po kilku minutach i szybkim krokiem ruszył w stronę swojego domu.

Czyli nie zastał jej? – pomyślała od razu. Chciał do niej wejść, a może go nie wpuściła? Nerwowy, bardzo nerwowy. Coś się dzieje, na pewno coś się dzieje. Co go tak niepokoi?

Maria siedziała przy oknie i patrzyła, jak Kaziura znika po drugiej stronie ulicy. Za chwilę spotka się z żoną, która opowiedziała przed chwilą o jego romansie z Anną, a Julia zidentyfikowała ją jako Rosjankę. Cztery kobiety i Kaziura.

Wystarczy, by go osaczyć – pomyślała Maria i choć była to tylko fantazja, to poczuła, że nie może zmarnować tej sytuacji. Cztery kobiety nie mogą się mylić. Mogą mieć inne zdanie o kolorach czy zapachach, ale podłego mężczyznę wyczują na kilometr. Intuicja? Żaden facet tego nie zrozumie. Tak działa natura.

Poczuła przyływ siły i wiary w sens tego, co robi. Nie wychodząc z kawiarni, posunęła się dalej, niż mogła wcześniej przypuszczać. Nawet jeżeli było to tylko w sferze życzeń. Wysłała swój raport, czekała na odpowiedź.

Wokół pojawiali się ludzie, kupowali ciastka, lody, pili kawę i herbatę, rozmawiali, ale Maria nic nie słyszała ani nie widziała. Wyglądała przez okno, licząc, że na ulicy pojawi się Anna. Zastanawiała się, co mogłaby zrobić. Podejść

do niej na ulicy? Podobno jest miła i kulturalna, więc może nie odrzuci zaproszenia do rozmowy. Maria zaczęła układać sobie pierwsze zdania i wyobrażać, jak tamta może zareagować.

Odezwał się tablet. Przyszła wiadomość od Sary.

Czyli teraz cała nadzieja w Annie – myślała z niepokojem. Sara nie mogła podjąć innej decyzji. Dlaczego Monika milczy? Przecież Borys był jej przyjacielem.

– Podać coś pani jeszcze... – usłyszała nad sobą głos Julii – ...tyle czasu pani siedzi o tym jednym ciastku i kawie. Może jakiś sok albo zrobię tosty? Na koszt firmy.

– Tak, poproszę sok pomarańczowy – odparła Maria.

Kaziura wszedł do salonu i od razu zauważył, że coś się stało. Joanna siedziała na kanapie z papierosem w dłoni i kieliszkiem koniaku. Patrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem. Byli małżeństwem od ponad dwudziestu lat, ale w jej wykonaniu takiej sceny jeszcze nie widział. Od razu domyślił się, o co chodzi.

Chce się kurwa rozwodzić – pomyślał. Akurat teraz! Zabiję dziwkę!

Poczuł, jak uderzyła mu do głowy krew zmieszana z whisky.

– Co się stało? – zapytał spokojnie i usiadł naprzeciwko niej.

– Musimy porozmawiać. Czas uregulować sprawy. Tak dłużej być nie może.

– Proszę, nie teraz, nie dzisiaj, jestem wykończony, a czeka mnie jeszcze...

– Ty nigdy nie masz czasu ani dla mnie, ani dla Igi. Może to i dobrze, bo to i tak nie miało perspektyw.

– Chcesz się rozwieść? – zapytał pierwszy, żeby skrócić sobie czas.

– Tak – odparła i dopiero teraz spojrzała mu w twarz.

– Dobrze. Nie będę ci robił trudności, ale porozmawiamy o tym jutro, jeżeli będziesz wciąż trwała przy swoim pomysle. Masz kogoś? – zapytał z obowiązku, chociaż było mu to absolutnie obojętne.

– Nie – skłamała Joanna po chwili. – A ty?

– Ja też nie – odpowiedział z przekonaniem. – Sama widzisz, że musimy porozmawiać i ustalić, o co chodzi, ale nie teraz. Padam z nóg i muszę się zdrzemnąć, bo wieczorem mam ważne spotkanie. Idę do mojego gabinetu – oznajmił i podniósł się. – Możesz mnie zasztyletować, jak będę spał. Fajne będą nagłówki w prasie, media oszaleją.

– Idiota – powiedziała i zapaliła papierosa.

Desdemona pierdolona. Z rozwodem mi teraz wyskoczyła – pomyślał Kaziura i wyszedł.



Postanowił się przespać godzinę. Nastawił budzik w telefonie, zasłonił okno i położył się na kanapie. Był zaskoczony, bo Joanna nawet go nie zdenerwowała. Z tym papierosem, koniakiem i wzrokiem zawieszonym w przestrzeni wyglądała jak każda kobieta, która chce się rozwieść. Właściwie zrobiła mu przysługę. Od dawna chciał się jej pozbyć, ale z powodu córki ciągle tę rozmowę odsuwał. Teraz najważniejsza była sprawa Korskich.

To jest prawdziwa wojowniczką, pierdolona... a nie taka cipa jak Joanna... – zdążył pomyśleć i zapadł się w ciemność.

Zadzwoił budzik. Kaziurze wydawało się, że w ogóle nie spał. Z zamkniętymi oczami sięgnął po telefon i dopiero teraz zdał sobie sprawę, że sygnał jest inny. Spojrzał na wyświetlacz. To nie był budzik, dzwonił Kamiński.

Usiadł i odebrał.

– Mamy ją! – usłyszał w słuchawce uradowany głos.

– Kogo?

– Korską! Przyszła do domu rodziców na Mokotowie.

– Bravo! – wykrzyknął Kaziura. – Bravo! Nareszcie! Uff... Zuchy! Mołodcy! Zaraz do was przyjadę. Kto ją aresztował?

– Zwoliński. Wcześniej wzmocnił obserwację domu Korskich, bo przeczuwał, że może tam wypłynąć.

– Zawsze wiedziałem, że można na nim polegać. To najlepszy fachowiec. Wynagrodzę mu to... – zawahał się przez moment. – Tobie też, Hubercie drogi. Przyślij mi tu samochód.

– Jasne, szefie. Jest coś jeszcze.

– Co?

– Ludzie Zwolińskiego pojechali sprawdzić adres we Włochach, tego Erdmana, i znaleźli jego ciało. Został zamordowany. Jest tam już policja i robi czynności...

– No i dobrze. Jakoś mnie to nie zmartwiło ani nie zdziwiło. Narkoman. Jednego ćpuna mniej. To już nie nasza sprawa. Dawaj ten samochód. – Kaziura się rozłączył.

Wciąż siedział na kanapie i zastanawiał się, co się stało. Aresztowanie Korskich kończy sprawę. Reszta w rękach prokuratora Farbiarza i ministra Maćkowiaka. Trzeba ich tylko przypilnować, żeby nic nie spieprzyli, a sprawnie przypilnuje ich tylko Centaur. Zacznie się proces Korskich, Wolskiego, Leskiego i spółki, a Olejnika i Luberta umoczymy w rosyjską agenturę. Będzie wreszcie mogła ruszyć kampania medialna. Najważniejsze, że Karol będzie zadowolony i wyjedzie, a Jerzy Kaziura wkrótce zostanie premierem.

Zamordowanie Erdmana zaskoczyło go jednak. Doskonale wiedział, że to robota trolli Karola, a nie porachunki gangów. Zdjęcie z telefonu nie

pozostawiało wątpliwości. Nie przypuszczał, że mogą się posunąć tak daleko, w końcu Erdman nie był zaangażowany w spisek. To był znak ostrzegawczy także dla niego.

Trzeba rozwiązać grupę specjalną, puścić ludzi do domu i nagrodzić, ale Huberta i Zwolińskiego zatrzymać – pomyślał Kaziura z ulgą. Sprawdzili się, ale będą potrzebni w drugim etapie.

Sięgnął po telefon od Karola i napisał wiadomość: *Mamy ją.*

# 92

**L**utek i Jagan dojechali do Mariny w kilka minut. Wiedzieli, że Maria jest w kawiarni. Jagan został w samochodzie, a Lutek wszedł do środka.

– Co się dzieje? – zapytał. – Czytałem twój raport. Wygląda na to, że zostaliśmy we dwójkę... we trójkę. – Spojrzał przez okno na fabię, w której siedział Jagan. – Ten... tam... wpadł na pomysł, żeby porwać Kaziurę i torturami wyciągnąć z niego informacje. Jest wściekły za zabójstwo Borysa. Polubił go chyba i chce się mścić.

– To żarty?

– To nie żarty. On jest bardzo poważny. Oddałem mu broń, ale zrobiłem błąd.

– To mu odbierz.

– To są właśnie żarty – rzucił Lutek i westchnął. – Nie odda już. Myślałem, żeby go zostawić u Zwolińskiego, ale nie jestem pewien, czy nie wymyśli czegoś głupiego, więc wolę mieć go na oku. Co robimy?

– Czekamy.

– Na co?

– Na Annę.

– Jak to czekamy?

– Będę z nią rozmawiać.

– Jak to rozmawiać?

– Dokładnie tak. Teraz, kiedy Sara została aresztowana, jedynie Anna może nas zaprowadzić do Brauna. Nawet jeżeli jest na to pięć procent szansy, to trzeba spróbować. A przynajmniej upewnić się, że to nie ślepy zaułek. Musimy teraz zrobić wszystko, co w naszych siłach. To akurat jest proste. Wszystko wskazuje na to, że nie ma jej w domu. Więc zaczekamy, aż wróci.

– Wiesz, jak wygląda?

– Nie, ale ona wie. – Spojrzała w prawo. – To Julia, właścicielka tej kawiarni.

– Pomoże ci?

– Tak.

– Uff... – Lutek odetchnął i pokręcił głową z niedowierzaniem. – Obyś miała rację.

– Mam rację i wiem, co chcę zrobić. A jak nie mam, to też to zrobię – odparła ze zdecydowaniem Maria. – Sara też tak uważa.

– Chcesz ją przekonać, żeby wydała Kaziurę? Jakie masz argumenty? Nie bardzo to widzę.

Lutek zobaczył, że Jagan wysiadł z samochodu i zaczął się przechadzać po ulicy.

– Tak, chcę ją przekonać. Nie wiem, jak to zrobię, ale spróbuję. Podobnie było z Joanną. Nie potrafię ci tego wyjaśnić, bo możesz nie zrozumieć, ale czuję, że muszę to zrobić... – przerwała na moment – ...i czuję, że będzie dobrze. Mam w sobie jakąś taką dziwną siłę... – Uśmiechnęła się niepewnie.

Lutek przez cały czas obserwował Jagana, który nerwowo kręcił się po ulicy. Pod koszulką odznaczała mu się rękojeść pistoletu, którą ciągle poprawiał.

Przyciągnie kłopoty jak nic – pomyślał i pożałował, że mu oddał broń.

– Jesteś psycholożką, więc pewnie wiesz, jak do niej podejść – zwrócił się do Marii. – A co ja mogę zrobić?

– Bądź w pobliżu, bo nie wiem, jak się to potoczy.

Nagle ich oba tablety wydały sygnał przychodzącej wiadomości. Otworzyli ją, każdy na swoim.

Pisał Zwoliński: *Jestem w Pyrach. Kaziura zakończył działanie grupy. Czekamy na niego. Ma zaraz przyjechać.*

– No to mamy pierwszy skutek aresztowania Sary – powiedział Lutek i zobaczył, że Jagan stanął w miejscu i wpatruje się w głąb ulicy, gdzie sto metrów dalej był dom Kaziury. – Zaczekaj! – rzucił do Marii i wybiegł na zewnątrz. – Stój! – zdążył krzyknąć, widząc Jagana, który najwyraźniej zbierał się do biegu.

Kątem oka zobaczył Kaziurę wsiadającego do granatowego samochodu. Jagan zrobił kilka kroków i się zatrzymał.

– Kurwa! Co ty wyprawiasz? – zdenerwował się Lutek.

– Była okazja, żeby go... Musiałeś?

– Teraz ja dowodzę i masz się mnie słuchać, bo ci zabiorę broń. Doprowadzisz do nieszczęścia.

– Nie oddam. Jest moja. Musimy się bronić i dorwać „rękawy”. Oni potrafią walczyć. Zobaczysz.

– Dobrze, ale nie rób już nic bez mojej zgody. Musimy sobie ufać. Prawda?

– Tak jest, komandir. – Jagan zasalutował.

– Co ty wyprawiasz! – Lutek westchnął i pokręcił głową.

W Pyrach kilkanaście osób zebrało się w sali konferencyjnej. Gdy wszedł, Kamiński zaintonował oklaski. Kaziura przez chwilę delectował się tym powitaniem i czekał, aż brawa wygasną. Kiedy Kamiński przestał, pozostali też opuścili ręce.

Kaziura wygłosił krótkie przemówienie o profesjonalizmie i odpowiedzialności. O odważnej walce z rosyjskimi szpiegami, patriotyzmie i poświęceniu, a na koniec obiecał wszystkim nagrody i awanse. Pożyczył miłego sobotniego wieczoru, odpoczynku w niedzielę, udanego grilla i zimnego piwa. Po czym dał znak Kamińskiemu i Zwolińskiemu, żeby poszli za nim, i żegnany oklaskami opuścił salę.

– Gratuluję, panie Andrzeju – zaczął, gdy weszli do pokoju. – Wiedziałem, że w panu i pana ludziach cała nadzieja. Jesteście absolutnie najlepsi, ale nie przypuszczałem, że tak szybko ją dopadniecie. – Wyciągnął do Zwolińskiego rękę. – Gratuluję jeszcze raz. Razem z Hubertem tworzycie niezastąpiony zespół. Zapraszam panów na kolację w przyszłym tygodniu, to porozmawiamy o przyszłości, bo czeka nas jeszcze dużo pracy. Niestety nie mogę dzisiaj, bo jestem już umówiony, więc dam znać później. Niech pan powie, jak wyglądała jej aresztowanie.

– Wcześniej wzmocniłem obserwację domu jej rodziców. Dałem więcej ludzi, żeby mogli się lepiej zakonspirować. Wszedłem z założenia, że nie pojedzie do szpitala, bo byłoby to za proste, ale do matki i synka. I tak się stało. – Zwoliński wiedział, że będzie o to pytany, i miał gotową wersję. – Akurat byłem w pobliżu i moi ludzie poinformowali mnie, że przyszła. Chciała się przemknąć z sąsiedniej bramy przejściowej, ale ją wyłapaliśmy. Nie próbowała uciekać. Dalej zgodnie z procedurami.

– Szkoda, że nie było ekipy telewizyjnej. – Kaziura wyraźnie się zmartwił. – Chciałbym to zobaczyć. No nic... Zrobimy program dla wiadomości o rozbiciu rosyjskiej siatki szpiegowskiej, to zagra główną rolę. Trzeba będzie jeszcze dopilnować tych jej kumpelek od spisków, ale to już drobiazg. Brawo, panowie! Brawo! – Kaziura pokiwał swoją wielką, końską głową. – Proszę o listę wszystkich wyróżniających się funkcjonariuszy. – Uścisnął dłonie Zwolińskiemu i Kamińskiemu, poklepał ich po ramieniu i ruszył do wyjścia. – Niestety spieszę się i muszę jechać.

Zostali sami.

– No to... – Kamiński wyjął z biurka niedopitą butelkę whisky i bez pytania wlał do dwóch szklanek na dwa palce. – Za sukces! – Przesunął szklankę w stronę Zwolińskiego.

– To za sukces! – powtórzył Zwoliński i umoczył usta. – Będę jeździł.

– Dzisiaj policja stoi na baczność, a my mamy immunitet – odparł Kamiński i wypił połowę. – To twój dzień, Jędrus. Twój wielki sukces. Kaziura cię ozłoci, a ja cię przeproszę... – urwał i dopił whisky. – Nie ufałem ci, powiem szczerze, a nawet podejrzewałem, że to ty ostrzegłeś Korską. Teraz wiem, jakim byłem skurwysynem, i proszę cię o wybaczenie.

– Nie pij więcej, Hubert.

– Dzisiaj jest wyjątkowy dzień. Poza tym jutro wolne i powoli zacznę się przeprowadzać na Miłobędzką. To dzięki tobie, Jędrus. Jestem twoim dłużnikiem i nigdy ci się nie wypłacę.

Zwoliński przyglądał się rozanielonemu i wyraźnie już podpitemu Kamińskiemu i nie wiedział, czy ma się cieszyć, że go przechytrył, czy żałować jego szczerą naiwności. Mimo wszystko poczuł do niego sympatię i zrobiło mu się trochę smutno na myśl, że sprawa Sary Korskiej nie skończyła się jeszcze i może wkrótce zmieść premiera Boleckiego razem z Kaziurą i Kamińskim. Może tak się nie stanie i Korska przegra, a wtedy on zapadnie się w niebyt, ale przekonany był, że dokonał właściwego wyboru i z podniesioną głową poniesie konsekwencje. Wszystko dzięki Basi – na tę myśl poczuł dziwne rozplývające się po ciele ciepło. Nie przypuszczał, że stać go jeszcze na takie uczucie.

Przez chwilę zastanawiał się, czy powiedzieć Kamińskiemu, jaka jest prawda, dać mu szansę opuszczenia statku i zachowania resztek przyzwoitości, ale nie był pewny, czy zrozumie.

Zawsze przykro patrzeć na porządnych ludzi, którzy sami pakują się w kłopoty – pomyślał.

– Mamy problem, panowie – usłyszał za sobą głos Czai. – Izraelczycy chyba wyłączyli nam Centaura albo mamy jakiś hakerski atak. Obawiam się, że ktoś nam może ściągnąć wszystkie dane.

– Co ty, Bronek, pierdolisz – zgromił go Kamiński. – Masz jakąś awarię, więc ją napraw.

– Trzeba natychmiast poinformować premiera Kaziurę. – Czaja nie ustępował.

– Może jeszcze króla i papieża?

– To może być poważna sprawa, wagi państwowej. Jeżeli ktoś będzie miał dostęp do naszych danych, to wolę nie myśleć... – Czaja był wyraźnie zakłopotany i kręcił głową jak skarcone dziecko.

– Nie będziemy teraz szefa denerwować. Korska siedzi, ludzie poszli grillować, szef musi odpocząć i my też. Jak do poniedziałku nie załatwisz sprawy, to wtedy... – wyjaśnił Kamiński. – Albo zadzwoń do Tel Awiwu czy Jerozolimy i zapytaj, co tam nawaliło.

– Hubert... To poważna sprawa. Bierzesz na siebie odpowiedzialność. Andrzej świadkiem.

– Nie szantażuj mnie – odparł hardo Kamiński. – Powiedziałem, że jak nie naprawisz do poniedziałku rano, sam poinformuję szefa.

– Okej – rzucił Czaja i ciągle kręcąc głową, wyszedł.

– Co myślisz, Andrzej?

– Nooo... nie wiem. Ty decydujesz.

– A co Kaziura może zrobić? Naprawi to? – Kamiński był już mocno wlany. – Dobra... jak do jutra nie naprawią, to mu powiem.

Zwoliński pomyślał, że powinien natychmiast poinformować ludzi Sary. Kaziura zdjął im obserwację, a Czaja ma zablokowanego Centaura. Czyli przez przynajmniej dwa dni będą mieli swobodę działania.

**N**aburmuszony Jagan siedział w samochodzie, a Maria i Lutek w kawiarni. Julia twierdziła, że Anna przychodzi do kawiarni prawie codziennie, ale od wczoraj nie pojawiła się.

Maria czekała tak już dwie godziny. Julia zaczęła się niepokoić, gdy dołączyło do niej dwóch podejrzanie wyglądających mężczyzn. Kiedy Maria poprosiła ją, żeby wskazała Annę, zgodziła się, ale była wtedy sama. Kiedy pojawili się mężczyźni, zrobiło się groźnie. Przez chwilę pomyślała nawet, żeby zadzwonić do Joanny i zapytać ją, czy wie, co się dzieje.

W kawiarni oprócz nich znajdowały się cztery osoby. Dzwonek nad drzwiami oznajmiał każde wejście i wyjście. Szczupły mężczyzna w średnim wieku robił zakupy przy ladzie. Dwie młode kobiety przy stoliku obok chichotały, pokazując sobie coś na smartfonach. Siwy mężczyzna z laską i pieskiem na kolanach siedział w ogródku.

Był ciepły sobotni wieczór. W Marinie nieliczni przechodnie.

Maria obserwowała dom Anny i co chwila zerknęła na Julię. Lutek kontrolował ulicę, przerzucając co chwila wzrok na wierzącego się w samochodzie Jagana. Nagle spośród zaparkowanych samochodów wyłoniła się zgrabna brunetka z włosami spiętymi w koński ogon. Była w czerwonych obcisłych spodniach, czarnej koszuli, z torbą przerzuconą przez ramię i w dużych słonecznych okularach. Przechodząc na drugą stronę ulicy, delikatnie się sprawdziła. To nawyk, spojrzenie trwające sekundę dłużej, które zauważy tylko doświadczony szpieg. To stanowiło jej podpis i Lutek był już pewien, że to Anna. Szła w stronę swojego domu.

– Idzie – powiedział ściszym głosem.

– Gdz... – Maria nie zdążyła dokończyć, bo Anna pojawiła się w oknie. Gerber spojrzała pytająco na Julię, która z ociąganiem skinęła głową. – No to... ruszam.



Anna szła powoli chodnikiem i była dwadzieścia metrów od bramy swojego domu, kiedy Maria przebiegła jezdnię.

– Pani Anno! – zawołała.

Kobieta zatrzymała się i patrzyła, jak Maria zwalnia, podchodząc do niej.

– Tak? – zapytała nieco zaskoczona i zdjęła okulary.

– Pani Anno, czy możemy porozmawiać?

– My się znamy?

– Nie, nie znamy się... A raczej pani mnie nie zna. Ja panią znam. – Maria poczuła się pewnie, pełna determinacji. – Nazywam się Maria Gerber i jestem oficerką Agencji Wywiadu. – Anna uniosła brwi i zamarła. Jej reakcja była tak czytelna, że Maria nie miała wątpliwości, że dobrze trafiła. – Czy możemy porozmawiać?

– Nie znam pani i nie obchodzi mnie, kim pani jest – odparła Anna niepewnym tonem i próbowała ominąć Marię.

– Pani Anno, wiem, kim pani jest! Niech się pani zatrzyma. To w pani interesie. Nic pani nie grozi z mojej strony, ale ze strony pani przełożonych w Moskwie już tak. Jest pani w niebezpieczeństwie. – Maria zablefowała i trafiła. Anna stała tyłem w otwartych drzwiach do klatki schodowej i wahała się, czy wejść i zamknąć je za sobą, czy się odwrócić. – Powiem, o co chodzi, i sama pani zadecyduje, czy chce dalej rozmawiać, czy nie – ciągnęła Maria. – Wiem, że pani jest oficerem rosyjskiego wywiadu.

Anna odwróciła się. Była blada, a na jej ładnej twarzy pojawił się grymas bólu. Została właśnie zdekonspirowana, na ulicy, w zwykły sobotni wieczór, gdy po prostu wracała do domu, i Marii zrobiło się jej żal.

Anna stała dwa stopnie wyżej i patrzyła z góry na drobną kobietę o dziewczęcej buzi, ozdobionej dużymi brązowymi oczami. Ten widok był zupełnie absurdalny i nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Doskonale wiedziała, o czym chce porozmawiać Maria Gerber, zwana Stokrotką, bo znała jej nazwisko z raportów Kaziury. Znalazła się nagle w sytuacji bez wyjścia i w ciągu kilku sekund musiała podjąć decyzję o swojej przyszłości, a właściwie o życiu.

– Stokrotka? Tak panią nazywają. Prawda? – Maria uśmiechnęła się i pokiwała głową. – Chyba wiem, o czym pani chce rozmawiać. – Anna też spróbowała się uśmiechnąć, mimo to wypadła sztucznie.

Zdawała sobie sprawę, że w Polsce przebywa Braun ze swoimi ludźmi i gdyby zorientowali się, że rozmawia z Gerber, skończyłaby na krześle przesłuchań, a później w worku. Z drugiej strony wiedziała, że ma do zaoferowania Kaziurę, może dostać za niego gwarancje bezpieczeństwa i urządzić sobie nowe życie. Zastanawiała się nad tym wcześniej i domyślała się,

że taki dzień może nadejść, ale nie przypuszczała, że te nieśmiałe i wstydlive kiedyś myśli zmaterializują się tak szybko. A świadomość, że Kaziura będzie cierpiał, sprawiła jej nawet przyjemność.

– Chodźmy gdzieś – zaproponowała. – Tu nie jest bezpiecznie. – Spojrzała w stronę domu Kaziury. – Tam jest mały park z jeziorkiem... – wskazała wzrokiem – ...są tam ławeczki. Jest miło i ciepło. Posiedzimy, pogadamy.

– Dobrze.

– Pójdziemy oddzielnie. Ładne to pani przezwisko... Stokrotka. Pasuje do pani.

Anna wyraźnie się uspokoiła i podjęła dialog. Wie o tym – pomyślała Maria.

Czuła, że serce trzepocze się jej w piersi jak ptak w klatce, i przez chwilę zrobiło się jej ciemno przed oczami. Wzięła kilka głębokich oddechów.

Odczekała, aż Anna zniknie za rogiem, i dopiero wtedy ruszyła.

Kiedy przechodziła przed oknem kawiarni, za szybą zobaczyła zdumioną twarz Lutka, który pokiwał głową z uznaniem i podniósł kciuk. Przejście do parku zajęło jej trzy minuty. Gdy dotarła na miejsce, rozejrzała się uważnie, ale Anny nigdzie nie było. Trzy ławeczki zajęte były przez emerytów, dwie przez kobiety z dziećmi i jedna przez grupkę młodzieży. Poczwała na rękach dreszcz, bo pomyślała, że Anna się rozmyśliła, gdy dostrzegła ją ukrytą w cieniu płaczącej wierzby.

– Zatem... pani Mario... – zaczęła Anna, gdy usiadły.

– Kaziura.

– Nagrywa pani?

– Nie, po co. Nie mam zamiaru pani werbować – wyjaśniła Maria. – Bez sensu.

– Dobrze, wiem już, o co pani chodzi. Oszczędźmy sobie czas. Obie jesteśmy zawodowcami i nie musimy udawać. Nie jesteśmy biznesmenkami, więc nie będziemy się targować ani kuglować, nie jesteśmy też aktorkami. Gdyby nie była pani zawieszona w służbie, nigdy bym z panią nie rozmawiała i jeszcze dzisiaj byłabym w Rosji. Ale to Kaziura ściga panią... Wiem.

– To prawda. Odpowiada mi takie postawienie sprawy.

– Rozumiem, że chcecie go dorwać. Czy tak?

– Tak.

– Pewnie jest pani zaskoczona, że poszło tak łatwo. Co? – Anna się uśmiechnęła. – Zakładałam, że tak się może zdarzyć.

– Jestem zaskoczona – odparła Maria zgodnie z prawdą i dodała po chwili milczenia: – Miałam nikłą nadzieję, że się pani zgodzi rozmawiać.

– Szczerze powiedziane, to ma wartość. Dobrze... odpowiem tak... – Anna podniosła okulary na czoło, pochyliła się i zaczęła butem rysować kółko na

ziemi. – Jestem kapitanem armii rosyjskiej, pion S GRU, i córką emerytowanego generała. Jak pani rozumie, to do czegoś zobowiązuje. – Zawiesiła głos, bo chciała, żeby Maria doceniła, z kim ma do czynienia. – Dlaczego z panią rozmawiam? Bo co? Boję się? – Rozejrzała się wokół. – Nie, nie boję się. Wiem, że mój pobyt w Polsce zbliża się do końca. To były piękne lata. Kocham Warszawę, chyba nawet bardziej niż Moskwę. Moja przyszłość jest niejasna, jak niejasna jest przyszłość Kaziury. Dzieje się teraz coś wyjątkowo ważnego, ale ja nie wiem co. – Anna wciąż kręciła stopą kółka. – Jeżeli wystawię wam Kaziurę, chcę pełnego programu ochronnego i zabezpieczenia materialnego do końca życia. – Pierwszy raz spojrzała Marii w oczy. – Jeżeli nie zrobicie tego profesjonalnie, nigdy nie będę już spała spokojnie albo zasnę szybko na zawsze. Wie pani o tym?

– Wiem, zapewnimy pani to.

– Nie, pani nie wie. To jest bardzo skomplikowane. Ja wam powiem, jak to zrobić, inaczej nic z tego nie będzie. Przegracie wy i przegram ja, ale moja przegrana to śmierć. Pani Mario... jest pani gotowa wziąć w tej chwili odpowiedzialność za życie drugiego człowieka? – zapytała z wyraźnym przejęciem. – Zna pani to... – urwała na moment – ...że szczerą odmową jest zawsze lepsza niż fałszywa obietnica? Zwykle to nie działa w naszej profesji, ale teraz... Obie jesteśmy profesjonalistkami i nie musimy się oszukiwać. Inaczej to będzie strata czasu.

**W**Pyrach zrobiło się cicho. Tylko w zespole Czai, za zamkniętymi drzwiami, trzech techników bezskutecznie próbowało się dowiedzieć, dlaczego Centaur zamilkł. Czaja też już pojechał do domu. Zwoliński wyszedł chwilę po nim.

Kamiński został sam ze swoimi myślami rozbudzonymi whisky i zastanawiał się nad swoją przyszłością. Fotel dyrektora Narodowej Agencji Informacyjnej był już faktem. Zakończył się etap walki, a zaczynał władzy. To były miłe myśli i Kamiński pozwolił sobie, by fruwały swobodnie. Był z siebie zadowolony, że mimo wielu wątpliwości potrafił spokojnie i z rozwagą znajdować dobre rozwiązania.

Postawił na Kaziurę i nie pomylił się. Nie reagował na jego zaczepki i krytykę, i taktyka pozorowanej pokory przyniosła efekty. Wprawdzie autorem sukcesu był Zwoliński, ale głównym beneficjentem będzie on. Tym bardziej że Andrzej nie miał ani predyspozycji do piastowania żadnych funkcji, ani ambicji. Mimo uwielbienia Kaziury nie stanowił żadnego zagrożenia. Mógł być za to bardzo użyteczny.

Kamiński przypomniał sobie o swoim archiwum, które stworzył przez tyle miesięcy. Przez moment myślał, że ma do dyspozycji potężny materiał, który wywróciłby całą scenę polityczną w Polsce, gdyby dostał się w odpowiednie ręce. Niektóre rozmowy były kompromitujące także dla niego jako współnika nielegalnych działań Kaziury. Pomyślał, że teraz będzie miał więcej czasu i uporządkuje to archiwum. Wyrzuci obciążające, a nawet wątpliwe nagrania i stworzy oddzielny plik tylko z tych rozmów, które go usprawiedliwiają.

Nigdy nie wiadomo, co się w polityce może stać. Notowania Luberta nie wyglądają źle, więc nagrania Kaziury mogą być immunitetem i gwarancją na zatrzymanie fotela. Jak się okaże, że Bolecki słabnie, wtedy można będzie to odpalić i dobić ten rząd. Kurwa, jaki ten Kaziura jest głupi, a został szefem służb. A tu taki prywatny detektyw Hubert Kamiński ma go w garści –

zastanawiał się i coraz bardziej zagłębiał się w myślach, które sprawiały mu przyjemność.

Poczuł, że chciałby się jeszcze napić. Zasłużył na to i miał czas. Zaczął przeszukiwać biurka i szafy, ale nic nie znalazł. Poszedł do sali konferencyjnej, gdzie obradował zespół, i też bez rezultatu. W budynku byli tylko ochrona i ludzie Czai – może mieli coś do wypicia. Dotarło jednak do niego zaraz, że wezmą go za pijaka, a teraz, jako szef polskiego wywiadu, powinien dbać o swój autorytet.

– Napiję się już w domu – powiedział na głos i nacisnął interkom na biurku, żeby wezwać kierownicę.

Kiedy Kaziura przyjechał do domu, Joanny i Igi nie było. Mógł się przygotować do spotkania z Karolem. Trochę go niepokoiło, że nie zareagował na wiadomość o aresztowaniu Korskiej, ale i tak miał dobry, nawet bojowy nastrój. Wprawdzie cały dzień działał po alkoholu, ale nie czuł, żeby zaciemniał mu on obraz. Wprost przeciwnie – wyostrzał zmysły. Zdarzyły się ważne sprawy, które decydowały o jego przyszłości, a więc i o przyszłości Polski.

Pierwszy etap zakończył się wielkim zwycięstwem. Moskiewska agentura pod przewodnictwem Sary Korskiej i Konrada Wolskiego razem z brukselską biurokracją próbowały zniszczyć narodowy rząd premiera Boleckiego, za co zostaną ukarane w imieniu narodu. Wszystko było już przygotowane, ale zanim dojdzie do procesu, media obnażą zdradę i opinia publiczna osądzi winnych. Kontakty Sary Korskiej, rosyjskiej agentki, z politykami w Brukseli i Londynie nie pozostawiają wątpliwości i żadne protesty Parlamentu Europejskiego i Komisji nie pomogą. Polska rozpocznie proces wychodzenia z Unii i budowę swojej nowej roli regionalnego hegemonu.

Wszystko układało się zgodnie z planem. Na myśl o wieczornej rozmowie z Karolem Kaziura poczuł przypływ entuzjazmu.

Do załatwienia pozostała sprawa Huberta Kamińskiego, który wiedział bardzo dużo. Za dużo. Przyszedł moment, w którym będzie musiał podjąć decyzję o jego dalszym losie. Pozwolić mu objąć stanowisko dyrektora wywiadu czy odsunąć? Z pewnością Karol zapyta go o zdanie, więc musiał rozważyć, co powinien zaproponować.

Poszedł do kuchni i włączył ekspres do kawy. Zrobił sobie podwójne espresso z czubatą łyżeczką cukru i stanął przy oknie. Roleta w oknie Anny była podniesiona. Nie widział jej od kilku dni i zaczął się niepokoić. Przyzwyczał się do niej przez tyle lat. Była nie tylko elementem systemu łączności, ale też jedyną osobą, której mógł zaufać. Była jego i dla niego, tak o niej myślał. Lubił ją, ale

tego jednak za uczucie nie uznawał. Pociągała go, miała ładne ciało, miło pachniała i nigdy mu się nie sprzeciwiała, chociaż czasami musiał zachęcać ją do zbliżenia.

W korytarzu trzasnęły drzwi. Tak zamykała je tylko Iga.

– Jesteś?! – zawołał, ale odpowiedziało mu drugie trzaśnięcie drzwi do jej pokoju.

Kaziura odstawił filiżankę i poszedł sprawdzić, co się dzieje.

Iga leżała na łóżku w butach, słuchawkach na głowie i przeglądała swój smartfon.

Cała mamusia. Mała dziwka, nic z niej nie będzie – pomyślał i przypomniał sobie Joannę na kanapie z papierosem i koniakiem w rękach.

Podszedł do jej biurka i zaczął przeglądać leżące na nim papiery.

– Zostaw to! – Iga podniosła głos. – Zostawiłeś tam coś?

– A ty zostawiłaś? Nigdy cię nie widziałem przy biurku i mogłabyś zdejmować buty, jak leżysz na łóżku.

– Czy ty w ogóle cokolwiek widzisz?

– Gdzie jest mama?

– Nie wiesz? – Zdjęła słuchawki. – Przychodzisz do mnie szukać swojej żony? Nie przypominam sobie, byś kiedykolwiek zadał mi inne pytanie. Odpowiadam: nie wiem, gdzie jest, i ma rację, że ci nie mówi. Mam nadzieję, że przeżywa właśnie turboorgazm.

– Głupia jesteś – odparł Kaziura i podszedł do okna.

Mieszkanie było sześciopokojowe, na ostatnim piętrze czteropiętrowego domu. Pokój Igi mieścił się na końcu mieszkania, za drugą łazienką i pokojem dla gości. Wybrała go, bo chciała odgrodzić się od rodziców i było to jedyne pomieszczenie, do którego nie wpadało słońce. Okno wychodziło na północ i widać z niego było tylko mały park z jeziorkiem.

# 95

**M**aria nigdy nie była w takiej sytuacji. Znała wiele trudnych spraw kontrwywiadowczych, ale pierwszy raz siedziała twarzą w twarz z rosyjskim oficerem wywiadu, i to kobietą. Nie miała doświadczenia i musiała improwizować. Miała wrażenie, że idzie jej to całkiem dobrze, chociaż najtrudniejsze było jeszcze przed nią.

– Jeżeli pomoże nam pani aresztować Kaziurę i wyeliminować go z gry, to mogę pani zagwarantować wszystkie prawa, których pani oczekuje. Mam pełne upoważnienie, żeby złożyć takie oświadczenie. Co więcej, sprawa Kaziury ma wymiar międzynarodowy. Co pani proponuje, pani Anno? – zapytała Maria, chociaż wcale takich pełnomocnictw nie miała.

– Nie mam wyjścia i muszę pani zaufać, chociaż nie powiedziała pani, kto dał pani to upoważnienie, ale przyjmijmy, że wiem – odparła Anna. – Jest jednak jeszcze jedna strona tego zdarzenia, bardzo osobista. Muszę to teraz powiedzieć, w końcu rozmawiamy o sprawach życia i śmierci... – Anna znów zaczęła rysować stopą po ziemi – ...i niech mi pani wybaczy mocne słowa, pani Stokrotko, ale nic nie sprawi mi większej przyjemności niż przypierdolenie Kaziurze. Muszę się oczyścić. – Anna potrząsnęła głową, jakby chciała coś z siebie zrzucić.

– Nie pytam. Powie pani to, co uzna za właściwe. Co pani proponuje, pani Anno? Co możemy razem zrobić? – Spróbowała przejąć inicjatywę, czując, że Anna zbyt mocno narzuca swoją opowieść. – Czas ucieka. Musimy podjąć decyzję tu i teraz. Pani musi ją podjąć.

Anna przestała rysować stopą i zamilkła. Zaczęła się nerwowo rozglądać po parku. Marii zdawało się, że waży właśnie następny krok. Równie dobrze może za chwilę wstać i po prostu odejść, a ona nic nie robi, żeby ją zatrzymać. Obie o tym dobrze wiedziały. Do tej pory Anna przyznała się tylko, kim jest, ale nie ujawniła żadnej wartościowej informacji, która byłaby wiążąca. Maria wiedziała

o tym, więc jakiegokolwiek naciski mogły mieć odwrotny skutek. Mądre milczenie miało teraz największą moc.

W końcu Anna westchnęła głęboko, jakby chciała zademonstrować swoją dramatyczną sytuację, i zaczęła:

– Sama jeszcze nie wierzę, że to się naprawdę dzieje. Czuję się, jakbym stała przed sądem, oskarżona o przestępstwo, które popełnił ktoś inny. Cóż... zrobiłam pierwszy krok, więc lepiej biec dalej... – powiedziała z przekonaniem, więc Maria poczuła się pewniej. – Sytuacja jest dosyć skomplikowana, ale da się z niej wyjść. Niech pani posłucha, Stokrotko! – Anna położyła jej rękę na udzie. – W moim mieszkaniu stoi komputer do łączności specjalnej między Moskwą i Kaziurą. Moim zadaniem jest jego obsługa, obserwacja Kaziury i łączność zapasowa. W wypadku zerwania łączności komputerowej mam system łączności osobowej z Centralą. Zresztą to nieważne teraz. Program jest tak skonstruowany, że ze względów bezpieczeństwa korespondencja znika po dwóch dniach, nie można zrobić screenu ani fotografii, bo cały czas włączona jest kamerka kontrolna. Gdyby było jakieś zagrożenie, cała zawartość, czyli ta z ostatnich dwóch dni, jest wymazywana.

– Szkoda.

– Ale ja mam dobrą pamięć. Od kilku tygodni przebywa w Polsce nasza grupa specjalna którą kieruje pułkownik Wiktor Stiepanowicz Braun, Karol. Zaufany człowiek prezydenta i generała Bogdanowa, szefa GRU. Nie znam szczegółów, nie wiem, jakie mają zadania. Nie jestem wprowadzona w ich działania. Jestem nawet odsunięta od Kaziury, który jest teraz bezpośrednio kontaktowany przez Brauna. Wiem, że spotkali się wczoraj pierwszy raz, ale nie wiem gdzie. Kaziura przychodzi do mojego mieszkania, skąd go zabierają do Brauna, a ja w tym czasie jestem zamknięta w pokoju obok. Najprawdopodobniej wywożą go samochodem z garażu, bo zabrali mi pilota i kazali opróżnić miejsce.

– No to już coś mamy. Kiedy będzie następne spotkanie Kaziury i Brauna?

– Nie wiem, pewnie tak jak poprzednio, w nocy. Mam być w domu każdego dnia od dwudziestej pierwszej. Zwykle wywoływałam go przez opuszczanie rolety, ale teraz ma łączność bezpośrednią. Jestem pewna, że on też nie wie, gdzie przebywa Braun, więc w czasie drogi musi mieć zasłonięte oczy i na pewno zabierają mu wszystkie rzeczy. Sprawdzają, czy nie ma beacons. Takie są zasady bezpieczeństwa.

– Od dwudziestej pierwszej? – zapytała Maria i spojrzała na zegarek.

– Tak.

– Mamy mało czasu. Ale damy radę.

– Muszę mieć do was jakiś kontakt. Jak przyjadą ci dwaj po niego, dam wam znać... uchylę okno w pokoju, w którym mnie zamykają. Ustalcie w garażu, kto



parkuje na miejscu osiem, i będziecie wiedzieli, jakim samochodem się poruszają. Oni doprowadzą was do Brauna.

– Rozumiem – odparła Maria.

– Teraz sprawa najważniejsza – ciągnęła Anna. – Nie możecie tego spierdolić, bo jak się zorientują, że ciągną za sobą ogon, będzie po mnie. Nie ucieknę nigdzie. Kaziura puści waszych ludzi za mną, a jeśli nawet mnie eksfiltrujecie, mam wyrok pewny i komando egzekucyjne na plecach do końca życia. Dlatego najlepiej byłoby, gdybyście zdjęli Kaziurę i Brauna po spotkaniu, oddzielnie i najlepiej jutro. Pamiętajcie, że ludzie Brauna to „długie rękawy”. Pewnie nie wiesz, kto to jest, więc...

– Wiem. – Kiwając głową, Maria zobaczyła, że po drugiej stronie jeziora przechadza się Lutek.

– Świetnie! Więc wiesz, że są uzbrojeni. Oni też nie mogą z tego wyjść, jeżeli ja mam się jakoś wyślizgać. Najlepsze byłoby sfingowanie mojej śmierci. Rozumiesz?

– Zrobimy tak, jak chcesz. – Maria zorientowała się, że mówią do siebie po imieniu, jakby się już zaprzyjaźniły. – To sprawa najwyższej wagi i zaangażowane są służby europejskie, więc jak sama rozumiesz, cena nie ma znaczenia. Teraz jesteś naszą nadzieją... i skarbem – powiedziała Maria, a Anna parsknęła śmiechem. – Wiem, jak to brzmi, ale możesz na mnie polegać.

– Dobra, dobra... znam te teksty. To co? Wiemy, co robić? Jak cię znajdem?

– Dam ci bezpieczny telefon. Dostarczymy ci dzisiaj do domu.

– To nie przygotowałaś się na to? – zdziwiła się Anna i pokręciła głową z dezaprobatą. – Nie podoba mi się to, ale okej. Idę teraz do domu, a ty zaczekaj tu chwilę, nim nie zniknę. Stokrotka... – Uśmiechnęła się, pokazując ładne zęby. – Ślicznie. Brzmi miło i z nadzieją.

Anna oddaliła się szybkim krokiem w stronę domu, mijając spacerującego Lutka. Dopiero teraz Maria poczuła, że ma zaciśnięte pięści i napięte ramiona. Wzięła kilka oddechów, ale nic nie pomogło, więc podniosła się i poczuła, że bolą ja mięśnie nóg.

Modelowe objawy – pomyślała i ruszyła w stronę Lutka.

– No i? – wydusił z siebie Lutek.

– Wygląda bardzo dobrze, bardzo... Uff... – Maria próbowała się opanować. – Jestem taka zdenerwowana. Dobrze... moment... już się zbieram. – Spojrzała na wpatrzonych w nią szeroko otwarte oczy Lutka i powiedziała: – Jedziemy do Zwolińskiego. Ściągaj Anglików i M-Irka.

– Powiedz coś w końcu!

– Wystawi nam Kaziurę i Brauna. – Maria przyspieszyła kroku.

– Przyjechał Zwoliński z Basią. Są w kawiarni. Mówi, że w Pyrach wysiadł im Centaur i zdjęli nam obserwację. Kaziura wszystkich już zwolnił do domu. Mimo swoich długich nóg Lutek nie nadązał za Marią.

**M**onika wyjaśniła Tamarze, jak w Polsce wykorzystywany jest Centaur. Uświadomiła jej, że rosyjskie służby, za pośrednictwem Kaziury, przejęły kontrolę nad systemem i wykorzystywały go do swoich celów.

Tamara była tak zaskoczona, że przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Doskonale знаła ten system, bo Mosad wykorzystywał go na swój użytek, ale nie wiedziała, że miała go Polska. Żaden z demokratycznych krajów dbających o swoje bezpieczeństwo nie zakupiłby go, bo kto zgodziłby się, żeby jego tajemnice były składowane na obcych serwerach. Nie mogła uwierzyć, że Polska zdecydowała się na taki krok.

Połączenie sprawy Kaziury i Centaura było tak szokujące, że Tamara zdążyła rzucić do Moniki, by zaczekała na jej telefon, i rozłączyła się.

Minęła godzina. Monika siedziała w sali odlotów i trzeci raz czytała notatkę Sary. Myślała, że odnajdzie w niej jakieś słowo nadziei, ale coraz bardziej było jej obojętne, co się teraz stanie. Sara się poddała, i to było zrozumiałe, ale był to też koniec, bo bez niej Maria i Lutek, nawet przy wsparciu Anglików, nie są w stanie dopaść Kaziury. W ten sposób Roman i Zosia nie wyjdą z więzienia, ani Konrad, ani nikt inny.

Kaziura przecież nie aresztuje sam siebie za szpiegostwo. Trzeba sprawę załatwić inaczej, ale jak widać, beze mnie się nie obejdzie. Nadzieja Sary i Marii, że żona zdekonspiruje Kaziurę, jest śmieszna, ale porozmawiać nie zaszkodzi... Może... może... – analizowała.

Schowała tablet do plecaka, gdy na tablicy pojawiła się informacja: „Vienna. Gate is open”.

Za chwilę wejdzie do samolotu i będzie musiała wyłączyć telefon. Tamara zapowiedziała, że oddzwoni, ale Monika nie liczyła na wiele. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak mogłaby im pomóc. Telefon, który cały czas trzymała w dłoni, schowała do kieszeni i zastanawiała się, co zrobi, kiedy będzie już w Warszawie.

Szła rękawem do samolotu, gdy zadzwoniła Tamara.

– Gdzie jesteś?

– Wchodzę na pokład.

– W takim razie posłuchaj. Powiem krótko i przekaz to swoim. Załatwiłam tymczasowe wyłączenie Centaura w Polsce. Nie było to trudne, bo twoje informacje o Kaziurze zrobiły potężne wrażenie i ktoś mi po prostu zaufał, ale formalna decyzja polityczna, czy odebrać Polsce licencję, zapadnie dopiero jutro. Co więcej... – Tamara przerwała na chwilę – ...z taką samą prośbą zwrócił się do nas wczoraj łącznik MI6, ale spotkanie ma być jutro. Nie znam szczegółów...

– To ta sama sprawa – wtrąciła się Monika. – Pracujemy razem. Nie powiedzieli tego?

– Nic więcej nie wiem. Tyle mogę zrobić teraz, szabat, rozumiesz, ale dzień zaczyna się jutro, więc...

– Dzięki. To ważne. Nie mam teraz łączności z Warszawą, ale dam im znać zaraz po wylądowaniu.

– Odezwiąj się – rzuciła Tamara i się wyłączyła.

Pasażerowie wciąż zajmowali miejsca. Monika usiadła przy oknie i zastanawiała się, czy zadzwonić do Warszawy. W Polsce była godzina wcześniej, ale cztery godziny lotu to długo. Czekanie na łączność przez tablet w Wiedniu opóźni sprawę. Monika uznała jednak, że powinna zaryzykować. To było ważne, bo dawało swobodę działania.

Jeżeli rzeczywiście wyłączyli Centaura, mogła dzwonić bezpiecznie – pomyślała. A jeżeli nie, to ta informacja i tak nic nie zmieni.

Wybrała w telefonie M-Irka, którzy nie byli aktywni w sprawie, ale mieli łączność z całą grupą.

Samolot oderwał się od rękawa i Monika nacisnęła zieloną słuchawkę.

– *Buongiorno* – odezwał się Mirek.

– Szybkie info... – zaczęła ściszym głosem. – Centaur został wyłączony przez gospodarzy. Są ślepi i głusi! Zrozumiałeś?

– Doskonale! Dobra wiadomość! Ślepi i głusi! Potwierdzam.

– Wiesz, co robić?

– Jasne, że wiem.

Mirek od razu wysłał wiadomość na tablet i niemal natychmiast przyszła odpowiedź Lutka.

*Wiemy już. Pół godziny temu Centaur zdechł w Pyrach. Zbieraj natychmiast wszystko, co masz do prowadzenia obserwacji, pojazdów, beacons, podrzutki, droniki, łączność, i czekamy na Górczewskiej w mieszkaniu Zwolińskiego. Masz na to maks piętnaście minut.*

M-Irek nie wiedzieli, co się dzieje, ale doskonale sobie zdawali sprawę, co mają zabrać. Mieli zawsze przygotowany sprzęt na takie sytuacje. Baterie

naładowane lub uzupełnione, części zamienne w odpowiednich przegrodach, zestawy zapasowe sprawdzone. Od ich techniki zależało powodzenie akcji, więc nic nie mogło nawalić. Nie mogli o niczym zapomnieć i nigdy nie zawiedli. Cztery walizki ze sprzętem operacyjnym wylądowały w bagażniku samochodu i w ciągu dziesięciu minut jechali już na Ochotę.

– Jak ona to zrobiła? – zapytał Mirek, który siedział za kierownicą.

– Co zrobiła?

– Załatwiła wyłączenie Centaura. Po prostu pojechała do Izraela i poprosiła, żeby byli uprzejmi wyłączyć swój największy szpiegowski hit eksportowy, bo my tu w Polsce mamy z nim kłopoty i nie możemy spokojnie sobie działać.

– Przecież mówiłem ci, że oni to wszystko kontrolują – stwierdził Irek z przekąsem. – Nie skorzystałbyś z takiej okazji, gdybyś mógł?

– Jasne, że bym skorzystał. Musimy pomyśleć o opracowaniu podobnego systemu i nazwiemy go...

– Polish Donkey International! Nazwa produktu zastrzeżona.

**M**isza i Fred pojawili się ostatni. Jagan nie rozpoznał Popowskiego albo udawał, więc Lutek nie próbował ich do siebie zbliżyć. Nie było na to czasu. Wszyscy pozostali wiedzieli, kto jest kim, i nie musieli się przedstawiać.

Zwoliński i Basia siedzieli na kanapie, Lutek na parapecie, Jagan przykucnął w rogu, a Maria na fotelu wysuniętym na środek. White, Misza i M-Irek zajęli miejsca przy stole. Salon Zwolińskiego nie widział nigdy takiego zebrania.

Zaczęła Maria. Pominęła to, w jaki sposób nawiązała kontakt z Anną i szczegóły rozmowy. Poinformowała jedynie, że Anna zgodziła się wystawić Kaziurę i Brauna w zamian za gwarancje bezpieczeństwa, ekfiltrację i nową tożsamość.

– Nie możemy jej zawieść – powiedziała Maria ze zdecydowaniem i spojrzała na Freda, któremu cicho tłumaczył Misza.

– To oczywiste – odparł White. – Sprawa ma absolutny priorytet naszego rządu, więc temat nie podlega dyskusji. Wiemy, co trzeba zrobić, i zrobimy to.

– To ten punkt mamy załatwiony. Teraz sprawa najważniejsza. Jak dojdziemy do Brauna. Kaziura ma łączność bezpośrednią z Braunem, ale Braun się ukrywa i Kaziura dowożony jest z zasłoniętymi oczami. Anna ma przebywać w domu codziennie od dwudziestej pierwszej, czyli w tym czasie ludzie Brauna podejmują Kaziurę z jej mieszkania. Tak było wczoraj. Anna zamykana jest w pokoju i nie ma z nim kontaktu w tym czasie. Zabierają Kaziurze wszystko, co może wysyłać sygnał. Zabrali jej pilota do garażu i kazali opróżnić miejsce parkingowe numer osiem. Czyli jeżeli wyłapiemy moment, kiedy zabierają Kaziurę, znajdziemy drogę do Brauna. Jeżeli będzie w domu, kiedy przyjdzie Kaziura i będą go zabierać, Anna otworzy okno w swoim pokoju. Pomyślcie teraz, jak to zrobić – zakończyła Maria.

– Czy wiemy, kiedy Kaziura spotka się z Braunem? – zapytał White.

– Nie wiemy. Anna nie wie, może dzisiaj, może jutro...

– Sara została aresztowana, więc jest szansa, że to może być dzisiaj. Jest sobota... dogodny czas – włączył się Lutek. – Powinniśmy się przygotować.

– Czyli, jak dobrze rozumiem, Anna, otwierając okno, daje nam znak, że zabierają Kaziurę do samochodu, który stoi w garażu, a my mamy śledzić samochód. Czy tak? – dopytywał się White.

– Tak – potwierdziła Maria.

– Mamy technikę? – ciągnął Fred.

– Mamy wszystko, co trzeba – zapewnił Irek. – Możemy założyć kamerkę w garażu, ustalić, jakim samochodem jadą, i podrzucić im beacon. To nie problem...

– Problemem jest to, że... – wpadł mu w słowo Mirek – ...jeżeli sprawdzają Kaziurę, czy nie ma beacons, to mogą mieć w samochodzie system zagłuszania GPS albo nawet identyfikacji. Czyli jak się zorientują, to...

– Tak... – powiedział White – ...jeżeli ustalą, że mają podrzutkę, to zorientują się, że są obserwowani, i Braun zniknie. Wszystkie nasze wysiłki pójdą na marne, a nawet będą mogli nas wciągnąć w zasadzkę.

– Żadnych beacons, żadnego radia w eterze, łączność przez internet – odezwał się Zwoliński. – To nasze miasto i... – Spojrzał na Basię, która uśmiechnęła się lekko. – Sami ich pociągniemy, łączność na LTE, bo Centaur nie działa. Mogą mieć kamerę z tyłu, więc prowadzić ich trzeba z przodu i po bokach. Figurant z reguły szuka ogona, a to ogon powinien machać psem. Zawsze jesteś krok przed nim i przewidujesz jego następny krok. Wiemy, jak się to robi, i damy radę. Potrzebujemy tylko wsparcia w drugiej linii... może...

– Wystarczą dwa... nawet jeden samochód – dodała Basia.

– Ja – rzucił Jagan, podnosząc się z podłogi. – To „długie rękawy”... Sami nie dacie rady. Nie wiecie, z kim macie do czynienia.

– Będziemy razem – dołączył szybko Lutek, przeczuwając, że nie może zostawić Jagana samego.

– Mamy dwie ekipy – podsumował White. – To wasz teren, wy tu decydujecie, ale jesteśmy do dyspozycji, gdyby była taka potrzeba.

– Nasz plan wygląda tak... – Lutek wysunął się na środek pokoju. – M-Irek zakładają kamerkę w garażu, Maria czatuje przed wejściem do domu i czeka, aż pojawi się Kaziura, ja i Andriej pilnujemy okna w mieszkaniu Anny, M-Irek dają znać Andrzejowi i Basi, kiedy samochód wyjedzie z garażu. Wtedy ruszamy za nimi w trzy samochody. Prowadzi Andrzej i Basia, my z Andriuszą we wsparciu. Ludzie Freda w łączności i zasięgu.

– Broń? – zapytał Misza.

– Mamy – odpowiedział Jagan.

– Łączność?

– Mamy. – Mirek położył dłoń na aluminiowej walizce.

– Pytania? – zapytał Lutek, ale nikt się nie odezwał. – No to zaczynamy.

Wszyscy wiedzieli, że plan Lutka opiera się na myśleniu życzeniowym. Wygląda logicznie i prosto, ale wystarczy jeden błąd, niedopatrzenie, przypadek, by wszystko legło w gruzach. Nie padło ani jedno pytanie. Każdy miał ich wiele, ale nie było nikogo, kto mógł na nie odpowiedzieć. Była to jedna z tych operacji, które prowadzi wiara w to, że się uda. Nie mieli alternatywy, a wątpliwości nie pomogłyby w znalezieniu lepszego modus operandi.

Braun był na tyle przebiegłym przeciwnikiem, że mógł przygotować zasadzkę. Takie ryzyko zawsze się kalkuluje, ale tym razem było wyjątkowo wysokie. Mordując Borysa, pokazał, że przed niczym się nie cofnie, ma w rękach Kaziurę, czyli polskie służby, i może robić, co chce. Kret w brytyjskich służbach też musiał odegrać swoją rolę. Wciągnięcie w zasadzkę ochroniłoby Kaziurę, skompromitowany byłby brytyjski rząd i MI6 działające w sojuszniczym kraju bez zgody władz. Zlikwidowana zostałaby cała grupa Sary i być może zginąłby Misza. W obliczu nadchodzących wydarzeń w Polskę i Europę uderzyłoby polityczne tsunami o nieprzewidywalnych konsekwencjach.

Maria czuła to bardzo mocno, dlatego ciągle zastanawiała się, czy zgoda Anny na współpracę nie była wyreżyserowana i obliczona na wciągnięcie ich w zasadzkę. Nie potrafiła tego ocenić, ale kiedy White wspomniał o ryzyku prowokacji, poczuła przerażający ciężar odpowiedzialności. Nie tylko Braun był przebiegły, Kaziura też był dobrym graczem, nie miał gdzie się wycofać i wszystko mógł stracić. Obciążała go śmierć Dimy i Borysa. Wiedziała, że się nie podda.

Najpierw wyszli M-Irek, po nich Misza i Fred, chwilę potem Lutek i Jagan. Na końcu Zwoliński razem z Basią. Maria szła z nimi.

Schodziła po schodach i czuła, jak bardzo brakuje jej Sary i Moniki.



**K**aziura zobaczył z okna Annę przecinającą szybkim krokiem parking. Szła w kierunku swojego domu od strony, gdzie nie było przejścia.

Była w parku? Na spacerze? Nigdy jej tu nie widziałem. Gdzie tak się spieszy? – pomyślał zaskoczony.

Niemal wybiegł z pokoju Igi i po chwili był już na ulicy. Wiedział, że zdąży przeciąć jej drogę, zanim dotrze do domu. Stał za rogiem na wprost kawiarni Julii i czekał, aż się pojawi. Miał chwilę, żeby wyrównać oddech, ale nie potrafił uspokoić serca. Widok Anny idącej niemal truchtem przez park, miejsce, gdzie wszyscy spacerują, wzbudzał w nim nieokreślony niepokój. Działo się coś, nad czym nie panował, i musiał się dowiedzieć co.

Anna wyszła zza rogu i na widok Kaziury niemal stanęła w miejscu. Uśmiechnęła się i podeszła do niego spokojnym krokiem.

– Co tu robisz? To wbrew zasadom.

– Byłem u ciebie – skłamał.

– Chodź – rzuciła i ruszyła w stronę wejścia do domu.

Weszli do windy i Anna z wahaniem nacisnęła siódme piętro. Stali blisko siebie przez kilkadziesiąt sekund. Poczuli, że jest spocona, próbowała ukryć przyspieszony oddech i uciekała wzrokiem.

Podeszli do drzwi. Anna wyłuskała klucze z torebki, ale pomyliła zamki. Kaziura śledził jej każdy ruch i zastanawiał się, czy popełnia zwykłe ludzkie błędy, czy to on jest przewrażliwiony.

– Wiesz przecież, że teraz obowiązują inne zasady. Chcesz problemów? – spytała wyraźnie poruszona, gdy tylko zamknęła drzwi.

Dla Kaziury było jasne, że tym oburzeniem chciała coś przykryć. Przez chwilę zastanawiał się, czy zapytać ją, co robiła w parku i dlaczego jest taka zdenerwowana, ale postanowił jeszcze poczekać.

– Chciałem cię zobaczyć... stęskniłem się... – wydusił z siebie bez przekonania i spróbował objąć Annę, która jednak mu się wymknęła.

– Daj spokój! – odparła i weszła do łazienki. – Jureczku... – odezwała się po chwili przez zamknięte drzwi – ...zobaczymy się, jak już Karol wyjedzie. Idź już! Nie rób problemów!

Kiedy wyszła, Kaziura wciąż stał w przedpokoju.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała.

Do zdenerwowania, które pozostało po rozmowie ze Stokrotką, dołożyło się podejrzane zachowanie Kaziury. Przez moment poczuła, że chyba tego nie zniesie i za chwilę się rozpłacze. Nie mogła uwierzyć, żeby oba zdarzenia mogły mieć ze sobą związek, ale zbyt niepokojąca była ich zbieżność w czasie. Przeleciało jej nawet przez myśl, że Maria Gerber mogła być podstawiona przez Brauna. Sytuacja operacyjna i polityczna była tak napięta, że Moskwa mogła sprawdzać wszystkie ogniwa i eliminować zagrożenia. Jednak zachowanie Kaziury było zbyt czytelne, więc trudno było uznać je za jakiś element gry.

A może chce mnie ostrzec? – pomyślała i pociągnęła go do salonu.

Popchnęła go i Kaziura opadł na fotel, a ona usiadła mu na kolanach. Objęła go za szyję i pocałowała w policzek.

– Aż tak się stęskniłeś, Jureczku, że nie boisz się kłopotów? – zapytała i spojrzała na zegarek. – O której po ciebie przyjadą?

– O dziewiątej.

– No to mamy trochę czasu, ale...

Obejmował ją swoimi długimi chudymi rękami i nie wyczuwała u niego żadnego podniecenia. Wprost przeciwnie, czuć było od niego chłód.

– O co chodzi, Jurek, powiesz w końcu? – Zeszła z jego kolan i usiadła na fotelu.

– Właściwie to o nic. Chciałem cię zobaczyć, bo teraz takie trudne dni były... Dzisiaj zakończyliśmy poszukiwania Korskiej. Jest aresztowana, więc chciałem z kimś poświętować, a nie mam z kim.

– Przecież masz spotkanie z Braunem wieczorem, to uczcie ten sukces.

– Braunem? – zapytał zaskoczony.

Anna zorientowała się, że Kaziura nie zna pułkownika Brauna, który występuje pod pseudonimem Karol. Zaniepokoiła się, ale nagle dotarło do niej, że przecież podjęła decyzję o zakończeniu tego etapu w jej życiu. Za chwilę stanie się kimś innym, gdzieś w przyjemnym zakątku świata, daleko od Kaziury i Brauna, którzy też zaczną swój nowy rozdział. Patrzyła na Kaziurę i zrobiło się jej przyjemnie, że widzi go ostatni raz.

Żeby tak się stało, trzeba dokończyć sprawę i nie popełnić żadnego błędu – pomyślała i uśmiechnęła się do Kaziury.

– Pomyliłam się – rzuciła z przekonaniem. – Miałam na myśli Karola oczywiście.

– Okej – odparł z udawaną obojętnością.

Kaziura był już pewien, że Anna coś ukrywa. Wymieniła mimowolnie jakieś nieznane mu nazwisko, ale myślała o Karolu.

Czyli wokół mnie coś się dzieje i mam o tym nie wiedzieć. Dlaczego? Coś mi grozi? – zaniepokoił się i pomyślał, że może powinien nosić cezetkę, którą trzymał w szyfoniery.

– Coś mogę dla ciebie zrobić, bo... – Spojrzała wymownie na zegarek.

– Dobrze. Idę – powiedział i podniósł się z fotela.

Podeszli do drzwi i wspięła na palce, żeby pocałować go w usta, ale Kaziura uchylił się i zapytał:

– Z kim spotkałaś się w parku?

– Ja? W jakim parku?

– Tak, ty, w naszym... tam nad jeziorkiem.

– Zazdrosny jesteś? – Anna się roześmiała. – To chyba nie było wliczone w naszą robotę. Daj spokój...

– No to z kim?

– Byłam na spacerze. O co ci chodzi?

– Na spacerze?

– Oczywiście! Chyba posuwasz się za daleko. Idź do domu, odpocznij, rozluźnij się, bo widzę, że nie jesteś w dobrym stanie. Masz dzisiaj spotkanie z Karolem. – Anna pociągnęła Kaziurę w stronę drzwi. – Zobaczymy się później.

Wizyta Kaziury trwała niecałe piętnaście minut. Anna usiadła na taborecie w przedpokoju i czuła, jakby przez jej ciało przechodziły fale spazmu. Objęła się mocno ramionami, żeby powstrzymać drżenie.

Żeby to się już skończyło – pomyślała i poczuła, że oczy nabiegły jej łzami, które po chwili wylały się na policzki.

Kaziura nie wrócił do domu. Poszedł do parku sprawdzić, czy są tam kamery.

# 99

**P** przed wyjściem z mieszkania M-Irek rozdali zestawy do łączności i przed godziną dwudziestą wszyscy byli już w Marinie.

Maria, Lutek i Jagan siedzieli w fabii i obserwowali okno na siódmym piętrze. Było zamknięte.

Misza i Fred z ludźmi z SAS siedzieli w swoim roverze w uliczce obok.

Zwoliński i Basia w samochodach ustawili się na zewnątrz Mariny, poza strzeżonym terenem, ale tak, żeby jednocześnie widzieć wyjazd z osiedla. Była to jedyna droga, którą mogli wywieźć Kaziurę, bo drugi wyjazd był w remoncie. Potem mogli skrócić na światłach w lewo albo prawo. Dlatego ustawili się po obu stronach.

Mirek odczekał przy wejściu do domu Anny, aż ktoś będzie przechodził, i gdy tylko nadarzyła się okazja, wemknął się do środka. Zjechał windą do garażu. Od razu znalazł miejsce numer osiem, było puste. Najpierw otworzył od środka bramę i wpuścił Irka. Umieścili dwie kamerki i sprawdzili jakość obrazu.

Po chwili siedzieli już w swoim samochodzie i obserwowali garaż na ekranie komputera.

– Gotowe. Podgląd idealny – zameldował Mirek przez radio.

– Jest dwudziesta trzydzieści... – odezwał się Lutek – ...i wygląda na to, że zdążyliśmy.

– Czyli czekamy, aż rybka połknie haczyk – podsumował Misza.

– Dokładnie, chociaż mało oryginalnie – odparła Maria i zapytała: – Czy nie powinniśmy poinformować Moniki?

– Skupmy się teraz na robocie – rzucił Lutek. – Nie pomoże nam i nie ma co jej denerwować.

– Racja – potwierdziła. – W Marinie cicho i spokojnie. Będzie ich dobrze widać. Andrzej, Basia? Jesteście tam?

– Jesteśmy...

– Jestem – dodał Zwoliński i nagle dodał: – Dzwoni Kamiński! Wyłączam się.

Kaziura znalazł kamerę w parku. Oczywiście było, że należy do firmy ochraniającej osiedle, i zastanawiał się, jak bezpiecznie dotrzeć do nagrania. Nie mógł iść sam do ochroniarzy, ale mógł polecić Kamińskiemu, żeby je wyciągnął. Nie miał jednak dobrego pomysłu, w jaki sposób wytłumaczyć mu to polecenie. Z całą pewnością Hubert będzie się zastanawiać, dlaczego daje mu to zlecenie w sobotę wieczorem, i zacznie sprawdzać, co jest na nagraniu. Było to tym bardziej skomplikowane, że sam nie wiedział, co na nim może być. Mógł w ten sposób zdekspirować Annę.

W końcu zdecydował się i zadzwonił. Kamiński był już w domu i wyraźnie pod wpływem alkoholu, ale Kaziura zlekceważył to. Podał mu trzy różne daty i godziny nagrań, których potrzebuje, żeby ukryć tę właściwą. Nie tłumaczył, dlaczego mu to potrzebne. Stwierdził jedynie, że to bardzo pilna sprawa prywatna i dotyczy jego córki. Kamiński zobowiązał się pojechać do Mariny osobiście i odebrać nagranie. W rzeczywistości nie miał zamiaru nawet wychodzić z domu, bo był zbyt pijany i zmęczony. Musiał jednak załatwić prośbę szefa i mógł poprosić o to tylko Zwolińskiego.

– Co jest? – zapytał Zwoliński.

– Gdzie jesteś? – zaczął Kamiński bełkotliwym głosem.

– A co?

– Pomożesz mi?

– Zależy z czym, bo jestem już poza Warszawą – odparł Zwoliński, bo podejrzewał, że Kamiński ma dla niego jakieś zlecenie.

– Aaaa... to nie ma sprawy... a możesz wysłać kogoś z twoich ludzi... Delikatna sprawa, więc wiesz...

– No mów! Co?

– Szef potrzebuje wyjąć nagrania z ochrony na jego osiedlu, więc musi być ktoś z blachą, a ja jestem nagrzmocony i...

– W czym problem?

– To sprawa prywatna... dotyczy jego córki, więc musi być ktoś zaufany... Rozumiesz? Trudny przypadek wychowawczy, wiem coś o tym nie od dzisiaj... Chce nagrania... z ich parku za domem, więc panienska pewnie bierze... wiesz... Tylko morda w kubeł! Wiesz! Dobra, nie możesz, to nie, jakoś to załatwię sam, kurwa, co za dzień.

– Daleko jestem już, więc choćbym chciał... – Zwoliński poczuł ulgę.

– Cześć! – rzucił Kamiński i się rozłączył.

Zwoliński upewnił się, że służbowy telefon jest wyłączony, i dopiero włączył radio.

– Dzwonił Kamiński. Kaziura potrzebuje pilnie jakichś nagrań z kamery na osiedlu. Podobno sprawa jest delikatna i dotyczy jego córki, prawdopodobnie jakieś narkotyki. Kamiński jest pijany i nie chce mu się jechać, a potrzeba zaufanej osoby z blachą...

– Prawda... – odezwał się Mirek. – Dziewczyna ma trudny charakter. Wyszło w rozpracowaniu.

– I co mu powiedziałaś? – zapytał Lutek.

– Że nie ma mnie w Warszawie.

– Potrzebuje nagrań z kamer ochrony? I mówi, że to takie pilne? Przecież zaraz idzie na spotkanie i teraz chce się tym zająć? Nie sądzicie, że to dziwne? Tych kamer pewnie jest mnóstwo na osiedlu, więc... – Maria była coraz bardziej poruszona. – Coś się dzieje. Nie widzicie tego?

– On chce tylko nagrania z kamery w parku z jeziorkiem – wyjaśnił Zwoliński.

– Z dzisiaj?

– Nie wiem, nie pytałem... od razu odmówiłem, więc...

– Kurwa! – rzuciła Maria, która nigdy nie przeklinała. – Tam miałam spotkanie z Anną! On mnie zna! Jeżeli ustali, że spotkałam się z Anną, to...

– Co robimy? – zapytał Misza. – Wygląda na to, że Kaziura coś podejrzewa, ale nie ma dowodów. Gdyby było inaczej, nie szukałby nagrania, tylko od razu działał.

– Trzeba usunąć nagranie z komputerów ochrony – zaproponował Irek.

– Da się to zrobić, ale potrzebujemy czasu. Jeżeli zdobędziemy numer IP ich komputera, to możemy spróbować zrobić to teraz, ale bez gwarancji, że się uda. Poza tym mamy co robić – dodał Mirek.

– A jeżeli Kamiński wcześniej przyjedzie i przejmie nagranie? – zaniepokoił się Misza.

– Zrobimy inaczej... – odezwał się Zwoliński. – Zadzwoń do Kamińskiego i powiem mu, że nagranie przejmie Basia, bo jest blisko. Wie, że to zaufana osoba, i ma blachę. Pójdzie tam i spróbuje ustalić numer IP. Zyskamy na czasie. Pan Mirek usunie nagranie, a Basia powie, że kamera nie działała. Proste i naiwne, nikt się nie przyczepi. Zepsuta kamera to standard we wszystkich filmach sensacyjnych, kiedy trzeba coś ukryć.

– Do zrobienia, szefie – odezwała się Basia z ironią.

– Dobra. To dzwoń – rzuciła Maria, odczekała chwilę i nikt nie zaprotestował.

# 100

**K**aziura przygotował sobie luźne dżinsy i koszulkę polo, żeby mógł ją wypuścić na spodnie. Chciał zabrać pistolet. Wiedział, że trolle zabiorą mu broń, ale musiał zademonstrować swoje ego. Pokazać, że on też ma siłę.

Spojrzał na zegarek. Było siedem minut przed dwudziestą pierwszą. Minęło pół godziny od rozmowy z Kamińskim i Kaziura stracił już nadzieję, że dostanie nagranie z parku przed wyjściem. Był zły na siebie, że tak późno się tym zajął. Postanowił jednak zadzwonić do Kamińskiego i sprawdzić, jaki jest stan sprawy. Spotkanie z Karolem może się przeciągnąć i przed powrotem do domu nie dowie się, co Anna robiła w parku.

– No i co?

– Właśnie jadę – skłamał Kamiński, bo siedział na balkonie. – Dam znać, jak już będę miał. Mam przesłać na telefon?

– Nie, nie przesyłaj! Trzymaj u siebie. Będę poza zasięgiem wieczorem. Wiesz... sprawa delikatna i nie chcę, żeby ktoś to przejął przez przypadek. Daj tylko znać, czy to masz.

Kaziura próbował ustawić Kamińskiego, bo nie chciał, żeby przesyłał materiał na telefon, gdy będzie na spotkaniu z Karolem. Mogło wpaść w ręce psów. Podejrzywał, że kopiują wszystko z jego telefonu.

– Dobrze. Coś jeszcze, szefie?

– Chyba nie prowadzisz teraz?

– Nie, jadę z kierowcą – skłamał Kamiński, starając się mówić stanowczo i wyraźnie.

– Okej. Trzymaj tam pion i nie mów ochronie, że to dla mnie.

– Jasne, szefie.

Basia weszła do dyżurki ochrony, która znajdowała się przy bramie wjazdowej. Pokazała legitymację służbową ABW i poprosiła o dostęp do komputera

rejestrującego obraz z kamer. Ochroniarze bez słowa sprzeciwu wprowadzili kobietę do pomieszczenia będącego centrum monitoringu. Wiedzieli, że w Marinie mieszka kilku VIP-ów, w tym premier Kaziura, więc obecność ABW nikogo nie dziwiła. Mężczyzna przed ekranem wyjaśnił, że teren obserwuje czternaście kamer i wszystkie są sprawne. Poprosiła o numer IP komputera, na którym rejestrowane jest nagranie. Mężczyzna po chwili poszukiwań w czerwonym skoroszybie przepisał numer na kartkę i podał ją Basi.

Zapadał zmierzch. Kaziura schodził po schodach w czapce i ciemnych okularach, gdy na półpiętrze spotkał wchodzącą Joannę. Stanęli naprzeciwko siebie.

– Czuć od ciebie facetem. Wykąp się.

– A ty idziesz do tej swojej laluni. Nie schowasz się pod tą czapką i okularami. Całe osiedle wie, gdzie chodzisz na bzykanie. Premier... kurwa... polskiego rządu od służb. Żałosne! – wyrzuciła z siebie i ruszyła po schodach do góry.

Kaziura stał na schodach, jakby zamienił się w granitowy posąg. Czuł, że nogi ma przyspawane do ziemi, a w brzuchu ciężki głaz. Został zdekspirowany, i to w tak banalny sposób. Cały jego wysiłek, by wpływać na losy kraju, jego przyszłość, zaangażowanie tylu ważnych ludzi, a nawet ofiary, które musiał złożyć – wszystko nagle stało się nieważne, wręcz śmieszne. Zdekspirowała go własna żona. Nie mógł w to uwierzyć i zobaczył, że po schodach skaczą pajacyki. Po raz pierwszy nie wiedział, co ma robić. Dotknął rękojeści pistoletu i usłyszał trzaśnięcie drzwi. Pomyślał, że powinien wrócić do domu i ją zastrzelić.

Wziął kilka głębokich oddechów i trzymając się poręczy, zaczął powoli schodzić.

W końcu taka była legenda kontaktów z Anną – pomyślał na uspokojenie, ale poczuł ból głowy.

– Wszedł z domu – usłyszeli w słuchawkach głos Lutka. – Niebieska bejsbolówka, okulary, dzinsy, granatowe polo...

– Idzie w stronę domu Anny – dodała Maria.

– Ma broń – odezwał się Jagan.

– Gdzie? – zapytał Lutek.

– Po prawej, z tyłu za paskiem.

– Po co mu broń? – włączył się Misza, ale nikt nie odpowiedział.



– Widzimy go. Idzie – ostrzegł Mirek i po chwili dodał ściszym głosem: – Uwaga, uwaga! Do bramy podjeżdża granatowy jeep, zaciemnione szyby, na warszawskich numerach... Wjechał... Widzimy go na monitorze... Tak! To oni! Parkują na ósemce! Mamy ich!

– Brawo! – powiedział Lutek i w jego głosie słychać było poruszenie.

– *Excellent* – odezwał się też Fred.

– To oni... – rzucił Irek. – Dwóch! „Długie rękawy”! Poszli do windy.

– Ech... bladź. Trzeba działać, komandir, bo będzie za późno!

– Kaziura wszedł do bramy – poinformował Mirek. – Musieli go obserwować i wjechali do garażu dopiero teraz, kiedy byli pewni, że jest czysty.

– Też bym tak zrobił – rzucił Lutek.

– No to czekamy na Annę. Okno jeszcze zamknięte – odezwała się Maria. – Wszyscy w gotowości? Andrzej? Basia?

– Oczywiście – potwierdzili oboje.

Drzwi były otwarte. Kaziura wszedł do mieszkania i natychmiast natknął się na mężczyznę w koszulach. Anny nie widział. Od razu oddał telefon, zegarek i pistolet, który nie wzbudził żadnego zaskoczenia. Przeszukali go bardzo dokładnie i prześwietlili ręcznym skanerem. Wszystko odbywało się bez słowa, sprawnie i szybko, jakby każdy wiedział, co ma robić. Rzeczy Kaziury włożyli do metalowego pudełka.

Po chwili zjeżdżali windą do garażu. Na piątym piętrze zatrzymali się, otworzyły się drzwi do windy i wszedł kilkunastoletni chłopak. Wysiadł na parterze.

– Otworzyła okno! – oznajmiła Maria. – Wychodzą!

Weszli do garażu i mężczyzna otworzył samochód pilotem.

Kaziura i ten niższy wsiedli na tylne siedzenie.

– Wsiadają do samochodu – relacjonował Irek i po chwili dodał: – Uwaga! Wyjeżdżają!

Granatowy jeep jechał powoli w stronę bramy wyjazdowej. Zrobiło się już ciemno i wewnątrz widać było tylko kierowcę.

– Jadą w waszą stronę – rzucił Lutek do Zwolińskiego i Basi. – Posuwamy się za nim bez kontaktu wzrokowego.

– Widzimy go... – odparł po chwili Zwoliński. – Stoi na światłach, skręca w lewo do Żwirki. Ruszamy... Basia, startuj! Lutek, słuchaj mnie uważnie i trzymaj się w pobliżu. Zrozumiałeś?

– Tak.

– A teraz do wszystkich... – zaczął ostro Zwoliński. – Całkowita cisza w eterze. Nikt się nie odzywa bez pytania. Zrozumiano?

Wszyscy posłusznie potwierdzili i zamilkli. Zwoliński brzmiał zdecydowanie, wręcz apodyktycznie, nigdy go takim nie słyszeli, ale wszyscy poczuli, że to właściwy człowiek do tej roboty i wie, co robi. Nie wiedzieli, ile czasu potrwa śledzenie jeepa, ale byli pewni, że w jego i Basi rękach jest przyszłość operacji. Wiedzieli też, że jeżeli „długie rękawy” zorientują się, że są śledzeni, znikną razem z Braunem, Kaziura się wykręci i wybiję wszystkich spiskowców. Anna też tego nie przeżyje.

W napięciu wsłuchiwali się w rozmowę Zwolińskiego i Basi, chociaż – poza Lutkiem – niewiele z niej rozumieli. Misza nawet nie próbował tłumaczyć Fredowi, co się dzieje. Rozmawiali po polsku, wszystkie słowa były znane, ale nie układały się w spójny obraz. Wiedzieli, gdzie są, bo wciąż padały nazwy ulic, ale nie mieli pojęcia, co się dzieje. Odnosili wrażenie, że tamci rozmawiają znanym tylko sobie językiem metafor, kodów i dźwięków. Mogli wyczuć atmosferę i emocje, ale pewni byli, że idzie im dobrze i są w kontakcie z jeepem. Po półgodzinie kręcenia się po mieście, ustawek pod kontrobservację i gwałtownych zmian kierunków jazdy Rosjanie najwyraźniej uznali, że są czyści, i zrezygnowali z dalszego sprawdzania się.

– Są bardzo pewni siebie.

– W końcu mają na pokładzie Kaziurę, szefa polskich służb – powiedziała Basia i wszyscy się uśmiechnęli, chociaż nie widzieli swoich twarzy.

– Jedziemy do Wilanowa – oznajmił Zwoliński. – Są bardzo spokojni. Chyba zbliżamy się do finału. Jesteśmy na Wiertniczej i dojeżdżamy do pętli autobusowej. Podciągnij tu, Lutek.

– Jestem przy muzeum wojska... zaraz będę.

Pięć minut później Zwoliński zameldował:

– Mamy ich! Korolowa dwadzieścia trzy C. Duży dom wolnostojący, przedwojenny... wjechali do garażu.

# 101

**K**aziura wszedł do salonu. Świeciły dwa kinkiety i był mrok. Rozejrzał się uważnie, ale Karola nie było. Zielony kazał mu usiąść i czekać. Sam stanął przy drzwiach z rękami splecionymi na piersiach. Kaziura przyglądał mu się i zastanawiał, czy to on zabił Erdmana, czy może jednak niebieski. Nie wyglądał groźnie, raczej groteskowo w tej pozie odźwiernego lokaja, a jednak groźny był.

I te idiotyczne koszule z mankietami. Kto tak dzisiaj chodzi? Mógłby je chociaż zawinąć – pomyślał.

Tym razem Kaziura czuł się pewnie. Zupełnie zapomniał o rozmowie z Joanną na schodach. Korska siedziała w areszcie i od poniedziałku miała ruszyć ofensywa medialna. Wątpliwości Karola, które z taką arogancją wyrażał poprzedniego wieczoru, straciły sens. Teraz on miał przewagę.

Usiadł w wielkim bordowym fotelu art déco i zapalił papierosa. Zaciągnął się mocno, ale poczuł tępe uderzenie do głowy i mdłości, więc zdusił go w popielniczce. Nie zdziwił się, bo tego dnia wypalił prawie paczkę i wypił sporo alkoholu. Zaczął od koniaku z Boleckim, a skończył z Kamińskim w Pyrach.

Jutro niedziela, dzień wypoczynku – pomyślał z zadowoleniem, gdy otworzyły się drzwi do salonu i wszedł Karol.

– Gratuluję! – rzucił. – Korska aresztowana, chociaż wolałbym, żeby była wyeliminowana. To rozwiązałoby kilka problemów, ale... pomyślimy jeszcze, jak to rozwiązać. Jak to się stało?

– W sumie to przypadek, że się dała aresztować... – odparł z wahaniem Kaziura i opowiedział szczegółowo przebieg zdarzeń tego dnia, wyraźnie koloryzując swoje kompetencje. Nie powiedział, że był u Boleckiego i o wizycie Brytyjczyków.

– Tak, to zbieg samych przypadków – skomentował wyjaśnienia Kaziury Karol. – Ludwik Korski wylądował w szpitalu dzięki nam, chociaż tego nie planowaliśmy, więc przypadek. Ten rzeźbiarz też zginął przez przypadek...

Same przypadki, które zmusiły Korską do poddania się. Mówiąc krótko, głównie pan zrobiłeś, żeby ją wyeliminować. Musieliśmy wziąć sprawy w swoje ręce. – Spojrzał na trolli, którzy pokiwali głowami.

– Ludwik Korski?

– Tak, musieliśmy go postraszyć i stary dostał zawału czy udaru ze strachu. Swoją drogą ciekaw jestem, jak pan da sobie radę z tym, co trzeba będzie teraz zrobić. Nie lubię, jak ktoś nakłada sobie na talerz więcej, niż może zjeść. Więc nie chcę, żeby pan mi tu opowiadał, jakim jest sprawnym macho, tylko mówił, jak sprawy wyglądają naprawdę. – Karol się uśmiechnął. – Są też dobre wiadomości. Bardzo dobrze sprawdził się pan w sprawie Popowskiego. Sprawdziliśmy, ukrywa się pod nazwiskiem Malcolm Potter i mieszka w pokoju czterysta dwadzieścia jeden w hotelu Bristol. Załatwimy dzisiaj sprawę. To ważne dla dobrego imienia naszej służby i kraju, szczególnie w obliczu nadchodzących wydarzeń.

– A co z tym Andriejem Trubowem?

– Tak, to renegat z naszego specnazu, wyszkolony i sprawny. Szukają go ludzie Wagnera, ale podobno zmarł albo zginął w podejrzanych okolicznościach gdzieś w kraju. Dziwne to, bo jest pochowany na cmentarzu prawosławnym w Warszawie. Ktoś pytał o niego w naszej ambasadzie. Może ktoś się pod niego podszywa albo po prostu sfingował swoją śmierć?

– Rzeczywiście dziwne, tak czy inaczej, ustalimy, kto to jest.

– Dobrze... – Karol dał znak, że zmienia temat. – Przejdźmy teraz do planu działań na następne dni. Nie wyjadę, dopóki nie będę miał pewności, że nie spieprzy pan roboty, jak z Korską...

Kaziura poczuł się dotknięty tym stwierdzeniem. Włożył tyle pracy w poszukiwanie Korskiej, a Karol przypisuje sukces sobie, tylko dlatego, że postraszył jej ojca. To było o jedno słowo za dużo. Kaziura miał ochotę wstać i wyjść, ale to było jedyne, czego nie mógł zrobić, Arogancja Karola była nie do zniesienia.

– Panie pułkowniku Braun, proszę uważać na słowa. Nie ma pan do czynienia z jakimś podmoskiewskim żulikiem.

Karol nie zareagował, ale widać było, że zrozumiał przekaz. Pogładził się po łysej głowie i podniósł okulary na czoło.

– Co pan powiedział? – zapytał po chwili i Kaziura był już pewien, że Anna się nie pomyliła.

– Wiem, że nazywa się pan Braun...

– Tak? A skąd pan wie?

– Mam swoje rozeznanie...

– Skąd pan to wie? – Karol podniósł się energicznie z fotela i podszedł do Kaziury. – Ja się z panem nie przekomarzam, to nie teleturniej! Skąd pan to wie? – zapytał ponownie takim tonem, że Kaziura wiedział już, że musi powiedzieć prawdę.

Nie mógł wykluczyć, że Anna wcale się nie pomyliła i była to zaplanowana prowokacja. Karol mógł go sprawdzać w ten sposób. Spotkanie Anny w parku nabrało nagle nowego znaczenia. To mógł być Karol.

– Wiem od Anny. Wysypała się, nie jesteście tacy niezawodni i profesjonalni, jak mi tu pan próbuje sprzedać. Wiem i widzę dużo więcej, niż się wam wydaje...

– Anna, mówi pan... – przerwał mu Karol. – I co jeszcze pan dostrzegł swoim przenikliwym wzrokiem?

– Wiem o Olejniku i Baryle. Jeżeli w ten sam sposób dbacie o moje bezpieczeństwo, to chyba możemy zapomnieć o jakimkolwiek sukcesie naszej operacji. Agentura w Agencji Wywiadu to dobry sposób na wzmocnienie antyrosyjskich i antybrukselskich nastrojów, i ja to mogę zrobić, ale ujawnienie agentury w rządzie i opozycji to już stanowczo za dużo. Gorzej, moja dekonspiracja to fiasko wieloletnich wysiłków, żeby zmienić oblicze Europy. Musicie się zastanowić, co się bardziej opłaca. – Kaziura poczuł, jak rosną mu skrzydła. Ustawił pewnego siebie Karola, Brauna pod ścianą i mógł dyktować warunki. – Olejnik i Baryła nie mają takich możliwości jak ja i mogę ich wyłączyć z gry jednym ruchem. – Zrobił ręką gest, jakby ścinał drzewo. – Premier nie zrobi nic bez mojej zgody, a nawet więcej... zrobi to, co mu powiem. – Kaziura szedł za ciosem i musiał podkoloryzować swoje wpływy.

Karol słuchał z kamienną twarzą i Kaziura pomyślał, że oczy ma jak Chrystus Pantokrator z kopii ikony Rublowa, która wisiała w jego gabinecie. Wpatrzony wzrokiem, który kojarzył mu się z pokorą i wszechmocą, ale teraz stracił nagle swą wielką moc, jakby trwał jeszcze w nieświadomości.

– Przygotowujecie za moimi plecami drugą linię i wykorzystujecie Annę do kontrolowania mnie, jakbyście mi nie ufali. Tak nie można budować dobrych relacji i osiągnąć sukcesu – ciągnął Kaziura. – Zaufanie musi być obustronne, żeby nasza robota miała sens. Mylę się?

– Myli się pan! Nie wiem, co pan wie o Olejniku i Baryle, ale jeżeli myśli pan, że to nasi ludzie, to się pan myli. Coś takiego jak zaufanie nie istnieje, więc nie muszą tłumaczyć, bo nie da się dowieść czegoś, co nie istnieje. Akurat pan powinien to dobrze wiedzieć. Zna pan kogoś, do kogo ma pan zaufanie? Do żony, do Kamińskiego, do premiera, do mnie? Na zaufaniu nic się nie zbuduje, tylko na zależnościach, interesach, i o to trzeba dbać. Przyjaźń i zaufanie są dobre dla dzieciaków, a i to do czasu, kiedy dorosną. W naszym zawodzie

przyjaźń i zaufanie to śmierć. Więc niech pan nie pierdoli głupot i wyjaśni, o co chodzi z tą Anną.

– Z kim spotkała się dzisiaj w parku u mnie na osiedlu i dlaczego to przede mną ukrywa? – zapytał Kaziura, ale pomyślał, że poszedł za daleko, powinien był się powstrzymać, dopóki nie dostanie od Kamińskiego nagrania. Mogła być na spacerze, jak twierdziła. Sam też naraził się na śmieszność, tym bardziej że Karol nie wyglądał na kogoś z poczuciem humoru i nie zlekceważył tej informacji. – Dobrze, to nieważne, może jestem trochę przemęczony i przewrażliwiony.

– I to jest uczciwa odpowiedź – odezwał się Karol i obdarzył Kaziurę nieco złośliwym uśmiechem. – Wie pan, żył u nas taki pisarz Aleksandr Grin, właściwie nazywał się Griniewski. – Karol niespodziewanie zmienił temat. – Syn polskiego zesłańca i Rosjanki. Całe życie uciekał i walczył z caratem, komunizmem i sobą samym. Zmarł przed wojną w nędzy na raka żołądka, bo był alkoholikiem. Żonaty chyba pięć razy. Pisał bajkowe opowiadania, powieści. To bardzo symboliczna postać i mógłby całkiem dobrze zagrać dzisiaj rolę waszego wieszca. W końcu był pół Polakiem, pół Rosjaninem, czyli miał dwie dusze. Polacy lubią tak się przechwalać, że znają duszę Rosjan, i pyszną się tym przed durnymi Niemcami i pedalskimi Francuzami. A prawda jest taka, że Grin był wizjonerem, jego polsko-rosyjska dusza wyprodukowała świat, który się zmaterializował w jego smutnym losie. Tak z utopii Grina powstała dzisiejsza polska dystopia. Nie planował tego, ale tacy jesteście i ty też się z niego wzięłeś. – Karol zdjął okulary i położył je na stoliku. – Za chwilę się zajmujemy sprawą konferencji w Warszawie i dalszych kroków w mediach, ale mam teraz coś pilnego do załatwienia.

Wyszedł z salonu, a za nim ten w niebieskiej koszuli.

Kaziura uspokoił się trochę, chociaż zachowanie Karola było bardzo denerwujące. Ciągłe się zmieniał, jakby nie potrafił zachować wyważonej postawy, i wprowadzał nieprzyjemną atmosferę. Kaziura doskonale wiedział, że to gra obliczona na rozwibrowanie relacji, ale mimo wszystko nie potrafił się opanować.

# 102

**B**asia zatrzymała się trzydzieści metrów od domu, ale tak, by widzieć wyjazd. Zwoliński stanął na parkingu pod szkołą, a Lutek zatrzymał samochód w równoległej uliczce.

– Co robimy? – zapytał Zwoliński. – Wiemy już, gdzie są, i co teraz?

– Co robimy, Fred? – zwrócił się Lutek do White’a. – Chyba przyszedł wasz czas?

– Musimy się przygotować – odparł Fred. – Nie wiemy na sto procent, że Braun tam jest, musimy to najpierw sprawdzić. Wykonaliście niesamowitą robotę! Najwyższy szacunek. Nie widziałem czegoś tak niezwykłego...

– Daj spokój, Fred! – wtrąciła się Maria. – Co robimy, Lutek?

– Fred ma rację. Musimy działać spokojnie. Wiemy, prawdopodobnie wiemy, gdzie jest Braun, i to jest punkt wyjścia. Nie wiemy, co i kto jest w środku, na pewno są „długie rękawy”, ilu ich tam jest, więc musimy być bardzo ostrożni. Obiecaliśmy też coś Annie, a właściwie...

– Pełna zgoda! – wtrącił się Fred. – Naszym celem jest Braun, nie możemy przecież porwać razem z nim premiera polskiego rządu. – Jak na komendę wszyscy, oprócz Jagana, się uśmiechnęli.

– Brytyjskie poczucie humoru – rzuciła Maria. – Już widzę wiadomości BBC.

– Komandir... – Jagan zwrócił się do Lutka. – Trzeba działać! Od razu, teraz! On tam jest! Potem zginie dużo ludzi! Nie znacie naszych.

Lutek poczuł się, jakby ugrzązł między Wschodem i Zachodem. Wiedział, że Jagan ma rację i uderzenie z zaskoczenia jest dobrym rozwiązaniem. Ryzyko, że Braun i Kaziura zorientują się, co się wokół nich dzieje, z każdą godziną było coraz większe. M-Irek nie włamali się jeszcze do komputera ochrony i w każdej chwili Kaziura mógł ustalić, że Anna go zdradziła. Wtedy w kilka minut zniknie Braun i Anna też.

Brytyjczycy działali w Polsce bez zgody władz i Kaziura mógł na nich napuścić Kamińskiego. Zwykły przypadek też mógł w każdym momencie

doprowadzić do dekonspiracji. Gigantyczny skandal międzynarodowy byłby paliwem dla Kaziury i Boleckiego.

– Działamy z dystansu, tak jak mówi Fred – zdecydował Lutek. – Czekamy, aż Kaziura wyjdzie i M-Irek wyczyszcza serwer ochrony.

– Musimy jechać do domu, żeby to zrobić – odezwał się Irek. – Póki co jesteśmy w Marinie. Musisz zdecydować, czy pilnujemy garażu, czy wracamy do Piastowa. Decyduj!

– Czekamy, aż Kaziura wróci do domu – powiedział Lutek. – Andrzej niech poinformuje Kamińskiego, że kamera w parku była zepsuta...

– Nie dajemy gwarancji, że uda nam się wyczyścić ten serwer – wtrącił Mirek.

– Zaryzykujemy – odparł Lutek. – Musimy mieć czas. Słyszałeś, Andrzej?

– Okej – odezwał się Zwoliński. – Dzwonię.

Kamiński długo nie odbierał. Włączyła się automatyczna sekretarka, ale Zwoliński nie zostawił wiadomości. W końcu Hubert oddzwonił, wyraźnie zaspany.

– Kamera nie działa.

– Aha... – zamruczał Kamiński. – Kamera nie działa – powtórzył.

– Dokładnie. Zapamiętasz?

– Zapamiętam. Dziękuję, Jędrus.

Kamiński leżał jeszcze chwilę, przyciskając telefon do piersi. W końcu opuścił nogi i usiadł. Zapalił lampkę i światło boleśnie wdarło mu się do głowy, więc powieki zacisnęły się odruchowo. Jednak pragnienie było bardziej bolesne, otworzył oczy, szukając wody, która powinna stać na stoliku. Sięgnął po butelkę i opróżnił za jednym razem.

Zrobiło mu się lepiej.

Z pamięci telefonu wybrał „Szef” i przez moment zastanawiał się, czy zadzwonić. Postanowił wysłać wiadomość, bo nie chciał mówić. Napisał: *Kamery zepsute* i znów położył się z telefonem na piersi. Odczekał minutę i sprawdził, czy wiadomość została odebrana. Nie została. Uznał jednak, że polecenie wykonał, szefa poinformował, temat zakończony i może dalej leżeć. Wyłączył lampkę i zamknął oczy.

Sobotnia noc na Koralowej 23C była spokojna. W tym rejonie Wilanowa nigdy nic się nie działo i prowadzenie obserwacji było utrudnione. Nie było nawet spacerowiczów z psami. A jeżeli coś się działo, to w ukryciu za płotami i tujami otaczającymi posesje.



Lutek miał jednak inne doświadczenia i idylliczna atmosfera dla niego nic nie znaczyła. Pamiętał, jak całkiem niedaleko, w podobnym domu, był więziony przez braci Lorentzów i co się potem stało. Posesja, którą obserwowali, też skrywała tajemnicę.

– Uwaga! – odezwała się Basia. – Jeep wyjeżdża.

– Kaziura wraca?

– Pewnie tak... – odparł Lutek – ...krótkie to spotkanie.

– Jeden za kierownicą, ale nie widzę, kto jest z tyłu. Czyli tak jak poprzednio.

– Prowadzimy go? – zapytał Zwoliński.

– Tak, z dużego dystansu – zarządził Lutek. – M-Irek... czekajcie, aż Kaziura wróci do domu, i nagrajcie go razem z tymi „rękawami”. Musimy to dokumentować.

– Zawsze to robimy. Co za uwaga! – odparł Irek.

– No to jedziemy... – rzucił Lutek. – Misza?

– Tak?

– Wy tu zostajecie.

– Okej.

Jeep przejechał kilka metrów przed maską samochodu Basi, która się schowała. Gdy znikł za zakrętem, z bocznej uliczki wysunął się opel Zwolińskiego, a po chwili fabia Lutka.

Aleja Wilanowska była pusta, więc trzy samochody jechały za jeepem w bezpiecznej odległości. Tym razem prowadził spokojnie, nie przeskakiwał na światłach, nie sprawdzał się. Kierował się w stronę Mariny. Kiedy skręcił z Wołoskiej w Racławicką, byli już pewni, że Kaziura wraca do domu, i zjechali na parking koło stadionu.

Jeep odczekał na zielone światło i wjechał na teren osiedla.

– Wjechał do Mariny – zameldował Lutek.

– Widzimy go, jedzie... – odezwał się po chwili Mirek. – Ale... przejechał... nie zatrzymał się... jedzie dalej...

– Dalej? – zapytał zaskoczony Lutek.

– Minął dom Kaziury i skręcił w ulicę do...

– Do Anny? – zapytała Maria.

– Tak... – potwierdził Irek – ...i wjeżdża do garażu...

– Masz go na kamerze?

– Mam... chwilka... tak... wjechali i parkują na ósemce.

– Co się dzieje? – odezwał się Misza, który cały czas był na nasłuchu.

– Wysiadają... – ciągnął Mirek – ...ale... Kaziury nie ma.

– Jak to nie ma? – zdziwił się Lutek.

– No nie ma... są... tylko ci dwaj, co poprzednio. Poszli do windy... – oznajmił Irek.

– Przyjechali po coś do Anny? – zapytała Maria. – Kaziura został w Wilanowie? To nie jest zagrywka, żeby nas odciągnąć?

– Tak może być, ale to by oznaczało, że nas rozkuli – potwierdził Lutek. – Niech Basia wraca do Wilanowa i wesprze Miszę, a my tu czekamy.

– Jadę – potwierdziła.

Przez kilka minut w słuchawkach zalegała cisza. Wszyscy poczuli, że Maria mogła mieć rację. Gdyby tak było, za chwilę dom w Wilanowie opustoszeje, co będzie oznaczać, że właśnie zakończyli swoją operację.

– Idą... – odezwał się Irek – ...i prowadzą kobietę...

– Anna! – Maria podniosła głos.

– Prowadzą? – zapytał zaskoczony Lutek.

– Tak... jeden trzyma ją za ramię – dodał Mirek. – Wsiadają na tył samochodu.

– Trzeba uderzać! – krzyknął poruszony Jagan. – Natychmiast! Zabiją ją! Trzeba działać!

– Wyjeżdżają z garażu – odezwał się Irek.

– Przejmiemy ich – zapewnił Lutek. – A wy zajmijcie się tym serwerem ochrony. Trzeba go wyczyścić, zanim wróci Kaziura.

# 103

**K**iedy zabierali ją z domu, powiedzieli tylko, że szef chce z nią porozmawiać i za godzinę będzie z powrotem. Wprowadzili Annę do pomieszczenia w piwnicy i posadzili na taborecie. Nie była skrupowana, ale na głowie wciąż miała worek. Tamci byli stanowczy, ale grzeczni i wszystko tłumaczyli zasadami bezpieczeństwa.

Karol nie powiedział Kaziurze, że polecił przywieźć Annę. Kazał mu czekać i wyszedł, zostawiając go pod opieką niebieskiego. Zszedł do piwnicy, gdzie siedziała Anna, i zdjął jej worek. Usiadł naprzeciwko, a zielony stanął przy drzwiach.

– Wiesz, kim jestem? – zapytał z lekkim uśmiechem.

– Wiem.

– Kim?

– Karolem.

– A nie Braunem?

– Braunem też – odpowiedziała, starając się zachować spokój.

– Skąd wiesz?

– Domyśliłam się, bo wszyscy słyszeli o oddziale specjalnym „Żuraw” pułkownika Wiktora Stiepanowicza Brauna.

– Aha... Taki jestem znany? A wiesz, czym się zajmujemy?

– Zadania specjalne – odparła i dodała: – Prowadzę łączność przecież.

Braun był grzeczny i Anna nieco się uspokoiła. Domyśliła się, że to nazwisko, które wypsnęło się jej podczas rozmowy z Kaziurą, było pretekstem do tego spotkania, ale nie mogła uwierzyć w to, że był to jedyny powód. Już w samochodzie zaczęła podejrzewać, że Stokrotka coś spieprzyła i ludzie Brauna zorientowali się, że mają kontrolę.

A może wśród moich ludzi jest jakiś agent, który mnie zdradził? Nie przyjeżdżaliby jednak po mnie w zdekonspirowane miejsce. To absurd! –

pomyślała i w tym momencie poczuła potężne uderzenie w twarz i zrobiło się jej ciemno przed oczami.

– No właśnie... – zamruczał Braun, masując sobie dłoń. – Zadania specjalne. Co zrobiłaś? – usłyszała jego głos i dotknęła piekącego policzka. – To na początek, żebyś wytrzeźwiała, przypomniła sobie wszystko i nie próbowała kręcić. Pytam zwykle tylko raz. Jesteś kapitanem armii rosyjskiej, córką generała, to zobowiązuje. No więc...

To nie ból był najgorszy. Anna poczuła się poniżona jako oficer i kobieta. Zaciśnęła zęby i zamachnęła się, żeby mu oddać, ale zdążył chwycić ją za rękę i mocno ścisnął.

– No proszę! Jaka kozaczka! – Braun się uśmiechnął. – Zaimponowałaś mi. Masz charakter, w takim razie dam ci drugą szansę i nie dostaniesz w pysk. Z kim się spotkałaś w parku w Marinie? Masz... – spojrzał na zegarek – pięć sekund, żeby sobie przypomnieć. W parku była kamera i wkrótce będziemy mieli nagranie, więc... czas start!

To koniec... więc tak to się skończy? Tak szybko? – pomyślała Anna zdumiona i nie czuła już policzka.

Minęło ledwie kilka godzin od momentu, kiedy podjęła decyzję o rozpoczęciu nowego życia, i nagle wszystko się skończyło. Nawet nie zdążyła pomyśleć, gdzie chciałaby zamieszkać. Mogła przecież ominąć Stokrotkę i wejść do domu. Zameldowałyby o wszystkim do Moskwy i wróciła do kraju w chwale. Wystarczyło kilka chwil wątpliwości, żeby zniszczyć sobie życie. A teraz jeżeli w ogóle wyjdzie z tego żywa, na wiele lat zamieszka w jakimś obozie na Syberii. To wszystko było tak absurdalne, szczególnie donos Kaziury, że postanowiła trwać przy swojej wersji do końca. Może jednak Braun nie dostanie nagrania, może będzie zła jakość i Kaziura nie rozpozna Stokrotki albo Polacy zrobią to, co zaplanowali. Anna uśmiechnęła się mimowolnie i Braun to zauważył.

– Weszło ci, kozaczko? Czas minął.

– Rozumiem, że to informacja od Kaziury – odparła. – To pojebany i zazdrosny erotoman z problemami z erekcją, więc... – mówiła spokojnie, ale wyraźnie, żeby słowa dotarły do mężczyzny, który bije kobietę. – Ma obsesję na moim punkcie. Opisywałam to w raportach okresowych i na pewno pan pułkownik się z nimi zapoznał. Ostatnio stał się nawet agresywny i brutalny, więc musiałam go studzić. Relacje z żoną ma coraz gorsze. Zrobił się zazdrosny – ciągnęła Anna zgodnie z prawdą i poczuła, że dobrze jej idzie i brzmi całkiem przekonująco. – Byłam się przejść w parku i spotkałam sąsiadkę z mojego domu, Gabrielę Kowalczyk... – podała prawdziwe nazwisko – ...posiedzieliśmy na ławeczce godzinę. Muszę się cały czas legendować. Wszystko.

– No widzisz – odezwał się Braun i pokazał dłoń. – Poskutkowało? Zaczekasz teraz, aż to sprawdzimy, czy coś ci się nie pokręciło. Ale jeżeli jest tak, jak mówisz, to i tak trzeba będzie coś z tym zrobić. Za daleko to zaszło i teraz mamy kłopoty. – Braun podniósł się i rzucił, wychodząc: – Jeżeli czegoś potrzebujesz, wody, jedzenia, powiedz mu. – Wskazał głową na zielonego, który cały czas stał przy drzwiach.

Braun wrócił do salonu. Kaziura siedział w fotelu i przeglądał jakieś kolorowe czasopismo. Wyglądał, jakby czekał u fryzjera, a nie uczestniczył w grze wojennej. W rzeczywistości nawet nie wiedział, co przeglądał. Kartkował czasopismo i zastanawiał się, dlaczego Braun nagle się zmienił. Gdy Kaziura wspominał o Annie, Olejniku i Baryle, przestał być arogancki i zrobił się uprzejmy, wyraźnie szukał porozumienia, sprawiał wrażenie, że z uwagą słucha jego opinii. Kaziura zastanawiał się, czy Karol zrozumiał, że bez niego wszystkie plany Moskwy nie mają szans powodzenia. Czy jego zachowanie jest elementem taktyki, czy to po prostu dwubiegunowe zaburzenia nastroju?

Facet żyje w permanentnym stresie, więc pewnie siada mu psychika. Mnie zresztą też... Anna najlepszym tego dowodem. Taki dzień, kurwa – uznał i odłożył pismo na stolik, po czym spojrzał na Brauna, który siadał naprzeciwko.

– W tym parku, tam gdzie była Anna, są kamery?

– Kamery? – powtórzył Kaziura i poczuł zaniepokojenie. – Chyba są... nie wiem... – odparł niepewnie. – A co?

– Jak będziesz wracał, sprawdź to i prześlij mi informację. Chcę mieć to nagranie, ale nie muszę mówić, że natychmiast.

# 104

**W**szyscy wrócili pod dom w Wilanowie i ustawili się w tych samych miejscach co poprzednio. Wewnątrz znajdowali się Anna, Kaziura, Braun i co najmniej dwie „koszule”. Tego byli pewni. Nie wiedzieli jednak, co się dzieje w środku. Dochodziła północ i trzeba było podjąć jakieś decyzje.

Cisza w słuchawkach brzmiała jak wezwanie do działania. Lutek wiedział, że to on musi ją przerwać. Sara przekazała mu dowództwo i teraz powinien podjąć decyzję.

Misza i Anglicy pokornie czekali w swoim roverze, bo byli gośćmi. Jagan nie nalegał już na działanie, tylko kręcił się w samochodzie jak dzikie zwierzę uwięzione w klatce. Dziabął nożem w deskę rozdzielczą, sapał, wzdychał i wyrzucał z siebie niezrozumiałe rosyjskie słowa.

– Zostaw ten nóż! – Lutek nie wytrzymał i Jagan przestał dziurawić samochód, ale zaczął uderzać się ostrzem po udzie. – Zrobimy tak... Czekamy, aż „rękawy” wywiozą Kaziurę i Annę. Widać, że jeżdżą we dwóch, więc jest nadzieja, że Braun zostanie w domu sam albo przynajmniej ochrona będzie mniej liczna. Wtedy możemy wejść do środka i wziąć go. Wchodzę tylko ja i Jagan. Fred, Misza... jesteście na to gotowi, macie wszystko, co trzeba? – zapytał Lutek.

– Mamy już drugi samochód do przewozu Żulika – odparł Fred. – Stoi niedaleko...

– Dobrze! – przerwał mu Lutek. – Wy wchodzicie dopiero, kiedy go ujmemy, więc musicie być w pobliżu i przejąć go od nas.

– Jasne. Jesteśmy na to przygotowani – potwierdził z przekonaniem Fred. – Jest nas siedem osób.

– Nie wchodzicie do akcji wcześniej, bo nie wiemy, co zastaniemy w środku i co się może stać. Czyli wchodzicie na nasz sygnał, gdy wszystko będzie gotowe, i zabieracie Żulika. Musimy zdążyć, zanim „rękawy” wrócą z Mariny, czyli mamy jakieś... trzydzieści minut, o ile Braun da się zaskoczyć i nie wezwie

wsparcia. Na pewno mają jakąś łączność. Takie ryzyko też jest – wyjaśnił Lutek.

– Byłoby źle, gdyby zaskoczyli nas wewnątrz.

– My z Basią pociągniemy za nimi – włączył się Zwoliński. – Gdyby zawrócili, damy znać.

– Zabezpieczymy dom z zewnątrz i tu czekamy na twój sygnał – dodał Fred.

– Czyli robimy tak, jak uzgodniliśmy, puszczamy Kaziurę do domu i w poniedziałek ruszamy z naszą akcją medialną?

– Jasne – rzucił Lutek. – Nie może przecież MI6 porwać wicepremiera polskiego rządu. Jak by to wyglądało. – Wszyscy wybuchnęli śmiechem. – A martwy też nam się do niczego nie przyda.

– Potrzebujemy małpy w klatce? – zapytał Zwoliński.

– Dokładnie – odparł Misza.

– Dobra. To ma sens – rzucił Lutek. – Teraz najtrudniejsze. Muszę to skonsultować z naszym specjalistą... – Spojrzał na Jagana, który wciąż klepał nożem o udo. – Pewnie nie wszystko zrozumiał.

Jagan, chociaż się nie odzywał, zrozumiał więcej, niż się Lutkowi wydawało. Pozwolił jednak, żeby wszystko powtórzył. Zajęło to niecałą minutę. Jagan skinął głową, że się zgadza, i zaraz dodał:

– Nie podoba mi się, że puszczacie wolno tego ministra i „rękawy” – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Wystarczy tego jeżdżenia tam i z powrotem! Trzeba ich... – Zrobił ruch nożem po gardle. – Zabili dobrych ludzi i będą to robić dalej.

– Najpierw załatwiamy Brauna, a potem zobaczymy, co dalej... – odparł Lutek, zadowolony, że przełamał opór Jagana.

– Jeżeli mamy dostać się do środka, to musimy ukryć się przy bramie garażowej i wejść, kiedy jeep będzie wyjeżdżał. Wchodzę tylko ja, a kiedy odjadą, wpuszczam komandira Lutka – wyjaśnił Jagan. – Broń w pogotowiu, ale działałbym najpierw nożem, bez hałasu, aż do obezwładnienia pułkownika. Wszystkich innych wybijamy na miejscu. Potem wzywamy Anglików, żeby go sobie zabrali.

– Proste, i tak właśnie zrobimy – potwierdził Lutek.

– Uff... – westchnął Fred.

Plan Jagana był wręcz naiwny i każdy mógł go wymyślić. Kto jednak znał Rosjanina, wiedział, że jego plany miały niezwykłą moc. Były wykonalne, jeżeli on sam brał w nich udział. Misza i Lutek wiedzieli o tym, więc bez słowa sprzeciwu oddali mu dowodzenie akcją.

– Idziemy – rzucił Lutek. – Pilnujcie nasłuchu.

Jagan i Lutek wysiedli z samochodu, a Maria usiadła za kierownicą.

– Idziesz za mną i obserwujesz, co robię – rzucił Jagan.

Minęła północ. Na ulicy nie było żadnego ruchu, a w okolicznych domach powoli gasły światła. Wilanów, jak przystało na sypialnię Warszawy, zasypiał.

Jagan szedł lewą stroną ulicy, wzdłuż wysokiego żywopłotu, a Lutek po prawej kilkadziesiąt metrów za nim.

Potężny piętrowy dom z lat trzydziestych był odsunięty od drogi i otoczony wysokim płotem uzupełnionym od wewnątrz gęstym żywopłotem. Wszystkie okna zakrywały rolety antywłamaniowe, żadne światło nie wydostawało się więc na zewnątrz. Nie było bramy wjazdowej. Przed frontem domu znajdował się oświetlony podjazd wyłożony kostką, wejście do domu po prawej i wjazd do garażu po lewej.

Lutek posuwał się z tyłu i obserwował Jagana.

– Wchodzę. Czekaaj, aż cię wezwę.

– Okej – potwierdził Lutek i zobaczył, że Jagan przesadził płot i znikł w krzakach.

– Serwer ochrony w Marinie nie jest podłączony do sieci albo nie działa – usłyszeli w słuchawkach głos Mirka. – Nie możemy do niego wejść.

– *Fuck!* – zakląła Maria. – Miejmy nadzieję, że Kaziura nie będzie tego sprawdzał i kupi to, co mu powiedział Kamiński.

– To już i tak nieaktualne – wyszeptał Lutek. – Zaczęliśmy... Jagan wszedł na posesję...

Stojący zegar Kienzle wybił dwudziestą czwartą trzydzieści. Spieszył się siedem minut.

– No to mamy już wszystko uzgodnione – oświadczył Braun i podniósł się z fotela. – Jutro rano wyjeżdżam i wrócę za jakiś tydzień, może dwa. Dam znać wcześniej, więc proszę, żeby miał pan telefon przy sobie cały czas.

– Mamy przecież Annę – odparł Kaziura, również wstając.

– Aaaa... tak, tak... – wymamrotał Braun i dodał trochę głośniej: – Oczywiście mamy Annę.

Niebieski rozsunął drzwi i Kaziura dopiero teraz zauważył, że towarzyszył im tylko jeden ochroniarz.

Najpierw Braun poklepał go po plecach i odprowadzając go do drzwi, położył mu jeszcze na karku dłoń. Kaziura poczuł jej ciepło. Przez chwilę chciał się odwrócić i rzucić tę rękę. To był bezczelny, protekcyjny gest, który pod pozorem przyjaźni miał mu pokazać, kto jest kim i kto komu służy. Wicepremier zacisnął zęby i przełknął upokorzenie dla dobra sprawy.

Braun został w salonie, a Kaziura i niebieski zeszli do garażu.



Wsiadł na tylne siedzenie i założył czarny worek. Czekał, aż dołączy do niego drugi ochroniarz, tak jak poprzednio, ale rozległo się tylko trzaśnięcie drzwiczkami. Zrozumiał, że tym razem jadą tylko we dwóch.

Usłyszał, jak podnosi się brama garażowa, i po chwili samochód ruszył miękko.

– Wyjeżdżają! – odezwała się Basia.

– Widzę – odparł Jagan.

– Ilu w środku? – zapytał Lutek.

– Jeden za kierownicą, a drugi pewnie z tyłu, ale nie widać.

Granatowy jeep zatrzymał się na podjeździe i brama garażowa zaczęła się opuszczać. Kierowca nie czekał, aż się domknie, i ruszył. Wyjechał na ulicę i w tym samym momencie Lutek zobaczył, że Jagan wyskoczył z krzaków i rzucił się na ziemię, jakby chciał zanurkować w wodzie. W ostatnim momencie zablokował swoim ciałem bramę.

– Chodź – wyszeptał. – Szybko.

– Idę.

Lutek natychmiast zrozumiał zamiar Jagana. Przebiegł na drugą stronę ulicy i przez sąsiednią posesję pod ścianę domu. Odczekał chwilę, nasłuchując i obserwując otoczenie.

– Pospiesz się – wyszeptał Jagan przyciśnięty bramą.

Lutek wyjrzał zza rogu i zobaczył na ziemi jakby przeciętego na pół Jagana. Na widok Lutka napiął się i na plecach uniósł bramę o kilka centymetrów.

– Wchodź – rzucił i Lutek wczuł się do garażu.

Od wewnątrz przytrzymał bramę, żeby Jagan mógł się wsunąć, i opuścił ją delikatnie, by nie robić hałasu. W garażu paliło się tylko techniczne światło. Stał tam biały volkswagen touareg na warszawskich numerach. Lutek wyjął pistolet, a Jagan swojego kizlyara. Po lewej stronie mieściły się drzwi do części mieszkalnej. Jagan pokazał Lutkowi, że idzie pierwszy, a on ma go ubezpieczać.

Nóż trzymał w prawej ręce, a lewą delikatnie nacisnął klamkę. Drzwi otworzyły się i ukazał się ciemny krótki korytarz. Jagan pochylił się, żeby Lutek miał swobodę strzału nad jego głową. Na końcu korytarza znajdowały się schody, a po obu stronach drzwi. Podeszli bliżej i Jagan wskazał nożem na nikłe światło wydostające się spod dolnej szpary. Przyłożył ucho do drzwi i przez chwilę nasłuchiwał.

Pokazał palec, co oznaczało, że wewnątrz jest jedna osoba. Lutek skinął głową, więc Jagan powoli nacisnął klamkę. Drzwi ustąpiły i na korytarz wypadł cienki strumień światła. Wewnątrz było cicho. Lutek pchnął drzwi mocniej i ukazało się im wewnątrz dosyć dużego pomieszczenia, które musiało być składem starych mebli.

Na wprost nich z workiem na głowie siedziała kobieta. Miała trytytkami skrępowane z tyłu ręce i nogi spięte razem.

– Anna – powiedział niemal bezdźwięcznie Lutek i Jagan skinął głową.

Anna wyczuła, że coś się dzieje, i zaczęła się wiercić. Lutek ściągnął jej worek i od razu dał znak, żeby się nie odzywała. Była zaskoczona, ale kiwnęła głową z wdzięcznością.

Jagan przeciął trytytki, podniósł jedną i pokazał Lutkowi.

– Takie same jak u Borysa.

– W garażu jest samochód – wyszeptał Annie do ucha Lutek. – Ukryj się w bagażniku. Ilu ich jest?

Anna pokazała trzy palce, ale zrobiła też ruch, który miał mówić, że nie jest pewna. Lutek skinął głową.

– Braun? – zapytał Jagan, a Anna wskazała na sufit. – Jak wygląda?

– Łysy, okulary, cienki wąsik – powiedziała cicho, ilustrując ruchami rąk.

– Schowaj się.

Wyszli na korytarz i skierowali się w stronę schodów. Jagan, pochylony z nożem w dłoni, a Lutek z wyciągniętym do strzału pistoletem. W domu było cicho. Posuwali się krok po kroku wpatrzni w światło na końcu schodów. Po chwili dotarli do wyjścia, za którym znajdował się hol.

Po lewej stronie były otwarte drzwi. Słychać było elektryczny czajnik, który się wyłączył, wyraźne stuknięcie szkła i drzwiczek szafki.

– Tu jest jeden – wyszeptał Jagan. – Drugi pojechał.

Dał znak Lutkowi, żeby został na miejscu i obserwował, a sam zaczął się powoli przesuwac pod ścianą w stronę kuchni. Wysunął się ostrożnie i zobaczył wewnątrz mężczyznę w zielonej koszuli z zawiniętymi rękawami. Siedział bokiem i pił herbatę, a na jego przedramionach widać było fragmenty tatuaży. Jagan poczuł, jak zadrżał mu na plecach smok, i wiedział już, że za moment zabije.

Zajrzał głębiej i upewnił się, że tamten jest sam. Na stole przed mężczyzną leżał pistolet. Pomieszczenie było duże i Jagan ocenił odległość na sześć metrów. Na dziesięć metrów trafiał nożem w młodą brzozę, więc mógłby też trafić w szyję, ale „rękaw” siedział bokiem, co utrudniało celność rzutu. Skok na tę odległość nie wchodził w grę. Zdąży strzelić i jeżeli nawet chybi, co „rękawom” raczej się nie zdarzało, ostrzeże Brauna.

Jagan zastanawiał się zaledwie kilkanaście sekund, ale to było dla niego za długo. Napluł na swojego kizlyara z dedykacją Putina, chwycił go za ostrze, stanął w drzwiach, wziął zamach i rzucił z całych sił. Widział, jak nóż pięknie koziołkuje w powietrzu, „rękaw” zaczyna odwracać głowę, a on prowadzi ostrze siłą swojej woli, celując w sam środek jego szyi.

Kizlyar wbił się po rękojeść i wyszedł z drugiej strony. „Rękaw” zamarł z otwartymi ustami i oczami. Nie upadł. Został przy stole, tak jak siedział.

– Ech... bladź! – wyszeptał zadowolony Jagan i wszyscy to usłyszeli.

Podszedł do mężczyzny, wyciągnął nóż z szyi i wytarł o jego zieloną koszulę.

Lutek zorientował się, co się stało. Zajrzał do kuchni, pokiwał głową z uznaniem i wskazał palcem na piętro.

– On tam jest. W łazience.

– Skąd wiesz?

– Leci woda – odparł Lutek.

Zaczęli wspinać się po schodach. Byli już pewni, że w domu nie ma więcej ochroniarzy, ale szli ubezpieczeni. Dom był stary i miał słabą akustykę, więc im bardziej zbliżali się do piętra, tym wyraźniej słychać było dźwięki dochodzące z łazienki.

Stanęli na wprost długiego korytarza, na którym paliło się słabe światło z pomarańczowych kinkietów. Po lewej i prawej stronie znajdowały się drzwi do pokoi, a na końcu korytarza łazienka. Lutek miał rację, w drzwiach jak słońce świecił bulaj i widać było poruszający się cień.

Korytarz wyłożony był dywanem, więc przyspieszyli kroku. Jagan pochylony, a Lutek nad nim. Po chwili stanęli pod drzwiami i już wyraźnie słyszeli dźwięk lejącej się z prysznicza wody.

Jagan spojrzął na zamek pod klamką i przyłożył do niego nóż.

– Zamknął się... – wyszeptał bezdźwięcznie – ...wstydzi się, jebany? Otwieram! – rzucił, a Lutek skinął głową, wstrzymali oddech i Jagan przekręcił nożem zamek i szarpnął za klamkę.

Wpadli do łazienki. Braun był pod prysznicem, ale zorientował się, że ktoś wszedł, i gwałtownie odsunął zasłonę. Zobaczył wycelowany w siebie pistolet i brodatego mężczyznę z wielkim zakrwawionym nożem w ręce. Nie był przerażony, raczej zdumiony, że śmierć zaskoczyła go w kąpielu. Stał nagi, mokry i czekał na strzał. Przez moment pomyślał o Maracie. Zachciało mu się śmiać.

– Mamy go! – wykrzyknął Lutek, wyraźnie poruszony. – Fred, dawajcie natychmiast samochód pod garaż.

– Już! – odezwał się Misza z radością w głosie.

– Nie zabijemy cię... – odezwał się po rosyjsku Jagan. – Ale zjemy! – Pokazał mu zakrwawiony kizlyar. – Ubieraj się, bladź. Masz szczęście, pojedziesz w długą podróż. – Rzucił mu szlafrok.

– Chorąży Trubow? – wydusił z siebie Braun.

– Oczywiście, że Andriej Trubow. I nie rób nic głupiego, bo utnę ci głowę, jak temu na dole. – Podstawił mu nóż pod nos.

Zaczęli szybko schodzić na dół. Lutek z przodu, Braun na bosaka w środku, a Jagan za nim. Zbiegli do garażu. Braun się nie opierał.

Lutek otworzył drzwi, a na podjeździe stała już przygotowana furgonetka, czterech ludzi White'a w kominiarkach i Misza Popowski. Nieco dalej fabia i Maria. Anglicy wbiegli do domu przeszukać pomieszczenia.

W tym czasie Jagan wyciągnął z touarega Annę, która przez chwilę stała zdezorientowana. Zobaczyła Marię i się uśmiechnęła. W pierwszym momencie nie zauważyła, że obok Anglicy prowadzą Brauna skutego kajdankami.

– Wiedziałem, że to ty zdradziłaś, dziwko – zdążył rzucić. – Nie wyjdiesz z tego...

– Chwileczkę! – Anna zatrzymała Brauna. – Oczywiście, że ja. Z ogromną przyjemnością, tam w tym parku. – I z całej siły kopnęła go w krocze. – A to za ten policzek.

Po kilku sekundach zgięty wpół z bólu Braun wylądował wraz z dwoma Anglikami w furgonetce, która natychmiast odjechała. Annę do swojego samochodu zabrał Misza. Oczekał parę minut, aż wrócą ci, którzy przeszukiwali dom, i też odjechał.

Na podjeździe zostali Lutek, Jagan i Maria.

– Spadamy – rzucił Lutek i ruszył w stronę samochodu.

– Ja zostaję.

– Jak to? – zdziwiła się Maria.

– Został jeszcze jeden. Zaczekam tu na niego – wyjaśnił Jagan takim tonem, że Lutek tylko machnął ręką, bo wiedział, że nic go nie powstrzyma. – Wróć sam. Możecie jechać.

# 105

**N**iebieski zdjął Kaziurze worek z głowy i wysadził przed wjazdem do Mariny. Oddał mu telefony, zegarek i pistolet. Zrobiło się chłodno. Jerzy nie pamiętał, kiedy był aż tak zmęczony. Czuł ból w nogach, jakby przebiegł maraton.

Do domu miał dwieście metrów, czyli dokładnie tyle, ile potrzebował, żeby zdążyć pomyśleć o sobie. To był najtrudniejszy dzień w jego życiu, pełen eksplozji i szaleństw, ale mógł powiedzieć śmiało, że wyszedł z tego kataklizmu zwycięsko. Może nie wszystko było jego zasługą, ale za każdym razem reagował albo nie reagował, tak jak powinien. Na tym polegał jego talent, jakim była umiejętność mimikry.

Najpierw śmierć Erdmana, rozmowa z Boleckim, aresztowanie Korskiej, groźenie pozwem rozwodowym przez Joannę, podejrzenia w związku z zachowaniem Anny, trudne spotkanie z Karolem – i wszystko się dobrze skończyło.

Kaziura spojrzął na zegarek. Był już nowy dzień, zaczęła się niedziela. Kiedy przechodził obok dyżurki, ochroniarz wyszedł na zewnątrz, uklonił się i uchylił bramkę.

– Dobry wieczór, panie ministrze – rzucił i wyprostował się służbowo.

Kaziura nawet nie spojrzął na niego. Pozdrowił go podniesioną dłonią i dalej posuwał się w stronę domu. Po kilkunastu metrach dostrzegł na latarni kamerę i przypomniał sobie, że Karol domaga się informacji o Annie. Miał się tym zająć Kamiński, więc włączył telefon. Odnalazł wiadomość, ale nie zdążył jej otworzyć, bo skończyła się bateria. Przez ten natłok wydarzeń zupełnie zapomniałem o naładowaniu telefonu – pomyślał na usprawiedliwienie. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło, ale nie wziął tego za zły znak. Po prostu był zmęczony.

Odwrócił się i zobaczył, że ochroniarz stoi przed dyżurką i puszcza kłęby dymu. Przez chwilę zastanawiał się, czy na pewno chce wrócić i zapytać

o nagranie z parku, bo będzie miał o te kilkanaście metrów dalej do domu, czy zrezygnować.

– Czy kamery w parku nad jeziorkiem są sprawne? – zapytał Kaziura.

– Oczywiście, panie ministrze. Wszystkie są sprawne.

– Dziękuję.

Wszedł do domu. Było ciemno i cicho, więc prześlizgnął się do gabinetu, bo uznał, że Joanna i Iga już śpią. Podłączył telefon do ładowarki i otworzył wiadomość od Kamińskiego i przeczytał: *Kamery zepsute*.

– Co jest? – rzucił zaskoczony na głos i pomyślał: Ktoś tu kłamie? Pewnie ochroniarze, no bo co mieliby powiedzieć premierowi od bezpieczeństwa? Hubert nie skłamałby przecież.

Rozebrał się do bielizny, rzucił ubranie na fotel i poszedł do kuchni napić się wody. Spojrzał na okno Anny. Było ciemne, a roleta w górze. Podniósł butelkę za wysoko i polał się wodą. Wytarł twarz ręką i poszedł do łazienki.

Tej nocy wszyscy wrócili do swoich domów. Tylko Jagan znikł gdzieś i wyłączył radio. Nie było w tym nic niezwykłego, więc Lutek miał nadzieję, że rano się pojawi u M-Irka lub Zwolińskiego.

Fred zapowiedział spotkanie na niedzielę wieczorem. Miał przedstawić nowe ważne informacje, od których zacząć się miała nowa era w ich szpiegowskim życiu, a także w przyszłości Polski i Europy. White zabrzmiał pompatycznie i optymistycznie, jakby wygłaszał orędzie w Izbie Gmin, ale wszyscy chcieli tylko odpocząć. Wiedzieli, co zrobili, i to nie był dobry moment na myślenie o konsekwencjach.

Braun jechał zamknięty w furgonetce albo leciał samolotem w ciemną nieznaną przyszłość, ale Kaziura był wolny i spał we własnym domu. Oczywiście było, że się nie podda i będzie walczył do końca. Tym bardziej że w Polsce nie było nikogo, kto mógłby go aresztować.

Monika noc spędziła w hotelu przy lotnisku Schwechat w Wiedniu. Samolot do Warszawy miała o szóstej trzydzieści. O drugiej w nocy dostała na tablet wiadomość od Lutka o tym, co się wydarzyło w Wilanowie. Nie rozpisywał się, ale Monika znała jego język i styl, więc mogła wyobrazić sobie wszystko.

Cieszyła się, że Braun został pojmany, mordercy Borysa zginęli z ręki Jagana i pojawiła się nadzieja na uwolnienie aresztowanych, ale nie czuła satysfakcji, tak jakby to nie była jej sprawa. Tak przynajmniej tłumaczyła sobie swoje emocje.

Świadomość, że Kaziura wciąż jest na wolności, męczyła ją, jakby miała jakiś fizyczny uraz. W końcu powiedziała na głos, że przecież zemsta to też

satysfakcja i nie musi się tego wstydzić. Podeszła do lustra i patrząc sobie w twarz, powtórzyła to jeszcze raz. Monika po tamtej stronie uśmiechnęła się i obie poczuły ulgę. Wiedziała już, co i jak chcą zrobić.

Podziękowała Lutkowi za informację, ale nie odpowiedziała, kiedy wraca.

Z głową opartą o szybkę obserwowała, jak samolot schodzi do lądowania. Dokładnie o siódmej czterdzieści jeden samolot Austrian Airlines uderzył kołami o pas lotniska w Warszawie. Zaczął się pierwszy dzień jej nowego życia. Postanowiła zapamiętać te cyfry – siedem cztery jeden. Czuła się dobrze, pogoda była piękna.

Pasażerów było niewiele, więc samolot opustoszał szybko. Do autobusu weszła jako ostatnia. Po kilku minutach stała już na postoju taksówek przed terminalem przylotów.

Miasto było puste i przejazd na Ursynów trwał zaledwie kilka minut. Dokładnie o ósmej dziesięć otworzyła drzwi do mieszkania. Torbę zostawiła przy wejściu i poszła do kuchni. W lodówce znalazła butelkę napoju aloesowego. Był zimny, więc wypiła odrobinę i odstawiła na bufet. W łazience spędziła kilka minut i odświeżona przeszła do sypialni.

Otworzyła sejf, wyjęła zielone pudełko i wybrała datę bitwy pod Grunwaldem. Po chwili w jej dłoni leżał czarny glock 19. Sprawdziła magazynek. Nie zamknęła sejfu. Wsunęła pistolet za pasek i poszła do przedpokoju. Z wieszaka wzięła kluczyk do skutera, kask i założyła plecak.

Wróciła na moment do salonu i rozejrzała się wokół. Wiedziała, że być może po raz ostatni patrzy na swoje ulubione obrazy, meble, bibeloty, które towarzyszyły jej przez całe życie. Uwielbiała swoje mieszkanie, spędziła w nim najpiękniejsze chwile. Było jej schronieniem i magazynem wspomnień. Chciała utrwalić ten obraz, więc każdemu detalowi poświęciła spojrzenie.

Przeszła przez sypialnię. Sprawdziła, czy okna są zamknięte. Wróciła do kuchni. Wzięła butelkę napoju aloesowego, którą włożyła do plecaka. Zdała sobie sprawę z tego, że pistolet może jej wypaść zza paska podczas jazdy, więc przełożyła go do plecaka. Stała w drzwiach i jeszcze raz omiotła wzrokiem wnętrza.

Skuter stał tam, gdzie go zostawiła. Usiadła na siodełku, założyła kask i zepchnęła pojazd z podpórki. Silnik odpalił od razu. Po chwili jechała aleją KEN w stronę centrum.

Kaziura spał mocno. Zapomniał jednak zaciągnąć roletę i rano gabinet wypełniło słońce. Naciągnął narzutę na głowę, ale to nic nie pomogło. Spojrzał na zegar.

Była siódma trzydzieści. Wyliczył zadowolony, że spał jednym ciągiem prawie siedem godzin, choć wciąż nie był wypoczęty. Czuł, jakby głowę miał wykutą z kamienia, a oczy z ołowiu. Leżał z narzutą na twarzy i próbował uporządkować wydarzenia poprzedniego dnia. Było ich tyle, że nie był pewien, czy powinien być zadowolony, czy czegoś nie przeoczył i powinien się niepokoić. Spojrzał na telefon, który podłączony do zasilania leżał na stoliku, i od razu przypomniał sobie, o czym zapomniał.

Karol czekał na informację o nagraniu z parku. Kamiński twierdził, że kamery nie działają, a ochroniarz, że są sprawne. Przypomniał sobie, że o ósmej rano zmieniała się ochrona w dyżurce, gdzie był serwer, więc postanowił pójść i sprawdzić jeszcze raz, kto kłamie. Chciałby złapać Kamińskiego na kłamstwie, bo miałby argument, żeby go utemperować, ale ważniejsze było polecenie Karola.

Postanowił pod pozorem porannej przebieżki zajść do dyżurki i jeszcze raz zapytać o nagranie. Zwykle biegał po parku po drugiej stronie Raclawickiej i ochroniarze dobrze o tym wiedzieli, więc legenda była solidna. Żeby wypaść bardziej wiarygodnie, zamierzał zrobić to, kiedy będzie wracał.

Najpierw skierował się do łazienki, a potem do garderoby, gdzie trzymał sportowe ubranie. Otworzył drzwi, zapalił wewnątrz światło i stanął zaskoczony. Wieszaki, na których wisiały ubrania Joanny, były puste. Szuflady z jej przyborami opróżnione, szafki na obuwie otwarte. Kaziura pobiegł do sypialni. Łóżko było zaścielone. Poszedł do pokoju Igi. Nie było jej.

– No i dobrze! – rzucił na głos. – Przynajmniej w tej sprawie mam jasność. Zaczynam nowe życie!

Kaziura poczuł, że kamień spadł mu z serca. Rodzina zawsze była dla niego balastem, chociaż unikał takiego myślenia, bo musiały w tej sprawie podjąć decyzję, a tak to one zadecydowały za niego. To było najlepsze, co mogły mu dać, czyli zerwać łańcuch kotwicy. Nagle stał się wolnym człowiekiem o nieograniczonych możliwościach.

Wrócił do garderoby. Włożył swój najlepszy dres i wsunął stopy w ulubione niebieskie najki. Poszedł do kuchni, żeby napić się wody. Sprawdził, czy Joanna nie zostawiła jakiegoś pożegnalnego listu, ale nic nie znalazł. Gdyby miała to zrobić, na pewno położyłaby go na stole. Trochę go to rozczarowało, bo kuchnia była miejscem, gdzie spotykali się najczęściej. Spojrzał w okno Anny i pomyślał, że pójdzie do niej, jak wróci z bieganina. Sprawdzi tylko nagranie.

Zamknął drzwi na klucz i zbiegł po schodach.

Wyszedł przed dom. Pogoda była piękna, w Marinie cisza. Rozłożył ramiona jak konary i wciągnął głęboko powietrze.



Przybiegł do dyżurki. Była już nowa zmiana. Zapytał o kamery w parku z jeziorkiem i ochroniarz potwierdził, że są sprawne. Kaziura zaniepokoił się, że Kamiński mógł go jednak okłamać. Teraz najważniejsze było, co jest na nagraniu. Miał nadzieję, że nic istotnego, bo musiał wysłać je Karolowi. Umówił się z ochroniarzem, że przygotuje odpowiedni fragment nagrania i obejrzy go, kiedy będzie wracał z przebieżki.

Monika przyjechała w ciągu kilku minut. Miasto ułatwiało jej zadanie i na skrzyżowaniach zmieniał światło na zielone. Planowała, że spróbuje wyciągnąć go z domu, ale nawet nie zastanawiała się nad pretekstem. W końcu dobrze wiedział, kim jest, i powinien się zgodzić. Nie zamierzała z nim rozmawiać. Jeżeli nie będzie go w domu, będzie czekać, aż wróci. Była zdecydowana czekać do skutku.

Przy bramce wjazdowej ochroniarz zapytał ją, do kogo jedzie, więc odpowiedziała zgodnie z prawdą, że do premiera Kaziury.

– Pana premiera teraz nie ma.

– A gdzie jest?

– Niedziela. Wszedł pobiegać – poinformował i wskazał ręką na park po drugiej stronie ulicy.

– W takim razie zaczekam.

Ochroniarz pilotem otworzył szlaban i Monika wjechała.

Kaziura przybiegł po piętnastu minutach.

Usiedli w zaciemnionym pomieszczeniu przed monitorem i ochroniarz zaczął przewijać nagranie z parku. Było bardzo dobrej jakości i bez trudu można było dostrzec wszystkie szczegóły. Trzy ławeczki zajęte były przez emerytów, dwie przez kobiety z dziećmi i jedna przez grupkę młodzieży. Po chwili pojawiła się Anna. Usiadła na ławce pod gałęzią wierzby.

Ochroniarz przewinął obraz o trzy minuty i w kadrze pojawiła się postać zmierzająca w stronę Anny. To była drobna kobieta, ale z tego kąta nie widać było twarzy. Mimo to Kaziura poczuł dreszcz. Dołączyła do Anny, ale większość postaci zakrywała gałąź. Ochroniarz zrobił zbliżenie, ale wciąż nie można było rozpoznać twarzy. Kobiety siedziały na ławce i wyraźnie o czymś rozmawiały. Kaziura widział stopę Anny, która kręciła kółka po ziemi. Ochroniarz przewijał nagranie. Zatrzymał, kiedy Kaziura zobaczył w kadrze mężczyznę w czapce z daszkiem, który spacerował przy jeziorku. Miał wrażenie, że już gdzieś go widział.

Po kilku minutach Anna podniosła się i wyszła spod drzewa. Kaziura przypomniał sobie, że w tym momencie stał przy oknie w pokoju Igi. Obserwował obraz na monitorze i czekał, aż na wprost kamery pojawi kobieta, z którą rozmawiała Anna.

– Stop! – rzucił cicho. – Powiększenie!

Poczuł, że stanęło mu serce i świat zapłonął. Stokrotka!

– To niemożliwe! – powiedział i pokręcił głową z niedowierzaniem. Ochroniarz spojrział zdziwiony.

– To nie chce pan kopii? – zapytał, ale Kaziura nie odpowiedział, podniósł się i powoli ruszył do wyjścia.

Szedł chodnikiem wzdłuż zaparkowanych samochodów, a wokół niego skakało mnóstwo kolorowych pajacyków. Nie był pewien, gdzie jest. Ręce i nogi pracowały jak u marionetki. Miał wrażenie, że ktoś obcy idzie przed nim, a jakiś inny on podąża z tyłu.

Monika siedziała na skuterze w kasku i zobaczyła go, gdy tylko wyszedł z za rogu. Ulica była pusta, żadnych dzieci, uznała więc, że to najlepszy moment. Zdjęła kask, zsiadła ze skutera i wyjęła z plecaka pistolet. Chciała, żeby zobaczył jej twarz, spojrział w oczy. Nie zamierzała się kryć ani uciekać.

Weszła na chodnik i szła naprzeciw Kaziury. Zatrzymała się i czekała, aż się zbliży. Broń schowała pod koszulką. Kaziura był już dwadzieścia metrów przed nią i patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem. Miała wrażenie, że jej nie widzi. Postanowiła strzelić, kiedy będzie już wystarczająco blisko. Nie bała się, że nie trafi. Lata ćwiczyła z Dimą i potrafiła dobrze strzelać. Za chwilę miała zabić człowieka i nie czuła nic.

Kaziura zatrzymał się. Była pewna, że ją rozpoznał, i miała już wyciągnąć pistolet – jednak w tym momencie jego głowa odchyliła się gwałtownie do tyłu i wytrysnęła z niej fontanna krwi, a sekundę później usłyszała cichy odgłos wystrzału.

Kaziura ugiął się w kolanach jak ścięte drzewo, a potem usiadł na chodniku i z otwartymi oczami położył się na bok. Spod jego głowy wypłynęła brunatna kałuża.

Ten obraz był tak nierzeczywisty, że Monika potrzebowała chwili, by zrozumieć, co się stało. Chciała zabić Kaziurę, ale została świadkiem jego śmierci, którą zadał mu ktoś inny. Ten obraz nie wstrząsnął nią. Wprost przeciwnie, poczuła się, jakby to ona go zabiła.

Kątem oka zobaczyła, że obok niej przejeżdża powoli samochód. Spojrzała i za kierownicą starej zielonej fabii zobaczyła brodatego mężczyznę. Gdy odwrócił głowę w jej stronę, miała wrażenie, że się uśmiechnął.

Kiedy znikł za zakrętem, Monika wyjęła telefon i wybrała sto dwanaście.

Na ulicy zaczęli zbierać się ludzie.

# Epilog

**P**ierwszy radiowóz pojawił się po kilku minutach. Chwilę później przyjechała ekipa telewizyjna. Warszawę obudziły syreny. Wkrótce cały teren osiedla Marina został otoczony przez policję. W tym samym czasie o zabójstwie wicepremiera i koordynatora służb specjalnych Jerzego Kaziury poinformowały pierwsze portale społecznościowe, a zaraz po nich mainstreamowe agencje krajowe i zagraniczne. Autorzy teorii spiskowych rozgrzewali komputery.

Premier Bolecki jadł śniadanie, gdy zadzwonił komendant główny policji i łamiącym się głosem powiedział, że premier Kaziura został właśnie zastrzelony przez snajpera na swoim osiedlu. Bolecki wypluł jajecznicę na talerzyk. Słowo „snajper” nigdy wcześniej nie zrobiło na nim większego wrażenia. Od razu pomyślał, że to on mógłby być celem. Chwycił za telefon, żeby zadzwonić do Kaziury, i dopiero teraz dotarło do niego, co się stało. Nagle zdał sobie sprawę, że nie ma do kogo zadzwonić. Bolecki trzymał telefon w dłoni i patrzył, jak wyświetlają się przychodzące połączenia od ministrów, polityków i generałów. Odebrał to od prezydenta.

Maria była w łazience, gdy Mirek przyniósł jej tablet.

*Kaziura nie żyje. Wszyscy w kinie Świt. Natychmiast!* – przeczytała wiadomość od Lutka.

Do Piastowa miała najdalej, więc dotarła jako ostatnia. Lutek, Ewa, M-Irek, Witek, Ela i Misza byli już na miejscu i dopiero zajmowali miejsca.

– Wygląda na to, że został zastrzelony przez snajpera przed swoim domem, gdy wracał z biegania – zaczął Irek, zaglądając do tableta. – Tak podaje internet. Zaczyna się burza...

– Gdzie jest Monika? – zapytał Lutek.

– Jak to gdzie? W Izraelu przecież – odparła Maria.

– A Jagan? Ktoś wie? Wrócił na noc do Zwolińskiego? Kto to zrobił? – Lutek spojrział na Miszę, ale ten tylko pokręcił głową. – Gdzie jest Ed?  
– Poza Polską już – odparł.  
– Jeżeli nie Rosjanie, nie Anglicy, nie my... to kto? – odezwała się Maria.  
– To Jagan – rzucił z przekonaniem Lutek.  
– Monika? – zapytała nieśmiało Maria. – Na pewno jest w Izraelu? Nie ma wątpliwości, że będziemy w pierwszym kręgu podejrzanych. Co robimy?  
– Nic – odparł Lutek i spojrział na Popowskiego. – Teraz wszystko w rękach Anglików. Czyli czekamy.

Bolecki w końcu się opanował i zaczął wydawać polecenia. Zlecił szefowi ABW i komendantowi głównemu zorganizowanie zespołu śledczego. Natychmiastowe ujęcie sprawcy było racją stanu. Wyraził też swoje życzenie, by zespołem kierował pułkownik Hubert Kamiński, bliski współpracownik świętej pamięci premiera Kaziury.

– Przyjaciel Jurka, który nie odpuści zabójcy – oświadczył z przekonaniem. Zapowiedział też, że za godzinę chce się spotkać z szefami służb w gabinecie ministra na Rakowieckiej i oczekuje szczegółowej informacji o podjętych działaniach. Wyznaczył nagrodę miliona złotych za wskazanie zabójcy.

Zabójstwo Kaziury wstrząsnęło Boleckim, ale nie z powodu utraty przyjaciela, tylko politycznych konsekwencji tego wydarzenia. Nagle przyszłość stała się nieprzewidywalna. Zacznie się śledztwo, nad którym nikt nie zapanuje. W mediach zakwitnie milion teorii spiskowych, a żywić się nimi będzie Lubert. W obozie władzy rozpocznie się walka o schedę po Kaziurze, więc każdy będzie chciał mieć wpływ na śledztwo. To będzie walka na śmierć i życie, mrówki przeciwko pszczołom. Bolecki zdawał sobie sprawę, że wszystko, co obciąży Kaziurę, obciąży też jego. Także to, o czym nie wiedział albo nie chciał wiedzieć.

Dlatego na szefa komisji śledczej wyznaczył Huberta Kamińskiego, którego osobiście nie znał, ale wiedział, że był człowiekiem Kaziury do najtrudniejszych zadań i przy okazji kuzynem jego żony. Nikt nie mógł dać lepszej gwarancji, że śledztwo będzie się toczyć we właściwym tempie i kierunku. Bolecki zamarzył sobie, by szybko znaleziono psychicznie chorego, który z powodów politycznych zamordował popularnego wicepremiera, symbol wartości narodowych.

Pędził na sygnale z dodatkową ochroną SOP i zastanawiał się, czy Kamiński podoła temu zadaniu. Jerzy Kaziura jest idealnym kandydatem na męczennika,

gorący patriota, wzorowy mąż i ojciec, gotowy model na pomnik, i ta imponująca sylwetka, jak u de Gaulle'a.

W ten sposób, Jureczku, zapewniłbyś nam jeszcze przynajmniej dwie kadencje – pomyślał Bolecki i uśmiechnął się do siebie. Jak to zrobić? Trudna sprawa.

Kamiński odebrał dopiero drugi telefon. Za pierwszym razem wydawało mu się, że śni. Dzwonił Zwoliński. Usłyszał, że właśnie został zamordowany Kaziura, i pomyślał, że jednak dalej śni. Chciał już się wyłączyć, gdy zobaczył na stole pustą butelkę po wódce. Kiedy jednak Zwoliński dodał, że wicepremier został zastrzelony przez snajpera, Kamiński w mig wytrzeźwiał. Zwoliński nic więcej nie wiedział. Powiedział tylko, że jedzie właśnie do Pyr i sugeruje mu zrobić to samo. Za chwilę zaczęło się trzęsienie ziemi. Kamiński też to wiedział. Pobiegł do łazienki i wstawił głowę pod zimny prysznic.

Tymczasem na miejscu zbrodni pojawił się prokurator Walerian Farbiarz i kiedy zorientował się, że to Monika Arent powiadomiła o zabójstwie, odsunął od sprawy funkcjonariuszy i kazał przewieźć ją do prokuratury.

Od razu przyznała się, że przyjechała zabić Kaziurę. Oddała swojego glocka i stwierdziła ze spokojem, że ktoś ją jednak wyręczył, ale nie widziała kto. Wyjaśniła, że działała sama i jej motywem była zemsta. Kaziura był rosyjskim szpiegiem winnym śmierci Dimy Calderóna i Borysa Erdmana. Zdumienie prokuratora Farbiarza, który wiele widział w życiu, było bezgraniczne. Tym bardziej że Monika była spokojna, odpowiadała na pytania, mówiła logicznie i przekonująco.

Prokurator Farbiarz nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał, ale Monika Arent sprawiała wrażenie wiarygodnej i gotowej do współpracy, a fakty, które podała, znał od wielu miesięcy. Od dawna podejrzewał, że w sprawie Wolski–Leski coś mu się nie spina. Monika Arent twierdziła, że ma dowody na agenturalną działalność Jerzego Kaziury. To mogło być brakującym ogniwem – pomyślał Farbiarz. Szybko zrozumiał, jakim potężnym materiałem dysponuje. Zdał sobie sprawę, że z łatwością może teraz wysadzić Boleckiego i jego rząd. Postanowił jednak skonsultować się z ministrem Maćkowiakiem i wspólnie zastanowić, co dobrego przyniosła im śmierć Kaziury. Wiedział, że musi dobrze ukryć Monikę Arent, dlatego wydał postanowienie o jej tymczasowym aresztowaniu. Twierdzenie, że to dla jej dobra, przyjęła ze zrozumieniem. Była na to przygotowana.

O godzinie dwunastej w gabinecie Kaziury na Rakowieckiej odbyła się narada pod przewodnictwem premiera Boleckiego. Uczestniczyli w niej szefowie służb, odpowiedzialni ministrowie, eksperci. Premier nominował Huberta Kamińskiego na szefa zespołu operacyjnego, a Waleriana Farbiarza na szefa zespołu prokuratorskiego. Na bieżąco i bezpośrednio mieli informować o postępach w sprawie. Śledztwo miało być ściśle tajne i zakazano jakichkolwiek kontaktów z dziennikarzami.

Mimo to media rozgrzane były już do czerwoności i nic nie mogło powstrzymać cyklonu newsów. Rozbierano życie Kaziury dzień po dniu. Zaczęły się mnożyć teorie spiskowe i obyczajowe. Szybko wyciekły drastyczne zdjęcia z miejsca zbrodni i ustalono, że żona Joanna miała romans z adwokatem Piotrem C.

Bolecki zamknął się w swojej willi w Konstancinie, chroniony przez silny oddział SOP, i oglądał telewizję, skacząc pilotem po kanałach. Zastanawiał się, jak poprowadzić rozmowę z Kamińskim i przekonać go do współpracy. Łatwiej będzie z Farbiarzem, który jest człowiekiem Maćkowiaka, zawsze gotowego na wymienny handel – przeleciało mu przez myśl.

Wieczorem zadzwonił Baryła i poinformował, że o dziewiętnastej będzie miał bezpośrednie połączenie z Falkenbergiem. Premier spojrzął na zegar. Zostało mu dwadzieścia minut, żeby zastanowić się, co odpowiedzieć sekretarzowi generalnemu NATO. O co zapyta, wiedział. Bardzo się chyba w Brukseli nie zmartwili śmiercią Kaziury, bo i tak go nie lubili – pomyślał Bolecki.

Falkenberg odezwał się kilka minut po dziewiętnastej. Złożył wyrazy współczucia rodzinie i obywatelom z powodu śmierci wicepremiera polskiego rządu. Wyraził nadzieję na szybkie ujęcie sprawców, zadeklarował pełną solidarność sojuszu z Polską i wszelką niezbędną pomoc. Od pewnego czasu Bolecki wyczuwał chłód w głosie Duńczyka – tym razem jednak lód był iście grenlandzki. Nie mogły zmienić tego wrażenia obowiązkowe dyplomatyczne frazesy.

Po chwili okazało się, że Falkenberg tak naprawdę dzwoni w innej sprawie. Zaprosił premiera Boleckiego na pilne konsultacje do Kwatery Głównej NATO w ważnej kwestii dotyczącej bezpieczeństwa Sojuszu. Poinformował, że sekretarz stanu Frank Coolman i dyrektor CIA John Mazini są już w drodze. Bolecki był zdumiony, bo nigdy dotąd nie zdarzyło się, żeby stawiano polskiego premiera rządu wobec zaproszenia bez wyboru. Oznaczało to, że rano musi lecieć do Brukseli.

Czyli stało się coś na tyle ważnego, co uzasadniało te nadzwyczajne ruchy. To najgorsza niedziela w moim życiu – pomyślał Bolecki z przekonaniem.

W kinie Świt nie było żadnej dyskusji, niczego nie planowano, nic nie wzbudzało szczególnego zainteresowania. Nic już od nich nie zależało. Niepokoiło ich jedynie milczenie Moniki i zniknięcie Jagana. Śmierć Kaziury zamykała sprawę i mogli tylko czekać na rozwój wydarzeń. To nie było ani zwycięstwo, ani fiasko. Kaziura został wyeliminowany, ale przyjaciele wciąż pozostawali w więzieniu. Wszystko zależało teraz od decyzji Anglików, którzy mieli Brauna, Annę i narzędzia polityczne, by zamknąć sprawę, ale nawet Misza nie wiedział, na co się zdecydują.

Mieli już się rozejść, gdy odezwał się sygnał w telefonie Irka.

Spojrzał na ekran i otworzył szeroko oczy.

– Mamy gościa – rzucił i ruszył energicznie do wyjścia.

Po chwili wszedł Jagan z zieloną torbą na ramieniu. Był nie do poznania, ogolony, ostrzyżony, granatowa czapka w ręce i nowe ubranie. Wszyscy patrzyli na niego jak na zjawę. Położył torbę, w której zachrząścił metal, i stanął przed widownią.

– Tak myślałem, że się tu zbierzecie – zaczął po rosyjsku. – Przyszedłem się pożegnać.

– Gdzie byłeś? – zapytał Lutek na wydechu. – To ty... zabiłeś Kaziurę?

– Ja? – Jagan uśmiechnął się i podniósł jasne brwi. – Oczywiście, że nie.

– Nie? – Lutek pokiwał głową. – A co z „długimi rękawami”? Zostawiłeś ich tam... w Wilanowie?

– Wyjechali do gorącej Afryki. Nikt ich tam nie znajdzie.

– Przyszedłeś się pożegnać? – włączył się Misza. – Dokąd jedziesz?

– Na Wschód. – Jagan zrobił ruch ręką, jakby chciał wskazać kierunek. – Mam tam coś do załatwienia. Idzie wojna i trzeba ją powstrzymać.

Podszedł do Lutka i przez moment patrzył mu w oczy. Objął go i przez chwilę trwali w uścisku. W końcu puścił, zarzucił torbę na ramię i kiedy obrócił się w stronę widowni, zobaczyli, że ma w oczach łzy.

– Powodzenia, Paliaki – rzucił, włożył czapkę i podniósł dłoń na pożegnanie.

Wszyscy też podnieśli dłonie. Po chwili Jagan znikł z kina Świt, tak jak się w nim kiedyś pojawił, z zieloną torbą na ramieniu.

Premier Bolecki wrócił z Brukseli tego samego dnia. Następnego złożył dymisję na ręce prezydenta. Nie podał powodów swojej rezygnacji, ale media szybko powiązały jego nagłą wizytę w Brukseli z zabójstwem premiera Kaziury. Wszystko potoczyło się teraz błyskawicznie. W Polsce zaczęło się gwałtowne polityczne przesilenie. Opozycja i Lubert ruszyli do ataku. Ekipa rządowa



zaczęła się szybko kruszyć i powstała nowa sejmowa arytmetyka, która wskazywała, że odbędą się przedterminowe wybory.

Śledztwo komisji Kamińskiego i Farbiarza nie zdążyło się rozpędzić. Nie ustalono nawet, skąd padł strzał. Wprawdzie znaleziono w Wołominie spaloną toyotę z dwoma zwęglonymi ciałami, ale nikt nie powiązał tego z zabójstwem premiera.

W rzeczywistości Kamiński i Farbiarz nie byli zainteresowani zbyt szybkimi postęпами w śledztwie, bo znali prawdę o Kaziurze, która miała swoją nową wielką wartość. Kiedy oczywiste było już, że ekipa Boleckiego tonie, Kamiński przekazał Lubertowi wybrane nagrania rozmów z Kaziurą, a Farbiarz przedstawił zeznania Moniki Arent.

Po dokładnym przeanalizowaniu sprawy prokurator Walerian Farbiarz uznał, że jest wystarczająco dużo przesłanek, by nie stawiać Monice Arent zarzutów. Dopatrzył się natomiast szeregu nieprawidłowości w postępowaniu urzędu skarbowego wobec jej galerii MiniMidiMaxi.

Na wolność wyszli wszyscy aresztowani w sprawie Wolski–Leski, a sejm powołał komisję specjalną do spraw działalności rosyjskiej agentury w Polsce.

Kilka dni wcześniej do specjalnej celi londyńskiego więzienia Belmarsh w gminie Greenwich trafił George Gordon, wieloletni agent rosyjskiego wywiadu kryptonim „Lion”.